

KS. Eugeniusz Ceria

**MEMORIE BIOGRAFICHE
DEL VENERABILE
DON GIOVANNI BOSCO**

1877 – 1878

Tom XIII

POGRZEBIEŃ 1960

Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii ks. Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez salezjanina śp. ks. Czesława Pieczeńczyka i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy ks. Pieczeńczykowi wdzięczność za wieloletnią żmudną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie i Ks. Stanisławowi Gorczakowskiemu, którzy zainicjowali przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: **powrócić do Księdza Bosko**. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom życzę głębokiego spotkania ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

PRZEDMOWA AUTORA

Kardynał Nina, kiedy jeszcze był Sekretarzem stanu, zapytany pewnego dnia przez Leona XII, jakiego miał pojęcie o księdzu Bosko, odpowiedział – Ponieważ Wasza Świątobliwość mnie pyta, to odpowiem, iż uważam go nie za zwykłego człowieka, ale za olbrzyma o szerokich ramionach, który nimi zdołał objąć cały świat.

Dosadne to i dobrze powiedziane. Nie trudną będzie rzeczą dla historyka wykazać, że ksiądz Bosko otrzymał z nieba specjalną misję szerzenia dobra nie w jednym tylko kraju, ale po całym świecie. Na potwierdzenie tego można przytoczyć choćby ten fakt, że w czasie obchodów jego beatyfikacji zdawało się, że wszelkie bariery graniczne znikły, i każdy naród wychwalał go i czczył, jak gdyby chodziło o jego własnego wielkiego syna.

I rzeczywiście ksiądz Bosko stanął wśród Kościoła Katolickiego, jako wysłannik nieba, który zainicjował swoim przykładem i słowem najróżnorodniejsze sposoby działalności apostolskiej, tej całkiem nowej, czy odnowionej, dla szerzenia Królestwa Bożego. Jego to dziełem są: dwa zgromadzenia odznaczające się dziwną elastycznością, tak, że nadają się do wszystkich nowoczesnych systemów i prądów i do wszystkich klimatów; kilka zgromadzeń pochodnych od tychże; sposób propagandy przyjęty początkowo z niedowierzaniem, a następnie przez wszystkich naśladowany; nowe formy współpracy na polu religijnym nawiązujące do dawnych Trzecich Zakonów, a dostosowane do czasów obecnych, tak, iż zapowiadały obecną Akcję Katolicką; wielkie zainteresowanie się misjami rozbudzone między wszystkimi warstwami społecznymi; chwytów pedagogicznych jemu właściwych, które powoli, powoli odsunęły w cień dawne metody wychowawcze; szkoły drukarskie na usługach propagandy dobrej prasy wśród ludu; przeróżne sposoby pracy młodzieżowej, już to zupełnie nowe, już to odnowione stosownie do potrzeb chwili bieżącej; szukanie powołań wśród młodzieży już dojrzałej; wspaniałość świętych ceremonii kościelnych, które tak żywo oddziałują na wiernych; niesłychana do owych czasów frekwencja do Sakramentów Świętych i praktyka wczesnej pierwszej Komunii, która 20 lat później tak uroczysto została usankcjonowana przez św. Piusa X, i to słowami, które żywo przypominają sposób wyrażania się księdza Bosko; apostołat kapłański bez mieszania się do polityki; duch bezwzględnej wierności zasadom Chrystusowym, ale bardzo pojednawczy w praktycznym ich zastosowaniu; oto pokrótce synteza śmiałych poczynań księdza Bosko, których dzisiaj pełen jest cały świat, a które sto lat temu były albo nieznane, albo w zapomnieniu, względnie uznane za niemożliwe, a w najlepszym razie praktykowano je w bardzo skromnych rozmiarach.

I nie trzeba było dużo czekać, żeby okazało się, jak zgodne z duchem czasu były metody jego apostołatu. Właśnie w tym roku /1931/ upływa setna rocznica od chwili, kiedy Jan Bosko założył wśród swoich kolegów gimnazjalnych – towarzystwo, które nazwał Towarzystwem Wesołości. Nie można się dość nadziwić, jak ten 16 –

letni chłopak układając jego regulamin i stosując go w praktyce, uprzedził na dziesiątki lat dzisiejsze czasy.

Okres dwu lat: 1877 – 78, które obejmuje niniejszy XIII tom Memorie, jest okresem bardzo ważnym w życiu księdza Bosko. Dwa złowieszcze zdarzenia koncentrują naszą uwagę w tym czasie: jedno dotyczy Zgromadzenia Salezjańskiego, a drugie całego Kościoła Katolickiego. Mamy na myśli Pierwszą Kapitułę Generalną naszego Zgromadzenia i przejście Kluczy Piotrowych z rąk Piusa IX do tych Leona XIII.

Pierwsze zdarzenie było wielkim krokiem naprzód w rozwoju dzieł księdza Bosko, i wycisnęło na nich wyraźnie swoje znamię; w drugim zdarzeniu, okołokościelnym, ksiądz Bosko, za zrządzeniem Boskiej Opatrzności, był nie tylko zwykłym obserwatorem, ale czynnym aktorem.

Te dwa zdarzenia poprzedzały, względnie łączyły się z innymi, które następowały jedno po drugim, rzec można, z dziwną natarczywością z dnia na dzień. Ksiądz Bosko był w owym okresie trzy razy w Rzymie, i trzy we Francji; wysłał dwie ekspedycje misjonarzy: Salezjanów i Córek Najśw. Maryi Wspomożycielki, do Ameryki Południowej i stworzył tam nowe placówki. W tym również czasie we Włoszech otworzył domy w Spezia, Lucca, Este, Magliano, Sabino, i przejął pod swoją administrację papiernię w Mathi. We Francji uruchomił Oratorium w Marsylii, a szkołę rolniczą w Navarra. Dom macierzysty Córek Maryi Wspomożycielki przeniósł z Mornese do Nizza Monferrato, i przygotował im inne placówki. Położył kamień węgielny pod kościół św. Jana Ewangelisty w Turynie, zorganizował Pomocników i zaczął wydawać Bollettino Salesiano. A to są tylko imprezy najbardziej rzucające się w oczy.

Ale z powodu tych przedsięwzięć, względnie równocześnie z nimi, cały szereg drobniejszych spraw wypełniał każdą godzinę dnia księdza Bosko tak jednak, iż nigdy nie dał się on zaabsorbować do tego stopnia jedną sprawą, ażeby równocześnie nie miał na oku kilku innych. By się o tym przekonać, wystarczyłoby ułożyć sobie tablicę synchronistyczną tego, co będzie opowiadane w niniejszym tomie, podkładając pod poszczególne daty zajęcia, praktyki, inicjatywy, imprezy, jakimi się wtedy zajmował Święty. Wypadnie nam podziwiać, jak jeden człowiek mógł się mnożyć na tyle sposobów, i to bez uszczerbku dla każdej poszczególnej sprawy, a co ważniejsze, bez zatracenia panowania nad sobą i zupełnego spokoju. A uwydatni się to jeszcze bardziej i osiągnie stopień heroiczny, kiedy przy tych wszystkich jego heroicznych poczynaniach przyjdzie mu pić kielich goryczy. Nikt nie zetknął się z księdzem Bosko, nawet w chwilach najbardziej krytycznych, by nie odniósł wrażenia, iż ma do czynienia z człowiekiem, z którego serca wypływa Duch Pański.

I ten tom będzie ujęty w ten sam sposób, co dwa poprzednie, które spotkały się z uznaniem i ze strony czcigodnych starszych Współbraci, co byli świadkami czasów, które opisujemy, i ze strony magistrów nowicjuszów, którzy stale mają w rękach żywot świętego Założyciela, i ze strony tych, co pracują naukowo i na tym polu są kompetentni. Każdy, więc rozdział będzie koncentrował się około jednego

głównego zagadnienia, czy zdarzenia, z uwzględnieniem szczegółików, które w jakiś sposób z nim się łączą. Położony będzie nacisk na ścisłość historyczną tego, co się opowiada, i na odpowiedni styl we wyrażeniach. Dalej będzie naszą troską zebrać na swoim miejscu, jako drogocenne relikwie, wszystkie wypowiedzi Świętego, czy to ustne, czy pisemne. Tak pisma, jak i słowa księdza Bosko, noszą na sobie wyraźne piętno języka świętych, który jeśli nie jest upiękuszony frazesami stylistycznymi, to jednak zawsze wyróżnia się o wiele drogocenniejszymi zaletami, a mianowicie tym czymś niebiańskim, w czym przebija się piękno ich duszy.

Czytelnicy zaś salezjańscy wyczują w tym tętno swego Ojca. Nie można ich, zatem tej przyjemności i korzyści pozbawić.

Pewno, że żadne wysiłki, by dobrze odtworzyć postać moralną księdza Bosko nigdy nie będą zbyt liczne. Nie ma się on, co obawiać historii. Owszem, im bardziej będziemy pogłębiać jego przedziwne życie, tym lepiej pojmujemy, dlaczego Papież Pius XI, który przez kilka tylko dni przebywał w towarzystwie Świętego w pierwszych latach swojego kapłaństwa, chlubił się tym in facie Ecclesiae. Z wysokości Watykanu obejmował on lepiej ogrom działalności księdza Bosko w świecie, i nie małym jest dla niego zaszczytem, iż już na przód dojrzał pod jego skromną powierzchownością, i w tak krótkim czasie, Człowieka Opatrznościowego na dzisiejsze czasy.

Turyn, dnia 24 sierpnia 1931.

ROZDZIAŁ I

Styczeń roku 1877 w Rzymie

Dominik Savio przepowiedział Księdzu Bosko we śnie z roku 1876 co następuje: „O gdybyś wiedział - ile kłopotów cię czeka”.

Rok 1877, który zamierzamy opowiedzieć, był dla świętego naszego Ojca ciągłym brzemieniem trosk i zmartwień, by wspomnieć tylko sprawę „Concettini”, z powodu której musiał w ciągu roku wyjeżdżać do Rzymu. Ograniczymy się tu tylko do poruszenia niektórych szczegółów, obszerniej zaś opowiemy o tym w osobnym rozdziale.

Do Wiecznego miasta wybrał się Ksiądz Bosko w sam Nowy Rok, wieczorem w towarzystwie swego sekretarza, księdza Berto oraz księdza Józefa Scapini, przeznaczonego do kierowania Zgromadzeniem „Concettini” i aspiranta, koadiutora Fiorenzo Bono, rodem z Biella, przeznaczonego do Albano.

Ksiądz Scapini był prefektem w kolegium w Lanzo. Ksiądz Bosko pisał do jego dyrektora:

Carissimo Don Lemoyne!

Ojciec św. polecił mi jak najprędzej przybyć do Rzymu wraz z jednym, co najmniej salezjaninem, który pozostałby na miejscu po moim odjeździe.

Rozmyślałem i modliłem się, którego z was dwóch tam posłać ciebie, czy księdza Scapini? W końcu doszedłem do wniosku, że twoja dłuższa nieobecność w kolegium mogłaby spowodować zamieszanie. Dlatego pojedzie ksiądz Scapini. Powiadom go o tym, zastąpi go ksiądz Porta. Najpóźniej 1 stycznia wyjeżdżamy koleją do Rzymu. Ojciec święty powie co robić i z pomocą Bożą to spełnimy. Jest to wciąż sprawa „Concettini”. Wystarczy, gdy ksiądz Scapini zjawi się w Oratorium na dzień przed wyjazdem. Pozdrów ode mnie jak najserdeczniej wszystkich salezjanów i chłopców oraz powiedz im, że ich kocham wszystkich w Panu i modłę się za nich. Życzę im szczęśliwego Nowego Roku, a gdy przybędę do Rzymu, prześlę im błogosławieństwo od Ojca św. Dodaj nadto, że Pan Bóg zsyła nam wiele pracy dla zbawienia dusz w Australii, Indiach, Chinach. Potrzebuję więc, żeby jak najprędzej mi rośli, nabierali wiedzy i cnoty, a tak stawali się dzielnymi i nieustraszonymi misjonarzami, by nawrócić cały świat. Niech was Bóg błogosławi etc.

Turyń, 18.12.1876 r.

Ksiądz Jan Bosko

Z okazji odjazdu księdza Scapini, można było namacalnie stwierdzić skuteczność systemu wychowawczego Księdza Bosko, wpajanego verbum et opera.

Wyjazdowi temu towarzyszył ogólny płacz i sceny wprost wzruszające świadczące o przywiązaniu ze strony młodzieży.

A przecież ksiądz Scapini, z natury raczej surowy i wymagający, bynajmniej nie był przełożonym pobłażliwym, tym bardziej, że musiał brać na siebie przykre obowiązki. A mimo to okazało się wtedy, jak bardzo był kochany przez młodzież. Przełożony wymagający spełniania obowiązków, który umie pogodzić karność z taktem i dobrocią salezjańską, ma zawsze wzięcie u chłopców.

Przybyli szczęśliwi do Rzymu około godziny drugiej po południu dnia następnego. Pan Aleksander, jak zwykle, zaprowadził ich do własnego domu. Po obiedzie, Ksiądz Bosko, w jego towarzystwie udał się do pałacu Gaffarello, do monsignore Fiorani, Komendatora Ducha Świętego, zaś sekretarz z księdzem Scapini zamieszkali w szpitalu. Ksiądz Bosko, jak zwykle, pozostawał w gościnie u p. Sigismondi.

Na podstawie skromnych zapisków w dzienniczku ma się wrażenie, że Ksiądz Bosko w pełni wykorzystywał swój pobyt w Rzymie. Co prawda pragnęlibyśmy mieć więcej wiadomości o jego wizytach składanych różnym Prałatom, jak i o zaproszeniach otrzymywanych od wielu osób, ale skoro nie zastawiono nam „obfitszych dań, musimy się kontestować skromnymi okruszynami”.

Po pierwszej wizycie grzecznościowej, Ksiądz Bosko odbył szereg spotkań z monsignorem Fiorani, zawsze w obecności jego audytora. Dyskusja dotyczyła głównie sposobu wcielenia „dei Concettini” do salezjanów lub przynajmniej do ujednoczenia ustaw obydwu zgromadzeń. Następnie monsignore polecił Księdzu Bosko, aby na piśmie przedstawił swoje rezolucje, mające służyć za punkt wyjścia dalszych debat w tej sprawie, aby „spokojnie mógł je rozważyć”, skonfrontować ze swymi poglądami, ewentualnie poczynić własne uwagi. Możemy stąd wnioskować, że ustalone w listopadzie ubiegłego roku punkty porozumienia nie miały już znaczenia. Ksiądz Bosko przedstawił monsignorowi swe zastrzeżenia w następną niedzielę tj. 7 stycznia. W dniu 13 stycznia miała miejsce nowa konferencja, w której wyniku - jak pisze sekretarz - powzięte decyzje tylko pozornie zdawały się odpowiadać wytycznym Papieża. Dlatego ksiądz Bosko wysłał do monsignora, komendatariusza zgromadzenia, pismo następujące:

Eccellenza!

W ubiegłych dniach studiowałem aktualny stan „dei Concettini” i doszedłem do przekonania, że moja dobra wola nie może być zgodna z punktem widzenia naszej Ekscelencji, stosownie do czcigodnych życzeń Ojca świętego. Gdyby po moim przybyciu do Rzymu został zrealizowany pierwszy projekt, wtedy może by umysły były lepiej przygotowane. Lecz w tej chwili tak są rozbieżne poglądy, że nie pozostaje mi nic innego, jak skromna propozycja podjęcia się obsługi czysto religijnej tejże instytucji, o ile to będzie odpowiadało Ojcu świętemu. Ksiądz Scapini osobiście wyjaśni resztę. Obecnie muszę wyjechać do Albano i Ariccia, na dwa dni, wrócę we środę. Pozostając zawsze do usług gotowy etc..

Rzym, 15.01.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Pius IX poinformowany osobiście przez Księdza Bosko o przebiegu debat, podczas rozmowy z monsignorem Fiorani, chciał widzieć pismo Księdza Bosko. Prałat okazał je. Gdy Papież przeczytał, zawołał: Biedny Ksiądz Bosko! To już wiele z jego strony, że godzi się podjąć kierownictwa duchownego dei „Concettini”. Robi, co tylko może. Proszę go zawiadomić, że chcę mu sprezentować piękny podarek. Tymi słowami Papież chciał dać do zrozumienia, że Ksiądz Bosko wcale nie pretendował do zarządzania „dei Concettini”, lecz respektował tylko życzenie z góry. Na następnym posiedzeniu, w którym uczestniczyli wezwani przedstawiciele „dei Concettini”, w obecności monsignora Fiorani, mistrza dworu tzw. syndyka, Ksiądz Bosko przedłożył zarządzenie Ojca świętego, zakomunikowane mu przez monsignora, który miał być rządcą in materialibus, a Ksiądz Bosko in spiritualibus. Ale faktem znamienym było, że tego samego wieczoru Ojciec święty wezwał monsignora Fiorani i wręczając przyobiecany dla Księdza Bosko podarunek, sumę 20 tys. lir, polecił mu by Ksiądz Bosko objął całkowity zarząd nad „Concettini” tak pod względem materialnym jak i duchownym. Na to monsignor odrzekł:

Będziemy się starali, by osiągnąć porozumienie między obiema stronami. A Papież: Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, że ten dar nie ma nic wspólnego z „Concettini”, lecz mamy na myśli jego Zgromadzenie. Święty mógł więc spokojnie dysponować tą sumą według swego uznania. Napisał więc list do księdza Rua (bez podpisu i daty) tej treści:

Otrzymasz przekazem bankowym 20.000 franków na imię Józefa Rossi. Postaraj się zużyć je, czym prędzej, znaczną część daj Rossiemu, jeśli mu potrzeba pieniędzy. Nie trzeba notować ich pochodzenia. Polecenie szybkiego zużycia z zastrzeżeniem, jeśli Rossiemu potrzeba pieniędzy - to już ukazuje Księdza Bosko, który zbyt dobrze orientował się w sytuacji domu.

Monsignor Fiorani powiadomił listownie Księdza Bosko a konieczności złożenia wizyty delegatowi świeckiemu w zarządzie szpitalem Świętego Ducha, dodając: Jesliby Ksiądz zechciał wstąpić najpierw do mnie, miałbym mu coś do powiedzenia. Ksiądz Bosko złożył wizytę delegatowi, przyjęty przez niego z szacunkiem. Dwadzieścia dni później powrócił znów do niego i tym razem traktowany z wielką uprzejmością. Tenże delegat ofiarował się towarzyszyć Księdzu Bosko do swego następcy w urzędzie. Tym nowym delegatem był ksiądz Paweł Borghese, który zaledwie ujrzał Księdza Bosko, zawołał: O, Ksiądz Bosko, mnie już zna od chłopca; służyłem mu przecież do Mszy świętej.

Ksiądz Bosko odwiedził go ponownie, zanim odbyły się wybory Kapituły zgromadzenia dei „Concattini”. Czekał na księcia całą godzinę, ale ten się nie zjawił. Udał się, więc do monsignora Fiorani, by wziąć udział w utworzeniu Kapituły przez nominację przełożonego głównego, ekonoma, superintendenta oraz mistrza nowicjuszków.

Przejdźmy teraz do audiencji papieskich.

Ksiądz Bosko, na próżno oczekując na zaproszenie z Pałacu Apostolskiego na audiencję, po tygodniu czasu, bez niczego udał się do Watykanu rano 9 stycznia. Monsignor Macchi, mistrz dworu papieskiego, widząc go w przedpokoju powiedział, że nie ma audiencji. Ale mam bardzo ważny powód, by widzieć się z Papieżem - odrzekł Ksiądz Bosko. Inni przychodzą tu we własnych interesach a ja przybywam w sprawach samego Ojca św. Został wtedy natychmiast wprowadzony do niego. Kiedy go Papież ujrzał, odezwał się:

Dlaczego to Księżę Bosko tak długo zwlekasz z rozmową ze mną?

Bo jest wielką trudnością dostać się tutaj.

Papież spojrzał ze zdziwieniem na wprowadzającego monsignora, jakby chciał się dowiedzieć, jaki mógł być tego powód. A Ksiądz Bosko w lot pochwycił: Każda chwila zwłoki, Ojciec święty, może być fatalną dla naszej pertraktacji. Dość tego - powiedział Papież. I zatrzymał Księdza Bosko bez świadków.

Druga audiencja miała miejsce 11 stycznia i trwała około pół godziny. Z dziesięć jeszcze raz był u Papieża, tym razem przez trzy kwadranse. Ksiądz Bosko czekał około kwadrans, gdy Papież, pożegnawszy kardynałów, będących u niego, położył się do łóżka silnie zaziębiony. Po czym sekretnie posłał sekretarza po Księdza Bosko. W takiej pozycji przyjął go, żartobliwie witając:

Ksiądz Bosko przedwcześnie kładzie mnie do łóżka. Rozmowa zeszła zaraz na sprawę „Concettini”. Pomiędzy innymi Ksiądz Bosko wspomniał Ojcu świętemu, że podejmuje się tylko kierownictwa duchowego.

Nie, proszę wziąć wszystko – powiedział Papież.

Zawarliśmy już umowę z monsignorem Fiorani.

To nic - odparł Ojciec św. Monsignore Fiorani nie jest papieżem.

Ksiądz Bosko go wyszedł skonsternowany, co nazbyt rzadko mu się zdarzało. Schodził spokojnie w milczeniu po schodach z sekretarzem, który nie śmiał go indagować. Poszli do poczekalni kardynała Simeoni, następcy kardynała Antonellego. Tam utkwivszy wzrok w swego sekretarza, jeszcze wzruszony głęboko, powiedział:

Ojciec święty jest w łóżku, a jest ono takie ubogie i skromne, jak naszych chłopców. Nie ma żadnego dywanu na podłodze i stąpa po gołej posadzce, gdy idzie do łóżka. Posadzka jest z surowych cegieł tak nierównych, że trzeba dobrze uważać, by się nie potknąć. Ojciec święty gdym wchodził uświadamiając sobie, że nie do widzę powiedział:

Proszę iść ostrożnie, więcej bokiem, bo tam dziura.

O tej niezwykłej audiencji Ksiądz Bosko pisał nazajutrz do księdza Rua pod datą 22 stycznia. Zauważ dobrze, że Ojciec święty leżał w łóżku niedysponowany i wszystkim odmówił posłuchania, tylko sam naczelnik łobuzów został do niego wprowadzony na rozmowę, która trwała blisko trzy kwadranse.

Z pierwszej audiencji pewne dowcipne wyrażenie Ojca świętego do Księdza Bosko rzuca światło jak zapatrywał się Papież na wówczas gorąco dyskutowaną

kwestię dotyczącą filozofii Rosminiego. Papież Pius IX podchodził nieraz do spraw bardzo zawiłych z wnikliwą i ciętą ironią, którą posłużył się i tym razem.

Wie Ksiądz, co? – zwraca się do Księdza Bosko. Mamy już obecnie jedenaście przykazań Bożych! Zagadnięty zrobił gest zdziwienia. Papież zaś ciągnął dalej. Bo widzi Ksiądz, kto twierdzi, że dzieła Rosminiego są potępione przez Kościół grzeszy ciężko...

A „przykazanie” to ogłoszono bez mojej wiedzy. Cóż Ksiądz na to?

Ja - odrzekł zagadnięty – sędzę, że tak długo przynajmniej nie obowiązuje dopóki Wasza Świątobliwość go nie zatwierdzi!

A jednak ustanowili je beze mnie w Turynie.

Tą uwagą Papież czynił aluzję do notatki zamieszczonej w Kalendarzu archidiecezji turyńskiej. Tło jej było następujące:

Kongregacja Indeksu pismem z dnia 20 czerwca 1876 roku skierowana do arcybiskupa mediolańskiego, gdzie powstał spór na temat pism filozofa Rosminiego, odnawiała nakaz „zachowania ścisłego milczenia, co do dzieł wspaniałego filozofa, wstrzymując się od nakładania na nie cenzury w kwestiach poglądów związanych z dziedziną religii, moralności i osoby autora". Pozwalało jednak na dyskusje umiarkowane na terenie szkół i w książkach naukowych, „co do jego poglądów filozoficznych przy objaśnianiu prawd teologicznych”. Taka była treść wzmiankowanego reskryptu. Powołując się nań, kalendarz dawał wyjaśnienie następujące: „Dlatego grzeszy ciężko przeciw zarządzeniom papieskim ogłoszonym przez świętą Kongregację Indeksu, kto potępia dzieła Antoniego Rosminiego, do czego się odnosi „dimittantur” ogłoszone przez Piusa IX dnia 3 lipca 1854”.

Poniżej tego twierdzenia przytaczało się powagę księdza biskupa Ferre z Casale, który pismem z 26 kwietnia 1876 r. do przełożonego N. N. pisał:

Przez dwadzieścia blisko lat pozwalałem wyklądać poglądy Rosminiego w seminarium i konstatuje pomyślne wyniki tak na polu wiedzy, jak pobożności.

My ze swej strony spróbujmy postawić pytanie: Jak zapatrywał się Ksiądz Bosko na teorie Rosminiego? Ksiądz Bosko, którego uwagi nic nie uszło, co interesowało cały Kościół, brał tę kwestię raczej od strony praktycznej niż teoretycznej. Można by tu przytoczyć cały szereg anegdot, rzucających światło na tę sprawę, a które wydarzyły się w stosunkach z biskupem Casale. Ten uczony i pobożny biskup żywił swego rodzaju kult do osoby i dzieł Rosminiego, graniczący z pewnego rodzaju zaślepieniem. Ksiądz Bosko, choć považał go jako świętego kapłana, nie podzielał tego entuzjazmu do dzieł filozofa z Rovereto. Z drugiej strony biskup nieraz usiłował wciągnąć Księdza Bosko do dyskusji, a choć nie udawało mu się nigdy przeciągnąć go na swą stronę, tym nie mniej pragnął usłyszeć z jego ust przychylną opinię dla zapatrywań jego szkoły. Ksiądz Bosko umiał zręcznie zawsze uchylić się od odpowiedzi, zmieniając temat rozmowy. Pewnego razu przyciśnięty do muru, uwolnił się następującymi słowami: Ekscelencjo, nie będąc filozofem nie jestem w stanie stanąć do dysputy tego rodzaju, lecz to wiem na pewno, iż chcieć udowodnić, jak chcą

Rosminianie, istnienie Boga a priori, jest niemożliwością, a stąd idea bytu wrodzona upada sama przez się.

Zazwyczaj umiejętnie unikał dysputy, wykorzystując na swą korzyść jakąś okoliczność. I tak na przykład, gdy raz monsignore napierał go argumentami filozoficznymi przeciwko tym, którzy zarzucają Rosminiemu odstępstwo od filozofii św. Tomasza z Akwinu, Ksiądz Bosko widząc wchodzącego w tej chwili księdza Jana Francesia, rzekł z uśmiechami: Bravo! Przyszedłeś w samą porę. Posłuchaj i odpowiedz na wywody monsignore Ferre. Ja ich nie rozumiem... Te rzeczy mnie nudzą, ty może lepiej to pojmiesz.

Kiedy indziej biskup zaprosił Księdza Bosko na obiad do swego Pałacu w Casale. Siedzieli przy stole kanonicy oraz ksiądz Bonetti i ksiądz Bertetto. Zaledwie usiedli zaczęto wznosić pochwały dla doktryn Rosminiego. Ksiądz Bosko milczał, kanonicy zaś przytakiwali. Jeden z nich naprzykrzał się księdzu Bertetto, który znany był, jako przeciwnik idei Rosminianów i spokojnie milczał. W pewnej chwili sam monsignore zwrócił się do niego z wyzwaniem, a on bez namysłu, zgodnie ze swym usposobieniem odpalił jako przeciwnik rosminianów. Rozgorzała gorąca dysputa. Zaczyna biskup nie zdołał już przełknąć ani kęsa z obiadu. Proszono w pewnej chwili i Księdza Bosko o wypowiedzenie zdania... Tak, tak, prosimy Księżu Bosko zabrać głos - napierał biskup. Ksiądz Bosko oświadczył, co następuje: Ja, proszę Ekscelencji, nie chcę rozstrzygać wartości wywodów ani za, ani przeciw. Jeśli wolno zrobię tylko jedną uwagę: Czy biskup byłby zadowolony, gdyby alumni jego seminarium podzielali opinie przeciwne jego zapatrywaniom. Otóż uważam wszystkich księży całego świata, jako jedno seminarium pod zarządem Ojca świętego. A teraz pytam:

Czy Ojciec święty może być zadowolony z tego, gdy jego kler lub choćby pewna jego część, utrzymuje i propaguje idee, których on sam nie podziela? Zresztą uważam, że Papieżowi, nawet, jako doktorowi prywatnemu należy się szczególniejszy szacunek i posłuszeństwo. Przemawia również za tym ratio convenientiae, by brano za miarodajne jego zapatrywania. Z takim szacunkiem odnoszą się synowie do swego ojca. Obecni wszyscy przyklasnęli temu, biskup zaś nie odrzekł ani słowa. Polemika zgasła.

Wieczorem ksiądz Rektor Seminarium gratulował Księdzu Bosko śmiałej wypowiedzi, z którą sam nosił się od dawna, lecz brakło mu odwagi do jej wypowiedzenia. Zresztą wychodzi na chwałę monsignorowi Ferre, że mimo swej rozległej wiedzy i różnicy zapatrywań, w niczym nie zmienił szacunku do Księdza Bosko, którego považał i chciał zawsze w czymś mu się przysłużyć.

A choć Ksiądz Bosko zabierał niekiedy głos w sprawie Rosminizmu, czynił to ze względu na zagorzałe polemiki wśród duchownych, lecz sam w niczym nie ubliżał osobie Rosminiego. Poważał on nie tylko jego system filozoficzny, do którego oceny nie czuł się kompetentny, lecz samą osobę autora, jako czcigodnego kapłana. Świadczą o tym następujące słowa Księdza Bosko:

Ksiądz Rosmini okazał się prawdziwym uczonym filozofem w swych dziełach napisanych, lecz bardziej jeszcze filozofem katolickim przez poddanie się wyrokom

władzy kościelnej. Był w tym zgodny sam ze sobą, iż szacunek, jaki żywił do Stolicy Apostolskiej potwierdził faktami, nie słowami.

Rosmini z głęboką wiedzą połączył stateczny rozsądek i pokorę dobrego katolika. Nie wiem, czy jaki inny kapłan odprawiał Mszę świętą z taką wiarą i pobożnością, jak Rosmini. Naocznie stwierdzono, jak z tej jego żywej wiary tryskała miłość, skromność i powaga...

Drugie pytanie nie pochodzi od nas, lecz postawili je Księdzu Bosko inni: Dlaczego to – spytał raz pewnego z zaufaniem sekretarz – sam Ksiądz Bosko przyczynił się u Piusa IX do nominacji kanonika Gastaldiego na biskupa Salazzo i arcybiskupa Turynu? Wszak wiedział, że był zwolennikiem rosminianów i akarosminianinem? Na to Ksiądz Bosko, według pierwszego świadectwa księdza sekretarza, miał dać taką odpowiedź: Widzisz, kanonik Gastaldi zapewniał mnie wielokrotnie, że porzucił Instytut Miłosierdzia, gdyż niektórzy jego członkowie nie dość okazywali uległości Papieżowi oraz zapewniał, iż wyrzekł się pewnych poglądów liberalnych wyznawanych i bronionych przez siebie, zanim wstąpił do rosminianów. Prócz tego spodziewałem się, że mogłem liczyć na jego życzliwość do nas. Ale niestety zawiodłem się. Zaledwie został arcybiskupem, zmienił się zupełnie.

Popierał rosminizm prywatnie i publicznie, protegując jego zwolenników a zwalczając nas, gdy Ksiądz Bosko nie chciał podzielać jego poglądów. Tak Ksiądz Bosko daleki od bezpośredniej walki, przybrał taktykę defensywną, zdecydowany wycierpieć wszystko od arcybiskupa, jako ofiara jego sekatur.

To samo pytanie po wielokroć mu stawiano w roku 1878 zaproszony na obiad przez Benedyktów do św. Pawła na odpust ich założyciela, słuchał w milczeniu, co opowiadano w refektarzu o arcybiskupie turyńskim, aż zaindagowany przez kardynała Bartolini, czy nie on sam przyczynił się do jego wyniesienia na stolicę arcybiskupią, odpowiedział:

Tak, Eminencjo, ale obecnie tego żałuję.

W pierwszych dniach pobytu w Rzymie Ksiądz Bosko złożył wizytę ministrowi oświaty. Miał szczególny powód po temu. W listach poprzednich urządzono publiczne egzaminy dla tych, którzy nie posiadając dyplomu nauczycielskiego, ubiegali się o habilitację w szkołach średnich, co nie było mile widziane przez profesorów zwyczajnych, którzy ukończyli normalne studia uniwersyteckie. Jako powód przytaczano, że z tej koncesji korzystało najwięcej nauczycieli szkół prywatnych, a więc katolickich, istniała zaś tendencja skasowania tych szkół. Za inicjatywą Księdza Bosko wielu nauczycieli katolickich z całych Włoch i klerycy Księdza Bosko oczywiście incognito wnosili do ministerstwa podania o dopuszczenie do egzaminów kwalifikacyjnych celem uzyskania pozwolenia na nauczanie. Naturalnie każdy występował w swoim imieniu, podając coraz odmienne powody. Dwukrotnie już udawało się Księdzu Bosko osiągnąć cel zamierzony. Jak wynikało ze sprawozdań urzędowych, władze szkolne widząc wielką liczbę zgłoszeń, wobec braku sił nauczycielskich, godziło się na uzupełnianie kadr tą drogą. Tak więc i teraz próbował powiększyć liczbę swych dyplomowanych nauczycieli w zakładach.

Minister Coppino zdawał się iść Księdzu Bosko na rękę, gdy mu przedłożył listę kandydatów na nauczycieli w szkołach publicznych i prywatnych, zwłaszcza na klasy niższe. Idąc za poradą ministra skierował do ministerstwa następujące podanie, datowane z Turynu:

Ekscelencjo, wielka życzliwość i opieka, jaką otoczą W.S. zakłady naukowe i wychowawcze skłaniają podpisanego do przedłożenia swej prośby, licząc na przychylne jej załatwienie. Ta łaska dotyczy szczególnie instytucji zwanej Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie. W oparciu o Opatrzność i publiczną ofiarność, zorganizowane zostały w Piemoncie, w prowincji rzymskiej i Ligurii zakłady naukowo-wychowawcze w celu kształcenia młodzieży klas uboższych. Ta dobroczynna akcja doznawała zawsze poparcia przez władze szkolne, z uwagi na lojalne podporządkowanie się w programach jak i kwalifikacjach nauczycieli do obowiązujących praw państwowych.

Obecnie odczuwamy brak dyplomowanych nauczycieli z powodu nie urządzania już od dłuższego czasu egzaminów publicznych dla uzupełnienia kwalifikacji zawodowych personelu szkół ludowych. Dlatego zwracam się do W.E. z uprzejmą prośbą o zezwolenie na sesję nadzwyczajną tychże egzaminów dla gimnazjum niższego i wyższego, na uniwersytecie królewskim w Turynie, jak to miało miejsce dla zakładów naukowych w Prowincji Rzymskiej, okólnikiem Ministerstwa z dnia 01.08.1874 r.; 07.01.1875 r.; i 07.08.1875 r.

Listę kandydatów uznanych za zdolnych, w liczbie 30, załącza się. Przez to zezwolenia W.E. przyczyniłby się do postępu studiów literackich wśród nauczycieli, którzy zyskaliby uczciwe wynagrodzenie za swe trudy. Byłoby to również dobrodziejstwem dla instytucji naszej, mogącej przysporzyć sił kwalifikowanych dla Prowincji Rzymskiej, o co gorąco w niniejszym piśmie proszę. Za wszystkie łaski i dobrodziejstwa uzyskane w przeszłości wyrażam dla Waszej Ekscelencji głęboką wdzięczność prosząc Boga o błogosławieństwo, zachowanie w zdrowiu i mam zaszczyt kreślić się etc.

Turyn, 06.01.1877 r.

Pismo przyjęto życzliwie. Księdzu Bosko zdawało się, że trafił w sedno. Lecz jak wielkie było jego rozczarowanie, gdy dowiedział się o treści wydanego Dekretu z 10 maja, o warunkach postawionych, które udaremniły większości z jego kandydatów korzystanie z tegoż. Wymagało wieku lat 30 i 6 lat nauczania lub 25 lat i jakiś dyplom ukończenia szkoły podstawowej lub technicznej. Zarządzenie zaś ministra z 31 lipca nakładało na odnośne władze szkolne ścisłe stosowanie się do wydanych zarządzeń.

Tak więc wbrew wszelkim pozorom minister Cappino odniósł się nieprzychylnie do Księdza Bosko i jego poczynań.

Rano 16 –ego stycznia Ksiądz Bosko zrobił wypad do Albena, gdzie oczekiwano go z utęsknieniem. Zatrzymał się w klasztorze karmelickim, służącym za

rezydencję dla salezjanów z Albano, do których przyłączyli się i ci z Ariccia. Według swego zwyczaju złożył wizytę władzom cywilnym i duchownym.

Spędził mile wieczór ze swoimi, jak opowiada naoczny świadek, ksiądz Vervello, bawiąc ich najświetniejszą konwersacją, jakby zapominając o wszystkich niewygodach podróży.

W trzecim dniu odprawił ze współbraćmi ćwiczenie dobrej śmierci, po czym złożył wizytę pożegnalną burmistrzowi Albano, zwiedził lokal przeznaczony dla salezjanów na kolegium i powrócił do Rzymu.

Tu w dalszym ciągu składał wizyty członkom Kongregacji rzymskich. Złożył między innymi sprawozdanie Kongregacji Biskupów i Zakonników po raz pierwszy, które obejmowało stan Zgromadzenia z trzech lat, zgodnie z Konstytucją Apostolską „Romani Pontifices”. Sprawozdanie wykazywało: profesów wieczystych – 169; trzyletnich - 78; nowicjuszów - 120; aspirantów - 79; kapłanów - 89. Skład Kapituły Głównej przedstawiał się następująco:

Przełożony Główny- Ksiądz Jan Bosko;
Prefekt- ksiądz Michał Rua;
Kierownik duchowny - ksiądz Jan Cagliero;
Ekonom - ksiądz Karol Ghivarello;
Radcy szkolni: ksiądz Celestyn Durando;
drugi radca- ksiądz Antoni Sala.

Na miejsce nieobecnego księdza Cagliero, jako dyrektora duchownego, lub inaczej Katechety Generalnego, Ksiądz Bosko zaproponował księdza Bonettiego, nie mógł jednak zabrać go od kierownictwa kolegium w Borgo S. Martino. Ksiądz Ghivarello będąc radcą, obejmował urząd ekonoma generalnego po księdzu Bodratto, który udał się do Ameryki.

Ksiądz Durando jako radca przejmował kierownictwo ogólne szkół salezjańskich, dodając do swego tytułu „radca szkolny”. Dalej wchodził do Kapituły w charakterze radcy, ksiądz Sala, w zastępstwie księdza Lazzero, który został wice dyrektorem Oratorium. Ksiądz Barberis, mistrz nowicjuszów, figuruje tylko, jako radca kapituły domowej Oratorium. O poszczególnych domach będzie mowa gdzie indziej.

Z Oratorium otrzymał Ksiądz Bosko adresy hołdownicze dla Ojca Świętego, podpisane przez nowicjuszów i rzemieślników, zawierające wyrazy gorącego przywiązania do Ojca świętego, które mu sprawiły wielką radość. Otrzymał również noty okresowe ze sprawowania uczniów wszystkich klas, którzy otrzymali po dziesięć punktów.

Pod koniec stycznia przybył do Rzymu arcybiskup Turynu z rektorem seminarium i stanęli gościnnie u rosminianów. Trzeba nam tu wspomnieć o komentarzach w prasie stołecznej na temat tego, co niektórym było znane a innym nieznanym, dając powody do różnych domysłów i wplątując w sieci intryg także samego Księdza Bosko.

W jednym punkcie wszyscy zgadzali się, mianowicie, że monsignor Gastaldi przybył do Rzymu celem złożenia na ręce Ojca świętego rezygnacji z arcybiskupstwa turyńskiego. Zgodnie przytaczały dzienniki motywy tego kroku, które by można streścić w dwóch punktach:

1. Arcybiskup popadł w spór z Watykanem w sprawie rosminianów;
2. Jest w konflikcie z Księdzem Bosko, który bezkarnie przeszkadza mu w zarządzie diecezją.

Brokowiec „Il fischietto” (Gwizdek) zamieścił karykaturę Księdza Bosko i Arcybiskupa, w której ten ostatni otrzymawszy cios od gladiatora, Księdza Bosko, leży u jego stóp rozciągnięty na ziemi. Z tych plotek dziennikarskich zdał sprawę adwokat Menghini, który bronił wówczas monsignora Gastaldiego w pewnej zawilej kwestii prawa kanonicznego, pisząc już po wyjeździe Księdza Bosko z Rzymu. Co dotyczy tego, co dzienniki piszą o zrzeczeniu się arcybiskupstwa, nie ma do tego żadnej podstawy. Przypuszczam, że karta z mojej obrony przedostała się do dziennikarzy, którzy ją wykorzystali dla zdobycia paru lir. Cytuję ze strony 37 wzmiankę obrony, która brzmi: „Dwukrotnie przedłożyłem Ojcu świętemu moje żywe pragnienie ustąpienia ze stanowiska, na którym mam ręce związane nie tylko przez władze cywilne, ale i kościelne”. Zresztą jestem przekonany, że arcybiskup nigdy dobrowolnie nie zrezygnowałby z urzędu.

W Oratorium wówczas nie czytano w ogóle dzienników, z wyjątkiem kilku Przełożonych i to nie na oczach wszystkich.

Pomimo to jakieś echo tego „cancan” dawało się od czasu do czasu usłyszeć, o ile prasa katolicka lub umiarkowana występowała w obronie Kościoła lub Księdza Bosko, chwając go. Zapytywany, co on na to - zmieniał temat rozmowy.

Razu pewnego spróbowano inaczej. Wśród otoczenia Księdza Bosko, zeszła rozmowa na temat światowej chwały, jaką otaczały go światowe dzienniki. A wtedy ktoś zapytał: Czy nie wbije to Księdza w pychę? Miałbym z czego pysnić się! - zawołał Ksiądz Bosko. Obawiam się, że Pan Bóg karze mnie za inne grzechy a nie za ten. Widzę tylko, że zbyt mały wkład daję w nasze dzieła! Gdyby Opatrzność nie raczyła kierować sprawami do zamierzonego celu, my byśmy zbankrutowali! Moja cześć jest w tej chwili tak nikła, że jestem zdumiony, jak pomimo wszystko nasze Zgromadzenie i tyle innych dzieł przedsięwziętych może się rozwijać.

Zgodnie z naszym zwyczajem, nim powrócimy do Księdza Bosko w drodze powrotnej do Turynu, przedstawimy czytelnikom chronologicznie ułożoną grupę listów, pisanych przez Księdza Bosko z Rzymu w owym miesiącu. Oto te, które zdołaliśmy zebrać:

1. Do księdza Jana Bonettiego. Ksiądz Bosko, ilekroć udawał się z Oratorium, wynajdował różne sposoby znajdowania się wśród swoich chłopców i zachęcania ich do dobrego. W tym roku posyłając im błogosławieństwo Ojca świętego, pisał, że tenże prosi o Komunię św. wszystkich wychowanków a równocześnie prosi i o Komunię św. dla siebie, by sprawy jego wzięły dobry obrót, jak tego pragnął.

Wikariat Apostolski w Malabarze pozostał pobożnym pragnieniem kardynała Franchi. Zgon Piusa IX i następujące po nim zmiany, że więcej o tym planie nie myślano.

Mój drogi księżu Bonetti, posyłam ci liścik dla kleryka Zemo i Laurari. Wierzę, że stanie się to, co obiecują. Powiedz Wincentemu, by pozdrowił bardzo ode mnie swoją mamusię, której Ojciec święty przesyła szczególne błogosławieństwo. Inne szczególne błogosławieństwo przesyła on naszym chłopcom imiennie, mianowicie tym, którzy są wpisani do Małego Kleru, Towarzystwu św. Alojzego i Najświętszego Sakramentu. Życzę wszystkim zdrowia, świętości i mądrości oraz heroicznego zapału udania się na misje do Indii, gdzie przyjęliśmy Wikariat Apostolski, około 3 milionów dusz. Polecam się, by wszyscy przyjęli Komunię św. na moją intencję, gdyż mam wiele zawiłych spraw do załatwienia; ja zaś pomodłę się za wszystkich nad grobem św. Piotra. Niech was Bóg błogosławi. Amen. Pozdrowienia od PP. Aleksandra i Matyldy. etc.

2. Do pana Andrzeja Bossi. Ten pan, jak się zdaje był konfidentem rządowym, a może nawet nawróconym masonem. Przychodził on często do Księdza Bosko, okazując mu szacunek i zaufanie. Ksiądz Bosko według swego zwyczaju, traktował go z uprzejmością, podsuwając mu myśli o zbawieniu własnej duszy. Nadchodzące wieści od misjonarzy pobudziły aktywność Świętego, by coś więcej uczynić i dla Brazylii, gdzie rządy wtedy sprawował imperator Don Pedro II, zdetronizowany przez rewolucję w 1889 i zmarły na wygnaniu dwa lata później.

Carissimo Signor Bossi!

Rozpoczynam od podziękowania za pamięć o mnie i o naszym małym światku na Valdocco. Często mówimy o panu, spodziewając się, że nie za długo nas odwiedzi. Cieszę się, że zdołał otrzymać rodzinne wiadomości od cesarza Don Pedro i jego żony imperatorowej Brazylii. Wierzę, że przy tym poparciu wielu biednych chłopców może stać się dobrymi obywatelami kraju, a inaczej skończą w więzieniu. Ale wszystko zostawiam roztropności pańskiej. Sprzedaż placu, który odstąpiłby pan Piano, już nieaktualna. Buduje się tam kościół i już rozpoczęto wykopy. Niech Bóg zachowa Pana w zdrowiu... etc.

3. Do księdza Michała Rua. W święto Trzech Króli odbyło się w Oratorium pierwsze przedstawienie teatralne, potem miały się odbywać, co niedzielę. Od kilku lat jednak Ksiądz Bosko nie był z teatryku zadowolony, bądź to dla treści sztuk wystawianych, bądź też dla sposobu ich odgrywania. Mianowicie te tasiemcowe komedie, stroje zbyt kosztowne, brak wytkniętego celu moralnego, naruszanie porządku dziennego, dodatkowa kolacja dla aktorów po przedstawieniu, zbyt duża pobłażliwość i brak czujności u kierownika, spowodowały pewne nieporządki. Już w roku 1876 Ksiądz Bosko wezwał do siebie koadiutora Dogliani - kapelmistrza i Barale - księgarza, obaj w wieku około 28 lat, sprytnych i zdolnych, by mu towarzyszyli w drodze do miasta i tak przedstawił im swoją myśl: Nasz teatrzyk obecnie mnie nie zadawała, bo nie ma tego ducha, którego mieć winien. Chciałbym wam obu więc powierzyć jego kierownictwo. Pragnąłbym, by były wystawiane sztuki

proste i łatwe, a przy tym moralne. Chciałbym je w pierw widzieć, nim zostaną wystawione na scenie. Obaj koadiutorzy dołożyli starań, by zadowolić Księdza Bosko. Trzeba było dłuższego czasu, by zmienić dotychczasowy stan rzeczy. Ksiądz Bosko był nawet zmuszony zawiesić dramat pt. „Poveri di Parigi” pomimo, że już role były opanowane. W liście nalega, by wrócono do dawnego teatryku.

D. Rua Carissimo!

Zwróć więcej uwagi na ten kochany teatryk. Pomów z księdzem Lazzaro i dołóżcie starań, by usunąć zeń sztuki tragiczne, pojedynki, wyrażenia sakralne. Barale razem z Doglianim mogli, by wam pomagać. Jeśli Siostry pragną iść na przedstawienie, niech idą. Dzisiaj wieczorem znowu mam audiencję u Papieża. Valete et gaudate omnes in Domino.

Rzym, 11.10.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

4. Do tegoż księdza Rua. List jest bez daty, był jednak napisany po pierwszej audiencji prywatnej u Papieża. Wzmianka o Oratorium w Chieri wymaga pewnych wyjaśnień. Pierwsi, którzy zwrócili się do Księdza Bosko z prośbą o zainicjowanie Oratorium w tej miejscowości, byli Bracia Apostolscy - związek kapłanów zakonnych i świeckich wspólnie pracujących dla zbawienia dusz. Na posiedzeniu 18 sierpnia 1875 roku, jak wynika z protokołów, powzięto decyzję: powołać do życia Oratorium świąteczne przy pomocy Czcigodnego Księdza Bosko, którego poproszą o to ks. kanonik Calosso i kanonik Menzie.

Uprzedzając przybycie Salezjanów, kapłan ks. Sona wraz z jezuitą O. Alojzym Testa, otworzyli pewnego rodzaju Oratorium w roku 1876 w San Bernardino, w roku 1877 w San Michele. Na razie przygotowano teren na przybycie synów Księdza Bosko. W tym celu naturalnie musiały być przeprowadzone pewne pertraktacje z Kurią turyńską. Do tego odnosi się „długi list”, o którym wspomina Ksiądz Bosko.

Również specjalne błogosławieństwo dla chorego księdza Vespignani wymaga pewnego komentarza. Ks. Vespignani, wówczas już neoprezbiter, wstąpił do Oratorium 6 listopada 1876 roku. A na Boże Narodzenie już go Ksiądz Bosko dopuścił do złożenia profesji wieczystej. Przebywając w rodzinie od sierpnia do września pluł krwią; w Oratorium po Trzech Królach powróciły ostre bóle w piersiach z kaszlem i krwotokami. Posłano go do Alassio, by w łagodnym klimacie podleczył swe płuca, lecz stan jego pogorszył się tak dalece, że musiał położyć się do łóżka. Ponieważ, zdaniem lekarza, powietrze nadmorskie mu nie odpowiadało, powrócił do Turynu. Gdy przyjechał do Bra, miał tak silne krwotoki, iż zdawało się, że tego nie przeżyje. Powtarzały się one kilkakrotnie aż do święta MB Gromnicznej, gdy Ksiądz Bosko, wróciwszy z Rzymu, poszedł go odwiedzić.

No, jak się ksiądz ma? – spytał. Czy czuje się lepiej?

Ech, źle. – odrzekł. Prosiłem o wyjazd do Ameryki a tymczasem trzeba było się cofnąć. Teraz przygotowuję się na drogę do wieczności.

Nie, nie - odrzekł Ksiądz Bosko. Ksiądz pojedzie na misje. To rzekłszy pobłogosławił go.

Od tej chwili ksiądz Vespigniani poczuł się lepiej na zdrowiu, do tego stopnia, że jeszcze tego samego roku wyjechał do Ameryki.

Pracował na misjach aż do roku 1922, a gdy to piszemy zajmuje w Turynie, w Kapitulie Wyższej stanowisko radcy zawodowego.

D. Rua Carissimo!

1. Daj znać panu Cride, że partia zrobiona. Niech się modli i ja również mu będę towarzyszył w modlitwach i miejmy nadzieję w Bogu.

2. Urządźcie dla chłopców przedstawienie w tłusty czwartek, lecz niech to będą rzeczy krótkie, wesołe i żeby nie przeciągnęły się za godzinę piątą.

3. Co do pani Pozzi, dobrze będzie oczekiwać testamentu. Jeśli pozostawi nam jakiś legat, można odprawić obrzędy żałobne.

4. Nasz arcybiskup napisał mi długi list, przesyłając wiadomości o swym zdrowiu, okazał swe zadowolenie z Oratorium w Chieri...

5. Powiedz księdzu Vespigniani, że prosiłem o specjalne błogosławieństwo dla niego od Ojca świętego, jak również o drugie dla wszystkich chorych, a specjalnie dla księdza Guidazio i Toselli.

6. Prześlij to samo błogosławieństwo babce Teresie, pani Cinzano, pani Massarola, pani Mandillo etc., /bez podpisu i daty/.

5 i 6. Do tegoż księdza Rua. List bez daty, pisany w tygodniu poprzedzającym wyjazd do Albano.

Carissimo Don Rua!

1. Posyłam ci kilka pism dla orientacji twojej i księdza Lazzaro.

2. Idź do mego pokoju, znajdziesz na biurku w drugiej przegródce „Il Cattolico proveduto” /z serii Letture Cattoliche/ poprawiony do druku; tam też będą arkusze, w których jest mowa o istnieniu Boga etc., pošlij mi je. Także prasę codzienną zwłaszcza „Unita Cattolica” odnośnie do spraw naszych.

3. Przed wyjazdem złożyłem prośbę do Ministerstwa Wojny i Spraw Wewnętrznych celem otrzymania pomocy dla Oratorium. Jeśli otrzymałeś, jakąś odpowiedź, prześlij mi ją dla informacji.

4. Ksiądz Berto otrzyma wiadomość o pomyślnym wyniku naszych starań u ministra Coppino.

5. Powiedz księdzu Guidazio, żeby nie marudził, ale leczył się skutecznie, by mógł jeszcze wiele pracować.

6. Ksiądz Sospini i ksiądz Berto śpią i stołują się w szpitalu Świętego Ducha. Ja jestem na stacji u p. Sigismondi i zabiegam o usystematyzowanie trudnych spraw „dei Concattini” ze salezjanami.

7. W przyszłym tygodniu, jeśli Bóg pozwoli, zrobię wypad do Albano. Wracając do Turynu odwiedzę Magliano i Florencję.

8. Powiedz współbraciom i wszystkim kochanym chłopcom, że mam wiele poważnych spraw do załatwienia, dlatego potrzebuję bardzo ich modlitwy. Powiedz im, żeby ofiarowali Komunię świętą za mnie, a ja pomodłę się w ich intencji przy grobie świętego Piotra.

9. Podaj mi wiadomości o zdrowiu Arcybiskupa i naszego drogiego Toselli.

10. Powiedz Juliuszowi, by dobrze zamiatął nasze schody i zbierał rozrzucone kartki papieru.

11. Pozdrów serdecznie naszą babcię Teresę i wszystkie nasze Siostry w Jezusie Chrystusie. Niech Ci Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

7. Do księdza Jana Cagliero. W manuskryptach z tym listem złożony jest bilecik bez daty, powtarzający, co niżej z dodatkiem postscriptum następującego: W tej chwili wracam od Ojca świętego, który przesyła Apostolskie błogosławieństwo dla wszystkich salezjanów w Ameryce, dodając: Polećcie im w moim imieniu, by dokładnie zachowywali swoje Reguły, zwłaszcza, co do moralności, która w tamtejszych warunkach narażona jest na ciągłe niebezpieczeństwa.

Mio Caro Don Cagliero!

W tej chwili, jak sądzę, już powitałeś naszych drogich Współbraci, po ich długiej a ufam i pomyślnej podróży, choć nie mam jeszcze od nich wiadomości. Tym razem pomijam inne sprawy, a piszę tylko o najważniejszych. Otóż Ojciec święty przedłożył mi nowe propozycje, które przyjąłem. A teraz zobaczymy, co się da zrobić. Chodzi mianowicie o Wikariat Apostolski w Patagonii tj. Carmen, Santa Cruz lub Punta Arenas, a raczej jeden wspólny, obejmujący wszystkie trzy prowincje. Można by rozpocząć od zakładu wychowawczego i seminarium w Carmen vel Patagones, czy Concepcion. Lecz środki na to?...

Propaganda przyjdzie z pomocą, również Kongregacja Rozkrzewiania wiary, także Ojciec święty, resztę pomyślimy sami. Personel? Musi to być z naszego worka. Mam na myśli zaprosić monsignora Ceccarelli, by stanął na czele tej inicjatywy. Ty rozmówisz się sam z nim. Prawda, trzeba by go zrobić biskupem, mógłby przy tym zatrzymać tytuł proboszcza, a posłać jednego lub dwu salezjanów w jego zastępstwie do S. Nicolas. Dalej przejmujemy Wikariat Apostolski w Mangalote w Indiach z trzema milionami dusz. Tak referuje mi kardynał Franchi.

Ksiądz Cagliero - Wikariuszem Apostolskim, ksiądz Bologna - jego wikariuszem generalnym, reszta personelu z tych, co już są i co się przygotowują. Bez trudności wyślemy 6 - ciu salezjanów dla Patagonii, 10 - ciu księży z 10-ciu katechistami dla Indii. Resztę zrobi Bóg. Jak widzisz, ja daję zarządzenia, ty pomyślisz o reszcie. Pomów więc z monsignorem Ceccarelli i z innymi oraz daj mi znać, coście uradzili.

Ojciec święty przesyła szczególne błogosławieństwo dla Salezjanów w Ameryce, aspirantom i nowicjuszom, w szczególności dla p. Beniteza, dla którego proszę Boga o zdrowie i długie życie. Nie mogłem ustalić ceny parceli przy kościele MB Miłosierdzia; myślę, że to się stanie z początkiem lutego, wtedy ci napiszę. Konsul jest dobrze usposobiony, lecz że to genueńczyk, dlatego długie z nim pertraktacje. Powiedz wszystkim salezjanom, że Zgromadzenie zyskuje sławę w Europie, rośnie w liczbę, a mogę powiedzieć, że i w gorliwość członków. Otrzymuję prośby ze wszystkich na otwarcie nowych domów. Przekonasz się o tym z Katalogu Salezjańskiego, który ci prześlę następnym razem. A w Ameryce jak prosperują? Pisuję zawsze do ciebie 1 - go i 15 - go każdego miesiąca, zdaje się jednak, że niektóre listy giną. Piszę również do Arcybiskupa, powiadamiając go o życzeniu Ojca świętego, co do tej próby nawrócenia Patagonii, jak również w sprawie wysłania relacji do Przewodniczącego Dzieła Propagandy Wiary w Lyonie. Deus nos benedicat et in sua pace custodiat etc.

Rzym, 14.01.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Jeśli jeszcze nie widziałeś się z monsignorem Roncetti, to zawita on do was niedługo. Jest upoważniony do pertraktowania w sprawach kościelnych w Brazylii. Przybędzie do Buenos Aires zbadać sytuację salezjanów. Będzie rozmawiał z biskupem na temat możliwości przejścia do Pampas w Patagonii. Jest dla nas życzliwy. Przyczyniłem się również do jego nominacji. Dobrze, by też było, by arcybiskup był o wszystkim poinformowany. Oczekuję na dobre wieści z Montevideo, by przesłać wszystkim błogosławieństwo Ojca świętego.

8. Do Józefa Buzzettiego. Dlaczego Ksiądz Bosko nazywa go „Romanludem” nie wiemy. Może to jedno z przyzwyczajęń Księdza Bosko lub aluzje do jakiegoś słowa w liście, czy do jakiej osobistej okoliczności. To ten sam Buzzetti, o którego wielkim przywiązaniu do Księdza Bosko pisze ksiądz Lemoyne /V tom Memorie Biografiche/.

Mio Caro Romanludo!

Twój list podobał mi się bardzo, a ponieważ nie było w nim sekretów, odczytałem go prałatom, którzy byli z niego nie mniej zadowoleni. Dobrze, mój drogi, postępuj tak nadal. Pozdrów ode mnie twoich muzykantów i powiedz, że chciałbym usłyszeć piękną sonatinę przy powrocie do Oratorium, za co im obiecuję napiwek, ale taki... Niech Bóg Cię błogosławi, mój drogi Buzzetti, przyjmij, a raczej przyjmijcie w mojej intencji Komunię świętą. W najbliższym tygodniu, jeśli Bóg pozwoli, zobaczymy się. Do widzenia etc...

Rzym, 20.01.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

9. Do monsignora Józefa Gastaldi. Ksiądz Bosko odpowiada na jego list, w którym arcybiskup wspomina o Oratorium w Chieri. Pod datą 7 stycznia adwokat Manghini, zdając sprawę swemu dostojnemu Klientowi z przeprowadzonej obrony jego w procesie przed Kongregacją Soboru, wyraził się następująco: Wydaje mi się, że byłoby stosownym i „politycznym” w tej chwili wyrazić pewne uznanie Księdzu Bosko, który ma wielkie względy u kardynała Berardiego, jednego z sędziów Kongregacji Soboru. Dlatego proszę wysłać do niego list według załączonego wzoru. List arcybiskupa nie nosił daty, lecz kardynał di Canossa upewnia, że ta korespondencja miała miejsce 14 stycznia. A oto treść listu:

Eccellenza Reverendissima!

List Waszej Ekscelencji sprawił mi największą pociechę, tym bardziej, że upewnił mnie o jego zdrowiu, o które się modliłem do Boga. Gdy tylko będę na audiencji u kardynała Berardiego i nie wątpię, że będę mile przyjęty. Jest on jednak bardzo zajęty. Co do Chieri, uczynię, co będę mógł, by zaktualizować Oratorium dla młodzieży; jest dla mnie wielką zachętą uznanie i poparcie ze strony władzy duchownej. W tej chwili, gdy to piszę, przebywa monsignor Canossa, biskup Verony, który pyta o zdrowie Waszej Ekscelencji i bardzo się cieszy dobrymi wiadomościami. Upoważnia mnie do przesłania Jego ukłonów Waszej Ekscelencji. Przybył do Rzymu i stara się o zwolnienie od arcybiskupstwa Bologni, na które został promowany przez Papieża, mianującego go kardynałem. Wydaje mu się jednak trudnym uzyskanie decyzji Ojca świętego. Proszę Boga, by raczył Ekscelencję zachować w dobrym zdrowiu etc. Waszej Ekscelencji pokorny sługa

Ksiądz Jan Bosko

10. Do księdza Józefa Bologna. Listy Księdza Bosko do Oratorium były czytane publicznie po modlitwach wieczornych. Ksiądz Bosko zazwyczaj imiennie pozdrawiał wychowanków i współbraci. Ksiądz Bologna, prefekt eksternistów, nie słysząc siebie wymienionego, był z tego niezadowolony. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym pisze do niego żartobliwy wierszyk, w którym czyni tę aluzję do różnych języków, jakie studiował ksiądz Bologna, pragnąc wyjechać na misje. Wierszyk ten jest zawarty w liście do księdza Cagliero, przeznaczona go na wikariusza generalnego w Indiach.

Caro Don Bologna!

Ty, Bologna żal masz do mnie. A na Ceylon czas już jechać,
i za winę poczytywał, gdzie cię Mangalore czeka
żem cię w liście nie wymienił, i zaprasza na swe niwy,
żem ci dług nie pisywał.
Więc Apostoł niech nie zwleka.

Jeśli o to idzie przecie. Zabierz z sobą liczne rzesze,
to cię chętnie uraduję, które śladem Ksawerego
lecz wpieryw listem ty mnie uciesz, pójdą głosić słowa święte
czego bardzo oczekuję ku czci Boga Wszechmocnego.

Bo chcę wiedzieć, jak tam język? Żniwo czeka już dojrzałe,
czy hiszpański, czy niemiecki, czeka trud misyjny ciężki,
czy angielski idzie tobie, ale wahać się nie trzeba,
chyba postęp w nich nie kiepski, bo to będzie bój zwycięski.
Rzym, 22.01.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

11. Do księdza Juliusza Barberisa. Po śmierci księdza Chiala polecono księdzu Barberisowi opracowywanie i wydawanie listów misjonarzy z Ameryki.

Drogi księżu Barberis!

Posyłam ci list od misjonarzy. Staraj się usunąć z niego wyrażenia obcojęzyczne – angielskie czy irlandzkie etc. – niezrozumiałe dla czytelników. Do nowicjuszków w związku z ich listem do Ojca świętego, napiszę osobno. Ojciec święty od dwóch dni jest w łóżku, dzisiaj ma się lepiej. Przyjął mnie w tej pozycji, pozwalając mi towarzyszyć sobie przez blisko trzy kwadransy. Powiedz nowicjuszkom, że planuję dla nich poważne imprezy i że zdołają z nich się wywiązać pozytywnie i z korzyścią przy pomocy trzech „S” – sanitas, sanctitas, sapientia. Pozdrów ode mnie Peretto i powiedz, że pamiętam o jego liście. Poślij mi, czym prędzej dekret odnośnie do Dzieła Maryi Wspomożycielki. Niech ci Bóg błogosławi, módlcie się wiele za mnie, etc...

Rzym, 23.01.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

12. Do księdza Jana Branda. Był on katechetą rzemieślników. Nim jednak przytoczymy list do niego, wypada najpierw zwrócić uwagę na wyjątek z listu do księdza Rua z dnia 22.01.: Powiedz moim drogim przyjaciółom rzemieślnikom, że przeczytałem Ojcu świętemu list pisany przez księdza Branda od nich i że Ojciec święty był z niego zadowolony. Powtórzył parokrotnie: „Niech Bóg błogosławi tych moich drogich synów. Sprawili mi naprawdę wielką radość. Niech nadal będą wielką radością. Niech nadal będą dobrymi, modlą się za mnie, gdyż czuję, że zbliżam się do wieczności”.

Drogi księżu Brande!

Wiadomości od ciebie sprawiły mi wielką pociechę. Ojciec święty słuchał uważnie, gdy mu czytałem twój list i był bardzo zadowolony. Przesyła wszystkim rzemieślnikom specjalne błogosławieństwo. Powiedz Ariettiemu, że czas jeszcze mu

służy, miłosierdzie Boga jest wielkie, lecz niech nie odkłada. Myślę, że sprawi mi pociechę na świętego Franciszka Salezego...

Wszystkim powiedz, że pamiętam o nich zawsze we Mszy świętej. Dziękuję im za modlitwy w mej intencji, które zostały częściowo wysłuchane... i proszę o dalszą pamięć. Pozdrów ich wszystkich ode mnie... etc.

Rzym, 25.01.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

W dniu 29 stycznia, Ksiądz Bosko odprawił Mszę świętą ku czci św. Franciszka Salezego w kaplicy domowej państwa Sigismondich i pożegnawszy się ze swymi zacnymi gospodarzami, wyjechał z Rzymu do Magliano. Tu oczekiwał na niego, na stacji Borghetto, biskup sufragan kardynała Bilio. Po drodze spotkali go klerycy seminarium, chłopcy z konwiktu i eksterniści wraz ze swoimi nauczycielami, którzy na przywitanie całowali Księdza Bosko w rękę. Po ojcowskim powitaniu ich, Ksiądz Bosko wsiadł do karocy biskupiej, którą przybył do miasta. Tu znów witała go Rada Miejska wraz z Przewodniczącym, niejakim panem Orsoli (niedźwiedź), którego nazwisko odpowiadało jego usposobieniu względem duchownych, a którego Ksiądz Bosko zdobył miłym obejściem. Następnego dnia Ksiądz Bosko był na akademii urządzonej przez seminarzystów ku jego czci. Ksiądz Bosko w przemówieniu końcowym - na tle słów klasycznego Agesilaosa, które wypowiedział z okazji wizytowania szkoły - pozostawił uczniom upomnienie na pamiątkę swego pobytu: Nie czynić tego, czego w przyszłości mielibyśmy żałować, a spełniać to, co będzie korzystne. W trzecim dniu odbyło się ćwiczenie dobrej śmierci. Pod wieczór przybył z Viterbo, z garnizonu wojskowego, podporucznik Graziano, były wychowanek Księdza Bosko. Pod jego batutą podczas akademii wykonano dwa utwory księdza Cagliero: „Sierotka” i „Kominiarz”, przy wtórze gitary.

Pierwszego lutego pożegnał się z dobrodziejami i współbraćmi i odjechał do Florencji. Tam zatrzymał się trzy dni w domu niejakiej pani Uguccioni, pobożnej dobrodziejki, będącej w żałobie po niedawnej śmierci swego małżonka.

W dniu 4 lutego stanął w Turynie, powitany w Oratorium ze zwykłym entuzjazmem.

Trzy dni potem powrócił Ksiądz Bosko do Rzymu we śnie. Był to sen proroczy, który opowiedział dyrektorom zebranych na konferencji dorocznej. Podajemy jego opis według relacji księdza Barberisa i Lemoyne. Trzeba zaznaczyć, że Jego Eminencja Monaco la Valetta, wikariusz Ojca świętego po śmierci kardynała Patrizi, prosił Księdza Bosko o wysłanie kilku salezjanów do szpitala della Consolazione obok Forum Romanum. Brakowało wtedy personelu, lecz Ksiądz Bosko z uwagi na to, że ów kardynał Wikariusz po raz pierwszy zwracał się do Zgromadzenia o pomoc - za wszelką cenę pragnął zadośćuczynić jego prośbie.

Lecz o to w noc poprzedzającą, 7 lutego, udając się na spoczynek z tą myślą śnił, że znajduje się w Rzymie.

Zdawało mi się, że jestem w Rzymie i idę do Watykanu. Gdy już znajdowałem się w jednej ze sali papieskich, wchodzi Pius IX i przyjaźnie siada obok mnie w fotelu. Zmieszany tą jego bezpośredniością, chcę powstać i złożyć mu należyte uszanowanie, ale On nie pozwala, owszem przymusza mnie, abym bez żenady dalej siedział, a równocześnie nawiązuje ze mną rozmowę:

Niedawno przecież widzieliśmy się...

Ksiądz Bosko – Tak, Ojciec święty, kilka dni temu.

Papież – Odtąd będziemy się częściej widywali, gdyż mam wiele rzeczy do omówienia z Księdzem. Najpierw niech mi Ksiądz powie, co już załatwił po swoim wyjeździe z Rzymu?

Ksiądz Bosko – Choć czasu nie było dużo, to jednak udało mi się załatwić wszystkie sprawy zaległe z powodu mej nieobecności w domu. Następnie rozpatrywaliśmy, co się da zrobić dla Koncepcjonistów. Przyszła też prośba kardynała Wikariusza, abyśmy objęli opiekę duchową nad szpitalem Matki Boskiej Pocieszenia. Jest to pierwsza prośba od wspomnianego kardynała, dlatego chcielibyśmy mu iść na rękę, ale niestety brak nam personelu.

Papież – A ile księży wysłaliście do Koncepcjonistów?... Tu Papież, trzymając mnie pod rękę, zaczął się ze mną przechadzać po sali.

Ksiądz Bosko – Dotąd posłaliśmy tam zaledwie jednego i właśnie namyślałem się, jak skombinować, by móc posłać więcej. Jestem w prawdziwym kłopotcie...

Papież – Zanim uruchomicie inne placówki, to pomyślcie o szpitalu Koncepcjonistów.

Po tych słowach Ojciec święty przystanął, wyprostował się, a twarz jego rozpromieniła się dziwnym światłem.

Ksiądz Bosko – Och, Ojciec święty, gdyby moi chłopcy mogli ujrzeć teraz oblicze Waszej Świątobliwości, jakże byliby zachwyceni i wzruszeni. Oni tak kochają Waszą Świątobliwość...

Papież – To będzie bardzo trudno..... A zresztą, kto wie, czy się nie da zaspokoić ich pragnienia...

W tej chwili zrobiło się Ojcu świętemu słabo. Opierając się o meble, dowlóknął się do kanapy, a usiadłszy, wyciągnął się na niej. Myślałem, że jest zmęczony i chciałby trochę odpocząć, więc szukałem jakiejś poduszki, ażeby podłożyć mu pod głowę. Nie zgodził się, tylko wyłożywszy nogi na sofę, rzekł:

Potrzebne jest prześcieradło i to długie, by mnie mogło okryć od stóp do głowy...

Przerażony i zdziwiony patrzyłem na niego, nie wiedząc, co robić, ani co powiedzieć.

Naraz Ojciec święty podniósł się i mówi: Chodźmy...

Weszliśmy do jednej z przyległych komnat, gdzie byli zgromadzeni liczni dygnitarze kościelni. Papież nie zważając na nich, skierował swe kroki w stronę sekretnych drzwiczek. Otworzyłem je szybko, by Papież mógł przejść swobodnie. Widząc to jeden z prałatów tamże stojących, mruknął potrząsając głową: to do

Ksiądz nie należy, są inni od tego... Słyszając to Papież, odwrócił się powiedział z uśmiechem:

Pozwólcie Księdzu Bosko, niech ma tę przyjemność, bo ja sobie tego życzę.

Pius IX od chwili, gdy wszedł za te drzwiczki, już więcej się nie pokazał.

Zostałem sam, nie zdając sobie sprawy, gdzie się znajduję. Rozglądając się wokoło, zauważyłem ku wielkiej mojej radości Buzzettiego. Zanim go zagadnąłem, zwrócił mi uwagę:

Niech Ksiądz patrzy, jak ma już buciki przyniszczone.

Ksiądz Bosko – Wiem o tym, cóż chcesz, zrobiły one już bardzo długą drogę. Byłem w nich w Lanzo, potem dwa razy w Rzymie, potem we Francji, a teraz znów jestem we Wiecznym Mieście. Muszą więc być już nadniszczone.

Buzzetti – No tak, ale w takim stanie nie należy ich nosić. Podeszwy są już zupełnie zdarte i Ksiądz chodzi właściwie bosą stopą po ziemi.

Ksiądz Bosko – Dobrze, dobrze, ale powiedz mi, gdzie właściwie jesteśmy? Co tu robimy? Czy ty może wiesz, po co tu jestem?

Buzzetti – Pewno, że wiem...

Ksiądz Bosko – Powiedz mi zatem, czy śnię, czy też to, co widzę, jest rzeczywistością? Mówże prędzej...

Buzzetti – Ależ na pewno Ksiądz nie śpi. Wszystko, co tu widzi jest rzeczywistością. Znajdujemy się w Rzymie, w Watykanie. Papież umarł... na dowód tego, gdyby Ksiądz Bosko chciał stąd wyjść, nie znajdzie schodów.

Wówczas podszedłem do okna, potem do drzwi i doprawdy wszędzie ujrzałem domy zburzone, meble połamane i zniszczone. Klatka schodowa zerwana. Wszędzie rumowiska.

Ksiądz Bosko – Nareszcie mam dowód, że to wszystko sen. Przecież przed chwilą byłem w Watykanie z Papieżem i nic tam podobnego nie było...

Buzzetti – Właśnie, że te ruiny są spowodowane gwałtownym wstrząsem, jaki nastąpi po śmierci Piusa IX, gdyż cały Kościół tą śmiercią będzie doprawdy wstrząśnięty. Stałem bezradny nie wiedząc, co mówić, co czynić, a chciałem na wszelki sposób wydostać się z tego miejsca, bałem się zaś runąć, w jakąś przepaść. Mimo to próbowałem zejść, ale wielu powstrzymało mnie: jedni za ręce, drudzy za sutannę, inni wreszcie za włosy tak, że nie mogłem się ruszyć i zacząłem krzyczeć: Aj, przecież to boli... Ból był tak przenikliwy, że wskutek tego... przebudziłem się...

Ksiądz Bosko nie przykładął zbytnej wagi do tego snu, jako do pewnego objawienia. Nie mniej zabronił dyrektorom rozmawiać o nim z kimkolwiek i był zdania, że nie ma powodu do żadnej obawy. Przekonano się jednak, po upływie dokładnie roku, że nie był to zwykły sen: oto w nocy z dnia 6 na 7 lutego po krótkotrwałej chorobie, Pius IX przeniósł się do wieczności.

ROZDZIAŁ II

Sprawa Koncepcjonistów

Po pierwszej, tak wiele obiecującej fazie (porówaj tom 12, rozdział 17) sprawa Koncepcjonistów zaczęła się coraz bardziej komplikować. Nie brakło głosów niezadowolenia wśród kleru rzymskiego, że aż z obcej diecezji wzywa się kapłana do kierowania instytucją w mieście Rzymie, jakby nie było miejscowych kapłanów, czy zakonników zdolnych do tego. Podobne głosy dotarły aż do papieża i to ze strony czynników oficjalnych.

Do zewnętrznych trudności dołączyły się wewnętrzne opory. Zarząd Instytutu Koncepcjonistów tak dalece szwankował, że władze cywilne zamierzały odebrać im szpital Świętego Ducha. Sam książę Borghese, delegat świecki, miał się wyrazić: Mówią, że Ksiądz Bosko czyni cuda, ja w to nie wierzę. Ale gdyby zdołał uporządkować sprawy Koncepcjonistów, byłby to jeden z największych cudów...

Istotnie panował tam okropny nieład. Niektórzy z braci nie byli dopuszczeni jeszcze do Komunii św., od wielu lat nie uczęszczało do sakramentów świętych. U wielu z biegiem czasu znikło zupełnie pojęcie o życiu zakonnym pomimo, że jeszcze nosili habit. Ponadto tyle o Księdzu Bosko rozchodziło się złośliwych plotek, że większość zakonników czuła przed nim obawę...

W ciągu stycznia odwiedził ich Ksiądz Bosko kilkakrotnie, odprawił im Mszę św., rozmawiał z nimi i zdawało się, że za łaską Bożą wszystko jest na dobrej drodze. Większa część z nich przystąpiła do spowiedzi i zaczęła uczęszczać do sakramentów świętych. Nie mało zostało jeszcze do zrobienia i należało postępować roztropnie i ostrożnie. Ojciec Święty powiadomiony o pomyślnych rezultatach nie posiadał się z radości.

Nie mniej jednak odzywały się głosy niezadowolenia wśród niektórych dostojników. Delegacja duchowna pod przewodnictwem pewnego prałata udała się do Ojca świętego, przedkładając życzenie, by kierownictwo Instytutu powierzył Jezuitom. Ojciec święty, niezadowolony z tego, odpowiedział z dobrocią, że gdyby posłał tam Jezuitów, to tego samego jeszcze dnia wieczorem zmuszony byłby ich odwołać z powodu tumultu, który by miał miejsce w szpitalu, a wobec tego, że salezjanie osiągnęli już tam pomyślne rezultaty, nie widzi potrzeby posyłać tam innych. Proszę powiedzieć Księdzu Bosko - zwrócił się do przewodniczącego Prałata - że jestem z jego pracy zadowolony. Niech zatrzyma nadal kierownictwo Instytucji i czym prędzej sprowadzi tam swych synów. Chcę też, by każdy salezjanin otrzymał należną pensję regularnie oraz codzienną żywność i utrzymanie. A do pewnej zaufanej osoby wyraził się następująco: Przeszkadzają na wszelki sposób, by mu się to nie udało. Biedny Ksiądz Bosko! Jest on szlachetny i czyni wszystko, co może.

Ale Papież nie poprzestał na tym. Aby położyć kres intrygom utrudniającym pracę Księdza Bosko, postanowił, że dyrektor salezjański Koncepcjonistów miał zależeć bezpośrednio od Papieża i raz w miesiącu miał mu składać sprawozdanie.

Ksiądz Bosko był bardzo zadowolony z tej decyzji, również ze względu na korzyści, jakie mogło mieć Zgromadzenie z bezpośredniego kontaktu z Papieżem.

„Deus ex machine” stwarzanych trudności był monsignor Fiorani, komandytariusz szpitala Ducha Świętego. Punktem zasadniczym jego planów było podwójne kierownictwo Instytucji za pomocą dwóch wizytatorów apostołskich: duchownego w osobie księdza Bosko oraz materialnego w osobie samego monsignora. Ale jak mogła na dłuższą metę egzystować rodzina zakonna, mająca dwugłowy zarząd? Ksiądz Bosko nabrał przekonania, że w ten sposób spodziewana reforma minie się z celem. Chciał na serio rozmówić się z Ojcem świętym; cóż, kiedy udaremniają mu audiencję i musiał kontaktować się z nim za pośrednictwem tegoż monsignora Fiorani. W końcu stanęło na tym, że ten zaproponował Księdzu Bosko w imieniu Ojca świętego, by ustalić taki podział władzy. Księdzu Bosko nie pozostało nic innego, jak zgodzić się na ten eksperyment. Mówimy eksperyment, ponieważ uważał on zawsze, podobny stan za przejściowy podtrzymując, że nie takie życzenie było Ojca świętego. Zwierzył się z tego przed księdzem Barberisem, który zanotował w swej „cronaca” słowa Świętego pod datą 1 maja: „Gdy zaproponowano mi po raz pierwszy w Rzymie zarząd Koncepcjonistów, odpowiedziałem natychmiast, że konieczna jest dla osiągnięcia tego celu integracja tej instytucji szpitalnej ze Zgromadzeniem Salezjańskim z zachowaniem jej właściwego celu - obsługi szpitali. A gdy Papież pochwalił tę myśl, napisałem projekt, który spotkał się z jego aprobatą. Ale w następstwie powstały różne intrygi i przeszkody oraz trzeba było inaczej ułożyć sprawy; miało to być jednak do czasu. Pozostaje więc w mocy pierwszy projekt zaaprobowany przez Papieża”.

Wspomniany eksperyment nabrał konkretnych form w Dekrecie wydanym w imieniu Ojca świętego przez Kongregację Biskupów i Zakonników, pod datą 06.02.1877 roku. Dekret ten zawierał 7 artykułów:

1. Ksiądz Bosko pozostaje Wizytatorem Apostolskim w sprawach duchownych dożywotnio, jego zaś następcy ad nutum Stolicy Apostolskiej.

2. Monsignor Fiorani - Wizytatorem Apostolskim in temporalibus, jego następcy pro tempore.

3. Zawieszona jest władza Przełożonego Generalnego Koncepcjonistów.

4. Obaj wizytatorzy mogą subdelegować swą władzę następcom, tj. salezjanin i jeden duchowny z kleru diecezjalnego lub zakonnego.

5. Wizytator in spiritualibus ma obowiązek wydelegować jednego salezjanina do kierownictwa duchowego profesów oraz drugiego do kierownictwa nowicjuszków według ustaw zakonnych Koncepcjonistów, które pozostają bez zmian.

6. Wizytator in temporalibus, w porozumieniu z wizytatorem in spiritualibus, ma prawo przyjmować kandydatów do zakonu, dopuszczać nowicjuszków do profesji,

jak i wydalać niezdatnych; ma również prawo, zawsze w porozumieniu z drugim wizytatorem ustanawiać i zmieniać profesów na urzędach.

7. Sprawozdanie trzyletnie składają teje komisji obaj wizytatorzy.

Sytuację stworzoną przez powyższy dekret tak charakteryzuje Ksiądz Bosko: Zdecydowano na razie by Ksiądz Bosko miał zarząd w tym, co dotyczy dobra dusz i postępu duchowego Zgromadzenia Koncepcjonistów. Monsignor Fiorani ma być głową w sprawach materialnych. Mieliby także tzw. syndyka lub dostawcę generalnego, wzbogacającego się za ich plecami, prowadzącego bez niczyjej kontroli zakupy i magazyn. Mieliby także dyrektora generalnego, wybranego z pośród nich samych. Mając tylu przełożonych sędzę, że sami nie wiedzieliby, którego z nich mają słuchać, a w takim stanie rzeczy, nie wiem jak zdoła rozwijać się Zgromadzenie. Idzie o to, by z czasem urobić ich na prawdziwych salezjanów, zachowując nasze Reguły, zaś, co do sposobu, trzymających się wytycznych własnych. Sami zaś oni, podburzeni przez niektórych kapucynów i syndyków, żyjących na ich koszt, dając posłuch różnym szeptanym plotkom, pragnęliby zachować swą autonomię. A Monsignor Fiorani, który pisał i odpowiadał na moje pisma, że sprawa da się załatwić bez większych trudności, przekonawszy się o mojej nieustępliwości, puścił wszystko w zwłokę. Dotąd nic się nie postanowiło i kto wie jak długo przeciągnąłby się ten stan rzeczy, gdybym nie oświadczył absolutnej konieczności wyjazdu, bez względu na wynik obrad. Jak dotąd nic się nie zmieniło. A my musimy dążyć do naszego celu, zalecając posłuszeństwo dla wszystkich przełożonych ogólnie, nie wyszczególniając nikogo.

A oto próbka nastrojów nurtujących w tym Zgromadzeniu. Miało to miejsce z początkiem lata, w Turynie. Pewien Braciszek, imieniem Piotr, był powodem wielu nieporządków swoim zachowaniem. Ksiądz Bosko, zgodnie ze swym uprawnieniem zawezwał go do Turynu, by mu udzielić napomnienia. Braciszek przybywa na miejsce, nie domyślając się, w jakim celu został wezwany. Ale gdy dowiedział się, o co chodzi, wpadł w furię i bez spotkania się z Księdzem Bosko, natychmiast odjechał z powrotem.

A teraz cofnijmy się kilka miesięcy wstecz. W lutym rozgorzała polemika wokół osoby Założyciela Koncepcjonistów, która powiększała ogień niezgody między tymi, którzy byli za nowym kierownictwem, a tymi, którzy byli temu przeciwni po ustąpieniu kapucynów. Okazją do tego była korespondencja nadesłana z Rzymu do L'unita Cattolica, w którym to czasopiśmie 28 stycznia pod tytułem „Don Bosco e i Concettini” czytało się: Od jakiegoś tygodnia mówi się dużo wśród nas o Księdzu Bosko i o Koncepcjonistach i uważam za stosowne przedstawić wam, o co chodzi, skorygować wiadomości, które tam łatwo możecie mieć nie całkiem dokładne, a nawet wprost szkodliwe. Koncepcjonisci są to Bracia szpitalni Najświętszej Maryi Niepokalanej, którzy za cel mają opiekę nad chorymi, gotowi dla nich do najniższych posług. Założeni zostali przez niejakiego Pezzini Cipriano z Cremony w 1854 roku na cześć Niepokalanego Poczęcia i od samego początku ich asystentem, kierownikiem i organizatorem był kapucyn Ojciec Jan Chrzyciel Teggiasco z Genui. Ich domem macierzystym był zawsze szpital Duchy Świętego w Rzymie. A ponieważ wśród nich nie ma kapłanów i w ogóle nie uprawia się tam nauk klasycznych czy

humanistycznych, stąd kierownictwo duchowe, stosownie do reguły, było stosowane przez Ojców Kapucynów. Ale wobec warunków dzisiejszych czasów, a także i dlatego, że ich wzywano do różnych szpitali, nie można było ustanowić prawdziwego nowicjatu, a stąd trudno było zaprowadzić dyscyplinę i regularne zachowanie konstytucji. A ponieważ w ostatnim czasie wobec sytuacji dzisiejszej zakonów, kapucyni nie mogli roztoczyć nad nimi potrzebnej opieki, Instytut Koncepcjonistów groził upadkiem. Ojciec święty, zawsze życzliwie nastawiony do Instytutu, który mógł tyle dobrego zrobić zwłaszcza dla chorych pozostawających w niebezpieczeństwie życia, postanowił sam się nimi zaopiekować. Zawołałszy, zatem Księdza Bosko, przedłożył mu swoje życzenie, aby zajął się tymi synami Niepokalanej, zaznaczając przy tym, że już postanowił wybudować na placu Mastai odpowiedni budynek na nowicjat dla Koncepcjonistów. Ksiądz Bosko przyjął propozycję Jego Świątobliwości z tytułem Wizytatora Apostolskiego ad vitem z pełną jurysdykcją. Tak będzie można z pomocą kapłanów salezjanów otworzyć potrzebny nowicjat i zaprowadzić wspólność życia, a nowy Instytut będzie w stanie osiągnąć cel tak bardzo pożyteczny, jakim jest opieka nad duszami i ciałami chorych, zwłaszcza w ich ostatnich chwilach życia.

Ojciec Valentino z San Remo, Kapucyn, dotychczasowy dyrektor Koncepcjonistów, przeczytawszy powyższy artykuł czuł się nim dotknięty, uważając go pod każdym względem za niezgodny z prawdą za wyjątkiem tego, co było w nim powiedziane o trosce Ojca świętego odnośnie do Instytutu. Wysłał więc natychmiast z Anagni do dyrektora dziennika turyńskiego ostry protest, załączając przy tym sprostowanie własnoręcznie napisane przez Jana Chrzyciela Taggiasco, jego współbrata rezydującego w Rzymie, którego przedstawił, jako rzeczywistego założyciela Koncepcjonistów.

Miała to być odpowiedź na „kłamlivy” artykuł i przywrócenie dobrego imienia zakonowi kapucynów i ostatecznym wyjaśnieniem stanu rzeczy, jaki był znany w Rzymie tym wszystkim, którzy mieli jakkolwiek styczność z tak wybitnym szpitalem, jakim był szpital Ducha Świętego.

L'unita Cattolica, ze względu na Księdza Bosko, który napisał powyższy artykuł według tego, co mu zreferowali starsi członkowie Koncepcjonistów, nie wydrukował artykułu Ojca Valentino, który wobec tego opublikował go w jednym periodyku franciszkańskim. Według tej wersji Koncepcjoniści mieli być założeni w 1857 roku przez wspomnianego Ojca Taggiasco z pomocą jego współbraci, a to w tym celu, aby opiekę nad chorymi mieli zakonnicy, a nie osoby świeckie. Na potwierdzenie tej tezy przytaczał deklaracje podobnej treści jednego z braci Koncepcjonistów - Kryspina, którego jednak świadectwo, według tego, co pisze sekretarz Księdza Bosko, jest bardzo podejrzane, a to z powodów, o których lepiej tu nie wspominać.

Pod tym względem w naszych archiwach istnieje jeszcze inne oświadczenie własnoręczne pierwszego kronikarza Koncepcjonistów, który przywdział ich habit w 1858 roku, a zaczął pisać roczniki Instytutu w 1860 roku. Otóż ten pod datą 23

listopada 1876 roku oświadczał i podtrzymywał jako „czystą prawdę”, którą gotów potwierdzić nawet pod przysięgą, że to, co on pisze o początkach Instytutu to pisze pod wpływem Ojców Kapucynów, którzy wtedy byli dyrektorami Braci Szpitalnych i nie zdawał sobie sprawy z tego, co zaszło między Ojcem Taggiasco a młodym Pazzinim Cippriano z Cremony, którego potem uznał, że był pierwszym i prawdziwym założycielem Instytutu i tak pisze dalej: „Stąd jak stwierdzam, że wszystko jest prawdą, co opowiadam z czasu po moim wstąpieniu do Instytutu, tak również podtrzymuję, że nie jest prawdopodobne, a w każdym razie o bardzo wątpliwej wartości, wszystko to, co odnosi się do lat poprzednich”. Wynika stąd, że Ksiądz Bosko był dobrze poinformowany.

Ale Ksiądz Bosko dalej się tą korespondencją nie zajmował i polemika ucichła.

Na początku marca monsignor Fiorani, opierając się na władzy udzielonej mu dekretem z dnia 6 lutego, iż może mianować personel na poszczególne urzędy, za porozumieniem z Księdzem Bosko wezwał brata Alojzego Monti, mediolańczyka, aby objął urząd Przełożonego Instytutu. Był to Brat o dobrym duchu i należał do Instytutu od samego początku. Jego pierwszą czynnością było złożenie uszanowania Księdzu Bosko. Wyraził mu swoją wdzięczność za wszystko dobro, jakie świadczy Instytutowi i jego biednym braciom. Ale jeszcze przed tym tak pisał do niego: „Nie mamy dość słów podziękowania dla Waszej Wielbności za to wszystko, co czyni dla polepszenia naszych warunków. Niechże za wszystko Bóg i Niepokalana Dziewica wynagrodzi. Dotąd nie miałem szczęścia poznać Waszej Wielbności osobiście, ale znam go z działalności jego syna”. Miał na myśli księdza Scappini.

Pierwsze dwa miesiące dla nowego przełożonego pełne były różnych utrapień. Nieporządki, jakie panowały w Instytucie doszły już do publicznej wiadomości. Musiał wydalić z Instytutu ośmiu członków i 20 osób ze służby. Po usunięciu tego kłopotu zapanował większy spokój wśród braci. Warto zwrócić uwagę, iż we wszystkich tych pociągnięciach zawsze radził się dyrektora duchowego księdza Scappini. Ale i nadal nie brakowało utrudnień w rozwoju Instytutu. Niektórzy z braci utrzymując kontakt z wpływowymi osobistościami z poza Instytutu, ciągle powodowali nowe trudności, pod pozorem troski o dobro ogólne. Monsignor Fiorani dawał się powodować swemu służącemu, któremu za wiele ufał, a także i komuś innemu, który choć może miał dobre intencje, nie okazywał zdrowego rozsądku i różne drobiazgi wyolbrzymiał, z czego potem biedny ksiądz Scappini miał dużo kłopotów. A jeszcze przy tym musiał podtrzymywać na duchu brata Monti, który nie mniej strapiony, na nim dopiero się opierał.

Nie chcemy, aby poszło w zapomnienie jedno wyrażenie Księdza Bosko, z jakim zwrócił się przy pewnej okazji do koadiutora Barale, wielce mu oddanego, gdy ten zapytał go, czy nie ma zamiaru pozbyć się owej papierni, jaką kupił w Mati. Wtedy święty odpowiedział rezolutnie: „Ksiądz Bosko, kiedy przyłoży rękę do jakiegoś dzieła, nie ma zwyczaju zatrzymywać się w środku drogi...”. Iż tak było rzeczywiście, dowodem tego jest właśnie sprawa Koncepcjonistów. Zobowiązał się zrobić próbę ze wspomnianym Instytutem, choć niechętnie, bo wiedział całą beznadziejność

sytuacji. Ale ponieważ zobowiązał się, stąd też mimo wszystkich trudności, dążył według ułożonego problemu i stosownie do życzeń Papieża, do wprowadzenia tej sprawy na lepsze tory. Z tego powodu wypadło mu po raz trzeci w ciągu ośmiu miesięcy wybrać się do Rzymu. Przygotowywały się wówczas wielkie uroczystości z okazji jubileuszu biskupstwa Ojca świętego. Na tych uroczystościach chciał Ksiądz Bosko, aby byli obecni i księża z jego Zgromadzenia. Postanowił, zatem wysłać tam księdza Lazzaro i księdza Barberisa, nie dając im do zrozumienia, że sam ich wyprzedzi. Dla oszczędności prosił monsignora Fiorani, ażeby dla tych dwóch swoich delegatów, przygotował pomieszczenie w domu Koncepcjonistów. Ale nie tyle oszczędność kierowała nim przy tej prośbie, ile raczej to, żeby oni mogli porozumieć się bezpośrednio z księdzem Scappini i zorientować się jak sprawy stoją. Na tym nie koniec. Monsignorowi przedstawił następnie, że ci dwaj jego księża, to dyrektor domu macierzystego i dyrektor nowicjatu salezjańskiego i zaproponował mu, ażeby im ułatwił kontakt z owymi zakonnikami i żeby skorzystał z ich pomocy, w tym, czym by uznał za stosowne.

Owszem, jeżeli by jeszcze Koncepcjoniści nie odprawili rekolekcji, to mogliby je przeprowadzić przysłani dwaj księża. Monsignorowi bardzo ta propozycja się spodobała. Ksiądz Scappini napisał do Księdza Bosko, że nie mógł zrobić lepszego wyboru i że owi dwaj księża byli niecierpliwie oczekiwani.

Wyjechali z Turynu 28 maja. Po uroczystościach jubileuszowych, przeprowadzili rekolekcje. O tych rekolekcjach tak pisze ksiądz Lazzaro do księdza Rua: „Rekolekcje miały przebieg lepszy niż oczekiwaliśmy. Dzisiaj, w ostatnim dniu rekolekcji, byliśmy na wspólnym obiedzie w szpitalu Ducha Świętego. Była to wprawdzie uroczystość rodzinna. Koncepcjoniści są dla nas doprawdy życzliwi, gotowi na wszelkie poświęcenie, ale bieda gdybyśmy chcieli naruszyć ich autonomię. Stąd nasz stosunek do nich na przyszłość pozostanie bez zmian”.

Kiedy ten list wychodził z Rzymu, Ksiądz Bosko bawił już tam 10 dni. Przyjechał on z arcybiskupem Buenos Aires, który przybył do Europy z pielgrzymką argentyńską. W Rzymie, Ksiądz Bosko żył tylko sprawami Koncepcjonistów. Wystosował długi memoriał do Ojca świętego, przedstawiając różne nieporządki, jakie wynikły z dotychczasowego ułożenia spraw i nalegał, by powrócić do pierwszej koncepcji. Pismo to odczytał księdzu Scappini i bawiącym tam dwóm swoim księżom i z nimi go przedyskutował, zanim zostało ostatecznie zredagowane. Papież był bardzo zajęty w związku z uroczystościami jubileuszowymi i wielu biskupów oczekiwało audiencji. Ksiądz Bosko zastanawiał się, jakby do niego się dostać, choć wiedział, że Ojciec święty oczekiwał informacji. Ostatecznie zdecydował się 10 czerwca wziąć udział w publicznym przyjęciu i wtedy, kiedy do niego podszedł, Papież zapytał, kiedy mógłby z nim pomówić chwileczkę prywatnie. Bardzo chętnie Księdza przyjmę - odpowiedział Pius IX - tylko trochę trzeba cierpliwości, aż minie nawał pielgrzymów. Ksiądz Bosko prosił też pisemnie o audiencję, ale nie mogąc się jej doczekać, wręczył swój memoriał kardynałowi wikariuszowi, by go w stosownej chwili przedstawił Ojcu świętemu i nie czekając dłużej, wyjechał z Rzymu.

Memoriał obejmował dwie części. W jednej były przedstawione nieporządki, z których pięć było najważniejszych: brak regularnego nowicjatu, przekonanie współbraci, że potrafią sami się rządzić, podczas gdy nie mieli najmniejszego pojęcia o życiu zakonnym, zbyt wielka ilość przełożonych, z których każdy chciał rządzić bez żadnego wzajemnego porozumienia, brak ślubów i brak jakiegokolwiek przygotowania do ich złożenia. Stąd wzajemne kłótnie i odgrażanie się, brak subordynacji względem przełożonych i występowania z Instytutu, a w razie gdyby doszło do złożenia profesji zakonnych, to niepewność na ręce, którego przełożonego je złożyć i według jakich Reguł. Pięć również głównych przedstawił środków zaradczych, jeżeli by się chciało, aby Instytut dalej prosperował, a mianowicie: otwarcie nowicjatu, lecz z dala od szpitala Ducha Świętego; profesja zakonna na Konstytucje salezjańskie; nie przyjmować szpitali, w których współbracia mieliby pracować razem z niewiastami, chyba, żeby dało się przeprowadzić całkowity rozdział! Nie przyjmować pielęgniarzy świeckich; absolutna jedność w wydawaniu rozkazów. Kończył memoriał oświadczeniem gotowości ze strony salezjanów do tego wszystkiego, czego by sobie Ojciec święty życzył.

Ojciec święty w pełni doceniał ważność sprawy i tego pisma. Ponieważ jednak osobiście nie mógł się tym zająć a bardzo mu zależało, aby ten Instytut nie podupadł, zalecił prowadzenie tej sprawy kardynałowi Randi, zawiadamiając o tym Księdza Bosko przez kardynała sekretarza stanu Simoni. Kardynał Randi czytając memoriał Księdza Bosko, zwrócił uwagę na te punkty, z których wynikało, iż Święty z powodu braku niezależności w działaniu ma wielkie utrudnienia w spełnianiu powierzonego mu zadania.

I rzeczywiście przekonał się, że dekret z dnia 6 lutego, nie był dostatecznie jasny odnośnie do prerogatyw wyznaczonego wizytatora apostolskiego, jakim był Ksiądz Bosko i w praktyce powodował wiele wątpliwości. Postanowił więc temu zaradzić i zwrócił się do drugiego wizytatora, który odpowiedzialny był za sprawy materialne, a następnie do Księdza Bosko, by ten dokładniej jeszcze określił swoje stanowisko w tym względzie.

Ksiądz Bosko, który wtedy towarzyszył biskupowi z Buenos Aires w podróży po Ligurii i Francji, nie miał czasu na to pismo natychmiast odpowiedzieć. Kardynałowi zaś zainteresowanemu spieszyło się z załatwieniem tej kwestii, bo o to nalegał Papież. Napisał, więc drugi list do Księdza Bosko. W tymże czasie zachorował w Rzymie ksiądz Scappini i na jakiś czas musiał wrócić do Piemontu dla poratowania zdrowia. Nalegał, więc kardynał, aby przysłano kogoś innego na jego miejsce. Na ten „urgens” mógł już Ksiądz Bosko odpisać, przeprasząc Eminencję, za mimowolne opóźnienie odpowiedzi. Przedstawił w niej cały przebieg pertraktacji w sprawie Koncepcjonistów, zaznaczając ponownie, iż jego zdaniem nie można rozdzielać kierownictwa nad nimi między dwóch wizytatorów, z których jeden byłby do spraw duchowych, a drugi do materialnych, przy czym obstaruje monsignor Fiorani i kończy, iż „biorąc pod uwagę obecny stan Koncepcjonistów on, jako wizytator apostolski, nie widział lepszego rozwiązania jak już przedstawił w swoim pro memoria, złożonym

Ojcu świętemu, który to punkt widzenia został przez Jego Świątobliwość zatwierdzony. Inne wyjście mogłoby być takie, by zarząd tym Instytutem objął komandor szpitala Duchy Świętego a salezjanie byliby tylko wtedy kapelanami. Lecz w takim wypadku nie mieliby żadnej odpowiedzialności, ani materialnej, ani duchowej i żyliby poza domem Koncepcjonistów, dochodząc do nich tylko dla spełnienia powinności kapłańskich”.

To dla salezjanów byłoby o tyle łatwiejsze, że i tak wypadnie im dla swoich przyjezdnych otworzyć jakiś dom w Rzymie, w którym by owi kapłani mogliby też zamieszkać. List nosi datę 7 sierpnia 1877 roku.

Jest rzeczą pewną, że ze strony Ojca świętego nie było najmniejszego sprzeciwu, by dekret z 6 lutego zmienić odnośnie punktów niesprecyzowanych. Dlatego Kardynał Randi pisał znów do Księdza Bosko, prosząc by sam zjechał do Rzymu, względnie by dał księdzu Scappini, jako swemu pełnomocnikowi, potrzebne upoważnienie i instrukcje. Obecność jednego z salezjanów była tym potrzebniejsza, iż Koncepcjoniści w tym stanie nie mieli należytej obsługi, a trzeba było przygotować kilku członków do złożenia profesji zakonnej na Niepokalaną.

W odpowiedzi na ten list, Ksiądz Bosko uzupełnia swój punkt widzenia odnośnie do organizacji Koncepcjonistów, co, do których jest zdania, iż powinni oni zostać agregowani do jakiegoś Zgromadzenia już istniejącego i przez Stolicę Świętą zatwierdzonego. Mogą przy tym zachować dotychczasowy swój strój, imię, cel i te Reguły, które dla osiągnięcia tego celu są odpowiednie. Jeśliby jednak mieli dalej pozostać jak dotąd, to salezjanie mogliby im służyć, jako kapelani a przełożonym ich, w pełnym słowa znaczeniu niech będzie osoba zaufana Ojca świętego. Kończy zapowiadając powrót księdza Scappini w najbliższych dniach do Rzymu, bo sam osobiście z powodu stanu zdrowia nie może opuszczać pokoju, a tym mniej wybrać się w podróż.

Zapratywanie się Księdza Bosko na sprawę Koncepcjonistów nie odpowiadało zapratywaniem tak monsignora Fiorani jak i kardynała Randi. Obydwaj byli przeciwni ingerencji salezjanów do kierownictwa tego Instytutu. A oto ksiądz Scappini wybierał się już do Rzymu i zawiadomił o tym brata Monti, ten w imieniu monsignora Fiorani pisze mu, by zaniechał podróży, bo byłaby bezcelowa... Wiadomość ta spadła na Księdza Bosko zupełnie niespodziewanie. Bezzwłocznie zwrócił się do kardynała o wyjaśnienie zagadki. Wtedy dowiedział się, iż zreformowaniem Koncepcjonistów zajmie się kler rzymski wedle wskazań kardynała Wikariusza. Wprawdzie przy tym kardynał wyraził swe oburzenie na sposób, w jaki o tym został powiadomiony Ksiądz Bosko, ale decyzja pozostała już nie zmieniona.

I tak Ksiądz Bosko za wszystkie swoje zabiegi dotyczące zreformowania Koncepcjonistów otrzymał taką, nie do pozazdroszczenia odprawę.

Ażeby całkowicie zdać sobie sprawę, dlaczego sprawy wzięły taki obrót, trzeba znać pewne manewry postronne, w których Ksiądz Bosko trochę się orientował, ale mimo wszystko stosownie do życzeń Ojca świętego, nie zrażał się i szedł odważnie naprzód. Wspomina o tym w liście do kardynała Alojzego Bilio, który od samego

początku był wmieszany w sprawę Koncepcjonistów, gdy pod datą 29 listopada 1877 roku, pisze do niego:

Ojciec święty w swej dobroci za pośrednictwem Waszej Eminencji, wezwał mnie do siebie i tak w pełnych życzliwości słowach się odezwał: „Pragnę, aby Ksiądz zaopiekował się Koncepcjonistami, którzy mają ten wzniosły cel, by pielęgnować chorych i przygotować ich do dobrej śmierci. Ale Ksiądz nie ma reformować, czy ulepszać ich, ale stworzyć, albo raczej utożsamić Konstytucję Koncepcjonistów z Regułami Salezjanów”. Chociaż zdawałem sobie dobrze sprawę z ważności i delikatności zawierzonego mi zlecenia, to przecież, by dostosować się do czcigodnych życzeń Ojca świętego, podjąłem się tego zadania, prosząc go, by mi na piśmie swą wolę wyraził... Opierając się na nim zabrałem się do dzieła i w ciągu miesiąca naszkicowałem w ogólnych zarysach swój projekt, pozostawiając Koncepcjonistom ich nazwę, habit, cel, zakres ich działalności, a nawet i te punkty Konstytucji, które nie były w sprzeczności z Regułami salezjanów. Ojciec święty był całkiem z tego zadowolony i monsignor Fiorani dał mi znać, że wszystko jest na najlepszej drodze i wystarczy tylko by przyjechał z jednym ze swoich księży do Rzymu i wszystko się ugodzi... Pojechałem. I tu zaczęły się niespodziewane trudności. Choć Ojciec święty swego zdania nie zmienił, monsignor nie chciał się do niego zastosować, zwłaszcza odkąd Papież wyasygnował na konto Koncepcjonistów poważną sumę 200.000 lirów. Miałem być tylko wizytatorem apostolskim a w moim imieniu miał działać ksiądz Scappini. Ostatecznie zgodziłem się na to, że gdy usłyszałem, że i Ojciec święty miał się do tego przychylić. Monsignor Fiorani więc objął zarząd w sprawach materialnych i profesjonalnych, a ksiądz Scappini in spiritualibus... Przedstawiwszy w liście dalszy przebieg sprawy, nam już znany, tak kończy: Mam nadzieję, iż wkrótce będę w Rzymie, a wtedy będę miał okazję przedstawić Waszej Eminencji ustnie to, czego nie wypada przedstawiać pisemnie.. Pełen wdzięczności... etc...

Otóż to, o czym nie można pisać w liście, zdecydowało, iż sprawy taki a nie inny przybrały obrót.

Po śmierci Piusa IX, która nastąpiła w parę miesięcy potem, Stolica Święta nie zapomniała o Koncepcjonistach. Zgodziła się, aby oni w swym gronie, mieli kilku kapłanów dla ich kierownictwa duchowego i późniejszymi innymi przepisami doprowadziła do tego, że ich działalność stała się wielce korzystna dla Kościoła i społeczeństwa.

ROZDZIAŁ III

ROCZNA KONFERENCJA DLA DYREKTORÓW

Uroczystość Św. Franciszka Salezego odłożona została w Oratorium na niedzielę, 4 lutego, ażeby umożliwić wzięcie w niej udziału Księdzu Bosko, który przyjechał dopiero tegoż dnia rano o pół do dziesiątej. Witany był kapelą, oklaskami i entuzjastycznymi okrzykami radości wszystkich. Dyrektorzy, którzy przyjechali na tę uroczystość ledwo mogli docisnąć się do niego, wśród tłoczącej się wokół ukochanego Ojca młodzieży. Nigdy nie czuł on się bardziej szczęśliwy niż wtedy, kiedy widział się otoczony przez swoich synów, współzawodniczących w okazywaniu mu przywiązania i wdzięczności. Wieczorem, w teatrzyku odbyła się bardzo serdeczna akademii na jego cześć. Przedstawiciele wszystkich kół młodzieżowych w różnych formach wyrażali swoją radość z powrotu drogiego Przełożonego. Na zakończenie odegrano dramat, pt. „La vocazione di san Luigi”, który bardzo się podobał, gdyż był odegrany z brawurą.

Po południu, 5 lutego, zaczęły się konferencje. W pierwszej przewodniczył ksiądz Rua. Omawiano sprawy personalne, administracyjne i nowe fundacje. Tutaj zatrzymamy się głównie nad trzema sprawami, które bardziej nas interesują.

Rozwój Dzieła salezjańskiego i związane z tym różne sprawy, utrudniały Księdzu Bosko bezpośrednie zajęcie się członkami Zgromadzenia. Stąd też powstała obawa, ażeby nie ostygł duch pobożności, zwłaszcza u nowo wstępujących. Jest faktem niezaprzeczalnym, że pod wpływem Księdza Bosko formowali się z roku na rok klerycy, jakich chciałoby się mieć zawsze, a więc stateczni, pilni, gorliwi w praktykach pobożności a jednocześnie skorzy do wszystkiego, gdy dowiedzieli się, że jest to zgodne z wolą przełożonych. Prowadzili oni życie, które było syntezą skupienia i aktywności, a które my dzisiaj moglibyśmy określić, jako odtworzenie istotnej duchowości Księdza Bosko. Na te wzory wyróżniające się pomiędzy towarzyszami patrzyli z uznaniem i pełnym podziwem, ci którzy się wybijali ponad zwykły poziom życia a przez to czuli się zachęcani do ich naśladowania. Istotnym czynnikiem tej formacji i takiego sposobu życia, to duch pobożności, na które składały się częste przystępowanie do sakramentów świętych, umiłowanie modlitwy, gorliwość o splendor w nabożeństwach liturgicznych, chętne słuchanie Słowa Bożego i czytanie duchowe. Członkowie więc Kapituły i Dyrektorzy bardzo troszczyli się o to, ażeby tego ducha powstrzymywać, zwłaszcza w sercach młodych współpracowników, bacznie czuwając, by na czas odkryć, względnie usunąć przyczyny, które mogłyby go osłabić. To był pierwszy punkt zebrania.

Drugi temat dotyczył Synów Maryi. Dzieło to skoncentrowane w Sampierdarena, dochodziło do szczytu swojego rozwoju. Podania o przyjęcie

napływały ze wszystkich stron, nawet w ciągu roku szkolnego. I z początku te spóźnione podania uwzględniano się. Ksiądz Albera, dyrektor z Sampierdarena, wolałby, aby po rozpoczęciu roku, nowych do szkoły nie przyjmować, aż dopiero na początku następnego roku, ale wiedząc, jaką uwagę przykładal do tych powołań Ksiądz Bosko, nie chciał się sprzeciwiać. Święty, bowiem był zdania, że skoro jakiś kandydat okaże się odpowiedni, był przyjmowany bez względu na porę roku szkolnego. Za wielkich on oczekiwał korzyści z tego dzieła, ażeby pozwalać na ewentualne opóźnienia. Wobec tego ustalono, że ci spóźniający się, zanim wejdą do klasy, będą pracować w domu nadrabiając jednocześnie osobno materiał szkolny, aż dogonią swoich kolegów z danej klasy; względnie w razie potrzeby utworzy się z nich osobny oddział z regularnym nauczycielem.

Na końcu ksiądz Rua zakomunikował, iż jest życzeniem Księdza Bosko, ażeby na początku roku, we wszystkich zakładach odbywało się triduum z kazaniem, które by przygotowało uczniów do nowego roku szkolnego, a jednocześnie wyrównało ewentualne, ujemne skutki pobytu na wakacjach. Tak zdecydowano w roku 1877 i tak pozostało na stałe z wielką korzyścią dla młodzieży zakładowej.

Na zebraniu w następnym dniu rano był obecny Ksiądz Bosko. Zatwierdziwszy uchwały z dnia poprzedniego, mówił o rozwoju Zgromadzenia w ostatnich miesiącach i przedłożył cały szereg projektów i wniosków, które miały służyć, jako wytyczne normy w prowadzeniu zakładów w jego duchu. Przedstawił również sprawę Koncepcjonistów.

Ksiądz Bosko był zawsze przeciwnikiem przyjmowania budynków klasztornych, które miały być zamienione na kolegia, bo to łatwo mogło zrobić wrażenie, że jedni zakonnicy przepędzają drugich. W rzadkich wypadkach i to wtedy, gdy chodziło o wykupienie klasztorów z rąk świeckich chciał, żeby transakcje miały aprobatę Rzymu. W sprawie Koncepcjonistów tak się dokładnie wyraził: Obecnie w Rzymie Papież sam nie tylko mi pozwolił, ale wprost mi nakazał wykupienie budynków należących kiedyś do klasztoru i zamienianie ich na nasze domy. A to dlatego, by Kościół odzyskał to, co mu zostało zabrane i aby owe domy przeznaczone ku chwale Bożej, dalej mogły temu celowi służyć, a nie pozostawały w rękach świeckich. Odtąd, jeżeli to nam będzie odpowiadało, widzimy, że w Rzymie w tym względzie nie spotkamy na trudności.

Z Albano i Mogliano nadchodziły urgensy, ażeby w tych miejscowościach założyć konwikt dla młodzieży. Kardynał Berardi po raz trzeci ofiarował Księdzu Bosko kolegium w Ceccano, które pijarzy chcieli opuścić, gdyż mieli w nim zaledwie dziesięciu alumnów. Również w Ascano ofiarowano mu kolegium. Zakomunikowawszy o tym, wyraził się: Zdaje się nieprawdopodobne! Idziemy do miejscowości, gdzie kłopoty piętrzą się jedne na drugich, a jednak dotąd nigdzie nie byliśmy zmuszeni zrobić kroku wstecz. Idziemy naprzód i każde przedsięwzięcie, udaje nam się ponad nasze spodziewanie, podczas gdy inni muszą wycofać się z dawno posiadanych placówek. Ale to tylko Bogu jest do zawdzięczenia, że płyniemy z otwartymi żaglami.

Następnie weszła na porządek dzienny ważna kwestia: mianowicie upływało pięć lat od chwili przyjęcia kolegium w Valsalice. W ciągu tych pięciu lat nadaremnie oczekiwano wzrostu małej dotychczas liczby wychowanków. Czy prowadzić je dalej, czy zrzec się dzierżawy i oddać je pijarom? Quid agendum? - postawił pytanie Ksiądz Bosko swym współpracownikom, po czym tak dalej rzecz ciągnął: Pragnąłem zawsze bardzo, by to kolegium prosperowało, bo chciałem spróbować, czy z pomiędzy młodzieńców zamożnych da się kogoś zdobyć do służby Panu Bogu. Parę owoców pięknych dojrzało już, ale nie można stwierdzić, że Pan Bóg błogosławi nam w tym domu, tak jak w innych. Kiedy chodziło o podjęcie się kierownictwa kolegium, wszyscy byliśmy temu przeciwni jedynym motywem pozytywnym było posłuszeństwo arcybiskupowi. Co do naszego Zgromadzenia, to zdaje się, że święty Franciszek z Asyżu przyszedł nam z wolną pomocą. Znacze historyjkę, którą się opowiada: Szatani miotali swe pociski ogniste przeciwko jego nowemu zakonowi i zebrali się na naradę, by uknuć spisek przeciwko niemu. Podsuwali różne środki, by zniweczyć nowy zakon tych żebrzących mnichów. Aż oto wychodzi jeden diabeł przebieglejszy od innych i podaje wniosek, że zrujnuje się gorliwość i obserwancję zakonną przez wprowadzenie do niego bogatych i szlachciców. Przez pełne względów traktowanie tych paniczów, powstaną wyjątki, pozwoli się na odstępstwa od Reguły, potem te wyjątki staną się powszechne i tak zakon rozluźni się stopniowo. Kapituła diabelska zaaprobowwała też ten wniosek. Otóż, przypuszczam, że święty Franciszek nas wspomógł przez swój przykład. Byli u nas i bogaci chłopcy w nowicjacie, a inni prosili o dopuszczenie do niego, lecz dotąd żaden z nich nie zdecydował się pozostać z nami na zawsze... Ale i za to dziękujemy Panu Bogu.

Nie powzięto żadnej ostatecznej decyzji odnośnie do kolegium w Valsalice. Ksiądz Bosko zalecił jedynie dalsze zastanowienie się i modlitwę. To polecenie Księdza Bosko nie było tylko formalne; bowiem dziesięć dni później miała się zająć losami Kolegium w Valsalice Kapituła Wyższa z udziałem księdza Dyrektora Dalmazzo. We wrześniu upływał termin dzierżawy. Głosy były podzielone. Za zatrzymaniem kolegium przemawiał fakt posłuszeństwa Arcybiskupowi, a ten motyw dotychczas trwa. Opuszczenie go przyniosłoby salezjanom mało korzyści. Strona przeciwna twierdziła, że utrzymanie bogatszych kolegiów nie odpowiadało celom zgromadzenia; liczba wychowanków kurczyła się z roku na rok, było bardzo mało powołań wśród tej młodzieży. Bilans finansowy był ujemny i z roku na rok zwiększał się, aż do 6 tysięcy lirów i obciążał Oratorium - czy więc ubodzy mieli utrzymywać bogatszych? Zważywszy wszystkie za i przeciw, przeważało zdanie prowadzenie nadal kolegium. Zalecono jedynie wprowadzić niektóre reformy ekonomiczne i środki zapobiegawcze, by na przyszłość unikać deficytów. Projekt wprowadzenia tzw. „półkwinktu” z dowożeniem i odwożeniem chłopców omnibusem nie zyskał aprobaty Kapituły, ponieważ obawiano się ujemnych tego konsekwencji.

Powróćmy do konferencji 6 lutego. Przed ich zakończeniem Ksiądz Bosko gorąco zalecił, jak to czynił już kilkakrotnie w latach poprzednich, by każdy dyrektor prowadził kronikę własnego zakładu, poświęcając temu starannie wolne chwile.

Na zamknięcie konferencji powiedział: Ojciec święty mówił mi, że jeśli chcemy, by nasze zakłady zawsze kwitły, to musimy zaprowadzić je i utrzymywać wśród naszej młodzieży i współbraci następujące rzeczy :

1. ducha pobożności;
2. moralność;
3. oszczędność.

Niech, więc każdy się postara w czyn wprowadzić te polecenia wśród swoich współbraci i wychowanków. Niech o tym mówi w kazaniach, konferencjach i podczas rozmów prywatnych. Pragnąłbym, by w tych dniach po naszych domach zastanowiono się nad tym, jak stosować w praktyce te polecenia Ojca świętego.

Po południu wszyscy profesioniści nowicjusze i aspiranci Oratorium zebrali się na konferencję generalną w kościele świętego Franciszka. Audytorium liczyło 211 osób. Sprawozdanie o poszczególnych domach zamiast dyrektora jak to było dotąd, złożył ksiądz Rua na podstawie otrzymanych informacji od poszczególnych księży dyrektorów i samego Księdza Bosko. Konferencję otworzył Ksiądz Bosko następującym wprowadzeniem: Konferencja dzisiejsza różni się nieco od tych, jakie mamy w ciągu roku. Jest to jak zwykle konferencja doroczna na świętego Franciszka Salezego, lecz nieco zmodyfikowana ze względu na różnorodność zagadnień. Mówić o wszystkich byłoby rzeczą zbyt długą. Dlatego ksiądz Rua podaje nam teraz syntetyczne wiadomości o kolegiach w Piemontie, Ligurii i Francji; Ja sam powiem o Ameryce, jako też o Lacjum, gdyż je wizytowałem. Potem, odpowiadając życzeniu wszystkich, by zachować nadal tego ducha, który winien panować we wszystkich naszych domach, powiem, jak Pan Bóg ochrania nas i wspomaga. On sam pokieruje te konferencje dla dobra Zgromadzenia ku zachęci ogólnej i dla zbawienia dusz.

Dotąd zwykliśmy podawać dosłownie przemówienia Księdza Bosko, lecz wydaje się rzeczą korzystną zamieszczenie w drodze wyjątkowej sprawozdanie księdza Rua przekazane nam przez uczestnika konferencji. Jest ono sporządzone z wielką dokładnością, jaką pierwszy następca Księdza Bosko, zwykł wkładać w swoje czynności, a nadto widać, że było przygotowane pod bezpośrednim wpływem Księdza Bosko. Otóż ksiądz Rua przemówił następująco: W moim sprawozdaniu trzymał się będę porządku chronologicznego rozpoczynając od domów najstarszych. A więc najpierw Borgo S. Martino. W tym zakładzie sprawy postępują bardzo dobrze, tak, co do współbraci jak i wychowanków. Obawiano się z początku, że liczba wychowanków, z racji na bliskość pól ryżowych i malaryczność terenu będzie niewielka, lecz rzeczywistość była wprost przeciwna; liczba ich wzrastała, obecnie sięga 200, licząc samych wychowanków bez personelu. Trzeba oczywiście zważać na niebezpieczeństwo panującej w okolicy febry, ale dzięki Bogu, nikt jeszcze dotąd nie zapadł na tę chorobę. Nawet coś więcej, z przyjemnością mogę stwierdzić, że wizytując ten dom, nie znalazłem nikogo chorego. Od strony materialnej sprawa przedstawia się dobrze; nie mają bogactwa w domu, lecz dzięki oszczędności idą naprzód. Do tego przyczyniło się wydatnie umieszczenie Sióstr w szatni i kuchni.

Wikt i odzież dostateczna dla wszystkich. Co do moralności, nie znajdują miejsca słowa Proroka: „Multiplicaste gentem ed non multiplicasti laetitiam”. Kwitną towarzystwa religijne: Najświętszego Sakramentu, Niepokalanej, Małego kleru, św. Alojzego. Dobre wyniki w nauczaniu otrzymują księża i klerycy. W tym roku po egzaminach końcowych przywdziało autunne wielu młodzieńców; część z nich wstąpiła do Seminarium, lecz większa część pozostała u nas i przybyła tu do Oratorium.

W tym roku otworzono Oratorium świąteczne dla nauczania młodzieży z poza zakładu. Częściowo przychodzą do naszego małego kościółka, a częściowo do parafialnego, mając swoją Mszę św., nabożeństwa, kazania, błogosławieństwa, nauki i rekreacje. To samo, co robią klerycy dla chłopców, Siostry czynią dla dziewczynek.

Przechodzę do kolegium Lanzo. I tu stwierdzam powiększenie się liczby młodzieży. Obszerny zakład był nie wypełniony. Jak przedziwna jest Opatrzność Boża! Skutkiem tego jest także wzrost moralności wśród młodzieży. Zakład był przygotowany na przyjęcie większej liczby chłopców.

W zeszłym roku było poświęcenie nowo zbudowanego odcinka kolei w sierpniu; przybyły liczne delegacje na tę uroczystość, ministrów, deputowanych i senatorów. Magistrat w Lanzo nie mając odpowiednich pomieszczeń, prosił Dyrektora naszego zakładu, by łaskawie wyjednał u swego Przełożonego oddanie do dyspozycji gości i reprezentantów królewskich portyku i ogrodu zakładowego. Zapowiedziani goście przybyli. Uroczyście przywitani, zwiedzili zakład i pozostali w nim przez 1,5 godziny.

Na temat tej wizyty powstał wielki rozgłos i obawiano się przykrych następstw, z powodu osądów niektórych ludzi nie biorących rzeczy w prawdziwym świetle. Tymczasem nie wynikło z tego nic złego, lecz jeszcze przysporzyło to zakładowi korzyści. Mianowicie na skutek tej okoliczności, że zakład zwiedzali ministrowie, kolegium zyskało na opinii, jako poważny zakład naukowo - wychowawczy i otrzymało wiele zgłoszeń o przyjęcie.

Nie mówię już o wysokim poziomie moralnym młodzieży, gdyż Lanzo jest zakładem per excellence świętych wychowanków, którzy mając wielkie apetyty, odczuwają przykrość w ich zaspokajaniu, pomimo, że wikt mają dostateczny. W pobożności, nauce i dobrym zachowaniu się robią postępy. Odczuwa się brak niektórych księży, którzy zostali przeniesieni do innych zakładów, zaś ksiądz Scappini musiał wyjechać do Rzymu. Została po nich luka, która musi być wypełniona przez większe poświęcenie tych, którzy pozostali przy pracy. Mamy nadzieję, że dzięki wysiłkom nowych kleryków i przełożonych nie będzie braków w dalszym rozwoju kolegium. Sprowadzono też Siostry do pracy w szatni.

A teraz zakład w Varazze. Na podstawie relacji dyrektora stwierdziłem, że zakład postępuje dobrze tak w nauce jak i moralności. Mamy więc nowy powód do radości. Kolegium jest przepelnione i nie da się go rozbudować, bądź dlatego, że jest własnością Magistratu, bądź też z powodu, że przyległy teren nie pozwala na rozbudowę. Nasi klerycy urządzają również lekcje dla eksternistów w mieście, gdyż

zwiększająca się ich wciąż liczba zmusiła Magistrat do wynajęcia nowych lokali. Dobre sprawowanie się uczniów należy przypisać gorliwości Współbraci.

Przejdźmy teraz do Alassio. Rozpoczęta trzy lata temu budowa nowego skrzydła zakładu, została ukończona w 1876 roku. Jest to prawdziwy pałac, będący podziwem dla wszystkich. Jego widok zwraca uwagę przejeżdżających pociągów, a obywatele Alassio chlubią się, że w ich mieście jest zakład Księdza Bosko. Ten pałac nie zamieszkały w zeszłym roku w ogóle, liczy obecnie 200 chłopców, pomimo, że przełożeni na ogół okazują wielką rezerwę w przyjmowaniu zgłaszających się kandydatów. Czynią tak, dlatego, że zachodzi konieczność oddzielenia liceum od pozostałego kolegium. Praktyki religijne w tym domu są w wielkiej cenie. Licealiści, którzy w zeszłym roku pozostawiali wiele do życzenia, teraz są wzorem dla wszystkich. W tych okolicach salezjanie cieszą się dobrą opinią i z całej Ligurii napływają prośby, aby Ksiądz Bosko założył w tych stronach podobne zakłady. A nie są to prośby od prywatnych osób, lecz ze strony rad miejskich i naczelnych czynników miejscowych. Przyszły zbiorowe podania z podpisami od rad miejskich z Novi Liguri, Montaldo Ligure, Nizzy, etc. i to wskazuje na gotowość posłużenia się nimi dla ogólnego dobra.

Kochają nas i szanują to całkiem słusznie, gdyż nasi księża chętnie udzielają się przy pomocy duszpasterskiej, czy to przez odprawianie nabożeństw, słuchanie spowiedzi, głoszenie kazań, przez co zyskują wdzięczność i uznanie okolicznych księży proboszczów. Gdy nie raz zajdę do jakiegoś zakładu i pytam: gdzie jest ten lub ów? - odpowiadają mi: głosi kazanie w tej a tej parafii, a ten drugi pojechał spowiadać do pobliskiej kaplicy. I tak nie raz nie zastałem 4 czy 5 w domu. I tak jest dobrze, o ile to nie wprowadza oczywiście zamieszania w kolegium. W Alassio również osiedliły się Siostry, zajmując się szatnią, kuchnią i nauczaniem katechizmu dziewcząt. Zauważyć należy, że w kolegium nikt nie narzeka na wikt, co na ogół jest powodem do szemrania w innych domach, a przecież nawet przy stole królewskim zdarza się ktoś, kto narzeka.

Niedaleko od Alassio jest Sampierdarena. O tym domu muszę mówić z pewną zazdrością, gdyż grozi ono przewyższeniu samego Oratorium. Pięć lat temu był to niewielki domek w Marassi, gdzie w kilku pokojach mieściła się szkoła, sypialnia, kuchnia i studium. Tu nie było widoków na rozrost zakładu. Dlatego pertraktowało się przeniesienie do Sampierdarena, miasta słynnego z niereligijności i masonerii. Była to inicjatywa ryzykowna. Lecz Opatrzność Boża tego chciała i nasz Przełożony nie zważał na trudności. Zakupiło się budynek na ten cel i przeniosło się personel z wydzierżawionego dotąd domu w Marassi. Lecz i tu nasi Współbracia znajdowali się w trudnościach. Napływała wielka ilość zgłoszeń, zwłaszcza eksternistów. Potrzeba było budynku odpowiadającego ówczesnym wymogom. Ksiądz Bosko udał się tam z wizytą i oto wkrótce wyrósł piękny i wielki budynek dla internistów, jak i eksternistów, który przed dwoma laty został ukończony. W krótkim czasie napłynęła młodzież tak, że zakład obecnie liczy blisko 300 chłopców, a więc prawie tyle, co Oratorium. Ten rozwój zakładu jest do zawdzięczenia Dziełu Maryi Wspomożycielki

dla powołań. Kształci się tu około 80 starszych młodzieńców, którzy mają zasilić szeregi Zgromadzenia oraz powiększyć kadry duchownych kościoła. Jest wiele zgłoszeń o przyjęcie do nowicjatu lub na aspirantów. W tym roku dom ten dał kilku nowych kleryków, inni wstąpili do seminarium diecezjalnego, a kilku jest pomiędzy nami. W tym roku otwarto również Oratorium świąteczne dla młodzieży z poza zakładu. Podwórze jest dość obszerne. Korytarz zamieniono na kaplicę, gdzie uczy się katechizmu. Na błogosławieństwo przychodzą chłopcy do kościoła publicznego. Prócz tego daje im się sposobność przystępowania do sakramentów świętych. Należy też zauważyć, że w tym roku założono tam drukarnię, drugą w Zgromadzeniu, w której wyszło już kilka dobrych książek, a spodziewamy się, że bardzo się on przyczyni do rozszerzenia dobrej prasy w tych stronach i uczyni wiele dobrego dla tamtejszej ludności.

A teraz przeniesiemy się z Włoch do Francji, gdzie mamy kolegium w Nizy. Wiecie, że Ksiądz Bosko po odjeździe misjonarzy, udał się w tamte strony, od kilku bowiem już lat pertraktowano o otworzenie tam kolegium. Wynajęto domek, wysłany został jeden ksiądz, jako Dyrektor, kleryk w charakterze nauczyciela i koadiutor, jako kucharz. Rozpoczęto pracę nad młodzieżą przez Oratorium świąteczne; otwarto schronisko dla ubogich chłopców ograniczające się do 14 - tu dla braku pomieszczeń. Tak rzeczy przedstawiały się do roku 1875, kiedy przy pomocy wielu pomocników, można było uzyskać dom w pobliżu Placu Broni, z wielką liczbą pomieszczeń, ogrodem i podwórzami. Trudność była w tym jak nabyć dom, który kosztuje 100.000 lirów, a my zawsze jesteśmy bez pieniędzy. Jedziemy wciąż na długach. Przełożony nie stracił ducha i wobec tej przeszkody, zdawało się niepokonalnej. Zaufał Opatrzności, która przyszła mu z pomocą i dom został zakupiony. Obecnie rozwija się wspaniale, liczy już około 50 chłopców; 40 uczęszcza do rzemiosła, a 10 - ciu do szkół. Także i z tego wyszedł nabytek dla Zgromadzenia, dwóch studentów zgłosiło się na aspirantów. Są to pierwsi Francuzi. Mam nadzieję, że Bóg pobłogosławi nasze wysiłki i będziemy mogli zdziałać wiele dobrego. Dom jest pod patronatem św. Piotra. Prowadzi się szkołę dla eksternistów i Oratorium. Schronisko to jest wielkim dobrodziejstwem dla tego miasta, będącego pomieszczeniem dla bezdomnych, szukających pracy i zarobku ludzi, mało troszczących się o zbawienie swej duszy i własnych dzieci, nie uczęszczających ani do szkoły, ani na katechizm. Dlatego tak wielu wzrasta chuliganów. Stąd też jest dla nich wielce korzystne, że nie mając żadnego wychowania, tam otrzymują pouczenie religijne i przygotowanie do sakramentów świętych.

Dzienniki francuskie chwalą ten zakład i nawołują, by we wszystkich miastach Francji powstały podobne zakłady salezjańskie. W zeszłym tygodniu dwa z nich (dzienniki) pisały o salezjanach z taką życzliwością, wynosząc ich pod niebiosa, że takie miasta jak Marsylia, Lyon, Bordeaux robią starania o otwarcie podobnego zakładu u siebie. Przed kilku dniami pewna pobożna osoba zwróciła się do księdza dyrektora listownie, ofiarując na ten cel obszerny budynek z przyległym podwórzem i ogrodem pod tym warunkiem, by otwarto w nim zakład wychowawczy. W ubiegłym

roku, Ksiądz Bosko wracając z Francji odwiedził Bordighere k/Valleostia, gdzie osiedlili się protestanci, robiąc wiele szkody dla dusz. Biskup tamtejszy wielce tym zasmucony, deliberował jakby położyć tamę tej bezbożności. Nie było tam żadnej szkoły katolickiej, był tylko kościół parafialny, do którego nikt nie chodził. Dlatego zwrócił się do Księdza Bosko, aby w jakiś sposób zaradził tej szkodliwej sytuacji. Ksiądz Bosko przystał na propozycję założenia tam domu salezjańskiego. Wynajęto kilka pokoików ubogich i niskich, mających służyć za mieszkanie i szkołę dla chłopców i dziewcząt. Zaimprovizowano kaplicę w dotychczasowej szopie, nadając jej możliwie najpiękniejszy wygląd zewnętrzny. Oczywiście, gdyby przyszedł tam biskup dość pokaźnego wzrostu, musiałby zdjąć mitrę, gdyby chciał chodzić prosto. Na to, by mógł ją mieć na głowie, musiałby być tak wysoki jak niektórzy z tych, co są tu obecni. (Ksiądz Paglia - dały się usłyszeć szepty obecnych).

Przypomina to nam nasz dawny kościół, na miejscu dzisiejszej jadalni, którego dach i sufit był bardzo niski. Nie było tam miejsca na klasy, które mieściły się jedna w zakrystii, druga w kościele, oddzielona od prezbiterium zasłoną. Jest to szkoła w ciągu dnia dla chłopców, wieczorem zaś dla ludzi z wąsami. Wszyscy odpowiadają chętnie na zaproszenie do przystępowania do sakramentów świętych. Chłopcy przychodzą ochotnie na naukę i religii i na przygotowanie ich do przyjęcia 1 - szej Komunii świętej. W tym roku przystąpiło ich 40 - tu. Podobnie Siostry Córki Maryi Wspomożycielki odnoszą sukcesy w pracy nad dziewczętami. A w jaki sposób się utrzymują? Często braknie wina lub pokarmu na drugie danie, a poprzestają na spożyciu nieco zupy lub przyprawy. Nieraz puka ktoś do bramy: cóż to takiego? Oto przychodzi jakaś dobroczynna osoba i niesie baryłeczkę wina, ofiarując ją dla Sióstr. Innym razem ktoś przynosi nieco owoców. I tak z dnia na dzień idzie się naprzód dzięki pomocy Opatrzności Bożej, za którą winniśmy dziękować.

Ludność odnosi się z wielką życzliwością i sympatią do salezjanów, posyła nam swych chłopców, a gdy czasem wyjedzie proboszcz, spieszy do naszego małego kościoła na jedyną Mszę św., wysłuchując jej stłoczeni za drzwiami na zewnątrz kościoła. Powiedziałem „jedyna”, bo tylko czasem odprawia się drugą Mszę św. i gdy przyjedzie jakiś ksiądz z niedalekiego Alassio. Na razie wszystko idzie dobrze. Młodzież przestała uczęszczać do protestantów nie chcąc mieć z nimi nic wspólnego, z wyjątkiem nielicznych eksternistów, mieszkających w ich kolegium, przybyłych z dalszych okolic... Jest to dla nas i dla biskupa wielką pociechą. Protestanci zaś nie mogą zdobyć więcej niż dwóch do swoich szkół, pomimo iż za darmo rozdają chłopcom zeszyty, ołówki, książki i inne rzeczy.

Na Świętą Trójcę posłano w tym roku 1876 jednego księdza, jako dyrektora wraz z dwoma klerykami do uczenia w szkole i jednego koadiutora. Otwarto Oratorium dla chłopców oraz szkołę dzienną i wieczorną. Wielu z tych, co uczęszczało do szkół miejscowych, zapisało się do Oratorium, trzeba było więc otworzyć kursy elementarne wyższe. We dnie jest szkoła dla najmniejszych, a wieczorem odbywa się nauka dla dorosłych. Korzystają chętnie ze sposobności i przystępują do sakramentów

św. ku zbudowaniu całej wsi. Wychowankowie są wszyscy eksterniści. Oratorium kwitnie, szkoły funkcjonują dobrze.

Pozostałoby jeszcze wspomnieć o innych kolegiach we Włoszech środkowych, ale o tym powie nam nasz Przełożony.

A teraz Córki Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Mornese. Ten dom nabiera ogromnego rozmachu. Dwa czy trzy lata temu Córki liczyły zaledwie trzydziestkę profesek, nowicjuszek i postulantek. Obecnie jest ich około 180. Dawniej miały tylko jeden dom w Mornese, obecnie pracują już w siedmiu czy ośmiu placówkach: w Turynie, w Lu, Biella, Lanzo, Borgo S. Martino, Sestri Levante, Alassio i Bordighiera itd. Dzięki nim przezwyciężone zostały trudności w domach naszych, co do bielizny, szatni, kuchni. Równocześnie Siostry robią wiele dobrego dla dziewcząt. W Mornese gromadzą je na naukę katechizmu. Dom wychowawczy dla wychowanek internistek jest w stanie kwitnącym, pomimo odległości od stacji kolejowej. W rękach salezjanów są również szkoły miejscowe. W tym roku wynikiły pewne trudności dla nauczycieli salezjanów ze strony pewnego urzędnika; lecz cała ludność stanęła po naszej stronie i proboszcz zdołał skłonić niefortunnego opozycjonistę do zaniechania swoich pretensji oraz wysłania do Księdza Bosko pisma z prośbą o pozostawienie salezjanów i Córek Maryi Wspomożycielki w szkołach podstawowych. Ksiądz Bosko przystał na to. Miałbym jeszcze wiele do powiedzenia o cnotach naszych Sióstr, o pokutach, jakie czynią, lecz tym razem nie wypada o tym wspominać; dość powiedzieć, że przypominają nam dawnych pokutników z Tebaidy czy innych pustelni.

Teraz przejdźmy do nas. Został do omówienia nasz dom w Turynie, Dom Macierzysty. Oratorium ciągle się rozwija. Nie mówię tego po to, by się chwalić, ale po to byśmy umieli dziękować Bogu. W tym roku wielkim powodzeniem u studentów cieszyły się Towarzystwa religijne - św. Alojzego, Niepokalanej i Najświętszego Sakramentu. Wypada też zwrócić uwagę na nabożeństwa liturgiczne, w których liczny udział bierze Mały Kler. Wynika z tego wiele dobrego. Wielu ludzi przychodzi do naszego kościółka, by podziwiać tych małych kleryków (ministrantów) i budować się ich pobożną postawą. Dla chłopców było to zachętą, by wstępować do stanu duchownego. Duża była w tym roku liczba kandydatów, którzy przywdziali suknię klerycką, choć uczniów w piątej klasie nie było zbyt wielu, ale było wiele powołań z innych szkół zwłaszcza w szeregach Synów Maryi Wspomożycielki. Wszystkich razem było około 80 - ciu.

Rzemieślnicy ponieśli w tym roku dwie bolesne straty: śmierć księdza Chiala - dyrektora i naczelnego asystenta kleryka Piacentino. Ustało ich życie, ale nie ustały owoce ich zasług. Rzemieślnicy żyją nadal ich naukami i gorliwością, którą byli przez nich natchnieni i mamy nadzieję, że i przy nowych przełożonych będą nadal postępować wzorowo.

Rozwijają się wśród nich Towarzystwa Niepokalanej i św. Józefa, wśród aspirantów rozwijają się też inne towarzystwa.

Nowicjusze w tym domu licznie wzrastają. Odbywają swą formację z większą regularnością, niż w inne lata. Otrzymali już oddzielną sypialnię, studium i podwórze a ostatnio także jadalnię. Jest ich 140 nie licząc dwóch z Nizy i tych, którzy wyjechali do Ameryki. Ksiądz Barberis, ich magister mówił mi o ich gorliwości z zadowoleniem.

Oratorium dla eksternistów cieszy się frekwencją, karnością i liczebnością. Nasze Siostry otwarły także Oratorium dla dziewczynek i mają ich tak wielką liczbę, że trzeba powiększyć kaplicę, bo nie mogą się w niej pomieścić.

Nasze zgromadzenie rozwija się więc wspaniale z dnia na dzień tak, że prawie namacalnie widzi się nad nim pomoc i opiekę Bożą. Wśród prześladowań i utrapień rozrasta się coraz bardziej. Rośnie liczba członków, czy to profesów wieczystych czy czasowych a zwłaszcza nowicjuszów. Coraz większa dyscyplina i regularność w sprawach duchowych czy doczesnych. Liczba młodych salezjanów, którzy opuszczają zgromadzenie jest o wiele niższa niż w poprzednich latach, dotyczy to nowicjuszów czy profesów trzyletnich, jeśli natomiast chodzi o profesów wieczystych to dzięki Bogu, od założenia Zgromadzenia żaden z nich go nie opuścił i mamy nadzieję, że tak będzie nadal.

Kończąc zatem sprawozdanie, podziękujemy Panu Bogu za tą cudowną wprost opiekę i uczynimy wszystko, by godnie na to odpowiedzieć gorliwą pracą, dobrym sprawowaniem się, dokładnym wypełnianiem Reguł. Dziękujemy również Matce Najświętszej Wspomożycielce Wiernych za szczególną nad nami opiekę. Można powiedzieć, że Pan Bóg trzyma w swym ręku Zgromadzenie, udzielając mu wszelkiej pomocy, potrzebnej do dalszego rozwoju.

Gdy ksiądz Rua skończył mówić, głos zabrał Ksiądz Bosko, podając następujące informacje: Postaram się streszczać, by nie przedłużać konferencji. Pozostałoby do omówienia Oratorium św. Alojzego, św. Józefa, zakład i schronisko św. Piotra, które się obsługuje.

Ale przejdźmy do Ameryki. O tych placówkach wiemy już prawie wszystko z listów misjonarzy, które drukujemy i właściwie nie ma wiele do omówienia. Ostatnie wiadomości są następujące:

Powstało kolegium w Montevideo, gdzie nie ma ani seminarium, ani szkół, ani kandydatów do kapłaństwa. Panuje tu prawdziwy chaos tak w całej republice, jak w stolicy. Kto by pragnął dać swojemu synowi wychowanie katolickie - musiałby wysłać go do Europy. Dyrektorem tego kolegium jest ksiądz Lasagne. Otrzymało ono tytuł Kolegium Piusa, jako pierwsze w Ameryce ku uczczeniu wielkiego Papieża. Otwarto także kościół do obsługi alumnów i wiernych z przyległych okolic, gdyż kolegium jest położone nieco poza miastem.

Zwłaszcza w niedzielę jest wielki natłok ludzi. Spodziewamy się stąd wielkiego dobra! Otwarto szkoły dla ubogich chłopców eksternistów i internistów. Początkowo było tu dziesięciu salezjanów, lecz okazało się, że ich jest za mało i przyszli im z pomocą Współbracia z San Nicolas i z Buenos Aires. W miarę z pomocą nadchodzenia dalszych wiadomości będzie się wam je podawało.

W odległości o 15 godzin podróży statkiem parowym po rzece la Flata /od Montevideo/ znajduje się Buenos Aires, stolica Republiki Argentyńskiej. Objęliśmy tam kościół Matki Boskiej Łaskawej, gdzie odbywa się prawdziwa nieprzerwana misja przez odprawianie nabożeństw, katechizowanie dorosłych i dzieci oraz wszelkie inne praktyki pobożności. Powstała konieczność otwarcia sierocińca oraz dwóch oratoriów świątecznych.

W San Nicolas otwarte kolegium jest w bujnym rozkwicie, w ostatnich miesiącach liczy 140 - stu wychowanków. Obsługujemy także kościół publiczny, gdzie wiernym daje się sposobność przystępowania do sakramentów świętych. Nasi księża oprócz pracy w kolegium, udzielają się z pomocą okolicznym parafiom.

W Buenos Aires ma się objąć parafię w miejscu zwanym „bocca del diavolo” – siedlisko szatana – i masonerii. Niemale trudności czekają tego, kto się tu pierwszy osiedli.

Obecnie chodzi o założenie misji Patagończyków, którzy jak wiecie, są jeszcze poganami. Kilku chłopców z tego plemienia przyjęto do kolegium. Ksiądz Cagliero przyjeżdżając do nas zabierze ze sobą jednego Patagończyka, a wtedy będziemy mogli poznać ich fizjonomię, rasę i zdolności. Mamy propozycję objęcia Wikariatu Apostolskiego. Patagończycy zajmują siedziby niezbyt dalekie od Concezione; są okrutni i pozerają z rozkoszą chrześcijan. Któż więc pierwszy wystawi się na takie niebezpieczeństwa? Któż zechce być pastwą tych ludożerców? Zobaczymy. Już wielu zgłosiło się nieść światło wiary tym ludom. Chwałę bardzo ich odwagę i zapał, lecz moim obowiązkiem jest postępować ostrożnie, by nie narażać lekkomyślnie niczyjego życia. Jestem pewien, że nikt z naszych nie zginie. A jeśliby, pomimo środków ostrożności i roztropności padł, który ofiarą, jako męczennik, to trzeba zdać się w takim wypadku na wolę Boga i dziękować za to wyróżnienie. Któżby chciał uniknąć łaski męczeństwa? Ufam jednak, że Pan Bóg otoczy nas swą opieką i pozwoli nam uczynić coś dobrego także wśród Patagończyków, nie płacąc haraczem przez zabicie czy zjedzenie.

Muszę wam jeszcze powiedzieć, że z całego świata nadchodzi do nas wielka liczba prośb o otwarcie naszych domów.

W Santiago, stolicy Chile, ofiarowują nam zarząd przytułku. Przyszła także prośba o objęcie kierownictwa seminarium w Concezione, mieście najbardziej wysuniętym na południe, na pograniczu Patagonii. Zarząd miejski popiera prośbę i gotów nam pomagać.

W Paragwaju, Brazylii i gdzie indziej także nas oczekują, by uruchomić kolegia, seminaria, schroniska. Tak więc sprawy w Ameryce kształtują się nadzwyczaj pomyślnie. Lecz my musimy poczekać na siły i środki. Ksiądz Ceccarelli pisał w liście: Zgromadzenie salezjańskie jest naprawdę błogosławione przez Boga, ponieważ w czterech miesiącach zrobiło tyle, ile inne zakony przez cztery wieki. Jest to wrażenie, którego nie chciałem wam powtarzać, ale uczyniłem to, dlatego, by było dla nas zachętą w prowadzeniu naprzód odważnie rozpoczętego dzieła. Odwagi, więc. Pan

Bóg błogosławi nasze wysiłki, lecz pragnie byśmy odpowiadali Jego łaskom, jak mówi św. Paweł.

A teraz przejdźmy do Włoch. W tych dniach byłem w Rzymie. Mówiono mi, że młodzież tam jest odmienna od naszej i że nie można do niej podejść, że nie chwyci się jej przez Oratoria tak jak to ma miejsce w Turynie. Możemy uznać za cud otwarcie szkoły w Araccia, gdzie wprawdzie wszystkie szkoły należały do protestantów. I co? Nasze szkoły dzienne od razu uzyskały większe wzięcie; protestanci musieli zmienić swoje publiczne na prywatne, a chcąc mieć młodzież dawali im za darmo zeszyty, książki, ołówki, ale mimo wszystko mieli ich niewielu. Gdy tam przybyłem nawet tych niewielu opuściło mistrzów błędu ku wielkiej mojej pociesze i to na zawsze. Nie mniejszym wzięciem, niż dzienne cieszą się także szkoły wieczorowe dla dorosłych. Otworzymy tam również Oratorium świąteczne, a wtedy niech protestanci robią, co im się żywnie podoba.

W Albano objęliśmy również gimnazjum miejskie i małe seminarium. Wszyscy tak darzą salezjanów sympatią i uznaniem za ich pracę, że nie można życzyć więcej. Pierwszą rzeczą owych alumnów, z którą zwrócili się do mnie, gdy ich odwiedziłem, to była spowiedź. A gdy wróciłem do domu zastałem wielu eksternistów, którzy pragnęli tego samego. Otóż spowiadałem od wczesnego ranka aż do południa i zawsze ku zadowoleniu wszystkich. Niektórzy z niezwykłą cierpliwością czekali na swoją kolejkę od godziny 6 - tej do 12 - tej. Naprawdę więcej już chyba nie można było zrobić. Miasto czyni starania, by otworzyć tam również kolegium dla eksternistów i obejrzelśmy już odpowiedni ku temu celowi lokal.

Kardynał di Pietro, biskup Albano, ofiaruje salezjanom kierownictwo swego seminarium spodziewając się stąd obfitych plonów. Nie, że my nie szukamy pieniędzy, lecz trudów.

O dwie godziny drogi koleją z Rzymu po przeciwnej stronie Albano i Ariccia, znajduje się miasto Magliano, miejsce osławione z niemoralności. Również tu spotkałem chłopców porządnych, których nie mogłem zostawić bez spowiedzi, prosili dyrektora, by nie puścił mnie stąd, a biskup, gdy miałem wyjeżdżać, zatrzymał mnie, bym wypowiadał eksternistów i internistów.

Musiałem, więc zatrzymać się i wypowiadać wszystkich. To był powód opóźnienia mego powrotu o parę dni. Ci klerycy prawie wszyscy pragną zostać salezjanami. Rektor kolegium przedstawił mi trzy podania o przyjęcie do Zgromadzenia i swoje, kierownika duchowego i ekonoma. Zostali przyjęci na aspirantów. My jednak powinniśmy postępować roztropnie, spokojnie i przezornie, by nie spowodować uszczerbku dla diecezji i nie wywoływać szumu. W poszczególnych wypadkach rozeznawszy powołanie, zobaczymy, kogo będzie można przyjąć.

W okolicach Rzymu spotykałem się również z entuzjastyczną sympatią dla salezjanów. Także tam proszą o otwarcie naszych zakładów.

A oprócz tego wszystkiego podjęliśmy się opieki nad Zgromadzeniem Koncepcjonistów, założonych przez Piusa IX przed dwudziestu laty, które nie mogło istnieć bez pomocy z zewnątrz. Życzył sobie tego Ojciec święty, więc zrobiliśmy to

poświęcenie. Sprawy są już na dobrej drodze, wszystko będzie w porządku. Nowy dyrektor już jest na miejscu. Sam Ojciec święty ofiarował 20 tysięcy lir.

W zeszłym roku, jak sobie przypominacie, Ksiądz Bosko powiedział, że w obecnym roku zajdzie rzecz niezwykła. Rzucone zostały fundamenty pod dzieło, które ma przynieść wielkie owoce. Powiedziałem to na konferencji dorocznej ogólnej, niektórzy prosili mnie o wyjaśnienie. Więc powiem na ten temat kilka słów.

Są dwie sprawy w toku: jedna to otwarcie w Rzymie kilku naszych domów. Początkowo były wielkie trudności, ale Pan Bóg pokierował biegiem wypadków w sposób nadzwyczajny i po usunięciu przeszkód ustalili się dobre dzieła. Także Papież Pius IX życzył sobie, by objąć szkoły w Ariocie, Albano i Magliano. Jakim kosztem naszym? – Żadnym! Wszystko, bowiem jest zapewnione: wikt i mieszkanie; tylko wyprawa osobista nas będzie dotyczyć. Poszliśmy tam bez jednego solda, wszystko na koszt Ojca świętego i Municypium.

Ksiądz Scapini objął już kierownictwo nad Koncepcjonistami, w czym pomagać mu będą inni salezjanie. Właśnie dzisiaj mamy jeszcze jedną propozycję z Rzymu, by otworzyć nowy zakład. Można, zatem rzec, że Zgromadzenie usadowiło się w Rzymie.

Ojciec święty wyróżnił naszego kapłana w Rzymie przez to, że będzie odbywał regularną audiencję, co miesiąc u niego, co dotąd nikomu się nie zdarzyło.

Wszczęte zostały również przygotowania w celu wysłania misjonarzy do Indii i Australii; do mnie należy przygotowanie personelu, lecz na to jeszcze czas.

Drugim dziełem, które zapuszcza korzenie, są Pomocnicy Salezjańscy. Zostało ono, co dopiero zapoczątkowane, a już wielu zdobyło członków. Celem jego jest wzajemna pomoc duchowa i materialna. Czekają je w przyszłości wielki rozwój. Za niewielki czas ujrzy się całe społeczeństwo złączone wzajemnym węzłem miłości w Panu ze Zgromadzeniem salezjańskim.

Od strony organizacyjno - prawnej przewiduje się, że nie będzie się zależało od żadnej władzy z wyjątkiem podlegania Ojcu świętemu. Oczywiście nie mogą mieć miejsca zatargi z władzami świeckimi czy biskupami.

Burmistrz Magliano Cavagliere, najbogatszy w tych stronach człowiek, skądinąd liberał otwarty, sam przecież pragnął figurować na liście Pomocników Salezjańskich, twierdząc, że to jest dzieło Boże. W jego ślady poszli inni. Musimy jednak postępować z wielką roztropnością w udzielaniu dyplomów.

Postanowiono wydawanie specjalnego organu dla Pomocników – „Bollettino”, ponieważ wiele będzie spraw do zakomunikowania im. Ma on również spełniać rolę łącznika między Pomocnikami a Współbraćmi salezjanami. Uważamy, że jeśli zdołamy odpowiedzieć zamiarom Bożym, to w krótkim czasie nie będzie różnic między salezjanami a dobrymi katolikami tak, iż być obywatelem i wzorowym katolikiem, a Pomocnikiem Salezjańskim będzie znaczyło jedno i to samo. Teraz jest ich setki, ale liczba ich pójdzie wkrótce w tysiące i miliony, jeśli jednak dołożymy starań, by przyjmować takich, którzy są tego godni. Myślę, że taka jest w tym względzie wola Boga. Starajmy się dać szeroko poznać to dzieło Opatrznościowe.

O Dziele Synów Maryi było już tu wspomniane. Chciałbym, by to wszystko, co tu powiedziano, doszło do wiadomości ogółu Współbraci, a nawet naszych wychowanków. Ale ponieważ nie są tu obecni, przeto polecam się dyrektorom, by poinformowali ich o tym wszystkim, co tu powiedziano, czy to na konferencjach, czy przy innej okazji, krócej czy obszerniej. Powiedzcie mi, że salezjanie, jako ludzie są lichym narzędziem w ręku Boga, lecz sprawy przez nas prowadzone są błogosławione przez Boga. Zdawać by się to mogło bajką, gdybyśmy nie widzieli tego naocznie, a przecież to są fakty. Nie, człowiek nie zdoła działać tyle – to działa Bóg. Posługuje się nami, by spełnić swe zamiary i swą wolę. I będzie nam błogosławił.

Cóż, zatem pozostaje nam do czynienia? Jedna tylko rzecz! Gdy byłem na audiencji u Ojca świętego w jego prywatnym apartamencie, przyjął mnie leżąc chory w łóżku. Wśród wielu rzeczy wyraził się następująco:

Tak, proszę napisać i oznajmić swym synom na teraz i na przyszłość, powtarzając zawsze, że bez wątpienia ręka Boża kieruje waszym Zgromadzeniem. Stąd jednak ciąży na was wielka odpowiedzialność, byście godnie odpowiedzieli tej tak wielkiej łasce. Oświadczam wam w imieniu Boga, że jeśli odpowiecie tej Pomocy Bożej waszym dobrym przykładem, jeśli krzewić będziecie ducha pobożności, prawdziwej moralności, zwłaszcza czystości i zachowacie go ustawicznie w sobie, będziecie mieli współpracowników, pomocników, gorliwych kapłanów, ujrzyecie mnożące się szeregi duchowieństwa i powołań do stanu duchownego, tak dla siebie, jak dla innych zakonów i diecezji, którzy gorliwi w służbie Bożej zdziałają wiele dobrego. Zdradzam wam tajemnicę! Wierzę, że to Zgromadzenie jest wzbudzone przez Opatrzność Boską w tych czasach, by okazać moc Bożą. Jestem przekonany, że dotychczas Bóg zachowywał ten wielki sekret, nieznan w poprzednich wiekach i dla przeszłych zgromadzeń. Wasze Zgromadzenie jest pierwsze w Kościele, jako nowy zakon, założone po to, by ułatwiać życie zakonne pozostając w świecie, nakładając ślub ubóstwa a pozostawiając prawo własności, żyjąc w zakonie, nie zrywając ze społeczeństwem; członkowie jego pozostając zakonnikami mają styczność z ludźmi, będąc duchownymi nie przestają być obywatelami państwa. Pan Bóg sekret objawił w naszych czasach i to chcę wam powiedzieć. Zgromadzenie wasze powstało na świecie, który według Ewangelii „we złym jest położony”, po to, by oddać chwałę Bogu. Zostało powołane do życia, by pokazać, w jaki sposób należy oddawać Bogu, co jest boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego, jak to powiedział Chrystus w Ewangelii. Przepowiadam wam i powiedzcie to waszym Współbraciom, że Zgromadzenie wasze będzie kwitło i rozwijało się oraz rozszerzało cudownie. Trwać będzie na przyszłe wieki i zawsze mieć będzie członków i pomocników, dopóki rozszerzać będzie ducha pobożności i religii, a zwłaszcza moralności i czystości. Miałbym – ciągnął Ojciec święty – wiele jeszcze innych rzeczy wam do powiedzenia, ale jestem zmęczony. Niech mi Ksiądz opowie jakąś historyjkę... i tak przeszliśmy do innych spraw.

Teraz więc polecam któremukolwiek z was, kto ma dobrą pamięć, by spisał powiedziane tutaj szczegóły, co chętnie przejrzę, dołączę coś od siebie, a w ten sposób wszystko to zostanie upamiętnione dla Zgromadzenia, jako rzecz wielkiej wartości.

Nie zapominajmy, zatem nigdy strzec skrupulatnie moralności. Chwała naszego Zgromadzenia polega na moralności. Byłoby to nieszczęściem, gdyby została przyćmiona, salezjanie staliby się wtedy degeneratami. Pan Bóg zniweczyłby i rozproszył Zgromadzenie, gdybyśmy dopuścili do uszczerbku w czystości. Jest to balsam rozsiewający swą woń na wszystkie narody, który zalecać trzeba wszystkim, by wszystkie jednostki go zachowywały, jest on, bowiem środkiem wszystkich cnót.

Cieszę się w Panu także z tego powodu, że pomimo wielkich wydatków, jakie mamy, nie jesteśmy obciążeni długami i nie czeka na nas jakiś gwałtowny wydatek. Ta sprawa niech dla nas wszystkich będzie prawdziwą i głęboką pociechą.

Cieszę się razem z wami, którzy pracowaliście i pracujecie dotąd z silną wolą wytrwania w tej pracy i na przyszłość. Jestem winien wdzięczność Najświętszej Matce Bożej, że nas zawsze wspiera i towarzyszy w naszych poczynaniach.

Jako Przełożony Zgromadzenia dziękuję dyrektorom za ich osobiste trudy i moralne wysiłki. Mówię teraz do nich:

Zanieście do każdego domu moje wyrazy wdzięczności i podziękowania. Powiedzcie współbraciom, że jestem z nich zadowolony, że jako ich ojciec nie mogę być obojętny na to i nie doceniać tego, co zdziałali i przecierpieli.

Powiedzcie im, że polecam równocześnie, by wszyscy chętnie składali ten swój osobisty wkład własnych poświęceń do wspólnego skarbcza, byśmy wszyscy współdziałali nad zbawieniem naszym i bliźnich, nad wzrastaniem cnót i pobożności w naszym sercu, nad powiększaniem się Zgromadzenia i zdobywania dusz, które zbawione odnajdziemy w królestwie wiecznej chwały.

Konferencja ogólna nie miała być, jak po inne lata, zakończeniem partykularnych konferencji dyrektorów. Tych konferencji szczegółowych, które nastąpiły po ogólnej było cztery.

W dniu 7 lutego na pierwszej konferencji przewodniczył ksiądz Rua. Przedmiotem jej obrad było wyznaczenie czasu i kaznodziejów rekolekcji dla chłopców dla poszczególnych kolegiów. Świadczy to o tym, jak wielką wagę przywiązywano do tego zagadnienia,

Druga konferencja w tym dniu odbyła się w obecności Księdza Bosko, który po przedłożeniu propozycji objęcia przez salezjanów kierownictwa duchowego nad szpitalem della Consolazione, opowiedział sen o śmierci Piusa IX, przytoczony przez nas w pierwszym rozdziale tegoż tomu.

W dniu 8 lutego Ksiądz Bosko zjawił się za ledwie na koniec konferencji wieczornej. Większą część czasu rano i wieczorem poświęcono czytaniu i debatom na temat poszczególnych artykułów Regulaminu dla domów, który za niedługi czas miał pójść do druku. W tekście uchwalonym na Kapitule w roku 1876 poczyniono pewne poprawki i dodatki uwzględniając nowe nasuwające się uwagi. Ze szczególną troskliwością opracowywano przepisy, które dotyczyły swobody i autorytetu dyrektora. Nie chodziło o to, by władza dyrektora miała być nieograniczona, lecz o to, że ten regulamin będą czytali także wychowankowie, klerycy i przełożeni niżsi, dlatego chciano, by dyrektor zachował swój autorytet wobec poddanych. Panowało ogólne

przekonanie, że zgodnie z Regułami Zgromadzenia i poufnymi wskazówkami, księża dyrektorzy znali dostatecznie słuszne granice ich władzy. Jako jedno z ograniczeń Kapitulni zlecieli, by przestrzegano uchwały Kapituły Wyższej odnośnie do urzędów przeznaczonych personelowi domowemu; jedynie w wypadku absolutnej konieczności można zmieniać zajęcia, lecz z natychmiastowym powiadomieniem Rady szkolnego Zgromadzenia.

Na zakończenie ostatniej konferencji, spełniając życzenie Księdza Bosko wyrażone na konferencji 6 lutego, studiowano różne środki i sposoby podniesienia moralności w zakładach salezjańskich, tak wśród wychowanków jak i członków. Wszyscy byli zgodni, co do następujących punktów.

- a) Traktować wychowanków z dobrocią, by zyskać ich zaufanie.
- b) Nie szczędzić poświęceń, gdzie tego trzeba, by asystować i czuwać.
- c) Mieć kontrolę miejsc, które zajmują poszczególni wychowankowie w sypialni, jadalni, szkole i uczelni.
- d) W nocy nadzorować sypialnię.
- e) Ustalić, by na przechadzce wychowankowie szli w trójkach, niech nie zatrzymują się nigdzie, nikomu absolutnie nie wolno wychodzić z rzędów.
- f) Polecać chłopcom, jako regułę porządku, by trzymali ręce na ławkach w szkole, czy w studium.
- g) Starać się rekreację ożywiać takimi zabawami, jakie chłopcy lubią.
- h) Nie przedłużać zbytnio czasu studium dla malców lub tych, którzy nie mają poważnych zadań do odrobienia.

Gdy posiedzenie miało się zakończyć, wszedł Ksiądz Bosko, a dowiedziawszy się o czym traktowano, dodał na ten temat parę uwag jak zwykle bardzo praktycznych. Do ośmiu uchwalonych punktów dodał dziewięć: wielce umiarkowane spożywanie potraw mięsnych i picie wina. Właśnie nadmiernemu spożyciu mięsa i trunków przypisywał niemoralność panującą w niektórych krajach. Kto spożywa potrawy postne, jest zazwyczaj wolny od pewnych przejść i pokus wewnętrznych. Pomocnym będzie do uwolnienia się od tych kłopotów powstrzymywanie się od ciężkostrawnych pokarmów i przesolonego mięsa, podniecającego ustrój. Kościół zalecając pokutę na pierwszym miejscu zakazuje potraw mięsnych. Zauważcie – mówił Ksiądz Bosko – że dotąd utrzymuje się opinia o wysokim poziomie moralnym naszych domów. Ale czy tak będzie zawsze?! A więc uwaga! Dotąd sam Bóg ochraniał nas od niebezpieczeństw.

Przyczyny tych niebezpieczeństw są wewnętrzne i zewnętrzne. Częsta spowiedź i Komunia święta, regularna asystencja i czujność, będą wielkimi środkami uprzedzającymi. Mogą zajść pewne nieporządki, ale tym będzie można zapobiec i zaradzić. Asystencja niech będzie solidarna u wszystkich, nikt niech się od niej nie wymawia, gdy chodzi o zapobieżenie obrazie Bożej. Następnie środkami przeciwdziałającymi upadkowi będzie unikanie lenistwa i przyjaźni partykularnych, choćby to był nawet przełożony, podeszły w wieku. Nic to nie znaczy. Nie ma takiego

wieku, ani poprzednio nabytej świętości, która uwalniałaby od pokus tego nieprzyjaciela. Nawet im wiek starszy, tym złość grzechu bardziej wyrafinowana. Nawet miejsce zajmowane w pobliżu takiego jest niebezpieczne. Rozpoczyna się podarunkami, krzyżkami, obrazkami, potem przyjdzie udzielanie dobrych rad, potem dalej i dalej... Nie wolno nigdy prowadzić chłopców do swego pokoju. Chłopcy obserwują wszystko; niektórzy z nich zaznali już tego zła, niektórzy czytali złe książki – takim nie ujdzie uwagi, co robią Przełożeni, a biada, gdy któryś z nich zawini.

Wreszcie aut nullum aut omnes pariter dilige. Praca jest również środkiem skutecznym ratunku. Niektórzy mi powiedzą: Ależ Księżę Bosko, nie skazuj na tyle pracy swoich księży. A na to jest odpowiedź: Kapłan umiera albo z pracy, albo z powodu występku.

Zakończył zwykłą zachętą, by troszczyć się o powołania do stanu duchownego, podsuwając trzy środki: mówić wiele i często o powołaniu, rozmawiać dużo o misjach, dawać do czytania listy od misjonarzy.

Na tym powinien by się właściwie zakończyć ten rozdział. Wydaje się jednak korzystnym dodanie tu kilku jeszcze rzeczy. Mianowicie po przeszło miesięcznej nieobecności w Oratorium Książ Bosko chciał skierować kilka swoich słów tak do wychowanków, jak aspirantów i nowicjuszy.

Dotychczas pochłonięty konferencjami z dyrektorami, nawałem korespondencji i innymi sprawami bieżącymi nie mógł znaleźć na to odpowiedniej chwili. Wydaje się, że dwa przemówienia zwrócone do wychowanków i nowicjuszy posłużą do tego, by dać kompletny zarys kierownictwa Zgromadzeniem i Domem Macierzystym w ciągu roku szkolnego.

Do studentów i rzemieślników zebranych na modlitwach wieczornych powiedział słówko dnia 11 lutego. Wypada nadmienić, że w dniu poprzednim Pan Bóg powołał do siebie z Oratorium jednego z „sei piu due” przepowiedzianych przez Dominika Savio. Był to Stefan Mazzeglio, urodzony w Lu, uczeń IV klasy gimnazjalnej. Był to chłopiec pobożny, pilny i przykładny od swego wstąpienia do Oratorium aż do śmierci.

Nareszcie jesteśmy znowu razem. Pragnąłem was dawno widzieć, a myślę, że i wy chcieliście ze mną porozmawiać. Otóż jestem, by wam powiedzieć kilka słów, żeby was ujrzyć wszystkich i żebyście wy mnie mogli widzieć, mimo słabego tutaj światła! Już długi czas nie rozmawialiśmy ze sobą i wiele spraw zaszło w międzyczasie. Wielu z was mnie znało osobiście. Są tu nowi, którzy mówią: „Nie mogliśmy dotąd widzieć Księdza Bosko!”. No, więc widzicie mnie teraz wszyscy. Czy jesteście zadowoleni?

Byłem w Rzymie i załatwiałem wiele ważnych spraw i zawsze na korzyść Oratorium. Widzę, żeście wiele się modlili za swego ojca i że jesteście dobrzy! Zatem powiedzmy to sobie między nami, gdy nikt nas nie słyszy, że wszystkie sprawy, o których traktowałem, udały się dobrze. Z Rzymu pojechałem do Ariccia, gdzie też mamy dom i sprawy w nim idą również dobrze. Z Ariccia udałem się do Albano, gdzie utworzyliśmy nowy dom i tam wszystko poszło dobrze. Potem udałem się do

Magliano, gdzie powstał trzeci dom i ułożone dobre projekty na przyszłość. Wróciłem potem znów do Rzymu, gdzie przyjęliśmy nowy dom, sprawa z Koncepcjonistami załatwiona, propozycje przyjęte...

Ojciec święty jest nam całkowicie oddany, udzielił nam specjalnego błogosławieństwa, zrobił nam piękny prezent, nie licząc innych dobrodziejstw, które nam jeszcze przygotowuje.

Przechodząc do innych spraw, chcę wam opowiedzieć jak odszedł od nas kochany Mazzoglio. Wczoraj o 4 - tej rano wydał ostatnie tchnienie, a dzisiaj był jego pogrzeb. Był dobrym chłopcem i przygotowanym na śmierć. Jego koledzy potwierdzają, że w poprzednią niedzielę przyjął Komunię świętą. W poniedziałek wieczorem położył się do łóżka, z którego już nie wstał. Gdy choroba przybrała groźny obrót, zawezwano pośpiesznie księdza Capeletti, który przybył natychmiast, ale chłopiec nie był już w stanie wyspowiadać się i wkrótce oddał Bogu ducha.

Powiedzcie mi drodzy chłopcy, jaki byłby jego los, gdyby odwlekał spowiedź wielkanocną? Ten fakt winien być dla nas nauką, że wtedy, kiedy się najmniej spodziewamy, śmierć może nas zaskoczyć. A jeśli by ten wypadek nas spotkał, czy bylibyśmy na to przygotowani? Niektórzy z was może powiedzą: Być może, że wkrótce umrze drugi, bo jest przysłowie, że u nas umierają po dwóch naraz: gdy jeden nie skończył postu, to drugi nie zacznie Wielkanocy. A ja wam powiem: niech to będzie zwykłe powiedzenie, niech się dzieje, co chce, ale my bądźmy zawsze przygotowani. Nie czekajmy na spowiedź generalną, by załatwić sprawy naszej duszy przy końcu życia, bo może nas spotkać nagły koniec i to oczekiwanie skończy się źle dla nas. Wyspowiadajmy się dobrze zawczasu, a wtedy śmierć może przyjść po mnie, czy po nas, będziemy na nią gotowi. Śmierć dla tego, który ma sumienie spokojne jest radosnym przejściem do szczęśliwości wiecznej. Przeciwnie, dla tego, który ma grzechy w duszy, jest największym straszidłem, jakie tylko może być, jest torturą, desperacją. Z tylu ludzi, którzy żyli od początku świata, żaden nie uniknął śmierci. A choć nie ma pewniejszej rzeczy nad śmierć, to przecież nie ma nic bardziej niepewnego jak jej godzina, miejsce i rodzaj. Jedni umierają w młodości, inni w późniejszym wieku, czy wreszcie, jako staruszkowie. A kto wie, kiedy i jaka będzie nasza śmierć? Kto może powiedzieć, kiedy ona nastąpi? Nikt też nie może powiedzieć, gdzie ona nas zastanie. Czy w Oratorium, czy w czasie przechadzki, czy w chorobie na łóżku – tego nie wiemy. Ale z taką pewnością, a zarazem niepewnością powinniśmy mieć się zawsze na baczności. Przysłowie mówi: Kto ma czas, niech nie oczekuje na czas. Pan Bóg nas ostrzega, że śmierć przychodzi jak złodziej, gdy ktoś najmniej się jej spodziewa. Módlcie się do Boga za mnie, bym mógł być zawsze przygotowany, by mnie śmierć nie zaskoczyła nagle. Ja również będę za was prosił Boga we Mszy świętej, by żaden z mych chłopców nie umarł nie przygotowany.

Pojutrze, jak to było zwyczajem lat poprzednich, będzie ćwiczenie dobrej śmierci. Potem prezes towarzystwa św. Alojzego rozda każdemu porządną porcję kiełbasy dla wzmocnienia sił. Już od jutra rozpoczniecie przygotowanie do dobrego odprawienia tego ćwiczenia. Kto potrzebuje wyspowiadać się, niech uczyni to już od

rana. Teraz w okresie karnawałowym będzie to dla was prawdziwą radością: mieć czyste sumienie, być spokojnym o stan swej duszy, aby w razie, gdyby Pan przyszedł zabrać nas do siebie, zastał nas dobrze przygotowanych.

Wkrótce potem przemawiał do nowicjuszków i to w miejscu, gdzie można się było tego najmniej spodziewać, bo w ich nowo urządzonej od dwóch miesięcy jadalni. Poszedł do niej po raz pierwszy, przywitany kapelą i kilku wierszami. Kleryków było 65 - ciu. Widok ten uradował wielce Świętego, który rozpromieniony na twarzy, jak to notuje ksiądz Barberis, ze wzruszeniem powtarzał: Jestem zadowolony, doprawdy czuję się zadowolony. Wypadnie mi tu jeszcze nie raz przyjść. Owszem od czasu do czasu poślę tu na obiad przejezdnych księży. Po skończonym obiedzie tak do tych swych synów najmłodszych przemówił:

Powitaliście mnie wierszami, ale ja do was będę mówił prozą, aby mnie zrozumieli i nie poeci. Przyszedłem tu nie z innego powodu, jak tylko, by zobaczyć tę nową jadalnię, i zbadać jak dzielnie w tym miejscu się spisujecie. I mogę wam pogratulować, że dobrze wywiązujecie się ze swego obowiązku, mam na myśli tu w refektarzu, przez co nie chcę powiedzieć, żebyście gdzie indziej zaniedbywali się. Owszem, jestem zadowolony ze wszystkiego, co dotyczy nowicjuszków, chociaż nie wszyscy mają 10 ze sprawowania, ale i ci, co mają 9, też mogą być jeszcze uważani za dobrych.

Na pierwszym miejscu polecam wam troskę o zdrowie. Słyszałem, że wielu chce pościć teraz w zaczynającym się poście, czy to nie brać udziału w rekreacjach i przygotowywać się w czasie nich do egzaminów, już to dla umartwienia, już to dla innych celów. Otóż o podobne pozwolenie nie ma mnie, co prosić. Niech wasza pokuta polega na zachowaniu rozkładu dnia. Zamiast podejmować się nadzwyczajnych pokut uczyńcie pokutę z posłuszeństwa, będąc punktualnymi przy wstawaniu rano, udawaniu się na spoczynek, przy każdym waszym obowiązku. Niech pości język, któremu nie trzeba pozwalać na żadne rozmowy mniej odpowiednie. Ci, którzy przedłużyli sobie karnawał, nie zasługując na dziesięć ze sprawowania, niech teraz odprawią pokutę, uzyskując doprawdy zadawalający stopień. Gdybyście postępowali inaczej, wynikłyby z tego tylko nieporządki. Ja Pragnę byście wyrosli na młodzieńców silnych i zdrowych, którzy mogliby wiele pracować. Dlatego jestem zadowolony, widząc, że apetyty macie dobre i że nie kapryście na podawane wam potrawy. Obiecuję, że przyjdę czasem do was na obiad, bo widzę, że mnie traktujecie dobrze, a ja ze swej strony również nie przynoszę wam wstydu.

Jezuici, przyjmując kandydata do swego Towarzystwa, w czasie pierwszej próby, zapraszają go zaraz do swego stołu. Gdy widzą, że je wszystko, nie przebierając w pokarmach i to z apetytem, to uważają go raczej za odpowiedniego dla siebie. Bo mówią: widocznie jest zdrowy, silny i będzie dobrze pracował. Ale gdy ktoś grymasi w jedzeniu lub zjada połowę porcji, lub narzeka na brak apetytu, takiego zwykle nie przyjmują, bo chcą mieć tylko jednostki naprawdę pożyteczne dla zakonu, a nie takie, które byłyby ciężarem dla niego.

To, myślę, że gdyby was tu widział jakiś magister nowicjuszów, dałby wam na pewno dziesiątkę ze sprawowania. Widać, że jesteście zdrowi. Jestem zadowolony widząc was w tak pięknej liczbie, bo zewsząd o nas wołają, wszędzie dojrzewa wielkie żniwo.

W tych dniach otrzymałem listy z prośbą o otwarcie nowych zakładów i to bardzo dobrze się zapowiadających: z Francji, Anglii, z Wiednia w Austrii. Zobaczymy, ale wprawdzie potrzeba, byście urosli.

Wszędzie mają o nas wielkie wyobrażenie, bo jesteśmy świętymi, że czynicie cuda. Ja wierzę, że jesteście wszyscy dobrzy, a przy stole potraficie działać cuda; zresztą, nie ubliżając wam, sądzę, że tak daleko jeszcze nie zaszliście. Ale mimo wszystko trzeba starać się, by tej opinii nie stracić.

Wszędzie odnoszą się z wielkim entuzjazmem do salezjanów. Więc uważajcie! Gdziekolwiek, który z was pójdzie, wszędzie bacznie będzie obserwowany, jak wygląda ten, którego im Ksiądz Bosko posyła. Gdzie tylko byłem - w Mogliano, Albano itd. spotykałem się u wszystkich z pragnieniem ujżenia wśród siebie salezjanina. A gdy ten stanął wśród nich mówiono: Patrzenie, to święty! Nawet ci, którzy byli wydaleny z Oratorium za poważne uchybienia, gdy zjawili się w jakiejś miejscowości i dowiedziano się skąd przybywają, choćby to były jednostki o miernych lub słabych zdolnościach, otrzymywali natychmiast posady w szkołach lub kolegiach i cieszyli się ogólnym zaufaniem. Wystarczy, gdy się powie: Przychodzę z Oratorium – już nikt nie domaga się dalszych papierów. Niech się im dobrze powodzi, byleby tylko postępowali lepiej, niż w przeszłości. Mówię wam, to jedynie, dlatego byście wiedzieli jak dobrą opinią cieszymy się wszędzie. I pytam: A co by się stało, gdybyśmy zawiedli położone w nas oczekiwania? A więc trzeba, byśmy dołożyli wszystkich starań, by nie zawieść tych nadziei, pełniąc dokładnie nasze obowiązki tak w szkole, jak w kościele i na każdym miejscu. Pan Bóg zrobi resztę.

Ksiądz Cagliero pisze mi z Ameryki, że misjonarze szczęśliwie przybyli na miejsce i wszyscy są już na swych posterunkach. Poleca gorąco tym, którzy w przyszłości wyjadą na misję, by przynosili zaszczyt imieniu salezjańskiemu. W Ameryce wystarczy, jeśli się nie popsuje dotychczasowej opinii, wówczas rzeczy pójdą same dobrze. Starajmy się, więc być takimi, za jakich nas uważają, ponieważ niestety nie wszyscy jesteśmy świętymi.

Oдноśnie do egzaminów powiem, że one wykażą czyście się uczyli pilnie, choć nie wszyscy, którzy dużo dokładali się, będą mogli poszczycić się dobrymi stopniami, czy to z powodu braków z poprzednich lat, czy też braku zdolności. Ale, gdy ktoś sprawuje się dobrze zasługując na dziesiątkę, z pomocą Bożą będzie mógł i z tymi wiadomościami, które zdobył dotąd, uzyskać wynik dostateczny. Zresztą spodziewam się, że egzaminy wypadną dobrze.

A teraz zalecam wam unikać bardzo szemrania i przeszkadzać takowemu: to znaczy, żebyście okazywali się zawsze zadowolonymi z tego stanu rzeczy, jaki jest w domu. To pomaga bardzo do utrzymania wśród nas ducha wesołości, ponieważ choćby nawet kto miał jakiś powód do niezadowolenia, ale nie będzie tego rozgłaszał,

zachowa spokój zewnętrzny, a niezadowolenie przejdzie bez ujemnych skutków. Ale jeśli to się rozgłasza, to zło się szerzy i nieznacznie powstaje niezadowolenie i kwasy w całym domu. Nie mam na myśli złych rozmów, o których mówi święty Paweł: *Nec nominetur in vobis*. Nawet nie przypuszczam, by to miało wśród was miejsce, lecz ma na uwadze pewne słowa krytyki, którymi się osądza polecenie Przełożonego lub sprawy domu. Wczoraj czytałem list, w którym pewien salezjanin pisze: Wystarczy, że coś jest polecane przez Przełożonego, żeby mi się to podobało i nie pytam o powód wydania tego polecenia! Chciałbym, żebyście tak postępowali wszyscy.

Szemranie powoduje też rozbudzanie się względu ludzkiego. Nie jeden spełniłby jakiś akt cnoty, lecz hamuje go myśl o tym, co powiedzą inni i czy nie będą tego krytykować. Z obawy tej krytyki powstrzymuje się od dobrego. Oto, jakie wielkie zło bywa spowodowane szemraniem.

A jednak szemranie powtarza się u nas nazbyt często. To wielka szkoda w ogóle dla zgromadzeń zakonnych, jak mi pisała niedawno pewna osoba. Po cóż tyle rozumowania, gdy idzie o posłuszeństwo? Przełożony rozkazuje coś? Jeżeli tak, to trzeba wykonać polecenie! Na co potrzebne to ciągle: dlaczego?..., dlaczego?..., dlaczego?... A dlaczego ten pyta ciągle o to - dlaczego? Spełnijmy swoją powinność, a Przełożony uczyni, co do niego należy. Gdy ktoś zaczyna szemrać na Przełożonego, asystenta, krytykować to, co zarządzili mówiąc, że można było zrobić to tak, czy inaczej, to wnet znajdzie się jeden lub drugi, który się dołącza do tego i tak powstaje cały zespół, który powiększa jeszcze niedorzeczności, zwłaszcza, gdy się znajdzie wśród nich taki, co ma zdolności oratorskie. Wtedy niezadowolenie rozszerza się wśród innych i cały dom jest nim zarażony. Uważajcie, więc, by o ile możecie, przeciwdziałać temu, by się źle mówiło o Przełożonych i sami starajcie się unikać krytyki i szemrania w swych rozmowach, gdyż robią one wielką szkodę.

A jeśliby w tej gadaninie miała miejsce obraza Boża, to trzeba by podnieść głos przeciw nieprzyjacielowi dusz, krzyczeć na wilka, by nie wyrządzał szkody i zastosować wszystkie środki, by zmusić go do milczenia. Właśnie w takim to wypadku wolno szemrać, to jest wskazywać na grzechy innych. Kiedy tylko możecie przeszkodzić obrazie Bożej uczynicie to, a będziecie mieć zasługę.

Na zakończenie pragnę was zachęcić do trwania mężnie w swym przedsięwzięciu, gdyż Bóg będzie błogosławił naszym wysiłkom. Zatem dbajcie o swoje zdrowie, postępujcie statecznie w naukach, odważnie zwalczajcie szemranie, a wówczas niczego nam nie zabraknie. Będziemy mogli wyzwać do walki wszystkich szatanów i ich zwolenników, którzy chcieliby nam szkodzić i nie ulękniemy się ich działając odważnie dla dobra swojej duszy i bliźnich.

Zważywszy to, że w Oratorium prócz nowicjuszków, znajdowało się również wielu kleryków profesów, nie zdziwi nas, że nie jednemu mogła podpaść tak wielka liczba czarnych sutann w tym samym miejscu, a złośliwi mieli pretekst do krytyki. Otóż właśnie, by to zbyt nie podpadało oczom różnych postronnych osób, obłóczyny odbywały się prywatnie i bez zbytniego rozgłosu. Oczywiście potrzeba osobnego domu dla nowicjuszków z każdym rokiem stawała się coraz bardziej nagląca.

Byłoby koniecznym - powiedział w tym względzie Ksiądz Bosko- żebym mógł się znajdować częściej wśród nowicjuszków dla ich wewnętrznej formacji, by częściej porozmawiać z ich mistrzem; lecz tutaj..., tutaj w Turynie jest ich zbyt wiele.

Wobec wyłaniającej się konieczności, Ksiądz Bosko, nie poprzestał na samym projekcie teoretycznym. Natychmiast zaczął poszukiwanie odpowiednich środków, by potrzebie zaradzić. Owocem tych poszukiwań było otwarcie w roku szkolnym 1879/1880 nowego domu dla nowicjuszków, obszernego i przyzwoitego, w pobliskiej miejscowości S. Benigno Canavese.

ROZDZIAŁ IV

Podróż do Francji

Wielki przyjaciel Księdza Bosko, ksiądz Giscomelli, widząc tak szybki rozwój Zgromadzenia salezjańskiego, spytał się go pewnego razu, czy otworzy też domy we Francji. Odpowiedź była wymijająca: I Francesi fanno, da se - Francusi działają sami. Tenże ksiądz Giscomelli otrzymał od niego wyjaśnienie powyższych słów takim przysłowiem; Rzeczy czynią ludzi, a nie ludzie rzeczy.

Ksiądz Bosko szedł za natchnieniem z góry, kierowany ręką Boga, a zbieg okoliczności i natchnienie wewnętrzne wskazywały mu drogę, którą miał obrać. Tak było w przedsięwziętych misjach, tak przy fundacji Dzieła Synów Maryi i tak też miało się stać z podróżą do Francji. Widzieliśmy to już z okazji fundacji zakładu w Nizza, wyraźniej się to okaże w dalszym ciągu tych Memorie biografiche odnośnie do innych zakładów na ziemi francuskiej.

Otwarcie Patronatu świętego Piotra w Nizza oraz konieczność pertraktacji na temat otwarcia Domu w Marsylii, były to główne powody przedsięwziętej podróży do Francji pod koniec lutego 1877 roku. Mówimy główne, ale nie wyłączne, gdyż Jego zamiarem było również udanie się do Tuluzy, Bordeaux i innych miast. Już około 19 lutego mówił Ksiądz Bosko o dwudziestu czterech prośbach do niego skierowanych ze wszystkich stron Francji.

Ta podróż nie pozwoliła mu zatrzymać się w Oratorium na czas zapowiedzianej urzędowej wizytacji. W owych dniach odbywała się wizytacja szkół w mieście przez Prefekta i królewskiego Ministra oświaty. Mieli oni wpierw zwizytować wszystkie szkoły podstawowe, potem prywatne, ze szczególnym uwzględnieniem Oratorium Księdza Bosko. Nie było właściwszej osoby na ich przyjęcie i oprowadzenie po Oratorium nad Księdza Bosko, który potrafił znaleźć się odpowiednio w takich okolicznościach. Toteż przed odjazdem udzielił miejscowym przełożonym szczegółowych instrukcji. Należy wizytujących przyjąć ze szczególną uroczystością. Przywitanie ma się odbyć przy dźwiękach orkiestry Oratorium.

Po czym gości trzeba zaprowadzić do sali odpowiednio udekorowanej, gdzie na ich cześć odbędzie się krótka odpowiednio przygotowana akademii. Należy stale podkreślać, że liczba rzemieślników przewyższa znacznie studentów w zakładzie. Najpierw pokazać im piekarnie, jadalnie, kuchnie, potem pracownie, na końcu lepsze sypialnie. W drukarni niech maszyny będą w ruchu. Uczelnie bez chłopców nie prezentują się należycie. Ten, kto ich będzie oprowadzał niech przy sposobności

zaznaczy, że brak tego czy owego lub potrzebne byłoby tamto lub owo, lecz to są rzeczy zbyt kosztowne, a my jesteśmy ubodzy.

Przy pożegnaniu niech też gra orkiestra, po czym sprezentować im egzemplarz Historii Włoch, jako un saggio di tipografis o di legatoris /dzieło naszej drukarni i introligatori/.

Ksiądz Bosko mógł być pewny, że żadne jego słowo nie pójdzie na próżno, bo był tam ksiądz Rua, dla którego nawet jedna litera Księdza Bosko nie mogła ująć pilnej uwagi.

Święty wybrał się w drogę 21 lutego. Etapy podróży wiodły przez Sampierdarena, Varazze, Vallecrosie i Ventimiglis. Zdaje się, że już 22 lutego stanął w Vallecrosie. Potem tracimy ślady aż do dnia 28, gdy z Nizza wyjeżdża do Marsylii.

Odtwórzmy tę podróż na podstawie dokumentów z naszego archiwum i parafii św. Józefa w tymże mieście, dość jednak szczupłych, gdy chodzi o pierwszą fazę pertraktacji odnośnie do założenia zakładu salezjańskiego w stolicy Prowansji.

Pierwszy zapoznał Księdza Bosko z życzliwym mu środowiskiem Marsylii, na konferencji wygłoszonej osobiście o dziełach salezjańskich, kierowanych przez Księdza Bosko, adwokat Ernest Michel. Jeden z obecnych na konferencji Ksiądz Klemens Guiel, proboszcz św. Józefa, który jej słuchał z wielkim zainteresowaniem, zapragnął poznać osobiście Księdza Bosko, by zaproponować mu opiekę nad chłopcami włoskimi, tułającymi się po ulicach Marsylii, a całkowicie zaniedbanymi pod względem religijnym. Nie znając osobiście adwokata, zwrócił się do swego przyjaciela kanonika Timon - Davida's, założyciela i przełożonego instytucji młodzieżowej pt. Oeuvre de la Jeunesse ouvrere du Sacre Coeur, który przyjaźnił się z adwokatem Michel'em. Dwaj kapłani porozumieli się natychmiast. Kanonik, na życzenie księdza Guiole, zwrócił się listownie do adwokata, prosząc go o skomunikowanie się z Księdzem Bosko.

Ksiądz Bosko wizytował domy w Ligurii i wszystko przemawiało za tym, że przekroczy granicę, lecz to okazało się niemożliwe. Ksiądz Ronchail powiadomiony o tym, pośpieszył, by widzieć się z nim, wioząc ze sobą list od kanonika w Marsylii. Przywiózł potem adwokatowi następującą odpowiedź Księdza Bosko dla owego kanonika.

Sig. Abate! Pan adwokat Michel z Nizza, mój przyjaciel, kilkakrotnie wspominał mi o znacznej liczbie chłopców pochodzenia włoskiego, którzy wraz z rodzinami czy też sami szukają chleba w Marsylii. Pozbawieni wykształcenia zawodowego i religijnego, nie znając języka francuskiego są wystawieni na wielkie niebezpieczeństwo moralne. Mówiąc to miał na myśli, że jakiś nasz zakład mógłby im dopomóc. Taka była jego propozycja. Z mej strony oświadczam, że całym sercem poprę tę propozycję, jeśli w czymś mógłbym być pomocny. Gdyby chodziło o przyłożenie swego ziarenka do dzieł dobroczynnych, istniejących w Marsylii, uczynię to chętnie w tym jednak, że:

1. Będzie na to zgoda bezpośrednia Arcybiskupa, od którego chcę całkowicie zależeć, nie tylko w sprawach religijnych, lecz nawet, gdy chodzi o zwykłą radę;

2. jeżeli Przewielebność Wasza uzna takie dzieło za odpowiednie, to udzieli mi poparcia moralnego przez swój instytut dla młodzieży robotniczej;

3. nasze instytucje utrzymują się z dobroczynności publicznej i poprzestają na ubóstwie, nie domagając się pensji. Dla mnie wystarczy jakiś pokój, gdzie można by gromadzić w dni świąteczne chłopców ubogich oraz jakiś dach nad głową dla pozbawionych schronienia. Zawsze było naszym staraniem, by nie dać powodów do nieporozumień.

Biorąc pod uwagę, co powiedziano wyżej upraszam Waszą Przewielebność o zakomunikowanie tego i porozumienie się w tej sprawie z Arcybiskupem Marsylii, notując dokładnie jego cenną wypowiedź. A jeśli by Wasza Przewielebność miała mi osobiście coś do zakomunikowania w tym względzie, proszę to łaskawie uczynić.

W ciągu bieżącej jesieni mam zamiar udać się do Nizza, będzie zatem okazja przybycia do Marsylii i wtedy osobiście dam pewne wyjaśnienia.

Gdyby ksiądz lub inni chcieli przybyć w nasze strony, ofiaruje chętnie na gościnę nasz dom i jakiegokolwiek potrzebne usługi.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami.

(brak daty i podpisu)

Adwokat Michel przesłał natychmiast kanonikowi Timon - David pismo Księdza Bosko, załączając swoje tłumaczenie francuskie. Tenże komunikując je księdzu Guiole, użył budującego zwrotu: „Wyrażam gorące życzenie, pomyślnych pertraktacji z Księdzem Bosko, choć byśmy nawet musieli coś wycierać, „*dummodo Christus annuntiator, in hoc gaudeo*”. To „MY”, odnosi się zapewne do niego samego i jego zakonników. Istniała bowiem w Marsylii instytucja pod nazwą „L'oeuvre de la Providence” - utrzymywana przez Ojców Pijarów i toczyły się pertraktacje o zastąpieniu ich przez Braci Najświętszego Serca Jezusa (założonych przez kanonika Timon - David).

Ten więc był gotów ustąpić miejsca Księdzu Bosko i salezjanom, gdyby sprawa doszła do skutku.

Ale dopiero w lutym 1877 roku, jak powiemy niżej, mógł Ksiądz Bosko udać się do Marsylii. Pragnął on tutaj mieć oparcie dla swych misjonarzy wyjeżdżających za morze, a tym bardziej zakład dla chłopców ubogich. Lecz w mieście, w którym było i tak już wiele zgromadzeń zakonnych dla obsługi ludności - biskup Place - niezbyt przychylnym okiem patrzył na nowe zgromadzenie zakonne. Ksiądz Bosko jednak na audiencji u biskupa potrafił zjednać sobie jego życzliwość i przychylność. I gdy mu przedłożył skromną propozycję uzyskania jakiegoś „przyczółka”, biskup odpowiedział, że przyczółek to za mało, bowiem Marsylia potrzebuje takiego zakładu dla młodzieży jak w Turynie. Posunął się jeszcze dalej. Polecił zwrócić się do księdza Guiola jako najbardziej odpowiedniego do pomagania takiemu dziełu, nie tylko ze względu na wybitną cnotę i zasługi oraz wziętość, jaką się cieszy wśród wiernych, ale i ze względów materialnych, gdyż jego parafia należała do największych w Marsylii.

Nie zadawając się poleceniem ustnym, dał świętemu bilecik polecający do proboszcza św. Józefa.

W tym wszystkim okazała się interwencja Opatrzności, ponieważ było rzeczą znaną, że na tle administracyjno - finansowym były napięte stosunki między proboszczem a biskupem. Nie możemy więc pominąć przy tej okazji pewnego wyrażenia Księdza Bosko: otóż powiadano, że pewnego razu, gdy w obecności Księdza Bosko rozmawiano na temat pierwszego cudownego uzdrowienia w Marsylii, które zdaje się miało miejsce w styczniu 1879, wówczas on dla uczczenia proboszcza od św. Józefa, sprostował tę wersję, stwierdzając: Nie! Pierwszym cudem Księdza Bosko w Marsylii było to, że ksiądz biskup Placc przydzielił mi na pomocnika swego dzieła, księdza Guiol'a...

Ksiądz Bosko udał się więc do wspomnianego kapłana na pertraktacje, które musiały toczyć się przy pomocy tłumacza, gdyż jeden drugiego nie rozumiał należycie; Ksiądz Bosko słabo wyrażał się po francusku, a ksiądz Guiola w ogóle nie znał włoskiego.

Nie przeszkodziło to jednak temu, by dwie te dusze, wnet należycie się zrozumiały. Co było tematem tych narad - nie wiemy. Bez wątpienia rozmowy te były punktem wyjścia dla dzieła rozpoczętego już w roku następnym, w Marsylii.

Gdy Ksiądz Bosko opuścił Marsylię nadal trwała wymiana korespondencji, między kanonikiem a proboszczem, która doprowadziła do formalnej propozycji przejęcia przez salezjanów kierownictwa zakładu l'Estoile; istotnie w pierwszej połowie maja, otrzymał Ksiądz Bosko listy odnośnie do tej sprawy. Zwizytował ten zakład, lecz musiał stwierdzić, że nie odpowiadał on jego idei; przyjmowano bowiem tam chłopców w wieku lat siedmiu, którzy pozostawali w zakładzie do 14 roku życia, podczas gdy w jego domach i szkołach zawodowych przyjmowano tam chłopców w wieku lat 13, którzy pozostawali tam aż do ukończenia nauki zawodu. Musiał także zauważyć, że nie miałby wolnej ręki w działaniu i kierownictwie zakładu, zmuszony podlegać komitetowi administracyjnemu zakładu. W dniu 11 maja, zdając o tym sprawę przed Kapitułą Wyższą, wyraził się następująco: Będąc w Marsylii zwizdziłem sierociniec. Lokal wspaniały, środki utrzymania obfite. Chłopcy w zakładzie nie asystowani należycie, nie mają pracowni na miejscu i udają się do pracy do miasta tak, że nawet dobrzy w krótkim czasie psują się. Dyrektor zakładu ma dobre chęci; prosił mnie o radę. Powiedziałem, że uważam za absolutnie konieczne zorganizowanie pracowni na miejscu i opowiedziałem mu, jak jest w naszym Oratorium.

Wczoraj otrzymałem list, w którym dyrektor oświadcza swą gotowość i pragnienie, by Ksiądz Bosko wraz ze swymi synami przejął kierownictwo tego zakładu, należącego do Braci Najświętszego Serca Jezusowego. Odpowiedź była, że z powodu braku personelu, nie można podjąć kierownictwa.

W Marsylii gościł Ksiądz Bosko u księży Pijarów. Czy można sobie wyobrazić, by Ksiądz Bosko znajdując się wśród młodzieży, nie zainteresował się nią? Pewnego razu, przechodząc przez podwórze, spotkał chłopca, któremu dał znak, by się przybliżył i powiedział mu słówko na ucho, jak to zwykł czynić wśród swoich

chłopców. Co mu powiedział - nie wiemy, ale chłopiec był tak wzruszony, że pobiegł do swoich kolegów i powiedział im: Widziałem Świętego. Podziało to jak iskra elektryczna. Wszyscy pragnęli go spotkać i z nim mówić.

Mimo słabej znajomości języka francuskiego, pozyskał wkrótce serca wszystkich tak, że na wyścigi biegali do niego spowiadać się. Otrzymała na to pozwolenie jedna klasa. Gdy kilku się wypowiedziało rozeszła się fama, że Ksiądz Bosko wyjawia również grzechy, które się tai. Ta wiadomość poderwała całe kolegium. Zewsząd proszono go o spowiedź generalną. Przełożeni zaoferowani tym, nie pozwolili, by inne klasy również się spowiadały. Ksiądz Bosko, musiał z przykrością zaprzestać spowiadania.

Czy Ksiądz Bosko mógł nie mówić o powołaniu w kolegium katolickim? Przełożeni zapewniali go, że niemożliwą będzie rzeczą znaleźć wśród tutejszych konwiktorów kogoś, kto by pragnął pójść do stanu duchownego. Nikt nie chce tu zostać księdzem - powtarzali jeden za drugim w dobrej wierze. Ale wystarczył mały dowód życzliwości i świętości Księdza Bosko, by rozbudziła się wśród wielu chęć aby zostać kapłanem i salezjaninem. Faktem jest, że niektórzy pragnęli udać się z nim do Turynu. A gdy powrócił zastał pakiet listów na biurku, w których tytu z nich opowiadało się za udaniem się do Turynu, gotowi na wszelkie poświęcenie byle tylko być przyjętymi przez Księdza Bosko. Tacy z bogatych rodzin, oświadczali gotowość płacenia wszelkich kosztów utrzymania; był jeden, który z naiwną prostotą obiecywał oddać wszystko, gdy tylko będzie majątkiem dysponować. Inny zaś uciekł z kolegium pijarskiego i przybył do Oratorium, nie chcąc za wszelką cenę wracać tam skąd przyjechał.

Nie zaniechał też Ksiądz Bosko przyjrzeć się lepiej metodom wychowawczym stosowanym w tym zakładzie. Przełożeni pytali go, w jaki sposób potrafi pozyskać sobie sympatie u chłopców, skoro tylko znajdzie się między nimi i dlaczego na jedno jego wejście czują się od razu do niego przywiązani, jakby jakaś siła magiczna. Ksiądz Bosko tłumaczył swój system uprzedzający, oparty na miłości, przez którą prowadzi się i wychowuje chłopców w zakładach salezjańskich. Wskazywał także na następstwa innego systemu, według którego przełożeni winni być zawsze z dala od swych wychowanków, rzadko im się pokazując i to jeszcze w złym humorze dla podtrzymania swojej powagi. Wówczas jeszcze Ksiądz Bosko nie napisał jeszcze owych złotych stronic swego systemu uprzedzającego; lecz już ten temat opracowywał w myśli korzystając z różnych spostrzeżeń.

Również wkrótce po całym mieście rozeszła się wieść o jego w nim pobycie. Konwiktorzy pijarscy z pewnością przyczynili się do tego, czy to sami, czy to przez swoje rodziny. Pewien bogaty armator portowy, człowiek religijny, pobiegł zasięgnąć dalszych wiadomości do swego proboszcza i wchodząc zawołał: Mamy świętego w Marsylii, a nie wiemy o tym! Poszli więc razem szukać go. I w ten sposób, tak pan Bergasse jak i monsignore Payan stali się przyjaciółmi i dobrodziejami Księdza Bosko. Zwłaszcza imię pierwszego po dziś dzień jest wspominane przez salezjanów w Oratorium św. Leona w Marsylii. Dzienniki również zamieściły wzmianki

o Księdzu Bosko. I odtąd zaczęły się nieustanne pielgrzymki do niego. Niestety, nie wszystkim mógł udzielić audiencji, ponieważ w tym czasie częste krwotoki kazały mu chodzić wcześniej spać i później wstawać. Dlatego też zaniechał zamiaru udania się do innych miast. Prosił wtedy biskupa, by rozpatrzył możliwości otwarcia nowych placówek i wybrał odpowiednie obiekty. Monsignor chętnie odpowiedział temu zleceniu, obiecując również usunąć ewentualne przeszkody i przywieźć do Turynu rezultaty swych poszukiwań, gdzie pragnął bardzo zwiedzić Oratorium.

Wiatry i zmienna temperatura nabawiały Księdza Bosko zawsze chorób, w czasie podróży po Rivierze.

Ksiądz Bosko pozostał w Marsylii blisko tydzień. Wnioskujemy to z listu księdza Rua, bez ścisłej daty, lecz pisanego z pewnością stamtąd, jak to wynika z kontekstu. Mianowicie pisząc do księdza Rua *more solito* oprócz komunikatów, instrukcji, zezwoleń, upoważnień, przesyła mu spis dwunastu spraw, z których trzy odnoszą się do jego pobytu w Marsylii. Pierwsza odnosi się do biskupa tamtejszego: biskup marsylski dotąd nieobecny, wrócił wczoraj i dzisiaj Ksiądz Bosko udał się z księdzem Ronchail na obiad do jego pałacu. Okazuje się bardzo życzliwym dla naszego dzieła. Pójdę zbadać teren i pokopię tam, gdzie będzie wydawało się to najstosowniej.

Inny punkt odnosi się do kolegium, które zwiedzał: wczoraj była akademія z rozdaniem nagród dla najpilniejszych uczniów dla 600 konwiktorów. Zdaje się, że mogłoby to być wzorem dla nas. Na program składały się deklamacje, śpiew, muzyka, koncert, które ogromnie uradowały audytorium.

Trzeci punkt wspomina o odwiedzinach chorych na gruźlicę w ich przytułku. Pojutrze rano wyjedziemy do Cannes, gdzie zatrzymam się na odwiedzinach pewnego chorego i będę sporządzał memoriał do rządu, dzięki poparciu pewnego przyjaciela Mac - Mahona.

Mac - Mahon, marszałek, był przedtem prezydentem Republiki francuskiej w okresie od 1873 do 1879 r.

Celem tego memoriału miało być uzyskanie od Rządu Francuskiego pozwolenia na otwarcie obok szkoły zawodowej, szkoły średniej prywatnej. Potem dalej pisze: Wieczorem za wolą Bożą powrócę do Nizy.

Choć pogrążony w interesach, nie zapomina o swoich dalekich synach. Pamięta o chorych i pisze: Pozdrów ode mnie i pociesz księdza Vespignani, księdza Tonelli, Giovanetti, zapewnij ich, że w sposób szczególny pamiętam o nich we Mszy św., a oni niech tak samo modlą się za mnie.

Kleryk Giovanetti zmarł 6 marca, jako pierwszy z dwóch wskazanych przez Dominika Savio. Pamiętam o chłopcach z Oratorium. Powiedz im, że wydaje mi się, jakbym ich pół wieku nie widział. Pragnę z nimi się zobaczyć, by powiedzieć im wiele rzeczy oraz zalecić modlitwy za ich towarzysza, który nie chciał już z nimi obchodzić Świąt Wielkanocnych. Tym kolegą był chłopiec, Giovanni Briatore z Daversi di Garesio, uczeń klasy pierwszej gimnazjalnej, zmarły 28 marca, drugi z pomiędzy sześciu wskazanych we śnie. Wielkanoc w 1877 roku, przypadała na 1 kwietnia.

Pamięta również o Córkach Maryi Wspomożycielki. Pisze: „Wypadnie posłać którąś na dyrektorkę do nowego domu; nie trzeba koniecznie brać jej z domu macierzystego, lecz tak jak robimy z salezjanami z Turynu, poszukać jakiejś w domach już otwartych, lecz z odpowiednimi zdolnościami, potem zastępując ją inną siostrą, posłać na nową placówkę. O tym pomówimy, gdy przyjadę do Turynu”.

Wspomina również o Albano, gdzie jednemu z kleryków przydałby się fortepian. Pisałem do księdza Chigi o pianinie dla Trione i spodziewam się, że dostanie. Zobaczymy, że w czasie drugiej fazy pertraktacji w Marsylii ksiądz Guiol nie próżnował. Znakiem szczerości jego intencji było niecierpliwe oczekiwanie, kiedy naprawdę rozpocznie się akcja Księdza Bosko. 1 maja dał znać o swoim nieodwołalnym zamiarze udania się do Turynu i zatrzymania się przez kilka dni w Oratorium. Ksiądz Bosko odwrotną pocztą, kazał przez księdza Rua dać mu znać, by przyjeżdżał natychmiast:

Rev. Signore!

Z wielką przyjemnością otrzymał Ksiądz Bosko list od Waszej Przewielebności z dnia 1 maja br. Nie mogąc sam odpisać, z powodu zajęć, polecił mnie, abym zaprosił Waszą Przewielebność na rychłe odwiedziny. Polecił mi napisać, by ksiądz przybył do nas i zatrzymał się kilka dni, oczekujemy go niecierpliwie i jesteśmy zadowoleni, że będziemy mogli go gościć u siebie. Proszę zwiedzić również Patronat św. Józefa z Nizza (plac Broni 1) i w Sampierdarena schronisko św. Vincentego a Paulo za okazaniem niniejszego listu a będzie tam z wielką radością przyjęty. Życzymy mu więc szczęśliwej podróży, prosząc Pana Boga, by mu towarzyszył i doprowadził go tu pomyślnie. Gradisca i cordiali ossequi, etc.

Turyn, 05.05.1877 r.

Ksiądz Michał Rua

Wizyta była krótka. Zbliżały się Zielone Świąta, które nie pozwoliły mu pozostać przynajmniej do święta Maryi Wspomożycielki. Wróciwszy do siebie napisał Księdzu Bosko list pełen wdzięczności za tyle grzeczności mu okazanej; Na ten list Ksiądz Bosko nie mógł odpisać wcześniej jak dopiero z Rzymu, gdzie bawił towarzysząc arcybiskupowi z Buenos Aires. List nosi datę 13 czerwca.

Carissimo in Gesu Christo!

Jestem od kilku dni w Rzymie i odpowiadam na list, którym mnie ksiądz zaszczylił w ostatnich dniach maja, br. Zamiast słów podzięk, winieniem oczekiwać raczej wybaczenia niedostatecznych z naszej strony względów w czasie jego krótkiego pobytu w Oratorium. Zaledwie mógł widzieć przygotowania do uroczystości Maryi Wspomożycielki, ale samej uroczystości nie oglądał. Och, jakże bylibyśmy uszczęśliwieni, gdyby ksiądz był pozostał z nami na ten piękny dzień.

Pisałem do konsula włoskiego, komandora Strambio, którego przychylność jest zapewniona dla naszego projektu humanitarnego i religijnego.

Ojciec św. rozmawiając o naszym projekcie, pochwalił go i błogosławił wszystkim, którzy z nim współdziałają. Pytał o wiadomości odnośnie do biskupa Marsylii; odnosi się do niego z wielkim uznaniem.

W Marsylii - powiedział mi - jest obszerne pole pracy nad wieloma przybyszami, którzy nie bardzo znają drogę do nieba. Potrzeba więc wielu wysiłków, cierpliwości, lecz nie zabraknie nam pomocy Bożej w tym przedsięwzięciu.

Arcybiskup z Buenos Aires wraz z pielgrzymką spóźnił się nieco. W Genui otrzymali gościnę w naszym domu w Sampierdarena. Stąd im towarzyszyłem do Rzymu. Z powrotem przejadę przez Turyn. W Rzymie napływ pielgrzymów ogromny; wystawa jest widowiskiem niecodziennym. Ojciec św. w najlepszym zdrowiu. Przy sposobności załączam ukłony najniższe monsignorowi Place, któremu proszę przekazać specjalne błogosławieństwo, które mu przesyła Ojciec św. Niech Bóg Przewielebnego Księdza błogosławi etc. Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 13.06.1877 r.

Jak widać z tego listu nawet wśród rozlicznych zajęć, zakład w Marsylii leżał Księdzu Bosko mocno na sercu! Każde przedsięwzięcie tak traktował, jakby ono było głównym przedmiotem jego myśli.

W Nizy komitet najwybitniejszych obywateli przygotował uroczyste otwarcie zakładu. W skład tego komitetu wchodził: hr. de Bethune, hr. Michaud de Beuretourt, hr. De la Ferteč, Meun. adwokat Ernest Michel, baron Heraud, panowie Karol Cignaux i August Feraut, którzy tak wiele przyczynili się do powstania tego dobroczynnego dzieła. Starożytna willa Gautier, nabyta i przebudowana kosztem dobroczynnych składek, pozwalała na przyjęcie większej ilości chłopców pozostających w nędzy, spragnionych chrześcijańskiego wychowania i zawodowego wykształcenia.

Panowie z komitetu zredagowali odezwę publiczną, w której zapraszali miejscowe społeczeństwo na uroczystość poświęcenia i otwarcia zakładu, mająca odbyć się dnia 12 marca.

Właśnie tego rana zdarzył się epizod, który by można nazwać symbolicznym. Oto zjawił się w Patronacie św. Piotra chłopak, prosząc o pomoc i opiekę.

Kim Jesteś? - zapytano go.

Biednym sierotą.

Masz jeszcze ojca?

Umarł nim zdążyłem go poznać.

A matka?

Matka moja jest biedna. Nie mogąc mnie wyżywić wysłała mnie bym szukał sobie chleba.

A jak zarabiasz sobie na utrzymanie?

Grywam na skrzypcach.

A gdzie grywasz?

W restauracjach i kawiarniach. A gdy się lepiej nauczę muzyki, mam nadzieję grać w teatrze i tak zarabiać pieniądze.

Ile masz lat?

Piętnaście skończonych.

Umiesz czytać i pisać?

Bardzo mało.

Czy byłeś już u Pierwszej Komunii św.?

Nie jeszcze.

Po kilku dalszych pytaniach przekonano się o braku podstawowych wiadomości i katechizmu. Znajdował się w niebezpieczeństwie zejścia na złą drogę. Przyjęto go bez wahania.

Po południu cała kaplica i pokoje przyległe wypełniały się gośćmi. Na podwórzu i na zadrzewionych chodnikach powiewało wiele barwnych chorągiewek. Na uroczystości zaproszone zostały również władze cywilne, które chętnie wzięły udział z oznakami szczerzej sympatii. Syndyk miasta, komandor Reynaud z powodu pewnych zajęć był reprezentowany przez assessora, komandora Tosselie.

Monsignor Piotr Sola wraz z towarzyszącym mu klerem, rozpoczął obrzędy religijne o 2.30. Śpiewy doskonale wykonali wychowankowie hospicjum. Po niesporach Ksiądz Bosko pierwszy przemówił do zebranych. Przedstawił najpierw historię Patronatu św. Piotra, którą już znamy. Podkreślił, że połowa sumy ciężąca na nim z tytułu nabycia tego domu, została pokryta wspaniałomyślną ofiarnością Ojca św. i wielu dobrodziejów. Wyraził nadzieję, że pozostałe 50 tys. franków też zostaną spłacone. Przedstawił następnie cel instytucji oraz to, co czyni dla dobra młodzieży. Opisał nędzę, w jakiej znajduje się tak wielu chłopców ubogich i opuszczonych, że przeto trzeba ich gromadzić, nauczać religii, umieszczać pod opieką dobrych majstrów, kształcić internistów w pracowniach własnych domu, nauczać ich rzemiosła, przez które będą mogli zapewnić sobie uczciwe utrzymanie. I tak dalej ciągnął: Spytacie mnie: Jak wielu jest chłopców? Odpowiadam: eksternistów znaczna liczba, internistów jest zaledwie 65, a prósb, jako bardzo pilnych, wpłynęło ponad 200. Stopniowo jak powiększymy lokale będzie można ich przyjąć, jak również w miarę ustalania się porządku zakładu i o ile Opatrzność Boża ześle nam środki na ich utrzymanie,

W tym punkcie możecie postawić kwestie: szczupłość dotychczasowych pomieszczeń, wielka liczba zgłoszeń napływających, naprawa i powiększanie lokali, sama kaplica, w której się znajdujemy wymagałaby większego budynku, wygodniejszego dla odprawiania nabożeństwa, nauczanie katechizmu, słuchanie spowiedzi. Wszystko to prawda, są to rzeczy konieczne do dalszego rozwoju zakładu i osiągnięcia przezeń swego celu, jakim jest dobro młodzieży i zbawienie dusz. A skąd wziąć środki konieczne na ten cel? Skąd pieniądze na chleb dla internistów, ubranie dla nich, opłacanie nauczycieli, mistrzów i asystentów? Skąd środki na prowadzenie dalszych robót i finansowanie przedsięwzięć na przyszłość? To wszystko prawda, nawet dodaje od siebie, że dla dalszego prowadzenia dzieł zaczętych, trzeba zaciągnąć długi, a nawet ten sam dom jest zapłacony dopiero w połowie, to jest pozostała jeszcze do uiszczenia kwota 50 tys. franków. Ale mimo to wszystko nie powinniśmy się zniechęcać. Ta Boska Opatrzność, która jak matka kochająca czuwa nad wszystkimi

rzeczami, żywi ptactwo powietrzne, ryby morskie i zwierzęta na ziemi, lilie polne - czy nie zaopatrzy nas, którzy wobec Stwórcy jesteśmy daleko lepsi od tych istot materialnych? Ten Bóg, który w naszych sercach wzbudził szlachetne pragnienie popierania, założenia i utrzymywania tego dzieła czy nie będzie udzielał dalszej swej pomocy? Coś więcej: ten Bóg, który jakby z niczego powołuje instytucje, w których mieści się około 14 tysięcy dzieci, na których utrzymanie nie ma się ani jednego solda przewidzianego w budżecie, czyż ten Bóg pozwoli, by pozostały bez pomocy dzieła ustanowione dla klasy najuboższej i opuszczonej w społeczeństwie, by dusze ginęły w niebezpieczeństwach; te dusze, dla których zostały stworzone ziemia i niebiosa i wszystko, co się w nich znajduje; dusze, dla których Boski Zbawiciel oddał ostatnią kroplę swej krwi? Nie! Nie możemy więc wątpić, ani lękać się, że nam zabraknie pomocy Nieba. Nie róbmy tej krzywdy Boskiej Dobroci, nie obrażajmy waszej religijności, waszej wielkiej, tyle razy dowiedzionej, szlachetnej wspaniałomyślności. Jestem pewien, że ta miłość, która was skłoniła do uczynienia tak wielkich poświęceń w przeszłości, nie pozwoli, by pozbawione zostało opieki dzieło tak szczęśliwie zaczęte. Ta nadzieja oparta na szlachetności waszych serc ma silny i niewzruszony fundament w nagrodzie, której szukacie a którą Bóg wam zabezpiecza.

Bóg jest nieskończenie bogaty i nieprześcigniony we wspaniałomyślność. A jako taki udzieli też nieskończonej nagrody za najmniejszy nawet dobry uczynek spełniony dla jego miłości. Kubka świeżej wody - jak mówi Ewangelia - nie dajecie dla moich najmniejszych, to jest najbardziej potrzebujących, bez nagrody wiecznej.

Jałmużna - jak mówi księga Tobiasza - oczyszcza dusze z grzechów, pozwala znaleźć miłosierdzie w obliczu Boga i zapewnia nam żywot wieczny; *Elemosyna est, quae a morte liberat, purgato peccata, facit invenire misericordiam et vitam aeternam.*

Nagrodą jest również to, że Boski Zbawiciel uważa jakby sobie uczynione miłosierdzie okazane nieszczęśliwym. Gdybyście widzieli Boskiego Zbawcę, jako ubogiego chodzącego po naszych ulicach, pukającego do drzwi naszych domów, czyż znalazłby się między wami chrześcijanin, który by mu nie oddał ostatniego solda? A przecież w osobie ubogiego tai się sam Zbawiciel. Wszystko, coście uczynili tym najbiedniejszym, miście uczynili. A więc nie ma już ubogich chłopców, żebrzących o miłosierdzie, lecz jest sam Jezus w osobie swoich ubogich.

A cóż powiedzieć o nagrodzie wyjątkowej, zarezerwowanej w najbardziej krytycznym momencie życia, w którym zadecyduje się nasz los w wieczności szczęśliwej lub nieszczęśliwej? Kiedy my, panowie, staniemy przed trybunałem Sędziego Najwyższego, by zdać rachunek ze swego życia, to pierwszą rzeczą, jaką nam wspomni sam Sędzia to nie będą pałace wybudowane, oszczędności złożone, sława zdobyta lub zebrane bogactwa; o tym nie będzie mowy, a tylko powie: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo zgotowane wam od Ojca mego. Byłem głodny, a wyście mnie w osobie ubogiego nakarmili, pragnąłem a wyście mnie napoili, byłem nagi, przyodzialiście mnie, byłem bezdomny a wyście dali mi schronienie (Mt 25,54-56).*

Te i inne słowa powie Boski Sędzia, jak mówi Ewangelia, po czym pobłogosławi im i zaprowadzi do żywota wiecznego.

Lecz tenże Bóg, Ojciec Dobroci, wiedząc o tym, że „duch jest ochoczy, ale ciało mdłe”, chciał, aby nasza miłość otrzymała nagrodę stokrotną także w tym życiu doczesnym. Iluż to sposobami Bóg wynagradza, panowie, już na tej ziemi dobre uczynki! Stokrotnie, gdyż są to łaski specjalne: dobrego życia i dobrej śmierci, urodzaju na polu, pokoju w rodzinach, powodzenia w interesach doczesnych, zdrowia rodziców i przyjaciół, dobre wychowanie dzieci. Wynagrodzeniem za miłosierdzie chrześcijańskie jest zadowolenie, jakie każdy odczuwa w swym sercu czyniąc dobrze. Wszak nie mała to jest pociecha, że przez niewielką jałmużnę zapobiega się wyrastaniu w społeczeństwie szkodników a wychowanie ich na ludzi pożytecznych dla siebie samych, dla swych bliźnich, dla Kościoła. Jednostki mogące stać się postrachem policji, gwałcicielami porządku publicznego, mające zapełniać więzienia i żyć kosztem pracy obywateli, dzięki otrzymanemu dobremu wychowaniu stają się chlubą społeczeństwa, dobrymi pracownikami i przynoszą korzyść narodowi, w którym żyją i rodzinom, do których przynależą.

Prócz tych korzyści, którymi Bóg wynagradza w tym życiu i w wieczności, wymienię jeszcze jedną, przez którą spłacać mogą swój dług względem dobroczyńców, którzy korzystają z ich dobrodziejstw. A wiedźcie, panowie, że nie chcemy was pozbawić i tej nagrody, którą jest całkowicie od nas zależna. Posłuchajcie.

Wszyscy księża, klerycy, wychowankowie aktualni i przyszli salezjanie, a zwłaszcza ci z Patronatu św. Piotra, wznosić będą do Boga codziennie modły za swych dobrodziejów. Rano i wieczorem wasi podopieczni wypraszać będą specjalne błogosławieństwa Boga na was, na wasze rodziny, rodziców, krewnych i przyjaciół. Prosić będą Boga o spokój i zgodę w waszych rodzinach, zdrowie i szczęśliwe życie, by Bóg zachował was od wszelkich niebezpieczeństw duszy i ciała, a zwłaszcza udzielił wam daru wytrwania aż do końca, by przy końcu dni waszego życia zostały ukoronowane świętą śmiercią.

A jeśli kiedy spotkamy was, panowie, na ulicach lub w innym miejscu i zapewne przypominając świadczone nam dobrodziejstwa, z wielką wdzięcznością odkryjemy głowę na znak nie zatartej wdzięczności na ziemi, podczas gdy Bóg sam udzielić raczy wam nagrody sprawiedliwych w niebie. Centuplum accipetis et vitem ad eternam possidebitis.

Gdy Ksiądz Bosko kończył przemówienie niektórzy ze słuchaczy samorzutnie porozumieli się między sobą, by pójść ze składką, która dała wynik przewyższający wszelkie oczekiwania. Szczupłość lokalu pozwoliła na wejście tylko zwykłych dobrodziejów tak, że nie uważano za odpowiednie zbieranie jałmużny. Mimo to zebrano 1500 franków.

Ksiądz Biskup udzielił uroczystego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, po czym wszyscy goście udali się na podwórze, gdzie kilku chłopców wygłosiło, skomponowany na powitanie monsignora Sola, dialog; orkiestra odegrała okolicznościowy hymn a następnie inne utwory muzyczne. Potem goście poszli

zwiedzić sale zakładowe, klasy i pracownie. W jednej sali wystawione były fanty na loterię, której dochód przeznaczony był na korzyść wychowanków Patronatu. Gdy rozeszło się po mieście, że dochód z loterii jest przeznaczony na chleb dla podopiecznych, bilety w mig zakupiono.

Ksiądz Bosko na konferencji wspomniął o chłopcu przyjętym rano do zakładu. Wszyscy goście pragnęli go teraz zobaczyć. Gdy zeszli się w ogrodzie, zjawił się ten chłopiec ze swoimi skrzypcami, by zdumionym gościom dać przyjemną rozrywkę. Jeden z gości ujęty jego dezynwolturą i wzruszony widokiem otartej odzieży, którą nosił, dał polecenie, by mu sprawiono ubranie przez Konferencję Pań, zbierającą się przy kościele NMP w Nizza. Nazajutrz biedny chłopiec stawiał się ze swymi skrzypcami po odbiór ubrania i rozweselił swoim wystąpieniem pracujące tam panie komitetowe. Przebywał on w schronisku przeszło rok czasu przykładając się chętnie do nauki i praktyk religijnych.

W dniu następnym stawiał się przed Księdzem Bosko inny chłopiec 16 - letni, który dotąd nie był u spowiedzi i Komunii św. Był to sierota, szukający zarobku, żyjący w nędzy materialnej i niestety moralnej. Nie było rady jak tylko natychmiast przyjąć go do schroniska.

Szczególny też zdarzył się wypadek w dniu 14. Pewni rodzice pod wpływem nędzy zmusili swego syna wstąpić do hospicjum protestanckiego. Chłopiec przerażony tym, co mówili tam przeciw katolikom, uciekł stamtąd, lecz schwytano go i zaprowadzono z powrotem do zakładu. Po raz drugi spróbował ucieczki. Wówczas miał szczęście natknąć się na dyrektora Patronatu, który słysząc tę nieprzyjemną historię, otworzył mu bez niczego drzwi Patronatu.

Przemówienie Księdza Bosko tak porwało wszystkich, że powstała myśl opublikowania go by lepiej dać poznać Francji idee Patronatu. Ta myśl spodobała się również Księdzu Bosko i w czasie powrotu ułożył broszurkę, którą kazał wydrukować w drukarni Oratorium pt. „Otwarcie Patronatu św. Piotra w Nizza Mare”. Opಿಸawszy w streszczeniu uroczystość, dodał dialog rymowany oraz świetnie zapowiadającą się nowość, a mianowicie szereg artykułów na temat systemu uprzedzającego w wychowaniu młodzieży, który z pewnymi zmianami ukazał się nieco później, na wstępie Regulamin dla domów.

Nieco później mówiąc o tej pracy wyraził się, że kosztowała go ona wiele dni trudów. Przerabiał ją trzykrotnie. Te moje pisma nie zadawały mnie. Skreślałem nieraz całe stronicie nie powracając do nich więcej. Teraz znowu przepisuję, przerabiam i poprawiam po raz czwarty i piąty i wciąż mnie nie zadowala moja praca.

Zresztą uważał, że to dziełko uczyni wiele dobrego we Francji. Rzeczywiście w ówczesnej Francji i gdzie indziej to skromne dziełko miało przynieść wiele dobrego właśnie przez ten dodatek, pomyślany li tylko, jako zakończenie, czyli dopełnienie jakby sam autor nie doceniał pełnej jego wagi.

Pedagogia współczesna stworzyła wiele teorii, lecz niewiele osiągnęła. Bezpłodność jej wynikała z faktu, że wnioski swoje wysuwała z zasad

racjonalistycznych, które nadawały jej kierunek, ale też nie mogła się ostać na dłuższą metę.

Ksiądz Bosko nie wychodząc z czysto naukowych i teoretycznych zasad, bez najmniejszej pretensji dokonania odkrycia naukowego sztuki wychowania, czerpiąc natchnienie z Ewangelii i nauki Kościoła, potrafił harmonijnie połączyć z zasadami filozofii naturalnej środki nadprzyrodzone łaski a przez to stworzyć metodę, która na polu wychowania przynosiła i przynosi ogromne owoce. To, co sam praktykował przez tyle lat, streścił w niewielu wierszach swej rozprawki. Wystarczy zwrócić uwagę choćby na jeden punkt - na wielką sprawę autorytetu oraz na kwestię nagród i kar. Koryfeusz ówczesnych tendencji naturalistycznych w dziedzinie wychowania - Rafael Lambruschini - w dziele swym „Dell' educazione”, poświęcił tym problemom dwie trzecie książki, mówiąc tyle pięknych rzeczy zmieszanych z błędami teoretycznymi, tym nie mniej pozostał o tysiąc mil w tyle od skuteczności osiągniętej przez Księdza Bosko w jego systemie, w którym pogodził wiarę z rozumem i po mistrzowsku praktycznie rozwiązał ten trudny problem.

Ta wielka skuteczność i uznanie powszechne dla „systemu uprzedzającego” spowodowało, że Ministerstwo włoskie Wychowania Publicznego zaleciło go, jako przedmiot studiów w szkołach i seminariach nauczycielskich. Na temat ten publicznie zabrał głos były minister Fedele, senator królewski i profesor na Uniwersytecie w Rzymie. Powiedział on: Bez czynnika nadprzyrodzonego dzieła Księdza Bosko nie podobna zrozumieć i wyjaśnić. Jego dzieło to harmonijny rozkwit na zewnątrz jego wewnętrznych cnót. Wystąpił on przeciwko materializmowi toczącemu dusze młodzieży i wówczas zatrzymał naród włoski na niebezpiecznej pochylni. Gdy zaproponowałem studium systemu wychowawczego Księdza Bosko, nie jeden filozof idealista odpowiadał na to uśmiechem. Dzisiaj czas przyznał mi rację.

Na miejscu będzie tu przytoczyć świadectwo publiczne wydane w 1878 roku. Otóż hrabia z Perugi, imieniem Karol Conestabile della Staffa, podał w tym roku do druku swoje dziełko „Opere religiose e sociali in Italia”, w którym opowiada jak Ksiądz Bosko wprowadzał w czyn zasady swego systemu wychowawczego, wcześniej niż one zostały sformułowane na piśmie. Pewnego razu - opowiada hrabia - udałem się do Księdza Bosko. Zastałem go przy biurku przeglądającego arkusz ze spisem wychowanków. Oto niektórzy z moich łobuzów - odezwał się Ksiądz Bosko - których sprawowanie pozostawia nieco do życzenia. Przyszło mi na myśl oczywiście spytać, jakie kary im wyznaczy. Żadnych kar - odrzekł Ksiądz Bosko - oto jak sobie radzę. Ten na przykład jest największym łobuzem, choć ma dobre serce. Spotkam go na rekreacji i spytam go o zdrowie. Odpowie mi bez wątpienia, że dobre. Ale czy naprawdę jesteś zadowolony? - spytam go wówczas. On w pierwszej chwili będzie zaskoczony, potem zapewne spuści oczy, rumieniąc się. Ja będę nastawał życzliwie: Ej, ty coś masz, co nie jest w porządku i ukrywasz to przede mną, jeśli ciało cieszy się pełnym zdrowiem, to może dusza nie jest zadowolona...? Już od dłuższego czasu nie byłeś u spowiedzi? Za kilka dni chłopiec ten przyjdzie do spowiedzi i jestem pewien, że nie będzie więcej skarg na niego.

Hrabia słuchał w milczeniu oczarowany wypowiedzią Księdza Bosko i zrobił następujący daję komentarz: Odkryłem wówczas sekret tych wspaniałych dzieł, które ten pokorny kapłan potrafił zrealizować. Często później, gdy nachodziły mnie wątplenia i gorzki smutek na widok zła pleniącego się w ówczesnym świecie, przypominałem sobie słowa pewnego kapłana i powracała mi nadzieja na przyszłość naszego społeczeństwa, któremu Bóg zesłał takich reformatorów.

Z kroniki Córek Maryi Wspomożycielki dowiadujemy się, że Ksiądz Bosko wracając z Francji zatrzymał się we Vallecresia i zwizytował cały dom sióstr, od sypialni do kuchni i dyspensy. Pochwalił ekonomie i ducha ubóstwa. Życzył sobie jednak, by siostry przez nadmierne wysiłki nie rujnowały sobie zdrowia.

Okoliczni mieszkańcy przynosili im czasem różne dary w naturze. Otóż i wtedy ktoś przyniósł główkę kapusty niezwykle wielkości, piękny jakby jakiś kwiat ogromny. Pokazały ją Księdzu Bosko, który spojrzawszy nań, po chwili namysłu powiedział z uśmiechem do dyrektorki:

Chcecie mi sprawić przyjemność?

Ależ naturalnie, Ojcze.

Weźcie mój bilet wizytowy i wraz z nim wyślijcie do Turynu tę piękną główkę kapusty pani Hrabinie Corsi. W ten sposób przekona się, że Ksiądz Bosko o niej pamięta. Dyrektorka chętnie spełniła jego polecenie. W tym czasie właśnie Ksiądz Bosko zajęty był pertraktacjami w sprawie kupna domu w Nizza Monferrato, przeznaczonego dla sióstr z Mornese a owa hrabina interesowała się tym i pomagała mu w tym przedsięwzięciu.

Kilka listów pisanych w czasie podróży powrotnej i zaraz potem uzupełni nasze opowiadanie.

Z Alassio wysłał Ksiądz Bosko list do księdza Dominika Casella w Casale, któremu zawdzięcza istnienie „Edukandat” Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki w Casale Monferrato.

Carissimo Don Casella!

Przeczytałem wyraźnie twój list, który wyraża twe pragnienie pospieszenia z pomocą duszom, znajdującym się u progu śmierci. Myśl doskonała, lecz środki, jakie proponujesz wydają mi się bardzo trudne tak dla ciebie, jak i innego kapłana. Racje powiem ci, gdy przybędę po Wielkiej Nocy do Borgo S. Martino, jeżeli Bóg pozwoli. Radziłbym podjęcie się innego dzieła łatwiejszego dla ciebie i pewniejszego, dającego większą rękojmię powodzenia, a mianowicie popierać powołania do stanu duchownego. Zapytasz jak to robić? Zatrószyc się o wyszukiwanie i posyłanie do odpowiednich zakładów wychowawczych chłopców okazujących powołanie do stanu duchownego. Spotkawszy młodzieńców starszych o dobrym prowadzeniu, zachęcić ich do nauki, a gdy potrzeba samemu udzielić lekcji lub posłać ich w odpowiednie miejsce gdzie by się mogli kształcić ad hoc. Inne rzeczy powiem ci osobiście. Tymczasem módl się za mnie etc.

Alassio, 17.03.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Z Alassio pojechał do Noli, by obejrzyć dom, należący do ojca jednego zmarłego kleroika salezjanina Antoniego Vallega. Projektowano tam otworzyć zakład z internatem i szkołą. Ojciec ów zgadzał się przeznaczyć budynek na ten cel pod następującymi warunkami:

1. By salezjanie wzięli w zarząd szkoły komunalne;
2. By stworzyć fundusz dla nauczycieli w kwocie 3.500 lir;
3. By nie było innych obciążeń finansowych.

Przy tym wszystkim pan Vallega przybył w kwietniu do Turynu z nowymi dodatkowymi i uciążliwymi warunkami tak, że projekt ten pozostał w aktach.

Kronika wspomina również o wizycie Księdza Bosko u Sióstr w Alassio. Gdy zapytał je czy mają wiele pracy, odrzekły twierdząco. A na to usłyszały z ust Księdza Bosko: No widzicie, gdziekolwiek wizytuję domy i znajduję w nim wiele pracy, mogę być spokojny, bo gdzie jest praca, tam nie ma miejsca diabeł.

Przy sposobności odwiedził trzy z nich chore. Potem zwróciwszy się do innych, które mu towarzyszyły, spytał: O jakiej cnocie chciałbyście bym wam opowiedział? Siostry zaś, które od rana do nocy zajęte były pracą i nie wiedziały jak praktykować przepis Reguł mówiący, by „pozostawać zawsze w obecności Bożej”, jednogłośnie prosiły: Proszę nam powiedzieć, jak pozostawać nieustannie w obecności Bożej? Na to on: Byłoby to bardzo piękne, aby Córki Maryi Wspomożycielki trwały nieustannie w obecności Boga!... A możemy to uczynić odmawiając intencję czynienia wszystkiego na większą chwałę Bożą, ilekroć zmieniamy zajęcie. Rozwinąwszy tę myśl tak zakończył: Jak widzicie nie jest tak trudno nabyć zwyczaju ciągłego zjednoczenia z Bogiem.

23 kwietnia zastajemy Księdza Bosko w Sampierdarena. Ale przed wyjazdem z Alassio jak sądzimy, pisał do księdza Ronchail.

W liście tym daje mu normy rozsprzedania losów loteryjnych między dobrodziejów, następnie wskazówki odnośnie odmawiania officjum w kościele, organizowania katechizmu dla chłopców itd. Podkreśla przy tym, że istotnym zdaniem dyrektora jest odpowiednie rozdzielenie zajęć, a następnie dopilnowanie, żeby były wykonane. Kończy przesyłając pozdrowienia dla członków naszej Rodziny i dla wszystkich dobrodziejów nominatim.

Sympatyczne jest też postscriptum: „Dai un pizzicone a Don Perrot... i powiedz mu, by nie tracił humoru”.

Pisał też do księdza Rua, z listu którego przytoczymy tylko niektóre punkty. Pierwszy odnosi się do zdrowia księdza biskupa Alba: „Zarządzić szczególną modlitwę, ja zaś napiszę stąd: modlimy się wszyscy i ufamy w dobroć Bożą”.

Trzeci dotyczy kościoła św. Sekunda, o czym będzie mowa później.

Siódmy wyraża niezadowolenie z przedsięwziętych robót murarskich w Oratorium, by wznieść przed jego pokojem galerijkę, którą dziś można oglądać. Te prace zostały podjęte podczas jego nieobecności, by Ksiądz Bosko miał nieco przyjemniejsze mieszkanie. Otóż pisze tak: - powiedz księdzu Ghivarello, że chce

widzieć w domu wszystko skończone, gdy tam przybędę; nie chcę słyszeć zgiełku prac murarskich. Co za niegrzeczni chłopcy! Przyrzekli mi skończyć wszystko w paru dniach, a tu macie...

Nie brak też wzmianki o chorych: Pozdrów też naszych drogich, chorych współbraci - księdza Maspigniani i księdza Tonelli i powiedz im, że ucieszyła mnie bardzo wiadomość o ich rekonwalescencji i proszę Boga, by im obu udzielił siły Samsona, zważywszy na ogrom pracy, który ich czeka.

Szczególnej wagi jest punkt piąty: By rzecz załatwić z należną grzecznością, sporządzą i pošlę arcybiskupowi adres. Dla wyjaśnienia nadmieniamy, że Kapituła i kler diecezjalny w mieście, jako milczący protest przeciwko szkalowaniu arcybiskupa przez dzienniki, o czym była mowa w poprzednim tomie, urządził publiczną owację na cześć wspomnianego Arcybiskupa Gastaldiego, po powrocie jego z Rzymu. Ksiądz Bosko poinformowany przez księdza Rua wziął w tym solidarny udział, dołączając i od siebie głos pochwalny. Oto powód wystosowania pisma do Arcybiskupa, przesłanego nie z Sampierdarena, lecz z Turynu. List ma następującą treść:

Eccellenza Reverendissima!

Wróciwszy z objazdu domów w Ligurii, dowiedziałem się z wielką przyjemnością, że kler turyński urządził Waszej Ekscelencji publiczną owację z wyrazami czci z powodu jego pomyślnego powrotu z Rzymu. Całym sercem w swoim i Zgromadzeniu imieniu dołączam się do tych oznak czci i przywiązania wyrażonych przy tej okazji przez innych. Wznosiliśmy swe modły do Boga za zdrowie Waszej Ekscelencji w czasie jego choroby poprzedniej, teraz zaś zdwajamy je we wszystkich naszych domach, błagając Boga, by raczył go zachować w dobrym zdrowiu, by tak mógł pracować dla dobra Kościoła i naszego Zgromadzenia, które jego łaskawości polecam. Proszę o przyjęcie tych wyrazów czci, bądź dla zmanifestowania przeciw pozbawionym plotkom podstaw niektórych dzienników, jak również dla zapewnienia, że salezjanie są zawsze na usługi Waszej Ekscelencji, w imieniu których mam zaszczyt etc...

Turyn, 28.03 1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Arcybiskup biletem odręcznym dziękował gorąco Księdzu Bosko za ten jego list.

Ksiądz Bosko zasłużył też na wdzięczność Arcybiskupa z innego jeszcze tytułu. A mianowicie wśród mieszkańców Bertulla, w małej osadzie podmiejskiej Turynu, powstał ferment przeciwko zarządzeniom proboszcza z Badia macierzystej parafii tejże osoby. Otóż ten, gdy zawakował rektorat Bertulli, usiłował przenieść na siebie niektóre prawa, których ludność nie chciała uznać. Na przykład chciał, by ludzie udawali się do niego ze chrztami, ślubami i na Mszę św. Monsignor Gastaldi popierał roszczenia proboszcza. Na skutek tego zirytowana ludność groziła, że przywoła pastora od waldensów i przejdzie na protestantyzm.

Ksiądz Bosko dowiedział się o tym i przestudiował kwestię, mając na uwadze więcej dobro dusz niż niechęci Arcybiskupa, udał się do niego. Starał się go przekonać, że na podstawie dawnych praw, racja jest po stronie bertulancyków. Arcybiskup przekonany, opuścił sprawę proboszcza przywracając rzeczy do dawnego stanu. Lud zadowolony zaniechał swych zamiarów opuszczenia Kościoła katolickiego i przyjął nowego rektora z wielką radością.

Jeszcze, gdy w roku 1902 rektor Bertulla opowiadał księdzu Francesia ten fakt, stwierdził, że parafianie mawiają: Jeśli dotąd jesteśmy katolikami, zawdzięczamy to Księdzu Bosko.

Dnia 28 marca, Ksiądz Bosko znalazłszy wśród korespondencji prośbę o przyjęcie do Zgromadzenia, tak na nią odpowiedział serdecznymi słowami:

Carissimo nel Signore!

Przybywam w tej chwili do domu, po wizytacji zakładów na Rivierze i natychmiast odpowiadam na twój list. Nie może być cenniejszej propozycji nad jego pragnienie zasilenia szeregów salezjańskich, przed którymi dziś stoi wielkie żniwo. Proszę więc przybyć natychmiast wraz ze swoim przyjacielem księdzem. Porozumiemy się w ojcowskim uczuciu, jakie do wielebnego księdza, żywię od tego czasu. Do widzenia zatem. Niech Bóg nas błogosławi etc.

Turyń, 28.03.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Z Turynu Ksiądz Bosko pisze drugi list do księdza Ronchail, w którym rzeczy i osoby przesuwają się przed nami w świetle tej czulej miłości, którą Ksiądz Bosko wkładał we wszystkie swe stosunki domowe i socjalne:

Carissimo Don Ronchail!

Posyłam ci expose de quo. Jestem bardzo zajęty tak, że nawet opóźniłem powrót do Turynu; byłem niedysponowany.

1. Poproś p. adwokata Michel i p. Heraud o przetłumaczenie tekstu ze wszystkimi niezbędnymi uwagami. Co do druku, spytaj ich o zdanie, czy mamy drukować tu, czy w Nizy. Zeszytu nie trzeba odsyłać, mamy kopię.

2. Zasmuciła nas wiadomość o nieoczekiwanym zgonie tak zasłużonego p. adwokata Ferrant. Prośmy Boga, by wzbudził innych podobnych dobrodziejów.

3. Przy sposobności pozdrów hrabinę Calabrini i Madame Dolores, nadmieniając, że 23 bm. rozpoczynamy miesiąc Maryi i zarządziłem specjalne modlitwy w ich intencji.

4. Otrzymasz list przeznaczony dla małżonki p. Michel, którą pozdrów ode mnie.

5. Opatrzność niech przypomni D'Lanza, by postarał się zrehabilitować swoje postępowanie a ja napiszę do biskupa.

6. Na temat koła robotniczego i tych, którzy go propagują możesz zawsze powiedzieć, że obca nam jest wszelka idea partyjna i trzymamy się ściśle słów

Ewangelii: Dajcie, co jest cesarskiego cesarzowi a co Bożego Bogu - i niech się nikt nie lęka nas co do słów czy czynów.

7. Już 3 ksiądz szykował się do wyjazdu do Nizza, ale ten znów zachorował. Mimo to jakoś zaradzimy.

8. Daj mi wiadomości o loterii. Jeśli ci zostało wiele biletów, to postaram się, by je wykupiono.

9. Oczekuję pięknego listu od p. Audoli, któremu zalecisz wesołość, cierpliwość i przybycie na uroczystość Maryi Wspomożycielki.

10. Jeśli masz wiadomości o T. Giovan i o dyrektorze Pijarów, to mi je przyślij.

11. Czy rozmawiałeś już z D. Tiban na temat terenu pod kościół?

12. Mam nadzieję, że w ciągu tygodnia przyjdzie do was majster introligator, który oprawi wam niektóre rzeczy.

Pozdrów serdecznie w Panu wszystkich księży, kleryków oraz wszystkich naszych chłopców etc.

Ksiądz Jan Bosko

Pod nr 6 wspomina o stowarzyszeniu katolickich robotników założonym z inicjatywy paru osób dobroczynnych w Nizza za sprawą dzielnego urzędnika marynarki. Ksiądz Bosko właśnie od niedawna kupił willę Gautier; gdy dowiedział się, że komitet poszukuje odpowiedniego miejsca, by zainauguować to dzieło. Jeśli nie macie nic lepszego - powiedział wówczas Święty do owych panów - przyjedźcie zobaczyć mój dom a może będzie wam na początek odpowiadał.

Przekonali się, że pomieszczenie nad brzegiem rzeki wraz z przyległym ogródkiem nadawałoby się na ich cel i prosili Księdza Bosko o wyznaczenie czynszu. Nie chodzi o czynsz - odpowiedział Ksiądz Bosko - wystarczy mi, że robi się coś dobrego, więcej nie trzeba.

I tak w dniu 19 marca monsignor Sola poświęcił lokal odstąpiony przez Księdza Bosko dla Stowarzyszenia Robotników Katolickich, odprawił Mszę św., był na obiedzie wydanym przez członków Stowarzyszenia.

Jasną jest rzeczą, że dwa odrębne dzieła nie mogły się nadal rozwijać równoległe na tym samym miejscu. Stąd w sześć miesięcy potem Komitet Stowarzyszenia przeniósł swą siedzibę do willi Paulini. Osoby zainteresowane kierownictwem tego Stowarzyszenia zawsze odnosiły się do Księdza Bosko z uznaniem za jego wspaniałomyślny gest, który okazał w początkach Stowarzyszenia.

Wróciwszy do Oratorium miał słaby głos z powodu bronchitu. Dlatego do chłopców mógł przemówić dopiero po 10 kwietnia, na słówku wieczornym:

Nie widzieliśmy się już długi czas, lecz jak mówi przysłowie: „gdzie skarb tam i serce”, tak samo ja będąc w Nizza czy w Marsylii, myślałem zawsze o mych drogich chłopcach w Oratorium. Zdawało mi się, że i tam jest wielu chłopców od nas, bo patrzeć na jednego lub drugiego z nich wydawało mi się, że to ten lub ten z Oratorium lub, że ów, to ten którego tu zostawiłem. Lecz gdym się do nich odezwał,

odpowiadali mi wszyscy po francusku: „qui, qui, qui...”. Wówczas spostrzegąłem, że to nie jest Oratorium.

Gdy chodzi o opinię, jaką mają o was, to nie można wyobrazić sobie lepszej. I tak wysokie jest o nas mniemanie, że ktoś mi proponował, by posłać kilku uczniów z Oratorium do Nizy, którym gotów jest zapłacić podróż i nakładać dalsze studia, tylko po to, jak mówił: by przybyli uświęcić te okolice i tych w Patronacie. Pytano mnie, czy naprawdę ci chłopcy z Oratorium są podobni do św. Alojzego? - sądzą bowiem, że każdy z was to drugi św. Alojzy, ale gdyby was zobaczyli na miejscu ech, ta świętość chyba rozwiałyby się...

Otóż opowiadałem im: Z pewnością jest między nimi wielu takich, lecz złych naprawdę nie ma. Oni nastawali coraz uporczywiej, bym im powiedział prawdę i kogoś tam posłał, lecz ja obawiając się, byście nie zrobili jakiegoś psikusa, starałem się uchronić i kozę i kapustę. Powiedziałem, że tak bardzo pragnę mieć was wszystkich razem, aby jedni budowali drugich i że wszyscy tak się kochamy, że nie chcielibyśmy się rozłączyć od siebie, chyba, że zaszłaby jakaś konieczność, a wtedy przychodzi nam się rozstawać z wielkim żalem. Tak pozostawiłem ich z wielką o was opinią. A oni podziwiali wzajemne przywiązanie Księdza Bosko i jego chłopców.

No, teraz przechodzę od żartów do nieco poważniejszych spraw, powiem wam, że w Nizza panuje wielki entuzjazm dla naszego Zgromadzenia. A w samej tylko Marsylii, proponują nam dziewięć placówek, trzydzieści zaś w całej Francji, nie licząc tylu innych propozycji z różnych części świata. Wszędzie chcą podobnych zakładów jak Oratorium wierząc, że wystarczy, by przyszli chłopcy do naszych zakładów oraz aby stali się zaraz świętymi.

No, na razie niemożliwością jest przyjąć to wszystko, lecz z pomocą Bożą, coś zrobimy.

Ja zaś w celu spełnienia wszystkich próśb potrzebowałbym byście wszyscy jak tu jesteście, zostali księżmi i to salezjanami i byście potrafili z miejsca mówić biegle po francusku, come Tani Biellesi - by was można posłać do zakładania nowych domów. Ale to od razu nie da się skutecznie, lecz mamy nadzieję w przyszłości. Wy ze swej strony dokładajcie się byście zostali dobrymi kapłanami, których mógłbym posłać na tę lub ową placówkę, na żniwo apostołskie wśród dusz młodzieży, którą nam Opatrzność powierza. A jeśli już nie zostanieie wszyscy salezjanami, to jednak wszyscy zostańcie księżmi. I ci, co będą w diecezji niech potem wybierają chłopców i posyłają do naszych zakładów, którzy by w przyszłości mogli pracować dla zbawienia dusz. Nadmienię jeszcze, że w najbliższym tygodniu rozpoczną się rekolekcje, mianowicie w niedzielę wieczorem. Więc w poprzedzających je dniach przygotujcie się dobrze. Niech każdy poważnie zastanowi się nad wyborem swego stanu. Może niektórzy, mimo różnych uroczystości w ciągu roku, nie uporządkowali swego sumienia. Niech więc każdy pomyśli teraz o sobie, zrobi rachunek sumienia i zapyta siebie: Czy jestem zupełnie spokojny w sumieniu? Jeśli mu ono odpowie, że może w tym stanie stanąć w obliczu śmierci, niech idzie spokojnie naprzód. Ale

jeśli któremu odpowie sumienie: Masz coś, co by cię zaniepokoiło przy końcu świata!
- och, to lepiej załatwić to zaraz, niż niepokoić się wtedy.

Pragnąłbym rozmawiać z wami osobiście, tak przed, jak w czasie rekolekcji i po nich. I chętnie wam pomogę, w czym będę mógł. Widzicie jak chętnie z wami rozmawiam i wy też, jak widzę, chętnie mnie słuchacie, zwłaszcza, gdy wam mówię o tym, co dotyczy zbawienia duszy.

Starajmy się zachować więc tę łączność w Panu. On nam dopomoże. A gdy zrobimy wszystko, co do nas należy, to stanie się zadość naszym życzeniom. Mam nadzieję, że wszyscy dobrze odprawią rekolekcje i łaska Boża obficie zrosi wasze dusze i wszyscy pójdziemy naprzód drogą świętości. Dobranoc.

W trzy dni po tym słówku Ksiądz Bosko pisał w liście do księdza Ronchail, wspominając o chłopcach poleconych przez adwokata Michel do zakładu w Nizza.

Carissimo Don Ronchail!

Chłopcy, o których pisano do adwokata Michel, spodziewam się, że zostaną przyjęci w Nizza. Postaraj się, by to podać do wiadomości publicznej w swoim czasie. Zaś p. adwokat niech napisze piękny artykuł o tym do „Unita cattolica” gdyż sądzę, że to będzie pożyteczne.

Wnet otrzymasz do pomocy jednego księdza i asystenta. Załączony obrazek zanieś pani markizie Celebrini i powiedz jej, że w ciągu miesiąca maja i czerwca spodziewam się być w Turynie. Niech Bóg was błogosławi...

Dnia 13.04.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Nie brakło głosów zarzucających Księdzu Bosko, że się za bardzo reklamuje w dziennikach czy ulotkach. My zaś chcemy tu podkreślić, że i w tym zajaśniała jego cnota. Istotnie, Ksiądz Bosko, był świadom niezbyt życzliwego nastawienia niektórych jednostek, które krytycznie odnosiły się do jego wystąpień w prasie i wiedział, że w ten sposób traci na opinii u nie jednej wysoko postawionej osobistości. Nieraz przecież mu to zarzucano. Jego zaś punkt widzenia był następujący: Żyjemy w czasach, w których trzeba działać. Świat zmaterializował się, dlatego tak trzeba działać, by poznano dobro, które się czyni. Nawet gdyby ktoś zdziałał cuda, pozostając dzień i noc w swojej celi, świat przejdzie z lekceważeniem obok tego i nie uwierzy. Świat chce widzieć i dotknąć się tego, co czyni się dla społeczeństwa.

Odnosnie zaś reklamowania, mawiał: Jest to jedyny środek na to, by świat dowiedział się co się robi i popierał to. Świat dzisiejszy chce widzieć nasze dzieła, chce pracy księży dla młodzieży biednej i opuszczonej, czy to w schroniskach, szkołach zawodowych, czy internatach. Jest to jedyny środek podtrzymania jej, kształcąc ją religijnie a przez to podtrzymując ducha chrześcijańskiego.

Przytoczymy tu zdarzenie pochodzące z tej podróży do Francji świadczące o darze u Księdza Bosko przenikania myśli. Zeznane zostało ono publicznie w Nizza, gdy obchodzono tam dekret o przyznaniu Księdzu Bosko tytułu: venerabilis servus

Dei, w roku 1908. Opowiedziała go, przy wielu świadkach osoba, której się to przydarzyło.

Pani Besulie, która znała dobrze świętego Jana Vianney, proboszcza z Ars, uważała, że dobrze orientuje się, na czym polega świętość. Otóż, gdy przybył do Nizza Ksiądz Bosko, o którym słyszała, że jest świętym, zapragnęła poznać go osobiście. Wiedząc o tym pragnieniu, jej przyjaciółka, zaprowadziła ją do domu swoich znajomych, u których w czasie obiadu Ksiądz Bosko siedział na pierwszym miejscu przy stole. Owa pani wraz z przyjaciółką ulokowały się w głębi jadalni i obserwowały go. Święty biorąc wesoły udział w rozmowie, w pewnej chwili wznosił toast z kieliszkiem w ręku. Owa pani została zgorszona tym widokiem. A to mi święty! - pomyślała sobie, doznając wewnętrznego zawodu. Gdy wstano od stołu, przedstawiła się Księdzu Bosko, siląc się na komplementy; lecz ten odezwał się do niej: czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, w imię Pańskie czynicie. Zaczyna niewiasta rozumieć naukę, odzyskała swe uznanie do Księdza Bosko. Została Pomocnicą Salezjańską i jako taka pracowała już gorliwie od trzech lat, gdy opowiedziała ten fakt księdzu Albera.

ROZDZIAŁ V

JUBILEUSZ BISKUPI PIUSA IX. WIZYTA ARCYBISKUPA Z BUENOS AIRES U KSIĘDZA BOSKO.

W miarę jak chyliło się ku zachodowi życie Piusa IX rosła miłość wiernych ku jego dostojnej osobie. Dowodem tego były uroczystości jubileuszowe jego sakry biskupiej; można powiedzieć, że cały świat katolicki przez swych reprezentantów pielgrzymował do Watykanu, pomimo gniewu sekt liberalnych i polityków niechętnych Kościołowi. Zwłaszcza w miesiącu czerwcu całe zastępy wiernych pielgrzymowały do stóp Czcigodnego Starca. Dary ofiarowane Ojcu świętemu z każdego zakątka ziemi, złożyły się na wspaniałą wystawę, której wartość przekroczyła 10 milionów. Świętopietrze zebrane przez cały świat z tej okazji wyniosło 16 i pół miliona. Żaden Papież dotąd nie otrzymał tylu dowodów miłości.

Ten powszechny plebiscyt czci względem Ojca świętego nappełniał radością serce Księdza Bosko tak pełne zawsze miłości i czci dla Papieża. Postanowił, więc wysłać do Rzymu przedstawicieli Zgromadzenia w osobach dyrektora Oratorium i Mistrza nowicjuszków, którzy by złożyli w hołdzie Ojcu świętemu album Zgromadzenia. Cóż ci się zdaje? – spytał żartobliwie pewnego dnia księdza Rua w obecności kilku księży, wskazując ręką na księdza Lazzero i księdza Barberisa – co sądzisz, czy wysłać tych dwu ratatui /podrostków/? Ksiądz Rua przytaknął a inni przyklasnęli.

Przystąpiono zaraz do przygotowania albumu pamiątkowego, który oprawiony w eleganckie okładki, nosił następujący napis złożony: Hołd synowskiej czci od Salezjanów i ich wychowanków dla ich wielkiego Dobroczyńcy, Chwalebnego Piusa IX, w roku XXXII Jego pontyfikatu, LXXXVI roku życia, z okazji Jubileuszu biskupstwa, 3 czerwca 1877 roku.

Wewnątrz na ozdobnych arkuszach papieru podana była statystyka ogólna Zgromadzenia salezjańskiego, a następnie statystyka poszczególnych domów.

Na pierwszym planie widniał Dom Macierzysty w Turynie z podpisem: Dom Macierzysty ma swą siedzibę w Turynie pod nazwą: Oratorium świętego Franciszka Salezego wraz z personelem salezjańskim, następowała fotografia Kapituły Wyższej i spis członków przebywających w Oratorium. Strona graficzna była dziełem wprawnej ręki.

Osobliwością było to, że każdy zakład przedstawiał różne gałęzie swej działalności, podając imiona salezjanów pracujących przy nich oraz liczbę wychowanków lub wiernych, którymi się oni zajmowali. Tej rzeczy nauczyłem się –

mówił Ksiądz Bosko – w Rzymie, w Kongregacjach, ponieważ zdając sprawę z naszego domu w Turynie, mówiąc o nowicjuszach, rzemieślnikach, gimnazjalistach, Oratorium świątecznym, podsunęto mi myśl, że lepiej by było przedstawić wszystkie gałęzie działalności, traktując je, jako odrębne całości. Według tego projektu ułożony został ów album. Przy końcu po wyliczeniu domów w Ameryce, nastąpił Instytut Córek Maryi Wspomożycielki, określony, jako „dopełnienie Zgromadzenia Salezjańskiego” i od niego zależny. Ich celem jest czynić to samo dla dziewcząt, co salezianie robią dla chłopców. Dom Macierzysty znajduje się w Mornese, diecezji Acqui. Skład Kapituły Wyższej jest następujący... Po Mornese następowały inne domy ze statystyką, jak to miało miejsce przy domach salezjanów.

Stan Zgromadzenia w Ameryce był sporządzony przez księdza Cagliero. Zlecił mu to Ksiądz Bosko: „Prosiłbym o przysłanie statystyki naszego Zgromadzenia w Ameryce Południowej, która pójdzie do Ojca świętego z okazji Jego Biskupiego Jubileuszu, którym interesuje się cały świat.” Ksiądz Cagliero załączył do niego również specjalny list do Ojca świętego w imieniu zespołu swych misjonarzy. Ksiądz Bosko utrzymywał, że tego rodzaju album nie pozostanie gdzieś w zakamarku, lecz będzie troskliwie przechowany, jako dokument dla poznania stanu Zgromadzenia w roku 1877. Dwaj delegaci, którzy mieli go wręczyć Ojcu świętemu, wyjechali z Turynu 28 maja.

Przyjęcia pielgrzymów rozpoczęły się w Watykanie 30 kwietnia. Dwie rocznice były obchodzone specjalnie uroczyście przez cały świat katolicki, mianowicie: 21 maja w bazylice świętego Piotra, 50 - lecie nominacji monsignora Mastai na arcybiskupa apostolskiego oraz 3 czerwca u świętego Piotra w okowach, gdzie 50 lat temu otrzymał sakrę biskupią. Na te dwie rocznice młodzież Oratorium ofiarowała Komunię świętą i wzięła udział w specjalnych nabożeństwach. W dniu 21 maja chłopcy z Oratorium świątecznego zebrali świętopietrze w sumie 70,35 lir.

W kościele zaś Maryi Wspomożycielki zostali zaproszeni na uroczystość następującymi bilecikami: „Módlmy się w intencji Ojca świętego Piusa IX. W dniu 25 maja w kościele Maryi Wspomożycielki o godzinie 7 - ej będzie odprawiona Msza święta z Komunią i modłami publicznymi. Uprasza się Szanownego Pana /Panią/ o przybycie wraz z innymi osobami, by pomodlić się o stałe zdrowie Ojca świętego”.

Roztropność doradziła ten sposób zaproszenia indywidualnego z wyraźnym celem zebrania, by uniknąć możliwych nieprzyjemności ze strony czynników sekciarskich i politycznych sprzeciwiających się publicznym oznakom czci dla Piusa IX.

W uroczystości w dniu 21 maja wzięła udział liczna pielgrzymka francuska, z której 300 osób, w drodze powrotnej odwiedziło Oratorium w Turynie, w przeddzień święta Maryi Wspomożycielki. Przybyła tu wieczorem o godzinie 8.30, przywitana kapelą ze śpiewem hymnu „A Rome fedeli”, skomponowanym przez księdza Cagliero. Śpiewali przy tym wszyscy wychowankowie. Na powitanie przemówił Ksiądz Bosko w języku francuskim. Słowa powitania zostały poprzednio wydrukowane i rozdane na pamiątkę uczestnikom pielgrzymki. W imieniu pielgrzymki dziękował Księdzu Bosko

za gościńę, opat Piccard, jej kierownik. Następnie w salach Oratorium staraniem Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej odbył się poczęstunek, po którym pielgrzymi udali się na stację kolejową. Młodzież Oratorium wiwatowała na cześć pielgrzymki, wznosząc wyuczone okrzyki w języku francuskim: „Vive les pelarine francais” – ku wielkiej radości przybyłych.

W ostatnim dniu maja telegram z Gibraltaru donosił, że arcybiskup z Buenos Aires przybędzie do portu w Genui 1 czerwca. JE Monsignore Leon Fryderyk Aneyros przybywał z pielgrzymką argentyńską, by złożyć Ojcu świętemu hołdy w imieniu katolików południowej Ameryki. Ksiądz Bosko ucieszony tą wiadomością, pospieszył do Rzymu, mu zamówić odpowiednie mieszkanie. Rozmawiał ze wszystkimi o tym przyjeździe z wielkim zadowoleniem. Pierwszego czerwca udał się do Sampierdarena. Szczegółów wylądowania pielgrzymki argentyńskiej nie znamy. Wiemy tylko, że Eksceleńcja był gościem Arcybiskupa w Genui i że z Księdzem Bosko spotkał się 3 czerwca rano w kościele świętego Gaetana. Arcybiskup przybył do kościoła, gdy Ksiądz Bosko kończył odprawiać Mszę świętą. Dyrektor ksiądz Albera chciał pospieszyć do zakrystii, by go o tym uprzedzić, lecz Monsignor powstrzymał go mówiąc: Nie trzeba niepokoić Świętego, gdy zatopiony jest w Bogu po Mszy świętej. I tak oczekiwał na niego w kościele. Przy powitaniu miała miejsce scena doprawdy wzruszająca. Cześć, jaką żywił wybitny prałat dla Księdza Bosko oraz wdzięczność Księdza Bosko dla Arcybiskupa znalazły wyraz w serdecznym uścisku, potem przez chwilę spoglądali na siebie w rozrzewnieniu i znów padli sobie w objęcia. Świadkowie tego zdarzenia opowiadali, że nigdy nie widzieli Księdza Bosko tak wzruszonego, który zawsze był taki opanowany.

Tuż przed wyjazdem do Rzymu, Ksiądz Bosko tak pisze do hrabiego Cays, który przed paru dniami wstąpił do nowicjatu w Oratorium.

Carissimo Signor Conte!

Muszę wyjechać do Rzymu dziś o godz. 13.30. Rossi opowie ci o pielgrzymce argentyńskiej. Jest imponująca. Proszę pomówić z Barale o tym, co należałoby zamieścić w *Letture Cattoliche*.

Uważam, że trzeba by wziąć miarę na sutannę, aby gdy wrócę można było urządzić obłóczyny, przez które stanie się częścią naszego wspólnego dziedzictwa.

Panu adwokatowi Fortis proszę powiedzieć, by był fortis in bello i że za wielkie poświęcenie jest przygotowana wielka nagroda (był kandydat do Zgromadzenia, ale potem poszedł do jezuitów). Niech nam wszystkim Bóg błogosławi. Polecam się modlitwom...

Sampierdarena, 03.05.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Bosko wyruszył do Rzymu po południu. Monsignor Aneyros zdaje się, nie jechał z nim, lecz dopiero za parę dni z arcybiskupem Magnasco. Prawdopodobnie

z Księdzem Bosko jechali pielgrzymi z Argentyny, którzy nocowali w hospicjum w Sampierdarena, wśród których był także Monsignor Ceccarelli.

Ksiądz Bosko miał wiele spraw do załatwienia w Rzymie. Najważniejszą ze wszystkich była, znana już nam, sprawa Koncepcjonistów. Zamieszkał jak zwykle w domu pp. Sigismondi. Upał był straszliwy, a w jego pokoiku na poddaszu, było gorąco jak w piecu. Zmuszało go to do otwierania drzwi i okna. Nosząc sutannę zimową bardzo się pocił. Łatwo, zatem powstały przeciąg mógł mu zaszkodzić. Spowodował też gorączkę z wysypką. „Ale te sprawy nigdy nie były w stanie osłabić działalności księdza Bosko”. – pisze ksiądz Barberis. Istotnie kontynuował swe zajęcia jak zwykle. Dowiadujemy się o tym z jego korespondencji z księdzem Rua. Oto pierwszy list:

Mio Caro Don Rua!

1. Załatw sprawę z klerikiem Rizzi, lecz po jego odejściu należy natychmiast przesłać o nim wiadomości jego biskupowi.

2. Co do Odratto, módlmy się. Pomów z nim, pozdrów ode mnie powiedz niech mi napisze długi list, a jeśli obstaje przy swych zamiarach, zaradzimy jakoś. Gdyby natomiast zaistniało jakieś niebezpieczeństwo dla niego lub dla innych, to jak najprędzej zrób wszystko, co należy.

3. Rzym jest stolicą świętą, w sensie dosłownym. Pius IX jest pierwszym cudem tego świata, wystawa zaś z okazji jego jubileuszu drugim. Jedno i drugie jest bez precedensu w historii, a myślę, że i na przyszłość.

4. Chciałem zawiadzić hrabiego Cays i adwokata Fortis, by przyjechali obejrzyć wystawę, ale zostanie jutro zamknięta; dowiem się czy będzie ponownie otwarta. Zamkną ją ze względu na ogromny napływ odwiedzających i niedyskrecję niektórych.

5. Dotychczas nie zdołałem uzyskać audiencji u Ojca świętego ani publicznej, ani prywatnej. Mam nadzieję ją otrzymać w przyszłym tygodniu. Papież żalił się parokrotnie, że Ksiądz Bosko nie przychodzi w sprawie Koncepcjonistów. Ale jak do niego się dostać?

6. Monsignor Ceccarelli to kopia księdza Cagliero. Przybędzie ze swym arcybiskupem, by spędzić parę chwil z nami w Turynie. To, co opowiadają o salezjanach, przewyższa wszystko, co oni pisali w swych listach.

7. Parafia zwana Bocca, uważana za miejską, została definitywnie oddana salezjanom. Jest to pierwsza parafia w Republice Argentyńskiej oddana zakonnikom. Jest jedną z najtrudniejszych w mieście. Arcybiskup przed swoim wyjazdem podpisał już dekret, o czym wspomina z wielkim zadowoleniem.

8. Ksiądz Lazzero i ksiądz Barberis odprawiają i udzielają rekolekcji dla braci Koncepcjonistów. Zobaczymy, co będzie dalej.

9. Po audiencji u Papieża zamierzam wyjechać do Sampierdarena, dokąd chyba przybędę na pół ugotowany, żeby być całkowicie ugotowanym w Turynie, jeśli nie stanie się to przed wyjazdem z Rzymu.

10. Pozdrów ode mnie serdecznie drogich chłopców, kleryków, księży, studentów i rzemieślników i powiedz im, że proszę o przyjęcie Komunii świętej w mojej intencji. Po powrocie wyjawię powód tego.

11. Pozdrów ode mnie księdza Vespignianii, powiedz mu, że gdy będę na audiencji u Ojca świętego, poproszę o specjalne dla niego błogosławieństwo. Niech Bóg nam błogosławi, etc.

Rzym, 08.06.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Powiedz księdzu Berto, że dotąd nie otrzymałem nic z tego, o co pisałem. Może być, że list mój nie doszedł. Pamiętaj, że w tym roku pan Cassalegno Józef będzie przewodniczył na uroczystości świętego Aliozjego.

Po inne lata, kiedy Ksiądz Bosko bawił w Rzymie, zawsze otrzymywał bez trudności audiencję u Ojca świętego. W tym roku jednak ze względu na stan zdrowia i posunięty wiek, Ojciec święty, nie udzielał audiencji nawet biskupom tak licznie przybywającym na jubileusz, lecz przyjmował ich tylko w grupach narodowościowych.

Za Księdzem Bosko przemawiało wiele różnych przyczyn wymienionych w historii Koncepcjonistów. Ksiądz Barberis pisze w swej kronice bez cienia wątpliwości, że miał on „audiencję u Papieża na dwa dni przed wyjazdem z Rzymu”. Lecz sam Ksiądz Bosko w liście z dnia 29 listopada do kardynała Bilio, streszczając historię Koncepcjonistów, wyraził się o tym następująco: Gdy przybyłem do Rzymu na Jubileusz Ojca świętego czyniłem wszelkie starania, by uzyskać audiencję u Papieża, choć na krótki czas. Złożyłem prośbę na piśmie; Ojciec św. na audiencji publicznej wyraził chęć wysłuchania mnie, ale nie było to możliwe.

W liście do opata Guiol z 13 czerwca, Ksiądz Bosko mówi w prawdzie, że Ojciec święty rozmawiał o dziele – placówce w Marsylii i pochwalił tamtejszego biskupa, co mogłoby suponować rozmowę osobistą, lecz również mogło to być powiedziane na audiencji publicznej, kiedy Ksiądz Bosko prosił o błogosławieństwo dla tego nowego przedsięwzięcia lub w czasie audiencji prywatnej arcybiskupa Buenos Aires, za pośrednictwem którego Ksiądz Bosko prosił o błogosławieństwo. Jakkolwiek było w żadnym wypadku w dłuższym liście Księdza Bosko, w którym mówi o stosunku Ojca świętego do niego ani jedno słowo nie wskazuje na to, by Ojciec święty miał z nim rozmawiać osobiście. Wynika to stąd, że Ksiądz Bosko widział Ojca świętego ostatni raz w życiu na audiencji dla dziennikarzy, która miała miejsce 10 czerwca. Ksiądz Bosko wziął w niej udział, jako wydawca *Letture Cattoliche*.

Ojciec święty raz jeszcze okazał mu niezwykłą sympatię. Przechodząc koło niego zatrzymał się na chwilę i słuchał Księdza Bosko, a nawet przypomniał sobie jedną jego prośbę, o której był poinformowany przez kardynała Oreglia.

Podobno – zagadnął Ojciec święty – potrzebuje Ksiądz paramentów i utensyliów dla swych kościołowi dla misji, nieprawdaż?

Ojciec święty – odpowiedział Ksiądz Bosko – mam wielką potrzebę takowych, ponieważ wiele naszych kościołów i kaplic jest ich pozbawionych.

Dobrze. Proszę się porozumieć z kardynałem Oreglia. Upoważniam go, by was zaopatrzył z przedmiotów znajdujących się na wystawie.

Ksiądz Bosko rozmawiał z kardynałem, któremu przedstawił listę potrzeb w swoich kościołach, kaplicach, oratoriach. Sporządzenie tej listy kosztowało go wiele czasu.

Dwie inne sprawy absorbowwały Księdza Bosko w Rzymie: sprawa własnego domu mieszkalnego dla salezjanów w Rzymie oraz odpowiedni lokal na hospicjum dla chłopców. U gościnnych państwa Sigismondi czuł się zawsze skępowany, mając do dyspozycji pokój, w którym ledwie zmieściło się łóżko. A on potrzebowałby obszerniejszego pokoju z przyległym drugim lokalem dla swego sekretarza, którego mógłby mieć zawsze pod ręką, a który dbałby o potrzeby i sprawy bieżące.

W tym wypadku poszczyliło mu się. Zaczęły oblatki z Tor de' Specchi, miały od dłuższego czasu względem Oratorium wierzytelności, które pragnęły spłacić, oddając do dyspozycji Księdza Bosko pięć pokoi umeblowanych, położonych w pobliżu ich rezydencji, by mogli tam zamieszkiwać salezjanie, ilekroć przybywają do Rzymu. Ksiądz Bosko oglądając te pokoje, chętnie przyjął propozycję. Uczynił to również dla sprostowania fałszywej pogłoski, rozchodzącej się po Rzymie, że dom Koncepcjonistów miał się stać rezydencją dla salezjanów, przebywających czasowo w Rzymie.

Poważniejszym zadaniem było wyszukanie odpowiedniego pomieszczenia na hospicjum. Oglądając niektóre obiekty, rozpoczął pertraktacje o nabycie jednego domu położonego w dzielnicach nowego miasta. Porozumiawszy się z Kardynałem Sekretarzem Stanu, otrzymał nie tylko zachętę, lecz prawie formalną obietnicę, że Ojciec święty poprze go finansowo. Wkrótce potem Kardynał Wikariusz zakomunikował mu konieczność wybudowania nowego kościoła w owej dzielnicy Rzymu, gdyż brak tam było nawet jakiegokolwiek kaplicy katolickiej, a tymczasem w środku wzniesli swój zbór protestanci. Zaproponował, więc Księdzu Bosko wybudowanie tam kościoła. Już blisko od trzech lat toczyły się pertraktacje w tej sprawie, ale nie można było znaleźć odpowiedniego placu na budowę, ani też środków. Ksiądz Bosko, słysząc to nie zwlekał.

Wyszedłszy od kardynała, udał się do hrabiego Berardi pytając, czy posiada jeszcze do dyspozycji teren, o którym kilkakrotnie była już mowa. Otrzymał odpowiedź pozytywną z tym, że zainteresowana jest też osoba trzecia. Natychmiast Ksiądz Bosko udaje do niej, układa się o odstąpienie terenu i umawia o cenę sprzedaży. Owa osoba zgadza się a cena zostaje ustalona na 200 tys. lirów. I tak pertraktacje zostały ukończone jednego dnia. Pozostawały formalności prawne do załatwienia, które zwykle wymagają dłuższego terminu, a Ksiądz Bosko musiał wyjechać z Rzymu. Po jego wyjeździe powstały różne trudności i powikłania tak, że z tego w rezultacie nic nie wyszło.

A oto list Księdza Bosko do księdza Rua z owych gorących dni:

Car. mo Don Rua!

1. Sprawa Seminarium w Magliano została zakończona po naszej myśli. Będzie to pierwsze seminarium administrowane w ten sposób. Poślę ci kopię umowy, gdy ksiądz Berto sporządzi jej odpisy.

2. Jeśli czereśnie nie są zbyt drogie, uważam, że można, by z nich zrobić wino. Pamiętaj, że im są bardziej dojrzałe, tym zdatniejsze na ten cel. Aby należycie fermentowały, trzeba znacznej ilości wody.

3. Powiedz księdzu Berto, że otrzymałem kartki i listy, że wszystko pójdzie dobrze; p. Matylda często wspomina o nim i przesyła mu pozdrowienia.

4. Uprawiaj praktykę księdza Cagliero, mam nadzieję, że i ja kogoś nauczę tego.

5. Sprawa kontraktu pałacyku Cambiano idzie dobrze. Jeśli nie wiesz, co zrobić z pieniędzmi, które zdobędziesz ze sprzedaży - to Rossi i ksiądz Albera dopomogą ci w ich użyciu.

6. Byłoby to miłą niespodzianką, gdyby dla gości z Argentyny odegrano w Turynie dramat o Patagonii.

7. Czy druk formularzy dla Kapituły jest w toku?

8. Powiedz księdzu Orteli, że byłbym bardzo zadowolony, gdyby zatrzymał się wśród nas aż do mojego powrotu.

9. Monsignor Lacerda, biskup Rio Janeiro jest w Rzymie; rozmawiałem z nim, chce przybyć do Turynu i nie odjedzie z Oratorium, aż nie weźmie ze sobą pięciu salezjanów, dla których wyrobił już bilety. Zobaczysz, co to za zacna osoba.

10. Postanowiono już, że ksiądz Cagliero uda się zwiedzić okolice Patagonii aż do Santa Cruz. Dlatego jego powrót do Europy opóźni się o kilka miesięcy.

11. Dzisiaj spotkałem się z kardynałem arcybiskupem Malinea, który w imieniu Ojca świętego prosi, byśmy otworzyli dom w jego diecezji. To samo kardynał Nizza Simeoni dla diecezji Preneste, to samo dla Kanady, etc. Powiedz więc nowicjuszom, by szybko zostali salezjanami, gdyż potrzeby wzrastają z dnia na dzień. Nie wiem jak z tego wybrniemy. Pozdrów księdza Vespigniani. Powiedz również hrabiemu Cays i adwokatowi Fortis, że żniwo jest ogromne i nieskończone, dlatego... Ksiądz Capelletti ze swoimi niech się przygotuje do podróży. Pozdrów Cottini, Pelazza, Barala. Niech Bóg etc,

Rzym, 12.06.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Niewiele różniącym się, co do tonu i treści jest list do księdza dyrektora z Varazze:

Car. mo Don Francesca!

Gdyby twój list miał treść deklaratywną, byłbym go wysłał wprost do samego księdza proboszcza w Noli. Ale ponieważ tak nie jest, uważam, że sam możesz do niego napisać, referując głosy opinii, przeciwne zdanie biskupa, etc. A w ten sposób możemy pozostać na miejscu. Ale po upływie pięciolatki w Varazze, gdzie się udamy?

Jeśli masz, coś pilnego o wysłania Ojcu świętemu, poślij to natychmiast do Tor de' Specchi.

Arcybiskup Buenos Aires, Monsignor Cecarelli, biskup Lacerda z Rio de Janeiro przybędą do Turynu i zatrzymają się u nas przez kilka dni. Być może, że przyjadą, a raczej przyjedziemy również w odwiedziny do ciebie. W każdym razie uprzedzę cię o tym; opowiesz nam przy okazji historię Pipetta w Turynie. Nie mogę jeszcze bliżej ustalić daty mego wyjazdu, gdyż dotychczas nie otrzymałem specjalnego posłuchania. Pozdrów Mancini Aleksandra, Talic, Cinzano i księdza Turchi, mego dawnego ortopedystę. Niech Bóg nam błogosławi etc.

Rzym, 13.06.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Powiedz swoim uczniom z klasy III i IV - tej, że zewsząd do nas się zwracają i że dlatego polecam im, by się przygotowali na dobrych salezjanów.

W listach tych są rzeczy, które wyjaśnia się w dalszym toku, są też takie, które wyjaśnienia nie potrzebują lub wyjaśnienie ich jest niekonieczne, lub niemożliwe. Cytujemy je jednak w całości, bo są to cenne dokumenty.

A oto trzeci list do księdza Rua, pisany w cztery dni później:

Car. mo Don Rua!

1. Powiedz księdzu Berto, by mi wysłał sutannę letnią, bo w tej uprażę się w Rzymie. Wysyłka pociągiem pospiesznym w każdym razie mniej będzie kosztowała niż kupienie nowej.

2. A jeśli nic nie stoi na przeszkodzie ze strony moralności kleryk Peret może otrzymać cenzurę.

3. Posyłam ci między innymi list do zamieszczenia w Boletino Salesiano, który o ile możliwości, niech ukaze się na przyszły miesiąc. Poślij mi to, co się ukazało w druku. Jeśli Opera di M. Ausiliatrice została wydrukowana, przyślij mi kilka egzemplarzy, lecz postaraj się o aprobatę władzy kościelnej w Genui.

4. Nie otrzymawszy dotąd audiencji osobistej, nie mogę i Ojciec święty nie pozwala mi wyjechać. Myślę, że w tych dniach to nastąpi, po czym będę mógł powrócić ad lares.

5. Moc spraw trzeba by zacząć załatwiać, cóż kiedy brak sekretarzy. Jakże potrzebny byłby ksiądz Berto.

6. Załatwiam sprawy, o których jeszcze cię powiadomię, skoro tylko się udadzą, lecz potrzeba wielu modlitw.

7. Powiedz panu hrabiemu Cays, że kurs teologii liczy się siedem lat, a może on go zrobić w przeciągu siedmiu miesięcy. Po przybyciu opowiem następny sekret. Pozdrów imiennie wszystkich zainteresowanych. /Bez podpisu/.

Wreszcie po raz czwarty i ostatni pisze mu przed wyjazdem z Rzymu:

Car. mo Don Rua!

Zadecydowano, że arcybiskup Buenos Aires wstąpi w przejeździe do Turynu ze swą pielgrzymką. Gości będzie 6 do 8. Monignor Ceccarelli uprzedzi nas; ja mu będę towarzyszył w drodze i dam znać na dzień przed przybyciem.

1. W tym roku uczymy świętego Jana i świętego Fryderyka razem, prawdopodobnie na świętego Piotra. A więc kto układa wiersze, niech ma na uwadze Piotra Ceccarelli, Leona Ansyros, jako w wigilię; zaś świętego Jana uczci Gastini w swojej białej peruce.

2. Zatrzymają się osiem dni, zwiedzą w tym czasie Turyn, Valsalice, Lanzo, gdzie wypadałoby, by coś przygotowano po łacinie, po włosku, francusku i hiszpańsku.

3. Monsignor Ceccarelli będzie miał kazanie w dniu św. Piotra oraz przemówi w kościele Maryi Wspomożycielki; postaramy się, by coś o tym napisano w prasie. Monsignor Aneyros odprawi Mszę św. pontyfikalną lub będzie asystował z tronu.

4. W niedzielę następną, 1 lipca, obchodzić się będzie świętego Alojzego i prawdopodobnie Mszę św. pontyfikalną będzie odprawiać biskup z Rio de Janeiro. Daj więc znać o tym księdzu kanonikowi Casalegno.

5. Wybierz się do naszego Arcybiskupa i powiedz mu, że ci goście przyjdą złożyć mu wizytę i prosimy przy tej okazji o fakultety na celebrowanie dla kapłanów im towarzyszących. Dam ci jeszcze znać, gdzie masz wysłać odpowiedź.

6. Co do wiktów, żaden nie ma specjalnych wymogów, byle były rzeczy dobre, tzn. bez żadnych osobliwości. Prawdopodobnie udadzą się na przechadzkę na Superge, lecz o tym uprzedzimy opata Stellardi.

8. Dziś audyencja publiczna dla salezjanów. Zobaczę czy uda mi się otrzymać choćby na chwilę audyencję prywatną.

9. Bądź zdrow i wesół; pozdrów serdecznie naszych drogich salezjanów, aspirantów i tych, którzy mogą być nimi w przyszłości. Powiedz wszystkim, że pragnąłbym by wszyscy się cieszyli w Panu, a także przy stole. Pozostaję twój, etc.

Rzym, 20.06.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Z reguły wystrzegaj się mówić o różnych brakach w obecności hrabiego Cays i adwokata Fortis. To by znaczyło prosić ich o pomoc, co nie wypada.

W Oratorium czyniono wielkie przygotowania na przybycie Arcybiskupa Buenos Aires. Ksiądz Rua stosownie do wskazówek udzielonych mu w ostatnim liście, prosił Arcybiskupa o zezwolenie dla arcybiskupa z Buenos Aires i jego kapłanów na celebrę, szczególnie na Mszę św. pontyfikalną w uroczystość świętych Piotra i Pawła. Arcybiskup Turynu udzielił obszernych fakultetów i już wszystko było gotowe, ukazała się nawet notatka o tym w prasie, gdy Kuria w dniu 24 czerwca nowym pismem zawiadamia w imieniu arcybiskupa, że z uwagi na to, że w uroczystość świętych Piotra i Pawła odbywa się w katedrze solenna celebra, którą sprawuje i głosi kazanie miejscowy Arcybiskup, nie wypada aby obcy biskup miał odprawiać lub głosić kazania w innych kościołach; jest więc życzeniem arcybiskupa odwołać

udzielone zezwolenie wydane z nieuwagi. Arcybiskup natomiast zezwala zamiast tego na udzielenie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, lecz nie wcześniej, niż o godz. 6 - tej po południu. Zezwala również na Mszę św. pontyfikalną w niedzielę 1 lipca pod warunkiem, że się zachowa przepisy ceremoniału biskupiego, zakazujące towarzyszenia biskupowi poza własną diecezją, dwóch diakonów i subdiakonów, a tylko po jednym.

W dniu 24 czerwca miały się odbyć imieniny Księdza Bosko, ale on towarzyszył jeszcze wtedy w podróży wspomnianym już dostojnikom kościelnym. 22 czerwca udali się z Rzymu do Ancony. Gdzie wspaniale witał ich kardynał Antonucci.

23 czerwca udali się do Loreto, opóźniając przyjazd do Oratorium o jeden dzień. Z Ancony, zatem pisał Ksiądz Bosko do księdza Rua:

Car. mo Don Rua!

Jestem w Anconie u kardynała Antonucci i uczymy świętego Jana na falach Adriatyku. Jutro, jeśli Bóg pozwoli udamy się do Mediolanu, gdzie się zatrzymamy na wtorek i środę, aż do godz. 4 po południu, skąd wyjedziemy w kierunku Turynu. Przyjazd planowany jest około godziny ósmej. Dla twojej orientacji wspominam, że goście z Argentyny lubią mięso i są dość wybredni w jedzeniu, choć umieją przystosować się do odmiennych warunków. O ile możliwe, przeznaczycie dla nich pokoje wygodne i schludne. Zresztą wszystko będzie dobrze. Niech Bóg was błogosławi. Powiedz chłopcom, że idę odprawić Mszę świętą i będę się za nich modlił, by wszyscy się zbawili. Nie chciałbym też, by ponieśli uszczerbek przy stole, gdyż quod differtur non sufertur, a przeto im nagrodzę tę stratę. Arcybiskup Aneyros chciałby zabrać ze sobą całą armię misjonarzy, by wyprawić się na Pampas i do Patagonii. Módlcie się za waszego w Chrystusie... – 1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Dzień 24 czerwca w tym roku przypadał na niedzielę. Ksiądz Bosko poszedł na Mszę świętą około godziny 10 - tej, do kościoła Zbawiciela, obsługiwanego przez misjonarzy od Najświętszej Krwi Pana Jezusa. Służył mu do Mszy św. ministrant, który przez całe życie pamiętał to spotkanie. Ujrzał wchodzącego do zakrystii kapłana prostego i skromnego w wejrzeniu i postawie, którego pierwszy raz widział. Ale „w oczach jego ciemnych” odkrył jakąś dziwną dobroć przyciągającą, która wzbudziła wielki szacunek i zainteresowanie jego osobą. W czasie odprawiania Mszy świętej zauważył u celebransa coś, co go pociągało do skupienia i nabożeństwa. Po skończonej Mszy świętej i dziękczynieniu, Ksiądz Bosko położył mu na głowie rękę, dał 10 centymów, zapytał o nazwisko, jego zajęcia i powiedział mu kilka serdecznych słów. Jeszcze po 48 latach ów młodzieniec, który nazywał się Eugeniusz Marconi, uczeń Instytutu Dobrego Pasterza, zanotował w dzienniczku: „Och, co za słodycz w jego słowach, uprzejmość i miłość! Czuję dziś jeszcze wzruszenie, którego wówczas doznałem”. Chłopak ten wróciwszy do Instytutu, zauważył niezwykle

poruszenie wśród przełożonych i kolegów. Powiedziano mu, że w Anconie jest Ksiądz Bosko i że po południu przyjdzie odwiedzić zakład, i że należy przygotować się do godnego przyjęcia. Około godziny trzeciej po południu wszyscy uszeregowani oczekiwali przybycia gości w większej auli. I oto wchodzi ów skromny „pretarello” znany mu od rana w towarzystwie dyrektora monsignora Pirarelli. Ja mu służyłem do Mszy św. – pomyślał chłopiec. Ksiądz Bosko przechodząc wśród młodzieńców tu i tam powiedział słówko lub pytał o coś, przemówił do nich i sprezentował im książeczkę „Massime Eterne”. Gdy przechodził koło Marconiego, zatrzymał się przez chwilę, spojrzał przenikliwie i powiedział: O, my się znamy, nieprawdaż? Brawo, brawo. Po czym zwróciwszy się do dyrektora mówił dalej: Monsignore, polecam mu tego chłopca; on z biegiem czasu stanie się bardzo pomocny. Dowiedziawszy się, że chłopiec był krewnym dyrektora, odrzekł: Tym bardziej. Ten zakład przechodził będzie wiele niebezpieczeństw i burz. Młodzi sternicy mogą być bardziej biegli, niż starzy, byleby służyli ochotnie i znali swe rzemiosło. Młodzieniec ów został księdzem i był dla zakładu przepowiedzianym przez Księdza Bosko dzielnym sternikiem, przy boku różnych dyrektorów walcząc mężnie wśród burz groźnych, aż zdołał przybić okrętem do portu.

Zrobiwszy jeszcze wypad do Mediolanu, przyjęci uroczyście przez przyjaciela Księdza Bosko, adwokata Comaschi nasi podróżni wstępowali do Oratorium wieczorem 26 czerwca. Co za triumfalny ingres! Cała młodzież stanęła szpalerem od bramy, aż do portyków. Wszędzie powiewały flagi argentyńskie koloru białe - niebieskiego, łącznie z papieskimi i włoskimi. Flagami ubrane były poręcze krużganków. Różnokolorowe ozdoby pokrywały mury budynków. A między dziedzińcem studentów a rzemieślników wznosił się łuk triumfalny, gustownie zbudowany, tonący w kwieciu i świetle różnokolorowych lampek. Kapela oczekiwała nieruchomo na przybycie gości przy wejściu. Na dźwięk dzwonów nastąpiła cisza oczekiwania i oto na progu pojawia się majestatyczna postać Arcybiskupa po lewej stronie, za nimi jego księża. Kapela zagrała hymn argentyński, a tysięczne „Evviva” rozbrzmiewały z rozradowanej młodzieży. W czasie przejścia na balkon Arcybiskup błogosławił wszystkich, a chłopcy przyjmowali to błogosławieństwo klęcząc. Gdy znaleźli się na balkonie wzniosły się na nowo wiwaty i aplauzy, dopóki Ksiądz Bosko nie dał ręką znaku zaprzestania. Wśród podniosłej ciszy rozbrzmiewały jego słowa: Oto Arcybiskup z Buenos Aires! – wymówił z takim wzruszeniem i namaszczeniem, jakby chciał powiedzieć: oto nasz ojciec, nasz dobroczyńca, nasz przyjaciel, którego tak bardzo pragnęliśmy ujrzeć. Te słowa tak wzruszyły Arcybiskupa, że zwrócił się do Księdza Bosko z serdecznym uściskiem, wypowiadając kilka słów, które utonęły wśród wiwatów. Wieczór uświetniła muzyka i śpiewy oraz fantastyczne oświetlenie zakładu alla veneziana.

Następnego dnia w czasie obiadu wydanego na cześć gości miał miejsce taki oto wypadek, który rozweselił, a równocześnie zbudował biesiadników. Po owacjach na salę wszedł były wychowanek Gastini w ubiorze minstrela, znany ze swoich oryginalnych pomysłów. Pozdrowiwszy gości deklamował i śpiewał swoje poezje ku

czci Monsignora Aneyros i Księdza Bosko. Czynił to z takim wdziękiem i powabem, że jeden z księży argentyńskich, kanonik Garcia Zuniga, zawołał go do siebie i dał mu lira sterlina. Gastini ucałowawszy rękę ofiarodawcy pobiegł do Księdza Bosko i z wdziękiem włożył mu w rękę otrzymaną monetę, jakby to była dla niego. Kanonik ujęty bardzo tym gestem tak szlachetnym, zawołał powtórnie – mówiąc: Gdybym chciał złożyć dar Księdzu Bosko, uczyniłbym to sam, lecz tym razem dałem to dla ciebie. Masz tu więc drugi pieniądz i zatrzymaj go sobie. Gastini powtórnie złożył pieniądz Księdzu Bosko. Ale słysząc jak kanonik wśród śmiechu obecnych wołał za nim: To dla ciebie – zmienił ton i z powagą powiedział: My wszyscy należymy do Księdza Bosko! Tu nie ma nic naszego, lecz wszystko jego. Brawo – zawołali goście. Ale trzeciej już nie dostaniesz ode mnie odparł żartobliwie kanonik – widząc, że nie skłoni go, by wziął sobie, choć jeden pieniądz.

Szczytem wszystkim obchodów tegorocznych w Oratorium były potrójne imieniny. Mianowicie: Księdza Bosko, przeniesione z 24 - ego na świętego Piotra i Pawła, które zwyczajowo zaczynało się wigilię akademią literacko-muzyczną i również w tym roku pomimo obecności gości postanowiono nie zrywać z tradycją; po drugie był to dzień świętego Leona, a więc patrona Arcybiskupa Aneyros i rocznica objęcia przez niego katedry; a po trzecie była to wigilia świętego Piotra i Pawła, a więc imieniny Monsignora Ceccarelli. Kombinacja jak wymarzona! Podwórze wyglądało wprost cudownie! Pomysłowi współbracia przy pomocy byłych i obecnych starszych wychowanków przekształcili je w otwarty teatr. Ponad wysokim podium wyścielonym dywanem, wznosił się ogromny baldachim, pod którym stały trzy fotele przybrane pięknie, najładniejszy przeznaczony był dla arcybiskupa Aneyros, dwa inne dla Księdza Bosko i monsignore Ceccarelli. Ponad tym wszystkim las chorągiewek, draperii, kwiatów, oświetlonych kolorowymi lampionami. Przed trybuną płonęły gazowe znicze i lampy rozstawione poza kolorowymi szybami, które rozlewały wśród zapadającego zmierzchu żywe blaski światła. W oknach przeświecały na dwukolorowym tle różne emblematy i napisy ku czci Księdza Bosko i dostojnych gości. Oczy jednak wszystkich kierowały się na widniejącą w transparencie ogromną gwiazdę, zawieszoną nad tronem. Miała ona dwa metry średnicy, dwadzieścia promieni, z których każdy nosił nazwę domu salezjańskiego wraz z datą jego założenia. W środku błyszczało imię Księdza Bosko, okolone wstęgą noszącą inicjały O.Ś.F.S. – Oratorium Świętego Franciszka Salezego. Oświetlona tyłu różnokolorowym światłem dawała efekt iście bajeczny. Publiczność zajęła miejsca na podwórzu. Byli wśród niej Pomocnicy, byli wychowankowie, sympatycy, wychowankowie interniści i eksterniści. Po bokach wznosiły się estrady dla kapeli i chóru rzemieślników i studentów.

Około godziny 9 - tej solenizanci weszli na stopie podium. Ale gdy stanęli na podwyższeniu i Ksiądz Bosko dał znak Monsignorowi Aneyros, aby zasiadł na najwyższym fotelu, zaczęli sobie wzajemnie ustępować. To szlachetne współzawodnictwo wywołało u widzów na dziedzińcu burzliwe oklaski. Triumf odniosła skromność obojgu, podsuwając im najlepszy wybieg: pozostawili ten fotel

wolny, przeznaczając dla nieobecnego Ojca świętego Piusa IX, w tym dniu, w którym Kościół obchodził święto Księcia Apostołów. Chór z orkiestrą wykonał dwa hymny okolicznościowe, skomponowane jeden przez uzdolnionego muzyka Vecchi, a drugi przez mistrza Dogliani do słów księdza Lemoyne. Deklamowano wiersze w języku włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, polskim, łacińskim, greckim, piamonckim. Niewyczerpany Gastini, świetny humorysta Oratorium dawał wyborowe partie dowcipu i humoru, rozweselając gości. Tematem tych wszystkich występów były oczywiście w znacznej mierze misje salezjańskie, Pampas, Patagonia..

Imiona Księdza Bosko, Monsignora Aneyros i Monsignora Ceccarelli rozbrzmiewały w różnych językach i we wszystkich tonach. Gdy deklamacje skończyły się i umilkły śpiewy, Ksiądz Bosko, prosząc o pozwolenie Arcybiskupa, zakończył akademię następująco:

Już późna pora i trzeba kończyć. Dziękuję uprzejmie wszystkim kompozytorom, poetom i artystom, którzy w jakikolwiek sposób dali osobisty swój wkład w przygotowaniu i wykonaniu tych obchodów. Sądziłem, że imieniny już minęły i że stanie się według owego przysłowia: minęły odpusty, święty pusty; i że może już nikt nie pomyśli o świętym Janie, a tymczasem widzę, że stało się inaczej.

Zapewniam was, że sprawiliście mi wielką przyjemność. Dziękuję również serdecznie wszystkim, którzy raczyli spędzić z nami ten piękny wieczór, jak również wszystkim, którzy przysłali prezenty i listy.

Wiem również, że modliliście się za mnie w czasie mej nieobecności. I wasze modlitwy miały swój skutek, choć w tej chwili sprawa, w której wam się polecałem modlić, nie jest jeszcze całkiem załatwiona. Dziękuję wam bardzo za to, coście uczynili, a proszę również nadal o pamięć. Również Monsignor Aneyros pragnąłby, aby ci, którzy jutro przystąpią do Komunii świętej, ofiarowali ją na jego intencję. Jutro w ciągu dnia będzie wiele radości i urozmaicenia.

O godzinie dziesiątej będzie Msza św. uroczysta z muzyką, wieczorem również uroczyste nieszpory. Kazanie wygłosi Monsignor Ceccarelli. Także przy stole zapewniam wam urozmaicenie. Wystarczy, że wam powiem, iż mamy najlepszego kucharza Turynu. Na widok zaś przynoszonych z piwnicy „krachli”, powiększy się wasz apetyt. Tak, więc będzie, że na nieszporach muzycy zamiast śpiewać „festina”, będą mogli zaśpiewać „festona”...

Mszę św. wspólną w dniu 29 czerwca odprawił Arcybiskup Aneyros. Gdy nadszedł moment Komunii świętej zaczął ją sam rozdzielać, lecz już w połowie uczuł się zmęczony i prosił o zastąpienie go. O godzinie dziesiątej Monsignor Ceccarelli odprawił Mszę świętą uroczystą a po południu po nieszporach wygłosił kazanie, na którym zabłysnął talentem oratorskim. Arcybiskup Buenos Aires nie mógł udzielić błogosławieństwa, bo nie minęła jeszcze godzina szósta. Około godziny 6.30 odbył się dalszy ciąg akademii z dnia poprzedniego ku czci Księdza Bosko. Wzięło w niej udział wielu gości przybyłych z daleka. Były również delegacje z kolegów salezjańskich z dyrektorami. Po skończeniu deklamacji utworów muzycznych

i wokalnych, powstał Ksiądz Bosko i wśród burzliwych aplauzów przemówił z głębokim wzruszeniem do audytorium pogrążonego w uroczystym milczeniu:

Ten dzień jest jednym z najpiękniejszych w moim życiu. Będzie on wspomniany w rocznikach Oratorium. Widząc tyle młodzieży, wyrażającej mi swe uczucia miłości, wdzięczności naprawdę czuję się głęboko wzruszony. Dlaczego to łoży się takie środki, by gromadzić i prowadzić liczne rzesze młodzieży do nieba? Dlaczego tyle osób dobroczynnych i pobożnych, pozbawia się części swych dóbr doczesnych w celu przyjscia z pomocą tym chłopcom? Dlaczego tyle osób opuszcza świat i łączy się z Bogiem więzami cnoty i miłości braterskiej, poświęcając całe swe życie na to, by te delikatne roślinki mogły rósć dla nieba?! Wszystko to z miłości! Tak, to te więzy miłości trzymają nas ściśle z Bogiem do tego stopnia, że spieszymy z pomocą jedni drugim. To miłość przyciąga osoby znakomite z daleka do Oratorium, by żyły w ubóstwie tego miejsca, niosąc światło Ewangelii w dalekie nieucywilizowane kraje, powiększając przez to rodzinę wiernych Pańskich. Miłość zmusza wielu wspaniałomyślnych żołnierzy Chrystusowych do opuszczenia swych rodzin, ojczyzny i wszelkich rzeczy, by jechać w odległe kraje, by nieść dobrą nowinę swym braciom, nie zważając na żadne trudności i przeszkody.

To miłość łączy wszystkich nas razem w tym miejscu. Powtarzam to z głębi serca: pragnąłbym godnie przyjąć naszego dostojnego gościa, Arcybiskupa Buenos Aires, w pałacu wysadzonym diamentami, wyścielonym różami i diamentami. Lecz my jesteśmy ubogimi salezjanami, żyjącymi ze wsparcia osób pobożnych i nie jesteśmy w stanie udzielić gościny, jakbyśmy tego pragnęli. A oni pod wpływem tej samej miłości chętnie dzielą z nami niewygody Oratorium, by zdobyć środki na nowe dzieła przedsięwzięte z miłości chrześcijańskiej. Dziękujemy, zatem i za to, i za wielki zaszczyt i przyjemność, jaką nam sprawili. Zachowamy o tym dożgonną pamięć.

Powróćcie do waszych krajów, na pole waszej ewangelicznej pracy. Powiedzcie swoim, że nasza wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa nie wyczerpie się nigdy. Bądźcie pewni, że my tu, choć oddzieleni niezmiernym oceanem, będziemy o was zawsze pamiętali, zachowamy was w swym sercu, w swych modlitwach. Bądźcie pewni, że u salezjanów znajdziecie zawsze wierną pomoc oraz serdeczną i szczerą miłość.

Ze świadectw pisemnych i ustnych wiemy, że przy końcu przemówienia głos Księdza Bosko drgał niezwykłym tonem wzruszenia, czego nigdy u niego nie spotykano.

Po nim zabrał głos Arcybiskup. Godność i powaga oraz uczucie wdzięczności przebijające z jego słów porwały audytorium, chociaż przemawiał w języku hiszpańskim. Będąc deputowanym w parlamencie swego kraju, zdobył rozgłos świętego mówcy. Otóż po skończonym przemówieniu, Ksiądz Bosko ucałował mu pierścień. On zaś rękę Księdza bosko i uścisnęli się serdecznie pośród aplauzów zgromadzonych. Po czym Ksiądz Bosko prosił Monsignora Ceccarelli o przetłumaczenie na język włoski słów arcybiskupa, co ten uczynił bardzo dobrze.

Opatrzność dała obecnym przeżyć również niezwykle zdarzenie. Otóż obecna tam dziewczynka Józefina Longhi, która przez przeszło miesiąc była niemą i sparaliżowaną, odzyskała w cudowny sposób mowę i władzę w członkach, odmawiając z Księdzem Bosko Zdrowaś Maryjo... Znajdowała się właśnie ze swoimi rodzicami, którzy przyszli pisemnie poświadczyć ten cudowny fakt. Za radą księdza Rua podeszli oni wraz z córką do tronu. Ucałowali rękę Księdza Bosko i pierścień Arcybiskupa. Wówczas arcybiskup słysząc o tym cudzie, pragnął dowiedzieć się szczegółów. Dziewczynka opowiedziała, a Monsignor Ceccarelli przetłumaczył to Arcybiskupowi, który ją na koniec pobłogosławił i dał jej medalik. W parę chwil później, gdy ojciec i matka składali swój podpis pod spisany protokołem, Ksiądz Bosko polecił również owej dziewczynce się podpisać. Ojciec tłumaczył, że nie potrafi pisać. Przed chorobą potrafiła, ale teraz już nie umie. Usłyszawszy to Ksiądz Bosko odpowiedział: Jeśli potrafiła przedtem, to może i teraz; Matka Boska nie robi rzeczy połowicznie. To mówiąc podał jej pióro, którym się doskonale podpisała.

Pobył Arcybiskupa amerykańskiego wzbudził wielki entuzjazm wśród chłopców. Jego dostojny i miły sposób traktowania oczarował ich. Gdziekolwiek się pojawił, czy to na podwórzu, czy na balkonie, podnosiły się zewsząd oklaski. Lecz pobyt jego w Oratorium został skrócony przez bardzo niemiły incydent. Udawszy się do rezydencji arcybiskupiej w Turynie, nie zastał ordynariusza w domu. Wróciwszy nazajutrz ponownie dowiedział się, że Arcybiskup wyjechał do swej wili w Pienezza, skąd powiadomi o wizycie. Zawiadomił, by się nie fatygowano więcej, gdyż powróci jedynie w celu odprawienia Mszy św. pontyfikalnej i zaraz wraca z powrotem do wili. Później posłał sekretarza z zaproszeniem Arcybiskupa Aneyros na obiad, nie wiemy dokładnie, na który dzień. Sekretarz przyszedłszy do Oratorium, wręczył list pierwszemu chłopcu, którego spotkał z poleceniem oddania go Księdzu Bosko i odszedł. Chłopiec speszony, pobiegł do Księdza Bosko, lecz nie śmiał zapukać do drzwi, widząc w przedpokoju wielu panów i pozostał przy progu. Baron Bianco di Barbania spostrzegłszy zakłopotanie chłopca, spytał o powód, a dowiedziawszy się o szczególnym zleceniu, sam poszedł zawiadomić Księdza Bosko. Monsignor Aneyros był żywo dotknięty i nie tylko nie przyjął zaproszenia, lecz zdecydował się, czym prędzej opuścić Turyn. Arcybiskupowi wytłumaczył się, podając, jako powód bliski wyjazd. I rzeczywiście w dniu 30 czerwca wyjechał ze swym sekretarzem do Sampierdarena, gdzie zgotowano mu w hospicjum wspaniałe przyjęcie. Zwiedził następnie Varazze. Był w Savonie u tamtejszego biskupa. Następnie w kolegium w Alassio oczekiwał na Księdza Bosko.

Gdy była jeszcze nadzieja zatrzymania Arcybiskupa na dłużej i odłożenie jego wyjazdu, Ksiądz Bosko napisał do księdza Cagliariro długi list, który tu przytoczymy, co będzie rzeczą, jak sam czytelnik przyzna, pożyteczną:

Mio Caro Don Cagliariro!

Chciałbym ci napisać długą encyklikę. Ale podam ci krótko wydarzenia ostatnich dni. Monsignora Aneyros przywitałem w Sampierdarena wraz z całą

pielgrzymką i towarzyszyłem im do Rzymu. Sam jak zwykle zamieszkałem u pp. Sigismondi. Monsignor w Kolegium Amerykańskim i Łacińskim u św. Andrzeja na Kwirynale. Postarałem mu się o audiencję u Ojca świętego wraz z pielgrzymką. Otrzymał też audiencję prywatną i był bardzo zadowolony. Z powodu nadmiernych upałów w Rzymie, udali się 22 czerwca do Ancony, gdzie wspaniale przyjmował ich kardynał Antonucci i gościł wystawnie przez trzy dni. 23 udali się do Loretto. Dzień 24, świętego Jana, był uczczony wielkim obiadem kardynalskim, w którym wzięli udział wszyscy pielgrzymi i inni goście. Wznoszono toasty, przemówienia, ucztowano i wiwatowano. W dniu 25 z Ancony udaliśmy się bezpośrednio do Mediolanu i gościliśmy u kard. Somaschi. Dnia 26 byliśmy już w Turynie.

W Turynie jedna wielka uroczystość, entuzjazm nieopisany. Monsignor był bardzo uradowany i rozentuzjzmowany. Ale jak zawsze obok róż znalazły się kolce. Nasz arcybiskup stosownie do prośby udzielił obszernej władzy kazań i celebry, lecz w piątek wszystko odwołał. Monsignor udał się potem do niego z wizytą, lecz ten wyjechał do Pianezza, skąd dał znać, by się nie fatygowano, bo powróci tylko dla odprawienia Mszy św. pontyfikalnej i zaraz udaje się z powrotem do Pianezza. Spostrzegłszy się potem o swojej niegrzeczności, posłał zaproszenie dla samego Arcybiskupa na obiad, który jednak nie przyjął, wymawiając się wyjazdem. Otóż teraz ja z Monsignorem Ceccarelli namawiamy wszystkich, byśmy pojechali do Lanzo, stamtąd do Borgo S. Martino, następnie na Riwierę, gdzie by kanonik Wikariusz monsignor Brid mógł wziąć kąpiele, których tak potrzebuje.

Tysięczne miłe zdarzenia – napiszę ci o nich innym razem. Arcybiskup jest nami zachwycony, naszymi zakładami. Mówi z uniesieniem o salezjanach w Ameryce. Wyjazd jego jest wyznaczony na 14 lipca.

Teraz, co do naszych spraw. Pisałem ci, byś się udał do Santa Cruz. Jest to mój projekt, ale jeśli pensatis pensandis, zdaje ci się stosowniejszym odłożyć tę wizytę, fiat sicut melius in Domino placuerit.

Personel przygotowany. Rok szkolny ma się ku końcowi i nic nie stoi na przeszkodzie wyjazdowi, który według zwyczaju ustalono na 14 listopada. W razie potrzeby przyspieszymy wyjazd, a z biletami jakoś zaradzimy. Przeczytaj list do Maurizio Spinola, potem włoż do koperty i zanieś mu.

Tymczasem od jesieni będziemy mieli na barkach kolegium na Sycylii, sierociniec w Trydencie, kolegium kantonalne w Szwajcarii, seminarium w Magliano Sabino, gdzie podejmujemy się administracji, nauczania podstawowego w gimnazjum, filozofii i teologii. Otwieramy dom w Marsylii etc. Skąd weźmiemy personel? Przygotujemy odpowiedź. To, co piszę do ciebie, to samo dla księdza Bodratto i innych. Na wyjazd Monsignora przygotowujemy listy i zlecenia. W najbliższym czasie przyjedzie tu Monsignor Lacerda z Rio Janeiro, który nie odjedzie nie wzięwszy ze sobą pięciu Salezjanów. Niech Bóg nam błogosławi. Dla wszystkich zasyłam pozdrowienia etc.

Turyn, 30.06.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Bosko pragnął zatrzymać Monsignora Aneyros gościem w Oratorium przez kilka dni. 1 lipca miało się obchodzić uroczystość świętego Alojzego i na zaproszeniach podawano, że w kościele Maryi Wspomożycielki uroczystą celebrę odprawi JE Arcybiskup Buenos Aires, ale na szczęście bawiący w tym dniu przypadkowo w Oratorium Monsignor Formica, biskup Cuneo, zaproszony podjął się chętnie celebry i nieszporów, prowadzenie procesji i udzielania błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Program uroczystości zawierał wystawienie sztuki dramatycznej, zatytułowanej: „Nadzieja, czyli przeszłość i przyszłość Patagonii” pióra księdza Lemoyne. Ksiądz Bosko nie tylko dał autorowi pomysł tej sztuki, lecz pomagał także w trakcie jej pisania. Rzeczywiście w czasie podróży do Francji zabrał ze sobą pierwszy projekt, który odczytywał ze łzami. Potem w Nizy 28 lutego pisał do księdza Lemoyne, że uważa ten utwór za najlepszy w jego literackiej twórczości. Równocześnie polecił mu jeszcze lepiej go opracować, zwracając uwagę na trzy rzeczy:

1. Skomponować prostszą i łatwiejszą do inscenizacji akcję dramatyczną;
2. Połączyć ze sobą ściślej poszczególne akty, ujednostajniając i podnosząc stopniowo samą akcję w III i IV akcie, która jak mu się wydawało słabła;
3. Połączyć akt IV i V, by nie słabła akcja końcowa.

Przyrzekał przeczytać ten dramat ponownie i zakończył: Jest to rzecz nowa, która na pewno będzie się podobała wszystkim. Tak też było. Scenę urządzono na podwórzu rzemieślników. Oprócz młodzieży przyglądało się tej sztuce blisko 1.500 przybyłych osób z miasta. Lecz najwięcej upragnionego Gościa nie było na widowni. Zastępował go Monsignor Ceccarelli, który chciał pozostać we Włoszech aż do chwili wyjazdu trzeciej ekspedycji misjonarzy, którą Ksiądz Bosko przygotowywał. Nowość tematu i różnorodność wątku wzbudziły entuzjastyczne oklaski wśród publiczności. Sam dramat natomiast sprawił dobre skutki duchowe, rozbudzając w umysłach żywe i gorące sympatie do misji i budząc w wychowankach i klerykach powołania misyjne. Przedstawienie to było przedmiotem ożywionych konwersacji w domu i na zewnątrz.

Dnia 4 lipca Ksiądz Bosko wyjechał z Oratorium wraz z Monsignorem Ceccarelli do Borgo S. Martino, a następnie do Alassio, gdzie bawił Arcybiskup Aneyros wraz z innymi gośćmi.

6 lipca pisał do księdza Rua: Zdaje się, że w obecnym roku dobre żniwo na salezjanów w czasie rekolekcji w Lanzo.

W tymże dniu przesłał swemu sekretarzowi w Sampierdarena szereg zleceń w związku z aktualnymi potrzebami:

Carissimo Don Berto!

Polecam ci szereg spraw do załatwienia licząc na gibkość twoich nóg:

1. Jedną lub dwie skrzynki wina dla Arcybiskupa Aneyros - Bordeaux, Malaga, Barbera, Grignolino, Nebbiolo, Moscato do Strevi: razem 15 – 20 butelek. Dla

podniesienia, jakości i dojrzałości wina, trzymać je w ziemi... Przygotuj tę skrzynkę, która na moje zawiadomienie będzie przesłana do Genui.

2. Gdy wyjdzie z druku zeszyt traktujący o Dziele Maryi Wspomożycielki, przyślij mi zaraz kilka egzemplarzy.

3. Dopilnuj, by rzeczy dla naszych kleryków w Argentynie skierowano, dokąd należy.

4. Pomagaj księdzu Rua w wyborze kandydatów, którzy cogente necessitate, mogliby stanąć do święceń kapłańskich w najbliższym turnusie, który prawdopodobnie będzie we wrześniu w diecezji Cassale.

5. Kopertę, którą Córki Maryi Wspomożycielki podarowały Księdzu Bosko, dołączyć do pakietu z książkami i odpowiednimi pismami i drukami w obcych językach, które już to dotyczą Argentyny, już to są w nowszych językach niech się prześle konsulowi generalnemu Republiki Argentyńskiej w Genui, by doręczył je Arcybiskupowi Buenos Aires. Ten sam adres dać na skrzynce z winem.

6. Oprawić wszystkie tomiki Biblioteki Włoskiej i Czytanek Katolickich wraz z kopią wszystkich moich broszur, które w swoim czasie prześlę temu arcybiskupowi za pośrednictwem konsula.

7. Rozpalaj miłością Bożą wszystkich salezjanów i aspirantów oraz módl się za mnie etc., ...

Alassio, 07.07.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Okolo godziny 8 - ej przybył do Alassio. Arcybiskup wyszedł na jego spotkanie na stację. Uściskał go przy wszystkich, po czym szedł z nim pod rękę aż do zakładu. W ten wieczór wychowankowie i przełożeni kolegium na cześć dostojnego gościa urządzili akademię literacko - muzyczną, pod koniec której Arcybiskup wygłosił krótkie i serdeczne przemówienie. Także i tu Monsignore Ceccarelli służył za tłumacza. Ksiądz Bosko czuł się tak wyczerpany tego wieczoru, że zaraz po wieczerzy udał się do swego pokoju.

Ksiądz Bosko wahał się, czy ma towarzyszyć Arcybiskupowi aż do Nizy i Marsylii, gdzie ten miał wsiąść na pokład statku udającego się do Ameryki. Zdecydował się jednak nie opuszczać go aż do chwili wyjazdu. Towarzyszył mu więc nierozłącznie, aż Arcybiskup wraz ze swymi księżmi wsiedli 17 lipca w Poitou na okręt, gdzie się z nim pożegnał. Cieszyli się na myśl, że za kilkanaście dni ujrzą znowu swą ojczyznę. Ale Święty słuchał i milczał, a w końcu z uśmiechem powiedział, że rachunek się nie zgadza i ze spokojem zalecił im nie spieszyć się tak bardzo, a raczej uzbroić się w cierpliwość; do Buenos Aires przybędą wszyscy zdrowi i cało, lecz w dniu i podał datę o 12 dni późniejszą, niż zwykł przybywać statek tę drogę z Marsylii do stolicy Argentyny.

Ależ to niemożliwe! – zawołali jednogłośnie odjeżdżający.

Nasza podróż nie może trwać tak długo! Ale przepowiednia Księdza Bosko sprawdziła się dokładnie.

Statek ten walczył z burzą aż do Zielonego Przylądka tak, że skutkiem odniesionych awarii musiał zarzucić kotwicę koło wyspy św. Wincentego i czekać na jakiś okręt, który by przyjął na swój pokład podróżnych i ładunek. Kiedy wreszcie przybyli do Buenos Aires był właśnie piątek po oktawie Wniebowzięcia NMP 24 sierpnia - dzień, który przepowiedział Ksiądz Bosko.

Monsignor Aneyros pisał w liście do Księdza Bosko, z dnia 4 września: Mam chwilę wolną, w której piszę, a chciałbym napisać długi list do Waszej Przewielebności. Dni spędzone tam uważam za najmiłsze w moim życiu. Podałem to do wiadomości tutaj wszystkim i czuję się zobowiązany do głębokiej wdzięczności względem Waszej Osoby, jego drogich salezjanów i miłych wychowanków. Podobnie wyraził swe podziękowanie Monsignor Espinosa, późniejszy Arcybiskup.

W Marsylii Ksiądz Bosko czuł się źle ze zdrowiem. Opat Guiol otoczył go staranną pieczołowitością; on chciał jednak, czym prędzej wracać do Turynu. Pisał stąd do księdza Rua: Jestem zmęczony non plus ultra. Pozostaję w Marsylii a goście udają się do Lourdes; będę im towarzyszył w niedzielę przy wsiadaniu na okręt, potem natychmiast dadzą mi spokój.

Przewidywał jednak, że nie będzie miał spokoju od wierzycieli, dlatego pisał dalej: Trzeba postarać się o pieniądze. Zewsząd ich się domagają od nas, ale nie mam nikogo, kto by je nam dawał. Część punktów listu podaje sposoby pewnych kombinacji finansowych, by zdobyć jakąś sumę, a jeden podaje myśl, jak skłonić do milczenia wierzyciela.

Choroba zmusiła go do kilku przerw w podróży z Marsylii do Turynu. Przybywszy wreszcie do Sampierdarena 22 lipca, nie mogąc pisać z osłabienia a nie chcąc odkładać swego podziękowania dla zacnego opiekuna w Marsylii, podyktował list księdzu Albera, w którym wyrażał się następująco:

Przyjechałem do Sampierdarena nieco zdrowszy. Wyrażam panu swe serdeczne podziękowanie za szczególne względy, jakimi mnie darzył i proszę o zakomunikowanie wyrazów szacunku dla JE księdza biskupa z mej strony, a przy sposobności polecam się jego modlitwom.

Przed przybyciem do Sampierdarena zatrzymał się w Varazze i Alassio, jak wynika z następnego listu:

Car. mo Don Rua!

Jestem w Alassio nieco osłabiony. Jutro mam zamiar udać się do Varazze z księdzem Francesia. Napiszę do pana Ceriana. Prawdopodobnie rano 25 lipca przybędę do Turynu. Napiszę ci jeszcze... Odpisałem w sensie negatywnym do Magliano, w pozytywnym do Spezia. To, co chcesz posłać adresuj na Sampierdarena aż do 24 bm. Spytaj księdza Berto, czy mój winogron zaczyna już dojrzewać, polecam go jego trosce. Niech Ci Bóg błogosławi, etc...

Ksiądz Jan Bosko

PS. Monsignor Alimonda jest biskupem w Albenga. Dla nas doskonały wybór.

W Alassio miał Ksiądz Bosko jedno z takich spotkań, w których zajaśniała jego roztropność. W liceum w Genui profesor filozofii ksiądz Scioratti wraz z innymi swymi kolegami mieli jak najgorsze pojęcie o kolegium w Alassio, dlatego chłopców zgłaszających się tu na egzamin dojrzałości traktowali ze skrajną surowością. Dyrektor ksiądz Cerruti udał się do Genui, by rozwiać te uprzedzenia i zaprosił księdza Scioratti do Alassio na egzamin licealistów. Ten zgodził się. Był to ksiądz o liberalnych poglądach i mało budującym życiu kapłańskim. Przyjechał w ubraniu świeckim. Ale gdy dowiedział się na miejscu, że jest Ksiądz bosko, poczuł się zmieszany i usprawiedliwił się przed księdzem Cerruti: Ksiądz rozumie sytuację, przyjechałem po świecku gwoli wygody w podróży... by nie narazić się na możliwe ataki... Tak rozmawiając stanęli przed Księdzem Bosko. Święty, który nie szczędził uwag tym, co nie nosili ubioru kapłańskiego, wówczas nie powiedział ani słowa; zachował względem niego wszelkie względy, okazując mu szacunek i poważanie. Ksiądz Scioratti był tym ujęty i wzruszony tak dalece, że nie zapomniał tego spotkania nigdy. Następnie przybywał już tu, jako przyjaciel i zawsze w sutannie. Ksiądz Cerruti zauważył, że odnosił się do zakładu coraz lepiej i że odprawiał regularnie oraz z pobożnością Mszę świętą. Zakończył życie naprawdę po kapłańsku. Uwaga zrobiona nie w porę byłaby go poniżyła i zirytowała. Roztropne odniesienie się Księdza Bosko sprawiło zbawienną przemianę.

W Oratorium Ksiądz Bosko z trudnością mógł spowiadać chłopców, nie mogąc dźwignąć ręki do rozgrzeszenia. Słabość fizyczna nie przeszkadzała mu w udzielaniu audiencji przez cały poranek, lub spędzeniu długich godzin przy biurku. Właśnie wtedy powstał pomysł wydawania periodyku, o którym dawno myślał, a teraz zdecydowano o jego wydawnictwie. Odnosiło się to do „Bolettino Salesiano”.

ROZDZIAŁ VI

TRZY OŚRODKI SALEZJAŃSKIE W AMERYCE

Trzy ośrodki salezjańskie ustanowione regularnie w Republice Argentyńskiej i Urugwaju stanowiły inspekcję amerykańską, zarządzaną przez księdza Cagliero, który godnie reprezentował osobę Księdza Bosko w tych dalekich stronach. Ksiądz Bosko ze swej strony utrzymywał z nim stały kontakt przez korespondencję. Komunikował mu wiadomości, informował o biegu wypadków, udzielał instrukcji, żądał informacji i opinii, słowem uważał go za swego męża zaufania w całym tego słowa znaczeniu.

I tak w dniu 13 lutego, wróciwszy z Rzymu, komunikował mu zwierzenia i projekty Ojca świętego odnośnie do salezjanów:

Car. mo Don Cagliero!

W tej chwili otrzymuję weksel od księdza Fagnano z datą 30 grudnia 1876 r.; dwa miesiące opóźnienia to trochę za dużo, będzie to dla nas wskazówką jak na przyszłość zabrać się do bankierów w takich wypadkach. Nie znaczy o jednak, że rezygnujemy z ich usług i że obrazimy się...

Ksiądz Lasagna pisze, że ich kościół utrzymywany jest z hojności zamożniejszych wiernych. Zwróć jednak uwagę, żeby te ofiary nie poszły na marne. Chyba wiesz jak należy postępować w podobnych wypadkach. Zakupy powierz koadiutorowi lub innej osobie zaufania godnej, żeby salezjanie nie byli w to bezpośrednio wmieszani.

Ojciec święty jest rozentuzjzmowany naszym Zgromadzeniem. Oprócz nowego domu w Rzymie, Koncepcjonistów, chciałby żebyśmy przejęli jeszcze drugi szpital della Consolazione, a dla zachęty podarował nam 20 tys. franków. Wiele jest propozycji i z innych stron. Nasze Siostry otworzyły Oratorium żeńskie w Chieri.

Komandor Gazzolo po tygodniowym namyśle i gderaniu, obniżył swoją cenę na 60 tys. franków za 600 metrów kwadratowych przy kościele MB Łaskawej. Daje do zrozumienia, że obniża cenę, by uczynić nam dobrodziejstwo. Sprzedałby również swą inną posiadłość w S. Nicolas wartości 3 tys. franków. Kiedy mu ze swej strony zaproponowałem twoją cenę za obie posiadłości razem 18 tys. franków oburzył się: Tyle zapłaciłem sam, gdy kupowałem. Jak wiesz sam zapłacił za to 19 tys. a od nas żąda robiąc niby dobrodziejstwo, 60 tysięcy! Ach! Rogna! Rogna! (po niemiecku używa się tego zwrotu na wyrażenie uciążliwej do traktowania osoby lub sprawy).

Pomów w tej sprawie z dr Carranza i obmyślcie, co robić dalej.

Napisz zaraz, czy trzeba natychmiast przystąpić do nowej ekspedycji misjonarzy, czy też można nieco poczekać. W tym wypadku lepiej załatwiłoby się wszystko w Rzymie.

Postaraj się ułożyć swoje sprawy, a kiedy wezmą pomyślny obrót, podaj mi termin swojego przyjazdu, który si fiori potest, nie powinien nastąpić później jak w sierpniu.

Dobrze będzie uprzedzić Monsignora Aneyros, że Ojciec święty pragnąłby uczynić coś dla Patagonii; kardynał Prefekt Propagandy w związku z tym napisze prawdopodobnie przez tego samego kuriera o konieczności ustanowienia w Carmen Prefektury Apostolskiej. Gdy się zorganizuje tam dom, mówi Ojciec święty, będzie łatwiej przyciągnąć do nas tubylców i rozszerzyć zakres oddziaływania na nich. Papież cierpi z powodu przykrych wiadomości nadchodzących z krajów sąsiadujących z dzikimi jak Argentyna, Chile, etc., które chcą wytepić tubylców, a nie nawrócić ich.

Jeśli ze strony Brazylii lub Urugwaju otrzymasz formalną prośbę o misjonarzy, możesz przyjąć pod następującymi warunkami:

1. pomoc finansowa w pokryciu zaległych wydatków i długów ciężących dotąd za nie;
2. przybycie na rok 1878 .

Na razie mam przeszkodę, by dokończyć ten list i nie mogę też napisać do księdza Fagnano, księdza Lasagna i Bodratto, jak bym tego pragnął. Uczynię to, kiedy indziej. Ty mnie zastąp i zakomunikuj im, co jest do zakomunikowania.

Ojciec święty proponuje objęcie wikariatu Apostolskiego w Indiach i Australii. Przyjąłem misje w Ceylonie na rok 1878. Niech Bóg błogosławi... etc.,

Turyń, 13.02.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Dobrze będzie, jeżeli pošlesz mi nazwiska nowych Pomocników.

Następny list pisany był w połowie maja. Księdzu Bosko nie schodziła z myśli Patagonia. Jedną z okoliczności zdawała się sprzyjać zamiarom. Rząd argentyński rozszerzając swe granice aż do Kordylierów wytyczył linię załóg wojskowych odległych od siebie o 20 km, 25 tys. żołnierzy, które z biegiem czasu stały się osadami i miastami kolonistów, ale podówczas były odcięte od wszelkich kontaktów z krajem i cywilizowanym społeczeństwem. Stąd z inicjatywy samego rządu, w miejscowości zwanej Carluhe powstała osada zwana Alsina od nazwiska ministra wojny, który ją zainicjował i proszono o przysłanie proboszcza, nauczyciela i dwóch jeszcze pomocników zdolnych do nauczania. Zdawało się, że nie mogło być lepszego zbiegu okoliczności dla salezjanów, skontaktowania się z Indianami i uczynienia dla nich coś dobrego. Do tego projektu czyni aluzję Ksiądz Bosko w pierwszej części listu:

Mio Car. mo Don Cagliero!

To, co piszesz mi o Patagonii, zgadza się z moimi pragnieniami; nawiązać z nimi bliższy kontakt stopniowo przez zakładanie domów w miastach lub osiedlach pobliskich Indian. Resztę zdajemy na Boga.

Rabaglisti otrzyma dyspensę od wieku z tym, że nie będzie mógł z niej skorzystać przed 1 czerwca; niech więc przyjmie wszystkie inne święcenia i przygotowuje się do kapłaństwa, które otrzyma w pierwszą niedzielę lipca.

Wiem, że mówią zbyt wiele o nas, ale co zrobić? Zawsze usuwałem przyczyny mogące nam zjednać pochwały, a popierałem te, które odnosiły się do innych.

Gdy przyslesz mi sprawozdanie o misjonarzach w Ameryce Południowej będę mógł załatwić wszystko.

Widziałem się z adwokatem Ferrero, który przebywał u nas dzień i oddał wiele listów, lecz mocno spóźnionych.

Otrzymasz dimisorie, z których możesz skorzystać sam lub ksiądz Bodrato.

Próbowałem wejść w układy, co do podróży przez ocean na statkach francuskich. Prezes Towarzystwa Transportów Morskich w Marsylii, pan Bergasse, obiecuje nam znaczne zniżki; ze strony rządu paryskiego otrzymamy kilka miejsc gratisowo. Gdy sprawa zostanie załatwiona dam ci wiadomość.

Wobec mnożących się domów i braku przez to personelu, zawiesza się do twego powrotu sprawę Ceylonu, Mangalore, Australii etc... Lecz nie rezygnuje z zamiaru posłania dziesiątki dobrych pracowników do Dolores, jeśli osądzisz to za rzecz konieczną.

Pozdrowienia etc...

Turyn, 12.05.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Najnowszym zakładem było kolegium Piusa we Villa Collon w Montevideo; w skład personelu wchodził trzech kapłani, dwóch kleryków i czterech koadiutorzy.

Dyrektor ksiądz Lasagna, starał się trzymać w ścisłej łączności ze swym kolegą z San Nicolas, dyrektorem zakładu podobnego typu. Oba zakłady miały chłopców z jednej klasy społecznej, synów estancieros, kształcących się i aspirujących do wolnych zawodów. Wzajemnie więc się wspomagali, naradzając się, co do wyboru podręczników, stosowania środków wychowawczych właściwych domom salezjańskim. Jednak dyrektor Kolegium Piusa miał trudność, której ten z San Nicolas nie miał, bo położone na wsi, nie miało zbyt częstych odwiedzin ze strony rodziców i udawało się z łatwością utrzymać alumnów w internacie poza domem przez cały rok. Natomiast ci z Villa Collon, będąc niezbyt daleko od miasta, mieli zbyt częste wizyty rodziców, którzy chcieli mieć swych synów w domu kilka razy w miesiącu, nawet każdej niedziele. Kłopot był z tym nie mały, lecz ksiądz Lasagna umiał się z niego wymotać za pomocą prostego środka.

Wśród stowarzyszeń zaprowadzonych przez Księdza Bosko dla dobra młodzieży pierwsze miejsce zajmowało Towarzystwo Najświętszego Sakramentu, którym właśnie posłużył się ksiądz Lasagna.

Założył je wśród najbardziej dorosłych alumnów, którzy nadawali ton życiu kolegium. Członkowie ci zachęcani do częstego przystępowania do sakramentów św., przywiązywali się do zakładu i ze swej strony wpływali na rodziców, by ich odwozić od nierozsądnych wymagań. Uzyskał nawet więcej niż pragnął; gdyż rodzice widząc, jak ich synowie niezbyt chętnie i z ociąganiem się wyjeżdżają do domów, czuli się zachwyceni zakładem i pod niebiosa go rozgłaszali, jak w nim jest dobrze, jaki tam panuje porządek i karność.

Dyrektor na tym nie poprzestał, ale posłużył się członkami tego towarzystwa do katechizacji chłopców spoza zakładu, w czym spotkał się z wielkim zapalem u młodzieży.

Chłopcy ci, katechiści, czy to podczas wakacji czy na zawsze opuszczając zakład, dawali początek Oratoriom świątecznym poświęcając się gorliwie, co niedziela nauczaniu katechizmu.

Ta piękna inicjatywa młodzieży rozbudziła zapal wśród niektórych zacnych rodzin katolickich, które popierały ją fundując nagrody i podarunki dla młodzieży; za przykładem chłopców, poszły ich siostry, które to samo czyniły dla miejscowych dziewczynek.

Tego rodzaju Oratoria domowe zapoczątkowały regularne Oratoria świąteczne po parafiach miejskich, gdzie rozwijali swą działalność byli wychowankowie pod kierunkiem księdza Lasagna. Ten zaś zorganizował związek Oratoriów świątecznych pod prezesurą byłego wychowanka dr. Lenguas, według regulaminu pod nazwą: Oratorios festivos de Montevideo regentados por Exalumnos del Colegio Pio.

Posiadamy w archiwum naszym list pisany przez wychowanka gimnazjum do Księdza Bosko, będący dokumentem ducha panującego w początkach owego kolegium. Młodzieniec, wychowany w wygodach i dostatku, jako syn milionera, pokochał do tego stopnia skromne życie zakładowe, iż poczuł się w nim lepiej niż w domu własnym oraz dziękował Bogu, że go zaprowadził w te mury. Owszem nawet po skończeniu gimnazjum nie chciał się z nim rozstać jak również ze swymi wychowawcami. Wstąpił do nowicjatu nowo otwartego i został gorliwym synem Księdza Bosko. Mowa tu o księdzu Mario Migone, kapłanie gorąco przywiązanym do Zgromadzenia i gorliwie pracującym dla dobra dusz.

Kolegium Piusa, choć obszerne, nie mogło pomieścić zgłaszających się kandydatów, toteż dyrektor z miejsca zabrał się do budowy. Zaraz z rozpoczęciem nauki okazało się, że pracy było wiele, a robotników mało (rok szkolny zaczyna się tam w marcu). Przejęci tym brakiem personelu byli więcej przyjaciele tego dzieła, niż sami salezjanie.

Otóż ci pierwsi nie znali jeszcze pracowitości synów Księdza Bosko i nie mogli, zatem uwierzyć, żeby w takich okolicznościach można było ciągnąć naprzód. Obawiali się o zdrowie współbraci i o dobrą dotąd reputację tak świetnie

zapowiadającego się zakładu. Dlatego nastawiali na księdza Cagliero, by posłał potrzebne posiłki. Przyszły one, choć nie zaraz, bo dopiero za rok. W każdym razie dobrodzieje mieli dowód niezmordowanej pracowitości Księdza Bosko, uzewnętrzniającej się w jego synach. Zakład w S. Nicolas ze swoimi czterema księżmi, trzema klerykami i sześciu koadiutorami oprócz internatu, prowadził szkoły komunalne, Oratorium świąteczne i kapelanię szpitalną. Budynek ukończony wreszcie wyglądał okazale ze swymi podwórzami i portykami w obszernej oprawie sosen, położony w przepięknym parku, z bogatym ogrodem pięknie uprawianym. Podróżni przejeżdżający na statkach wzdłuż rzeki Parana podziwiali z daleka widok jaśniejszej białością budowli na tle cienistych drzew, budzącej wrażenie ciszy i spokoju. Lecz przedsięwzięte prace budowlane pociągnęły za sobą zwykłe troski, wszak „batie c’est patir”. Nasze sprawy postępują dość pomyślnie – pisał dyrektor – z tym, że jestem pogrążony w długach i nie wiem gdzie się udać. Banitez robi, co może. Pan Bóg daje mu zdrowie, dopomoże nam je spłacić. Pan Banitez był serdecznym przyjacielem salezjanów, zawsze pełen podziwu względem Księdza Bosko, którego powodzeniem cieszył się jak własnym. Gdy dowiedział się, że otwiera się kolegium we Villa Collon, czcigodny osiemdziesięcioletni starzec napisał list po łacinie, wspominając swe lata młodości i radując się z sukcesów, które w duchu przewidywał w tym ojczystym kolegium. Potem jeszcze przez księdza Ceccarelli przesłał Księdzu Bosko drugi list po hiszpańsku, pisany z ręką przy sercu, w którym nie wiadomo, co bardziej podziwiać: czy synowską miłość do Księdza Bosko i braterskie uczucie względem salezjanów czy też pokorę doprawdy wzruszającą tego Pomocnika Salezjańskiego, który pisze: Niewiele może pomóc ten pomocnik, pomimo otrzymanych odznaczeń od Ojca Świętego i życzy sobie, by mogły nadarzyć się okoliczności, w których wykazałby swoją przydatność większą, niż przedtem. Ksiądz Bosko dopiero 14 maja mógł odpisać mu również po łacinie. W liście tym dziękuje za doznane dobrodziejstwa, przedkładając z wielkim zaufaniem ciężkie położenie, w jakim znajdował się ksiądz Bodrato w Buenos Aires, polecając go jego łaskawości. Wspomina Ksiądz Bosko również o tym w liście do księdza Bodrato:

Mio Car. mo Don Bodrato!

Wypada mi zawiadomić cię, że pisałem do pana Banitez. Polecałem mu twoją sytuację, a dziękując za już, prosiłem go o dalszą troskliwą opiekę nad księżmi pracującymi przy kościele MB Łaskawej żyjących jedynie z ofiar wiernych. To tylko dla twojej wiadomości, gdybyś o to był pytany. Pisziesz mi, że macie tyle pracy, wiem o tym, chciałbym przyjść wam z pomocą. Niech cię pocieszy to, że i my tu mamy tyle roboty, że nie wiemy, za co zaczepić ręce. Od kilku miesięcy już siedzę w biurze od drugiej po południu do pół dziewiątej, by iść na kolację. Pomimo to, pamiętaj, że zdrowie jest nieodzowne, dlatego róbcie tyle ile możecie. Będziecie mieli pomoc z tych robotników, których wam stąd pošlemy i od miejscowych, których tam mieć możecie. Powiedz ode mnie wszystkim naszym drogim Współbraciom, Daniele, Rablagiati i innym, szczególnie memu drogiemu księdzu Bacciano, że polecam was

wszystkich Bogu we Mszy świętej codziennie. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami etc... /bez daty/. NB. Zakupiliśmy dom w Nizza Monferrato, gdzie będzie przeniesiony dom Sióstr z Mornese, z wielkim, jak ufamy pożytkiem.

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Cagliari z klerykiem Rabagliati odwiedzali wtedy liczną kolonię włoską w Villa Libertad, odległa o 300 mil od Buenos Aires. Od dnia 12 do 26 kwietnia trwała nieustanna praca, która stała się bardzo uciążliwa w ciągu dziesięciodniowego deszczu. Znamienny fakt stanowiło przybycie w odwiedzinach doń pewnego kacyka, któremu rząd przyznał tytuł pułkownika. Prosił on o udzielenie czterech chrztów. Ksiądz Cagliari zrewizytował go, odbywając południową drogę konną. Chętnie zaś podejmował te trudy, by pomnożyć swe kontakty z tubylcami. Uzyskane wyniki daleko nieproporcjonalne do potrzeb, wydobywały z serca okrzyk: Więcej, więcej misjonarzy! Inaczej te biedne dusze zginą, jak zwierzęta w puszczy. Salezianie w Buenos Aires pracowali nie mniej gorliwie od dwóch poprzednich placówek. Szkoła rzemiosł otwarta została w kwietniu, o czym była już mowa. Uroczystość została zainaugurowana we wrześniu. Znajdowała się ona o dwa kilometry od kościoła MB Łaskawej. Jako prowizoryczna nie miała ustalonej nazwy, a ponieważ była subsydiowana przez Konferencję św. Wincentego a Paulo, pospolicie zwano ją przytułkiem świętego Wincentego. Właśnie w celu wybudowania nowego budynku dogodnym miejscu, przy siedzibie salezjanów, czyniono starania, by zakupić od p. Gazzolo teren obok kościoła, o czym już wspominaliśmy poprzednio. Sprawa ta przewija się w korespondencji Księdza Bosko z księdzem Cagliari. Na początku tegoż miesiąca września arcybiskup kanonicznie oddał salezjanom w osobie ks. Bodratto, parafię della Boces del Riachuelo. Nowy ten teren pracy wymagał świeżych sił i dzielnych pracowników ewangelicznych.

A tymczasem ta szczupła kadra została jeszcze bardziej uszczuplona przez śmierć jednego z najbardziej aktywnych pracowników w osobie ks. Jana Baptysty Baccino, który przybył do Argentyny z pierwszą ekspedycją. Pod skromną powierzchnością ukrywało się serce wielkiego Apostoła.

Uczenie katechizmu, co dzień wieczorem szkoła dla dorosłych, spowiadanie przez kilka godzin dziennie, głoszenie kazań po włosku i hiszpańsku, zaopatrywanie chorych - składały się na codzienny ogromny trud, który mógłby utrudzić wielu pracowników a nie jednego człowieka. Lecz on był niezłomny. Bolał tylko nad tym, że nie może sprostać wszystkiemu. Prosił o pomoc z Turynu. A gdy ta przyszła w drugiej ekspedycji, to pracy znów przybyło wobec rozwoju dzieła salezjańskiego w Buenos Aires. Niedługo po przybyciu nowych misjonarzy pisał do Turynu: Pan Bóg widocznie błogosławi nasze trudy. Wpierw miałem wiele pracy, obecnie mam jej jeszcze więcej. Gdy było nas trzech pracowaliśmy za sześciu, obecnie jest nas czterech i pracujemy za dziesięciu. Ja tu jestem otoczony gronem młodzieńców, z których wielu przekroczyło już dwadzieścia lat i muszę ich przygotować do chrztu i pierwszej Komunii św. Są to po większej części emigranci włoscy. Ich rodzice przychodzą do

nas z odległości kilkunastu i więcej mil, by słuchać kazań, spowiadać się i komunikować, słuchać Mszy św. Również polecają chłopcom, by przychodzili do nas na naukę katechizmu. Pomyśl, drogi Ojczy, w ośmiu a nawet mniej dniach, muszę ich przygotować do spowiedzi, pierwszej Komunii św. i do całego życia chrześcijańskiego. Czy wobec tego odważyłbym się oszczędzać samego siebie? Byłoby dużo powołań kapłańskich, gdyby znalazły opiekę nad sobą; tyłu już zgłaszało się o przyjęcie na koadiutorów do Zgromadzenia. A w liście z 3 kwietnia pisze: Z jaką radością przeczytałem bilecik, który do mnie Ojciec napisał! Pisze w nim bym miał staranie o swe zdrowie. Dzięki Bogu, od chwili mego przybycia tutaj cieszę się doskonałym zdrowiem. Lecz jeśli prędko nie przybędzie ta pomoc, musimy tu z pewnością upaść... Proszę o łaskawe przysłanie książek. Gdyby Ksiądz wiedział jak wielkie powodzenie ma „Młodzieniec zaopatrzone” i „Żywot Dominika Savio”!... Proszę mnie nie pytać o wiadomości z Buenos Aires, gdyż nie wiem, co się tutaj dzieje. Stałem się kompletnym samotnikiem. Nie wychodzę z domu, jak tylko do chorych. A do ks. Barberisa pisał 18 maja: Muszę naprawdę czynić wysiłek, by znaleźć czas na jedzenie.

Nie wiem jak ten czas mi leci; wiem tylko, że wstaję w czas i idę spać późno; nieraz nie orientuję się, czy jadłem lub nie dzisiaj obiad, czy to jest rano, czy wieczór. Mam żelazne zdrowie.

Cytujemy również pewien urywek z jego listu, z 20 kwietnia 1877 roku, który był ostatnim listem pisany do Księdza Bosko:

Można powiedzieć, że wszyscy Włosi w promieniu 50 - ciu lub więcej mil spływają na nas, jak rzeki do mórz. Bóg daje nam wiele pociech... Gdyśmy się tu osiedlili, powiedzieliśmy im, że przybyliśmy tu by czynić im dobrze; zrozumieli to i dają nam robotę. Deo gratias!... Jestem bardzo zadowolony, że przyjechałem do Ameryki, żyję spokojnie, robię co potrafię, lecz jestem nieukiem, tu trzeba by więcej ludzi zdolnych ode mnie. Jednej tylko rzeczy pragnę na tej ziemi: zobaczyć jeszcze, choć raz mego ukochanego Ojca, Księdza Bosko. Czy mogę osiągnąć to w tym życiu? Przynajmniej proszę się modlić, byśmy byli złączeni po śmierci, abym mógł przez całą wieczność być z nim blisko.

Świadectwa innych potwierdzają, że odnosił się on z całym oddaniem do Ojca swego duchowego, Księdza Bosko. Wśród innych świadczy o tym pan Gazzalo, który go widział przy pracy. W liście do Przełożonych w Turynie pisał, jak ten gorliwy kapłan spędził drugą niedzielę lutego 1877 roku, który to miesiąc jest najgorętszy i ma najdłuższe dni.

Na godzinę przed wschodem słońca ks. Baccino wstaje i spieszy do konfesjonału. Włosi i Argentyńczycy oblegają go, chcąc się u niego spowiadać; on się nie rusza z miejsca, jak tylko wtedy, gdy trzeba celebrować. Po Mszy św. widząc znów konfesjonał obleżony, zamyka się w nim aż do wypowiedzenia wszystkich, to jest blisko do południa. Salezjanie dotychczas nie mając swej kuchni, kazali przynosić sobie posiłki z publicznej gospody. Gdy zasiedli do posiłku, zaledwie tknął jedzenie, gdy donoszą, że przybyła znowu nowa rodzina, która pragnie wypowiadać się

i przyjąć Komunię św. Usłyszawszy, że ci biedacy przybyli drogę 6 godzin konno i 4 godziny koleją i że muszą pospieszyć się, by wrócić do domu, zostawia obiad i idzie do nich. Potem za ledwie przelyka suchy kęs chleba lub jaką zimną potrawę a tu trzeba odprawiać nieszpory i głosić kazanie. Przemawia blisko godzinę do zebranych tłumnie wiernych i udziela błogosławieństwa sakramentalnego. Potem nie kończąca się procesja wiernych, którzy proszą to o udzielenie ślubu, to o chrzest, to o dobrą radę. Tymczasem dają znać, że dwaj chorzy oczekują jego przybycia. On biegnie do jednego i drugiego. O godzinie wreszcie 10 może wziąć coś do ust z wieczerzy i idzie na spoczynek. Kazanie na nieszporych odniosło skutek: od godziny czwartej rano konfesjonał jego jest obleżony. Taki był codzienny tryb jego życia. Zwłaszcza, gdy chodziło o chorych to wzywano księdza Baccino. Trzeba go było widzieć, gdy od nich wychodził! Gromady chłopców czekały go na ulicach i placach, a on z każdym rozmawiał, pouczał, błogosławił, zapraszał do Oratorium. A cóż to za dobrzy księża ci z Bocca- wołali ludzie. Niech im Bóg da zdrowie.

Ksiądz Józef Vespigniani, który nastąpił kilka miesięcy po jego śmierci, był nieraz wzruszony na skutek tego przywiązania, jakim darzył młodzież ks. Baccino.

Władze kościelne pisały o nim do Księdza Bosko, wysławiając jego gorliwość kapłańską. Lecz kto mógł o nim lepsze świadectwo wystawić jak nie ks. Cagliero, jego przełożony? Oto niektóre relacje o nim, wyjęte z korespondencji do Księdza Bosko:

Robi wybitnie wiele dobrego... Przysparza Kościołowi wiele dusz... Działa przede wszystkim, jako pastor bonus dla dobra emigrantów włoskich w Buenos Aires... Ksiądz Baccino zdobywa swych słuchaczy swą prostotą ewangeliczną, choć nie brak i mocniejszych akcentów... Ksiądz Baccino nigdy nie mówi: dosyć!... Zostałem ks. Baccino w dobrym zdrowiu (19.08.1876 r.), lecz wyczerpanego... Ksiądz Baccino pracuje za czterech i wszystkiemu potrafi sprostać...

A skądże to przyszedł do Księdza Bosko tak wierny i gorliwy sługa w Winnicy Pańskiej?

W sercu 23 letniego młodzieńca odezwało się pragnienie doskonalszego życia. Połyszał wówczas, że Ksiądz Bosko w Oratorium przyjmuje młodzieńców starszych, którzy aspirują do kapłaństwa. Głos wewnętrzny mówił mu, że tam jest miejsce dla niego. Miał tylko uwagę, że z powodu ubóstwa zastaną przed nim drzwi zamknięte; lecz tak się nie stało! Porzucił więc pracę na polu, pożegnał się z rodzinnym Giusvalla i wstąpił do Oratorium. Wobec pierwszych trudności drugi raz się zawahał: czy zdoła sprostać studiom? Wytrwale jednak dążył do celu i w ciągu dwóch lat na tyle opanował łacinę, że mógł zacząć studia teologiczne i filozoficzne. W czasie 3 lat studiów teologii, uczył w Lanzo w klasach wyższych gimnazjalnych, zdobywając sobie wziętość u uczniów z powodu niezwyklej jasności wykładu. Po jego śmierci podniosły się głosy uwielbienia dla jego pamięci i zasług, gdyż wielu młodzieńców pokierował na drogę życia kapłańskiego. Tuż przed święceniami posłany był do Varazze, by dogodnie mógł się przygotować do ich przyjęcia. Wieści o misjach w Ameryce rozentuzjasmowały go do tego stopnia, że wniósł podanie o wyjazd tamże. Ksiądz Bosko, który znał go dobrze, przyjął jego wniosek w pierwszym roku

kapłaństwa. Patrząc na fotografię, na której stoi między Księdzem Bosko a p. Gazzolo, odczytuje się z twarzy rys energii i dobroci, które to cechy uczyniły zeń syna gospodarskiego, zdatnego i godnego ministra Ewangelii.

Pomimo, że jego działalność kapłańska była krótka, wszakże na zawsze pozostanie w pamięci przykład jego cnót.

W niedzielę 10 czerwca 1877 roku prowadził jeszcze procesję Bożego Ciała. W środę około południa, wróciwszy od chorego, musiał się położyć. Mieszkał w skromnej celi bez słońca pod dzwonnica kościelną. Tam dostał tak gwałtownego ataku kolki, że ledwie zdołano go przywrócić do przytomności i usposobić na przyjęcie sakramentów świętych. Wkrótce potem zmarł.

Księdzu Cagliero, powiadającym o tym Księdza Bosko, wyszło spod pióra następujące zdanie, będące najtrafniejszym nagrobkiem dla zmarłego Współbrata: Była to wielka dusza kapłańska. Był pokorny, czym zjednał sobie miłość całego Buenos Aires.

Niedługo po tej śmierci miał ksiądz Cagliero wyjechać do Włoch, zawezwany przez Księdza Bosko, który mu pisał:

Czy będzie możliwe, byś mógł przybyć na Kapitułę Generalną, mającą się rozpocząć z początkiem miesiąca września? Mają być na niej rozważane rzeczy wielkiej wagi. Rozpatrz się i daj mi znać, si fieri potest!

W przeciągu zaledwie dwóch lat zdołał ksiądz Cagliero zdobyć sobie taką miłość i uznanie ze strony Współbraci, jak i innych osób spoza Zgromadzenia, iż ksiądz Baccino odpisał w liście do Księdza Bosko: Nazywasz nas synami, a traktujesz nas tak surowo! Gdybyśmy byli już dojrzałymi, no to pazienza, ale my jesteśmy jeszcze dziećmi. A Pan swe dzieci karmi mlekiem i słodyczami, na próbę wystawia dopiero starszych, aby zdobywali sobie zasługi. Czy nie wiesz Ojcze, że zawsze jesteśmy wszyscy tutaj jeszcze dziećmi, a ja najpierwszym? Jeśli nam zabierzesz głowę, to, co uczynimy? „Lecz nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”.

Z wielu zachowanych listów przebija wielki smutek, jaki ogarnął przyjaciół i znajomych, gdy wybiła godzina rozstania. Powszechnie uczucia, wypowiadają dobitnie słowa monsignora Vera: /Ksiądz Cagliero/ umiał sobie zdobyć serca Amerykanów.

Nie brakło listów pisanych do Turynu, wyrażających pragnienie jego rychłego powrotu.

Jego przyjazd do Oratorium poprzedziła wizyta monsignora Piotra Lacarde, biskupa Rio de Janeiro, o którym już parokrotnie wspomiano. Trudno powiedzieć – pisze ksiądz Albera – czy był inny Prałat, który by dokładniej znał Księdza Bosko, więcej go cenił i więcej był do niego przywiązany. Ksiądz Barberis przywitał go na stacji kolejowej w imieniu salezjanów. Przy wejściu do Oratorium zaś powitała go kapela uroczystym marszem. Tu na niego oczekiwał również Ksiądz Bosko.

Trzy zdarzenia upamiętniły tę jego wizytę. Pierwsze już wyżej opowiedziane, to zasięganie opinii od chłopców. Wrażenie niemałe wywarł utwór księdza Lemoyna ku jego czci.

Monsignor życzył sobie za wszelką cenę mieć w swej diecezji salezjanów. Otóż poeta nasz biorąc pod uwagę życzenie biskupa oraz imiona tegoż monsignora i Księdza Bosko, osnuł wątek na tle opowiadania ewangelicznego o cudownym połowie ryb. Podobnie jak Piotr święty nie mógł przyholować do brzegu ze swą łodzią z mnóstwem złowionych ryb, wezwał do pomocy rybaków z sąsiedniej łodzi Jana, tak samo i ksiądz biskup Lacerda Piotr dla zabezpieczenia wielkiego połowu dusz dokonanego za czasów swojej posługi biskupa, wzywa do pomocy synów Księdza Bosko, by wysiłkiem swym dopomogli mu w połowie dusz młodzieńczych.

Wszystko pozwoliło mu żywić nadzieję, że wkrótce ujrzy salezjanów w stolicy Brazylii względnie w innych jego częściach. Nadzieja ta, choć późno, została przecież jeszcze za jego życia urzeczywistniona, bo w roku 1882 przez księdza Lasagna.

Trzeci fakt jest nieco odrębnej natury. Było to upomnienie skierowane do księdza Rua ze strony Kurii Arcybiskupiej w Turynie odnośnie do biskupa Lacarda, który już wyjechał. W Oratorium wszyscy byli przekonani, że arcybiskup Gastaldi, do którego się zwrócono ustnie, udzielił obszernych fakultetów dla wspomnianego biskupa odprawiania liturgii w kościele Maryi Wspomożycielki; tym więcej, że okazał nawet na tyle grzeczności, iż zaprosił go do Eremu Kamedułów pod Turynem, gdzie klerycy seminarium przebywali na wakacjach, na akademię urządzoną ku jego czci.

Lecz zaraz po jego odjeździe ksiądz Rua znalazł na biurku pismo z Kurii, w którym z polecenia arcybiskupa zwracano mu poważną uwagę, iż biskupa Lacarda dopuszczono do odprawiania Mszy św. pontyfikalnej w kościele Maryi Wspomożycielki, wmawiając mu, że na to otrzymano pozwolenie od miejscowego arcybiskupa, podczas gdy zezwolenie wydano, by ten biskup jak i biskup z Buenos Aires, którzy zgłoszeni byli na pobyt w Turynie w czerwcu i z początkiem lipca, mogli sprawować Mszę św. tylko w święto św. Alojzego, a nie w inne dni.

Arcybiskup zalecał więc odnośnie do tego delikatnego punktu największą dokładność i zgodność co do litery z rzeczywistym stanem rzeczy.

Biskup Lacarda wynosił z Oratorium w swym sercu przepowiednię Księdza Bosko. Wiele przykrości musiał już znieść w wykonywaniu swego obowiązku pasterzowania, wiedział też, że czekają go inne doświadczenia. Księdzu Bosko zaś zwierzył się z tych wszystkich swoich kłopotów. Święty zapewnił go, że w tym życiu nie będzie miał chwały, lecz dopiero w wieczności. I tak było. W jego pogrzebie wzięli udział przedstawiciele wszystkich stanów oraz samego Prezydenta Republiki. W tysiącnych odbitkach rozszedł się portret zmarłego biskupa wraz ze wspomnieniem pośmiertnym w prasie wszelkiego pokroju.

Monsignor Sila, biskup Goas, który przybył do Oratorium w marcu 1891 r., potwierdził spełnienie się prorocтва Księdza Bosko, opowiedzianego mu przez zmarłego Prałata, bo sam brał udział w jego pośmiertnym triumfie.

Z początkiem września ksiądz Cagliero znalazł się przy boku Księdza Bosko. Przyjęty z wielkimi honorami w Oratorium i poza nim, rozweselił swego dobrego Ojca, zdając relację o wielkich rzeczach działywanych przez Jego synów w Ameryce i jeszcze

większych nadziejach pokładanych w Zgromadzeniu przez tamtejsze społeczeństwo. Pod wpływem tych wiadomości rozesłał szereg listów obrazujących dostatecznie jasno całą działalność misjonarską salezjanów. Pierwsze sześć z nich poszło do Ameryki, dwa z września i cztery z października.

A oto tekst listów:

1. Do p. Heleny Jackson. Ta wybitna dobrodziejka była siostrą Jana Jacksona, którego imię nosi założona kolonia salezjańska w Mango (Urugwaj). Rodzina Jackson, jedna z najbogatszych i wpływowych w Montevideo, popierała zawsze wspaniałomyślnie Dzieło salezjańskie. Pani Helena łożyła na wydawnictwo „Il Giovane Proveduto” po hiszpańsku i na inne dzieła Księdza Bosko. Jej zawdzięcza swoje istnienie zakład Córek Maryi Wspomożycielki, otwarty w pobliżu Kolegium Piusa.

Benemerita Signora Jackson!

Opatrzność Boska władająca sercami swych sług, zwykła poruszać je we właściwym czasie do spełniania dzieł, służących jej niezgłębionym i świętym zamiarom, nie bacząc na zasługi tych, którym wyświadcza te tak wielkie dobrodziejstwa. Tak się ma sprawa i w naszym wypadku. Moi synowie salezianie, z gołymi rękoma, ufając jedynie Opatrzności, przybyli do Ameryki Południowej, by pracować nad zbawieniem dusz. Wasza Wysokość była tą duszą wybraną przez Boga, by zapoczątkować i popierać dzieło Boże we Villa Collon.

Ksiądz dr Cagliari i ksiądz dr Lasagna niejednokrotnie pisali mi o jej wielkiej pobożności, przywiązaniu do Ojca świętego oraz szlachetnej dobroczynności względem Kolegium Piusa. Poparcie udzielone w początkach Kolegium wspaniałomyślna szczodrobliwość w wydawnictwie „Il Giovane Proveduto”, które się drukuje, przetłumaczenie La Chiave del Paradiso, dom Córek Maryi Wspomożycielki - są to dzieła, które uwiecznią jej imię, sprawiające, że za nią wznosić się będą modły do Boga, dopóki będzie istnieć Zgromadzenie salezjańskie. Donoszę również, że imię jej zostało zapisane w poczet Wybitnych Dobrodziejów, za których co dzień wychowankowie zakładów salezjańskich, a liczba ich obecnie wynosi 15 tysięcy, wnoszą do Boga specjalne modły, by błogosławił jej i jej brata księdza Jana i udzielił łask upragnionych w nagrodę za tak wielkie dobrodziejstwa nam wyświadczone. Z niemniejszą dobrocią raczy się też zajmować tłumaczeniem niektórych dziełek, nie chciałbym, by truduła się na próżno. Dusze, które zostaną pozyskane dla Boga przez te dziełka, przysłużą się do upiększenia jej wieńca nagrody u Boga za wszystko dobro zdziałane, który już teraz trzymają przygotowany dla niej aniołowie w niebie. Dziełem, które również zapewni jej wielką chwałę u Boga i wobec ludzi jest Zgromadzenie Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki, które tak wspaniałomyślnie popiera. Księdzu Cagliari zlecony został wybór Sióstr i sześć przeznaczonych do wyjazdu uczy się już języka hiszpańskiego. Wszystkie Siostry nowego zakładu już odtąd modlą się za Panią, jako za fundatorkę pierwszego zakładu w Ameryce Południowej. Może nawet Pani nie zdaje sobie sprawy z wagi tego dzieła, które popiera. Ufundowanie instytucji

wychowawczej w takim kraju, znaczy przyczynienie się do dobra i postępu społecznego wszystkich klas społeczeństwa obecnie istniejącego i przyszłych pokoleń.

Ekspedycja misjonarska do Ameryki Południowej obejmie 40 salezjanów i Sióstr, z których około 20 wyjedzie w najbliższym czasie w towarzystwie księdza Caccarelli. Inni stopniowo wyjadą z księdzem Cagliari, jeśli nowe potrzeby nie zmienią ich przeznaczenia. Zapewniam o swej pamięci w każdej Mszy św. oraz proszę również modlić się za mnie, który etc...

Turyń, 13.09.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

2. Do PW Rafaele Yeregui. Jest to już znany nam sekretarz księdza biskupa Vera i factotum fundacji kolegium we Villa Collon. Z wyłaniem serca Ksiądz Bosko odpowiada na jego list z 6 sierpnia, w którym Don Yeregui wysławia Dzieło salezjańskie w kolegium Piusa i żali się na odjazd księdza Cagliari, o którym wyraża się, że zdobył sobie „las simpatias de todos, grandes y pequenos.” Będąc wyrazicielem życzeń wszystkich wyraża pragnienie, by Ksiądz Bosko odesłał go jak najszybciej z orszakiem nowych salezjanów.

Carissimo Don Raffaele!

Z wielu listów otrzymanych z Montevideo dowiaduję się o wielkiej dobroczynności, jaką otacza ksiądz swych mieszkańców i innych. Lecz to, co opowiadał mi ksiądz Cagliari przewyższa wszelkie dotyczące wieści o nim. Niech Bóg będzie błogosławiony i niech raczy obficie nagrodzić za to Waszą Przewielebność, Jego braci i siostry, którzy tyle uczynili dla Villa Collon i dla Kolegium Piusa. Pragnąłem w jakiś sposób okazać księdzu wdzięczność. Zamierzam uczynić to przez nową ekspedycją misjonarzy, których wyślę w najbliższym listopadzie. Ta ekspedycja uzupełni personel w Villa Collon, który był dotąd zbyt szczupły i w porównaniu do wielkiej pracy, która coraz bardziej się powiększała. Niech będzie dzięki Jezusowi i Maryi, Matce Jego, którzy natchnęli myślą przyjsście z pomocą skuteczną przez rozpisywane listy odwołujące się do ofiarności publicznej, złożone ofiary i liczne rekomendacje.

Jeśli możliwe prosiłbym o zapewnieniu w moim imieniu JE Księdza Biskupa, że z najbliższą pocztą mam nadzieję dopełnić wszelkich zobowiązań swych względem Dostojnej Jego Osoby. Ksiądz Cagliari powróci z Montevideo do Republiki Argentyńskiej; wpierw jednak będzie musiał otworzyć dom w San Domingo, gdzie biskupowi brak seminariów, księży i kleryków. Niech Bóg Księdza błogosławi etc.

Turyń, 13.09.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

3. Do Monsignora Jacka Vera. Ksiądz Bosko odpowiada na list przywieziony mu przez ks. Cagliari. Wikariusz Apostolski z Montevideo ponawiał swe podziękowanie

za podarunek uczyniony w osobach salezjanów dla Urugwajczyków. Równocześnie wyrażał życzenie, by nieobecność księdza Cagliero nie trwała długo.

Eccellenza Rev. ma!

Kilkakrotnie ksiądz dr Lasagna i inni nasi Współbracia donosili mi o trosce Jego Ekscelencji dotyczącej zainicjowania i podtrzymania domu w Villa Collon. Z relacji zaś ustnych ks. Cagliero wynika, że po jego skutecznemu poparciu zawdzięczamy powstanie tego instytutu. Dlatego ze swej strony wyrażam mu za to jak najwyższą wdzięczność i zapewniam o pamięci przed Bogiem.

Ksiądz Cagliero nie będzie mógł natychmiast powrócić, dlatego wszelkie jego uprawnienia wykonywać będzie ksiądz Bodratto, proboszcz della Boca w Buenos Aires. Jak pragnę, by wszyscy salezjanie po synowsku ukazywali swą uległość tak samo swoją władzę nad nimi przekazuje Waszej Ekscelencji tak w sprawach duchowych jak i doczesnych, na czas jak długo pozostanę w Urugwaju.

W listopadzie wyjedzie, sześć Sióstr i ośmiu salezjanów, do Montevideo, inni pojedą do Buenos Aires i S. Nicolas.

Wasza Przewielebność wyświadczy mi wielką życzliwość, powiadamiając mnie w razie jakiegoś nieporządku wśród moich salezjanów, a ja dołożę wszelkich starań, by temu zapobiec.

Zaczęliśmy pracę nie mając tego, czego potrzeba, prosimy więc o opiekę nad nami a my będziemy pracować gorliwie, stosownie do jego wskazówek, by mu pomagać i przyczyniać się do większej chwały Bożej. Polecając się pokornie etc....

Turyń, 30.09.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

4. Do doktora Edwarda Carranza. Również doktor Carranza, prezes konferencji św. Vincentego a Paulo w Buenos Aires, przesłał list do Księdza Bosko za pośrednictwem księdza Cagliero. List jego rozpoczyna się następującymi słowami: "Duos ha favorecido nuestro pueblo, envianco a el a los Padres de la Congregacion di San Francisco de Sales". Następnie pisze pochwały pod adresem księdza Cagliero, którego wszyscy cenią. Nie ma zatem wątpliwości, że Ksiądz Bosko zechce odesłać go, by kontynuował szczęśliwie zaczęte dzieło.

Carissimo Dott. Carranza!

Wśród wielu środków, powołanych przez Boga dla dobra Kościoła i społeczeństw, jest i to pobożne stowarzyszenie, którego Pan jest Prezesem. Nie wspominam tu o dziełach miłosierdzia prowadzonych przez to Stowarzyszenie w Buenos Aires i gdzie indziej, ograniczę się tylko do przypomnienia tego, co ono zdziało na korzyść salezjanów. Ci, bowiem przybyli do tego miasta, pozbawieni wszystkiego, a bogaci tylko w dobrą wolę. Na szczęście zastali tam Konferencję św. Wincentego, znaleźli życzliwych braci, znaleźli doktora Carranza. Oni to podali dłoń pielgrzymom - salezjanom, otoczyli opieką, wskazówkami, radami życzliwymi; dzięki

nim zostali przyjęci z życzliwością i mogli osiedlić się przy kościele MB Łaskawej przy kościele della Bocca, w schronisku dla ubogich chłopców. To wszystko, Czcigodny Panie Doktorze Carranza, dzieło członków Konferencji św. Vincentego. Obecnie, gdy rzeczy zostały zapoczątkowane, potrzeba będzie nie małych poświęceń, aby nabrały rozwoju i przynosiły owoce, których wszyscy oczekują. Nie szczędzić będziemy niczego. Tu we Włoszech przygotowujemy nową ekspedycję pracowników ewangelicznych, pošlemy odpowiednich majstrów do nauki rzemiosła i nauczycieli. Myślę, że nadal będziecie ich otaczać swą życzliwością jak to miało miejsce przy poprzednich. Raczy pozwolić Szanowny Pan Doktor, że mu polecę szkoły zawodowe dla ubogiej młodzieży. Doświadczenie dało poznać, że to jest jedyny środek podtrzymywania społeczeństwa; opieka nad ubogą młodzieżą. Przyjmując pod opiekę chłopców opuszczonych, zapobiega się włóczęgostwu, kradzieżom, zabezpiecza się majątek w kieszeni, odpoczywa się bezpieczniej w mieszkaniu - a ci, którzy zaludnialiby więzienia i staliby się ustawicznym biczem dla społeczeństwa, stają się dobrymi chrześcijanami, uczciwymi obywatelami, chlubom dla tych, z którymi współmieszkają, ozdobą i podtrzymaniem dla własnych rodzin, które stworzą zdobywając uczciwą pracą środki na utrzymanie.

Raczy Szanowny Pan Doktor zalecać swoim współczłonkom nieustannie dzieło wychowania młodzieży, jako takie, które zasługuje na wielką nagrodę w obliczu Boga i ludzi. Proszę wybaczyć, że piszę z takim zaufaniem. Tyle pięknych rzeczy, które opowiedział wasz Arcybiskup o Stowarzyszeniu św. Vincentego, budzi we mnie podziw. Ten czcigodny Monsignor wraz z pielgrzymami z Argentyny, raczył przyjąć gościnę w naszym skromnym domu w Turynie; budował nas swym obejściem i pobożnością. Raczył przyjmować z zadowoleniem naszą cześć i wdzięczność, jako nasz dobrodziej. Mówił nam wiele o Szanownym Panu Doktorze i o Stowarzyszeniu, powtarzając wielokrotnie, że jest to dzieło Boże, od którego pochodzi wiele dobrego dla Kościoła i narodu. Było nam również bardzo przyjemnie gościć doktora Martel, lecz pozostał u nas tak krótko, że brakło czasu na okazanie mu naszej czci i przywiązania, na które zasługuje.

Dziękuję wielce za list, którym raczył mnie zaszczyścić za pośrednictwem księdza Cagliero. Zatrzyma się on we Włoszech dla wykonania niektórych zleceń odnośnie do S. Domingo i w Indiach, po czym wróci do swych przyjaciół w Buenos Aires, tak jak sam tego pragnie. W zastępstwie jego do misji włoskiej przyjedzie ksiądz Costamagna, dobry muzyk i zdolny mówca, z księdzem Milanesio, którego zadaniem będzie zajmować się młodzieżą. Inni kapłani z dwoma katechistami będą wysłani do Bocca z pomocą dla księdza Bodratto. Wyjazd ich jest naznaczony na 14 listopada. Polecając się, etc.

Turyn, 30.09.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Hrabia Cays został salezjaninem, przywdział sutannę i za łaską Bożą za parę miesięcy zostanie kapłanem.

5. Do pana Henryka Fynn. Wspaniałomyślny ten nasz Pan, w porozumieniu z Wikariuszem Apostolskim, oddawał wielką realność Księdzu Bosko tak, że pełnym prawem mógł Ksiądz Bosko jemu właściwie przypisywać zasługę fundacji salezjańskiej w Villa Collon i za to mu z właściwą sobie serdecznością dziękuję, zawiadamiając przy tym o szczególniejszym błogosławieństwie Ojca św., słowami: Niech Bóg obdarzy tych szlachetnych ofiarodawców, obdarzy ich stokrotnie w życiu teraźniejszym i udzieli im nagrody wiecznej w niebie. Niech sprawi także, by pobożność Ojca stała się dziedzictwem jego syna Henryka, przez co zostanie ubogacony świętą bojaźnią Boga.

6. Do Przewodniczącego Rady i do Członków Bractwa Matki Bożej Miłosierdzia. W liście z 12 sierpnia, podpisanym przez Przewodniczącego Konferencji Mater Misericordias, pana Romolo Finocchio i członków Rady, donoszono Księdzu Bosko o powszechnym żalu z powodu nagłego wyjazdu księdza Cagliari.

Jego odjazd – pisano w liście – zasmucił nas wielce, a nie tylko nas, Bractwo, lecz także lud wierny, który go słuchał tak często przemawiającego z ambon, z wielkim pożytkiem. Spełniał niezmiernie swoje wzniosłe posłannictwo, głosząc z kazalnicy, że przyszedł czynić wszystkim dobrze.

Ksiądz Bosko tak im odpisuje: List wasz, kochani członkowie Bractwa i najdrożsi synowie sprawił mi wielką radość. Widać z niego, że macie bardzo dobre serce. Przyjęcie, jakie zgotowaliście księdzu Cagliari i jego towarzyszącej, pozostanie niezatartym w naszych sercach i rocznikach Zgromadzenia salezjańskiego. Tak, moi drodzy bracia, historia wspominać będzie, że z końcem roku 1875 skromna grupka misjonarzy z gołymi rękami, jedynie z pragnieniem czynienia dobrze bliźnim, opuściła Europę i wylądowała w Republice Argentyńskiej. Spotkali tam gorliwych chrześcijan, Bractwo Miłosierdzia. Ci ich przyjęli naprawdę z życzliwością nieporównaną, dali im schronienie, kościół, utrzymanie, wygodę w odprawianiu, a z czasem ułatwili otwarcie coraz to nowych domów na korzyść klasy najuboższej, społeczeństwa i narażonych na niebezpieczeństwa chłopców, którzy, gdyby im się nie pomogło, staliby się biczem dla społeczeństwa i zaludnialiby więzienia. Kończy list zapewniając o przyjeździe nowych misjonarzy.

7. Do Przewodniczącego Stowarzyszenia Rozkrzewienia Wiary. Pod datą, jak powyższe cztery listy zwrócił się Ksiądz Bosko po raz wtóry do Zarządu Głównego Towarzystwa Rozkrzewiania Wiary z prośbą o wsparcie dla swych misji.

II. mo Sig. Presidente!

Powodowany pragnieniem rozwijania misji w Ameryce zwracam się z ponowną prośbą o udzielenie zasiłków na cele naszych misji.

Przedstawiwszy rozwój i potrzeby misji kończy: Dlatego w porozumieniu z Arcybiskupem w Buenos Aires, udaje się ponownie do WE o przyjęcie również naszych misji pod życzliwą i skuteczną opiekę i przyjdzie mi z pomocą w zakresie wyposażenia i pokrycie kosztów podróży nowych misjonarzy, z których 24 wyjedzie 14 - ego listopada, a reszta nieco później. Otrzymałem z wielu stron polecenie do

waszej łaskawości, toteż jak tylko umiem i zdołam pokornie o wsparcie w przewycięzeniu możliwych trudności w naszej pracy.

Z mojej strony zapewniam, że jak dotąd zawsze czyniłem, tak i dalej nie zaniedbam słowem i drukiem rozpowszechniać to wielce pożyteczne dzieło, któremu WE godnie przewodniczy, etc...

Odpowiedź, która nadeszła w tonie bardzo grzecznym, była negatywna z tej prostej racji; nie było dostatecznie jasne, że misje salezjańskie zostały kanonicznie ustanowione przez Stolicę Świętą.

ROZDZIAŁ VII

Nowy Dom Macierzysty Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych

Gdy Ksiądz Bosko zwiedzał po raz pierwszy lokale, do których miał się potem przenieść Dom Macierzysty Córek Maryi Wspomożycielki, nie zamierzał przeznaczyć go na ten cel. Rzecz cała ma swą historię, którą tu pokrótce przedstawimy.

Niedaleko od miasta Nizzy wznosiły się budynki klasztorne z kościołem, których początki sięgają zamierzchłych czasów. Świątynia starożytna poświęcona Matce Bożej delle Grazie służyła, jako czcigodny przybytek kultu Bogarodzicy. Wiadomo, że od wieków opiekowali się nią Bracia Mniejsi Obserwanci, potem Minoryci Reformiści, a w roku 1817 oddano ją Ojcom Kapucynom. Czcigodni ci Ojcowie przebywali tu spokojnie, otoczeni szacunkiem przez okoliczną ludność aż do roku 1855, czyli do chwili, kiedy skutkiem kasaty zakonów przez ustawę piemoncką z 29 maja kościół z klasztorem przeszedł w ręce świeckich czynników. Opustoszałe budynki i zamknięty kościół nabył magistrat miasta Nizza za sumę 24 tysiące lirów, sumę niezbyt wysoką, jeśli idzie o wartość nieruchomości. Były to jednak pieniądze zamrożone, gdyż nie przynosiły spodziewanych korzyści. Taki stan został aż do roku 1869. Magistrat chcąc pozbyć się tego ciężaru, pertraktował ze spółką profesorów o otwarcie tamże kolegium i konwiktu prywatnego z obowiązkiem prowadzenia gimnazjum. Projekt ten jednak nie został doprowadzony do skutku.

Otóż wtedy burmistrz, Filip Fabiani, natknąwszy się na Księdza Bosko w pociągu dnia 3 marca 1870 roku, rozmawiał z nim na temat tych budynków, proponując ich nabycie i otwarcie tam kolegium. Widocznie Ksiądz Bosko robił mu dobre nadzieje, gdyż burmistrz 29 kwietnia, nawiązując do tej rozmowy, pisał do niego w liście:

Znając dobrze, jakim wpływem cieszy się Przewielebny Ksiądz, przekonany również o niewątpliwej konieczności ustanowienia w naszym mieście jakiejś szkoły na stopniu gimnazjalnym dla biednych i zapomnianych chłopców, która by ułatwiła dostęp do kapłaństwa kandydatom, których dzisiaj jest coraz mniej, ośmielałem się prosić Waszą Przewielebność o wzięcie pod uwagę tej sprawy i możliwie o szybkim powiadomieniu mnie o możliwości otwarcia powyższej szkoły, o której swego czasu rozmawialiśmy.

Gmina Miejska nie była w stanie wyłożyć pieniędzy na przeprowadzenie remontu lokali; skłonna zaś była odstąpić je Księdzu Bosko za umiarkowaną cenę, pod warunkiem, że on zobowiąże się zorganizować kolegium gimnazjalne.

Nie mamy odpowiedzi od Księdza Bosko, ale możemy twierdzić, że Ksiądz Bosko nie był wówczas w stanie podjąć się takiego obowiązku. Wystarczy wspomnieć, że w roku 1870 miał on wśród księży, kleryków i koadiutorów, zaledwie 27 profesów wieczystych i 33 czasowych, rozdzielonych pomiędzy Oratorium Świąteczne w Turynie i dwa domy w Mirabello i Cherasco oraz przystępował do otwarcia, w październiku, wielkiego kolegium w Alassio. W każdym razie wolno nam sądzić, że nie na próżno zainteresował się tym obiektem.

Wkrótce jednak profanacja świątyni dosięgła szczytu. Rada miejska nie znajdując lepszego wyjścia, zgodziła się ustąpić ten obiekt Stowarzyszeniu Winiarzy, mającymi swą siedzibę w Sawigliano. Stowarzyszenie to zmieniło kościół na magazyn wina, która to zmiana miejsca od dawien dawna przeznaczonego kultowi Bożemu, rozgoryczyła obywateli miasta; ale bardziej jeszcze to, że w miejscu ołtarzy, w kaplicach ustawiono ogromne kadzie, nadając im nazwy według stopni i urzędów w zakonach. Tak daleko posunął się szyderyczy cynizm jednego z członków Towarzystwa, byłego zakonnika - apostaty. Przeliczyli się jednak ci handlarze w bezbożnej profanacji, wnet okazało się na co i musieli na pokrycie długów sprzedać zapas wina, a nawet wszystkie sprzęty w magazynach a z końcem roku 1876 wystawili na sprzedaż nawet budynki i ich przyległości z winnicami.

Większość obywateli w Nizy, którzy za przykładem swych Ojców odbywali pielgrzymkę do tej mariańskiej świątyni, z z troskaniem patrzyli na to jak się to wszystko skończy.

Nikt jednak nie czuł się na siłach protestować. Biorąc pod uwagę okoliczności czasu, zdawało się niemożliwością, by ten święty przybytek, został przywrócony dawnemu przeznaczeniu, spodziewano się przecież, że będzie oddany na jakiś cel użyteczności publicznej. I oto pewnego dnia 1877 roku, przybywa nieoczekiwanie z Turynu Ksiądz Bosko, by oglądnąć te mury. Hrabstwo Balbo, mający na terytorium Nizy wille i gospodarstwo oraz niektórzy znaczniejsi obywatele tego miasta skłonili Księdza Bosko do tej wizyty, by położył wreszcie kres tej haniebnej profanacji. Ksiądz Bosko, który właśnie poszukiwał nowego domu dla Sióstr z Mornese nie zastanawiał się wiele nad historyczną przeszłością budynków po kapucyńskich. Stwierdził, że solidna robota murarska, która sama tylko przetrwała zdrowo zniszczenie, nie pozostawiała nic do życzenia i choć za cenę wielkich wydatków i nakładów konwent będzie mógł służyć na zakład wychowawczy. Prócz tego malownicze położenie, zdrowotność klimatu, bliskość miasta, dogodna komunikacja, wszystko doskonale odpowiadało potrzebom nowego Zgromadzenia tak licznego i ruchliwego. Lecz stanąwszy u wejścia kościoła, zawołał: Misericordia! Miał przed oczyma przeraźliwą pustkę i ze zgrozą odsunął się wstecz. Zniszczone ołtarze, popękana i zdewastowana posadzka, okopcone, pokryte dymem ściany, luki pokryte pleśnią z powodu wilgotnych wyziewów, brzydkość i spustoszenia prawdziwie rozsiały się w miejscu świętym.

Jedna rzecz tylko przetrwała, zdrowe mury. Trzeba było, bez wątpienia, przywrócić ten przybytek kultowi Bożemu. Dla Księdza Bosko decyzja o przeprowadzeniu dzieła była jednoznaczna.

Dwie sprawy, bardzo ważne, musiały być wzięte pod uwagę. Pierwsza to podpisanie kontraktu z Towarzystwem Handlu Winem; druga uzyskanie zezwolenia Rzymu. Pierwsza nagła, druga raczej kwestia pragmatyki hierarchicznej. Kontrakt kupna i sprzedaży został podpisany dnia 30 kwietnia i opiewał na sumę 30 tys. lirów; resztę formalności dopełniono w dniach następných, dlatego Ksiądz Bosko mógł pisać 5 maja do Franciszki Pastore, Pomocnicy Salezjańskiej z Valenza:

„Akt kupna... został wczoraj ostatecznie dokonany”. Z tego obrotu sprawy sam Ksiądz Bosko był bardzo zadowolony. Istotnie w powyższym liście, wspomniawszy fakty o przyjęciu do Oratorium pewnego chłopca, tak ciągnął dalej: Jest to rzecz bardzo ważna, o której chcę Panią powiadomić. Wie Pani, że dom w Mornese, stosowny z wielu względów jest niewygodny, bo niedostępny, jeśli idzie o komunikację. Oto teraz zakupiony został inny w Nizza Monferrato, gdzie Szanowna Pani może dostać się bardzo wygodnie.

Starodawny klasztor i kościół NM Panny zostały zamienione na wielki magazyn win i tam, gdzie głośzona była chwała Maryi, spełniano libacje ku czci Bachusa, wśród najrozmaitszych bluźnierstw. Po wielu uciążliwych zabiegach obecnie został zakupiony”.

Ksiądz Bosko nie spieszył się z ostatecznym podpisaniem aktu notarialnego, bo nie chciał mieć noża na karku ze strony wierzycieli. Pisał odnośnie do tego tematu 2 maja do hrabiny Corsi:

„Umowa o kupno konwentu Maryi została zawarta. Po wielu targach doszło do ugody na 30 tys. lirów, które jak zapewnili, gotowi byli zapłacić dobrodzieje. Zastrzegam sobie czas 3 miesiące do ostatecznego podpisania aktu notarialnego a w tym czasie będzie trzeba pomyśleć o zebranie potrzebnej sumy. O ile możliwe najlepiej byłoby zapłacić od razu. Proszę uczynić, co możliwe, pomówić z tymi osobami, które uważa się za odpowiednie. Jest to chluba dla Nizy i religii, że kościół zamieniony na magazyn winny, zostaje przywrócony do kultu Bożego. Mam nadzieję odwiedzić Szanowną Panią przy sposobności. Wówczas pomówimy szczegółowo o tej sprawie”.

Co zaś rozumiał przez wyrażenie „szczegółowo” w tego rodzaju sprawach posłużą za przykład 3 listy, pisane do kanonika Edwarda Martini z Alassio. Ten jako młody ksiądz wyjechał do Ameryki i przez 15 lat proboszczował tamże w Azul, niedaleko Buenos Aires. Powrócił do ojczyzny, dysponując niemałym kapitalikiem, mógł sobie pozwolić na pewien dostatek i oczekiwać spokojnej starości. Przy pierwszym zetknięciu się z nim, Ksiądz Bosko, zapytał:

Co ksiądz Kanonik porabia?

Odpoczywam - była jego odpowiedź.

Co ?- odrzekł Święty. Kapłani odpoczywają w niebie.

Te tak proste słowa zapadły mu głęboko w duszy i wzbudziły szczerą cześć dla Księdza Bosko, który ze swej strony, starał się naprowadzić go by święcie zakończył swe życie. Zaufanie, z jakim Ksiądz Bosko zwraca się do niego w listach, by pomógł w nabyciu domu w Nizzy, dowodzi, że kanonik nie czekał na koniec życia i zaczął na serio myśleć, by uczynić coś dobrego.

„Chata wiejska”, o której mu Ksiądz Bosko wspomina w liście, była to mała willa, która przeszła potem na własność kolegium w Alassio i z której przeniósł się potem do wieczności książe August Czartoryski.

Z drugiego listu dowiadujemy się, że w skład sławetnego Towarzystwa Ekologicznego wchodził także protestanci; wyrażeniem „e peggio” czyni aluzję chyba do nieszczęśliwego brata apostaty.

Car. mo Sig. Canonico!

Karoca została zrobiona, obecnie trzeba by pomyśleć o kołach dla niej. Dom dla naszych Sióstr położony w uroczym miasteczku Nizza Monferrato, na górzystym miejscu, został zakupiony za sumę 30 tys. franków. Mamy trzy miesiące czasu do podpisania aktu notarialnego, jeśli nie zdołamy tego uczynić w krótszym terminie. Teraz do księdza należy inicjatywa. Jest to klasztor z kościołem, wartym nie mniej niż 150 tys. franków, zamieniony na magazyn z winem, który ksiądz może przywrócić kultowi Bożemu, ku triumfowi naszej świętej religii! Proszę więc łaskawie powiadomić, czy jego chęć i sytuacja finansowa pozwoli na współdziałanie z nami, według tego, co omawialiśmy podczas karnawału w jego wiejskiej chatce. Niech Bóg go błogosławi, etc...

Ksiądz Jan Bosko

A oto drugi list:

Car. mo Sig. Canonico!

Ksiądz dyrektor Cerruti poinformował mnie o zamiarze księdza Kanonika i ja cenię bardzo jego wskazówki. Biorąc pod uwagę właścicieli nieruchomości w Nizza, nie można na nich liczyć, gdyż niektórzy z nich są protestantami, a inni coś jeszcze gorszego, trzeba więc byśmy wzięli wszystko w swe ręce. Przewielebny Ksiądz zaś będzie miał zasługę, położenia kresu tej haniebnej profanacji, przywracając kościół kultowi Bożemu i zakładając tu instytucję wraz z internatem wychowawczym, gdzie po wieczne czasy będą modlić się za Niego do Boga. Proszę nie zapomnieć o drugiej części mego poprzedniego listu. Ksiądz Cerruti otrzymał ode mnie wszelkie upoważnienie. Niech Bóg go błogosławi, etc...

PS. Z dniem 15 bm. rozpoczyna się nowenna do MB Wspomożycielki Wiernych. Czy nie raczyłby Wielebny Ksiądz przybyć, by z nami spędzić jakiś dzień, lub samą uroczystość – 24 maja?

Kanonik przesłał księdzu Cerrutiemu 25 tys. lir w obligacjach jednego banku w Genui, a ksiądz Cerruti pospieszył wręczyć je Księdzu Bosko.

Ten czyn wspańiałomyślny doszedł do skutku także ze względu na Córki Maryi Wspomożycielki, o których kanonik dowiedział się, że pracują na misjach w Ameryce.

Przed śmiercią w roku 1884, Kanonik pragnąc, by jego majątek przeszedł na korzyść Zgromadzenia, które ma tam swych misjonarzy, gdzie on sam uczciwie go zdobył, wyznaczył Księdza Bosko na swego totalnego spadkobiercę.

Równocześnie Ksiądz Bosko skierował prośbę do Ojca świętego wraz z załączonym opisem powstałych zmian odnośnie do konwentu kapucynów. W dniu 14 września Kongregacja na podstawie relacji przychylnego ordynariusza diecezji i również przychylnego wniosku Prokuratorii Generalnej Kapucynów, wydała reskrypt, upoważniający biskupa diecezjalnego do udzielenia Księdzu Bosko żadanego zezwolenia z tym, że na wypadek powrotu dawnych właścicieli, zwróci on zakonowi Kapucynów klasztor z kościołem, oczywiście ze zwrotem ewentualnych kosztów poniesionych przy remoncie, która to deklaracja miała pozostać w archiwum Kurii Biskupiej w Acqui. Ksiądz Bosko posłusznie przyjął ten warunek. Również w tym wypadku Ksiądz Bosko dał dowód powściągliwej aż do ostatnich granic delikatności. Aczkolwiek nie brakło racji przemawiających za udzieleniem pozwolenia w Rzymie, nie zważał na nalegania postronnych zainteresowanych sprzedażą, lecz oświadczył, że nie podpisze aktu notarialnego przed uzyskaniem reskryptu od świętej Kongregacji w Rzymie. Odnośnie do tego punktu odpisuje on pani Lansetti, pertraktującej z nim w imieniu swego współnika pana Stefana Lansetti, głównego akcjonariusza i przedstawiciela spółki handlowej.

Preg. ma Signora!

Szanowna Pani ma rację, by nalegać na uporządkowanie kontraktu sprzedaży domu w Nizza, nie wiem doprawdy, co na to odpowiedzieć. Oczekuję z dnia na dzień potrzebnego mi upoważnienia. Zwrócono się już o opinię do biskupa w Acqui, który wydał ją przychylną. Gdyby Szanowna Pani miała, jakąś osobę, która by umiała znaleźć sposób przyspieszenia tej sprawy, byłbym bardzo wdzięczny. W każdym razie po upływie tego miesiąca naradzimy się, co dalej robić, by uniknąć dalszych strat i postępować zgodnie z sumieniem. Łączę wyrazy etc...

Turyń, 25.08.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Coś więcej Ksiądz Bosko wiedział z całą pewnością, że reskrypt był gotowy w Rzymie i że jego wysłanie opóźniło się z przyczyn zewnętrznych. Pomimo to odpowiedział drugiej stronie, że nie ruszy się z miejsca, nim go otrzyma. Oto odpowiedź na nalegania tejże Pani:

Stimabilissima Signora!

List jej przypomina mi o obowiązku, który winienem spełnić odnośnie do sprawy kościoła NMP w Nizza. Nie mam innej trudności jak tylko ta, że nie posiadam dotąd w ręku władzy sporządzenia aktu notarialnego. Napisałem do Rzymu do Kongregacji Zakonników i Biskupów, odpowiadano mi kilkakrotnie, że otrzymam wnet reskrypt żądany, a tymczasem nie nadchodzi. Ponowiłem prośbę. Zróbmy więc, co można: Niech Spółka Winna zbierze winogrona i inne dochody bieżące. Skoro tylko otrzymam konieczny reskrypt wnet zawiadomię o tym i wówczas uzgodnimy rzecz całą. Jestem zdania, żeby owa Spółka nie poniosła szkody, tak samo jak jestem przekonany, że Szanowna Pani i reszta współników nie chcą, abym ja poniósł szkodę. Jeśli Szanowna Pani miałaby coś ponadto do zauważenia, proszę o zawiadomienie mnie, a zapewniam, że przyjmę z wdzięcznością i będziemy zawsze zgodni we wszystkim. Łączę wyrazy, etc...

Lanzo, Coleggio, 08.09.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

Wreszcie upragniony dokument nadszedł. O sprawie zawiadomił hrabinę Corsi listem, w którym poleca również pod opiekę salezjanina, potrzebującego wytchnienia, na miejsce innego, który już przez pewien czas wypoczywa...

Mia buona Mamma!

Posyłam jej księdza Bussi, prefekta z Sampierdarena, na miejsce księdza Bartello, który jako zdrów może przybyć do Lanzo. Ksiądz Bussi jest wyczerpany pracą i potrzebowałby kilku dni wypoczynku i dlatego oddaję go pod macierzyńską opiekę Pani oraz polecam go szczególnym względem hrabiego Cezara, by swoją uprzejmością ośmielił tegoż księdza, jakąś miłą przechadzką, czy opowiadaniem anegdotek. Otrzymałem dziś pocztą pozwolenie nabycia kościoła i konwentu Kapucynów. Zgadzam się na warunek wstępny, że jeśli OO Kapucyni zechcieliby powrócić, odstąpię bardzo chętnie im ten obiekt. Obecnie musimy znaleźć potrzebne pieniądze. Proszę mi powiedzieć, do kogo można by się zwrócić o pomoc, a tymczasem niech Pani zainteresuje tym duchowieństwo i wiernych w Nizza. Jest to na ich chlubę, że przywraca się kultowi Bożemu tak haniebnie sprofanowany przybytek. Ksiądz Risio niech na razie zawiesi inne sprawy i odda się szukaniu pieniędzy. Mam już 6 tysięcy franków, a potrzeba trzydzieści. Zatem te 23 tysiące pozostałe trzeba na wszelki sposób znaleźć, inaczej byśmy zrobili plajtę. Hrabina Babka też musi przyczynić się jakąś ofiarą do chwały Najświętszej Panny.

Ksiądz Francesia, ksiądz Rua wraz z blisko dwustu synami zasyłają ukłony, zapewniają o pamięci w modlitwach oraz wzajemnie się o pamięć polecają. Niech Bóg Panią błogosławi.

Lanzo, 26.09.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Hrabia Cays przywdział kilka dni temu sutannę. Wygląda na prawdziwego Serafina miłości Bożej. Jeśli Bóg nam go zachowa, będzie z niego dobry salezjanin. Powiada, że nigdy nie czuł się tak dobrze na zdrowiu i nie miał tak dobrego samopoczucia, jak teraz, kiedy rozpoczął życie salezjańskie.

Akt kupna podpisany został 12 października 1877 w Avigliano u notariusza Ksawerego Negro. Ksiądz Bosko prawnie reprezentował ksiądz Rua. W tymże dniu wpłacono sumę 15 tysięcy lir, a resztę zobowiązał się Ksiądz Bosko wpłacić do końca kwietnia 1879 roku, płacąc odsetki 6%. Kontraktem tym wszedł Ksiądz Bosko w posiadanie samych gołych murów, jakby domu oddanego właścicielowi, a doprowadzonego w budowie tylko pod dach, podczas gdy czekała jeszcze robota stolarska, ślusarska i inne dodatki budowlane, by dom mógł zostać całkowicie oddany do użytku. Po zapłaceniu ceny nabycia, ileż kosztów trzeba tu jeszcze było włożyć, by zarówno kościół miał godny wygląd domu Bożego, a także budynki klasztorne mogły zamienić się na zakład wychowawczy dla siostr oraz ich nowicjat. Dlatego gdy tylko nastał sezon budowlany, Ksiądz Bosko rozesłał list apelując o pomoc społeczeństwa na ten cel.

Benemerito Signore!

W pobliżu miasta Nizza Monferrato od kilkunastu wieków znajduje się klasztor z przyległym kościołem, jako świątynią MB della Grazia. Wielu obywateli pamięta jeszcze, jak to święte miejsce zamieszkiwali pobożni zakonnicy, którzy świętością życia i gorliwymi modłami wypraszały od Boga łaski na lud chrześcijański. Kościół, regularnie obsługiwany przez zakonników, był spokojnym azylem pobożności, gdzie wielu szukało pociechy wśród udręczeń życia i tak wielu odnalazło zagubioną drogę zbawienia. Lecz po rozproszeniu się zakonników z powodu politycznych niepokoїв, kościół i klasztor został sprzedany i zamieniony na świecki użytek, jako magazyn winny. Profanacja tego świętego przybytku rozgoryczyła serca wiernych, którzy głośno domagali się przywrócenia go do czci. Otóż doszło do tego, że zachęcony przez wielu czcigodnych kapłanów i świeckich osób, za zgodą biskupa diecezji i zakonników, uzyskawszy zezwolenie Stolicy Świętej, nabyłem konwent z kościołem, który obecnie się remontuje, by jak najprędzej przywrócić go kultowi Bożemu. Kościół otrzyma na powrót kapłanów do obsługi wiernych, a w konwencie umieszcza się zakład wychowawczy, który będąc ozdobą miasta Nizy, zapewni zarazem rodzinom skuteczny środek wychowania dzieci w nauce i pobożności.

Lecz celem przeprowadzenia tych planów potrzebne są wielkie sumy pieniędzy, a samo nabycie ruin kosztowało 32 tysiące lir, która to suma w połowie została zapłacona.

Na prowadzenie dalszego remontu oraz zaopatrywanie w sprzęty i utensylia kościelne brak absolutnie koniecznych środków. Każdy wie, że biedny suplikant podejmując się dzieła, ufał tylko Opatrzności Boskiej oraz życzliwości tych, którym leżą na sercu dzieła dobroczynne na korzyść religii i społeczeństwa.

Oprócz ofiar pieniężnych przyjmuje się również materiał budowlany, meble, bieliznę, drzewo budulcowe i opałowe i każdą rzecz, która może posłużyć na wspomniany cel. Wyrażając już naprzód wdzięczność szlachetnym ofiarodawcom za poważnej wartości ofiary, tym nie mniej serdecznie Bóg zapłać i za drobne datki, gdyż Bóg liczy na równi grosz wdowi z bogatą jałmużną zamożnego.

Celem zbierania ofiar od społeczeństwa wybrany został komitet charytatywny w osobach: księży Risio, wikariusza od świętego Jana, p. geometry Terzani Alojzego i p. Ferta. W Turynie zaś niżej podpisanego.

W miejscowościach zaś diecezji Acqui poleca się gorliwości i miłości Czcigodnych Księży Proboszczów, upraszając ich, by raczyli podać je do wiadomości wiernym, przyjmować datki i przesłać albo piszącemu, albo wymienionemu księdzu Risio lub w inny sposób, jaki uznają za stosowny.

Z radością mogę zakomunikować wszystkim Ofiarodawcom o Apostolskim błogosławieństwie, którego im udziela od niedawna panujący Papież Leon XIII, pod datą 23 lutego.

Z mojej strony oprócz szczerzej i niezmiernej wdzięczności, zapewniam, iż modlitwy, Msze święte i inne posługi duchowne codziennie odprawiane w tym kościele, ofiarowane będą w intencji Dobrodziejów. Mam zaszczyt, etc...

Turyn- marzec 1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Choć prace były w toku, to jednak adoptowanie tego rodzaju budynków do nowych przeznaczeń było sprawą wymagającą nie tylko wydatków, ale i dłuższego czasu. Już sierpień upływał, a prace jeszcze się nie kończyły.

Następny list do hr. Falbo Cezara miał za cel uspokoić niecierpliwość hrabiego Corsi, jej teściowej.

Car. mo Sig. Conte!

Gdyby Pan hrabia potrafił podróżować tak szybko jak ten list, okrążyłby w krótkim czasie cały świat. Przyszedł on najpierw do Turynu, potem do Mornese, gdy ja już wyjechałem stamtąd, dlatego musiał znowu powrócić do Turynu. Wreszcie dotarł na mój stolik, pokryty pieczęciami i adresami. Otóż odpowiadając nań: chętnie pomówię z młodzieńcem Simma, który jeśli możliwe niech stawi się w niedzielę w godzinach od 3 - ej do 8 – ej wieczorem.

W najbliższym tygodniu muszę wyjechać na kilka dni, lecz wnet powrócę. Nie możemy jeszcze ustalić terminu otwarcia domu w Nizza, ponieważ prace przy pomieszczeniach dla sióstr i dla kapelana lub ich dyrektora, potrwać jeszcze przez pewien czas. Już się przygotowało prospekt warunków przyjęcia do zakładu i wkrótce otrzymam go z druku. Skoro tylko będzie można ustalić dzień poświęcenia, pierwszy będzie zawiadomiony Szanowny Pan hrabia. Mam nadzieję odwiedzić go w kasynie, lecz czas, który przeszkadza wszystkim dżentelmenom, to coś dziwnego,

że przeszkadza również biednemu naczelnikowi łobuzów. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa, etc...

Turyn, 23.08.1878 r.

PS. Polecam Panu księdza Bertello, bo obawiam się, by ten wyrwawszy się z klatki, nie zrobił jakiegoś swoistego „wybryku”. Proszę mieć nad nim baczenie i pozdrowić go ode mnie.

Trzeba przyznać, że zabiegi, które Ksiądz Bosko podejmował w celu urządzania nowej siedziby dla Domu Macierzystego Sióstr z Mornese były konieczne, a przeniesienie było palącą potrzebą.

Na konferencjach dyrektorów podnoszono wtedy po raz pierwszy trudności komunikacyjne Mornese, z powodu zbyt dużej odległości od kolei i braku omnibusów na przejazd z dalszych okolic, zwłaszcza w zimie. Powrócono do tej sprawy, gdy Ksiądz Bosko oświadczył, że hrabina Corsi wszczęła kroki w celu zakupu domu w Nizza na wspomniany cel. Wyraził się w ten sposób, nie chcąc jeszcze przedwcześnie wyjawiać tego, co już przy pomocy hrabiny zostało zrobione i nadal w milczeniu prowadził swe dzieło.

Do wspomnianych motywów przeniesienia się z Mornese dołączyły się dwa inne. W Mornese Siostry cierpiały na zdrowiu. Być może szkodził im zbyt ostry dla nich klimat, przy skromnym odżywianiu i wyczerpanej pracy. Prócz tego w perspektywie wzrastającego rozwoju Instytutu i coraz liczniejszej liczby postulantek, dom był zbyt ciasny i niewygodny. Czy obywatelom Mornese odejście Sióstr sprawiało przykrość, nie można by twierdzić tego z pewnością. W rzeczy samej dawne urazy do Księdza Bosko, że zamiast dla chłopców, otworzył kolegium dla dziewcząt ustępowały powoli, lecz nie wygasły zupełnie, a czasem gwałtownie wybuchały, jak to było na przykład podczas karnawału 1877 r., kiedy pod oknami budynku Sióstr przez całą noc rozlegały się lżące okrzyki przeciwko biednym mieszkańcom.

W pierwszych dniach lutego, Ksiądz Bosko wyraził życzenie, by matka Mazzarello w towarzystwie jakiejś Siostry pojechała obejrzeć nową siedzibę i podała swe uwagi. Matka wzięła za towarzyszkę Siostrę Henrykę Sorbone, asystentkę wychowanek, jak gdyby widziała jej pierwszorzędną rolę w przyszłości w Zgromadzeniu. Henryka mianowana przez Księdza Bosko Wikarią w Zgromadzeniu, wykonywać będzie ten urząd przez blisko pół wieku nieprzerwanie, aż wreszcie, jako żywy świadek tradycji, przeniesie siedzibę Generalną Kapituły Wyższej Sióstr na Valdocco.

Powołanie Matki Henryki jest ciekawym epizodem w historii naszego Ojca. Otóż ona po stracie matki zastępowała ją dla swego młodszego rodzeństwa, gdy zdarzyło się, że w maju 1873 r., przybył do wioski ów, znany nam już odźwierny salezjański, jej współrodak Marcelli Rossi. Zaczął on opowiadać jej przedziwne rzeczy o Księdzu Bosko, o jego świętości, czemu pobożna dziewczyna przysłuchiwała się uważnie i zazdrości do szczęścia swojego ziomka, myślała sobie: Och, jak to piękna rzecz widzieć świętego! W końcu Rossi powiedział: Ksiądz Bosko wkrótce będzie

w Borgo S. Martino, przyjeźdź tam a ja ci ułatwię widzenie z nim. Ta propozycja zaostriła w niej pragnienie przekonania się na własne oczy, jak wygląda święty.

Dostawszy więc od ojca pozwolenie, w towarzystwie dwóch sióstr owego koadiutora, udała się w drogę. Pograżona w myślach, że idzie na spotkanie świętego, przebiegła pieszo odcinek drogi od Rossignano do Borgo. Przybywszy około godziny 7 - ej do celu, znaczne dziewczęta skierowały się do kościoła parafialnego, gdzie przyjęły Komunię św., po czym poszły do kolegium. Rossi zaprowadził je do szwalni, by tam czekały z kilkoma niewiastami zajętymi naprawianiem bielizny, dopóki dźwięki orkiestry i wiwaty publiczności nie oznajmią, że przybywa Ksiądz Bosko. Dziewczynki usłyszawszy powitalne okrzyki, wyszły na korytarz, któredy miał przechodzić Ksiądz Bosko, skąd widziały tłum zapelniający zgiełkliwie podwórze, entuzjastycznie witający Księdza Bosko. Po długim oczekiwaniu otwierają się drzwi i oto wchodzi przez próg Ksiądz Bosko w otoczeniu przyjaciół i swych synów. Henryka obrzuciła go wnikliwym spojrzeniem przekonana, że zobaczy nie byle, kogo a tymczasem spostrzegła, że ma przed sobą księdza takiego, jak inni. Była jakby rozczarowana tym, gdy tymczasem Ksiądz Bosko, podając jej rękę do ucałowania, zatrzymał się i spoglądając na nią przez chwilę, mówi:

Czy zamierzasz iść do Mornese?

Mornese? A co to jest Mornese?

To jest piękna miejscowość, przekonasz się... No, chodźmy teraz na obiad, potem pomówimy.

Dziewczynka pozostała na miejscu jak przykuta, rozmyślając, co jej Ksiądz Bosko powiedział.

Och, bravo! Jak się nazywasz?

Henryka Sorbone z Rossignano Monferrato.

A jak się masz?

Jestem zdrowa i czuję się dobrze.

Ile masz lat?

Osiemnaście skończone.

Czy chciałabyś się uczyć?

O tak! Moja mamusia pragnęła, bym została nauczycielką, lecz ona zmarła i ja obecnie muszę ją zastępować dla mego rodzeństwa.

A ile was jest w domu?

Cztery dziewczynki i dwóch chłopców.

Nie myślałaś nigdy o tym, by zostać zakonnice?

Tak, moja mamusia chętnie widziałaby, gdyby któraś z jej córek poświęciła się Bogu.

Doskonale, zobaczymy...

Lecz mój proboszcz powiedział mi, że jeśli będę dobra i dobrze będę pilnowała moich siostrzyczek, on o mnie pomyśli. Nie chciałabym więc grać na dwoje.

Bądź spokojna. Pomówię sam z księdzem proboszczem.

Ale moje siostry, mój ojciec...

Och! Opatrzność Boża pomyśli i o nich. No, więc tak: W Mornese mamy zakład Córek Maryi Wspomożycielki. Tam możesz wstąpić do szkoły.

Któż to są Córki Maryi Wspomożycielki? Czy są to zakonnice?

Tak, to są siostry.

Ale mnie się podobają Siostry ubrane tak jak na obrazkach, mówiła tak dlatego, że wiedząc iż w Borgo są Siostry, myślała, że to te co naprawiały bieliznę.

Tak, tak. Zapewniał Ksiądz Bosko. Siostry w Mornese są ubrane tak jak te na obrazkach. Zobaczysz sama. Tam skończysz szkołę, pójdziesz do Sióstr i zrobisz wiele dobrego... Dodał jeszcze inne szczegóły, których ona w tej chwili dobrze nie rozumiała, lecz które w przyszłości miały się dokładnie spełnić. Potem wyciągnąwszy z kieszeni bilecik, napisał parę słów i podał jej mówiąc:

Otóż teraz wróciwszy do Rosignano wręczysz ten bilecik księdzu proboszczowi. A do Mornese udaj się jak najprędzej. Nim jednak wyjedziesz poza próg tego świętego domu pozostaw za sobą swoją własną wolę.

Dziewczyna schowawszy bilet wyszła zamyślona. Jeszcze od drzwi zwróciła się z ukłonem do Ksiedza Bosko, który z ojcowskim wejrzeniem, głosem szczególnie dziwnie brzmiącym, powiedział: Pozostawmy ten świat fałszywy!

Te ostatnie słowa wryły jej się głęboko w pamięci. Ponoć Ksiądz Bosko widział obok niej bestię - szatana, rzucającego się, by ją pożreć.

Tak, świat musi być czymś wstrętnym!- myślała sobie w czasie powrotnej drogi.

Niełatwo było przekonać ks. Proboszcza i ojca. Lecz walka trwała krótko, bo już 6 czerwca wstąpiła do Mornese. Ukończyła studia, jak jej powiedział Ksiądz Bosko, wstąpiła do Sióstr, złożyła egzamin habilitacyjny nauczycielki, została Wikarią generalną. Obchodząc niedawno temu złoty jubileusz swego urzędowania, (gdy to piszę - ks. Ceria), matka Henryka opowiadała dzieje swojego życia z innymi jeszcze szczegółami, które tu opuszczamy. Nie pominiemy tylko tego, że ojciec jej, jako dobry chrześcijanin, złożywszy ofiarę Bogu przez to, że zgodził się, by poszła za głosem powołania, obfitą otrzymał już w tym życiu nagrodę, bo Bóg mu błogosławił w obfitszej mierze niżby się mógł tego spodziewać, nawet gdyby pierworodna córka pozostała przy rodzinie. Stąd wyniki, że Bóg właśnie natchnął swego sługę, Księdza Bosko, co do jej powołania a zarazem błogosławił tym, którzy współpracowali z jego zamiarami.

Matka Założycielka, Dominika, miała za zadanie nie tylko otwierać domy, ale także wizytować już otwarte. Tłumaczyła się ona i wymawiała od tego swoją niezdolnością, zwłaszcza, że Siostry miały zapewnione kierownictwo ze strony salezjanów; lecz Ksiądz Bosko nie był tego zdania. Nakazał jej wyraźnie wizytować domy. Ona bowiem jako Przełożona Generalna, powinna była widzieć na własne oczy, w jaki sposób są traktowane jej córki; czy nie mają jakichś potrzeb, czy są zadowolone, czy pracują tak jak chce Pan Bóg, czy nie tracą czasu, czy nie zaniedbują praktyk pobożnych oraz pieczy nad swym zdrowiem, czy porządek dzienny jest odpowiedni dla nich, no i tym podobne rzeczy. Siostry też z większym zaufaniem będą przedstawiały jej swoje kłopoty zewnętrzne czy wewnętrzne. Również księża

dyrektorzy będą wtedy mogli w razie, jakiej trudności porozumieć się z nią i wyrazić swe życzenia. Słowem, celem wizytacji miało być w ogóle dobro dusz i ciał.

Matka Mazzarello skrupulatnie dostosowała się do tych zaleceń. A gdy przybyła na drugą serię rekolekcji jesiennych do Turynu, ustnie zdała sprawę Drogiemu Ojcu, co godniejszego uwagi stwierdziła na wizytacjach.

Ta wierna obserwacja oraz głęboka cześć z jej strony względem Księdza Bosko, przejawiała się w tysięcznych formach w jej postępowaniu. Otóż np. nawet osoby skądinąd poważne były zdania, że strój Córek Maryi Wspomożycielki był zbyt ponury i że trzeba by dodać coś niecoś trochę bieli przy całym ciemnym habicie. Myślano nad tym w Mornese i opracowywano nowy model. Ale Matka chciała przede wszystkim usłyszeć, co sądzi o tym Ksiądz Bosko. Dlatego na jej polecenie siostra Katarzyna Baghero zrobiła ze siebie manekina i zjawiła się przed Księdzem Bosko w tym stroju. Ksiądz Bosko wobec tej nowości, uśmiechnął się, popatrzył, a po chwili odezwał się: Ech, la - non va mica male...! Możecie spróbować, wszak to wy go nosić będziecie, próbujcie!

Wielkim dniem dla Sióstr w Mornese był dzień, w którym zaczęto zastanawiać się nad wysłaniem Sióstr poza granicę Włoch - do Francji czy Ameryki. Roztropność jednak doradzała poczekać jeszcze jakiś czas, ponieważ Siostry były zbyt młode, nie posiadały jeszcze potrzebnej wiedzy i doświadczenia. Lecz matka powiedziała: Jeśli Ksiądz Bosko tak mówi, to sama Najświętsza Panna mu to podsunęła a Matka Najświętsza wie, jakimi córkami rozporządza.

Niektóre Siostry, które składały egzaminy nauczycielskie w Cuneo, wynosiły pod niebiosa szczególną grzeczność i troskliwą opiekę nad nimi ze strony Sióstr Dominikanek, u których mieszkały.

A matka na to: Uczmy się i my również tak innych traktować i dodała, nie zapominajmy jednak nigdy, że jeśli nas tak dobrze traktują, to tylko dlatego, że jesteśmy Siostrami i Córkami Księdza Bosko.

Referując Księdzu Bosko o domu w Biella, wyraziła wątpliwość, czy zdołają tam nadal pracować, ponieważ Siostry bardzo niechętnie tam pracowały. Na to usłyszała odpowiedź: W zakładach Księdza Bosko nikogo nie trzyma się gwałtem. Jeśli Siostry nie czują się tam, niech się zmieniają, lecz domu nie będziemy zamykać. Matka już nie rzekła ani słówka.

W roku 1878, wizytując Siostry w Alassio, zauważyła, że rozkład dnia był dla nich uciążliwy, gdyż musiały wstawać rano zbyt wcześnie a na spoczynek chodzić zbyt późno. Gdy zwrócono jej na to uwagę, odezwała się takimi słowami: Czy Ksiądz Bosko wie o tym rozkładzie dziennym? Jeśli wie, dobrze, jeśli nie to należy go zmienić!

Ten wysoki szacunek dla Księdza Bosko sprawił, że nie mniej poważała ona i jego synów, salezjanów. Oto, gdy dowiedziała się, że w Bollettino Salesiano ukazały się perspektywy nowych zakładów wychowawczych dla dziewcząt w Nizza Monteferrato i w Chieri, zawołała: Oto widzicie jak Ksiądz Bosko i salezianie zaliczają nas do swojej rodziny. Nasze domy nie mogłyby istnieć i prosperować,

gdyby nie Ksiądz Bosko i jego synowie. Nie wyszłoby nam na dobre, gdybyśmy sądziły, że możemy coś także bez nich! Byłybyśmy gałązką oderwaną od pnia winnego i niczym więcej. Tę myśl powtórzyła siostrze Elizie Roncallo, która unosiła się radością, opowiadając tyle pięknych rzeczy o swym Oratorium świątecznym na Valdacco. Tak, tak - powiedziała jej - wszystko to naprawdę piękne, lecz pamiętajmy dobrze, że po Bogu wszystko zawdzięczamy Księdzu Bosko i jego dzielnym synom, których on posyła dla naszego poparcia i kierownictwa. Ach, na miłość Boską! Nie przestawajmy dziękować Matce Najświętszej za to, że nas wybrała na swe córki i powierzyła takiemu wielkiemu Świętemu, jakim jest Ksiądz Bosko.

Pewnego razu dyrektorka z Turynu, opowiedziała jej rozmowę, jaką miała z księdzem Rua, dyrektorem Oratorium.

Księżę Dyrektorze - pytała go - czy możemy spożywać również na podwieczorek owoce? Ofiarują nam ich tyle, że mamy za dużo.

A, co mówi ks. Rua?

Że można spożywać kawę z mlekiem lub owoce.

Acha, mówi: „lub” a nie „i”.

- Ale tyle tego się niszczy.

Lepiej, że zniszczy się owoc, niż obserwacja Reguł. A zresztą, czy za cenę tych owoców, nie dałoby się wesprzeć w nędzy lub podtrzymać na dobrej drodze niejednej dziewczynki?

Usłyszawszy to matka zakonkludowała: Otóż widzicie Świętych? Żle dla was, jeśli nie będziecie umiały się podzielić z nami tym, co tam widzicie dla wspólnego naszego zbudowania!

Uczucia Matki objawiające się w tylu okolicznościach poddawały podobną myśl i córkom, których religijnej czci dla Księdza Bosko zawdzięczamy troskliwość w przechowywaniu nam jego słów wypowiedzianych z okazji jego dość rzadkich u nich wizyt. Tak też było po powrocie jego z Rzymu i z podróży do Francji w roku 1878. Dotychczas nigdy jeszcze tak długo nie przebywał poza Oratorium. Także i Siostry uczyniły starania, by jak najlepiej okazać mu radość z powodu jego powrotu. W nadziei, że go szybko zobaczą, przybrały jak najładniej skromną swą rozmównicę. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym polecił im powiedzieć: Och, nie, ja nie przyjadę tam, gdzie porozwieszane są dywany, dywaniki i stoi sofa!... Wówczas Siostry zostawiły, jak było przedtem. Gdy zaś dobry Ojciec przybył, nie dając poznać po sobie, iż wiedział o wszystkim, spytał zaraz czy mają wiele dziewczynek. Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą dodał: O to pięknie! Jesteśmy właśnie dla tego wielkiego dzieła. Lecz pamiętajcie, by zdziałać wiele dobrego dla dziewcząt trzeba być zawsze wesołymi, trzeba je kochać i szanować wszystkie, choćby nawet, która na to nie zasługiwała. A czy przychodzą do was codziennie po pracy? Usłyszawszy, że tak zauważył, że przez to tyle mniej grzechów jest popełnianych, tyle mniej nauczą się złego, tyle dobrych myśli powstanie w ich umysłach na dzień następny. Lecz nie tylko u naszych dziewcząt, ale i w ich rodzinach, gdzie chętnie opowiadają rzeczy usłyszane u Sióstr.

Spytały go też jak rozbudzić w nich nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki, a on na to: Rozmawiając o Niej tak z młodzieżą, jak i z osobami, z którymi się spotykacie. Wspominając o Niej w waszych listach do krewnych, zwracając się do Niej o łaski, opowiadając o już otrzymanych, rozdając obrazki i medaliki z Jej podobizną, odmawiając i często polecając innym odmawianie westchnienia „*Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis*”, z zamiłowaniem śpiewając Jej pieśni na rekreacjach czy w kościele, zwłaszcza w jej miesiącu, uroczyście obchodząc Jej święta, urządzając akademie i procesje, podarowując rodzinom lub parafianom obrazy Maryi Wspomożycielki itp.

Siostry, które pracowały na Valdocco, otrzymały szczególną łaskę od Maryi Wspomożycielki za wstawiennictwem Księdza Bosko. Było to w czasie nowenny do Niepokalanej, przez co zapaliły się jeszcze większą miłością do swej Niebieskiej Matki i wdzięcznością względem Ojca ich dusz.

Nowicjuszka Józefina Quarello, oprócz w Mornese, również na Valdocco pomagała siostrze Katarzynie Daghero w prowadzeniu szkoły. Gdy udała się do Mornese na parę dni odpoczynku zachorowała tak poważnie, że doktor Albertetti uznał ją za straconą. Pobożna nowicjuszka przygotowywała się zrezygnowana na śmierć, lecz gorąco prosiła, by ją odwieziono do Księdza Bosko, bo pragnęła otrzymać od niego błogosławieństwo, a przez to zapewnić sobie świętą śmierć. Nie bez poważnych trudności można ją było zadowolić. Ślaniając się przysłała do przedpokoju Księdza Bosko, nie zdążyła jeszcze otworzyć ust, by wyrazić swą prośbę, gdy Święty ją uprzedził: Chce Siostra iść do nieba? Spodziewam się i ja przez miłosierdzie Boga tam się dostać. Ale Siostra ma jeszcze dużo do zrobienia. Przy tym wymawiał wolno słowa a podniósłszy rękę pobłogosławił chorą. No, tym razem chyba się Ksiądz Bosko pomylił – pomyślała sobie nowicjuszka sądząc, że nie był dobrze poinformowany o jej stanie. A tymczasem ona się pochyliła, bo w tej samej chwili poczuła się lepiej i w czasie nowenny do Matki Najświętszej zaczęła nadal uczyć w szkole.

Przytoczymy również wspomnienia z wizytacji Księdza Bosko w Lanzo, w ciągu tegoż roku 1878. Zwiedzając jeden po drugim lokal w domu, skierował do każdego z mieszkańców jakieś dobre słowo. Brawo – mówił do siostry posługującej w jadalni – pamiętaj, że powinnaś zawsze przyświecać dobrym przykładem wszystkim siostronom. Do kucharek powiedział: Marta i Maria! Jesteście Martami, lecz winnyście być też Mariami. A te posiłki, które przyrządzacie, czy potrafiłybyście uczynić je potrawami niebieskimi? Nie trzeba wiele, wicie? Wystarczy przyprawić je prostą intencją, zjednoczeniem z Panem Jezusem i Matką Najświętszą, by jak najlepiej je podać przyrządzone.

Dyrektorce, która krępowała się zbyt wobec osób świeckich, gdy zwłaszcza w święta wchodzili do pomieszczeń zakładowych, do kuchni, pracowni lub szatni, dał do zrozumienia, że nie było powodu obawy i że tak za wiele sposobności pociągania ich do dobrego przez swój przykład.

Dobrze scharakteryzowała te odwiedziny Matka Mazzarello mówiąc: Nasz dobry Ojciec gdziekolwiek idzie, gdziekolwiek się znajduje, wszędzie czyni dobrze!

Jeśli taką wagę przywiązywano do słów Księdza Bosko wypowiedzianych okazjnie i jakby przelotnie, to łatwo wyobrazić sobie, z jaką czcią przyjmowano jego przemówienia. Miało to miejsce dwa razy w 1878 roku. Pierwszy raz w czasie rekolekcji w Mornese. Przeprowadzka Sióstr skłoniła go, by je tam odwiedzić, o czym uprzedził księdza Lemoyne, który zastępował księdza Costamagna po jego wyjeździe do Ameryki. *Sempre mio caro D. Lemoyne! Pragnę przyjechać do ciebie w odwiedziny. Jeśli Bóg pozwoli stanę w Mornese 16 - ego i pozostanę przez osiem dni. Będzie czas na pogawędkę i policzenie wszystkich pieniędzy, które zdołaliście zebrać, siostry i inni oraz oddać je do mej dyspozycji. Pozdrowienia załączam etc.*

Turyn, 06.08.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Na zakończenie rekolekcji Ksiądz Bosko odebrawszy profesję kilku sióstr dał upominki, zatrzymując się nad cnotą posłuszeństwa. Pozostał z tego przemówienia pamiętny jeden przykład. Jeślibyście – powiedział – usunęli z worka szwy, to wówczas wypadną z niego wszystkie zawartości; tak samo zakonnica, która nie posiada szwów posłuszeństwa, nie może zachować żadnej cnoty i przestaje być zakonnica. Przy wyjściu z kościoła stanęła przed nim pokornie Matka, do której powiedział: Chciałbym, żeby pod tym portykiem wypisano następujące słowa: **UMARTWIENIE JEST ABC DOSKONAŁOŚCI** oraz **KAŻDA MINUTA JEST SKARBEM**. Jeszcze Ksiądz Bosko nie wyszedł z domu, a już kartki z tymi napisami wisiały na wskazanym miejscu. Dał również upominki dla Sióstr na drugiej serii rekolekcji w Turynie. I tu powrócił do tematu posłuszeństwa zakonnego, przytaczając przykład o chusteczce do nosa. Jak ona pozwala używać jej dowoli, kiedy się chce, pozwala się prać, prasować, nic nie mówiąc, tak samo i my mamy postępować przez cnotę posłuszeństwa zakonnego. Chcemy być zawsze wesołymi? Bądźmy posłuszni! Chcemy być pewni wytrwania w swym powołaniu? Bądźmy zawsze posłuszni! Chcemy wysoko postąpić w doskonałości i świętości i zyskać wysoki stopień chwały w niebie? Bądźmy wierni w wykonywaniu drobnych rzeczy. Tego roku w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, Ksiądz Bosko sprawił siostrom piękny podarek i rozdał im wydrukowany egzemplarz Reguł, zgodny z tekstem zatwierdzonym przed dwoma laty przez ordynariusza diecezji Acqui. Jeszcze przed wywieszeniem owych dwóch, co dopiero wspomnianych sentencji, wisiał już poprzednio pod portykami i na schodach napis podyktowany przez księdza Costamagna : „Każda zakonnica winna być kopia Reguły”. Książka Reguł była dla nich wielką pomocą do osiągnięcia celu. Jako wstęp do Reguł znajdowało się kilka uwag skreślonych przez Księdza Bosko, które warto tu przytoczyć:

Alle Figlie di Maria Ausiliatrice!

Dzięki Dobroci Ojca Niebieskiego Instytut Córek Maryi Wspomożycielki, do którego macie szczęście należeć, nabrał od pewnego czasu pięknego rozwoju. W ciągu kilku lat mogliśmy otworzyć domy w Piemoncie, Ligurii, we Francji oraz w dalekich stronach Ameryki. Dopóki Instytut koncentrował się w Domu Macierzystym w Mornese, kilka egzemplarzy Reguł, w manuskrypcie wystarczyło, by każda siostra mogła się z nimi zapoznać, lecz w tej chwili, gdy dzięki Opatrzności Bożej liczba domów wzrosła a wraz z nimi i sióstr, wspomniane egzemplarze już nie wystarczają. Z tego powodu osądziłem, że będzie to ku chwale Bożej i pożytkowi wszystkich ich dusz dać je wydrukować; a teraz wam je przedkładam. Mają one zatwierdzenie kilku biskupów, którzy uznali je za całkowicie odpowiednie do uświęcenia się Córki, która pragnie całkowicie oddać się Jezusowi, a zarazem chce poświęcić swe życie na usługę bliźnim, zwłaszcza dla wychowywania biednych dziewcząt. Coś więcej: Instytut Córek Maryi Wspomożycielki został zaaprobowany przez JE księdza biskupa Acqui, w którego diecezji powstał w roku 1872 i dotąd się rozwija. Otóż macie teraz w ręku, Drogie Córki, Reguły, które nim rządzą. Czytajcie je i rozważajcie. Ale nie zapominajcie przy tym, że na nic zdałoby się je znać, nawet na pamięć, gdyby się ich nie praktykowało. Dlatego niech każda dołoży starań, by je wiernie zachowywać. Do tego niech zmierza gorliwość i zapał podwładnych jej zakonnic. Tak czyniąc znajdziecie w swym Zgromadzeniu pokój serca, zdążać będziecie droga do nieba i uświęcicie się. A ja tymczasem korzystam ze sposobności, by polecić waszym młodym duszą Czcigodnego księdza Dominika Pestarino, pierwszego dyrektora Sióstr Maryi Wspomożycielki, którym Pan Bóg się posłużył, by rzucić fundamenty pod ten Instytut. Zasluguje on całkowicie przez swą gorliwość i miłość na naszą żywą wdzięczność. Módlcie się również jedne za drugie, aby Pan Bóg uczynił was wiernymi i wytrwałymi w swym powołaniu i sprawił skutecznym narzędziem do działania wielkiego dobra na swoją chwałę. Módlcie się też szczególnie za Współsiostry, które wyjeżdżają lub udały się już w dalekie strony świata, by roznieść szeroko Imię Jezusa Chrystusa i dać je poznać i ukochać ludziom.

Módlcie się za Kościół katolicki, za Ojca świętego, za biskupów i duszpasterzy miejscowych; módlcie się także za Zgromadzenie Salezjańskie, do którego jesteście przyłączone. A nie zapominajcie i o mnie, który życzę wam wszelkiej pomyślności. A Matka Boża Dziewica Wspomożycielka niech nami się opiekuje i broni w życiu i przy śmierci; oraz wyjedna nam łaskę u Syna swego, byśmy znaleźli się kiedyś wszyscy zebrani pod jej płaszczem macierzyńskim w wiecznej szczęśliwości.

Turyń, Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP 1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Te Reguły w 16 rozdziałach, w punktach istotnych są, można powiedzieć, wzorowane na Ustawach Zgromadzenia Salezjańskiego. Instytut Sióstr bezpośrednio zależał od Głównego Przełożonego Salezjanów. By zrozumieć jego ducha

przytoczymy tu niektóre charakterystyczne punkty, które nie mają odpowiednika w Ustawach Towarzystwa Salezjańskiego. W rozdziale IX są podkreślone niektóre cnoty, jako szczególnie ważne tak dla nowicjuszek jak i profesek:

1. Miłość cierpliwa nie tylko z dziećmi i małymi, ale również z dziewczętami starszymi.

2. Prostota i skromność; duch umartwienia zewnętrznego i wewnętrznego; skrupulatne zachowanie ubóstwa;

3. Posłuszeństwo woli i własnego mniemania; przyjmowanie chętnie i bez wymówek uwag i upomnień oraz tych urzędów (obowiązków), które nam powierzają;

4. Duch modlitwy, z jakim Siostry mają oddawać się dziełom pobożności, zachowując zjednoczenie z Bogiem, odznaczając się z zaufaniem w Jego Opatrzność.

Odnośnie do sakramentów charakterystyczna jest Reguła druga z rozdziału XI: Do spowiedzi uczęszczać będą, co osiem dni. W wyznawaniu swoich win unikać będą okoliczności zbytecznych; będą krótkie i treściwe, wyznając swe przewiny z prostotą i pokorą tak samo, jakby to uczyniły przed Jezusem. Niech mają dla swego spowiednika wielki szacunek i zaufanie, jakie należy się temu, który otrzymał od Boga posłannictwo być ich Ojcem, Mistrzem i Przewodnikiem ich duszy; niech nie mówią nigdy między sobą o rzeczach dotyczących ich spowiedzi. We wstępie do rozdziału XI o ślubie czystości, czyta się następujące słowa: Cnota czystości winna być zachowywana i praktykowana w stopniu wybitnym przez Córki Maryi Wspomożycielki. Ich zadaniem, bowiem jest nauczanie i wychowywanie bliźnich na drodze zbawienia, a więc jest podobna do posłannictwa Aniołów świętych. Dlatego konieczne jest, by miały serca czyste i żyły w stanie anielskim, jako że dziewice są nazwane Aniołami ziemskimi; a dalej, iż ich powołanie dobrze spełnione wymaga całkowitego oderwania się od wszystkiego tego, co nie jest Bogiem. Ostatni rozdział zawiera 30 reguł ogólnych, niektóre z nich uwypuklają cechy charakterystyczne Córek Maryi Wspomożycielki. A mianowicie : 9 - ta - Każda niech się uznaje za najmniejszą ze wszystkich; niech więc żadna nie unika aktów upokorzenia, ani się wzbrania od wykonywania prac najniższych w domu, w których Przełożona ćwiczyć je będzie stosownie do jej sił, według tego jak uzna za stosowne w Panu. 10 - ta - Córki Maryi Wspomożycielki niech będą zawsze wesołe ze współsiostrami, żartują, śmieją się etc., podobnie jak zdaje się zachowują się Aniołowie między sobą; lecz w obecności osób innej płci zachowują zawsze postawę dostojną i poważną. Na ulicach chodzić będą z największą skromnością, ale nie patrząc ani na osoby ani rzeczy napotymane. Na pozdrowienie niech odpowiadają jedynie skinieniem głowy, względnie pozdrawiają osoby duchowne, które spotykają. W domu i poza domem zawsze rozmawiać będą ze skromnością nie podtrzymując swego mniemania, unikając przede wszystkim słów. szorstkich, urażających, wymówek, próżności odnośnie siebie samych lub względem tego, co Pan Bóg raczy wyprowadzić z ich pracy. Spełniać będą wszystkie swe sprawy wspólne i prywatne według upodobania Bożego. Nie będą mówiły nigdy o swym urodzeniu, zamożności, którą posiadały w świecie. Nie będą nigdy podnosiły głosu

w rozmowie z kimkolwiek, nawet w czasie rekreacji. Znajdując się w obecności osób innej płci, zachowują w rozmowie ton poważny i godny, ponieważ o ile to są osoby wyższego stanu od nich - na przykład kapłani, wymaga tego należy szacunek ich stanowi; jeśli laicy - wymaga tego przystojność i dobry przykład. §12 - ta - Ich usposobienie ujawni się w sposobie obejścia i powściągliwości wzroku i całej osobowości, jak przystało tym, które są naśladowczyniami Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i służebnicami ubogich. W kościele zachowywać się będą z największą pobożnością i ułożeniem, w postawie wyprostowanej, przyklękając aż do ziemi przed ołtarzem, w którym się znajduje Najświętszy Sakrament. m21 - wsza - Każda dbać będzie o swe zdrowie i dlatego gdy jaka siostra czuć się będzie źle, nie ukrywając ani przesadzając słabości, powie o tym Przełożonej, aby mogła temu zaradzić. W czasie choroby będzie posłuszna infirmerce i lekarzowi. Niech będą cierpliwe znosząc wszystkie braki w duchu ubóstwa ze zdaniem się na wolę Bożą i zachowują zawsze niezmacony spokój. Celem wzmocnienia chorych na duchu udzieli się im Komunii świętej przynajmniej raz w tygodniu, gdzie rodzaj choroby i miejsce na to pozwolą. 22 - ga - Troską Sióstr będzie utrzymywanie się w zjednoczeniu więzką wzajemnej miłości, gdyż byłoby to rzeczą oplakania godną, gdyby te osoby, które postawiły sobie za cel życia naśladowanie Jezusa Chrystusa zaniedbywały zachowanie tego przykazania, które tak bardzo było przez Niego zalecane i nazwane Jego przykazaniem. Zatem prócz wzajemnego znoszenia się i niepodzielnej miłości, zostaje w mocy przepis, by żadna nie chybiła komukolwiek w miłości wzajemnej, prosiła o wybaczenie, gdy ze spokojnym umysłem uzna swą winę lub przynajmniej przed spoczynkiem.

23 - cia - Dla większego udoskonalenia miłości własnej, każda przenosić będzie wygodę i przyjemność drugiej nad własną. W każdej sposobności wszystkie pomagać sobie będą i nieść ulgę, pocieszając się wzajemnie i okazując przyjaźń, nie pozwalając się nigdy zwyciężyć przez jakieś uczucia niechęci jednej do drugiej.

27 - ma - Wszystkie niech przykładają wielką wagę do praktyk pobożnych, z których zachowania wypływa wewnętrzna gorliwość, skłaniająca nas do pełnego zjednoczenia się we wszystkim z Jezusem Chrystusem naszym Boskim wzorem i Oblubieńcem dusz wiernych.

Imię Mornese pozostanie upamiętnione w rocznikach Zgromadzenia, gdyż stamtąd wyszły pierwsze Córki Maryi Wspomożycielki, które przekroczyły granice i Ocean, torując swym współsiostrom drogę do Francji i Ameryki Południowej. W Nizza Maritima osiedliły się Siostry we wrześniu 1877 r., a w Saint Cyr - w Prowansji, w październiku 1878 r. Przy wyjeździe do Ameryki, Święty polecił Matce, by te, które chcą jechać napisały podania. Zgłosiło się wiele, wybrano sześć, które udały się wraz ze salezjanami po błogosławieństwo do Ojca Świętego, z nimi razem wsiadły na okręt i udały się do Villa Collona, gdzie otworzyły dom. Druga grupa dziesięciu Sióstr wyruszyła z Genui 30 grudnia 1878 roku ze siostrą Magdaleną Martini na czele, jako pierwszą inspektorką salezjanek. Dwie z nich pozostały we Villa Collona, inne podążyły do Buenos Aires. Nim jeszcze przeniesiono się ze

wszystkim z Mornese, najpierw opuściły ten dom we wrześniu w 1878 r. siostry przeznaczone na otwarcie domu w Chieri.

W tym właściwie czasie małżonkowie Bertinetti, nie mając potomstwa, pozostawili Księdzu Bosko w testamencie własny dom, by służył na cel dobroczynny. Dom ten miał ponadto znaczenie historyczne, gdyż w dawnych wiekach należał do rodziny Tana, z której wywodziła się matka św. Alojzego Gonzagi. Ksiądz Bosko w młodości często też bywał i tamże składał egzamin przed obłóczynami kleryckimi. Otóż ten właśnie dom przeznaczył Ksiądz Bosko Córkom Maryi Wspomożycielki, by otworzyły tam Oratorium świąteczne dla dziewcząt, przez co sprawdziła się przepowiednia św. Cottolengo, że ten dom stanie się mieszkaniem Sióstr.

Wreszcie naszedł czas wyjazdu z Mornese, nie masowo, lecz małymi grupkami. Pierwsza grupa pięciu Sióstr zamieszkała w Nizza 19.09.1878 r., witana entuzjastycznie przez duchowieństwo miejscowe i rodziny Pomocników Księdza Bosko. Przygotowując dom na przyjęcie pozostałych, Siostry starały się stopniowo pociągnąć dziewczynki do Oratorium. Kościół odrestaurowany i oczyszczony został poświęcony 27.10.1878 r. Ceremonia odbyła się skromnie bez rozgłosu i aparatu zewnętrznego z powodów, o których pisze Ksiądz Bosko w liście do hrabiny Marii Balbo, córki hrabiny Corsi.

Mia buona e Car. ma Mamma!

Pomimo tylu projektów nie zdążyłem zrobić sobie, choć godziny wakacji w tym roku, nawet nie jestem pewny czy zdołam znaleźć się na poświęceniu kościoła Madonny della Grazia w Nizza. Czy to pewne raczej związane z troską o dom tutejszy i dwadzieścia innych otworzonych w ciągu tego krótkiego czasu, czy w związku z bliskim wyjazdem misjonarzy do Ameryki, wszystko razem sprawia, że nie wiem skąd zaczynać i gdzie kończyć. Pomimo tego nie zapomniałem nigdy modlić się w Jej intencji, Jej synów i wnuków, zwłaszcza w czasie ранnej Mszy św. i nie zaniedbam nadal polecać Ją Bogu, by Ją zachował przy zdrowiu, darzył powodzeniem i swą łaską. W niedzielę - czy ode mnie osobiście, czy przez księdza Cagliariro dowie się Pani, dlaczego nie chcemy robić wielkiego szumu z tej uroczystości. Główna racja, to brak pomieszczenia na godne przyjęcie dostojnika kościelnego, który by odprawił funkcje. Prócz tego jesteśmy tak wypompowani, że nie śmiemy rzucać się na nowe wydatki. Wiem, że Buona Mamma dopomagała nam i nadal będzie pomagać, ale my, jako dobrzy synowie musimy ocenić Jej dobroć i nie nadużywać jej. Dowiedziałem się, że pan hrabia utworzył komitet dla zbierania składek na pokrycie naszych wydatków. To jest dzieło prawdziwego Pomocnika Salezjańskiego. Ale ja nie chcę, by pracował za darmo. Chcę modlić się do Boga łaskawego i hojnego, by mu raczył to stokrotnie wynagrodzić. A Matka Najświętsza w swoim czasie też zrobi swoje.

Proszę powiedzieć pani hrabinie Babce, że pragnąłbym by Jej ołtarz był główny, ponieważ w nim przechowuje się Najświętszy Sakrament i będzie miała udział we

wszystkich Mszach św., odprawianych na nim i komuniach przyjmowanych. Ksiądz Cagliero dopowie resztę. Niech Bóg Ją błogosławi, etc..

Turyń, 22.10.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

W cztery dni później przybyły wychowanki z Mornese - te, które płaciły pensję lub pobierały regularne nauki; w Maornese pozostały inne, zwane „córeczkami domowymi”. Siostry i postulantki wyjeżdżały w grupach, aż wreszcie w Mornese zostało tylko kilka Sióstr. Ksiądz Bosko dał również polecenie Matce Generalnej, by przeniosła się do Nizza i ustanowiła tam swą siedzibę.

Siostry Córki Maryi Wspomożycielki – powiedział ksiądz Cerruti – przez przyście do Nizza, odnowiły dawne świetne tradycje.

ROZDZIAŁ VIII

HRABIA CAYS

Będziemy nazywali go tak jak nazywali go współcześni mu współpracownicy i sam Ksiądz Bosko i jak dotąd nazywają go najstarsi. W tym świecie w pełni młodzieżowym i tak demokratycznym Oratorium, postać tego starszego dżentelmena, który z chrześcijańską prostotą przystosował się całkowicie do życia domowego, wynosiła niejako na szczyty Księdza Bosko i jego dzieło. Karol Albert Cays, hrabia di Gilletta i Casaletta, pochodził ze starodawnego szlacheckiego rodu nicejskiego. Po ukończeniu pierwszych nauk w Kolegium del Carmine w Turynie, pod kierownictwem OO Jezuitów, zdobył doktorat z prawa. W roku 1837 ożenił się, lecz osiem lat później owdowiał, mając jednego syna. Wówczas został ojcem ubogich. Ze szczególną predylekcją, zajmował się ubogą młodzieżą, ucząc katechizmu w Oratoriach świętego Franciszka Salezego, świętego Alojzego i Anioła Stróża; stał się przez to jednym z pośród wielu ze szlachty turyńskiej, którzy pod kierunkiem Księdza Bosko, współdziałali z nim w udzielaniu pomocy moralnej i materialnej synom ludu. Tak jak jego przodkowie, cieszył się względami rodziny królewskiej, która w czasie epidemii cholery, w roku 1854, zamieszkiwała przez 3 miesiące w jego zamku Casalette, w zdrowotnej okolicy u stóp Alp.

Był również deputowanym w parlamencie podalpejskim w czasie szóstej kadencji od 1857 do 1860 r. i zabierał wymowny głos, broniąc zdrowych zasad i praw Kościoła. Lecz kiedy widział, że polityka bierze kurs przeciwny jego uczuciom religijnym, usunął się w zacisze, zajęty jedynie dziełami miłosierdzia. Odwiedzanie chorych w ich prywatnych domach czy w szpitalach, wspomaganie biednych, nauczanie dzieci katechizmu, zakładanie i kierowanie Konferencjami św. Wincentego w mieście i na prowincji, popieranie dobrej prasy, gotowy na wszystko, gdy chodziło o czynienie dobra a przeszkadzanie złu, oto najmilsze zajęcia hrabiego Cays.

Pomimo to nie oszczędzano mu sekatur policyjnych; tak jak Ksiądz Bosko i inne osobistości, przeżywał i on złośliwe rewizje, które wykazały jeszcze bardziej, że ten mąż żyje tylko dla świadczenia miłosierdzia chrześcijańskiego. W odważnej obronie swej czci napisał memoriał, świadczący o jego odwadze i szlachetności charakteru.

Niezdecydowane jego aspiracje zwróciły się wreszcie ku Zgromadzeniu salezjańskiemu, z czego zwierzył się Księdzu Bosko w maju. Rozmowa, jaka miała wtedy miejsce między nim a Świętym, zamieszczona w jego liście pośmiertnym, może być uważana za autentyczną, gdyż musiała być niewątpliwie przejrzana przez samego

Ksiądz Bosko, który nie podawał do wiadomości corocznych wspomnień pośmiertnych współbraci nie przeczytawszy ich poprzednio i nie poczyniwszy swych uwag.

Ksiądz Bosko wysłuchawszy go spytał:

No dobrze, Panie hrabio, ale czy pan pomyślał, co znaczy być zakonnikiem? Że to oznacza opuszczenie wszystkich bogactw, zaszczytów, przyjemności, wszystkiego, co jest świeckie?

Od dłuższego czasu o tym myślę - odrzekł hrabia - i wiem dobrze, co pociąga za sobą ten krok; z własnego doświadczenia wiem również, że bogactwa, zaszczyty i przyjemności tej ziemi, nie zadawałają mego serca i na nic mi się nie przydadzą w chwili śmierci.

Lecz Szanowny Pan jest przyzwyczajony mieć w domu różne wygody życiowe a w zakonie, choć nie brak tego, co konieczne do życia, to mówię otwarcie, brakować będzie wiele rzeczy, których używał Pan pod dostatkiem, co do wikt, odzieży, spoczynku, itd.

Wiem o tym. I wiem również, że wielu żyło i żyje bez tylu wygód i przyjemności i mam nadzieję, że z Bożą pomocą zdołam i ja to uczynić.

W domu swoim jest Pan niezależny, a w zakonie trzeba będzie słuchać, jak pokorny służący. Zastanowił się pan dobrze?

Tak, rozumiem to dobrze i jestem przekonany, że w chwili śmierci doznam większej pociechy z tego, że słuchałem niż z tego, że rozkazywałem.

Proszę wybaczyć, Panie hrabio, że zrobię małą uwagę osobistą; jest pan już w wieku posuniętym, czy on mu pozwoli na zachowanie wszystkich Reguł Zgromadzenia?

To prawda - odrzekł hrabia po chwili zastanowienia się i z akcentem wzruszenia - nie jestem już młody i to mi sprawia wielką przykrość, że dopiero ostatnie resztki mego życia oddaję Bogu. Pociesza mnie jednak myśl, że nie jestem starcem zgrzybiałym i przy moich 64 latach cieszę się doskonałym zdrowiem i mam nadzieję dostosować się do życia wspólnego. Przynajmniej nie wydaje mi się nieroztropnością spróbować.

Ksiądz Bosko widząc zdecydowanie i znając wypróbowaną cnotę, mógł bez niczego utwierdzić go w świętym zamiarze i przyobiecać mu przyjęcie do Zgromadzenia, lecz nie miał zamiaru przyspieszyć biegu rzeczy, dlatego, że była to nowenna do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, podsunął mu myśl jej odprawienia, by otrzymać światło z nieba, spędzając kilka dni w skupieniu.

Ksiądz Bosko nie wykluczał w zasadzie ze Zgromadzenia swego ludzi bogatych i szlacheckiego pochodzenia, lecz u początków Zgromadzenia widział jednolite pochodzenie jego członków, tym nie mniej liczył się z możliwością, że z biegiem czasu będą do niego wstępowali także dorośli z arystokratycznego pochodzenia. Na ten temat mamy cenną rozmowę Księdza Bosko z księdzem Barberisem, przechowaną nam przez tegoż w jego Cronaca pod data 17 maja 1876 roku.

Inne Zgromadzenie powiedział Ksiądz Bosko w swych początkach znalazło pomoc ze strony osób uczonych i zdolnych, które wstępując do nich, pomagały raczej Założycielowi, zrzeszając się z nim. U nas nie: wszyscy są wychowankami Księdza Bosko. Kosztowało mnie to 30 lat ogromnych i nieprzerwanych trudów, z tym jednakże skutkiem, że będąc wszyscy ze szkoły Księdza Bosko, mają jednakowe metody i system. Ci, którzy wstępowali do innych zakonów, by pomagać ich założycielom, choć współdziałali z nimi w dobrej wierze, to jednak będąc już na swój sposób uformowani w świecie, nie zdołali całkowicie „wyzuć się ze starego Adama” i wnosili do zakonu różnaitość elementów z wielką dla niego szkodą. Do nas jeszcze nikt nie wstąpił z pochodzeniem arystokratycznym, z rodziny bogatej lub z wyższym wykształceniem. To wszystko, co zdobył i co uczynił, zdobył i osiągnął tutaj. Nie pojmie ważności tego punktu ten, kto nie zastanawiał się głębiej, czym są zgromadzenia i zakony; lecz kto głębiej rozważał powody wzrostu i upadków różnych zakonów, przyczyn różnych odszczepieństw, którym tyle zakonów podlegało, przekona się, że przyczyną tego był brak jednolitości warstwy społecznej, z której rekrutowali się członkowie danego zakonu.

Hrabiemu Cays, w momencie przełomowym jego życia, przyszedł z pomocą znak z nieba. Oto po skończeniu swych rekolekcji i nowenny w przeddzień uroczystości Maryi Wspomożycielki, hrabia miał przedstawić Księdzu Bosko stan swej duszy. Tego ranka przedpokój Księdza Bosko był zapełniony ludźmi. Również hrabia Cays czekał w swojej kolejce, gdy przyszła pewna pani z Turynu, częściowo niosąc na rękę a częściowo ciągnąc za sobą swą jedenastoletnią córkę, Józefinę Longhi. Ta na skutek strachu spowodowanego groźbami, dostała konwulsji, straciła mowę i nie mogła poruszać prawą ręką.

Rodzice jej zasięgaliby porady wielu lekarzy, wiele się też modlili, ale polepszenia nie było. Już od miesiąca córka nie wymówiła słowa, nawet zdradzała jakby chorobę umysłową. Wówczas matka, słysząc, jakie cuda działa Matka Boża Wspomożycielka Wiernych przez Księdza Bosko, zaprowadziła tam chorą, by otrzymała od niego błogosławieństwo. Po upływie blisko godziny, nie mogąc doczekać się swej kolejki, matka ociera pot z czoła dziecka i bierze je pod pachę, wychodzi. Na zapytanie, dlaczego odchodzi, odpowiedziała, że jest późna godzina i że córka, jak się wydaje, cierpi bardzo zmęczona długim czekaniem a jeszcze tak wiele osób jest przed nimi. Wówczas obecni, widząc stan chorej, oświadczyli, że ustępują jej miejsca. Najwięcej orędowną na rzecz nieszczęśliwej dziewczynki hrabia Cays. Gdy wchodziła do Księdza Bosko, pomyślał sobie w duszy: Jeżeli ta dziewczynka otrzyma zdrowie, będzie to dla mnie znakiem, że Matka Najświętsza chce mnie mieć salezjaninem i pozbędę się wówczas wszelkiej wątpliwości i obawy.

Podczas, gdy on przeżywał w sobie taką myśl i postanowienie, co działo się w przyległym pokoju?

Matka usadziwszy córkę na sofie, opowiedziała Księdzu Bosko bolesną historię, kończąc, że już pokłada jedynie nadzieję w Bogu i Matce Najświętszej Wspomożycielce, prosiła, więc o udzielenie jej błogosławieństwa. Ksiądz Bosko,

zachęciwszy matkę do ufności w pomoc Matki Najświętszej, polecił jej uklęknąć i pobłogosławił małą chorą. Po czym kazał uczynić dziewczynce znak Krzyża św., a ona posłuszna chciała go uczynić lewą ręką;

Nie lewą, ale prawą ręką – powiedział Ksiądz Bosko.

Ona nie potrafi - powiedziała matka.

Proszę, proszę pozwolić, niech próbuje. No, zegnaj się prawą ręką.

Dziewczynka uczyniła to doskonale.

Bravo - powiedział Ksiądz Bosko - przeżegnałaś się, ale nie wymówiłaś słów. No, teraz powtórz znak Krzyża św. i mów za mną: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Dziewczynce, niemej od miesiąca, rozwiązał się język. Wymówiła słowa znaku Krzyża świętego i zaczęła krzyczeć: Mamo, Najświętsza Panna mnie uzdrowiła.

Matka podniosła krzyk i wybuchła płaczem.

Pozostawało jeszcze stwierdzić czy mogła stać na nogach i chodzić bez podpierania się. Otóż doskonale przechadzała się po pokoju tu i tam, krokiem wesołym i rześkim. Wówczas szczęśliwa dziewczynka, nie mogąc utrzymać swej radości, otwiera drzwi pokoju, ukazuje się obecnym i z przekonaniem właściwym dorosłym, opowiada całe zdarzenie. O, co za wzruszenie ogólne! Matka i córka poszły natychmiast do kościoła, by podziękować Matce Najświętszej Wspomożycielce.

Na ten widok hrabia Cays już nie potrzebował innego dowodu. Wszedł do pokoju Księdza Bosko i opowiedziawszy o warunku postawionym i spełnionym, zakończył:

Jeśli Ksiądz Bosko mnie przyjmie - jestem salezjaninem.

Dobrze, proszę przyjść do nas - odrzekł Ksiądz Bosko - będzie Pan przyjęty.

Kiedy mam przyjść?

Od zaraz.

Przyszedłbym jutro, w święto Maryi Wspomożycielki, w 40 - tą rocznicę mego ślubu, ale wypada mi załatwić pewne sprawy i jeśli dobrze pójdzie, przybędę 26 maja.

Doskonale. W tym dniu jest świętego św. Filipa Nereusza. Ten święty, tak pobożny do Najświętszej Panny, mam nadzieje wyjedna Panu wytrwanie.

Jak powiedział tak zrobił. Musimy jednak dla zachowania prawdy powiedzieć, że w pierwszych 24 godzinach, zwłaszcza w nocy, musiał przejść walkę wewnętrzną. Zmiana życia wydała mu się tak przykra, że obawiał się, iż długo nie wytrzyma. Czy więc nie byłoby zaszczytniej wycofać się na początku, by nie być zmuszony do tego później, narażając siebie samego na rozgłos publiczny a Zgromadzenie na przykrości? Szczęśliwie dla niego, że nie miał tajemnic przed Księdzem Bosko. Poszedł do niego następnego dnia i otworzył przed nim swe serce. Święty, spostrzegłszy się o pokusie im bardziej przedtem był powściągliwy w zachęcaniu go do wstąpienia do Zgromadzenia, tym więcej teraz zachęcał go do wytrwania w powziętej decyzji. Na uwagi Księdza Bosko o trudnych początkach tej drogi i o znakach jego powołania, hrabia uspokojony, odrzekł: Ma Ksiądz rację, nie przyszło mi to na myśl. Dałem się wprowadzić w zamieszanie bez powodu.

Zróbmy, więc tak - zakonkludował Ksiądz Bosko - niech pan nie tyle zwraca uwagę na trudności, ile na pomoc Bożą, której panu nie zabraknie. Proszę spróbować jakiś tydzień, dwa. Tymczasem módlmy się obaj. Jeśli Pan Bóg nie zechce, by Pan pozostał w tym stanie, spodziewam się, że da to poznać.

Gdy odpędził zniechęcenie przyszła mu znów wątpliwość: kto wie, czy uzdrowienie owej dziewczynki jest trwałe? Ale oto pewnego ranka, przechodząc przez zakrystię do kościoła, ujrzał tę dziewczynkę z rodzicami jak składa ofiarę - chodziła, miała doskonały wygląd, czuła się doskonale. To spotkanie było opatrnościowe. Od tej chwili jego postanowienie nie doznawało już wstrząsów ani pokus.

Wrodzona szlachetność uczuć, charakter silny i urobiony, wiara oświecona przez tyle lat po męsku wypróbowana, uczyniły z hrabiego Cays salezjanina zahartowanego. Przełamał natychmiast dawny nawyk spoczywania aż do godziny późnej, dostosowując się do wspólnego porządku dnia. Miał swą celę na poddaszu, jak najubożsi ludzie w Turynie. W zimie brakowało jakiegokolwiek opału, dlatego hrabia, by zabezpieczyć się od przemarznięcia, owijał się w koc wojskowy. Siadał przy stole do wspólnego posiłku, zapominając o dawnych, obfitych daniach, kontentował się skromnym wiktem. Nie uszedł uwagi położonych jego wysiłek, by wyrzec się dawnej, luksusowej odzieży i bielizny, dlatego z uwagi na niego sprezentowano mu coś lepszego, lecz nie życzył sobie żadnych wyjątków. Nie dość tego, ponieważ nowicjusze mieli jadalnię osobno, po kilku dniach opuścił mu tak miłe towarzystwo Księdza Bosko, by znajdować się wspólnie z nimi do oznaczonego czasu. Jego znajomi, wiedząc dobrze, jakich względów wymagało jego słabowite zdrowie, nie mogli pojąć jak mógł wytrzymywać tak prymitywne warunki. Baron Karol Bianco di Barbania mówił, że to był dla niego prawdziwy cud. Całe jego życie, jak pisze ksiądz Vespigniani, było wypełnione nauką, modlitwą i obcowaniem ze współbraćmi.

Suknię klerycką otrzymał z rąk Księdza Bosko w 1877 roku. Po trzech miesiącach rozpoczął studia teologiczne. Na zlecenie księdza Rua, udzielał mu tej nauki ksiądz Vespigniani, który od niedawna wstąpił do Zgromadzenia i posiadał duży zasób wiedzy i wykształcenia kościelnego. Wiedzę religijną hrabia posiadał już w dość dużym stopniu, studiując od dłuższego czasu apologetykę, również i z tytułu zasiadania, jako deputowany katolicki w parlamencie piemonckim, wrogim Kościołowi. Władał biegle językiem łacińskim. Nawet w tymże roku ofiarowując Księdzu Bosko na imieniny kosztowny krucyfiks, będący własnością błogosławionego księdza Cafasso, dołączył napis po łacinie ułożony w dystychach.

Do teologii przykładał się z takim zapałem, że recytował świetnie na pamięć wyuczoną lekcję po łacinie. Jego wnikliwa drobiazgowość, co do szczegółów, o które pytał, wprawiała nieraz w zakłopotanie jego nauczyciela. Mógł się przekonać przy tym jak bardzo orientował się jego uczeń w Piśmie św. Nikogo, więc nie zdziwiło, że ksiądz Rua wyegzaminowawszy go, przedstawił Księdzu Bosko do święceń, wkrótce po złożeniu profesji wieczystej, jeszcze przed ukończeniem roku 1877.

Ksiądz Bosko postanowił dopuścić go do złożenia profesji wieczystej w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, skracając mu jak możliwie najwięcej nowicjat, by tak dopuścić go do tonsury i czterech minorków na Boże Narodzenie.

W zakresie zarządu wewnętrznego Zgromadzeniem, Pius IX, znając dobrze wielką roztropność Księdza Bosko, udzielił mu dość obszernej władzy, którą on się posługiwał, nie ujawniając jej publicznie ani nie odwołując się do niej z okazji różnych dysput, które na ten temat powstawały. Tylko Przełożeni o nich wiedzieli. Oczywiście ze śmiercią Piusa IX władze te wygasły.

Ksiądz Rua złożył podanie o udzielenie święceń hrabiemu i dwom innym klerykom na czterdzieści dni przedtem, jak arcybiskup wymagał od Oratorium i prosił o udzielenie święceń wymienionym w sobotę, w Suche Dni, przed Bożym Narodzeniem 22 grudnia, informując, że hrabia miał złożyć profesję zakonną w dniu 8 grudnia. Jego Ekscelencja odpisał nie księdzu Rua, ale hrabiemu jak następuje: „Udzielę w tym dniu tonsury i święceń mniejszych pod warunkiem, że kandydat do święceń zechce złożyć w Kurii Arcybiskupiej patrimonium ecclesiasticum; nie mogę, bowiem za ważną uznać profesji złożonej przed czasem przypisanym przez Reguły Salezjańskie z wyjątkiem gdyby kandydat posiadał reskrypt papieski lub pismo od Kongregacji Biskupów i Zakonników, które należy mi przedstawić do zbadania. Znając petenta od 1829 roku i wiedząc, że jest w zupełnym porządku, nie wymagam przepisanych testimoniales dekretem papieskim z 25 stycznia 1848 roku i uważam je za udzielone. Lecz w sprawie święceń nie mogę w sumieniu postąpić inaczej jak wyżej powiedziałem”.

Po załatwieniu tej trudności w sposób zadawalający, ordynariusz w dniu 23 listopada, zawiadomił, że go dopuszcza do święceń wraz z dwoma innymi klerykami salezjańskimi; ale już następnego dnia odpisał, że tych dwóch ostatnich nie dopuszcza.

Pomimo to ci dwaj udali się do Kurii, prosząc o dopuszczenie ich do egzaminu. Monsignor podejrzewając, że Ksiądz Bosko może być autorem pewnego anonimowego listu, o którym powiemy później, kazał dać im odpowiedź odmowną. W tymże samym dniu zjawił się hrabia w Kurii, któremu powiedziano, że on sam jest przyjęty a pozostali dwaj nie. Upokorzony i zdziwiony hrabia odrzekł, że jest również salezjaninem jak tamci dwaj i że chce takim pozostać do śmierci; nie zadawalając się tym oświadczeniem, w porozumieniu z Księdzem Bosko, napisał następujący list:

Eccellenza Reverendissima!

Wśród trzech salezjanów, którzy zwrócili się do WE z pokorną prośbą o dopuszczenie do święceń - ja do mniejszych, dwaj zaś inni do subdiakonatu - ja tylko miałem szczęście być uprzywilejowanym. Winieniem za to gorącą wdzięczność WE. Czuję się jednak zobowiązany do spełnienia innego obowiązku, który acz przykry, nie mogę od niego się uchylić.

Nie mogę zapewne dociekać przyczyn skłaniających WE do tak odmiennego traktowania; nie mogę jednak przejść do porządku dziennego nad różnicą zbyt rażąca, jaka zachodzi w traktowaniu mnie i dwóch pozostałych petentów, którzy już byli

profesami w Zgromadzeniu, gdy ja nim jeszcze nie byłem i jako tacy złożyli prośbę o udzielenie święceń. Z uwagi na to, więc czuję się zobowiązany w sumieniu powiadomić WE, że jutro, to jest w dniu Niepokalanego Poczęcia NMP, będę miał szczęście złożyć śluby, jako salezjanin tak, że w dniu święceń będę już salezjaninem w sercu i faktycznie. Stawiając się, więc w identycznej sytuacji z dwoma innymi, czy mogę ja sam stanąć do święceń wobec racji, które mogą powodować WE do niedopuszczenia do święceń salezjanów w tych samych warunkach? Byłoby moim najgorętszym pragnieniem nie opóźnić spełnienia jednego z mych najdroższych pożądań, lecz nie mogę zapominać, że to pragnienie było nierozłączne od tego, by połączyć się na zawsze ze Zgromadzeniem Salezjańskim, któremu się poświęciłem. A jeśli ten akt uroczysty mógł rzucić jakiś cień na to, że takie jest moje najgłębsze przekonanie, winienem raczej, z wielką moją przykrością zrezygnować ze szczytnego stawienia się do najbliższych święceń, zostawiając Bogu i Matce Najświętszej Wspomożycielce Wiernych spełnienie tego pragnienia.

Jako członek Zgromadzenia Salezjańskiego, nie mogę się odłączyć od wspólnego losu mych współbraci a jeśli ten krok jest dla mnie najbardziej bolesny, muszę go przełożyć jednak nad ten, przez który okazałbym się niewdzięcznym względem dobrej Matki (Zgromadzenia) i byłby okazją pogardy dla swoich współbraci.

Ufam, że WE nie uzna za niestosowne to moje pismo, podyktowane moją szczerością względem mego Przełożonego kościelnego, do którego miałem zawsze i mieć będę jak najszczerze uczucie szacunku i głębokiej czci. Całując z szacunkiem pierścien WE, etc...

Dnia 07.12.1877 r.

K. Cays

W Turynie już zdążyły powstać plotki na ten temat i odpowiedź hrabiego, mająca swoją wagę gatunkową, musiała być wzięta pod uwagę. Stąd Arcybiskup z obawy, żeby nie posadzono go o stronnictwo, polecił napisać, żeby wszyscy trzej kandydaci zostali dopuszczeni do egzaminu. Po pozytywnym jego wyniku, otrzymali święcenia z rąk Arcybiskupa Gastaldiego.

W dniu Niepokalanej wszyscy profesy i nowicjusze w Oratorium wraz z aspirantami studentami i rzemieślnikami asystowali około godziny 6 - tej wieczorem w kościele św. Franciszka Salezego przy profesji hrabiego Cays, poprzedzonej profesją czasową trzech kleryków: Galavotti, Bielli i Calligaris oraz koadiutora Lisa. W roku 1852 hrabia pomagał Księdzu Bosko przy budowie tego kościoła i był przewodniczącym honorowym na uroczystości św. Alojzego. Ksiądz Bosko zaczerpnął z tego zdarzenia temat do przemówienia, wskazując dziwne drogi Opatrzności.

W tym dniu, poświęconym Matce Najświętszej Niepokalanej, doznaję wielkiej radości i pociechy, że znajduję się tu, ze wszystkimi swoimi synami salezjanami, profesami i nowicjuszami, aspirantami i mogę do wszystkich zebranych skierować swe słowa. Cieszę się, że wśród różnych rzeczy, złożonej ku Jej czci, złożono też

profesję zakonną, która jest ofiarą najmiłszą Bogu i Jej samej. Największego blasku dodało temu świętu to wyrzeczenie się własnej woli i wygod, by się podobać Maryi i poświęcić się na służbę Jej Boskiego Syna. Z mojej strony wypada mi, mówiąc po ludzku, cieszyć się z tymi i gratulować im, którzy złożyli śluby. Wśród innych jeden mnie specjalnie wzruszył: hrabia Cays. Miał styczność z nami, gdy budował się ten kościół, służąc nam pomocą w naszych kłopotach materialnych, przyjmując obowiązki przewodniczącego naszych uroczystości. Któżby wówczas powiedział: przyjdzie czas, że hrabia Cays w tym kościele złoży śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, porzuci wszystkie dostatki, jakie posiada, przyjemności, jakich może się spodziewać w świecie, by prowadzić życie skromne i umartwione oraz że zostanie salezjaninem. Wówczas takiego nazwano by szalonym. Zapewne ani mnie, ani jemu to by na myśl wówczas nie przyszło. Otóż właśnie to, czego nikt z nas nie mógł sobie wyobrazić, sprawiła Opatrzność Boża. On właśnie w tym kościele, który pomagał budować, poświęcił się Panu Bogu przez śluby i w przyszłości będzie przewodnikiem do nieba dla wielu młodzieńców. Opatrzność Boska sprawiła to, prowadząc go dziwnymi drogami, a ja go chętnie przyjąłem! Och, trzeba to powiedzieć, że dziwne i tajemnicze są drogi Pańskie i gdy nadejdzie czas przeznaczony, objawia on swoją wolę. Szczęśliwi ci, których wybiera Bóg, czy są oni młodzi czy starzy, bogaci i ubodzy, by pełnili Jego wolę ku Jego większej chwale i dla swego zbawienia. Szczęśliwi oni, jeśli poznawszy ją, natychmiast przyjmują i zabierają się do dzieła. Będą zbawieni na wieki. Chciałem poruszyć jeszcze inną myśl, skierowaną ogólnie do wszystkich salezjanów, moich synów tutaj zebranych. Jest to w tym roku szkolnym pierwsza okazja, gdy mogę przemawiać do was wszystkich razem zebranych. Gdy składano profesję, przyszło mi na myśl zdanie z katechizmu: Jestem stworzony przez Boga, by go znać, kochać i służyć Mu w tym życiu i cieszyć się z Nim na zawsze w ojczyźnie niebieskiej.

Ileż wzniosłych myśli zawierają te słowa! Jest to przedmiot do rozmyślenia dla uczonych i nieuczonych, bogatych i biednych, szczęśliwych i nieszczęśliwych, słowem dla wszystkich, którzy żyją na ziemi. Wszyscy jesteśmy przeznaczeni do tego, by znać, służyć i kochać Boga. Lecz jest wiele przeszkód przeszkadzającym nam w czynieniu tego, tak jak należy: a więc bogactwa, namiętności, szatan. Dlatego tak niewielu jest na świecie ludzi, którzy żyją prawdziwie po chrześcijańsku i święcie. A przecież jest wyraźną wolą Bożą, by wszyscy stali się świętymi: haec est voluntas Dei sanctificatio vestra. Daje On przecież nam wszystkim środki ku temu, by nas zbawić, mówi niejako: Postarajcie się posługiwać nimi dobrze, dla waszego zbawienia.

A jakież może być najskuteczniejszy środek do zmniejszenia tych przeszkód do tego, by zamiast walczyć ze stu przeciwnościami, walczyć z dziewięćdziesięciu, sześćdziesięciu lub dziesięciu? Otóż należy czynić nam to, co zaleca Chrystus: „Idź, opuść to, co masz, przyjdź i pójdź za mną”. Wstąpić do zakonu, to za jednym zamachem zwalczyć trzech naszych wrogów przy pomocy ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

I rzeczywiście, jaka to wielka różnica między tymi, którzy poświęcają się Bogu w zakonie a tymi, którzy żyją w świecie. Dwie myśli głównie zajmują ich umysły,

dwa uczucia starają się zawładnąć ich sercem. Sądzą oni, że dostąpią szczęścia używając do woli nędznych rzeczy tego świata, podczas gdy pewnym jest, że nie można służyć przecież dwom panom. Kochając jednego trzeba z konieczności nienawidzić drugiego a służąc jednemu trzeba wzgardzić drugim. Szatan chce nam zawrócić w głowie różnymi powabami świata: Eruamur bonis, coronemus nos rosis, antequam marceascant. Natomiast Chrystus Pan poleca: Diliges Dominum Deum tuum...

A więc w całości powinniśmy należeć do Niego. A przecież nikt nie może służyć Bogu i używać rozkoszy tego świata, czyli służyć i szatanowi. Jest napisane: Nie można Bogu służyć i mamonie.

Ludzie żyjący w świecie znajdują się pomiędzy dwoma wrogimi sobie potęgami: z jednej strony Bóg, któremu powinniśmy służyć, z drugiej strony szatan z próżnością i pożądlivością. Czyż można dać za wygraną światu i szatanowi? A wtedy nastąpią wyrzuty sumienia i utracony będzie spokój wewnętrzny. Mamy zatem opierać się? Oczywiście i walczyć nieustannie. Życie musi być wypełnione walką, gdyż stale nacierają na nas namiętności - to próżna chwała, to zazdrość, to łakomstwo, to znów bogactwa, które przecież, jak mówi Boski Zbawiciel, są kolcami a wszystkie te walki dniem i nocą nie ustają.

Na to wszystko daje nam Chrystus swoją radę: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj, co masz, daj ubogim a przyszedłszy pójdz za Mną”. A więc oderwać się od wszystkiego, zerwać wszelkie stosunki z naszymi wrogami, stanąć po stronie Boskiego Zbawiciela, czyli innymi słowami, wstąpić do zakonu. Oto środek pewny pokoju i bezpieczeństwa.

Ale czyż nie można zbawić się w świecie? Można, ale z tylu trudnościami, których się nie uniknie, opuszczając świat i poświęcając się całkowicie na służbę Bożą.

Może, kto zauważy: Czyż nie ma na świecie ludzi świątobliwych, którzy bardzo wiernie zachowują Boskie przykazania, nie mniej jak ci, którzy żyją w zakonie? Owszem są tacy, ale na ileż niebezpieczeństw są narażeni. I tak, gdy chcą się modlić, to prawie zawsze w tym znajdują przeszkodę; przeciwnie w Zgromadzeniu są godziny wyznaczone na praktyki pobożne. Czyż w świecie odprawia dużo ludzi rozmyślanie? A tymczasem u nas wystarczy wstać o piątej, już potem bez żadnych trudności możemy spełniać nasze praktyki, zaczynając od rozmyślania. A w świecie to zajęcia domowe, to obowiązki towarzyskie, to zaproszenia na obiady, wszystko razem przeszkadza pełnieniu praktyk religijnych. Nie mówmy, że mogliby wstać wcześniej, by odprawić swe praktyki religijne. Zwykle wstają tacy bardzo późno. Nie tak dawno byłem z wizytą u pobożnej zresztą osoby, koło godziny 10 - tej rano i usłyszałem, że jeszcze jest w łóżku? Widocznie musiała się późno udać na spoczynek? No tak! - odpowiedziano mi. Obiad był o czwartej, potem trochę konwersacji, potem teatr względnie bal, no i idzie się spać o północy, dlatego trzeba i później wstawać. Kiedyż więc mogą znaleźć tacy czas na rozmyślanie? Nawet przy ich dobrych chęciach to nie wychodzi. Jedyne środki, by uniknąć tych wszystkich zamieszkań i niebezpieczeństw, to właśnie usunięcie się w zacisze domów zakonnych. Łaska powołania, to wielka

łaska i nie wszyscy jej dostępują. Ale myśmy ją otrzymali. Wytrwajmy zatem w zachowaniu Reguł, a zdążać będziemy pewną drogą do nieba. Na ziemi otrzymamy centuplum a po śmierci życie wieczne. Świat oczywiście nie zna tego szczęścia, jakie daje życie zakonne. Myśmy je poznali i wielki skarb mamy w naszym ręku. Nie namyślajmy się więc. Wszyscy, którzy tu jesteście, macie powołanie od Boga. Trzeba zatem tej łasce odpowiedzieć a bądźcie pewni, że doznacie słodczy życia z dala od świata.

Zauważy ktoś: Czy Ksiądz Bosko może nas doprawdy zapewnić, że wszyscy, którzy tu jesteśmy, jesteśmy powołani do stanu zakonnego? Nie chcę się nad tym rozwodzić, ale mam wrażenie, iż mogę wam odpowiedzieć, że tak. To samo, że tu jesteśmy razem zebrani, jest już oznaką woli Bożej. Powtarzam: zachowajcie Reguły i bądźcie spokojni. Oczywiście, że, kto by i w zakonie chciał służyć dwom panom, to by nie znalazł spokoju. Już święty Bernard przestrzega: iż są tacy, co chcą być ubogimi, ale pod warunkiem, by im na niczym nie zbywało. Taki na pewno oszukuje sam siebie. W życiu zakonnym nie będą nas wieńczyli różami. Wszak Chrystus ukoronowany był cierniem. Powiedział, że ciasna jest droga do nieba.

Równocześnie chcę zaznaczyć, co może zainteresuje niektórych, iż nie trzeba wmawiać w siebie, że w życiu zakonnym są same tylko wyrzeczenia. Będą najpierw ciernie, ale potem i róże. Prawdą jest, że niezbędny jest w zakonie duch umartwienia, pokorne zaparcie siebie, ale to samo będzie źródłem łask i pociech niebieskich. Właściwa nasza nagroda będzie w niebie, jak mówi św. Paweł, ale i na ziemi w różne sposoby nam Bóg oddaje to coś dla Niego poświęcili i osładza pociechami chwile trudności a nasi współbracia podtrzymują nas na duchu. Ale tym właściwym centuplum, które nam Chrystus daje w tym życiu, to jest pokój sumienia, ufność i błoga nadzieja nieba. I my wszyscy, o salezjanie, do tego szczęścia dojdziemy, strzegąc skarbu naszego powołania. Zachowując nasze Reguły, chroniąc się pod płaszczy naszej Matki Najświętszej Wspomożycielki, która jest nam tak bardzo życzliwa.

Przyspieszona profesja hrabiego Cays, spowodowała w następnym roku przykrą korespondencję, którą tu tylko w głównych zarysach przytoczymy.

Arcybiskup zamiast najpierw porozmawiać z Księdzem Bosko, denuncjował fakt do Rzymu, iż został ktoś dopuszczony do ślubów wieczystych, zanim skończył nowicjat.

Nowy Prefekt Kongregacji Biskupów i Zakonników, zażądał wyjaśnienia sprawy od Księdza Bosko. Święty odpowiedział, podając racje kanoniczne a popierając je autorytetem jednego wybitnego kanonisty:

Eminenza Rev. ma!

Odpowiadając na zapytanie zwrócone do mnie jako do głównego przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego, czy udzieliłem dyspensy hrabiemu Cays od odbycia pełnego roku nowicjatu przed ślubami i z jakiej przyczyny to uczyniłem, na pierwszą część odpowiadam twierdząco, a na drugą, z całą pokorą oświadczam, iż ze

spokojnym sumieniem uważałem, że to mogę uczynić, bo według przepisów Soboru Trydenckiego, który przepisuje sub poena nullitatis, odbycia roku nowicjatu, to uważam, że to odnosi się tylko do ślubów uroczystych a nie prostych. Wprawdzie autorzy nie są zgodni w tłumaczeniu tego, ale znany kanonista Bouix jasno oświadcza się za ważnością takiej profesji przed ukończeniem nowicjatu. By się jednak upewnić zwróciłem się z zapytaniem do jednego z kardynałów, który po rozmowie z Ojcem świętym oświadczył, iż można spokojnie trzymać się zdania owego kanonisty. Wobec tego, że rzecz jest wątpliwa i dotyczy prawa uciążliwego, to należy ją wziąć sensu scritto. Obecnie jest ogólnie przyjętą zasadą, że śluby uroczyste muszą być poprzedzone ślubami prostymi, ale nigdzie nie ma powiedziane, że śluby proste muszą być poprzedzone całym rokiem nowicjatu. Także biorąc nasze Reguły salezjańskie nie można by wykazać nieważności takiej profesji, gdyż nigdzie nie jest zaznaczone, że przełożony nie może takiej dyspensy udzielić. Pewno, że podobna dyspensa byłaby niedozwolona, owszem sprzeczna z interesami zakonu i nowicjuszy, gdyby nie było poważnych powodów uczynienia wyjątku, a właśnie w naszym przypadku takie powody istnieją. Wszak chodzi tu o profesję osoby bardzo wyróżniającej się pobożnością, nauką, długim życiem czynnym w służbie Bożej; chodzi o człowieka mającego doktorat in utroque iure, znającego dobrze teologię moralną i dogmatyczną, który kiedyś był posłem do parlamentu, który dał dowody odwagi chrześcijańskiej, zasłużonego dyrektora Konferencji św. Wincentego, człowieka ze szlachetnej i bogatej rodziny, mającej tytuł do święceń kapłańskich, który zanim rozpoczął nowicjat przez długi już czas przebywał w Domu Macierzystym salezjanów bez wszelkich wygód, a posiada wiek 65 - ciu lat.

Nie budziło więc nic obaw, co do jego zalet moralnych czy dojrzałości jego decyzji ani co do korzyści, jakie z tego będzie mógł mieć zakon czy Kościół święty. Owszem, celem dyspensy było do pewnego stopnia wynagrodzić człowieka, który był zbudowaniem dla otoczenia, postawić go na stanowisku, na którym tym bardziej mógłby pracować dla dobra świętej religii. Na potwierdzenie tego niech służy sama powaga Arcybiskupa Turynu, monsignora Gastaldi, który w liście napisanym do tego nowicjusza uważał za stosowne, jako wyraz swego poważania i szacunku dla niego, dyspensować go samorzutnie od litterae testimoniales, potrzebnych do dopuszczenia do nowicjatu, tonsury i święceń mniejszych.

Przekonany, że się usprawiedliwiłem od błędu i od winy niniejszym oświadczam, jak jest moim obowiązkiem, iż zawsze jestem gotów zachować wszelkie prawa i normy dane przez świętą Kongregację dla dobra Zgromadzenia Salezjańskiego.

Turyn, 18.06.1878 R.

Obligatissimo et humilissimo servitore Don G. Bosco

Te wywody nie spotkały się z życzliwym przyjęciem i kardynał odpowiedział, że należy zachować, co przepisują Konstytucje Salezjańskie odnośnie do ślubów. List Kardynała został Księdzu Bosko przesłany urzędowo pod data 7 lipca przez adwokata Księdza Konstantyna Leonori, którym od tego czasu Święty się posługuje w swych

relacjach z kongregacjami rzymskimi. Dlaczego odsunął się od adwokata Menghini, nie wiadomo. Być może, że dlatego, iż z posługi Menghiniego korzystał także Arcybiskup Turynu, co stawiało adwokata w trudnej sytuacji. Ale Ksiądz Bosko w przytoczonym powyżej liście, nie powiedział wszystkiego. Miał on, jak już wspomniano, od Papieża Piusa IX szczególniejsze uprawnienia odnośnie do wewnętrznego zarządu Towarzystwa. Ale On z wielką ostrożnością tym się posługiwał, a jeszcze mniej o tym mówił.

Na przysłane mu upomnienie odpowiedział następująco:

Eminenza Rev. ma!

Dnia 8 lipca otrzymałem list WE, w którym żąda się ode mnie, bym prosił o sanację jakoby nieważnych ślubów hrabiego Cays, ponieważ złożył profesję przed ukończeniem nowicjatu. Wstrzymuję się od jakiegokolwiek uwagi na ten temat, proszę tylko w drodze łaski i przez szacunek dla Stolicy świętej, jako też dla honoru Zgromadzenia, którego jestem Przełożonym, żeby zwrócono uwagę na racje, które już poprzednio wyłożyłem, a którymi powodowałem się przy udzielaniu dyspensy:

1. wybitni kanoniści twierdzą, że dekret Trydencki, odnosi się wyłącznie do profesji uroczystej;
2. o możliwości dyspensy zostałem upewniony od jednego z kardynałów (prawdopodobnie był to kardynał Berardi - zaufany doradca księdza Bosko), byłem więc spokojny, co do ważności profesji. Nie prosiłem o specjalny reskrypt, gdyż chodzi o wypadek sporadyczny.

Przedłożywszy w ten sposób swoje racje, proszę W. E. najpokorniej o przebaczenie błędu, popełnionego mimo woli i równocześnie proszę o potrzebną sanację. Zaznaczam tylko, że czas przeznaczony hrabiemu Cays na nowicjat już upłynął i dlatego zażądam od niego tylko powtórzenia formuły profesji i spełnię to, co W. E. uzna za stosowne zarządzić. Mam zaszczyt kreślić się Waszej Eminencji...

Ks. Jan Bosko.

Niewątpliwie Ksiądz Bosko lepiej by zrobił, gdyby się postarał o jakiś reskrypt w tym względzie, ale nie uważał tego za potrzebne, gdyż hrabia już regularnie otrzymywał święcenia i nie przyszło mu nawet na myśl, żeby sprawa miała być odniesiona do trybunału rzymskiego. A przy tym dodać trzeba, że główna podpora jego, Papież Pius IX, już nie żył.

Prefekt św. Kongregacji, odpowiedział 29 lipca, że ma prosić tylko o sanację nowicjatu i profesji hrabiemu oraz że ten ma na piśmie oświadczyć, iż chce takową otrzymać. Mówić o tym wprost hrabiemu byłoby rzeczą przykrą, spowodowałoby pewne dla niego niepokoje, przy czym mógłby myśleć, że Przełożeni nie znają przepisów kanonicznych. Postanowił, więc Ksiądz Bosko zaczekać do stosownej chwili - tym bardziej, że nie był podany termin załatwienia sprawy. Zresztą było lato, kiedy to dykasterie rzymskie są prawie nieczynne. W ten sposób hrabia mógł spokojnie odprawić swoją Mszę św. prymicyjną i odbyć z księdzem Rua podróż do

Paryża w sprawach Zgromadzenia. Po powrocie wyglądało, że można było o tym wszystkim spokojnie porozmawiać. I rzeczywiście przyjął wszystko bardzo spokojnie i napisał do Ojca św. następującą prośbę:

Karol Cays, kapłan salezjanin w Turynie, z uszanowaniem przedstawia Waszej Świątobliwości, iż mu powiedziano, jakoby jego profesja była nieregularna i dlatego prosi pokornie o łaskawą sanację, oświadczając, że jest jego bezwzględną wolą pozostać w Zgromadzeniu i odnowić w nim swoją profesję wieczystą.

Odpowiedź z Rzymu nakładała na niego obowiązek spędzenia jeszcze miesiąca nowicjatu pod kierunkiem mistrza nowicjuszków i powtórzenia profesji wieczystej według Konstytucji. Z całą prostotą ten wzorowy zakonnik wrócił do jadalni nowicjuszków, brał udział w ich praktykach a następnie odnowił na ręce Księdza Bosko swoją profesję wieczystą.

Tak się zakończyła ta drażliwa sprawa i już się więcej o niej nie mówiło.

Wszystko to nie przeszkadzało hrabiemu przyjąć święceń kapłańskich tytułem własnego patrimonium. Subdiakoniat otrzymał od biskupa Salvai z Aleksandrii, diakonat od Arcybiskupa i od niego także 20 września święcenia kapłańskie. Te ostatnie chciał Arcybiskup udzielić mu w katedrze, w obecności wielu wybitnych panów i pań, krewnych, znajomych i przyjaciół, przy tłumach wiernych. Oczywiście, mógłby uroczyście odprawić swe prymicje w Turynie, ale to by spowodowało za dużo roztargnienia dla niego, dlatego zrzekając się wszelkiej zewnętrznej manifestacji, wyjechał z Turynu do Sampierdarena, gdzie odprawił Mszę św. w kościele św. Wincentego. Cały przejęty wielkością chwili, popełnił nieuwagę, jedną z tych, które się przez dłuższy czas pamięta. Gdy doszedł do błogosławieństwa końcowego, miał wypowiedzieć je po cichu, zaśpiewał je more episcoporum. Ksiądz Bosko, który także był wtedy w Sampierdarena na rekolekcjach, asystował mu przy ołtarzu.

A kiedy ksiądz Cays odprawił dziękczynienie, to Święty pisał do adwokata Fortis, który również chciał zostać salezjaninem:

Mio caro professor Alfonso

W tej chwili hrabia Cays kończy Mszę św. i podczas, gdy on odprawia dziękczynienie, to ja piszę parę słów. We wtorek rozpoczynają się rekolekcje w Lanzo. Oczekuje cię pod karą, że sam przyjadę po ciebie. Podwójny będzie zysk, jeżeli ze sobą przyprowadzisz młodszego braciśzka Ryszarda, który pragnie być dobrym a w razie, czego czyni cuda. Myślę, że tatuś jest zdrow. Nie śmiem go zapraszać, ale gdyby on także przybył, do Lanzo, to urządzimy una gran festa i otoczymy go wszelkimi względami. Modlę się za niego każdego dnia i proszę, by mu Bóg udzielił długiego i szczęśliwego życia. Niech nam wszystkim Bóg błogosławi. Wyrazy uszanowania dla mamy i Ryszarda. Módl się za mnie etc...

Dnia 22.09.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko.

Odkąd hrabia Cays został kapłanem o trzy rzeczy modlił się codziennie do Madonny, aby umarł asystowany przez Księdza Bosko; ażeby wiedział, że w jego rodzinie jest zachowana w całej szczerości wiara ojców i ażeby nie cierpiał wiele w chwili śmierci, gdyż jak mówił, ma na to za mało cierpliwości.

Pobożny, pokorny, posłuszny, umartwiony, delikatny, budował wszystkich swym przykładem przez 5 lat, gdyż Pan Bóg powołał go do siebie 4 października 1882 roku.

Umarł w Oratorium, na rękach ks. Rua, któremu został polecony przez Księdza Bosko w ostatnich dwóch dniach, bo sam Ksiądz Bosko musiał wyjechać do San Benigno na zakończenie rekolekcji. Cnotliwy hrabia z poddaniem się woli Bożej spełnił i tę ofiarę z nieobecności Księdza Bosko. Ale ksiądz Rua, jako ukochany syn Księdza Bosko i przy umierającym godnie zastępował Ojca. Było ogólne przekonanie, że ma w tym względzie szczególne dary z nieba.

Aż do ostatniej chwili akty i słowa umierającego były wzniosłym pełnieniem cnót teologicznych i stałym dowodem jego szczerego przywiązania do życia zakonnego. Rozmawiając często z księdzem Rua, żalił się tyle razy, że nie mógł w ostatnich miesiącach pełnić wszystkich Reguł - jak na przykład te, by wstawać rano ze wszystkimi innymi. Dziękował Bogu, że ze względu na jego słabość, zaoszczędził mu ciężkich cierpień fizycznych. Ostatni wieczór pobłogosławił swych najbliższych z rodziny i oddał Bogu ducha w dzień. św. Franciszka z Asyżu, jak to sobie przepowiedział.

Mówiąc o tej spokojnej śmierci, ksiądz Rua, przypominał tę piękną maksymę: że przyjemność umierania bez cierpień warta jest cierpienia w życiu bez przyjemności. Il piacere di morire senza pena, vale ben la pena di vivere senza piacere.

ROZDZIAŁ IX

Pierwsza Kapituła Generalna

Upływało już trzy lata od ostatecznego zatwierdzenia Reguł, nadszedł, więc czas, by zwołać Kapitułę Generalną, która do roku 1904 była zwoływana, co trzy lata.

Pierwszy raz publicznie o tym mówił Ksiądz Bosko do współbraci 21 kwietnia 1877 roku: Ponieważ będzie to pierwsza Kapituła w historii Zgromadzenia pragnę, by odbyła się w sposób jak najuroczystszy. Akta jej pójdą do Rzymu. Zgromadzenie przez to nabierze nowego aspektu. Będzie to wielki krok naprzód!

Sam Ksiądz Bosko opracował materiał, jaki miał być omawiany. Pragnę – dodał - żeby ta Kapituła stała się epokową w Zgromadzeniu; w ten sposób, gdy ja umrę, sprawy będą już należycie postawione i urządzone.

Tu kronikarz zaznacza: „Doprawdy niezwykle dziwną i pouczającą jest rzeczą, jak Ksiądz Bosko przechodzi nad wielu sprawami drobniejszymi, jakby ich nie zauważał; nie zwraca na nie uwagi i nie reaguje, ale rozważa i zastanawia się, a gdy przyjdzie moment odpowiedni, ma wszystkie rozwiązania gotowe”.

Dominującą myślą u niego było wówczas ugruntowanie Zgromadzenia, aby nie zostawić kłopotów następcy. Pierwszą Kapitułę uważał za wielkie wydarzenie, dlatego odsunawszy wszelkie inne sprawy na bok, zajął się wyłącznie jej przygotowaniem i przeprowadzeniem.

Chodzi o to - mówił, by w całym naszym życiu zaprowadzić regularność. Dotąd mówiło się: nasze sprawy idą dobrze! Ale jak daleko jeszcze jesteśmy od prawdziwej regularności. Mówi się także: życie wspólne. Ale jak wiele brakuje nam do jego urzeczywistnienia. Nasze Reguły są wprawdzie związane, lecz w wielu punktach jedno słowo wymagałoby wiele rozdziałów objaśnień na temat ich wykonywania. Jeślibym pisząc te Reguły, miał to doświadczenie, jakie mam obecnie, to bym je napisał jeszcze krótsze, sprowadzając je do może do jednej piątej części tego, co jest. W Rzymie bowiem przy zatwierdzaniu zważają tylko na to, co napisane, a resztą mniej się interesują. Kongregacjom rzymskim przedstawia się stan organiczny Zgromadzenia, co zaś odnosi się do praktyki, pozostawia się nam samym. Otóż obecnie na Kapitulie Generalnej debatować się będzie na temat praktyki Reguł. Obecnie jeszcze wiele przepisów nie praktykuje się a o niektórych nawet się nie wie, że są zawarte w Regułach.

Dlatego będą one rozważane dokładnie i poda się sposób ich zachowania.

Po opracowaniu ogólnego schematu, dał go do druku i kopie tegoż rozesłał w ciągu lipca, dyrektorom domów, by rozdali je współbraciom; zapraszał, bowiem

wszystkich, by rozważyli poruszane tam kwestie i poczynili własne uwagi, które następnie miały być przesłane do odpowiednich komisji, upoważnionych do ich przedyskutowania.

Do swego schematu Ksiądz Bosko, dodał następujące uwagi:

Nasze ustawy w rozdziale 6 art. 3 mówią, że, co trzy lata odbędzie się Kapituła Generalna, która jest uprawniona do omawiania wszystkich spraw, mogących przynieść pożytek poszczególnym członkom lub Zgromadzeniu w ogólności. Ponieważ upłynęły dokładnie trzy lata od definitywnego zatwierdzenia naszego Towarzystwa, obowiązuje nas zwołanie i odbycie tej Kapituły. Mają w niej wziąć udział dyrektorzy i prefekci wszystkich naszych domów. Z uwagi na to, że jest to pierwsza Kapituła Generalna, zainteresuje na pewno wszystkich członków, którzy ze swej strony powinni przyczynić się, by przyniosła korzyści, jakich się po nich spodziewamy. Odbędzie się ona w Lanzo, przed lub po rekolekcjach. Uchwały jej staną się regulaminem do naszych Ustaw. Księża dyrektorzy, prefekci wraz z kapitułami poszczególnych domów, powinni zaznajomić się uprzednio z przedmiotem obrad w celu przygotowania tych dodatków i uwag, jakie mogłyby być stosowne. Każdy dyrektor zatem niech zakomunikuje ten schemat poszczególnym współpracownikom kapituły domowej i da im sposobność przestudiowania przedstawionych tematów.

Prefekci zostali zaproszeni, jako zwykli doradcy w celu nadania Kapitułom jak największej uroczystości, ale w praktyce okazało się, że po oddaleniu się z domów dyrektorów, prefekci już nie mogli stamtąd wyjechać. Dlatego Ksiądz Bosko postanowił, by na te tematy, w których byli kompetentni, wypowiedzieli się w czasie rekolekcji, czy przy innej okazji.

O składzie Kapituły Generalnej będzie mowa niżej.

Do schematu dołączony był Regulamin Kapituły Generalnej, który zatwierdzony z niewielkimi zmianami, służył również za normę dla następnych Kapituł.

Schemat powyższy ma dla nas wielkie znaczenie, ponieważ został ułożony przez samego Księdza Bosko po kilkudniowym namyśle; dlatego stosowną rzeczą będzie przytoczyć te punkty, które pozwalają nam lepiej poznać myśl Księdza Bosko odnośnie do najważniejszych problemów życia zakonnego; tym więcej, że niełatwo dziś znaleźć egzemplarze tegoż. Z 21 paragrafów, które składały się na ten schemat uwzględnimy te najbardziej znaczące:

1. Życie wspólne. Proponuje się różne kwestie wychodząc z założenia: życie wspólne jest związkiem, utrzymującym instytucje zakonne w gorliwości i obserwacji ich Reguł. Bez życia wspólnego wszystko obraca się w nieład.

2. Wzgląd na zdrowie współpracowników. Także i tu wychodzi z zasad ogólnych: Winniśmy troszczyć się należycie o zdrowie własne i naszych współpracowników. Zdrowie jest bardzo cennym darem danym nam przez Boga, dzięki któremu możemy czynić wiele dobrego dla siebie i dla bliźnich. Dla zachowania zdrowia jest konieczny odpoczynek, umiar w pracy i jedzeniu. Nie ma być zajęć po kolacji; po pacierzach

wieczornych niech każdy udaje się na spoczynek. Sumienność członków w wykonywaniu własnych obowiązków; roztropny podział pracy i zajęć stosownie do stanu zdrowia, zdolności i skłonności jednostek, bardzo pomagają do zachowania zdrowia.

3. Nauka. Jest mowa o naukach humanistycznych i teologicznych; o wykształceniu kleryków i przygotowaniu ich do głoszenia kazań.

4. O nauce wychowanków. Zalecenia wstępne: Dbać szczególnie o to, by wychowankowie nie próżnowali, ale nie należy również przeciążać ich nauką. Nauczyciele niech nie nalegają na postęp w nauce tych, którzy są miernych zdolności; uczniom słabszym należy zapewnić pomoc w poszczególnych klasach. W końcu zaleca uwagi, które trzeba mieć na względzie, dbając o postęp uczniów w szkole, dokładny rozkład godzin, zachowanie karności, przechadzki w swoim czasie, bez zatrzymywania się i niezbyt długie, nie za długie wakacje, w czasie, których powinno też być trochę nauki traktowanej raczej rozrywkowo.

5. Teksty podstawowe. Jako regułę zasadniczą podaję: teksty podręczników używanych w szkołach niech będą napisane lub poprawione przez naszych członków lub przez osoby znane z moralności. Chce również, by czuwać nad książkami, które się daje w nagrodę; Lepiej dać książkę mniej ciekawą niż pasjonującą, ale zawierającą zasady lub zdania szkodliwe dla wychowanków.

6. Moralność u członków salezjanów. Punktem wyjścia jest: Moralność jest fundamentem instytutów zakonnych. Nie wystarczy przestrzeganie ich po wstąpieniu do Zgromadzenia, ale winna być prewentywna, tzn. ma istnieć już przed przyjęciem do zakonu. A oto podane przez niego kryteria odnośnie do przyjmowania do Zgromadzenia aspirantów i dopuszczanie nowicjuszy do ślubów; Nim się przyjmie jakiegoś kandydata, należy zasięgnąć informacji z pewnego źródła o jego uprzednim prowadzeniu się moralnym. Można być pobłażliwym, co do zdolności i opłat, lecz stosować wszelki rygor odnośnie do zalet moralnych. Nigdy nie przyjmować jednostki, która z powodu niemoralnego zachowania się została wydalona z jakiegoś zakładu wychowawczego lub z seminarium. Nowicjusze, którzy w ciągu roku nowicjatu nie dają pewności pod tym względem, nie mogą być dopuszczeni do profesji zakonnej. Naśladować przykład innych Zgromadzeń zakonnych, które wydalają nowicjusza, gdy tylko jest poszlaka niezbyt ugruntowanej moralności.

Co do profesów nastaje na zachowanie Reguł, posłuszeństwo, praktyki pobożne i niekonieczne wychodzenie z domu.

7. Moralność wśród wychowanków. Na pierwszym miejscu kładzie przykład ze strony salezjanów. Młodzież przyjmuje to, co się jej podaje. Salezianie zaś nie potrafią dać jej tego, czego sami by nie posiadali. Należy dobrze rozważyć te słowa i niech je dyrektorzy wezmą za przedmiot swych konferencji. Następnie zasiewem dobrych obyczajów wśród wychowanków jest: dokładny porządek dzienny i punktualność każdego na swoim stanowisku. Potem przychodzą pewne kanaliki, przez które łatwiej spływają do serc wychowanków łaska i dobre natchnienie, a tymi są: mały kler, stowarzyszenia religijne, sakramenty św., tridua, nowenny, rekolekcje,

uroczystości i funkcje kościelne. Wreszcie skutecznymi środkami są rozrywki, z których dawać należy pierwszeństwo ćwiczeniom, w których wyrabia się zręczność całej osoby, a wykluczyć należy wszelkie uściski, pocałunki, pieszczoty, itp.

8. Odzież i bielizna. Duch Księdza Bosko ujawnia się w tych wskazówkach: niech przełożeni starają się, by każdy miał przyzwoitą odzież i niech nie brakuje rzeczy koniecznych do okrycia w przykrych porach roku.

9. Ekonomia w zakupach. Znamienne są dwa zdania: nasze utrzymanie jest oparte na Opatrzności, która nigdy nas nie zawiodła i ufamy nie zawiedzie. Z naszej jednak strony winniśmy troskliwie oszczędzać w tym, co nie jest konieczne, dbać o ekonomię w sprzedaży i zakupach.

10. Ekonomia w oświetleniu. Zwyczajne polecenia i uwagi.

11. Ekonomia w kuchni i opale. Jako norma praktyczna posłuży następujące zalecenie: codziennie niech prefekt zaglądnie do kuchni czy czegoś nie brakuje, niech uważa, by nikt tam nie wchodził, kto nie ma jakiegoś specjalnego zajęcia.

12. Oszczędność w podróżach. Uwagi ogólne: zalecenia zachowania umiaru w korespondencji.

13. Oszczędność w robotach budowlanych. Mówi Ksiądz Bosko: Kłuje w oczy naszych dobrodziejów widok elegancji, wyszukany styl budynków, mebli, sprzętów oraz zastawy stołowej.

14. Uszanowanie dla Przełożonych. Przede wszystkim wielkie upomnienie: Wszyscy, którzy wykonują jakiś urząd, jeżeli chcą być szanowani przez swych podwładnych, niech sami czynią to samo względem swoich przełożonych. Poza tym chyba nic nowego - uwaga, by każdy salezjanin kilka razy do roku pisywał do Przełożonego Głównego o swym zdrowiu, trudnościach napotykanym w swym urzędzie i innych sprawach, odnoszących się moralnie i materialnie do niego. Listów tych nie może czytać nikt inny, prócz tego, kto pisuje lub komu on pozwoli przeczytać.

15. Inspektoraty lub prowincje. Trzy główne linie dla najbliższej Kapituły Generalnej; sprawozdanie miesięczne dyrektorów; odprowadzenie części zbywających pieniędzy z domów i ich użytek; wizytacje zwyczajne i nadzwyczajne. A oto dwa główne obowiązki inspektorów: dbać o zachowanie Reguł, przeszkadzać temu, co wiedzie do nadużyć.

16. Gościnność, zaproszenia i obiady. Grzeczność, względy i delikatność ze wszystkimi.

17. Zwyczaje zakonne. Chodzi tu o praktyki pobożne nie nakazane przez Reguły. Daje następujące wytyczne: każdy dyrektor niech trzyma się zwyczajów panujących w Domu Macierzystym, niech je zachowuje w pamięci i przestrzega w swoim domu.

18. Tradycje. Wszystko przeszło do regulaminów domów.

19. Jałmużny. Zasada: Według naszych Reguł nikt nie może trzymać pieniędzy w dużej czy małej ilości bez szczególnego pozwolenia Przełożonego. Żyjąc, więc z Opatrzności codziennej, nie jesteśmy w stanie udzielać jałmużny. Norma praktyczna: Pomimo to, dla uniknięcia zgorszenia lub złorzeczeń każdy dyrektor może

dać kilka złotych księżom w domu, by mogli w pewnych koniecznych wypadkach udzielić jałmużny.

Ważne zastrzeżenie: ani przed ani po odbytej spowiedzi, ani w zakrystii nie udzielać jałmużny, ponieważ mogłoby to być przyczyną nieporządków i komentarzy, których każdy zakonnik winien bezwzględnie unikać.

20. O nowicjuszach. Punktem godnym uwagi jest ten, w którym poleca natychmiastowe odesłanie do domu nowicjusza, który po roku próby nie został z poważnych powodów dopuszczony do profesji zakonnej. Powody tej surowości przytacza Ksiądz Bosko dwa: czego nie zrobił przez cały rok próby, to z trudnością zdoła zrobić później, a choćby nawet zrobił, to będzie to wysiłek chwilowy, na który nie można liczyć, zatrzymując takiego dłużej w Zgromadzeniu, powoduje się niezadowolenie u innych.

21. Wakacje. Ksiądz Bosko okazuje się w każdym wypadku wrogiem udawania się na wakacje do rodziny, przyjaciół czy kolegów. Powtarza tu również znane swe powiedzenie: Doświadczenie nauczyło, że takie wyjazdy były zawsze szkodliwe a jeśli komuś się zdawało, że odniósł z wyjazdu pozorną korzyść materialną, to w każdym razie nie znajdzie się ani jednego, który by odniósł korzyść duchową.

Niewiele czasu upłynęło od rozesłania schematu do otwarcia Kapituły Generalnej, które nastąpiło po południu 5 września. Dyrektorzy w dniu oznaczonym zebrali się w Turynie, skąd udali się do Lanzo, miejsca Kapituły. Tu zebrali się wszyscy wieczorem w kaplicy zakładowej. Ksiądz Bosko zaintonował hymn Veni Creator. Po czym odczytano 3, 4, 5 - ty artykuł rozdziału 6 Reguł a następnie Ksiądz Bosko przemówił do zebranych:

Rozpoczynamy naszą pierwszą Kapitułę Generalną, którą w tej chwili ogłaszam za otwartą. Zabieramy się do sprawy wielkiej wagi dla naszego Zgromadzenia. Chodzi o rozpatrzenie naszych Ustaw i stwierdzenie, które sprawy winny być ujednostajnione w praktyce we wszystkich domach, które istnieją obecnie i które Opatrzność pozwoli nam w przyszłości otworzyć. Wszyscy macie w ręku schemat zagadnień będących przedmiotem obrad; poczyniliście pewne uwagi, otrzymaliście je od współbraci i jesteście upoważnieni do przyjmowania wszelkich uwag od poszczególnych członków Zgromadzenia, by przedłożyć je na Kapitulę. Nie pozostaje nic innego, jak zebrawszy się w Panu, debatować nad tymi sprawami, które zostaną przedłożone.

Boski Zbawiciel mówi w Ewangelii, że tam, gdzie są zebrani dwaj lub trzej w imię Jego, tam On sam jest wśród nich. Nie mamy innego celu na tych zebraniach, jak większą chwałę Bożą i zbawienie dusz, odkupionych Najdroższą Krwią Zbawiciela. Możemy, więc być pewni, że Pan Jezus znajduje się pośród nas, sam prowadzi rzeczy w ten sposób, by wyszły na Jego chwałę.

Chcemy w tej chwili oddać naszą Kapitułę pod specjalną opiekę Najświętszej Maryi Panny; Ona jest wspomoczeniem chrześcijan i nic bardziej nie leży jej na sercu jak wspieranie tych, którzy nie tylko pragną kochać i służyć jej Boskiemu Synowi, lecz zbierają się właśnie w celu ustalenia, jak praktycznie pociągnąć do tego, jak

największe rzesze bliźnich. Maryja jest światłem ślepych; prosimy Ją zatem, by raczyła oświecać nasze słabe umysły przez cały czas trwania Kapituły. A święty Franciszek, nasz Patron, przewodniczyć będzie na naszych zebraniach i ufamy, że wyjedna nam u Boga konieczną pomoc do podjęcia decyzji, zgodnych z Jego duchem.

Rzeczą zaś, którą najbardziej zalecam jest konieczność zachowania ścisłego sekretu ze wszystkich traktowanych spraw, aż do ich uchwalenia i opublikowania. Wówczas zostaną wydrukowane i posłane do zatwierdzenia przez Stolicę Świętą, nieomylną mistrzynię w tych sprawach. Potem zostaną ogłoszone wszystkim.

Pragnąłbym bardzo, by w obradach postępowano poważnie i stosownie do ważności chwili, bo od tego tu jesteście. Pozostawmy na uboczu inne myśli i zajmijmy się tą sprawą poważnie. Jeśli nie wystarczy kilku dni - poświęcimy czas dłuższy, lecz ma to być rzecz ukończona.

A teraz wezwijmy pomoc Matki Najświętszej odśpiewaniem hymnu Ave Maria Stella, potem udzieli się błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem i udamy się wszyscy do sali Kapituły, by rozpocząć obrady.

Po udzieleniu błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, przystąpiono zaraz do wstępnych czynności w sali kapitulnej, którą była stacja Dyrekcji. Podamy tu imiona kapitulnych i konsultorów w porządku i z kwalifikacjami każdego, według przechowanego sprawozdania. W pewnych kołach turyńskich, krążyły wersje złośliwe, że salezianie są zbieraniną nieuków, zdatnych do czynienia hałasu, a nic więcej; to tłumaczy troskliwość Księdza Bosko przy uwidocznieniu tytułów niektórych obecnych członków; tym więcej, że na posiedzenia zapraszał On również osoby z poza Zgromadzenia. A oto spis urzędowy uczestników I Kapituły Generalnej:

1. Ksiądz Jan Bosko - Założyciel i Przełożony Generalny Zgromadzenia Salezjańskiego; autor wielu książek ogłoszonych drukiem na korzyść zwłaszcza młodzieży.
2. Ksiądz Michał Rua - Prefekt Zgromadzenia Salezjańskiego, profesor retoryki.
3. Ks. Jan Cagliero - Katecheta Generalny Zgromadzenia, doktor św. teologii, sławny mistrz i kompozytor muzyczny, inspektor domów w Ameryce Południowej.
4. Ks. Karol Ghivarello - ekonom Zgromadzenia, nauczyciel i wynalazca niektórych urządzeń mechanicznych.
5. Ks. Celestyn Durando - Radca szkolny Zgromadzenia, profesor i autor różnych dzieł literackich.
6. Ks. Józef Lazzaro - Radca Kapituły Wyższej, dyrektor domu Oratorium św. Franciszka Salezego.
7. Ks. Antoni Sala - Radca Kapituły Wyższej i ekonom domu w Turynie.
8. Ks. Jan Bonetti - dyrektor Borgo S. Martino, profesor gimnazjum, autor wielu utworów literackich.
9. Ks. Jan Francesca - dyrektor Kolegium w Varazze, doktor literatury.
10. Ks. Franciszek Cerruti - dyrektor Kolegium w Alassio, doktor literatury, autor wielu podręczników szkolnych.

11. Ks. Jan Lemoyne - dyrektor Kolegium w Lanzo koło Turynu, lic. teologii, autor wielu utworów młodzieżowych.

12. Ks. Paweł Albera - dyrektor schroniska św. Wincentego w Sampierdarena, profesor gimnazjum.

13. Ks. Franciszek Dalmazzo - dyrektor Kolegium w Valsalice, doktor literatury.

14. Ks. Józef Ronchail- dyrektor Patronatu św. Piotra w Nizza, profesor języka francuskiego i gimnazjum.

15. Ks. Jakub Costamagna - dyrektor Córek Maryi Wspomożycielki w Mornese, nauczyciel i kompozytor wielu utworów muzycznych.

16. Ks. Mikołaj Cibrario - dyrektor szkół Córek Maryi Wspomożycielki w Torrione Valcrosia.

17. Ks. Alojzy Guanella - dyrektor szkół i Oratorium w Trinita koło Mondovi.

18. Ks. Józef Scappini - dyrektor duchowny Koncepcjonistów w Rzymie.

19. Ks. Józef Monateri - dyrektor gimnazjum w Albano Laziale, profesor gimnazjum.

20. Ks. Józef Daghero - profesor seminarium w Magliano Sabino, doktor literatury.

21. Ks. Dominik Belmonte - profesor fizyki i przyrody w liceum w Alassio.

22. Ks. Juliusz Barbaris - dyrektor nowicjatu, doktor świętej teologii, autor wielu dzieł literackich.

23. Ks. Joachim Berto - sekretarz Księdza Bosko i archiwista Zgromadzenia.

Brali także udział na niektórych posiedzeniach, zwłaszcza dotyczących ekonomii:

Ks. Józef Leveratto - prefekt w Kolegium w Borgo s. Martino;

Ks. Antoni Pagani- dyrektor duchowny w seminarium w Magliano Sabino;

P. Józef Rossi - prowedytor generalny naszych domów;

oraz hrabia, obecnie ksiądz Karol Cays di Gilletta i Casallatte, doktor obojga praw, były prezes Rady Głównej Konferencji św. Wincentego a Paulo w prowincji Turyńskiej, były deputowany do parlamentu subsplińskiego i inni.

Niektórzy dyrektorzy przyprowadzili ze sobą współbrata z własnego domu, nie w charakterze delegata, lecz jakby konsultorów. Zwłaszcza, gdy traktowano o sprawach ekonomicznych, wzywany był z Turynu koadiutor Józef Rossi, dostawca Oratorium.

Posiedzenia były dwojakiego rodzaju: jedne częściowo odbywane przez różne komisje, drugie plenarne, w których brali udział wszyscy członkowie Kapituły. Na niektóre z nich zaprosił Ksiądz Bosko dwóch sławnych OO Jezuitów: O. Secondo Franco - doskonałego pisarza ascetyki i O. Giovanni Battista Rostagno - profesora prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Lowanium. Obaj odnosili się z wielką czcią i poważaniem względem Księdza Bosko. Z nimi to Ksiądz Bosko w wieczory

poprzedzające niektóre posiedzenia, odbywał konferencje w celu uzgodnienia spraw z prawem kanonicznym i zwyczajami zgromadzeń zakonnych.

Konferencji ogólnych odbyło się 26, wszystkie pod przewodnictwem Księdza Bosko. Członkowie Kapituły Generalnej zasiadali dookoła stołu na krzesłach, ale nie było ustalonego żadnego porządku precedencji. Każde posiedzenie zaczynało się i kończyło zwykłą modlitwą.

Na pierwszym posiedzeniu, po odczytaniu Regulaminu Kapituły Generalnej, przystąpiono do wyboru moderatora, którym został ks. Rua i dwóch sekretarzy, którymi zostali ksiądz Barberis i ksiądz Berto. Moderator miał obowiązek czuwać nad zachowaniem regulaminu, dopatrzeć, by wszystkie komisje miały wszystko gotowe na czas, dbać o rzeczy konieczne i być ośrodkiem kierowniczym. Jeden z sekretarzy miał obowiązek spisywać protokoły z posiedzeń, drugi sporządzać akty autentyczne i uchwały podjęte zgodnie na posiedzeniach.

Potem wybrano komisje, którym powierzono obowiązek dokładnego przestudiowania zagadnień mających być omawianych na posiedzeniach ogólnych. W każdej komisji wyznaczony był przewodniczący; potem każda komisja wybrała sobie sprawozdawcę, który na konferencji ogólnej przedkładał wyniki posiedzeń partykularnych na odpowiedni temat. Te sprawozdania miały być sporządzane na piśmie - dlatego, by miały większą dokładność i formę, bądź, dlatego, by ułatwić sekretarzom ich i tak trudne zadanie.

Na pierwszej konferencji ustanowiono 5 komisji, a w ciągu dalszych rozważań wyłoniły się jeszcze trzy, odnośnie do kwestii, których początkowo nie wzięto pod uwagę. Przewodniczącymi komisji byli oraz ich skład był następujący:

Komisja I - Przyjęcie i nowicjat, Studia teologiczne i kaznodziejstwo – przewodniczący ks. Francesca, ks. Lazzaro, ks. Costamagna i ks. Barberis;

Komisja II - Nauki wychowanków. Prasa itp. Przewodniczący ks. Durando, oraz ks. Cerruti, ks. Monateri, ks. Daghero.

Komisja III - Życie wspólne. ks. Rua - przewodniczący, ks. Ghivarello, ks. Albera, ks. Cibrario.

Komisja IV - Moralność i sprawy z nią związane. ks. Cagliero jako przewodniczący, ks. Lemoyne, ks. Ronchail, ks. Delmazzo.

Komisja V - Ekonomia. Ks. Bonetti- przewodniczący, ks. Sala, ks. Belmonte, hrabia Cays oraz ks. Levaratto.

Komisja VI - Inspektorie i obowiązki inspektora. ks. Cagliero, ks. Rua i ks. Albera.

Komisja VII - Córki Maryi Wspomożycielki, ks. Costamagna, ks. Bonetti, ks. Cerruti, ks. Albera.

Komisja VIII - Uchwały przyjęte w latach poprzednich - które z nich przedłożyć Kapitulie Generalnej do zaaprobowania i włączenia w odpowiednie miejsce.

Te prace przygotowawcze zajęły cały czas przeznaczony na pierwszą konferencję ogólną. Skoro porządek dzienny był wyczerpany, wówczas Ksiądz Bosko poprosił O. Franco, by przemówił do Zgromadzonych kilka słów. W przemowie swojej główną uwagę zwrócił on na konieczność uformowania u salezjanów sumienia.

W końcu Ksiądz Bosko zakończył następującym przemówieniem:

Oto rozpoczęliśmy pierwszą Kapitułę Generalną naszego Zgromadzenia. Oprócz, co dopiero odczytanego regulaminu, brak nam jakichkolwiek norm tradycji w jej prowadzeniu. W szczegółach zaś postępować będziemy swobodnie, traktując jednak wszystko poważnie, by to mogło służyć za wzór dla Kapituł, jakie w przyszłości będą się odbywać. Prawda, że krótki mamy czas przeznaczony na obrady, lecz ułatwieniem nam będzie to, iż wiele już praktykowało się u nas przez lata i lata oraz nie będzie trzeba się nad niektórymi zagadnieniami zatrzymywać. Zresztą nie będziemy traktowali spraw naukowo, według teorii książkowych, ale uwzględnimy raczej stronę praktyczną, co nam najbardziej leży na sercu. Jeśli niektóre punkty nie zostaną ostatecznie omówione, nie szkodzi, będzie czas powrócić do nich, kiedy indziej.

Dla nas najważniejsza jest praktyka. Nie będziemy szperać po książkach i traktatach, ale rozpatrując przedłożony schemat regulaminu, usuniemy z niego, zmienimy, czy dodamy nowy artykuł według tego jak nam będzie odpowiadać. Niech się przy tym studiuje Reguły i regulaminy kolegiów, dotychczasowe listy okólne rozsyłane po domach w ubiegłych latach i uchwały powzięte na dorocznych konferencjach dyrektorów, jakie miały miejsce w Lanzo, czy Turynie. Najważniejszą jest rzeczą do przeprowadzenia na tej Kapitułe, by reguły dotychczas organiczne, weszły w praktykę i by zostały przestudiowane wszystkie środki i sposoby, jak je w czyn wprowadzić i ujednostajnić we wszystkich naszych domach.

Powtarzam, że ważną przy tym jest rzeczą zachować sekret tak wobec osób z poza Zgromadzenia, jak i wobec współbraci niebiorących udziału w Kapitułe, dopóki akta nie zostaną zatwierdzone przez Rzym. Nawet rozmawiając między sobą uważajmy, by nie było osoby trzeciej podsłuchującej. Na ogół po zakonach obowiązuje ten sekret pod przysięgą i grzeszy ciężko, kto go łamie: u nas takiej sankcji nie ma, lecz każdy z was widzi, jak potrzebne jest zachowanie ścisłego sekretu.

Poza tym niech każdy w tych dniach cierpliwie studiuje problemy do omawiania, nawet gdyby sprawy nie szły całkiem sprawnie. Wszak to nasze zebranie nie ma jeszcze precedensu i zwyczajów ustalonych. Ufamy jednak, że z błogosławieństwem Bożym i pod specjalną opieką MB Wspomożenia Wiernych, przyniesie ona Zgromadzeniu wielkie korzyści.

Na posiedzeniach plenarnych dyskusje zaczynały się od sprawozdań z komisji specjalnych. Gdy zamierzono głosować nad tymi rezolucjami, formułowano artykuły, które po zakończeniu miały być wysłane do Rzymu.

Artykuły te były dwojakiego rodzaju. Jedne czysto dyscyplinarne, mające służyć jako podręcznik do użytku Zgromadzenia, drugie organiczne i dyrektywne,

które miały być dołączone do Reguł już zatwierdzonych. Dla pierwszych wystarczyło zwykle „visto” Rzymu; dla drugich było konieczne zatwierdzenie formalne, bez którego nie miałyby mocy obowiązującej. Większa część artykułów uchwalona została w roku 1878 i nie trudno zdobyć ich kopie, dlatego nie będziemy ich zamieszczali w tym tomie. Dyskusje zaś, które je przygotowywały, tak jak je widzimy w sprawozdaniach, nie przedstawiają nic szczególnego, by poświęcać im wiele miejsca. Uważamy jednak za rzecz pożyteczną i przyjemną dla czytelnika, jeśli przebiegniemy dawne karty i wydobędziemy z nich żywe słowa Księdza Bosko, które tak często są zawarte w tekstach protokolarnych. Tam gdzie znajdzie się dla nas coś interesującego z dyskusji, nie omieszkamy i tego przytoczyć.

KOADIUTORZY I RZEMIEŚLNICY NA STUDIACH. KAZNODZIEJSTWO.

Konferencja druga. W drodze zwykłej, kto został przyjęty do Zgromadzenia na koadiutora nie zezwalano, by przeszedł do stanu kapłańskiego. Na tym punkcie dawne zakony były nieubłagane. Wszakże, jeśli zachodziły czasem wyjątki, to udzielane były wyłącznie przez Przełożonego Generalnego. Co do rzemieślników pragnących przejść na studia, by wstąpić do Zgromadzenia jako klerycy, sprawę odsyłano do właściwych dyrektorów. Zresztą - zauważył Ksiądz Bosko w konkluzji - dziś, kiedy jest taki brak kapłanów, jestem zdania, że tam, gdzie są po temu zdolności i cnota, należy ułatwiać drogę do kapłaństwa. I rzeczywiście, otrzymał on wspaniałe wyniki. Z koadiutora na studenta przeszedł ten święty mąż, jakim był ksiądz Lago. Z pośród rzemieślników później wstępowała do kapłaństwa coraz większa liczba, wzrastająca z roku na rok. Z nich to rekrutowali się tacy, jak ksiądz Tamietti, ksiądz Pavia, ksiądz Rinaldi Jan, ksiądz Cassinis, ksiądz Beavoir, ksiądz Davico i inni.

Na temat kazań - Ksiądz Bosko zrobił uwagę: O ile możliwości należy pisać kazania. Staną się przez to korzystniejsze dla słuchaczy i dla samego kaznodziei, będą kształcące. W wypadkach koniecznych, przygotować je należy opierając się na jakimś popularnym, cieszącym się wzięciem, autorem.

PORZĄDEK I KARNOŚĆ. SKŁAD KAPITUŁY GENERALNEJ.

Konferencja trzecia. Na tej konferencji wyłoniła się okazyjnie kwestia historii Reguł; trzeba więc o niej coś powiedzieć. A mianowicie - kto miał ściśle prawo do uczestniczenia w Kapitułce Generalnej. Reguły rozważając wypadek, kiedy trzeba było zwołać Kapitułę Generalną, celem wyboru Przełożonego Generalnego, ustanowiły, by zbierali się dyrektorzy i jeden profes wieczysty z każdego domu. Gdzie zaś była mowa o Kapitułce zbierającej się, co trzy lata, nie był podany jej skład. By wypełnić tę lukę, Ksiądz Bosko, drukując Reguły po włosku dodał do art. 3 rozdziału 6, następujące zdania: Kapituła Generalna składa się z członków Kapituły Wyższej i dyrektorów poszczególnych domów. Ta ogólnikowa notatka nie naruszyła naturalnie rozporządzenia w sprawie wyboru Przełożonego Generalnego. Otóż pierwsza Kapituła

Generalna zaaprobowała postyllę dodając jeszcze inspektorów. Tematem tej konferencji były nauki wychowanków; zastanawiano się również nad karnością. W tym przedmiocie miał Ksiądz Bosko następujące ważne oświadczenie:

W przeszłości dwie rzeczy w sposób szczególny utrudniały regularne funkcjonowanie zakładu:

1. Brak personelu, który sprawiał, że prawie wszystko centralizowało się koło dyrektora, który był tak obciążony obowiązkami, że niemożliwym było dla niego wywiązanie się ze wszystkich jak należy. Stopniowo ten szkopał został przewyciężony i coraz bardziej się zmniejsza. Lecz i teraz jeszcze nie wszystko jest w porządku. Otóż zasada powinna być taka: Dyrektor niech będzie dyrektorem, to znaczy niech dba o to, by inni robili, co trzeba; winien czuwać, zarządzać, lecz sam niech się nie miesza do przeprowadzania spraw. A jeśli nie ma ludzi zdolnych do przeprowadzenia czegoś, niech powierzy to średnio uzdolnionym; niech jednak pod wpływem gorączki robienia lepiej, sam nie podejmuje się robić wszystko. Jego rzeczą jest doglądać, by wszyscy spełniali swój obowiązek a nie brać poszczególnych spraw na siebie. Tak postępując, uważam, że zdoła wykonać to, na co nie przestałem nigdy dość nalegać. Dyrektor, jeśli może, niech każdego dnia zwizytuje dom, zobaczy jak wszystko idzie, niech wie o wszystkim, co się robi. W wielu miejscach nawet się niech zatrzyma, w innych niech nie powie ani słowa, ale niech zaglądnie i do kuchni, i do jadalni, nawet do sklepiku, a zwłaszcza do sali, gdzie są wychowankowie. Jeśli tak będą dyrektorzy postępować w żadnym domu nie zagnieżdży się zło i zapobiegnie się wielu nieporządkom.

2. Nie mieliśmy stałego regulaminu. Pierwszy regulamin był dla rzemieślników, którzy udawali się do pracy na miasto. Gdy się go już wypraktykowało, zaszła konieczność zorganizowania pracowni w domu. Zrobiło się regulamin dla pracowni. A oto założono gimnazjum i znowu trzeba było regulamin zmienić i przystosować do nowych okoliczności. Już wchodził w życie ten regulamin a znów powstawać zaczęły drobne kolegia dla gimnazjalistów. Teraz jest znowu, co innego, bo otwieramy seminaria. W przyszłości czekają kolonie rolnicze, które proponują nam prowadzić. Nie mogąc więc mieć regulaminu stałego, zaszło to, że niektóre punkty, nawet ważne, zostały zaniedbane. Obecnie jednak sprawa jest unormowana. Niech wszyscy wtedy dołożą wszelkich starań, by zachowywać swoją część i innym do tego pomagać a sprawy pójdą bez trudności.

Wiele i to poważnych osób zwracało mi uwagę, że lepiej by było, zrezygnowawszy z dalszej ekspansji, usystematyzować dzieła już istniejące. Żaden lepiej ode mnie nie orientował się w brakach personelu z powodu mnożących się placówek, lecz z drugiej strony tyle jest dusz idących na zgubę wieczną, o które nikt się nie zatroszczył. Równocześnie zdawałem sobie sprawę, jakie mogłyby powstać wśród nas nieporządki, gdybyśmy nie mieli tyle pracy. Dlatego też będziemy szli dalej naprzód, jak dotąd. W tym względzie trzymałem się rady Piusa IX, którą mi dał, kiedy przedłożyłem mu trudności z personelem - kazał mi iść odważnie naprzód i zakończył: Jeżeli Ksiądz ma jakiegoś dobrego kapłana lub kleroika, na którego można liczyć,

otwierajcie nowy dom. A gdy zrobiłem uwagę, że w tych domach chłopcy nie byłiby odpowiednio trzymeni w karności - odrzekł: Jeśli nie zrobicie z nich nowicuszów, to zrobicie z nich dobrych chrześcijan.

POMOCNICY SALEZJAŃSCY. BOLLETTINO SALESIANO.

Konferencja czwarta. Znaczna część tej konferencji dotyczyła stowarzyszenia Pomocników Salezjańskich oraz „Bollettino Salesiano”, przeznaczonego na biuletyn urzędowy stowarzyszenia. A teraz po krótko podamy historię tego periodyku, który wnet zyskał sobie wielką popularność.

Przez dwa blisko lata wychodziła z drukarni Oratorium miesięczna ulotka, mająca za cel zapoznać publiczność z wydawnictwami salezjańskimi i innymi pożytecznymi wydawnictwami, zwłaszcza dla młodzieży i kleru, dlatego nosiła tytuł: „Bibliofilo Cattolico”. Niestety aż do dziś nie udało się odnaleźć ani jednego egzemplarza tych ulotek. Zdaje się, że nie był to tylko biuletyn wydawniczy. Wiemy, że jego drugi numer, z sierpnia 1875 roku, opublikował regulamin Dzieła Synów Maryi, ułożony przez Księdza Bosko. Periodyk ten wychodził aż do sierpnia 1877 roku, kiedy to uległ gruntownemu przekształceniu. Osiem wielkich stronic zawierało w dwóch szpaltach komunikaty i wiadomości czysto salezjańskie, dodatek zawierał spis książek, dlatego nowy ten periodyk nosił podwójny tytuł: Bibliofilo Cattolico i Bollettino Salesiano mensile. Pierwszy numer próbny kontynuując numerację poprzednią, figurował, jako piąty zeszyt roku trzeciego. Wskazywał odtąd nie drukarnię Oratorium, lecz Sampierdarena. Ksiądz Bosko musiał bowiem użyć tego wybiegu, gdyż Kuria arcybiskupa w Genui nie robiła trudności z imprimatur, co natomiast miało miejsce w kurii turyńskiej.

Podwójny tytuł nosiło pismo aż do numeru grudniowego; pierwszy numer w roku 1878 nosi już pojedynczy tytuł Bollettino Salesiano. Dowolny abonament wynosił 3 liry. Pierwsze numery wyszły pod redakcją samego Księdza Bosko, bądź, dlatego, że chciał nadać pismu właściwy kierunek, bądź, dlatego, że nie miał wówczas, komu powierzyć jego redagowania; myślał już o odwołaniu w tym celu, z Borgo s. Martino, dyrektora Kolegium - księdza Bonettiiego.

Warto usłyszeć jak Ksiądz Bosko wyrażał się o nowej publikacji. Dnia 10 sierpnia 1877 roku, gdy ukazał się pierwszy numer, powiedział do ks. Barberisa: Celem Bollettino jest zapoznanie jak najszerszych mas publiczności z naszymi dziełami. Pomoże nam ono do zdobywania zapomogi i zjedna społeczeństwo. Ten periodyk stanie się główną podporą naszych dzieł; gdyby on upadł, upadłyby także one. Należy zyskiwać mu jak najwięcej czytelników i sympatyków! Rozszerzać go należy na wszelki sposób, nawet za darmo. Jako zasadę należy przyjąć, że nie chodzi o te 3 liry na rok, ale chodzi o propagandę... Nieraz jeden zjednany w ten sposób dobrodziej zapłaci za wszystkich.

Bollettino Salesiano przedstawił czytelnikom sam Ksiądz Bosko na dwóch wstępnych stronicach pisma. Oto one w streszczeniu: W regulaminie dla Pomocników

zapowiadało się miesięczny organ informujący o tym, co zrobiono lub co jest do zrobienia dla osiągnięcia celu postawionego. Obecnie, więc spełnia się obietnica. W ten sposób zapewni się jednolitą działalność na chwałę Bożą i dobra społeczeństwa. Obejmował będzie trzy części:

1. Dezyderaty Pomocników i normy dla nich;
2. Sprawozdanie z działalności, epizody budujące, wiadomości listy od misjonarzy, zwłaszcza salezjańskich;
3. Komunikaty, zawiadomienia, książki zalecane do rozpowszechniania.

Przedłożył też Ksiądz Bosko, jak pojmuje Pomocnika Salezjańskiego, pisząc: Nazywają się Pomocnikami Salezjańskimi ci, którzy pragną zajmować się nie tylko dziełami miłości ogólnie, lecz szczegółowo wspólnie i zgodnie z duchem Zgromadzenia św. Franciszka Salezego. Mają więc wyszukiwać chłopców narażonych na niebezpieczeństwa i bez opieki, posyłać ich na naukę katechizmu, zajmować ich w dni świąteczne, posyłać do uczciwych majstrów, kierować nimi, doradzać, pomagać tak, by zostali dobrymi chrześcijanami i obywatelami. Bollettino będzie w tym względzie podawało odpowiednie wskazówki. Ksiądz Bosko nalegał na stronę praktyczną tej instytucji: Nie organizuje się - pisał on - żadnej konfraterni ani stowarzyszenia religijnego, literackiego czy naukowego, nie zakłada się dziennika. Osoby dobroczynne dobrowolnie łączą się, gotowe nie do obietnic, lecz czynów, starań, zabiegów, kłopotów i poświęceń, by pomagać bliźnim. Zamykał on swoją odezwę tym kategorycznym stwierdzeniem: Jako obcy wszelkiej polityce, będziemy się trzymali z dala od wszystkiego, co mogłoby kompromitować władze duchowne czy cywilne. Nasz program będzie nieodmiennie ten sam: Pozwólcie nam zajmować się chłopcami ubogimi i opuszczonymi, byśmy mogli przyczynić się do ich umoralnienia z korzyścią wielką dla nich i dla społeczeństwa.

Nie brakło głosów, które określiły Bollettino, jako środek zapelnienia kasy salezjanów. Ksiądz Bosko jak zwykle zbywał milczeniem te plotki i szedł naprzód. Zaznaczył tylko, że z czasem jego przykład znajdzie wielu naśladowców, a nawet wśród tych, którzy teraz go oczerniają. I był rzeczywiście prorokiem. Jakkolwiek było, Bollettino Salesiano wśród wszystkich wydawnictw Księdza Bosko, działo się najwięcej dobrego, bądź zdobywając ofiarodawców na misje i dzieła religijne lub budząc powołanie kapłańskie i misyjne. I w tym Ksiądz Bosko uprzedził swe czasy; w świecie nowe prądy zastąpiły dawne przyzwyczajenia, a to, co się przedtem chowało skrycie, teraz ogłaszano publicznie obojętnie czy to było dobro, czy zło. Ksiądz Bosko wybrał lepszą drogę posłużenia się propagandą do szerzenia dobra w świecie.

Kapituła Generalna nie zaaprobowwała propozycji zaprowadzenia miesięcznych konferencji dla Pomocników, o których wzmiankę czynił regulamin. Rację przekonywującą tego, zgodnie z duchem Księdza Bosko było, że ta praktyka może tworzyć kłopotliwy obowiązek. Wielu istotnie pragnie być pomocnikami

i czynić dobrze, lecz nie chcą występować z tym publicznie lub jest im niewygodnie udawać się na takie konferencje.

Wystarczy, więc Bollettino, jako naturalna więź stowarzyszenia, przez to uniknie się niepożądanych incydentów. A jeśli kto nie będzie zasługiwał na to, by należeć do Związku Pomocników to nie wyśle mu się periodyku i sprawa skończona.

Stawiono obiekcje: Bollettino wysyła się gratis, ale nas kosztuje i powoduje kłopoty.

Co do wydatków - brzmiała odpowiedź to koszty wydawnictwa były pokryte i to z procentem. Wielu nie znając wysokości abonamentu przysyłało więcej aniżeli się należy, inni nie dają nic chwilowo, ale przy sposobności przysyłają jałmużny lub w inny sposób pomagają Oratorium.

Co do pewnych niedogodności zauważono, że Oratorium będące jedynym ośrodkiem tak wielkiej liczby członków, miało z tym kłopoty, pomimo to, gdy raz się ureguluje administrację, sprawy pójdą lepiej; potrzeba do tego osoby zdolnej i oddanej tej sprawie ex professo. Takie uwagi podał Ksiądz Bosko i tak dalej mówił:

Znalazłbym zaraz na to środek bez większych trudności, lecz wówczas ten związek nie odpowiedziałby celowi. Środek jest łatwy: stworzyć więcej ośrodków, z których każdy niech działa w swoim zakresie, zdobywając lub skreślając członków. W ten sposób zorganizowani są tercjarze franciszkańscy. Każdy u nich klasztor może zapisać, kogo chce. Lecz wtedy nie ma się jednego ośrodka i jednolitej akcji. A mój największy wysiłek odnośnie do Pomocników szedł właśnie w tym kierunku, aby złączyć wszystkich z głową, która by się dzieliła swymi myślami ze wszystkimi. W tej chwili nawet my sami nie zdajemy sobie sprawy, jaki rozwój weźmie ta organizacja, jaki będzie miała wpływ na społeczeństwo. Gdy Pomocników będą tysiące - a jestem przekonany, że wkrótce będzie ich przynajmniej pięć tysięcy - wówczas uzyska się efekty nadzwyczajne. Sam Ojciec św. słysząc o tym ścisłym powiązaniu wszystkich z głową a głowy ze wszystkimi, zawołał zdziwiony: Ależ to prawdziwa masoneria katolicka!

Dalszym celem naszym jest jeszcze propagowanie dobrych zasad wśród rodzin, które otrzymują Bollettino, a równocześnie porywać je do wspólnych zbożnych wysiłków. Weźmy za przykład, że obecnie rzuci się hasło, by uczyli katechizmu chłopców, wykazując korzyść z tego płynącą i podając metodę praktyczną, jutro zaś będziemy reklamować nasze zakłady; w innym numerze będzie się mówiło o ćwiczeniu dobrej śmierci podkreślając jego doniosłość i podając sposób praktyczny jak je odprawić. Kiedy indziej zachęcimy ich do odprawiania rekolekcji, czy propagowania prasy katolickiej, itd.

Jakżeż wielkie przyniesie to owoce, każdy z nas łatwo to sobie uświadomi. A przypuśćmy, że w jakimś roku Zgromadzenie nasze znajdzie się w ciężkiej sytuacji finansowej, wówczas apel w Bollettino sprawi, że otrzymamy pomoc większą niż potrzeba, bo doprawdy wiele jest rodzin gotowych do ofiar na cele zgodne z naszym duchem... Jest, więc konieczne, by każdy dyrektor znał swych Pomocników i umiał do nich przemawiać, a gdy ci pytać będą, jaki jest zakres ich działania, to wtedy

powiedzieć im, że ich celem jest współpraca nad dobrem młodzieży, zwłaszcza opuszczonej tak moralnie jak i materialnie. Zaznaczyć im przy tym, że Ojciec św. sam się chciał wpisać, jako pierwszy Pomocnik. W ten sposób nic nie przesadzając, zdobędziemy wielu Pomocników, do których grona tyłu będzie zgłaszać się samorzutnie.

Ksiądz Bosko wezwał następnie obecnych do zastanowienia się nad praktycznymi sposobami powiększenia liczby Pomocników. Spodobał się projekt przesłania dotychczasowym czytelnikom *Letture Cattoliche*, dyplomu Pomocnika Salezjańskiego... Na pytanie czy zakony i zakłady wychowawcze można zapisywać do grona Pomocników, Ksiądz Bosko odpowiedział:

Owszem, tak jedni jak i drudzy mogą do nich należeć. Lecz dla zgromadzeń zakonnych wypadnie posłać dyplom tylko dla Przełożonych zapisując na ich imię instytucję, którą tym samym zostaje do związku afiliowana. Lecz trzeba ich jednocześnie uświadomić, żeby wszyscy członkowie współpracowali materialnie czy moralnie ze zgromadzeniem naszym. A ponieważ ta przynależność nie wiąże w sumieniu to i Zgromadzenia zakonne mogą być zapisane, tym bardziej mogą należeć do związku tercjarze franciszkańscy i dominikańscy. Nasz sposób dążenia do celu, którym jest zbawienie dusz jest odmienny od ich sposobu, ich podejście jest raczej ascetyczne, odmawiają wiele modlitw, oficjum, itp., my zaś działamy, ruszamy się, spełniamy dzieła miłości na korzyść bliźniego. Jak jedni, praktykami pobożności, tak drudzy praktyką miłości wspólnie mogą działać dobro, uzupełniając się wzajemnie.

Ogólnie mówiąc Związek Pomocników Salezjańskich jest mile widziany przez wszystkich, gdyż nie wdaje się w politykę, co właśnie sprawia, że nas zostawiają w spokoju. Ja chciałem żeby w naszych Regułach znalazł się artykuł, zabraniający komukolwiek mieszania się do polityki i to było zamieszczone w manuskrypcie. Lecz, gdy Reguły zostały posłane do Rzymu artykuł ten został usunięty przez Kongregację, wyznaczoną do zbadania naszych Reguł. Gdy w roku 1870 chodziło o definitywne zatwierdzenie Zgromadzenia i wtedy ponownie musieliśmy posłać Reguły do przeglądu, ja znowu włączyłem wspomniany artykuł, zabraniający członkom mieszania się w jakikolwiek sposób do polityki; lecz i tym razem został on skreślony. Mimo to, będąc przekonany o jego ważności w roku 1874, gdy chodziło o zatwierdzenie poszczególnych artykułów Ustaw i o ostateczne zatwierdzenie Reguł, przesyłając je do Kongregacji Biskupów i Zakonników, jeszcze raz go załączyłem. I znowu został skreślony. Ale tym razem podano powód skreślenia i napisano: po raz trzeci skreśla się tenże artykuł. Choć wydaje się, że powinien on mieć rację bytu, to w dzisiejszych czasach tylekroć zachodzi konieczność mieszania się w politykę, gdyż sprawy polityczne są często nierozdzielne od religii tak, że zatwierdzenie byłoby wykluczeniem polityki z życia dobrych katolików.

I tak ten artykuł został ostatecznie usunięty, a my w przypadkach koniecznych możemy trochę politykować. Ale trzymajmy się w zasadzie tego, by nie zajmować się polityką, a to nam bardzo naszą działalność ułatwi.

W dniu następnym przypadało święto Narodzenia Matki Boskiej. Niektórzy kapitularni chcieli wyjechać do Turynu, by pomóc w spowiedzi czy odprawianiu nabożeństw, lecz Ksiądz Bosko zauważył, że nie mają się niczym innym zajmować jak dobrym przebiegiem Kapituły. Pragnąłbym – dodał – żeby sprawy postępowały naprzód ze spokojem. Nie rozpraszaźmy się, ponieważ te posiedzenia będą dla Zgromadzenia epokowe i od nich w znacznej mierze zależeć będzie ich dalszy jego rozwój. Ustalono więc, że do Turynu uda się tylko ksiądz Durando, którego wyjazd tam był konieczny.

ASPIRANCI. KOADIUTORZY ZBYT MŁODZI.

Konferencja piąta. Odbyła się wieczorem 8 września po nabożeństwie. Mówiono o aspirantach, nowicjuszach i profesach trzyletnich. Na temat aspirantów Ksiądz Bosko powiedział: Przede wszystkim trzeba dobrze zrozumieć, co znaczy słowo aspirant w naszym Zgromadzeniu. Aspirantem jest ten, który pragnąc usunąć się ze świata, przychodzi by zobaczyć, co się u nas robi, czy nasze życie mu odpowiada, słowem czy Zgromadzenie spodoba się mu czy nie. Bo przecież, kto przychodzi prosto ze świata nie ma dokładnej idei o naszych rzeczach, jeden wyobraża je sobie tak, drugi inaczej. Przychodząc, więc do Oratorium czy innego domu na parę tygodni czy miesięcy, przekonują się tacy, czy Zgromadzenie jest chlebem dla nich, a równocześnie Przełożeni mogą ich poznać, choć ogólnikowo. Przy tym zainteresowany, albo częściowo opłaca swe utrzymanie, względnie pracuje na korzyść domu. Gdy pozna nasze warunki, o ile zechce może w każdej chwili odejść, a jeśli zapragnie pozostać, to wtedy napisze podanie o przyjęcie do nowicjatu. Nie potrzeba oczywiście, by aspirant poznał dokładnie nasze Reguły, wystarczy, aby zapoznał się ogólnie z duchem Zgromadzenia. Jeśli przyjdzie ktoś, który zna już trochę Zgromadzenie i Przełożeni również go znają, to odbywanie aspirantury jest bezcelowe, może spokojnie zaraz zostać przyjęty na nowicjusza. Co dotyczy wychowanków, to zapisywanie ich na listę aspirantów jest zbyteczne, gdyż oni przebywając w naszych zakładach, znają Zgromadzenie i my ich też znamy. Lecz dla dorosłych nie znanych nam aspirantura jest nieodzowna. Ta właśnie rzecz daje nam przewagę nad innymi zgromadzeniami zakonnymi, które nie mają środka, jak uprzednio poznać tych, którzy proszą o habit, a muszą ich zaraz włączać do domu i życia wspólnego... Kto zgłasza się u nas w dorosłym wieku, dobrze będzie, aby miał w czasie aspirantury od początku dużo pracy; tak łatwiej nabywa ducha Zgromadzenia i co nie mniej ważne zarabia sobie na utrzymanie. Ksiądz Bosko bynajmniej nie okazywał się skłonny łączyć młodszych koadiutorów ze starszymi, bo uważał, że takie zmieszanie kryje wiele niebezpieczeństw. I mawiał, że jest w duchu Kościoła oddzielać dorosłych od młodszych. Powierzanie zaś młodym bardzo współbraciom pewnych zajęć, jak np. w kuchni, refektarzu, uważał zawsze za ryzykowne. Co do mnie - dodał – zamiast zajmować w jadalni chłopca w wieku niedojrzałym, wołałbym ją sam sprzątać.

ŻYCIE WSPÓLNE. PODARUNKI I KSIĄŻKI.

Konferencja szósta. Dyskusje nad życiem wspólnym prowadziły do zastanowienia się nad tym przepisem, który każe oddać przełożonemu jakikolwiek dar, który mogą otrzymać członkowie. Ksiądz Bosko podkreśliwszy stosowność tego przepisu oraz, że taki jest powszechny zwyczaj we wszystkich zgromadzeniach zakonnych, przytoczył dwa miłe przykłady: Pewnego razu – powiedział – byłem obecny, gdy pewnej zakonnicy sprezentowano zegarek. Ona go wzięła z rąk ofiarodawcy, oglądnęła i powiedziała: O jaki piękny, naprawdę! Dziękuję! Dziękuję! Potem zwracając się do Matki Przełożonej, wręczyła go jej. Zdawało się, że ofiarodawca został tym zaskoczony i powiedział: Ja go dałem siostrze. Lecz ona odrzekła: Matka wie dobrze, co z nim zrobić. Jeśli będzie mi potrzebny, to mi go da, teraz nie jest potrzebny. Pewien Dominikanin podeszły już wiekiem, otrzymał znaczną sumę pieniędzy, by mógł nią dysponować na jałmużnę. Podziękowawszy grzecznie, rzekł: Pomówię z ojcem przeorem i proszę być pewnym, że zostanie w najlepszy sposób użyta. Tymczasem nadchodzi przeor, któremu natychmiast wręczą pieniądze mówiąc, że dostał od owego pana, by rozdał ubogim. To dla ojca – powiedział ofiarodawca. Tak - odrzekł zakonnik – czy pan nie wie, że wszystko, co posiadają synowie należy do ojca? Omawiano następnie sprawy ksiązek osobistych i wspólnych i jak uniknąć ponoszenia wielu kosztów, gdy się zmienia dom. Ksiądz Bosko wyraził się następująco: „myślę, że nasze Zgromadzenie zrobiło by wielki postęp gdyby przy przenoszeniu członka z jednego domu do drugiego, nie potrzeba było robić wielu pakunków, lecz by wystarczyła mała walizka”.

NOWICJUSZE: MORALNOŚĆ, SKRUPUŁY, ROZMYŚLANIE.

Konferencja ósma. Traktowano na niej o nowicjuszach. Podkreślono zaraz na wstępie, że Zgromadzenie Salezjańskie nie ma na celu nawracanie u siebie światowców i powolnego zaprawiania ich przez modlitwę i pokutę do praktyki życia doskonałego, ale potrzebuje ono jednostek o życiu nienagannym i wypróbowanym, które chcą poświęcić swe zdolności oraz trudy dziełom miłości bliźniego.

Nasz nowicjat – są to słowa sprawozdawcy, księdza Cagliari – nie jest tej natury, by miał zmieniać zepsute obyczaje, lecz jest ustanowiony na to, by każdy został w nim pouczony o życiu, które chce prowadzić i o zajęciach, jakie przyjdzie mu spełniać w dalszym życiu. Ten cel naszego nowicjatu i naszego Zgromadzenia, trzeba mieć mocno wyrytym w pamięci; w przeciwnym razie mogą stad wynikać najgorsze konsekwencje. W sprawie jednolitości w postępowaniu wobec tych, którzy proszą o przyjęcie do naszego Zgromadzenia, Ksiądz Bosko przedstawił następujący wypadek. Pewien młodzieniec prosi o przyjęcie do Zgromadzenia i tak przedstawia stan swej duszy: W czasie tego roku upadłem w rozmaitym czasie dwa lub trzy razy, co do moralności. Albo: Upadłem raz, potem przez dłuższy okres byłem spokojny, potem upadłem znów trzy lub cztery razy, a później już nie. Jaką należałoby dać jemu

radę? Czy można by mu radzić wstąpienie do Zgromadzenia? Zasadniczą sprawą – powiedział Ksiądz Bosko – jest rozpatrzenie czy chłopiec upadał za każdym razem, gdy znalazł się w podobnej okazji. Przyjąwszy, że tak trzeba by jeszcze zobaczyć, czy on należy do takich, którzy w sprawie powołania są stateczni, czy chwiejni i czy jego wola jest zdecydowana. Przekonawszy się, że ma silną wolę, można mu dać odpowiedź, by szedł naprzód, inaczej, bowiem trzeba by się obawiać, że seminaria i zakony stopniowo poczęłyby pustoszeć, ponieważ nikt by do nich nie wstępował. A jeśli biorąc pod uwagę warunki powyższe, młodzieniec nie ma silnej i statecznej woli, należy dać mu odpowiedź negatywną. Na marginesie sprawozdania, obok ostatniego zdania czyjaś ręka, prawdopodobnie księdza Cagliero, dopisała: Jest tu zapewne mowa o uchybieniach cum se ipso solo; vae nobis si aliter foret. Z kolei była mowa o skrupulatach, którzy w zakonach sprawiają wiele kłopotu. Trzeba rozróżnić dobrze skrupulatów od skrupulatnych. Bardzo niewielu poświęcając się Bogu nie doświadcza skrupułów w rozmaitej formie na początku życia zakonnego. Pan Bóg pozwala na nie, celem większego oczyszczenia duszy. Trzeba takich zachęcać, dopomagać i radzić im z wszelką miłością; wkrótce wejdą na dobrą drogę i staną się pociechą dla Zgromadzenia. Inni zaś, to są naprawdę głowy zaprószone, które nigdy nie biorą rzeczy z ich prawdziwej strony i to należy uważać za rodzaj lub pierwszy stopień prawdziwej choroby umysłowej. Trzeba więc dobrze odróżnić jednych od drugich i od tych drugich absolutnie się odciąć, bo prędzej czy później spowodują wielkie nieprzyjemności.

Spytano tutaj, jakiej książki do rozmyślenia używać dla początkujących. Dla starszych używano O. Da Ponte i ogół był zdania, że należy nim się w dalszym ciągu posługiwać bądź to dla obfitości przedmiotu, bądź dlatego, że gdy się skończy można go powtarzać kilka razy. Dla początkujących zaś kapitulni polecili, jako bardzo korzystny „Przygotowanie na śmierć”, św. Alfonsa i „Szkoła Jezusa Umęczonego”. Protokół mówi dalej, co do Da Ponte, że pochwały były przesadzone. Najwyżej godny zalecenia byłby wstęp, który można by odczytywać sto razy a nawet nauczyć się go na pamięć, gdyż jest to prawdziwe złoto. Kto zastosuje się do tego, co tam jest napisane, będzie miał rozmyślanie bardzo ułatwione.

SPOWIEDŹ ŹLE ODPRAWIONA. PÓLKLAUZURA. MIESZANINA NARODU NA UROCZYSTOŚCIACH. ASYSTENCJA W SYPIALNIACH.

Ksiądz Bosko tak mówił: Dotąd poruszono wiele kwestii związanych z moralnością wśród młodzieży, lecz nie dotknięto zasadniczej sprawy. Punktem kulminacyjnym dla otrzymania wysokiego poziomu moralnego wśród młodzieży jest spowiedź i Komunia święta dobrze odbywana. Wypowiedziano na poprzedniej konferencji zdanie, żeby dać chłopcom okazję wypowiedzenia się przed spowiednikami spoza domu danego, ale raczej, żeby byli to salezjanie. Opierano się przy tym na twierdzeniu, że spowiednik rozumiejący się na naszych sprawach, przynieść może wiele korzyści. Lecz to jeszcze nie wszystko. Litość bierze na widok

sumień dziewięciu dziesiątych młodzieży. Nawet wszelkie udogodnienia nie zaradzą sytuacji. Trzeba przekonać się o tym, że jeżeli chłopiec raz zagmatwa swe sumienie, to będzie z tym chodził lata całe i żadne święto, żadne rekolekcje a nawet śmierć kolegi nie wzruszy go. Trzeba powiedzieć, że uporządkowanie sumienia pochodzi z łaski Pana Boga, który od czasu do czasu, nawet bez niezwyklej okazji ułatwia duszy przyjść do siebie. Z łaską Boga różne nieporządki w naszych domach są szczęśliwie załatwiane. Można powiedzieć, że nie minie jakieś święto ani ćwiczenie dobrej śmierci, bez szczególnego okazania się Miłosierdzia Bożego na naszych wychowankach. Przy okazji zaś rekolekcji w sposób szczególny dzieje się to na szeroka skalę. Lecz nie dotyczy wszystkich; nawet po kilku latach pobytu w zakładzie, gdy zapytamy jednego z takich: Czy nie odprawiłeś rekolekcji? – odpowie. Tak, odprawiłem. No, a jakże się stało, że nie załatwiłeś jeszcze tego? Hm, tak. Jeszcze tego nie załatwiłem. I tak się to wszystko kończy. Pomimo to jestem zdania, że należy studiować wszystkie sposoby ułatwiania spowiedzi, gdyż może trafić się ktoś, kto skorzysta z tego Miłosierdzia Bożego. Nawet więc prawdopodobieństwo dobrego wyniku zasługuje na to, byśmy się nim zajęli. Uważać należy to za rzecz wielkiej wagi. W czasie debatowania nad moralnością członków, tak Ksiądz Bosko przedstawia swoją myśl: Od dłuższego czasu zastanawiałem się nad tym problemem i mam już sporządzony projekt, a teraz trzeba, byśmy wszyscy się nad nim zastanowili. Mianowicie chodzi o to, by ustalić, aby salezjanie sypiali w jednej części domu, do której nie miałby przystępu nikt z obcych, ani domowników, ani chłopców. Powinna by tam być pewnego rodzaju klauzura, której nikt nie powinien przekraczać. A więc przy schodach wiodących do celek księży profesorów i w ogóle przełożonych, nie powinien by sypiać nikt inny, ani nie powinno by tamtędy być przejścia do sypialni chłopców; absolutnie nie powinny by być w tej części mieszkania pomieszczenia dla niewiast jakichkolwiek, choćby to była matka dyrektora lub pobożne niewiasty, które naprawiają bieliznę, lub spełniają inne posługi. Racja jest jedna: przyjmujemy do domu osoby nie dość znane; mogą być uczciwe, lecz nie znamy ich dostatecznie. A wiemy też, że świat jest pełen złośliwości, a my wszyscy jesteśmy synami Adama. Przez wiele lat nie zdarzy się nic złego, jak należy ufać, ale mogłoby się także zdarzyć. Dzisiaj nie ma niebezpieczeństwa – trzeba jednak być przezornymi. A jeśli ta przezorność nie była potrzebna, nawet zbyteczna, przekonajmy się jednak, że jest bardzo stosowna ze względu na osoby z zewnątrz, które choć złośliwe, nie będą miały podstaw do podejrzeń. Ja proponowałbym umieścić barierę oddzielającą wspomniane pokoje i dać napis: zarezerwowane lub sypialnie przełożonych. W Oratorium jak również w innych kolegiach w czasie odpustu Maryi Wspomożycielki odbywały się pewne imprezy, w których brały udział osoby z zewnątrz i ta mieszanina ludzi mogła spowodować pewne niebezpieczeństwa. Rozważywszy ten fakt, Ksiądz Bosko, rozstrzygnął te kwestie następująco: Te rzeczy w początkach naszych domów są niejako konieczne i nie spowodują żadnego niebezpieczeństwa, właśnie dlatego, że są czymś nadzwyczajnym. Godzić się jednak na to, by stały się regułą, byłoby wielkim błędem, ponieważ corocznie wkradają się pewne nieporządki, które raz zakorzenione,

nie tak łatwo dadzą się usunąć. Z roku na rok te nadużycia nabierają szerszych rozmiarów i co jest zastanawiające, że nadużycia raz dopuszczone powtarzają się na pewno w latach następnych. Pewne ustępstwa na początku pozwalają innym poznać nasz dom, wesołość wychowanków, co zyskuje naszą przychylną społeczność. Lecz później powinno to być stopniowo usuwane, aż wreszcie całkiem wyeliminowane.

W Oratorium początkowo nie było nawet portierni i wychodziło się do pracy na zewnątrz. Tu nowość i gorliwość sprawiały, że nieporządków nie było. Z biegiem czasu zaszła konieczność otoczenia się murem i postawienia odzwiernego, lecz wolno było wchodzić każdemu. Z czasem trzeba było i tego zabronić. Tak samo było z imprezami na odpust Maryi Wspomożycielki. W pierwszych latach był niesamowity zgielk i harmider. Ale nowość sprawiała, że zdarzające się nieporządki nie były tak groźne. Następnie napływ obcych zmniejszył się stopniowo i obecnie sprawa ta jest zupełnie uregulowana. –Korzystnym będzie przypomnieć to, co powiedziano w sprawie asystencji w sypialniach. Początkowo pozwalano mieć dla asystentów małe celki w kącie sypialni, były to zasłony rozpięte na drutach. Często asystent miał również stolik i parę książek. Ksiądz Bosko jednak nastawał bardzo na to, by wyeliminowano celki i usunięto stoliki; asystentowi pozostawiono tylko łóżko z zasłonami i to nie w kącie, lecz pośrodku między łózkami. Obecnie odnawiał on swe polecenie na tym punkcie, które bardzo leżało mu na sercu: precz z celkami i stolikami! Stanowczość ta przebijają również z odpowiedzi na zarzuty postawione przez niektórych dyrektorów: Są nauczyciele – zauważył ktoś – którzy są asystentami w sypialniach i potrzebują stolika na książki i zeszyty oraz celki, by przygotować się na lekcje. Ani w tym wypadku nie pozwala się na to – odparł Ksiądz Bosko. W jaki sposób mają postąpić nauczyciele? Mają mieć miejsce odpowiednie gdzie indziej; na przykład stolik zamykany na klucz w studium wspólnym lub w szkole, lecz w sypialni nie! Gdzie indziej brak pokoi, wobec wielkiej ilości chłopców zgłaszających się o przyjęcie. W takim razie przyjmować mniejszą liczbę chłopców; lecz w sypialniach nie mają miejsca stoliki i celki. Wystarczy łóżko z zasłonami w czasie wstawania i kładzenia się na spoczynek. Potem trzeba je odsłonić. Potem Ksiądz Bosko podał niektóre środki w celu utrzymania i rozkwitu moralności w kolegiach. Takie są środki, którymi można otrzymać dobre rezultaty; lecz jedne i drugie nie wystarczą do utrzymania bezwzględnej moralności u wszystkich, musielibyśmy nie być dziećmi Adama. Robić, co można raz, tak drugi raz inaczej pamiętając, że mamy się wiele modlić, a modlitwa uzyska nam to, czego nie zdołamy otrzymać naszymi wysiłkami. Pamiętajmy, że dwa są środki zapobiegające niemoralności i wprowadzające wysoki poziom moralny w zakładzie wśród młodzieży, mianowicie:

1. Uczęszczanie do sakramentów świętych; to jest środek pierwszorzędny i nieodzowny oraz jeśli naprawdę uczęszcza się w należyty sposób do sakramentów św., nie zakorzeni się w domu żaden występny nałóg.

2. Niech się odsyła do domu takich, którzy dają zgorszenie tego rodzaju. Nie może być inaczej; gdy się weszło w nałóg trzeba cudu, by się taki poprawił. Taki

się wypowiada, będzie naprawdę żałował będzie przeproszał prywatnie i publicznie, lecz niezadługo ponownie upadnie. Z takimi trzeba postępować zdecydowanie. Będą może mieli żal dostateczny, by otrzymać rozgrzeszenie, ale nie możemy im ufać na przyszłość.

RODZICE, KTÓRZY NIE PŁACĄ.

Konferencja jedenasta. Sprawy ekonomiczne były przedmiotem debat na czterech konferencjach. Na pierwszej rozważono propozycje ustanowienia prowedytora czyli kogoś, mającego za zadanie domaganie się zapłaty pensji. Zdaje się, że było wielu takich, którzy posławszy synów do zakładu dla zamożniejszych, poprzestawali na obietnicy, nie płacąc nigdy. Wkraczać na drogę sadową, byłoby stratą czasu i więcej byłoby kosztów niż korzyści. Gdy debaty przedłużały się, Ksiądz Bosko uciął dyskusje tymi słowami: Z tymi, którzy zwlekają z zapłatą w kolegiach, trzeba być święcie okrutnymi. Nie znajduję innego sposobu na to, jak odesłanie ich synów do domu, aby jeśli są w stanie zapłacić pensję, byli tym przynaglani uczynić to szybciej, jeśli zaś nie są w stanie zapłacić, niech zatrzymają chłopców w domu. Może być tylko wyjątek, gdy chłopiec daje nadzieję wstąpienia do stanu duchownego. Wówczas można mieć pewien wzgląd, a jeśli nie płacą, można takich przesłać do zakładu w Turynie, w Sampierdarena lub jakiego innego zakładu dobroczynnego. Tu jak i wszędzie Opatrzność zaopiekuje się nimi; lecz dobrze będzie, gdy kolegia będą miały ustaloną pewną kwotę, poza którą w miarę możliwości nie powinno się wykraczać.

POMOC DLA UBOGICH.

Konferencja trzynasta. Czy wypadało rozdawać chleb i zupę u bramy kolegiów. Publicznie nie. Prywatnie tak, lecz dla rodzin wskazanych przez proboszcza. Po tym rozstrzygnięciu, Ksiądz Bosko podał mądre wskazówki na temat udzielania jałmużny, które są wyrazem jego szlachetnej, lecz roztropnej miłości bliźniego. Polecam bardzo wspieranie, o ile możliwości, biedaków, gdyż zazwyczaj nie są znani, a nawet znani nie mają opieki należytej ze strony gminy. Gdy się stwierdzi, że są naprawdę w potrzebie, trzeba wspierać ich na wszelki sposób, ponieważ są zawsze w większej nędzy niż ich współrodacy. Trzeba mieć szczególny wzgląd na chłopców i na żebraków, którzy proszą o jałmużnę, a to, dlatego, że tych zazwyczaj skoro są silni i zdrowi, zmusza do żebrania prawdziwa konieczność i są oni dobrymi chrześcijanami. Gdyby nimi nie byli, to nic by ich nie powstrzymało od wszelkich łotrstw. Tym więcej, że jeśli są młodociani, zasługują na nasze współczucie i wsparcie ze względu na naszą misję. Tacy nie mając wyrobionych zasad moralnych, byle drobnostką mogą zostać pchnięci na drogę nieprawości, którą potem może pójść przez całe życie. A gdy zdarzy się, że proszą o wsparcie dziewczęta, to wtedy z całą wielkodusznością należy je hojnie wspierać. Nie ma, bowiem bardziej narażonej kategorii osób w społeczeństwie na życie niemoralne niż te osoby biedne i opuszczone. Jeśli chodzi o mnie, oddałbym im

chętnie połowę swego obiadu, nie mając, czego innego, by ich uratować od niebezpieczeństwa. Nie mówcie, że nie potrzebują tego lub, że są zepsute. Gdyby nie potrzebowali, to by nie przyszli nas prosić o wsparcie. A jeśli skądinąd brak im cnoty, to przynajmniej ten jeden raz będą wyrwane z niebezpieczeństwa, a to już wielka rzecz. Nie wymawiać się ogólnikiem, że ci, co proszą o jałmużnę, nie są w potrzebie, lecz wierzyć, że nędza w naszych czasach ma formy bardziej rozległe, niż to widać na zewnątrz i znajdują się ludzie naprawdę godni współczucia, choć na zewnątrz wygląda, że pochodzą z zamożnych rodzin. Iluż to prosiło mnie o wsparcie, choć zajmowali stanowiska publiczne, a często byli dobrze ubrani. A otrzymawszy małą jałmużnę ze łzami w oczach dziękowali za nią!

PRACE MURARSKIE. MONOGRAFIE.

Konferencja czternasta. Ksiądz Bosko zawsze ganił, gdy przeprowadzano w poszczególnych domach remonty lub wznoszono nowe budynki bez uprzedniego pozwolenia przełożonego. I ten punkt również teraz podkreślał jako wielkiej wagi:

Nie tylko przez wznoszenie nowych, ale i naprawę dawnych - zwłaszcza tam, gdzie wchodzi w grę murarze, koszty rosną bardzo znacznie i przykro widzieć, że oszczędza się grosze, a wydaje tysiące franków. Trzeba zatem pamiętać, że przed rozpoczęciem takich prac, należy otrzymać zezwolenie obecnie od Przełożonego Generalnego. W późniejszych latach przynajmniej od inspektora.

Zdawało się niektórym, że Ksiądz Bosko w tym wymaganiu był przesadny. Owszem, należy tu być jak najsurowszym, bo chodzi o rzecz, której jeśli nie zakreśli się granic, przekroczy się wszelkie granice! Jest naturalne, że jeśli komuś coś się podoba, to chciałby zaraz to zmienić, tu należałoby przegrodzić, tamto zburzyć, tu zamurować drzwi, a tam wybić. A przy zmianie dyrektora lub prefekta wyłoni się nowa potrzeba zburzenia czy wybudowania czegoś innego i tak mnożą się wydatki bez potrzeby. Poza tym dobrze jest uwolnić dyrektora od kłopotów. Trafi się, że prefektowi, nauczycielowi, czy asystentowi nie podoba się to czy tamto i chcieliby wprowadzić zmiany; idą do dyrektora, który także podzielając ich zdanie, nie będzie mógł odmówić, by nie narazić się nikomu. Natomiast, gdy się wie, że te sprawy nie zależą od dyrektora, nikt nie może tego żądać. Zresztą w tych jak w innych rzeczach trzeba sięgać wzrokiem nieco dalej, a nie tylko widzieć doraźne korzyści. W pewnych zgromadzeniach zakonnych przy końcu roku lub z okazji wizytacji Przełożonego, robi się listę napraw, które należy uskutecznić i nawet w najmniejszych sprawach prosi się tam o pozwolenie Przełożonego. Często nie robi on żadnej uwagi, ale zawsze może to uczynić, a przeto względ na to, że dany projekt musi przejść przez ręce Przełożonego, powstrzymuje od podejmowania się rzeczy niekoniecznych. Nieco później wyłoniła się sprawa monografii i kronik, poruszana już przedtem na dorocznych zebraniach dyrektorów. Wyciągnięta przypadkowo, zajęła większą część posiedzenia. Ksiądz Bosko zabrał głos w przemówieniu, z którego wynika, jak wielką wagę przykładął do sprawy. U nas pracuje się wiele, robi się dużo, lecz nie pamiętamy o tym, co się robi.

Jak dotąd wielka różnorodność zajęć nie pozostawia czasu do notowania tego, czego się dokonało. Nie znaczy to, że teraz mamy mniej do roboty, ale wiele spraw wykonuje się przez innych i obecnie wielu robi to, co dawniej robił jeden. Tym bardziej, że przedtem nie zważało się zbyt na to, co się zrobiło; obecnie widzimy, że powstaje zamieszanie, którego by nie było, gdyby zanotowano pewne szczegóły. Poza tym spostrzegamy się, że Zgromadzenie jest zatwierdzone, trzeba zostawić jakieś normy następcom. Otóż oni, mając na uwadze to, że pewne rzeczy u nas robiło się w ten, a nie inny sposób i rzecz się udała, pójdą tą samą drogą. W tej chwili widzę, że to jest sprawa ważniejsza od innych, dlatego uważam za konieczne, by każdy dyrektor dołożył się w tym roku z dobrą wolą, obmyślał i znalazł sposób i czas napisania monografii własnego zakładu; którą potem będzie uzupełniał następca. Monografia ma się zacząć od chwili, kiedy w Turynie rozpoczęły się pertraktacje o dany dom lub kolegium - spisać je, spisać trudności jednej i drugiej strony, pomoce, rok i miesiąc fundacji, imiona Papieża panującego, króla, ordynariusza miejscowego. Potem opisać chronologicznie ważniejsze poszczególne wydarzenia, uwzględniając biografie tych osób, które na to zasługują, a są związane z treścią. Zwrócić uwagę na to, ażeby popierać to dokumentacją autentyczną, wskazując, gdzie znajdują się owe dokumenty. Kronika będzie sporządzona w dwóch kopiach: jedna zachowa się w zakładzie, a drugą prześle się do Archiwum Centralnego. Gdy zbierze się w Turynie więcej tych monografii, wówczas pomyśli się o innej pracy, by z nich sporządzić historię rozwoju Zgromadzenia. My sami za kilka lat będziemy zdziwieni tym, jak wiele można było zdziałać tak szczupłymi środkami i w tak krótkim czasie. Będziemy się uczyć jedni od drugich, jak postępować w przyszłości. A powiem nadto, że sami z tego skorzystamy, gdyż z biegiem czasu zapominamy o wielu rzeczach dokonanych przez nas, a które odczytując, odświeżymy sobie własne pomysły. A ponieważ są to zapiski prywatne, warto również zaznaczyć popełnione błędy, notując na przykład, że w takich okolicznościach zastosowano takie środki i nie wyszło tak jak miało wyjść. Dzięki temu historia będzie prawdziwsza i posłuży za przestrożę na przyszłość. Wszystkie zgromadzenia zakonne mają tego rodzaju kroniki prowadzone i udokumentowane, nie przestając ich prowadzić, choć zakon chyli się ku upadkowi. Prowadzą ją nawet odnośnie do tych placówek, które już od pół wieku utracili, notując ich dalsze koleje... straciliśmy ją np. w roku takim a takim, przeszły w posiadanie tego a tego, potem przeznaczone zostały na taki użytek, potem na inny, potem powróciły. I znają nawet nazwiska sprzedających i nabywców. U Jezuitów jest jeden współbrat specjalnie przeznaczony do pisania kroniki domu i w katalogach członków drukuje się obok jego nazwiska, że taki jest scriptor historiae domus. Taki lub ktoś wyznaczony przez niego, wpisuje biografie zmarłego w domu współbrata, choćby to był najmniejszy ze współbraci. I wszystkie te wspomnienia przechowywane są w archiwum. Co trzy lata wszystkie domy przesyłają kopie swojej kroniki do archiwum generalnego, aby służyła, jako źródło do kroniki Zgromadzenia. Historii Zgromadzenia nie pisze się z roku na rok, lecz po pewnym okresie czasu, zwraca się uwagę, by została napisana historia vera et autentica, doskonała tak pod względem

treści literackim jak i stylu. By zaś nie była rozwlekła z kronik wypisuje się tylko zdarzenia ważniejsze. Nawet kroniki domów nie mogą zawierać wszystkich szczegółów. I one powinny być dobrze opisane i opracowane. Unikać należy powtarzania się, rzeczy zbędnych i drobiazgowych. U Jezuitów np. dla podania zdarzeń budujących mają inny sposób: są tam redagowane doroczne listy, w których zaznacza się, jakie kazania głoszone w kościele, jakie były nabożeństwa, rekolekcje, spowiedzi, ilość Komunii świętych w danym domu, a zwłaszcza opisy wszystkich budujących faktów. Listy te przesyła się z domu do domu, z prowincji do prowincji, celem odczytywania ich w refektarzu. W każdym domu jest przeznaczony jeden do ich redagowania i w personelu domu zaznacza się: redigit litteras annuas. Z pewnością ta monografia przysporzy nam teraz dużo pracy, ponieważ trzeba zacząć, a początki są zawsze trudne oraz trzeba przypomnieć rzeczy od paru lat wstecz. Ale gdy doprowadzona zostanie do roku obecnego, to nie będzie trzeba wiele dopisywać, jak tylko to, co się ważniejszego wydarzyło w tym roku, wypełniając solidnie w miarę jak zachodzą fakty. Wówczas nie będzie to zbyt trudnym dla żadnego dyrektora. Co do wspomnień biograficznych tych współpracowników, którzy już odeszli do Pana, trzeba specjalnej staranności. O niektórych wystarczą krótkie wzmianki, co do innych trzeba się zająć tym ex professo. Wzmianki o współpracownikach zmarłych w ostatnich latach wystarczą te, które są w dodatku do naszych katalogów; lecz o dawniejszych trzeba wiele wspomnień zebrać i dbać o to, by nie zginęły. Wydaje mi się, że owi kapłani, klerycy czy koadiutorzy to są perły, które winny jaśnieć w historii naszego Zgromadzenia. Ileż rzeczy można by powiedzieć o księdzu Alasonattim, a o księdzu Ruffino? Jakże piękną pamięć pozostawili po sobie! Ten ostatni był to prawdziwy wzór życia chrześcijańskiego. Nie porównując go ze św. Alojzym należy jednak powiedzieć, że to, co czyni każdy dobry chłopiec, kleryk czy kapłan to czynił on z taką gorliwością, iż można by go porównać z niejednym świętym wzorem życia chrześcijańskiego i zakonnego. Jedną z ważniejszych i cennych stron tych biografii będzie i to, że zobaczymy jak w tych ubiegłych latach u nas się pracowało. Powstaną z biegiem czasu trudności, to w nich znajdziemy klucz do ich rozwiązania. Otóż ja sam teraz znajduję się w pewnych kłopotach, które zachodziły już w poprzednich latach. Inny zgubiłby się może w nich, ja zaś idę naprzód ze spokojem, gdyż wystarczy, że sobie przypominam dobry lub zły wynik środków użytych wówczas.

SPOCZYNEK PO OBIEDZIE. INSPEKTORIE I INSPEKTORZY. PRZEŁOŻONY GENERALNY . KAPITUŁA GENERALNA.

Konferencja szesnasta. Na dwóch następnych konferencjach zastanawiano się nad dobrymi i złymi zwyczajami. Do zwyczajów przez się obojętnych, lecz w praktyce złych i szkodliwych, Ksiądz Bosko zaliczył zwyczaj udawania się na spoczynek do łóżka po obiedzie. W niektórych okolicach gorących wszedł zwyczaj spoczynku. Niektóre zgromadzenia pozwoliły nań dla współpracowników; wychowawcy chrześcijańscy pozwalają nań swoim wychowankom. Co do mnie – powiedział Ksiądz

Bosko - uważam go za rzecz jedną z najniebezpieczniejszych dla moralności i jestem zdania, że to z trudnością da się pogodzić z moralnością, by nie powiedzieć, że jest wprost niemożliwe. Jestem przekonany, że gdyby dyrektorzy poznali dobrze, jak zgubny jest ten zwyczaj, woleliby raczej zamknąć kolegium niż pozwalać na ten zwyczaj. Czy więc zabraniać wychowankom i współbraciom nieco odpoczynku po południu? Jeśli zdarza się, że któryś jest bardzo senny, zwłaszcza w lecie, czy ma walczyć i otrząsnąć się z tego? Nie, gdy się zdarzy, że w studium czy przy pracy zaśnie, to niech przez chwilę zdrzemnie się, siedząc na krześle, opierając głowę na stoliku, lecz niech nikt się nie kładzie do łóżka, by się przespać, gdyż uważam, że to jest właśnie demonium meridianum, którego mamy się wystrzegać. U chłopców niech się praktykuje to, co się dotąd u nas praktykowało. W okolicach górskich, po rekreacji poobiedniej, niech się wszyscy zgromadzą w studium czy w szkole i tam niech każdy zajmuje się nauką lub śpi, dowoli, byleby byli należycie asystowani i żeby było milczenie, aby ten, kto chce odpocząć, miał spokój. Tak więc ten, kto ma potrzebę snu, może spać, a inny, który jej nie ma, może zająć się, czymś innym i wszystkie niebezpieczeństwa znikają. Pomimo to zauważono, że w okolicach o gorącym klimacie stało się to ogólnym zwyczajem i niewielu inaczej postępuje. Bądźmy więc z liczby tych niewielu – odrzekł Ksiądz Bosko – a sadzę, że nie będziemy żalowali tego zwyczaju. Tak czyniąc będziemy więcej pracowali, pozyskamy korzystniejszą opinie, a może inni pójdą za naszym przykładem. Po wyczerpaniu tematu zwyczajów, resztę czasu przeznaczono na usankcjonowanie tej nowości, jaką był podział Zgromadzenia na prowincje. Wynikiem tego był regulamin dla inspektorów, który odczytano częściowo. Z rzeczy, które się tam wspomina, powiemy o, dwóch, jako o materii historycznej.

A więc przede wszystkim sprawa nazwy. Kapituła nie zatwierdziła nazwy „prowincja”, zwłaszcza tytułu „prowincjała”, jako niezbyt odpowiedniego w owych czasach. Wobec świata Zgromadzenie wyglądałoby, jako jakiś zakon monastyczny, do czego taką niechęć wzbudzili nawet w duszach zacnych ludzi nieprzyjaciele Kościoła. Z drugiej strony zrywało się z dawną tradycją. Czy sam św. Ignacy nie zerwał częściowo z dawną nomenklaturą konwentualną? Tak na przykład tytuł ojca gwardiana, zastąpił on u nich tytułem ojca rektora. Zdawało się i u nas słusznym pominąć pewne zewnętrzne formy, czy wyrazy przypadłościowe, które raziły uszy współczesnych i mogłyby zniechęcić do nas społeczeństwo, dla którego chcemy czynić dobrze. Przełożony, więc postawiony na to, by czuwał nad pewną liczbą domów, nazywał się będzie inspektorem, a terytorium jego jurysdykcji – inspektoria; te dwa terminy określały ściśle daną rzecz i były dobrze przyjęte przez publiczność, gdyż były znane w administracji świeckiej i szkolnej. Na drugim miejscu wiek inspektora. Czy należało określić minimum wymagań do wyboru kandydata? Ksiądz Bosko układając Reguły uważał za stosowne przejść do porządku dziennego nad wiekiem we wszystkich urzędach; dlatego w pierwszych projektach i w tekście przesłanym do Rzymu dla zatwierdzenia, nie było mowy o wieku na jakimkolwiek urzędzie. Rzym chciał jednak w wieku 35 lat dla urzędów wyższych. Tym bardziej,

że z początku Zgromadzenia, członkowie nie dochodzili do pełni wieku dojrzałego; dlatego było konieczne zwracać się od razu o dyspensę czasową od zachowania tej Reguły. Co do inspektorów widocznie nie poruszono tego względu na wiek w Ustawach, gdyż w czasie ich zatwierdzenia jeszcze ich nie było. Dlatego Kapituła Generalna pozostawiła w zawieszeniu problem oczekując, co powie Kongregacja Biskupów i Zakonników, gdy zostaną jej przedstawione uchwały Kapituły Generalnej, co do inspektorów. Według myśli Księdza Bosko, jaką wyraził na Konferencji siedemnastej, inspektor salezjański jest „ojcem, który ma za zadanie pomagać swym synom w dobrym wykonywaniu ich obowiązków swą radą i pomocą; pouczać ich jak wyjść z kłopotów w sytuacjach krytycznych itp.”. Sprawa inspektorii wyłoniła kwestię: jaka władza przysługuje Przełożonemu Generalnemu. Ksiądz Bosko dążył otwarcie do tego, by jej zakres jak najbardziej rozszerzyć, by cały ogólny bieg Towarzystwa zależał od Przełożonego Generalnego. Znalazł się jednak ktoś, kto miał zastrzeżenia. O ile chodziło o Księdza Bosko osobiście, wszyscy byli zgodni, by posiadał władzę bez ograniczeń, ale mieli zastrzeżenia, co do jego następców.

Właśnie, dlatego – przerwał Ksiądz Bosko – obstaje mocno za tym, by nie umniejszać autorytetu Przełożonego Generalnego. Jeśli chodzi o mnie, nie miałbym tej potrzeby, bo tak w wielkich jak i małych rzeczach zostawiacie mi wolną rękę działania. Zresztą, ponieważ mam w ręku główne nici spraw nie może być inaczej. Lecz muszę baczyć na tych, którzy przyjdą po mnie.

EKS SALEZJANIE.

Konferencja dwudziesta. Ta konferencja miała raczej charakter Kapituły Wyższej celem załatwienia spraw bieżących. Mówiono o tych salezjanach, którzy nie pomni na swe powołanie, odeszli. Ksiądz Bosko polecił, żeby zawsze z nimi postępować jak najgrzeczniej. Sprawa następcza jeden kłopot – jak zaznaczył – ponieważ tacy nie rzadko mają obciążenie na swym koncie. Lepiej może więc będzie, gdy nie będziemy im wypominali ich błędów, postępując z nimi z jak największą życzliwością. A w ten sposób i oni zachowają szacunek i miłość do Zgromadzenia, a my będziemy pewni, że po upływie pewnego czasu zyskamy w owym byłym współbracie przyjaciela, pomocnika takiego, który co najmniej będzie mówił o nas dobrze. A teraz należy wiedzieć, że trzeba nam tego, bo sprawia wielką szkodę Zgromadzeniu taki, który mówi o nim źle, choćby niesprawiedliwie i niesłusznie. Pragnąłbym, dlatego, by postępować z nimi jak najdelikatniej, choćby na to nie zasłużyli, zamiast wymawiać im gorzko ich winy i odprawiać z niechęcią.

NABOŻEŃSTWA DODATKOWE NIEWSKAZANE.

Konferencja dwudziesta druga. Odczytywanie protokołów odbywające się zwykle na początku posiedzenia było odłożone na koniec. Niniejsza konferencja zaczęła się od pewnej dygresji, nad którą będzie dobrze trochę się zatrzymać. Otóż

padło pytanie, czy nie byłoby dobrze, by udzielać każdego dnia wieczorem w kolegium błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Taka jest praktyka od wielu lat w Oratorium, również w Lanzo, czy nie byłoby korzystnym zaprowadzenie jej wszędzie? Tak mało zajmuje czasu. Dobra to rzecz niewątpliwie, lecz nie chciano wprowadzać tego w kolegiach poza miesiącem maryjnym i nowennami do świąt Matki Boskiej, jak to było i dawniej w Oratorium, zanim powstał Kościół Maryi Wspomożycielki. Przytaczano dwa powody. Pierwszy ten, by nie przeciążać chłopców praktykami pobożności. Wielu z nich pochodziło z rodzin, w których mało się troszczono o praktyki religijne. I tak codzienny pacierz ranny i wieczorny, Msza św., różaniec, inne modlitwy odmawiane w ciągu dnia wystarczą. Kto chciał ich więcej, pozostawiono to własnej woli, zwłaszcza nawiedzenia Najświętszego Sakramentu i Najświętszej Panny, ale wspólnie nie odbywano tego. Drugi powód był ten, by to nie podpadało zbyt złymi ludziami z zewnątrz. Wszyscy mieli oczy zwrócone na salezjanów, tak prywatnie jak i publicznie o nich mówiono. Właśnie w tych czasach wszelkie manewry nieprzyjaciół Kościoła zmierzały do tego, by zniszczyć instytucje kościelne przez takie układanie programów szkolnych, aby zakonnicy, zwłaszcza przywiązani do swych dawnych metod nie mogli sprostać wymaganiom nowoczesnego nauczania, a gdyby spostrzegli w kolegiach salezjańskich wiele praktyk religijnych, stałyby się rychło one celem ich ataków. My mamy do czynienia – mówił Ksiądz Bosko - z duchem świata wyrafinowanym w miłości i potężnym nieprzyjacielem. Nie możemy absolutnie mu się narażać. Bądźmy lojalni, gotowi na ustępstwa wszędzie, gdzie to jest możliwe; dostosowujemy się do wymogów nowoczesnych, również do miejscowych zwyczajów, byleby to nie było sprzeczne z sumieniem. Zamiast otwarcie walczyć z władzami, znośmy raczej krzywdy, nawet, gdy mamy rację; dostosujmy się do wszelkich regulaminów, dekretów, programów. W ten sposób będziemy dobrze widziani u władz, pozwolą nam działać /co jest najważniejsze/, a równocześnie nie będziemy w konflikcie ze sumieniem. Ta idea unikania konfliktów ze świeckimi na tle zewnętrznych objawów, pobożności niekoniecznej, dwukrotnie była poruszana na Kapitule Generalnej. Na ósmej konferencji, gdy ktoś zwrócił uwagę, by paliła się lampa w sypialni przed obrazem Madonny, jak w kościołach, by każdy obudziwszy się, biegł wzrokiem do Jej obrazu, na co wszyscy przyklasnęli, Ksiądz Bosko przeciwstawił się temu - „mając w tym specjalny cel” – jak komentuje protokół. Dajmy na to, że przyjdzie na wizytację niechętny nam człowiek, to cóżby powiedział na temat tych ołtarzyków urządzonych po sypialniach? Czy nie nazwałby tego zabobnem? Musimy więc być przezorni pod tym względem, mając na uwadze okoliczności, w których żyjemy. Musimy starać się jak najgłębiej zakorzeniać religię w sercach młodzieży, lecz z pominięciem możliwie zewnętrznych objawów. A choć nie mamy oglądać się na nikogo, jeśli chodzi o sprawy zasadnicze, w sprawach drugorzędnych wypada nam unikać wszystkiego, co zbyt podpada drugim. Po czym na konferencji 15 - tej na temat zwyczajów dobrych, które trzeba zachować i wprowadzać, powtórzono polecenie nie wprowadzania takich, które by mogły wydawać się dla osób z zewnątrz praktykami zabobonnymi, licząc się

i w tym ze zwyczajami miejscowymi. A cóż powiedzieć o znaku Krzyża św. czynionym przez chłopców przed zjedzeniem bułki na podwieczorek? Oto odpowiedź Księdza Bosko Zapewne jest to zwyczaj dobry, lecz ileżby powstało złośliwych krytyk, gdyby oni czynili ten znak w swoim obecnym otoczeniu. Gdy ludzie się żegnają przed obiadem, nikt się temu nie dziwi, wie, bowiem każdy, że katechizm tak każe czynić katolikowi, a każdy dobry chrześcijanin tak postępuje. Na osobności i przed zjedzeniem bułki możemy tak czynić, ale w tych miejscach, gdzie nie ma tego zwyczaju, nie potrzeba tego wprowadzać. Zwłaszcza nie potrzeba na to nalegać w naszych kolegiach. Są tam przecież i chłopcy, których rodzice wcale nie praktykują. Gdy zobaczą ich żegnających się i modlących przed lub po obiedzie, nie zwrócą na to uwagi, ale gdyby widzieli to na podwieczorku czy śniadaniu, podnieśliby kwestie i nie posłaliby już może więcej chłopców do kolegiów, mówiąc: Tam nauczają ich zbyt wiele bigoterii.

PRZEŁOŻONY GENERALNY. KAPITUŁA GENERALNA. KRYTYKI. LETTURE CATTOLICHE.

Konferencja dwudziesta trzecia. Przy odczytywaniu jednego z artykułów napotkano na zwrot, iż pewne sprawy należy odesłać do Kapituły Generalnej. Ksiądz Bosko życzył sobie, by zastąpiono to wyrażeniem do Przełożonego Generalnego. Wyjaśnił to następująco: Pod nazwą Przełożony Generalny wszystko jest zrozumiałe. Reguły mówią, że w ważniejszych sprawach zbierze on swoją Kapitułę. Mówiąc inaczej mogłoby się wydawać, że chce się robić coś bez wiedzy Przełożonego Generalnego, a do niego należy zarządzać Zgromadzeniem we wszystkich sprawach. We wszystkim, zatem należy zwracać się do Przełożonego Generalnego; on zaś rozpatrując sprawy, jeśli uzna za stosowne, że coś należy do urzędu poszczególnego, powie: to dajmy prefektowi, ekonomowi lub do kogo należy. W wypadku większej wagi zbierze Kapitułę. Na temat zaś szerzenia dobrej prasy, Ksiądz Bosko takie dał wskazówki :

„Nie krytykować książek innego, nie pomiatać autorem. To tylko jątrzy. Zastosujmy u nas te teksty w szkole, które nam się więcej podobają; jeśli ktoś poprosi nas o zdanie, odpowiedź będzie taka, jak nam się zdaje, lecz bez krytyk. To odnosi się również do różnych stowarzyszeń czy konfraternii po parafiach, w których robi się często rzeczy tak z grubsza, jak się umie. Ale mimo to nie należy o nich źle mówić, ani wyśmiewać ich działalności; owszem pouczać, dopomagać, doradzać, podtrzymywać na wszelki sposób te instytucje, a przez to zyskamy sobie błogosławieństwo Boże i zyczliwość ludzi. Względem tych, którzy nas krytykują, bądźmy uprzejmi, stosując, jako wytyczne znane powiedzenie: „Far bene e lasciar dire” /Czyńmy dobrze i pozwólmy gadać/. Jeśli się atakuje zbyt zapalczywie, traci się nawet zwyciężając. Gdy mówimy o krytykowaniu obcych, tym bardziej musimy wystąpić przeciwko tym, co krytykują nasze dzieło. Polecam bardzo naszym dyrektorom, by tępiли ducha krytyki wśród współbraci. Każdy dyrektor niech popiera

w naszych zakładach Letture Cattoliche i klasyków chrześcijańskich. Niech książki te wysyła się do rodzin wychowanków, a przyniesie to wielki pożytek. Propagowanie i czytanie dobrej prasy, zwłaszcza Bollettino Salesiano wytwarza między nami łączność wzajemną. Trzeba robić wszystko, by związać się jednym duchem, a otrzymamy to, gdy w naszych domach czytać się będzie te same książki, studiować te same traktaty, tych samych autorów i dzieła napisane przez naszych współbraci. Nic bardziej nie przyczyni się do tej łączności jak Bollettino Salesiano i Letture Cattoliche, które powinny być szeroko rozpowszechniane i czytane.

NAZWA SALEZJANINA. ODDAĆ CESARZOWI, CO JEST CESARSKIEGO.

Konferencja dwudziesta czwarta. Nazwa „salezjanina” odnosząca się do członków i ich spraw kilkakrotnie powtarzała się w czasie czytania protokołów. Skłoniło to Księdza Bosko do zabrania głosu w tej sprawie tak bardzo delikatnej i żywo obchodzącej wszystkich. Ten wyraz – mówił – powinien być u nas używany oszczędnie. Kilka lat temu jeszcze nie była ta nazwa wprowadzona. Dopiero z okazji wyjazdu pierwszej grupy salezjanów weszła w użycie. Zaczęto wtedy dużo mówić i opowiadać o misjonarzach salezjańskich w Europie, pisano o nich w prasie i książkach, a w ten sposób weszła w użycie nazwa „salezjanie”. Zresztą było to koniecznością, by Zgromadzenie ustaliło swą nazwę. Imię świętego Franciszka Salezego jest drogą dla Kościoła i społeczeństwa; jest to święty chrześcijańskiej łagodności, cnoty, która podoba się najgorszym. Tego Świętego obraliśmy sobie za patrona tak, że nazwa „salezjanin” brzmi dobrze - tak, że trzeba ją wprowadzać, ale ostrożnie. Przede wszystkim oddając do druku jakieś dzieło, nie podpisywać się „kapłan salezjanin” lub Towarzystwa Salezjańskiego. To, że tak dotąd było to nie szkodzi; nawet w pewnych okolicznościach można, by kontynuować, lecz zasadniczo nie. Jeśli autor książki jest np. dyrektorem kolegium, raczej można użyć: „Dyrektor kolegium salezjańskiego”, ponieważ ten tytuł jest osobisty i posłuży zarazem do reklamy kolegium i osobistej renomy. Coś więcej mogłoby spowodować niechęć, złość a nawet prześladowanie.

W tym celu zrobiliśmy śmiały krok naprzód, bowiem złączona została ta nazwa z Bollettino, które posyła się naszym Pomocnikom. Krok to śmiały i ryzykowny, lecz przemyślany. Ale trzeba dać się poznać i to w naszym właściwym sensie. Dotychczas, dzięki Bogu, wszystko, co wydrukowano o nas, przedstawia nas we właściwym świetle. A to, co zostało wydrukowane ze strony naszych wrogów przeciwko nam, ogranicza się do kilku zarzutów lub faktów partykularnych, które w niczym nie ugodziły samego Zgromadzenia w jego podstawach. Jest to ważna rzecz, że nie zostaliśmy mylnie zrozumiani, lecz tak, jakimi jesteśmy. Mam nadzieję, że Bollettino, które drukujemy po to, by dać poznać nasz cel, pomoże skutecznie do tego i przedstawi we właściwym świetle to, co się dzieje w Zgromadzeniu. Naszym celem jest dać poznać ludziom, że można oddać cesarzowi, co jest cesarskiego nie kompromitując nikogo, a to wcale równocześnie nie przeszkadza, by oddać Bogu, co

jest Bożego. W naszych czasach mówi się, że to jest problem, a ja dodam, że to jest jeden z najważniejszych problemów, lecz został rozwiązany przez naszego Boskiego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. W praktyce natrafia się na poważne trudności, to prawda. Należy więc je rozwiązywać pozostawiając nienaruszoną zasadą. Moją myślą jest: studiować sposób praktyczny oddanie cesarzowi, co jest cesarskiego, a równocześnie oddania, co jest Bożego, Bogu. Ale mówi się – Państwo podtrzymuje zbrodniarzy, a równocześnie propaguje fałszywe doktryny i błędne zasady. A my na to powiemy: Pan Bóg w Piśmie świętym nakazuje szanować i słuchać przełożonych etiam discolis, dopóki nie nakazują rzeczy wprost złych. A nawet w wypadku, kiedy nakazują rzeczy złe, będziemy ich jeszcze szanowali. Nie będziemy czynili rzeczy złych, lecz będziemy okazwali szacunek dla władzy cesarza, jak mówi święty Paweł, by słuchać władzy, ponieważ nosi miecz karzący. Każdy chyba widzi w jak ciężkich warunkach znajduje się Kościół i religia w tych czasach. Ja myślę, że od czasów świętego Piotra nie było czasów tak trudnych. Nawet prześladowanie Juliana Apostaty nie było tak pełne hipokryzji i zgubne dla dusz. A my z tym wszystkim, co? My będziemy nadal lojalni! Jeśli nam nakładać będą kary, będziemy płacić. Jeśli nie będą uznawać życia wspólnego, będziemy je prowadzić indywidualnie. Jeśli żądać będą od nas egzaminów, poddamy się im; jeśli dyplomów i patentów, postaramy się je zdobyć i tak pójdziemy naprzód. Ależ to wymaga trudów, wydatków; stwarza kłopoty. Żaden z was lepiej o tym nie wie, niż ja. O większej części kłopotów nawet wam nie wspominam, by was nie trwożyć. Pracuję i pocę się dzień cały, by jakoś zapobiec szkodom.

A jednak trzeba mieć cierpliwość, umieć znosić i zamiast płakać - pracować, by sprawy szły dobrze. Otóż, do czego zmierza się stopniowo i praktycznie przez Bollettino Salesiano. Tę zasadę z pomocą Bożą i bez wielu słów, będziemy forsować i będzie ona źródłem wielkiego dobra tak dla społeczeństwa jak i Kościoła. Również, co do tej maksymy: „robić dobrze, zostawiając innym krytykę”. Ksiądz Bosko doskonale wiedział, że każda reguła ma swoje wyjątki. Dlatego, choć był daleki od odpowiadania przeciwnikom w prasie, to jednak w niektórych wypadkach uważał za swój obowiązek uciec się do tej broni. Przykładem tego był wypadek, który miał miejsce miesiąc temu. Oto osławiona „Gazetta del Popolo” opublikowała korespondencje z Giavano, w której donosząc w zjadliwym tonie o aresztowaniu pewnego kleryka asystenta w kolegium z powodu niemoralności, wyraziła się ironicznie, że aresztowany był „wychowankiem instytutu Księdza Bosko”. Ksiądz Bosko, skoro otrzymał konieczne informacje o tym, napisał następujący list, który może być wzorem umiarkowania:

Il. mo Sig. Direttore della Gazzetta del Popolo!

W Pańskim dzienniku z 7 sierpnia opublikował WP korespondencję z Giavano, przypisując memu wychowankowi pewne fakty, którymi zainteresowały się władze sądowe w Susa. Proszę Pana o sprostowanie i oświadczenie, że osoba ta, której przypisano te fakty, nie była nigdy wychowankiem moich zakładów. Mam

nadzieję, że uczyni Pan rzeczowe sprostowanie z samego tytułu grzeczności i miłości dla prawdy, bez uciekania się z mej strony do środków prawnych. Mam zaszczyt itd...

Turyn, 13.08.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

La Gazzetta w numerze z 19 bm. pod zwykłą codzienną rubryką „Pozzo nero” opublikowała list Księdza Bosko bez żadnych komentarzy.

DEKRET KOŃCOWY. REKOLEKCJE CZŁONKÓW.

Konferencja dwudziesta piąta. Na 16 konferencji Ksiądz Bosko zaproponował, by Kapituła zgodnie wystosowała dekret, udzielający Przełożonemu władzy zredagowania ostatecznego i uporządkowania aktów, które miały być wysłane do Rzymu, z władzą zmienienia wyrazów i rzeczy w sposób, który on uzna za stosowne. Tego rodzaju praca nie może być dokonana przez wszystkich i stad konieczność owego upoważnienia dla Przełożonego do jej wykonania.

Dnia 5 października zakończyły się obrady Kapituły Generalnej. Po miesiącu trudów, wszyscy widzieli, że pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, by dzieło mogło być zakończone. Dyrektorzy zaś spieszyli się do swych domów na rozpoczęcie roku szkolnego. Ksiądz Bosko w dniu 7 października, w święto MB Różańcowej, obiecał być gdzie indziej. Dlatego powiedział do zebranych: Sprawy, które dotychczas były traktowane, były raczej naszkicowane niż ukończone. Potrzeba jeszcze długiej i żmudnej pracy, by ustalić brzmienie poszczególnych artykułów, uporządkować je, by się nie powtarzały, żeby jeden nie nakazywał czegoś, co inny zabraniał. Potrzeba zatem w tym duchu ująć dekret zakończenia Kapituły, który odczytamy i podpiszemy dziś wieczorem. Resztę czasu poświęcono ustaleniu tego, co dotyczyło rekolekcji współpracowników w przyszłych latach. Ksiądz Bosko przywiązywał wielką wagę tym rocznym dniom skupienia. Aż do roku 1877 kolegium w Lanzo położone na wzgórzu alpejskim, ofiarowywało w czasie letnim gościnę dla wszystkich rekolektantów. Lecz wzrost Zgromadzenia pociągał za sobą konieczność wyznaczenia większej ilości tych miejsc ustronnych. Ustalono, zatem, że domy Ameryki, Włoch środkowych i Ligurii będą miały swoje serie rekolekcji w odpowiednim dla nich miejscu. Dwie serie miały się odbyć w Piemontie i dwie dla Córek Maryi Wspomożycielki. Lecz gdzie i kiedy? Ksiądz Cagliari zapytany, co do pierwszej kwestii, był zaskoczony i nie wiedział, co odpowiedzieć, przytaczając brak odpowiedniego lokalu. A Ksiądz Bosko na to: Miejsce odpowiednie Opatrzność wyznaczy. W każdym wypadku trzeba na razie prosić arcybiskupa z Buenos Aires, by pozwolił odprawić je w seminarium w czasie wakacji kleryków. Buenos Aires jest miejscem centralnym. Zapewne coś kosztować będzie podróż z Montevideo i San Nicolas – lecz pazienza. Widzieliśmy, że Zgromadzenie wzięło bujny rozwój i to wyraźny od chwili, kiedy rozpoczęły się odprawiać wspólne rekolekcje. Dla Włoch środkowych wyznaczono seminarium

w Magliano, gdzie miał udać się ksiądz Rua w zastępstwie Księdza Bosko. Dla Ligurii zastanawiano się nad wyborem między Sampierdarena, Alassio i nowo otwierającym się domem w Spezia. Za dwa lata miano ustanowić nową serię dla Francji, a tymczasem ci współbracia mieli przybywać na rekolekcje do Ligurii. Na dwie serie w Lanzo oprócz współbraci z Piemontu, mieli przybywać wszyscy dyrektorzy i inni, którzy nie mieliby sposobności udać się gdzie indziej. Zdaniem Kapituły jednomyślnym było, aby takie rekolekcje przeprowadzali zawsze salezjanie. Doświadczenie pokazało, że kaznodzieje obcy, skądinąd uczeni i święci, nie zadowalali tak jak nasi. Dlatego Ksiądz Bosko zwrócił się do obecnych, którzy przygotowywali się do ich głoszenia; w przyszłości, gdy się dowie, że ktoś ma skłonność do kaznodziejstwa, należy iść mu na rękę i wykorzystać go. W ten sposób uzyska się dobre rezultaty bez wielkich trudów.

ZAMKNIĘCIE KAPITUŁY.

Konferencja dwudziesta szósta. Kapituła otwarta 5 września, zamknięta została wieczorem dnia 5 października; w ten sposób w miesięcznym odstępie czasu godzina uroczystego Te Deum zesła się z godziną Veni Creator. Przed wszystkim przejrano szkic ostatecznego dekretu. Jeden szczegół zasługuje na przytoczenie. Redagujący zaznaczyli, że Kapituła Generalnej przysługiwało uprawnienie uporządkowania, dodania etc, etc. Słowa „Kapituła Generalnej” Ksiądz Bosko chciał, by zastąpić „Przełożonemu Generalnemu”, przytaczając trzy motywy :

1. Jest zwyczajem Kongregacji rzymskich adresowanie aktów urzędowych na Przełożonego Generalnego;
2. Ponieważ wyraz „Przełożony Generalny” obejmuje także Kapitułę Generalną;
3. Dla ogólnej racji przytoczonej wyżej.

Przez pewien czas powrócono do sprawy kaznodziejstwa. Na drugiej konferencji była mowa o tym, by któremuś współbratu powierzyć opracowanie krótkiego traktatu o wymowie kaznodziejskiej, który by mógł służyć jako podręcznik w instytutach teologicznych. Wybrano księdza Benettięgo. Trzeba jednak zaznaczyć – powiedział Ksiądz Bosko – by ten traktacik podawał nie tylko reguły kaznodziejstwa, lecz także uwzględniał sprawy pedagogiczne. Trzeba w nim zamknąć nasz system uprzedzający w wychowaniu młodzieży, który powinien być przejawem miłości pociągającej chłopców do dobrego za pomocą ustawicznej czujności i kierownictwa; zatem nie systematycznym karaniem uchybień, już po ich popełnieniu. Stwierdzone zostało, bowiem, że ta druga metoda po większej części ściąga na wychowawcę nienawiść młodzieńca, która trwa aż do śmierci. Samo kazanie niech będzie proste. Niech się podkreśla temat, o którym będzie się mówiło z podziałem na części, które należy objaśnić. Niech się nie gromadzi zbyt wielu tekstów lub faktów, lecz przytoczone niech się dobrze objaśni. Zamiast więc przytaczać wiele faktów, lepiej jest wziąć jeden stosowny do tematu i opowiedzieć go ze szczegółami, uwypuklającymi jego znaczenie.

Takie ujęcie tematu najłatwiej młodzież zapamięta. W międzyczasie wykończono dekret, przyniesiono go na salę obrad, odczytano publicznie i po wypowiedzeniu swego placet każdy złożył na nim swój podpis. Tym aktem została zamknięta Pierwsza Kapituła Generalna, której prace postępowały z przykładną szybkością. O. Franco gratulując Kapitulnym, powiedział, że w przeciągu jednego miesiąca dokonali dzieła, na które inni potrzebowaliby kilku miesięcy. Ale sformułowanie w ostatecznej formie kanonicznej powziętych uchwał nie poszło tak prędko jak się spodziewano. Faktem jest, że jeszcze po roku nie było gotowe.

Wówczas Ksiądz Bosko, by zadowolić ogólne życzenie współbraci kazał wydrukować i rozesłać uchwały Kapituły w czterech częściach dotyczących: Życia wspólnego, ekonomii, moralności w domach salezjańskich oraz inspektorii, resztę odkładając na później. Był to piękny tomik, liczący około stu stron, zawierający na wstępie serdeczny list ojcowski Księdza Bosko do swoich „najukochańszych synów w Jezusie Chrystusie”. Gdy ta publikacja ukazała się Ksiądz Bosko prowadził zabiegi w Kongregacji Biskupów i Zakonników o uzyskanie prorogacji o 5 miesięcy dla Kapituły Generalnej. Trzy bowiem lata od uzyskania zatwierdzenia Reguł upłynęły 4 kwietnia 1877 roku, a więc Kapituła była otwarta o 5 miesięcy później. O uzyskanym reskrypcie powiadomił go adwokat Leonori pismem z dnia 24 listopada 1878 roku wraz z owym dla hrabiego Cays. Po konwalidacji więc prorogaty Pierwszej Kapituły, można było zwołać ważne następne w okresie wakacji letnich. Ksiądz Bosko tylokrotnie wspominał, że Uchwały Kapituły Generalnej pójdą do Rzymu. Ale skoro ostateczna reakcja do roku nie była gotowa, zdecydował się nie posyłać. Stosownie do swego zwyczaju, uważał, że lepiej uczyć się mądrości z praktyki, czekając czy życie potwierdzi słuszność spisanych na papierze uchwał. Tak dotrwało do następnej Kapituły Generalnej, w której do przejranych na nowo z poprzedniej Kapituły uchwał dodano nowe rozporządzenia. Uchwały te połączone z dwóch Kapituł ujrzały światło dzienne w roku 1882. O. Secondo Franco w czasie przygotowań do Pierwszej Kapituły Generalnej powiedział, że głównym zadaniem tej Kapituły winno być uformowanie sumienia zakonnego współbraci. Z tego cośmy podali w tym rozdziale wynika, że w tym duchu były prowadzone obrady tejże Kapituły.

ROZDZIAŁ X

Trzecia ekspedycja misyjna do Ameryki Południowej

Pierwszą wiadomość o wyjeździe trzeciej grupy misjonarzy salezjańskich do Ameryki podała Unita Cattolica w dniu 13 września. Ukazał się w niej artykuł zatytułowany: „Nowe ekspedycje misyjne Salezjanów do Ameryki”. Autor (prof. Vincenzo Lanfranchi), wznosząc najpierw hymn dziękczynny Bogu za tak wiele dobrego, które już zostało zdziałane na rozległym polu, jakie stanęło przed synami Księdza Bosko, wskazuje potrzebę pracowników misyjnych w odległych krajach i podaje wiadomość, że Ksiądz Bosko przygotował dalszy zastęp misjonarzy wśród swych synów i córek w liczbie 40-tu osób. Pierwsza część miała odjechać w listopadzie tegoż roku, a reszta w czasie późniejszym. Zwraca się, przeto z gorącym apelem do ludzi dobrej woli, by otwarli swe sakiewki i pospieszyli z pomocą Księdzu Bosko w pokryciu nadzwyczajnych wydatków. I tak dalej ciągnie: Wiemy dobrze, że nie wszyscy życzliwym okiem spoglądają na wspomniane misje, przytaczając racje, że jest wielki brak kapłanów do pracy w kraju. A przecież pewna osobistość, obeznana z historią współczesną, wyraża pogląd, że w miejsce każdego misjonarza wyjeżdżającego na misje zagraniczne, wstępuje dziesięciu kandydatów do seminarium, którzy zajmują jego miejsce w szeregach kleru diecezjalnego, który on wspaniałomyślnie opuścił, by głosić Ewangelię poganom. (Monsignor Besson, biskup Nimes)

Zacytowane słowa były delikatną aluzją do skutków wywołanych wśród kleru archidiecezjalnego długim okólnikiem, rozesłanym przez arcybiskupa do proboszczów 4 sierpnia. W nim to monsignore, żywo malując stan liczebny kleru zmniejszający się coraz bardziej, odwoływał się do gorliwości pasterskiej proboszczów, by rozwijali i kształtowali powołanie u chłopców, posyłając ich do seminarium biskupiego w Bra i Giavano. Wśród wielu innych rzeczy można było wyczytać między wierszami dość wyraźną naganę dla tych, którzy kierowali młodzieńców na misje zagraniczne z podkreśleniem, że stan zakonny nie jest doskonalszy od stanu świeckiego. Ktokolwiek czytał ten okólnik a znał Zgromadzenie Salezjańskie, zaraz mógł wywnioskować, że jest on wymierzony przeciw niemu. Akcentem wyraźnie czyniącym aluzję do Księdza Bosko było zdanie, że „wszyscy kapłani zostali bez różnicy powołani do doskonałości przez Jezusa Chrystusa, a niezliczone rzesze wiernych, jak wszyscy widzą, powierzone zostało przez Jezusa Chrystusa w ręce kapłanów należących do kleru zwanego świeckim i niemożliwością jest przypuścić, że chciał on oddać te wszystkie dusze odkupione Jego Krwią Najświętszą pieczy i duszpasterskiemu kierownictwu tej

części kleru, która według mniemania niektórych, jest mniej doskonała, mniej czcigodna i mniej święta”.

Sam kanonik Zappata, turyński wikariusz generalny, był przekonany, że to odnosi się do Księdza Bosko i tak pisał do Arcybiskupa: „Pragnąłbym, by Ekszelencja usunął lub złagodził nieco aluzję do Księdza Bosko, gdyż obawiam się skądinąd dla Ekszelencji nieprzyjemnych skutków. Ekszelencja wie lepiej ode mnie, ilu możliwych protektorów ma Ksiądz Bosko w Rzymie, jak jest kochany przez samego Papieża. Czy nie należałoby się liczyć z tym, że skutkiem nieporozumienia lub złośliwych domysłów, mogłoby przyjść, jakie nieprzyjemnie dla Waszej Ekszelencji pismo?”.

Po tych precedensach, wspomniany artykuł z Unita Cattolica nie mógł przejść bez echa. I rzeczywiście Arcybiskup dowiedziawszy się o nim, posłał do teologa Margotti, dyrektora pisma, kopię swego okólnika z następującym od siebie dopiskiem na marginesie: „uprasza się Czciwego Księdza Margotti, by nie popierał rosnące

z dnia na dzień uszczuplania kleru w Piemoncie i w diecezji turyńskiej, a do tego właśnie przyczyniał się artykuł zamieszczony w numerze 213 Unita Cattolica z roku 1877 i żeby nie stawiał tego pisma w opozycji do słów arcybiskupa, którego autorytet nie może być zmniejszony ani na milimetr, a z którym jest związany również autorytet Papieża. Niech jadą na misje ci, co mają powołanie od Boga; lecz nie należy wlewać takiego powołania tym, którzy go nie mają, ani go nie objawiają. Powołanie misyjne jest rzeczą całkiem specjalną”.

Dyrektor pisma, zażyły przyjaciel Księdza Bosko, przesłał mu natychmiast kopię wspomnianego pisma wraz z załączonym bilecikiem, następującej treści: „Veneratissimo e Carissimo Don Bosco. Proszę przeczytać niniejszej i pro bono pacis, by nie obrażać ani Arcybiskupa, ani Papieża, proszę nie posyłać więcej artykułów do druku bez „visto” Arcybiskupa. Suo dev. mo ed affez. mo etc.... Margotti”.

Ksiądz Bosko, który znajdował się na Kapitulce Generalnej w Lanzo, odpisał mu 19 września następującymi słowami: „My, drogi Księżu, mamy iść razem do nieba, gdzie znajdzie się jeden, tam koniecznie musi się znaleźć i drugi...”. Ks. Margotti umarł 7 miesięcy przed Księdzem Bosko.

A tymczasem zapal misyjny był stale podsycany wśród współbraci, zwłaszcza młodszych, przez listy, które nadchodziły z Ameryki, opisujące w gorących słowach poświęcenie tamtejszego personelu, zbyt szczupłego, by sprostać wszystkim potrzebom. Ta korespondencja, czytana przy stole, skłaniała wszystkich, by pospieszyć im z pomocą. Niektórzy już w miesiącu kwietniu pragnęli zacząć naukę języka hiszpańskiego, tym więcej, że Ksiądz Bosko skłaniał się do posłania zasiłków do Ameryki, po uroczystościach Maryi Wspomożycielki. Następnie polecił księdzu Barberisowi odpowiedzieć wszystkim proszącym o pozwolenie na wyjazd, by postarali się jak najlepiej odprawić miesiąc maryjny i przygotować się dobrze na egzaminy. Oświadczył również, że pragnie, by tym razem misjonarze lepiej nauczyli się hiszpańskiego. Spodziewał się, że sam ksiądz Cagliari będzie mógł przynajmniej przez miesiąc uczyć ich tego języka, by po przybyciu na miejsce, mogli natychmiast stanąć do pracy.

Wobec tego, że wyjazd misjonarzy miał nastąpić w listopadzie, wybór kandydatów nastąpił na dwa miesiące przed rozpoczęciem Kapituły Generalnej: czterech księży, ośmiu kleryków i sześciu koadiutorów. Oczywiście wszyscy byli bardzo ciekawi, komu przypadło to szczęście i dlatego pilnie uważali na każde słowo, by odkryć sekret. Dowiedziano się o wszystkim w sposób bardzo prosty: Pewnego dnia, ksiądz Rua zaprosił księdza Vespigniani na śniadanie wraz z Księdzem Bosko. Ten nie pozwalał powtarzać sobie tego dwa razy, pobiegł jak strzała do jadalni i usiadł przy Księdzu Bosko. Podczas, gdy rozlewano kawę, Ksiądz Bosko zaczął żartować z nim i z obecnymi, a kiedy wreszcie wszyscy otrzymali już filiżankę i czerpali z niej wesoło aromatyczny napój, ksiądz Rua wyjmując karteczkę, jaką zwykł mieć w ręku w czasie rekreacji popołudniowej, a która mu służyła, jako pro memoria, celem wydawania różnych poleceń, uwag, itp. i z uśmiechem, nieco tajemniczo, zwrócił się do Księdza Bosko z pytaniem: Księżo Bosko, czy mogę przeczytać nazwiska tych, którzy mają wyjechać z nową ekspedycją misjonarzy do Ameryki? A otrzymawszy odpowiedź pozytywną, powoli odczytywał: Don Costamagna, Don Vespigniani, ..., itd... Wszystkie te nazwiska pojawiły się na ustach całego Oratorium, wywołując najrozmaitsze komentarze.

Ksiądz Vespigniani, który nie spodziewał się tej promocji, promieniał ze szczęścia. Wszak niedawno, prawie we wigilię drugiej ekspedycji misyjnej wstąpił do Zgromadzenia, jako młody kapłan i natychmiast złożył podanie o wyjazd na misję. Pomimo jednak pocieszających słów Księdza Bosko, obawiał się, że warunki zdrowotne nie pozwolą mu na tę podróż.

Ksiądz Rua, widząc zakłopotanie księdza Vespigniani spytał go z wielką dobrocią, czy ma jakieś trudności. Na jego odpowiedź przeczącą, Ksiądz Bosko przerwał - Ksiądz nie pojedzie, o ile lekarz zbadawszy go dokładnie, nie wyda orzeczenia, że podróż nie zaszkodzi mu na zdrowiu. Zasięgnął, więc zdania lekarza, który wystawił mu pożądane świadectwo.

Księża i klerycy wyznaczeni na wyjazd do Ameryki, wydawali się wszystkim zbyt młodzi. Szeptano o tym już dawniej, ale obecnie na głos to krytykowano.

A przecież z pośród tych czterech księży, jeden został biskupem, mianowicie ksiądz Costamagna; drugi inspektorem argentyńskim, a później Radcą Rzemieślniczym w Zarządzie Generalnym - ksiądz Vespigniani; trzeci - to bohaterski misjonarz Patagonii, ksiądz Milanese - a byli to ci najmłodszy z księży. Z kleryków natomiast dwaj to przyszli organizatorzy inspektorii w Paragwaju, Urugwaju i Brazylii ksiądz Gamba i ksiądz Rota. Trzeci z nich został pracownikiem na ambonie i w konfesjonale ksiądz Paseri; czwarty współzawodniczył z księdzem Milanese w Chos Malal i Neuquen ksiądz Panaro; piąty odznaczył się, jako pedagog, kierujący doskonale kolegium S. Nicolas i swoimi konferencjami zyskał wielkie rezultaty wśród więźniów to ksiądz Galbusera.

Odnosnie do koadiutorów nie mających innych kwalifikacji poza tym, że byli bardzo zacni, nikt nie mógł powiedzieć nic ujemnego. O dwóch jednak wspomnimy tj. o Massa i Graziano. Pierwszy przez 50 lat blisko, będąc kierownikiem pracowni

szewskiej, przyczynił się swoją wielką dobrocią i cierpliwością do wychowania pięknej liczby dobrych rzemieślników. Jemu przypadło w udziale uczyć rzemiosła pierwszego Indianina z Pampas, syna kacyka, posłanego przez Monsignora Aneyros do kolegium Piusa IX. Ten przedstawiciel rasy patagońskiej, skorzystał tak wiele z nauki u dobrego koadiutora, że sam został mistrzem szewskim w szkole zawodowej we Viedma w Patagonii.

Graziano, którego spotkaliśmy swego czasu w Rzymie w roku 1875, świetny oficer w wojsku, złożył swe epolety oficerskie w ręce Księdza Bosko, wniósł do Zgromadzenia swe różnorodne zdolności, spełniając obowiązki głównego kancelisty oraz położył wielkie zasługi w organizowaniu pierwszych szkół zawodowych salezjańskich.

Po tym, co powiedzieliśmy łatwo zrozumiemy uwagi księdza Vespignani, dającego syntetyczne ujęcie tych faktów z odległości blisko półwiecza od tej daty:

W trzeciej ekspedycji wyjechała z Oratorium grupa takich, którzy utorowali akcji salezjańskiej drogę we wszystkich kierunkach Ameryki Południowej, rozpoczynając kolejno od Argentyny, Chile i Boliwii, Urugwaju, Paragwaju i Brazylii, stworzyli ośrodek promieniowania na misje w Matto Grosso, Amazzoni i Rio Negro.

Pierwsze dwie fundacje nad rzeką La Plata zapoczątkowały dalsze w Ekwadorze, Kolumbii i okolicznych republikach. Słowem jest to powtarzająca się historia z ziarnem gorczyczym, wciąż odnawiającym się w łonie Kościoła.

Pod wybitnym kierownictwem księdza Cagliero i opieką księdza Barberisa, wybrani ćwiczyli się w języku hiszpańskim i doskonalili się w swej formacji duchowej. W drugiej połowie sierpnia zebrali się wszyscy wraz z resztą współbraci na rekolekcje w Lanzo. Przyczynkiem do biografii Księdza Bosko, jest uwaga księdza Vespignani odnośnie do tych ćwiczeń duchownych: „Ksiądz Bosko, który przewodniczył naszym rekolekcjom, znajdował się zawsze wśród nas, a myśmy go otaczali ze szczególną miłością, słuchając chciwie jego słów, rad i zaleceń, stawiając wiele zapytań, radząc się o tym, co mogło nas dotyczyć w przyszłości. Pragnęliśmy dosłownie wyryć w swej duszy jego moralną postać, pragnęliśmy czerpać jak najobficiej z jego ducha. Nigdy nie przyszło nam na myśl, że nie będziemy Go mogli już widzieć i słuchać, gdyż dla nas Ksiądz Bosko nigdy nie miał umierać, a przed rozłączeniem się z nim pragnęliśmy jak najwięcej od niego otrzymać napomnień i pamiątek”. Na kazaniu z upominkami, Ksiądz Bosko opowiedział następujący sen:

Zdawało mi się, że przechodzę koło Porta Susa w Turynie, gdzie przed koszarami zauważyłem niewiastę, którą wziąłem za przekupkę sprzedającą kasztany. Właśnie obracała nad ogniem rodzaj cylindra, w którym przypuszczałem, że przypieka owoce. Zainteresowany tym nowym dla mnie sposobem przypiekania kasztanów, podszedłem do niej i wskazując cylinder zapytałem, co by miała w tym dziwnym naczyniu. A ona na to: Cukierki dla Salezjanów.

Jak to? – zawołałem - Cukierki? Dla Salezjanów?

A no tak, potwierdziła i otworzyła cylinder, bym zobaczył. Rzeczywiście były w nim cukierki i to w trzech gatunkach: jedne białe, drugie czerwone, a trzecie czarne

- poprzedzielane płóciem. Skropione były lukrem, którego kryształki błyszczały jakby krople rosy o odcieniu czerwonym.

A można by skosztować tych cukierków? - zagadnąłem.

Owszem, owszem i podała mi kilka.

No dobrze. Ale co to ma znaczyć, że jedne są białe, inne czerwone a te czarne?

Białe - odpowiedziała na to - mało kosztują trudu, ale też nie są tak smaczne; za to czerwone wymagają krwi; a czarne kosztują nawet życie. Kto ich skosztuje nie zważa na trud, nie obawia się śmierci?

A ten syrop cukrowy na wierzchu, co oznacza?

To symbol słodczy Świętego, którego obraliście sobie do naśladowania. Te jego jakby kropelki z odcieniem różowym przypominają, że czasem trzeba będzie dobrze i to bardzo dobrze dołożyć się i spociec nawet krwią, aby cnoty słodczy nie utracić.

Zainteresowany tymi wywodami, chciałem jeszcze więcej pytać, ale widząc, że nie otrzymam już więcej żadnej odpowiedzi, poszedłem dalej, zatopiony w myślach o tym, co usłyszałem. Aż po paru krokach natknąłem się na księdza Picco i kilku innych naszych księży. Byli jakoś dziwnie strapieni, jakby przerażeni, z włosami nastroszonymi, więc pytam:

Cóż się to stało?

A na to ksiądz Picco:

Och, gdyby Ksiądz wiedział, gdyby wiedział...

Więc nalegam, by mówił, o co chodzi, co zaszło... A on pyta:

Czy Ksiądz wie?... Czy Ksiądz widział tę kobietę z cukierkami?

Widziałem, no i co z tego?

Otóż ciągnął dalej ona poleciła, by powiedzieć, że z Oratorium dużo wystąpi, że będziemy prześladowani... Kazała powiedzieć, by Ksiądz Bosko zrobił wszystko, co jest możliwe, by jego synowie pracowali i dużo pracowali... Mówiła też, że napotkają na dużo cierni, ale nie zabraknie też i pięknych róż i to dużo..., że życie jest krótkie, a żniwo wielkie... bo oczywiście życie jest krótkie w porównaniu z wiecznością, wobec której jest niczym.

No, a czy u nas się nie pracuje? - zauważyłem.

Tak, pracuje się, ale trzeba o wiele więcej pracować.

Po tych słowach nikogo już więcej nie widziałem i jeszcze bardziej zadumany szedłem ku Oratorium i tu u bramy... zbudziłem się.

Następnie Ksiądz Bosko wyjaśnił obszerniej to, co powiedziała owa niewiasta, zachęcając swych uczniów do praktykowania tego, co zostało poleczone. Dalej mówił o wielkiej pracy, która czeka salezjanów i tak kończył:

Uważajmy, by być łagodnymi wobec wszystkich; módlmy się jedni za drugich, aby nie było upadków, co do moralności; dopomagajmy sobie wzajemnie. Honor jednego niech będzie honorem wszystkich, obrona jednego, obroną wszystkich; niech wszyscy będą zainteresowani honorem i obroną Zgromadzenia w osobie każdego

współbrata, gdyż honor lub niesława jednego spada na całe Zgromadzenie. Dlatego dołożymy wszystkich starań, aby ta dobra Matka, Zgromadzenie, nie musiała wstydzić się z powodu nas. Odwagi, moi synowie! Napotkamy wiele kolców, lecz pamiętajcie, że będzie również wiele róż. Nie zniechęcajmy się w niebezpieczeństwach ani w trudnościach; módlmy się z ufnością a Bóg udzieli obiecanej pomocy temu, kto pracuje na Jego chwałę. Złączmy się wszyscy razem, by stanowić, jak mówi Pismo święte o pierwszych chrześcijanach: *cor unum et animam unam*.

Misjonarze więcej niż ktoś inny potrzebowali złączyć się, by tworzyć jedno serce i duszę jedną. Pomyślał i o tym Ksiądz Bosko. Dnia 7 października przypadała uroczystość MB Różańcowej. Po zamknięciu Kapituły Generalnej Ksiądz Bosko nie chciał przerwać tradycji uroczystego obchodzenia tego święta w Becchi. Posłał już przedtem księdza Milaneseo z grupką aspirantów, by głosił kazania podczas nowenny. W wigilię święta posłał innych, swych misjonarzy. Ci zajechawszy pociągiem do Chieri i zwiedziwszy seminarium, w którym Ksiądz Bosko studiował teologię, dalszą drogę odbywali pieszo, zatrzymując się czasem dla wytchnienia i wygrywając podczas drogi różne melodie na instrumentach dętych i smyczkowych, mniej lub więcej piskliwych, jakie niektórzy ze sobą zabrali. Ksiądz Bosko dogonił ich wieczorem. Uroczystość wypadła bardzo pobożnie i wesoło. W drodze powrotnej odwiedzili dom rodzinny i grób świętego Dominika Savio w Mondonio. Takie wycieczki zespołowe były u Księdza Bosko jednym ze środków zespalandia serc a ta miała na celu zespolić je u tych, którzy nie znając się od dawna, mieli teraz udać się daleko od dobrego ojca na wspólny trud. Na wycieczce tej brakowało tylko naczelnika ekspedycji. Ksiądz Costamagna, bowiem przygotowywał w Mornese część Córek Maryi Wspomożycielki, które jako pierwsze z tego zespołu miały wyjechać do Ameryki. Udzielał im lekcji języka hiszpańskiego; wspierał je na duchu w nieuniknionych trudnościach stawianych przez ich rodziców; pomagał w przygotowywaniu podróży tobołków, ale nade wszystko zbroił ich dusze. Nie ruszył się stamtąd aż do przybycia nowego księdza dyrektora, Księdza Lemoyne. Wreszcie 28 października miał dla wszystkich sióstr ostatnią konferencję na temat: „Świat pod nogami, a w sercu zawsze Jezus, w pamięci wieczność”. Sceny pożegnania okazały się, jak bardzo był poważany i kochany przez wychowanki i siostry.

Wśród wychowanek znajdowały się dwie siostry księdza Vespignani. Niespodziewane u nich odwiedziny ojca uwolniły księdza Józefa od kłopotu. Sam, bowiem nie pisał jeszcze nic do rodziny o swoim wyjeździe do Ameryki i ojciec dopiero z okazji tych odwiedzin w Mornese, dowiedział się o tym. Naturalnie natychmiast pojechał do Turynu, do Księdza Bosko. Spotkał się już z nim raz na początku lutego, kiedy syn był ciężko chory. Mimo smutnego stanu swego dziecka, uspokoił się pod urokiem dobroci Księdza Bosko, jaki ten wywierał na osoby z nim się spotykające, to pozwoliło mu łatwiej pogodzić się z tą drugą niespodzianką. Obejście się z nim Ksiądz Bosko podbiło go do tego stopnia, że przy pożegnaniu, wyjąwszy duży złoty łańcuch, złożył go w jego ręce mówiąc: Proszę przyjąć ten skromny dar dla Matki Boskiej Wspomożycielki. Nie koniec na tym, uczynił jeszcze tę ofiarę, że nie

nalegał na przyjazd do domu syna przed wyjazdem do Ameryki, podjął się również delikatnej misji uspokojenia matki.

Trzeba również powiedzieć coś o przygotowaniach finansowych, które ciążyły na barkach Księdza Bosko. Czy tym razem, jak w dwóch poprzednich wypadkach, wystosował okólnik z prośbą o pomoc w pokryciu wydatków, nie wiadomo. Zresztą rozchodziło się już szeroko Bollettino. W numerze październikowym był przedrukowany artykuł z Unita Cattolica, zaś w listopadowym zwracano się z gorącym apelem do Pomocników z prośbą o poparcie misji. Sam Ksiądz Bosko osobiście odwiedzał dobrodziejów, by pobudzić ich ofiarność.

Jestem w rozjazdach pisał do księdza Ronchail szukając quibus dla misjonarzy. Równocześnie chwycił za pióro i pisał, pisał z pokorną natarczywością. A choć czasem nic materialnie nie uzyskał, to nie uważał tych zachodów za daremne, gdyż w ten sposób zwracał uwagę osób czy instytucji na swe dzieła. Spodziewając się otrzymać od ministerstwa spraw zagranicznych, choć jeden tysiąc lir, wystosował do ministra Melegari memoriał za pośrednictwem życzliwego mu komandora Malvano. Lecz nie uzyskał nawet zwykle udzielanej mu sumy. Toczyła się wówczas wojna turecko - rosyjska, która pochłaniała wszystkie rezerwy w budżecie ministerstwa. Otrzymał jednak od ministra list pełen grzeczności i uznania. A tego rodzaju odpowiedzi od najwyższych władz wysoko sobie cenił, uważając je za pośrednio zatwierdzenie swej akcji.

Również nic nie uzyskał we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, do którego zwrócił się z prośbą o udzielenie kilku gratisowych przejazdów okrętem, jakich rząd francuski zwykł udzielać dla tych, co poświęcają się dla swych bliźnich na misjach zagranicznych. Niestety z dobrodziejstwa bezpłatnych przejazdów korzystali wyłącznie misjonarze narodowości francuskiej.

Z podobnym wynikiem spotkała się prośba skierowana do Rady Centralnej Propagandy Wiary, jak wspomnieliśmy wyżej. Nie zapomniał również kardynała Randi, do którego wysłał dwie prośby - jedną o pomoc w pokryciu wydatków trzeciej wyprawy misyjnej do Ameryki Południowej; drugą w celu uzyskania owego zatwierdzenia papieskiego, które było nieodzownym warunkiem, aby dzieło Propagandy Wiary mogło objąć również Patagonię, jako jedną z misji przez nią protegowanych.

Kardynał otrzymał oba listy. Pierwszy przesłał do Sekretariatu Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych, od którego zależała Ameryka Południowa, uważając, że stamtąd otrzyma Ksiądz Bosko odpowiedź. Po otrzymaniu drugiego listu, odesłał go również do wspomnianego Sekretariatu, o czym zawiadomił Świętego, by tam się zwracał po „wszystkie dyspozycje, które były wskazane”. Ale gdy Ksiądz Bosko otrzymał tę spóźnioną odpowiedź, misjonarze dobijali już do brzegów Ameryki. Był to, więc szereg niepowodzeń. Lecz najdotkliwszą porażką dla Księdza Bosko była ta od samego Papieża. Prosił on, bowiem w liście do kardynała Bilio

o wyjednanie u Ojca świętego subsydium dla owej ekspedycji. Proszę, więc sobie wyobrazić, z jakim wrażeniem czytał następujący list:

Caro e Rev. mo Don Boco!

Wróciwszy z wizytacji diecezji, znalazłem na biurku jego cenny list z 27 - ego października. Na audiencji, jaka miałem miejsce wczoraj u Ojca świętego, poinformowałem go o nowej ekspedycji 40 - tu salezjanów do Ameryki i palącej potrzebie jakiegoś subsydium na konto kosztów wyjazdu. Otóż z przykrością muszę donieść, że tym razem Ojciec święty nie był tak dobrze usposobiony dla Księdza jak w poprzednim roku. Motywy tego, o ile się nie mylę, są dwa:

Pierwszy - to sprawa Koncepcjonistów;

A drugi Wasza Przewielebność za wiele rzeczy naraz się podejmuje.

Usiłowałem rozwiać ten nieprzychylny nastrój Ojca świętego do Księdza, ale nie wiem czy zdołałem to osiągnąć. To pewne, że przyjazd Księdza do Rzymu uważam za bardzo wskazany, jeżeli nie wprost konieczny. Ze swej strony proszę nie wątpić, że dopomagał mu będę według swej możliwości *quavis data occasione*, nie tylko z powodu mej osobistej dla niego sympatii, lecz również z tytułu wdzięczności za dobro zdziałane przez jego zacnych salezjanów w Magliano, o czym nie omieszkałem powiadomić Ojca świętego. Oczekuję na sposobność pomówienia z nim swobodniej sam na sam. Polecam się, etc..

Rzym, 04.11.1877 r.,

Alojzy Kard. Bilio, biskup Magliano

Sprawa Koncepcjonistów, która przysporzyła Księdzu Bosko tyle kłopotów, wiemy, że skończyła się utknięciem na mieliźnie, lecz nie z jego winy. Papież jednak nie był poinformowany o zakulisowych machinacjach w tym względzie.

Co do przedsięwzięcia przez Księdza Bosko za wiele naraz spraw, to rzecz widziana z daleka, mogła czynić takie zaskakujące wrażenie, lecz prawdą jest też to, że nic nie przedsięwziął lekkomyślnie, ani też - za wyjątkiem Koncepcjonistów sprawy, która upadła nie z jego winy - w żadnym przedsięwzięciu nie skapitulował w owym czasie. Miał wprawdzie mniej przychylny obraz o nim Ojciec święty, ale dalszy bieg historii rozświetli przyczyny działające wtedy na niekorzyść Księdza Bosko. Tutaj ograniczymy się do jednego faktu.

W drugiej połowie roku 1877, Pius IX przesłał trzy listy do Księdza Bosko, na które ten zaraz odpowiedział, lecz odpowiedzi te nie dotarły do rąk Papieża. Listy, bowiem były przyjmowane przez osoby rezydujące w Watykanie. Z powodu tego rzekomego milczenia Księdza Bosko, Papież był niemile zdumiony. Tłumaczył sobie to tym, że rozliczne zajęcia Księdza Bosko były tego powodem. Przykro mu jednak było i tak się żalił przed otoczeniem: Co uczyniłem Księdzu Bosko, że nawet nie raczy mi odpisywać? Czy nie uczyniłem dla niego wszystkiego, co mogłem? Także wobec kardynała Bilio, wyraził raz pewnego swoją przykrość: Cóż złego uczyniłem Księdzu Bosko, że mi nie odpisuje? Kardynał oczywiście nie umiał znaleźć słów uniewinnienia, które podsuwał mu szacunek dla Księdza Bosko. Gdy potem ksiądz Cagliari pojechał

z misjonarzami do Rzymu, wyjaśnił mu dokładnie także to wszystko, o czym zaledwie, w liście swym do Księdza Bosko wspomina. A wiedząc, że Ksiądz Bosko zaraz odpisał na wszystkie trzy listy Papieża, zdziwiony, że odpowiedzi nie nadeszły, upewnił kardynała o wysłanych listach.

Kardynał jednak nie miał dowodów w ręce, które rozwiałyby wątpliwości Papieża i Papież na jego racje przedłożone, wznosił oczy w niebo i zawołał: Pazienza!

Pomimo to, kardynał Bilio odniósł wrażenie, że Ojciec święty nie był zupełnie przekonany o słuszności jego wywodów.

Pan Bóg pozwolił, by przy końcu życia dotknęły Anielskiego Papieża krzyże, które najbardziej zwykły ranić serca świętych, oczyszczając je i odrywając coraz więcej do ziemi.

Lecz nie ze wszystkich stron spotykał się Ksiądz Bosko z przeciwnościami.

I tak pewnego dnia, pod koniec października, otrzymał wiadomość, że przedstawiciel nawigacji francuskiej w Genui, otrzymał od Buenos Aires zlecenie zarezerwowania dziesięciu miejsc drugiej klasy do dyspozycji Księdza Bosko.

Jako dzień pożegnania wybrano 7 października. Przez cały ten dzień Ksiądz Bosko miał przy sobie tych drogich synów. Droga już była przetarta; ksiądz Cagliero zanim przyjechał do Europy, przeznaczył im już odpowiednie posterunki pracy, a teraz z całym zapalem przysposabiał ich do przyszłych obowiązków, które ich czekały. Był tu również Monsignor Ceccarelli, który na zaproszenie Księdza Bosko zatrzymał się przez pewien czas w Turynie, udzielając im nauki języka hiszpańskiego i miał towarzyszyć jednej grupie. Oderwanie się od swoich i wielka odległość musiały wzbudzić pewien nastrój smutku u tych, którzy przebywali już dłuższy czas przy boku Księdza Bosko i byli z małymi wyjątkami przyzwyczajeni do spokojnego życia w starym Piemencie.

Bardziej chyba niespokojne były Córki Maryi Wspomożycielki, lecz myśl, że ksiądz Costamagna będzie nadal ich aniołem opiekuńczym dodawała im otuchy. Wieczorem 6 października, ksiądz Lemoyne zarządził, by odbyła się w Mornese podobna funkcja, jak w Turynie. Wzięły w nich udział rodziny i przyjaciółki wyjeżdżających misjonarek. Po odśpiewaniu nieszpórów skierował do nich słowa pożegnania i zachęty. Po udzieleniu błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, odśpiewano itinerarium. Wśród ogólnego wzruszenia powstaje Matka Mazzarello i z sześciu siostrami kieruje się do wyjścia, podczas gdy obecni żegnają je więcej sercem niż ustami. Dwie z sióstr, które miały udać się z Matką do Rzymu, odjechały natychmiast do Sampierdarena, by tam czekać na salezjanów, pozostałe cztery przybyły tam 14 go października, gdy ich towarzyszki już wracały z Rzymu.

Ksiądz Bosko tak przemówił z ambony kościoła Maryi Wspomożycielki do zebranej rzeszy wiernych:

Na początku mego przemówienia winienem przede wszystkim złożyć dzięki Bogu i Matce Najświętszej za wielkie dobrodziejstwa otrzymane.

Większość z nas pamięta, jak dwa lata temu, inni odważni salezjanie w tymże kościele pożegnali się ze swymi rodzinami i współbraćmi, by udać się w dalekie

strony bez żadnych środków, nie wiedząc, co tam zastaną. To był powód niepokoju dla wszystkich. Ale oto, gdy przybyli do Buenos Aires i do S. Nicolas, znaleźli wszędzie pomoc i poparcie; sprawy zaczęły się dobrze układać i okazała się potrzeba nowej ekspedycji pracowników ewangelicznych. Ufni, przeto nie we własne siły, lecz w pomoc Maryi Wspomożycielki, wyjechała druga grupa misjonarzy w dalekie łądy Ameryki, by dopomóc swym współbraciom. A oto wyjeżdża trzecia ekspedycja i to w pięknej grupie; opuszcza swych rodziców i Ojczyznę, aby zanieść światło Ewangelii w tak odległe kraje... Oto mamy tu przed sobą nowo wybranych misjonarzy. Czy wiecie, co znaczy słowo misjonarz? Być misjonarzem? W ten sam sposób, w jaki nasz Boski Zbawiciel wstępując do nieba, posłał swych Apostołów, aby głosili Słowo Boże na każdym miejscu i pod wpływem tych słów uczniowie rozeszli się na cały świat, głosząc ludziom naukę Bożą, w ten sam sposób i tymi samymi słowami Widzialna Głowa Kościoła, Zastępca Chrystusa na ziemi, posyła raz po raz kapłanów, by roznosili po ziemi Światło Ewangelii.

Pójdą, więc oni do szczepów dzikich a zamieniając je na łagodne owce i baranki, przyprowadzą je do owczarni Jezusa Chrystusa. In omnem terram exivit sonus eorum et in fines orbis terrae verba eorum. Misjonarze muszą jednak być gotowi na wszelką ewentualność, nawet na ofiary ze swego życia w głoszeniu Ewangelii Bożej. Jak dotąd jednak salezjanie nie spotkali się z wielkimi ofiarami we właściwym znaczeniu lub z prześladowaniami, może za wyjątkiem księdza Baccino, który umarł, jako ofiara trudów apostolskiej pracy na polu ewangelicznym, za co śmiało należy mu przyznać tytuł męczennika miłości dla dobra bliźnich. Nie straciliśmy, więc przez jego śmierć, ale zyskaliśmy wielkiego orędownika w niebie. Pot i trudy naszych współbraci cieszą się błogosławieństwem Bożym. Mamy już w Ameryce otwartych wiele domów, schronisk, oratoriów i parafii.

Praca dotychczasowa obejmowała zasadniczo chłopców, a jest tam również wiele dziewcząt w nędzy i opuszczeniu, nie znających Pana Boga. Trzeba było i o nich pomyśleć. I oto właśnie teraz po raz pierwszy jadą tam siostry, Córki Maryi Wspomożycielki w liczbie sześciu, które tak samo opuszczają wszystko, by iść tam, dokąd je wzywa obowiązek. Otworzą tam szkoły, będą uczyły katechizmu, działać będą wiele dobrego dla tamtejszych opuszczonych dziewcząt. Oto jest następny uczyniony krok.

Muszę tu powiedzieć i to: również protestanci udają się na swoje tzw. misje. Lecz jaka różnica między ich i naszymi misjami! Nie mam czasu, by wskazywać wam wszystkie zachodzące różnice, wskażę tylko niektóre. Protestanci jadą na misje, lecz, przez kogo posłani? Przez królową angielską, przez władców i królów oraz książąt. Misjonarze katolicki, od kogo otrzymują posłannictwo misyjne? Od Jezusa Chrystusa reprezentowanego w swoim Wikariuszu na ziemi Ojcu świętym. Tamci są posyłani przez ludzi, mają za cel interes ludzki, politykę lub walkę z prawdziwym Kościołem. Nie Jezus Chrystus ich posyła. Ministrowie protestancy i pastory przed wyjazdem oglądają się czy zapłata, jaką otrzymają jest dostatecznie wielka. No, ile dostanę? Jeśli mi dadzą tyle, to zgoda, inaczej nie pojedę. A czy będzie tam wygodne mieszkanie,

wikt, odzież, obfite zaopatrzenie? Potem oglądają się, czy znajdują się tam środki na utrzymanie żony i dzieci, wyjeżdżając biorą ze sobą tysięczne tobołki, ponieważ pragną mieć wygodne i przyjemne życie. Czy tak czyni misjonarz katolicki? Nic z tego wszystkiego! Żegna się z rodziną, współbraćmi i wyjeżdża mając jedyne swe oparcie i bogactwo w Bogu, w niczym innym. Idzie zaś tam, dokąd go posłuszeństwo wzywa, gdzie więcej potrzeba jego pracy, nie myśląc, dokąd, w jaki sposób i kiedy zdobędzie środki na swe utrzymanie.

A teraz pozwólcie mi zwrócić kilka słów do moich synów, którzy odjeżdżają. Lecz cóż mam im powiedzieć? Chcę wam dać te same rady i przestrogi, jakich udzieliłem pierwszym, którzy wyjechali. Zostały one wydrukowane i będziecie je mogli spokojnie odczytywać i rozważać. Inną rzeczą, którą wam gorąco polecam są Reguły naszego Zgromadzenia. Weźcie te książkę, studiujcie ją, miejcie ją zawsze ze sobą i niech będą normą waszego działania. Pojedźcie do Rzymu. Przedstawicie się Ojcu świętemu, jakby to był sam Jezus Chrystus. Potem wyjedziecie do Ameryki. Przybywszy na miejsce, podziękujcie tym wszystkim w moim imieniu, którzy nam dobrze czynią. Powiedzcie im, że tu w tym kościele zawsze się modlą za nich i że dobro, które czynią będzie ich skarbem.

Pamiętajcie, że czekają tam na was z upragnieniem gorliwi chrześcijanie; znajdziecie tam współbraci, którzy wam już gotują przyjęcie i mieszkanie; spotkacie chłopców gotowych was słuchać, pragnących was zobaczyć i powitać. Te myśli niechaj was podnoszą na duchu. Otrzymałem dzisiaj list, w którym donoszą mi, że wiele powołań religijnych budzi się i rozwija w tamtych stronach i jak wielu pragnie i prosi o przyjęcie do Zgromadzenia. Czekają więc was żniwo obfite i wiele pociech, które osłodzią wam trudy.

Oto wszystko, co chciałem wam powiedzieć. Jedźcie, więc śmiało w Imię Boże. Może być, że powrócicie, by odwiedzić znów wasz dom, kraj, rodziców, przyjaciół, lecz nie ta myśl powinna być dla was przewodnią. Niczego innego nie powinniście pragnąć, jak zdobywania dusz dla Boga.

Może niejednen z was już nie powróci, by zobaczyć te mury?... A zatem!... Tam w niebie będzie prawdziwy powrót. Tam będziemy odpoczywać po naszych trudach. Tam będziemy się cieszyli prawdziwą radością. Tam zobaczymy wśród niewypowiedzianego szczęścia tylu współbraci i dusz przez nas zbawionych. Tam będziemy na wieki szczęśliwi, chwaląc i błogosławiąc Boga.

Pod przewodnictwem księdza Cagliario, zastęp misjonarzy udał się do Rzymu. Po południu dnia 9 października, Salezjanie i Siostry zostali przyjęci przez Ojca świętego Piusa IX. Stali uszeregowani pod galeriami Rafaela, gdy przybył Ojciec święty z kardynałami Bilio, Pacca i Ledóchowskim. Ksiądz Cagliario przedstawił Ojcu świętemu misjonarzy tymi słowy:

Oto, Ojcze święty, trzecia ekspedycja misjonarzy salezjańskich, wyjeżdżających na pomoc swym współbraciom na pola naszych misji w Ameryce. Są tu również i Córki Maryi Wspomożycielki, udające się do Urugwaju, by otworzyć tam pierwszy swój dom dla biednych dziewcząt. Przybyliśmy prosić o apostolskie

błogosławieństwo, które w poprzednich dwóch latach, nie tylko było nam pociechą, ale okazało się wielką pomocą w trudach misyjnych.

Tak, moi drodzy synowie, odrzekł Ojciec święty błogosławię wam całym sercem. A przyglądając się temu okazałemu zastępowi, spytał: A skąd Ksiądz Bosko bierze tyle narodu?

Ojcze święty, zsyła nam ich Opatrzność Boska.

Ach tak, Opatrzność! Dobrze Ksiądz mówi. Ona może wszystko. Ufajmy jej zawsze.

Ksiądz Cagliero przedłożył Ojcu świętemu sprawozdanie pisemne ze stanu misji salezjańskich w Ameryce, kopię książeczki, wydrukowanej z okazji otwarcia Patronatu św. Piotra w Nizza Marittima oraz książkę o Dziele Synów Maryi dla spóźnionych powołań kapłańskich. Ojciec święty specjalnie tym zainteresowany, zawołał: Ach! Powołanie do stanu kapłańskiego. Doskonale, doskonale! Potem dał wszystkim do ucałowania rękę, a stanawszy przed nimi, głosem silnym pomimo swych 85 lat życia, powiedział:

Cari figli!, teraz pozostaje mi dać wam specjalny upominek, który będzie dla was pociechą na przyszłość. Otóż wyjawię wam myśl, która mi przyszła dzisiaj podczas Mszy św. We wprowadzeniu do mszy na dzień dzisiejszy, uroczystość poświęcenia bazyliki, będącej pierwszym kościołem Rzymu, czytałem słowa, które na pierwszy rzut oka zadziwią nas: Terribilis est locus iste. Jak to? zapytałem sam siebie Kościół ma być miejscem strasliwym? Przecież tu składamy nasze gorycze, by podnieść swe serce i myśli ku Bogu, prosimy Go o pomoc w naszych strapieniach i potrzebach. I odpowiedziałem: Tak, kościół jest straszny, ale tylko dla niektórych. Musicie wiedzieć, drodzy synowie, że są ludzie nazywający się synami kościoła, lecz są bardzo złymi. Oni nic innego nie czynią, jak tylko zasmucają Kościół, a jeśli przyjdą do niego, to po to, by sprowadzić nań zniszczenie i pomnożyć klęski tej biednej Matki. Otóż właśnie dla takich jest Kościół strasliwym, na nich to święcie oburzony, ściąga wielkie klęski i kary, jak to widzimy po dziś dzień. Z drugiej strony, Kościół nie jest groźny i straszny, lecz łaskawy i dobry, a to dla tych, którzy go kochają, zachowują jego przykazania i żyją nabożnie. Do was, więc, drodzy synowie, należy sprawić, by Kościół przestał być strasliwym. Wy, uzbrojeni w wielką gorliwość, sprawicie, że ustaną grzechy, zniknie nieprawość z ziemi; wy wreszcie uświęcając się w swym Zgromadzeniu, uświęcicie narody żyjące w odległych krajach. Wówczas ujrzyicie Kościół przychodzący w radości, z łaskawością i miłością, jako Matka, by wszystkim błogosławić... Kończąc potem swoją myśl, mówił: Kochajcie, moi drodzy synowie, Kościół święty, brońcie jego honoru, dbajcie o to, by go kochały narody oto pamiątka, którą wam daje w tym momencie Wikariusz Jezusa Chrystusa.

Następnie pozwolił jeszcze zbliżyć się misjonarzom i ucałować pierścień. Gdy przyszła kolej na księdza Vespignani, ksiądz Cagliero powiedział: Ten młody kapłan nie posiada jeszcze władzy do spowiadania. Proszę Waszą Świątobliwość o udzielenie mu jej aż do czasu przybycia do Buenos Aires. A Papież na to: Proszę spowiadać. Daję księdzu w tej chwili wszystkie władze. Gdy staniecie w Buenos Aires i

przedstawicie się tamtejszemu Arcybiskupowi udzieli wam władzy jurysdykcyjnej na stałe.

Tenże ksiądz Vespignani pisze: Wyszliśmy z audiencji bardzo podniesieni na duchu, błogosławiąc Boga. Zdawało nam się, że zstępujemy z Taboru, gdzie widzieliśmy Pana i rozmawialiśmy z Nim sam na sam, jak Mojżesz i Eliasz.

W dniach następnych jeden z nich, kleryk Karol Fane, zachorował. W czasie zwiedzania katakumb świętego Kaliksta, dostał febry. Pierwsza, która spostrzegła jego dreszcze była Matka Mazzarello; zdjęła swój szal i podszedłszy do niego usilnie go prosiła, by się nim owinął. Wzbraniał się z początku, ale naleganie Matki i zimne dreszcze skłoniły go do przyjęcia. Przebywał następnie u OO Bonifratrów do czasu, kiedy stan zdrowia pozwolił mu na odbycie podróży do Sampierdarena. Lecz jego towarzysze już odjechali i musiał czekać na następną ekspedycję.

Ksiądz Bosko już 13 października oczekiwał ich w Genui. Dowiedziawszy się o wypadku kleryka, powiedział: Uważajcie byście nikogo nie zgubili po drodze! Wszyscy otoczyli go z szacunkiem, z entuzjazmem opowiadali o audiencji, powtarzali na wyścigi całą rozmowę oraz swoje wrażenia z Rzymu. A dobry Ojciec słuchał ich z zainteresowaniem, podając pobożne refleksje i dzieląc ich wspólną radość.

W Sampierdarena, ksiądz Vespignani, nie znalazł wolnej chwili, by porozmawiać z Księdzem Bosko sam na sam. Władza słuchania spowiedzi, udzielona mu tak niespodziewanie, nasunęła mu pewne refleksje. Nie tyle, że brakło mu odpowiedniego przygotowania, bo miał przecież odbyty regularny kurs teologii moralnej w swojej miejscowości rodzinnej oraz uczestniczył w konferencjach dwutygodniowych księdza Savio Ascanio. Lecz, gdy teraz przyszło mu sprawować ten Święty urząd, zawahał się.

Trzeba było uciec się do śmiałego wybiegu, gdyż w Turynie niemożliwością było uzyskać jurysdykcji do słuchania spowiedzi. Otóż poszedł do Księdza Bosko, do spowiedzi i dopiero wtedy mógł mu przedstawić swe obawy, dotyczące trzech rzeczy: po pierwsze kierownictwo dusz, po drugie, w jaki sposób wykorzeniać u młodzieży pewne złe przyzwyczajenia i po trzecie o grzechach de sexto u osób dorosłych. Ksiądz Bosko wysłuchał go z największy spokojem, poważnie traktując jego wątpliwości, po czym rozwiązał mu kolejno wszystkie kwestie. Otóż, co do kierownictwa duchownego, przytoczył tekst z Ewangelii: *Quaerite primum regnum Dei et iustitiam eius et haec omnia adicientur vobis*. Starajmy się mówił ugruntować w duszach królestwo sprawiedliwości Bożej, prowadząc je po ścieżkach łaski, tj. ćwicząc się we wszystkich cnotach chrześcijańskich i za pomocą modlitwy - oto dwie najważniejsze rzeczy. Reszta zaś, tj. rozstrzyganie wypadków nadzwyczajnych i udzielanie stosownie do każdego stanu przyjdzie samo... Co do spowiedzi młodzieży, poradził mu podsuwanie chłopcom częstego przystępowania do spowiedzi i Komunii świętej

i pamięć na rzeczy ostateczne. Zalecać im ciągle *vigilate et orate* oraz zachęcać do nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusa i Maryi Wspomożycielki. Odnośnie do trzeciej kwestii, osób żyjących w małżeństwie, powiedział, że wystarczy przypomnieć

im trzy punkty z katechizmu rzymskiego, to jest bonum fidei, bonum prolis i bonum sacramenti, zalecając usilnie, by żyli po chrześcijańsku.

Siostry nie mogły oderwać się od swej Matki Generalnej. Ksiądz Bosko myślał również o nich. Przyszedł do nich 13 października wieczorem ksiądz Cagliero z obrazem Maryi Wspomożycielki, malowanym na płótnie. Ukradłem go z zakrystii na Valdocco powiedział żartując, ukradłem go dla was. Ten obraz ma swą historię. Malarz w poważnym niebezpieczeństwie utraty wzroku, przyszedł do Księdza Bosko, by go pobłogosławił. Ksiądz Bosko pobłogosławił go i ten wyzdrowiał zupełnie, a w podarunku złożył Księdzu Bosko ten właśnie obraz. Jest to, więc obraz cudowny zakończył ksiądz Cagliero. Ksiądz Bosko poświęcił go i przesyła wam, byście zabrały ze sobą.

Wyjazd miał nastąpić z trzech portów w różnym czasie. Najlicniejsza grupa miała wypłynąć z Genui 14 października, mniejsza z Lizbony 29 - tego, a dwóch współbraci z Le Havre, między pierwszą a drugą grupą. Najlicniejsza, więc grupa wsiadła na okręt Savoie z księdzem Costamagna na czele; siostry podążyły za nim. Ksiądz Bosko po raz trzeci wsiadł na ten okręt, gdzie też po raz trzeci powtórzyła się scena pożegnania wraz z ostatnimi poleceniami i błogosławieństwem. Tak o tym pisze ksiądz Albera, naoczny świadek:

Znajdowałem się przy nim na statku, gdy żegnał się z misjonarzami. Stwierdziłem w tym momencie, jak drogim dla wszystkich były dowody jego żywej wiary i pałającej gorliwości. Do jednego mówił: Mam nadzieję, że zbawisz wiele dusz. Drugiemu szepnął na ucho: Będziesz miał wiele do cierpienia, lecz pamiętaj, że niebo będzie twą nagrodą. Temu, który miał zająć się parafią, polecał zajmowanie się troskliwie dziećmi, ubogimi i chorymi. Potem Salezjanie i Siostry poklękali na pokładzie, a Ksiądz Bosko stojąc udzielił im błogosławieństwa.

Wzruszenie przejęło jego ojcowskie serce. By go rozerwać, ksiądz Cagliero i ksiądz Albera, wskazali mu czekającą na niego barkę. Zszedł, więc z pokładu. Wysiadła także z okrętu Matka Mazzarello wraz z towarzyszącą jej siostrą. Zszedł też ksiądz Vespignani, który miał odjechać z drugą grupą, a którego Ksiądz Bosko wziął ze sobą na pokład. Mała przygoda, jaka się zdarzyła rozbawiła wzruszonego Księdza Bosko. Gdy z okrętu dolatywały ich ostatnie krzyki pożegnalne, również ci z barki wymachiwali rękami. Oto nagły podmuch wiatru zerwał Księdzu Bosko nakrycie z głowy. Towarzysząca siostra szybko wyłowiła je z wody, a jeden dobrodziej, który się tam znajdował, włożył mu na głowę swój cylinder. Ksiądz Bosko przyjął to z uśmiechem i dziękował z miną humorystycznej powagi. Wyglądało to bardzo komicznie. Naraz spoglądając w stronę księdza Vespignani, zagadnął go - Myśli ksiądz o mamusi?.. No, o niej teraz ja pomyślę. Nie, Księżo Bosko odrzekł zagadnięty, wzruszony tą głębią delikatności ta myśl mnie zbyt nie zajmuje. Moja matka prędko godzi się z wolą Bożą, skoro ją pozna.

Ale Ksiądz Bosko nie był człowiekiem słów tylko, bez czynów. Po 22 latach od tego co zaszło, synowi swemu, który wrócił z Ameryki, matka pokazała list Księdza Bosko, tak się zaczynający:

„Pani Vespignani, ksiądz Józef odjeżdża, ale Ksiądz Jan zostaje na jego miejsce przy niej. Czy jest z tego zadowolona? Udaje się on do Ameryki, by zbawić wiele dusz, a przez to zapewnić zbawienie swojej własnej duszy i jemu drogich osób. Morze w Lizbonie jest spokojne i Maryja Wspomożycielka przykryje go swym płaszczem. Niech, więc Pani będzie spokojna i raduje się oraz ma mnie za swego przyjaciela w Jezusie Chrystusie”.

Ksiądz Jan Bosko.

Savoie przybił do Marsylii. Nasi podróżni skorzystali z okazji, by zejść na ląd i odwiedzić proboszcza Guiol, który ich przyjął z otwartymi rękoma, a na widok tak pięknej grupy, zawołał: Kiedyż przybędzie i do nas liczniejsza grupa salezjanów? Marsylia jest bliższa niż Ameryka. Chciałbym ich mieć już w tym roku. Doznawszy tyle życzliwości, misjonarze napisali o tym Księdzu Bosko w serdecznych słowach wyrażając swą wdzięczność. Ksiądz Bosko nie zapomni o tej uprzejmości księdza proboszcza.

Mniejsza grupa misjonarzy wyjechała z Sampierdarena w dwa dni później. Towarzyszył jej monsignor Ceccarelli, który opóźniwszy swój wyjazd za wiedzą ordynariusza, wracał do Argentyny. Dotychczas nie wyjaśniliśmy, dlaczego przebywał on w Ameryce. Urodzony w Mantui, studia odbył w Rzymie, uzyskując doktorat teologii i prawa kanonicznego. Gdy zmarł w Rzymie podczas soboru watykańskiego Monsignor Escalada, poprzednik Monsignora Aneyros, on ofiarował się wtedy odprowadzić ciało do Buenos Aires, oddając w ten sposób cenną usługę diecezji, za którą go Kuria wynagrodziła, dając mu parafię w S. Nicolas de Los Arroyos, jedną z największych w diecezji. Reszta jest znana.

Gdy tenże ze swej rodzinnej miejscowości przybył do Sampierdarena, Ksiądz Bosko był już w Turynie, zostawił jednak dla niego list, zdaje się pisany po łacinie jak zwykł był czynić w wypadku szczególniejszej życzliwości i zażyłości, zwłaszcza, gdy chciał dać jakąś dobrą radę. Na list ten również Monsignor odpisał po łacinie. List ten jest dowodem miłości i czci, jaką Ksiądz Bosko umiał zdobyć u tych, którzy pozostawali z nim w zażyłej przyjaźni. Im bardziej i dłużej Ksiądz Bosko się z kimś znał, tym większy zdobywał szacunek i życzliwość. Możemy domyślać się, że z właściwą świętym swobodą, nie szczędził Dostojnemu Pomocnikowi Salezjańskiemu ojcowskiego upomnienia dla dobra jego duszy. Tyle się czyta między linijkami listu. Była to forma miłości duchowej, którą Ksiądz Bosko zwykł spłacać otrzymywane dobrodziejstwa.

Pragnąc zaspokoić świętą ciekawość czytelników, chcących poznać całą korespondencję naszego Ojca, podajemy pięć jego listów pisanych z Sampierdarena. Trzy pierwsze były przesłane przez ręce misjonarzy.

1. Do księdza Józefa Fagnano. Kierował on kolegium w S. Nicolas. Ksiądz Bosko odpowiada na list pisany przez niego 2 marca na temat projektów wszczęcia akcji misyjnej w Patagonii.

Mio Caro Don Fagnano!

Otrzymałem twe listy. Ale dlaczego ty sam nie przyjechałeś na nasze rekolekcje do Lanzo? Obawiałeś się, że tu zabraknie miejsca? Myślę, że je odprawisz nieco dłuższe w następnym roku. Zbadałem to, co mi pisałeś o różnych ratach. Gdy lokal będzie przygotowany, siostry wyjadą. Od tej korespondencji mamy nadwyreżone nogi i kieszenie. Myślę, że i ty otrzymasz pomoc. Wszystkie rzeczy, o które prosiłeś, zostały załatwione i otrzymasz je wraz z nowymi współbraćmi. Lecz jeśli możesz, poślij mi trochę grosza. Miej na względzie, że Ojciec święty wciąż myśli o Patagonii i prawdopodobnie ty zostaniesz wybrany na przeprowadzenie próby, jeśli ksiądz Cagliari opóźni swój wyjazd do Ameryki. Przypominaj zawsze wszystkim salezjanom hasło przez nas przyjęte: „Labor et temperanza”. Jest to podwójna broń, przy pomocy której pokonamy wszystkich i wszystko.

Wiadomości otrzymasz osobiście przez współbraci, którzy wyjeżdżają. Powiem tylko, że przyjechawszy do Europy zastaniesz nowe domy salezjańskie w Marsylii, Tolon, Nawara, Cannes, Nizza, Ventimiglia, Spezia, Lucca, Magliano, Sabino, Albano, Ariccia, etc....

Pozdrów serdecznie wszystkich ode mnie, których codziennie polecam we Mszy świętej Bogu, etc...

Sampierdarena, 14.11.1877 r.

Ksiądz Bosko

2. Do księdza Dominika Tomatis. Czuł się podówczas zniechęcony, więc Ksiądz Bosko dodaje mu otuchy.

Car. mo Don Tomatis!

Z pewnością będzie dla ciebie przyjemne otrzymanie kilku słów od przyjaciela twej duszy. Wiadomości otrzymasz od współbraci, którzy do was przyjadą oraz od Monsignora Ceccarelli, który jest wtajemniczony we wszystko. Jest to dusza szczerą i dobre serce. Polecam ci, byś dla nowych współbraci był wzorem pracy, umartwienia, pokory, posłuszeństwa. Z pewnością to uczynisz, nieprawda? Chciałbym otrzymać od ciebie długi list, który by był jakby rediconto z rekolekcji, w którym byś mi szczerze opowiedział o swym życiu, cnotach, cudach obecnych, przeszłych i przyszłych. Drogi księżo Tomatis, bądź zawsze przyjacielem Księdza Bosko, tak jak on jest twoim. Polecam cię z całego serca Panu Bogu we Mszy świętej, a ty módl się za mnie, etc. Sampierdarena, 14.11.1877 r.

Ksiądz Bosko

3. Do księdza Tadeusza Remotti. Gorliwy ten kapłan pełnił pracę duszpasterską przez długie lata w parafii św. Jana Ewangelisty alla Bocca, przy pomocy również księży diecezjalnych.

Mio Caro Don Remotti!

Ksiądz Bodrato był upoważniony dać ci kuksańca i myślę, że spełnił swój obowiązek... Cóż to znaczy? Kiedy szatan chce ci dokuczyć w twych obowiązkach, zrób z nim to samo przez umartwienie, akty strzeliste, prace dla chwały Bożej. Polecam ci dwóch towarzyszy, z których jak przypuszczam, będziesz zadowolony. Obchodź się z nimi z wielką miłością i cierpliwością. Ja jestem zresztą zadowolony z ciebie. Idź naprzód w ten sposób. Uległość twoja, uczy posłuszeństwa innych: oto sekret naszego Zgromadzenia. Niech cię Bóg błogosławi, etc....

Sampierdarena, 11.11.1877 r.

Ksiądz Bosko

PS. Pozdrów ode mnie tych kapłanów, którzy z tobą współpracują w parafii Bocca dla zbawienia dusz.

4. Do księdza Piotra Vallauri. Z księdzem tym - pobożnym, oddanym akcji charytatywnej w Turynie, żył Ksiądz Bosko jak z bratem. Do niego często zachodził po południu, by usunąć się od wyczerpujących wizyt, czy aby załatwić spokojnie korespondencję. Nierzadko wracając z podróży zapowiadał się do niego na obiad; robił to bądź z powodu późnej godziny powrotu, bądź też, by prędzej załatwić jakieś sprawy w mieście.

Car. mo Don Pietro!

Chi ben trova, ritorna (przysłowie włoskie o znaczeniu: chętnie się wraca tam, gdzie się udało coś załatwić). W piątek w południe jestem u PW Księdza, by mnie poczęstował minestrą z miłości ku Bogu. Mam nadzieję zastać również Panią Teresę, siostrę, którą proszę pozdrowić ode mnie. Nasi misjonarze i Siostry dziś odpłynęli do Ameryki o godz. 19 - tej. Reszta załaduje się w porcie Le Havre, bądź w Lizbonie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Niech Bóg błogosławi, etc....

Sampierdarena, 14.11.1877 r.

Ksiądz Bosko

5. Do księdza Joachima Berto. Wiadomości, że Ojciec św. był zadowolony z obrotu sprawy z Koncepcjonistami i odnośne wiadomości przywiezione z Rzymu przez księdza Cagliarię zmusiły Księdza Bosko do przygotowania odpowiedniej relacji. Znane „Breve”, jak wynika z kontekstu listu, odnosiło się do wspomnianej sprawy; musi więc to być dekret z 6 lutego.

Car. mo Don Berto!

Znane „Breve” znalazłem wśród moich papierów i kazałem z niego zrobić odpis. Teraz potrzeba:

1. Sporządzić kopię z reskryptu, w którym Ojciec święty upoważnia Księdza Bosko do uporządkowania sprawy Koncepcjonistów, analogicznie do Salezjanów;

2. List pisany przez kard. Randi do mnie i moją na to odpowiedź. Pamiętaj, że list tego kardynała jest u mnie;

3. List brata Alojzego, w którym zawiadamia się księdza Scappini, by nie przyjeżdżał do Rzymu;

4. Pro memoria przesłane kardynałowi Wikaremu, celem doręczenia go Ojcu św.

Pozostaję, etc...

Sampierdarena, 15.11.1877 r.

Ksiądz Bosko

PS. Pierwsza grupa misjonarzy wyjechała. Jutro jeśli Bóg da, wrócę do Turynu.

W Lizbonie Monsignor Ceccarelli znał osobiście Nuncjusza Apostolskiego, Monsignora Sanguigni, którego odwiedzili misjonarze. Przyjął ich nadzwyczaj serdecznie i zatrzymał u siebie ich przywódcę. Nie wiedzieli oni, że bawił w mieście również zaufany przyjaciel Księdza Bosko Monsignor Pietro Lacerda, biskup Rio de Janeiro, który przed dwoma miesiącami gościł w Oratorium. Znajdował się tu od 15 dni a wsiadł na okręt 24 - tego miesiąca tak, że mieliby jeszcze czas się z nim widzieć i byłoby to dla nich bardzo pożyteczne podczas długiego pobytu w tym mieście, ponieważ gorliwy biskup, wiele opowiadał wśród wpływowych kół miasta o Księdzu Bosko i jego dziełach. Cóż, kiedy nie znając języka i nie mając żadnych rekomendacji od jakiejś wpływowej osoby, przeszli przez stolicę Portugalii zgoła niezauważeni.

Z ich wyjazdem wszyscy misjonarze płynęli już do przeznaczonego sobie pola misyjnego.

ROZDZIAŁ XI

Utrapienie ćwiczy w cierpliwości (św. Paweł, Rzym 5,3)

W lutym 1877 roku Arcybiskup Gastaldi odniósł w Rzymie wrażenie, że byłoby dla niego pożyteczne uniknąć podejrzeń, że sprzeciwia się Księdzu Bosko i salezjanom. Dlatego też po powrocie do swej stolicy, rozesłał do wszystkich kardynałów i wielu innych osób drukowany list, noszący tytuł: „Arcybiskup Turynu i Zgromadzenie św. Franciszka Salezego”.

Rozpoczął się on słowami: „Nieprzyjaciel dusz, mając zawsze na celu rozszerzenie zła, a niszczenie dobra, bądź stawianie mu możliwe najwięcej przeszkód, burzenie powstałego już dzieła lub zepsucie go choćby częściowo, od pewnego czasu usiłuje budzić wrażenie nieprzyjemne, rozszerzając wiadomości, że Arcybiskup Turynu nie jest życzliwy nowemu Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego, zwanemu salezjańskim, założonemu przez Czcigodnego Księdza Jana Bosko. To podpuszczenie jest z pewnością dziełem ducha kłamstwa, które wszystkie osoby obdarzone chrześcijańską roztropnością, z łatwością mogą odkryć. Ale ze względu na to, że w umysłach niektórych nieświadomych rozsiewa to niepewność i wątpliwości, dlatego jest rzeczą stosowną, by te niepewności i wątpliwości zostały rozwiane”.

Następował opis dziewięciu faktów, jakie miały miejsce między rokiem 1848 a 1876, z których można było wnioskować, że Arcybiskup Turyński udzielał i udziela nadal Zgromadzeniu Salezjańskiemu i jego Założycielowi tylu dowodów życzliwości, by rozwiać wszelkie podejrzenia o charakterze przeciwnym. Zaś notatka własnoręczna Arcybiskupa na kopii przez nas posiadanej, oświadcza: „Jest, przeto rzeczą jasną, że Arcybiskup Turyński - o ile od czasu do czasu jest zmuszony czynić pewne uwagi względem Księdza Bosko i jego Zgromadzenia, czyni to nie z braku życzliwości, ale tylko z poczucia swego obowiązku”.

Kardynałom, Członkom Kongregacji Soboru, przysłano 28.II.1877 roku dwie kopie, z których jedna nosiła podpis kanonika Chiuso, sekretarza Arcybiskupa Turyńskiego.

Chociaż nie wszystko było tam dokładne, ale nie było nic krzywdzącego Zgromadzenie, Ksiądz Bosko na ten list nie zareagował i sprawa nie miała większych następstw.

Ale o to w sierpniu wybuchł spór, który spowodował wylanie całego morza atramentu. Sprawa, sama w sobie małej wagi, została wyolbrzymiona przez Monsignora i nabrała rozgłosu. Opowiemy poszczególne jej koleje bezstronnie, oddając głos tylko dokumentom, które przytaczać będziemy w ten sposób, by całość wyszła uporządkowana i jasna.

Ksiądz Perenchio, jeden z kapłanów diecezji Ivrea, zjawił się dnia 17 sierpnia w Oratorium, prosząc o przyjęcie na salezjanina. Przełożony zasięgnąwszy treściwych informacji, dopuścił go do pierwszej próby. A ten zadowolony, że uczyniono zadość jego życzeniom, prosił o pozwolenie wyjazdu na kilka dni, po czym wrócił, by rozpocząć życie zakonne, jako aspirant. Ponieważ wiadano, że jego prowadzenie się było dobre, pozwolono mu na odprawianie Mszy świętej. Ale oto w dniu 22 sierpnia ksiądz Józef Lazzero, wicedyrektor Oratorium, otrzymał za pośrednictwem kanonika Chiavarotti, sekretarza, nakaz zawiadomienia Kurii, czy ksiądz Perenchio znajduje się w Oratorium, czy odprawia Mszę świętą i od jakiego czasu wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego.

Ksiądz Lazzero odpowiedział następująco: Tak, ksiądz Perenchio znajduje się między nami od kilku dni; prosił o przyjęcie do naszego Zgromadzenia, ale nie został jeszcze przyjęty. Ksiądz Bosko w między czasie kontaktuje się z jego biskupem.

Nazajutrz, tenże sam sekretarz, na polecenie Monsignora, prosił księdza Lazzero o odpowiedź na dwa dalsze pytania. Ksiądz Lazzero chętnie to uczynił, odpisując 24 - ego tegoż miesiąca: Ksiądz Perenchio znajduje się w tym domu od dwunastu dni. Dotychczas odprawia Mszę świętą na podstawie zaświadczenia jego proboszcza, który przybył z nim razem i oświadczył, że nie ma nic przeciwko niemu. Zatrzymano go czasowo, a równocześnie pertraktuje się z jego biskupem.

Podajemy teraz w nawiasie. Odnośnie do tych pertraktacji Arcybiskup pisał do kardynała Ferrieri: Jakie pertraktacje prowadzi Ksiądz Bosko z aktualnym biskupem Ivrei - tego nie wiem, ale jest rzeczą powszechnie znaną, że Monsignor Moreno wyraźnie jest przeciwny Księdzu Bosko i, że z wielką trudnością wydałby swój placet na to, by jeden z jego księży mógł wstąpić do Zgromadzenia Salezjańskiego.

Pertraktacje były zwykle o uzyskanie od biskupa urzędowych litterae testimoniales. Proszono o nie najpierw na piśmie, a później, gdy nie nadchodziła odpowiedź, odnowiono prośbę za pośrednictwem osoby delegowanej.

Dla zrozumienia sytuacji Księdza Bosko, należy mieć na uwadze:

1. Było rzeczą jasną, że był on wolny od cenzury kościelnej;
2. Niepotrzebne mu było pozwolenie biskupa na wyjście z diecezji, gdyż chodziło o wstąpienie do zakonu;
3. Odbywając swą pierwszą próbę zakonną, należał już do Zgromadzenia Salezjańskiego i mógł korzystać z jego praw i przywilejów;
4. Ordynariusze nie mogą odmawiać swym podwładnym testimonialiów, jeżeli chcą wstąpić do zakonu w przeciwnym razie należy się odnieść do Stolicy świętej.

A teraz powróćmy do sprawy. W tymże samym dniu przychodzi z Kurii „do księdza Rua lub jego zastępcy”, trzecie zarządzenie: Nie dopuszczać księdza Perenchio do odprawiania Mszy świętej, ponieważ nie ma potrzebnych dokumentów. Fakt przyjęcia na nowicjusza do Zgromadzenia Salezjańskiego nie daje mu prawa do celebrowania, jeśli wstępuje do Zgromadzenia nieregularnie, to jest bez testimonialiów od swego biskupa. Było tam jeszcze dodane: Ani on, ani żaden inny profes nie może celebrować w kościołach nie należących ściśle do Zgromadzenia Salezjańskiego bez pozwolenia ordynariusza.

Ale skąd dowiedziano się w Kurii o pobycie w Oratorium księdza z obcej diecezji. O ile wiadomo, to zaledwie ksiądz Perechio opuścił swą diecezję, Kuria z Ivrei wysłała do turyńskiej dekret suspensy „a divinis” przeciwko wspomnianemu kapłanowi z następującą motywacją: quem constat esse reum maleficiorum. Do dekretu załączony był list, w którym proszono o zakomunikowanie mu tego przez kursora Kurii turyńskiej.

W odpowiedzi zakomunikowano biskupowi z Ivrei, że pozwala się na wręczenie owemu kapłanowi dekretu, lecz nie udziela się kursora. Postanowiono, więc, że dokument doręczy woźny trybunału cywilnego. Gdzie, kiedy i przez kogo to zostało dokonane, nie wiadomo. Salezjanie nigdy o tym nie dowiedzieli się. Ksiądz Perenchio zapytany o to, twierdził, że nigdy tego dekretu nie otrzymał. Jednak ksiądz Lazzero w porozumieniu z księdzem Rua, dał polecenie księdzu Perenchio wstrzymania się od celebry, a żeby to nie robiło wrażenia, posłał go do Sampierdarena.

Oczywiście uraziło przełożonych silne końcowe upomnienie w przytoczonym liście w sprawie testimonialiów, gdzie było powiedziane: „(Arcybiskup) poleca mi dodać, że chodzi tu o rzecz bardzo delikatną i bardzo ważną. Jeśli Zgromadzenie nie zachowuje w tym względzie praw kościelnych, to arcybiskup będzie obowiązany użyć swej władzy i odwołać się do Stolicy Świętej”. Jeszcze bardziej uwaga przełożonych była skierowana na ostatnie słowa listu z dnia poprzedniego: „Ani on, ani żaden inny profes nie może celebrować w kościołach nie należących ściśle do Zgromadzenia, bez pozwolenia ordynariusza”. Możemy, czy nie możemy, więc celebrować poza domem, debatowano. Dotychczas nigdy nie prosiliśmy o to pozwolenie. Istnieje uwaga w kalendarzu odnośnie do tego, lecz myśmy rozumieli ją, jako ogólne powołanie się na prawa ordynariusza. A teraz sprawa przybiera inny aspekt. Profesi w tym wypadku są zrównani z aspirantami z poza diecezji i jak dla niego, tak zdaje się i dla wszystkich naszych współbraci arcybiskup wymaga wyraźnego pozwolenia. A więc nakłada się odtąd szczególniejszy obowiązek i to wyłącznie na salezjanów. Trzeba, zatem do tego się zastosować. Konsekwencją tej interpretacji było to, że ksiądz Lazzero, w imieniu Księdza Bosko, tak odpowiedział kanonikowi Chiaverotti:

Rev. mo Signore!

Z listu Przewielebności Waszej, przesłanego mi w imieniu Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszego naszego Arcybiskupa wynika, że żaden z księży

Zgromadzenia Salezjańskiego nie powinien wychodzić ze Mszą św. poza kościoły wspomnianego Zgromadzenia; przykre jest dla nas to surowe zarządzenie, ale się do niego dostosujemy. Wobec tego postaram się na czas zawiadomić niektóre kościoły, dokąd nasi księża chodzili ze Mszą świętą, aby sobie zarządziły inaczej. Co zaś dotyczy księdza Perenchio z innej diecezji, który jako nowicjusz nie ma prawa odprawiać, gdyż nie okazał testimoniales swojego biskupa, proszę Przewielebność Waszą, by raczył wskazać mi kanon, czy inne zarządzenie kościelne na mocy, którego:

1. Jakieś Zgromadzenie, definitywnie zatwierdzone przez Kościół ma zdawać sprawę ordynariuszowi diecezjalnemu ze swojej wewnętrznej administracji

i przedstawiać mu ewentualne dokumenty, dotyczące przyjęcia nowego kandydata; tym bardziej, że wiele zakonów cieszy się dyspensą od testimoniales;

2. Jakiś kapłan, przyjęty, jako nowicjusz, nie może odprawiać w kościołach należących do Zgromadzenia, zwłaszcza, gdy przedstawi potrzebne zaświadczenie od swego proboszcza, a względnie ten mu towarzyszy i poleca go.

Oczekując z należąca czcią wyjaśnień do wspomnianych dwóch punktów, poczuwam się do obowiązku zapewnić Jego Ekscelencję, że wspomniany ksiądz Perenchio już dzisiaj rano nie odprawiał i że on sam przedstawi motywy, które według niego powinny być wzięte pod uwagę przed wydaniem tak surowego zarządzenia. Sam zapewnia, że o wszystkim jego biskup został zawiadomiony przez upoważnioną osobę i listownie oraz, że dotąd jeszcze nie ma odpowiedzi. To przedstawiwszy mam zaszczyt kreślić się z największą czcią i szacunkiem uniżony sługa Waszej Przewielebności.

Turyn, 25.08.1877 r.

ksiądz Józef Lazzero

Drugą konsekwencją wspomnianej interpretacji było to, iż uznano, że nie wolno wysyłać żadnego księdza z Oratorium ze Mszą świętą do kościołów w mieście, bez uprzedniego pozwolenia na to. Takie same instrukcje zostały skierowane do kolegiów w Valsalice i Lanzo, jako należących do tej samej diecezji. A czas naglił. Zakaz przyszedł w sobotę, trzeba było spieszyć się, by otrzymać pozwolenie na najbliższy dzień.

List księdza Lazzero doręczono w Kurii po południu, kiedy zamykano już biura, a Arcybiskupa nie było na miejscu. Pewno, że mógł te sprawy załatwić Wikariusz Generalny, ale ten oświadczył, że nie chce się w te rzeczy mieszać. Ksiądz Lazzero czekał do rana niedzieli, spodziewając się, iż przyjdzie jakaś odpowiedź, ale skoro nic nie otrzymał, skierował do rektorów kościołów następującą informację:

Surowe zarządzenie Jego Ekscelencji księdza Arcybiskupa zabrania nam odprawiać Msze święte poza kościołami Zgromadzenia. Jeżeliby ksiądz potrzebował pomocy naszego kapłana, to chętnie pošlemy byle miał pozwolenie od władzy kościelnej.

I tak w niektórych miejscach nie było Mszy świętej, w innych zaś, gdy otrzymano zawiadomienie na czas, uzyskano pozwolenie. Łatwo sobie wyrazić zamieszanie, jakie z tego powodu powstało i gadki, jakie na ten temat szerzyły się po zakrystiach.

Tym, którzy z Turynu, Valsalice czy Lanzo zwrócili się do Arcybiskupa o pozwolenie, powtarzał, że on nigdy nie zabronił kapłanom salezjańskim odprawiać w jakichkolwiek kościołach publicznych czy prywatnych w archidiecezji i że przypisane mu zarządzenie było wyimaginowane. Równocześnie bez należnych upomnień kanonicznych i bez podania przyczyny zasuspendował 26 sierpnia na 18 dni księdza Lazzero od słuchania spowiedzi w całej diecezji.

Pod tą datą napisał do kardynała Ferrieri list, w którym obwinia Księdza Bosko o trzy rzeczy: iż nigdy nie prosił o testimoniales ani jego samego, ani biskupa Ivrea, ani innych biskupów, dotyczących ich podwładnych, którzy chcieli wstąpić do Zgromadzenia, wreszcie odnośnie do kazusu księdza Perenchio i tak kończył: Jeżeli się będzie patrzeć przez palce na taki sposób postępowania, to domy Księdza Bosko staną się zbiegowiskiem księży ukaranych przez ich biskupów. W ten sposób ja mam w swojej diecezji drugą diecezję; Ksiądz Bosko jedną ręką buduje a drugą rozwała. Działa dużo dobrego a otwiera drogę wielkiemu złu, pomniejsza powagę Arcybiskupa Turynu, wywołuje schizmę pomiędzy klerem. Ja tyle uczyniłem dla Księdza Bosko jak nikt, poza Ojcem świętym, a teraz jestem zmuszony prosić o protekcję Stolicę świętą przeciwko atentatom tego duchownego, który ma umysł opanowany duchem autonomii i niezależności i tym zraża swoje otoczenie.

Z końcem sierpnia pisał ponownie do kardynała Ferrieri w sprawie Mszy św., przedstawiając, że salezianie przez swoje postępowanie chcą poróżnić biskupa z diecezjanami i spowodować mu zamieszanie i nieprzyjemności.

O tym ostatnim liście tak pisał kardynał Oreglia do Księdza Bosko: Chcę uprzedzić Księdza, że Arcybiskup napisał piorunujący list przeciwko Księdzu, jakoby Ksiądz spowodował, że nie zostały odprawione w różnych kościołach Msze święte w ubiegłą niedzielę. Proszę na to odpowiedzieć niezbędnymi dokumentami.

Na to Ksiądz Bosko posłał następujący memoriał do kardynała Oreglia z niezbędnymi dokumentami prosząc, aby je przedstawił kardynałowi Ferreri:

Eminenza Rev. ma!

Pobożne Towarzystwo czyli Zgromadzenie św. Franciszka Salezego przez swojego pokornego Głównego Przełożonego, zwraca się do Waszej Eminencji o światło i wskazówki odnośnie do faktów, które tu krótko, z całym uszanowaniem przedstawiam:

1. Za każdym razem, gdy jakiś salezjanin prosi Arcybiskupa Turynu o dopuszczenie do święceń kapłańskich względnie o egzamin do spowiedzi, ten wymaga zawsze, ażeby mu przedłożyć testimoniales, na podstawie jakich został dopuszczony do nowicjatu;

2. Dowiedziawszy się, że ksiądz Perenchio z Ivrea został przyjęty do Zgromadzenia Salezjańskiego - przez swego sekretarza kanonika Chiaverotti, zakazał dyrektorowi i jego zastępcy dopuszczać owego kapłana do odprawiania Mszy św. w jakimkolwiek kościele i tenże zakaz został rozciągnięty na wszystkich kapłanów wspomnianego domu, iż nie mogą odprawiać poza kościołami swego Zgromadzenia;

3. Ksiądz Lazzero, stosując się do zarządzeń Arcybiskupa, zażądał jednak z całym szacunkiem wskazania prawa, które by obowiązywało Zgromadzenie wyjęte do zależności od ordynariusza diecezjalnego w sprawach przyjmowania nowych członków, zwłaszcza jeżeli ci pochodzą z innych diecezji; oraz czy jakiemuś nowicjuszowi można zabronić odprawiania tylko z tego powodu, że nie ma testimoniales od swego biskupa. Odpowiedzią na ten list była surowa kara nałożona na księdza Lazzero, któremu zabroniono spowiadać przez dwadzieścia dni.

Konsekwencje - ażeby uniknąć skandalu, ksiądz Perenchio nie odprawiał już więcej, jak również salezjanie nie odprawiali poza ich kościołami. Rektorzy niektórych kościołów, gdzie zwykle odprawiali salezjanie, w nieobecności biskupa, prosili Kurię o takowe pozwolenie. Wikariusz Generalny odpowiedział, że nie może mieszać się do tych spraw. Wobec tego wiele kościołów, nie mogąc otrzymać pozwolenia, odesłało wiernych bez Mszy świętej. Ksiądz Lazzero zaś, który bardzo gorliwie głosi kazania i spowiada, musiał tylko z daleka patrzeć na swój konfesjonał otoczony penitentami, nie mogąc im pospieszyć z posługą duchową.

Przedstawiając to, niżej podpisany nie chce nikogo oskarżać, prosi tylko Waszą Eminencję, aby łaskawie wpłynął, by się podobne nieprzyjemne fakty już nie powtarzały.

Osobno załączam niektóre uwagi, a tu wysunę tylko niektóre wątpliwości:

1. Czy Arcybiskup Gastaldi mógł słusznie stawiać się w roli sędziego o ważności dopuszczenia księdza Perenchio do nowicjatu, a jeżeli mógł, to czy nie powinien był zawołać najpierw Przełożonego i zażądać wyjaśnień?;

2. Czy była dopuszczalna kara wymierzona księdzu Lazzero, za to, że odważył się przedstawić swoje uwagi na temat jego decyzji?;

3. Czy mógł zakazać salezjanom odprawiania Mszy św. poza kościołami ich Zgromadzenia, bez jego pozwolenia?;

4. Czy nie wystarczy w takim wypadku przedstawić tylko testimoniales przełożonego z podpisem honorowym Kurii?;

5. Jeżeli jakiś salezjanin prosi o święcenia lub egzamin do spowiedzi, czy można od niego wymagać oprócz zaświadczenia ze strony Przełożonego jeszcze i testimoniales od biskupa originis?

Każde słowo Waszej Eminencji będzie przyjęte przez salezjanów z największym szacunkiem. Mam zaszczyt... itd.

Na osobnym arkuszu były uwagi Jezuity O. Rostagna, wybitnego kanonisty, dotyczące wspomnianego kazusu księdza Perenchio i księdza Lazzero. Odnośnie do testimoniales, na tymże arkuszu Ksiądz Bosko zaznaczył, że otrzymał od Papieża

Piusa IX vivae vocis oraculo najpierw upoważnienie przyjmowania bez testimoniales do Zgromadzenia wszystkich, którzy byli wychowankami jego zakładów a później także innych. Na to otrzymał pismo z Kongregacji Biskupów i Zakonników pod datą 16 grudnia 1876 roku.

We wrześniu Arcybiskup po raz trzeci pisał do kardynała Prefekta świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników skargę odnośnie faktu z 26 sierpnia. Dokument ten wypisany na dwunastu stronicach formatu kancelaryjnego, tłumaczy sens, jaki należało dać słowom użytym przez sekretarza Kurii, dotyczącym odprawiania Mszy świętej przez zakonników w kościołach do nich nienależących. Jest rzeczą jasną, czytamy w memoriale, że owe słowa „ani on ani żaden profes”, itd., były dodane tylko dlatego, by powiedzieć, że nawet gdyby ksiądz Perenchio był nowicjuszem w pełnym słowa znaczeniu czy nawet profesem, to Arcybiskup mógł mu zabronić celebrowania w kościołach diecezji, jak to może zabronić każdemu zakonnikowi. W tych słowach nie było żadnego ogólnego zakazu dla kapłanów Księdza Bosko odprawiania po kościołach diecezji bez nowego pozwolenia i nie było mowy wcale o pozwoleniu na piśmie. Ani też tymi słowy nie odbierało się im pozwolenia danego uprzednio, z którego korzystali przez wiele lat... sciente et non contradicente archiepiscopo... Tyle z memoriału.

Zauważono słusznie, odnośnie do listu Arcybiskupa, że dla jednych był on jasny, dla drugich wątpliwej treści, dla innych całkiem niejasny. Salezianie nie powiedzieli zresztą, że biskup zabraniał im odprawiać poza domem bez pozwolenia pisemnego, a tylko oni sami wymagali od rektorów kościołów, by ci takie pozwolenia przedłożyli im na piśmie. W owych warunkach całkiem to łatwe do wytłumaczenia. Arcybiskup Gastaldi zgorszenie, jakie wynikło z powodu braku Mszy świętej, przypisuje salezjanom i żąda naprawy zła z ich strony, zaznaczając, na czym ona ma polegać, ta naprawa. A stało się to tak. Ksiądz Chaverotti, słuchając wyrzutów Arcybiskupa, przyszedł do Oratorium i prosił o ów list, który tyle spowodował nieprzyjemności; przy czym oświadczył, że napisał go pod dyktatem Arcybiskupa. Ksiądz Lazzero odesłał, zatem oryginał do Kurii. Równocześnie ksiądz Rua z Lanzo, gdzie zaczynała się Pierwsza Kapituła Generalna Zgromadzenia pisał do Arcybiskupa następujące oświadczenie Księdza Bosko: Podpisany, Ksiądz Jan Bosko, Główny Przełożony Towarzystwa Salezjańskiego, poczuwa się do obowiązku zawiadomić Waszą Ekscelencję, że do grona aspirantów naszych został przyjęty ksiądz Jan Perenchio z diecezji ivrejskiej. Tamtejszy biskup nie uznał za stosowne przysłać testimoniales, o które był proszony o czym niniejszym komunikuję Waszej Ekscelencji, stosownie do dekretu „Regulari disciplinae” i mam zaszczyt, itd...

Postąpiono w ten sposób, ażeby stosownie do upomnienia Arcybiskupa, zadośćuczynić odnośnie do rzeczy bardzo „delikatnej i bardzo ważnej”. Arcybiskup upoważnił swego sekretarza do potwierdzenia odbioru listu, ale równocześnie i do oświadczenia, że Ekscelencja wtedy da odpowiedź na niego, kiedy się dowie, że ksiądz Lazzero i inni przełożeni Zgromadzenia, żałują tego, co zaszło 26 sierpnia i są gotowi prosić o przebaczenie del gravissimo disturbo spowodowane przez nich per un

errore enormissimo, jaki popełnili. O tym powinni go upewnić listownie z podpisem księdza Lazzero, czy księdza Rua, czy Księdza Bosko, inaczej postąpi jak będzie uważał za stosowne, by zapewnić należy sobie szacunek i decor swej władzy.

Salezjanie byli w kłopotcie, bo nie wiedzieli, za co mają przeproszać. Tym bardziej zdawało im się niepotrzebne to pismo do Arcybiskupa, bo sprawa została odniesiona do Rzymu. Owszem, zależało im ażeby właśnie, dlatego mieć oryginał owego pisma Wikariusza z powrotem. Proszony o to Monsignor Zappata odpowiedział, że ów list jest u Arcybiskupa, a więc do niego trzeba się zwrócić. Na to ksiądz Lazzero pisał po raz drugi do niego, dziękując mu za szybką odpowiedź i tak ciągnął dalej: Arcybiskup zwrócił się ze skargą na nas do Rzymu, właśnie na temat owego listu i teraz z Rzymu żądają go od nas. Jakże go będę mógł wysłać, skoro go nie mam. Jeżeli zwrócę się do Arcybiskupa ten łatwo może mi odpowiedzieć odmownie, gdyż właściwie ode mnie nic nie otrzymał, zatem tylko ksiądz Wikariusz może temu zaradzić, abyśmy mogli zrobić kopię owego pisma, zalegalizowaną przez Kurię. Jeśli by i to było niemożliwe, proszę mi dać taką odpowiedź, na którą mógłbym się powołać w Rzymie, w tej sprawie. Wobec znanej mi życzliwości, etc.

List został rzeczywiście zwrócony księdzu Lazzero, ale dołączony do niego był dekret Arcybiskupa, odbierający temuż księdzu Lazzero jurysdykcję do spowiedzi na czas nieograniczony. W tymże samym dniu przyszły zażalenia z Kurii odnośnie do nabożeństwa pontyfikalnego, które odprawił Monsignore Lacerda w bazylice Matki Boskiej. Trzy dni przedtem, miała miejsce suspensa księdza z Bolonii, Cezarego Cappelletti, na temat, którego wysłał Arcybiskup 19 września długi list do Kongregacji Biskupów i Zakonników, w którym czytamy:

/.../ Jest rzeczą konieczną, aby w takiej miejscowości jak Turyn, gdzie ciągle przejeżdżają księża z innych diecezji i w takim ośrodku, jakim jest Oratorium Księdza Bosko, gdzie kapłani z innych diecezji ze szczególną łatwością są przyjmowani, aby biskup czuwał, gdyż Ksiądz Bosko często jest poza Turynem, a jego podwładni nie zawsze mają oczy otwarte. Przed paru miesiącami przyjęto tam jednego księdza z Bolonii. Na naleganie kapłanów Księdza Bosko, pozwoliłem mu spowiadać, co ten rzeczywiście robił w kościele NMP Wspomożycielki, który to kościół należy do Zgromadzenia Salezjańskiego. Otóż przed paru dniami zadenuncjowano mi go według wszelkich wymogów prawa, jako kapłana, który popełnił sollicitudo, o czym już napisałem do świętego Officium. Po owej suspensie, Ksiądz Bosko natychmiast zwrócił się o informacje do Bolonii odnośnie do suspendowanego, nie podając jednak bezpośredniej przyczyny. Otrzymał odpowiedź, że ksiądz Cappelletti jest człowiekiem, który powinien być kierowany i trzymany pod korcem, gdyż jest lekkiego charakteru, mało rozgarnięty, a chętnie robi się ważnym. Ale pod kierownictwem może działać dużo dobrego, gdyż jest gorliwy i przedsiębiorczy. Pod względem moralnym nic ujemnego o nim nie słyszano i dlatego polecano go dalszym łaskawym względem. Ksiądz Lemoyne wspomina, że nie wiadomo czy doprawdy został on zadenuncjowany. W każdym razie normalną drogą było zawiadomić najpierw o tym przełożonego, bez

zwracania się zaraz z oskarżeniem na Zgromadzenie do Stolicy Świętej. Kapłan ów powrócił do swojej diecezji.

Chronologicznie z tymi wypadkami pozostaje w związku list teologa Murialdo do Arcybiskupa Gastaldi, którego on był współuczniem. Między innymi tak mu pisze: Jestem przekonany, że wszyscy salezjanie widzieliby Ekscelencję z największą radością w swoim Oratorium, jako ojca i przyjaciela z dawnych czasów. Pewnego dnia spotkałem na ulicy zacnego księdza Rua, którego znam od dzieciństwa. W rozmowie z nim wspomniałem o jego arcybiskupstwie. Okazał się tak zboląły z powodu nieporozumień ostatnich dni, iż mało brakło, by się nie rozplakał na ulicy tak, że dalej nie poruszałem tego tematu. Obecnie Ksiądz Bosko i jego pomocnicy odprawiają rekolekcje w Lanzo i uważam, że byłby to moment bardzo odpowiedni do nawiązania dawnych serdecznych, przyjemnych stosunków. Gdybym, więc ja mógł w tym pośredniczyć, to chętnie ofiaruję swoje usługi według tego, jak sobie Ekscelencja będzie życzył. Gdyby się dało doprowadzić do zgody, jestem przekonany, że ucieszyłoby to wszystkich ludzi dobrej woli, a także samego Ojca świętego, iż nareszcie nieporozumienia między Arcybiskupem Turynu a Księdzem Bosko ustały. A czyżby przez to i z serca arcybiskupa nie był wyjęty cień wielki i bolesny. Może Wasza rozmowa osobista w obecności kogoś trzeciego mogłaby rozproszyć ciężkie chmury. Oby tak było jak najprędzej, owszem zaraz. Nie rozwodzę się dłużej. Proszę mi wybaczyć, że może zapominając na chwilę o twojej wielkiej godności i o moim niskim stanowisku, postanowiłem sobie napisać, co wyżej. Jeżeli tak uważasz, jestem na twoje rozkazy, a w każdym razie niech list ten świadczy o mojej dobrej woli i życzliwości ku tobie. Całuję w duchu święty pierścień i proszę o błogosławieństwo, itd. 18.11.1877 r. Uniżony sługa i przyjaciel, teolog Robert Murialdo

Również w tym czasie była inna próba pośrednictwa tym razem ze strony Jezuitów z Chieri. Wprawdzie nie miało to żadnego rezultatu, ale list z tym związany jest bardzo interesujący. Z końcem września O. Alojzy Festa, Jezuita, tak pisał do Księdza Bosko:

Rev. mo Signore!

Chociaż nie znam Założyciela osobiście, to jednak jestem szczerym przyjacielem jego Zgromadzenia. Należę do Towarzystwa Jezusowego i od kilku lat jestem profesorem w seminarium w Suzie. Ciesząc się dawną przyjaźnią z arcybiskupem Turynu i znając się z O. Carpignani, zaufanym tegoż, po długiej modlitwie, udałem się do niego i prosiłem o konferencję w ważnych sprawach. Zacząłem od sprawy dotyczącej proboszcza kościoła św. Męczenników i Bractwa MB Pocieszenia, założonego przez nasze Towarzystwo za zgodą Stolicy Świętej... Ale o tym nie będę pisał, gdyż te sprawy nie dotyczą PW Księdza.

Potem wspomniałem, że byłby już czas skończyć te różne nieprzyjemne sprawy dotyczące Księdza Bosko i jego Zgromadzenia zatwierdzonego przez Stolicę Świętą, bo to już przeszło na języki ludzkie w całych Włoszech, Kongregacjach rzymskich a

nawet we Francji o tym można usłyszeć. Na to O. Carpignani powiedział mi o konferencji Arcybiskupa Turynu z Arcybiskupem Fissore i Księdzem Bosko, która jednak nie dała pozytywnych rezultatów, gdyż Ksiądz Bosko nie chciał podpisać jakiegoś oświadczenia. Ja, nie wiedząc wtedy, o co chodziło w owym oświadczeniu (teraz już wiem), wtrąciłem żeby podchodzono do spraw dyplomatycznie i że to nie jest sposób, ażeby podobne poważne nieporozumienia łagodzić. Zaproponowałem, żeby Arcybiskup zawołał Księdza Bosko do siebie z tą samą życzliwością, z jaką zawezwał, za moją radą, przywódcę opozycji w kwestiach Chieri i również tak wyrozumiale omówił sprawy, które ich dzielą. Wypadnie, ażeby z każdej strony troszkę było ustępstwa, jak to przystoi między świętymi, kiedy mają do rozwiązania jakieś kwestie prawne, a nie czysto osobiste. O. Carpignani, który jest dobrym dyplomata, zapytał mnie wtedy grzecznie, czy ja mam jakieś upoważnienie urzędowe do traktowania tak delikatnej sprawy. Odpowiedziałem: Od ludzi - ani jednego, ani drugiego, ale od Boga pokoju i Kościoła świętego, a oto jak do tego przyszło, a powołuję się na swego świętego Założyciela, iż mówię prawdę.

Otóż więcej niż od roku, ciągle podczas modlitwy słyszę ten głos wewnętrzny: Ty jesteś od lat chłopięcych przyjacielem i towarzyszem arcybiskupa. Już tyle rzeczy dało się z twoją pomocą załatwić, choćby to, że przeszkodziłeś awanturze grożącej w Chieri. Przyjmuje od ciebie spokojnie uwagi, których nie przyjąłby nawet od drugiego arcybiskupa, do tego stopnia, iż nie obraził się, gdyś mu wprost powiedział to, o czym nikt nawet nie śmiał mu wspomnieć. Zaznaczyłeś mu przy tym, że nic od niego nie masz się spodziewać ani też niczego bać, nawet zagroziłeś mu odprawić pewną nowennę, aby go Bóg ukarał, a on nie tylko się nie obraził, ale bardzo serdecznie cię prosił, żebyś taką nowennę odprawił o błogosławieństwo Boże dla niego. Czemuż więc teraz nie skorzystać z tego wpływu na niego, ażeby uczynić coś dla dobra moich sług?

Mimo tego, znając ogromne przeszkody, jakie stoją na drodze do pogodzenia a równocześnie znając myśl swoich Przełożonych, by się nie mieszać do spraw Arcybiskupa Gastaldiego, ostatecznie zadowolilem się ciągłą modlitwą i napisaniem kilku listów do wpływowych osobistości w rzymskich kuriach, ażeby jakoś wpłynęli na załagodzenie tych spraw, które według mnie są prawdziwym skandalem. Aż oto tego poranka przechodząc przypadkowo przed kościołem św. Filipa, poczułem się bardzo silnie pociągnięty, by rozmówić się z Waszą Przewielebnością, któremu oddałem już pewne usługi w sprawie elekcji, której sprzeciwiały się pewne jednostki z rządu. Trzy razy chciałem iść naprzód i trzy razy musiałem zawrócić. A jednak zdawało mi się, że to jest wyraźna wola Boża. Niech, więc Przewielebność Wasza uroczyście mnie zapewni, że zajmie się tą sprawą, która już obecnie cuchnie (przepraszam, wyrwało mi się) i jest przyczyną zdziwienia, no i zgorszenia między uczciwymi ludźmi. Ksiądz, jeżeli chce może, ja natomiast uważam za pewne, że według moralnej św. Alfonsa (który jest jedynym autorem nominatim zatwierdzonym przez Stolicę św.) tak Arcybiskup jak i Ksiądz są zobowiązani sub gravi, doprowadzić do szczęśliwego końca tę przykrą sprawę iuxta mentem S . Sedis.

Na te, tak zdecydowane słowa O. Carpignano przybladł trochę na twarzy i z całej jego twarzy widać było przeżywaną przykrość i zmieszanie. Po chwili odezwał się głosem przyciszonym: Wielebny Ojcze, widzę, że nasze poglądy w tej sprawie są zgodne. Najtrudniejsza sprawa to to, jak praktycznie do tego podejść. Przecież ojciec wie, że mamy do czynienia z dwoma świętymi, nieustępliwymi w swoich ideach (przerwałem mu: to znaczy upartymi jak wszyscy z Piemontu). Uśmiechnął się i mówił dalej: To zróbmy tak. Módlmy się dużo do Boga, ażeby On się w to wmieszał. Doprawdy dziwna to rzecz. Obydwaj są przekonani, że działają według woli Bożej i może obydwaj mają trochę racji, a trochę nie. Cóż w takim razie robić? Na to mu odpowiedziałem głosem poważnym i powoli: Na razie niech Wielebność Wasza nie podaje Arcybiskupowi mego nazwiska, ale może to uczynić później, jeżeli to uzna za potrzebne. Niech, więc Ksiądz wie, że według informacji, jakie mam z Rzymu, już tam wszyscy mają dosyć tego, co się dzieje w archidiecezji tak, iż poważnie się obawiam, że postąpią z arcybiskupem podobnie, jak Pius IX postąpił z innymi i jak obecnie załatwia się sprawę z biskupem z Nizza, chociaż ten ma bardzo silne plecy i jest sprytny i chytry (ponieważ mój interlokutor nie znał sprawy, więc mu ją opowiedziałem). Niech więc wszystkie te sprawy będą załatwione według życzenia Ojca świętego, bo zresztą na przyszły rok znajdzie się taki, który o tym pomówi .

O. Carpignano wyjąkał jakieś słowa i rozeszliśmy się w bardzo poważnym nastroju. Tak się skończyła nasza konferencja. Od tego czasu ustała nasza korespondencja z arcybiskupem, a jego przyjaciele odnoszą się do mnie z pewną obawą. Ale wiem skądinąd, że coś się tam u niego zmieniło i trochę boi się, byśmy - czy ja, czy Wasza Przewielebność nie pisali do Rzymu. Tyle niech wystarczy o O. Carpignano .

A teraz niech mi Ksiądz pozwoli powiedzieć, że ja na miejscu Księdza nigdy bym nie zgodził się zrezygnować z przywilejów Zgromadzenia za życia Arcybiskupa Turynu. Ale owszem, jako głowa zakonu, podtrzymałbym je, broniłbym w Rzymie według wszelkich możliwości. Tak postępowaliśmy zawsze od czasów św. Ignacego aż do rozprawy z arcybiskupem Darbois z Paryża, który musiał ustąpić. Z tych samych powodów, nie puściłbym płazem tego, iż biskup z Ivrea nie pozwala celebrować kapłanom Wielebności Waszej w swojej diecezji. Owszem, wytoczyłbym proces kanoniczny (O. Rostagnio z Towarzystwa Jezusowego w sam raz do prowadzenia takich procesów) odnośnie do owego „księżozka” - waszego nowicjusza, który został suspendowany po wyjściu z Ivrea. Jeżeli winien, no niech będzie, ale jeżeli niewinny, to broniłbym go w pierwszej instancji w Kurii turyńskiej, która wydała dekret suspensy, a potem w Kurii rzymskiej. Tak postępowali nasi święci Założyciele. Jedno uderzenie, ale mocne, przeszkodzi tyłu innym atakom. Niech Przewielebność Wasza pozwoli, że ucałuję pokornie ręce. Oddany w Chrystusie

O. Alojzy Festa T.J.

Chieri, w uroczystość Michała Archaniola 1877 r.

Oczywiście podczas posiedzeń Kapituły Generalnej, nikt nie spostrzegł się o suspensie księdza Lazzero. Ale kiedy ten wrócił do Oratorium, wówczas sprawa przedstawiła się gorzej. Zwrócił się, więc do Wikariusza Generalnego, żeby te sprawę jakoś przychylnie załatwił względnie przynajmniej, żeby podano mu powody takiego zarządzenia. Monsignor Zappata odpowiedział, że kto pragnie od przełożonego kondonacji, powinien przedstawić swoją prośbę, z całym szacunkiem, na piśmie; odnośnie zaś do suspensy, to on nie wie, jakie były jej powody... Ksiądz by powinien wiedzieć. Niech, więc napisze wprost do Arcybiskupa, prosząc o uwzględnienie swej prośby, choćby w sumieniu uważał, że nie jest do tego zobowiązany. Na razie ani ksiądz Lazzero, ani inni nic nie uczynili, z czego by wynikało, że przyznają się do winy. Natomiast trzy listy arcybiskupa do kardynała Ferrieri odniosły ten skutek, że Ksiądz Bosko otrzymał następujący komunikat urzędowy z Rzymu:

Rev. mo Signore!

Na skutek zażeń Arcybiskupa Turyńskiego do Kongregacji Biskupów i Zakonników, wspomniana Kongregacja uważa za stosowne zwrócić się do Przewielebności Waszej, żeby nadal nie miały miejsca zajścia, które niepokoją ludność gromadzącą się na Msze św., a te nie są odprawiane. Uznając, że zarządzenia arcybiskupa nie przekraczają jego uprawnień, a tym samym niczym on nie obraził Zgromadzenia, niech Przewielebność Wasza będzie łaskawa zastosować się do tych przepisów i postarać się, ażeby Msze św. były w swoim czasie w odpowiednich kościołach odprawiane. Również Kongregacja zaleca zachowanie przepisów papieskich odnośnie do dopuszczania kandydatów do Zgromadzenia Salezjańskiego, itd.

Oczywiście Ksiądz Bosko nie zwlekał z odpowiedzią i na powyższe upomnienie z dnia 10 października, odpisał zaraz 12 - ego tegoż miesiąca, wyrażając swoje zdziwienie, jak można było Zgromadzeniu Salezjańskiemu przypisać winę, iż nie zostały odprawione w swoim czasie i miejscu Msze św. przez salezjanów dla wiernych i następnie cytuje przepis umieszczony w kalendarzu diecezjalnym, w którym było: „Regulares omnes monemus... wszystkim zakonnikom przypominamy, że bez naszego pozwolenia ani raz nie mogą celebrować Mszy świętej w żadnym kościele ani oratorium prywatnym naszej diecezji”. Do tego salezjanie dostosowali się, ale w sierpniu nadszedł list od arcybiskupa, który ten zakaz ponawia odnośnie do salezjanów. Na prośbę o wyjaśnienie tego zarządzenia, jako odpowiedź nadeszła suspensa dla księdza Lazzero. Wówczas zawiadomiliśmy zainteresowanych, że o ile nie otrzymają dla nas pozwolenia, to nie możemy przyjść celebrować. Nie wszędzie takie pozwolenie doszło i stąd nieprzyjemności. A chociaż arcybiskup twierdzi, że ten zakaz był wyimaginowany, to jednak faktem jest, że niektórzy proboszczowie naszych członków do ołtarza nie dopuścili. Następuje oświadczenie, co do testimoniales i gotowości na każde zarządzenie Kongregacji rzymskiej. Podpisany był Ksiądz Bosko.

W owych dniach miał miejsce jeszcze jeden wysiłek, ażeby doprowadzić do załagodzenia sporu z arcybiskupem. Zabrał się do tego teolog Tresso, który znał cały przebieg sprawy, gdyż będąc wikariuszem w Lanzo, stykał się z głównymi Przełożonymi. Należał on do byłych wychowanków Księdza Bosko i ten prosił go, by spróbował doprowadzić do porozumienia, oświadczając arcybiskupowi, że salezianie nie pragną niczego innego, jak tylko pracować dla diecezji, słuchając jej przełożonego i w niczym nie robić mu przykrości.

Ksiądz Tresso przyjęty został na posłuchanie, trwało ono półtorej godziny. Właściwie nie była to rozmowa, ale monolog, który prowadził arcybiskup z takim żalem i złością, że ksiądz Tresso nie mógł przejść do słowa i w ogóle odeszła mu chęć tą sprawą się zajmować, czy nawet w ogóle mówić o przebiegu posłuchania Księdzu Bosko. Między innymi Monsignore powiedział: O, Ksiądz Bosko się chełpi, że on spowodował moją nominację na biskupa; odważył się nawet napisać mi to w liście. Wysłałem to do Rzymu, ażeby wiedzieli, jakiego mają świętego i komu ufają, itd.

O przebiegu posłuchania opowiedział ksiądz Tresso profesorowi Anfossi, który treść tego podał Księdzu Bosko.

A oto 15 października znów wielkie wydarzenie w związku z arcybiskupem. Kazał on wydrukować anonimową broszurę przeznaczoną dla kardynałów i niektórych biskupów pt.: „Arcybiskup Turynu a Zgromadzenie św. Franciszka Salezego”. Początek broszurki był taki: Z tego domu w sierpniu wyszły poważne nieprzyjemności dla arcybiskupa Turynu, o których uważa on, że wypada powiadomić najdostojniejszych kardynałów i biskupów.

Zaraz potem była historia księdza Perenchio, a następnie Mszy świętych i tak się te wywody kończyły: Arcybiskup Turynu napisał do księdza Rua, że z chwilą, kiedy listem podpisanym przez Księdza Bosko, czy księdza Rua, czy też księdza Lazzero, salezianie oświadczą, że im bardzo przykro z powodu popełnionej obelgi i że proszą o przebaczenie, arcybiskup będzie uważał to, jako pełne dla siebie zadośćuczynienie, inaczej będzie zmuszony uczynić, co uzna za stosowne dla zachowania należytej mu czci i powagi.

Dotąd nie przysłała żadna odpowiedź i dlatego pisze się tutaj o tych rzeczach, a przecież choćby sama pokora chrześcijańska, bez której nie może być mowy o duchu zakonnym, powinna by wystarczyć do uznania, że w zdarzeniach z 26 sierpnia salezianie popełnili poważne gafy, jeżeli nie ze złej woli, to z braku rozumu i należytej orientacji. Wobec tego słuszne są żądania władzy kościelnej, żeby dali znaki jakiegoś zadośćuczynienia.

Obecnie cała sprawa należała do Rzymu. Kardynał Oreglia pisał Księdzu Bosko: Trudno mi wytłumaczyć sobie list kardynała Ferrieri, zwłaszcza, że teraz Kongregacje nie urzędują. To jednak nie przeszkadza, żeby Ksiądz zwrócił się wprost do Ojca świętego i nalegał, żeby ta sprawa była załatwiona na pełnym posiedzeniu Kongregacji.

Stosownie do tych słów kardynała Oreglia, Ksiądz Bosko zmienił tylko adres memoriału do kardynała Ferrieri z 14 września i przedłożył go Ojcu świętemu. Na potwierdzenie, że salezianie dobrze zrozumieli zakaz arcybiskupa jest to, że kiedy do

niego zgłoszono się o pozwolenie na odprawienie Mszy świętej, to on ze wszystkimi formalnościami takiego udzielał. Po co dawać takie pozwolenie, jeżeli nie było zakazu? Także kilku naszych księży, gdy udali się do rodzin, nie mogli odprawiać, gdyż proboszczowie zabraniali im, powołując się na wyżej wspomniane rozporządzenie.

Ale wróćmy do owej broszurki, której kopię mamy w archiwum z charakterystycznymi uwagami na marginesie jednego z członków Kongregacji Biskupów i Zakonników. Na pierwszej stronie u góry jest nota ołówkiem: Lepiej te sprawy było załatwić inter te et ipsum solum, a dopiero postea dic Ecclesiae. Podobny sposób podejścia całkiem nie jest godny chwały. Na dole zaś atramentem fioletowym: Puerilita che sanno di pettegolezze e giochi di parole - dziecinady, które trącą bajdurzeniem i grą słów.

Po owych wypadkach pierwszy list, jaki był wysłany znowu do Arcybiskupa, był odpowiedzią na pismo sekretarza Kurii, który zapytywał księdza Rua, czy Monsignor Ceccarelli ma odpowiednie upoważnienie do odprawiania Mszy świętej w Archidiecezji i wezwanie, by takowe przedstawić Kurii, bo „bardzo byłoby przykro arcybiskupowi, gdyby ten kapłan powróciwszy do Ameryki miał powiedzieć, że w diecezji turyńskiej nie zachowuje się przepisów”. Chodziło dalej o pozwolenie spowiadania dla księdza Pavia, który miał już jurysdykcję w diecezji sąsiedniej, a nie mógł stawić się do egzaminów przed Wszystkimi Świętymi, żeby mógł w tych dniach świątecznych spowiadać swoich chłopców. Na to ostatnie arcybiskup powiedział, że żadnych pozwoleń nie udzieli salezjanom, dopóki go przełożeni nie przeproszą. Dalej była sprawa księdza Porrani – salezjanina, który choć miał już pozwolenie na spowiadanie, zażądano ponownego egzaminu. Zdał go świetnie, ale odpowiedź przysłała ta sama. Wtedy ksiądz Rua napisał do teologa Maffei, sekretarza Kurii:

Carissimo Don Maffei!

Potwierdzam odbiór listów, jakie mi przysłałeś w ostatnich dniach. Na pierwszym miejscu proszę, abyś oświadczył JE Księdzu Arcybiskupowi, iż bardzo nam jest przykro z powodu nieprzyjemności, jakie miał JE w sierpniu w związku z mszami. Tym bardziej było nam to przykre, iż otrzymaliśmy w tym względzie upomnienie od świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników. Chciałem już w tej sprawie pisać wcześniej, ale wobec tego, że została odniesiona do Rzymu, nie chciałem szkodzić ani jednej, ani drugiej stronie. Skoro teraz dowiedziałem się, że JE w swojej mądrości pragnie, abym w tym względzie napisał, spełniam jego życzenie.

Co do Monsignora Ceccarelli, to jest wszystko w porządku i mam wrażenie, że on już swoje papiery przesłał do Kurii, choć nie jestem tego pewien, gdyż na razie jest poza Turynem. Bądź łaskaw ucałować w naszym imieniu święty pierścień JE i przyjmij, itd.

4.10.1877 r.

ksiądz Michał Rua.

Ale może zdziwić czytelnika, dlaczego takie ociąganie się z uczynieniem zadość życzeniom biskupa. Wyjaśni nam to list księdza Rua pisany do Księdza Bosko, który był wtenczas w Rzymie: A teraz pisze on przechodząc do innej sprawy zawiadamiam o tym, co może Przewielebność Wasza zapomniał. Arcybiskup oskarża nas w swojej broszurce, że na jego propozycję nie prosiliśmy o przebaczenie w znanej sprawie i że na to nie otrzymał od nas odpowiedzi. Otóż, przypominam, że wtedy byliśmy w Lanzo bardzo zajęci i trudno było pisać listy, nad którymi wypadało poważnie zastanowić się. Po powrocie z Lanzo poszedłem do pałacu arcybiskupiego, a nie mogąc dostać się do Ekscelencji, rozmawiałem z sekretarzem Chiuso i wyraziłem mu swoje ubolewanie z powodu przykrości uczynionej arcybiskupowi, zaznaczając jednak, że z naszej strony postępowaliśmy według tego, co nam dyktowała roztropność i miłość. Wkrótce potem sekretarz dał mi do zrozumienia, że arcybiskup oczekuje listu. Wtedy napisałem to, o czym przedtem powiedziałem.

Otóż na ten list księdza Rua do arcybiskupa przyszła odpowiedź 4 listopada, że arcybiskup nie jest z niego zadowolony.

Powodem opóźnienia była niemożliwość napisania deklaracji żądanej, bo salezianie nie poczuli się do winy, której nie popełnili.

A oto inny incydent.

Ksiądz Angelo Rocca został zaproszony przez swego proboszcza ze Mszą świętą i kazaniem. Poproszono o pozwolenie. W odpowiedzi arcybiskup chciał najpierw wiedzieć cztery rzeczy: gdzie ten ksiądz odbył studia teologiczne, skąd miał pozwolenie wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego, kiedy złożył śluby, czemu nie był dla otrzymania święceń u niego? Temu życzeniu uczynił zadość, wbrew woli księdza Rocca, ksiądz proboszcz. Na to kanonik Chiuso odpowiedział, że mimo wszystko nie pozwala się mu celebrować, a to zdaje się z tego powodu, iż ksiądz Rocca opuścił seminarium ipso invito. Wobec tego ksiądz Rocca tylko na chwilę pokazał się na owej uroczystości odpustowej św. Jana Chrzciciela. Ale we wrześniu wypadło mu znowu udać się do rodziny. A wtedy, żeby mógł odprawiać użył takiego wybiegu. W domu jego ojca była kapliczka prywatna, przyznana Zgromadzeniu

z częścią budynków jemu zapisaną. Uważał, więc tę kapliczkę, jako kapliczkę Zgromadzenia i w niej przez tydzień odprawiał. Arcybiskup dowiedziawszy się o tym, natychmiast kazał napisać list do księdza Rua:

Molto Reverendo Signore!

Arcybiskup polecił mi powiadomić Wielebność Waszą, że doszło do jego wiadomości, iż ksiądz Rocca, który wystąpiwszy z seminarium diecezjalnego wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego bez testimoniales swojego arcybiskupa, niedawno temu przebywając w miejscowości rodzinnej, odprawiał Mszę świętą w domu swoim, oświadczając administratorowi parafii, że czyni to na podstawie „przywileju oratorium prywatnego”, jaki mają salezianie. Arcybiskup, ażeby spełnić jeden z najpoważniejszych swoich obowiązków, jakim jest czuwanie nad czcią Najświętszej Eucharystii, żąda od księdza za moim pośrednictwem przedłożenia mu reskryptu

papieskiego, w którym Ojciec święty pozwala salezjanom w ogóle na oratorium prywatne. Z należną czcią, itd.

09.10.1877 r.

Ksiądz Rua odpowiedział na to, że ksiądz Rocca opuścił seminarium za pozwoleniem Przełożonego, z powodu zdrowia, a wstąpił do Zgromadzenia poprosiwszy przedtem sam i przez przełożonych, o testimoniales. A ponieważ ich nie można było otrzymać, zwrócono się do Kongregacji Biskupów i Zakonników. Na to arcybiskup kazał odpowiedzieć, że on nie pamięta, by go o takie testimoniales proszono, ale dobrze sobie uświadamia, iż dotąd żadnych testimoniales nie żądano od niego ze strony Zgromadzenia, a tylko w jednym czy dwóch wypadkach proszono o pozwolenie a nie o testimoniales.

Wreszcie, jeżeli by w sprawie księdza Rocca otrzymano upoważniające pismo z Rzymu, to na pewno Arcybiskup byłby o tym powiadomiony, jak to jest w zwyczaju i zapytano by go, dlaczego testimoniales odmówił. Z tego wnioskuje, że nie jest prawdą, jakoby proszono o testimoniales dla księdza Rocca i bardzo mu przykro, że salezjanie raz w ten, raz w inny sposób powodują nieprzyjemności i dają poważne powody do zażaleń. Podpisany był Franciszek Maffei.

W tym czasie nastawano na Księdza Bosko ze wszystkich stron.

I tak pod datą 14 listopada kardynał Ferrieri zażądał od niego, by przedstawił facultates et privilegia przyznane mu przez Papieża Piusa IX.

Ze strony zaś Arcybiskupa przyszło pismo z zaznaczeniem, że jest to coś nienormalnego ogłaszać odpusty dla Pomocników bez zawiadomienia o tym biskupa i całego duchowieństwa, a to nie, dlatego, jakoby się nie podobała działalność Zgromadzenia Salezjańskiego, popierana tytu względami Stolicy Świętej, ale że jest obowiązkiem arcypasterza czuwać nad życiem diecezji i nad tym, by Zgromadzenie rozwijało się według przepisów kanonicznych. A choć zaniechał, za poradą roztropnych osób unieważnienia owych odpustów, dążył przecież mimo wszystko do anulowania Breve o odpustach, aż wreszcie zakomunikowano mu, że stowarzyszenie Pomocników Salezjańskich zostało kanonicznie erygowane w Genui i w tamtej diecezji ma ono swe centrum. Nie pozwolił jednak wydrukować tego Breve w diecezji turyńskiej.

W owych też dniach odnieśli zwycięstwo ci, którzy pragnęli usunąć salezjanów od zarządu Koncepcjonistów i już rozpoczęli machinacje odnośnie do święceń hrabiego Cays. Nie zapomnijmy również, że odjeżdżający wtedy misjonarze nie otrzymali błogosławieństwa od Arcybiskupa.

Ksiądz Bosko powróciwszy po pożegnaniu się w Sampierdarena z misjonarzami, pisał do swego sekretarza, księdza Berto z Borgo s. Martino:

Don Berto car. Mo!

Buon giorno. W tej chwili doręczono mi list od kardynała Ferrieri, który na skutek nowych zażaleń ze strony arcybiskupa do Stolicy Świętej, żąda od nas kopii wszystkich przywilejów udzielonych naszemu Zgromadzeniu. Poszukaj, więc kogoś, kto ma czytelne pismo i każ mu sporządzić odpisy dekretów w porządku chronologicznym, poczynawszy od roku 1864 aż do dziś, wraz z reskryptami i Breve papieskimi. Nie potrzeba elegancji i arkusz czysty wystarczy. Zresztą zobaczymy się w piątek; daj znać o tym O. Rostagna.

Borgo s. Martino, 21.11.1877 r.

Ksiądz Bosko

Nie zaniedbał też uczynić wszystkiego, by podtrzymać swoje prawo u innych Kongregacji rzymskich. W tym celu zlecił księdzu Berto zebrać dokumenty o zasadniczym znaczeniu. Pierwszym takim dokumentem było oświadczenie księdza Perenchio, od którego wzięło początek *prima mali labes*.

Niżej podpisany oświadcza: w okresie mego pobytu w Turynie w domu Oratorium św. Franciszka Salezego, nie doręczono mi żadnego oświadczenia lub dekretu suspensy, ani ze strony biskupa Ivrea, ani ze strony biskupa Turynu. Tylko w dniu 24 sierpnia ksiądz Michał Rua powiedział mi, że Monsignore Lorenzo Gastaldi nie życzy sobie, by mi pozwalano na celebrowanie Mszy świętej w jego diecezji, dlatego poradził mi oddalić się z tego domu. Pomimo, że był to kościół salezjański, zaprzestałem zaraz odprawiania i natychmiast opuściłem Oratorium św. Franciszka Salezego i diecezję turyńską.

Costigliole di Saluzzo, 22.11.1877 r.

ksiądz Jan Perenchio, nauczyciel komunalny.

W tymże samym dniu nadszedł list od księdza proboszcza z Pecetto, z wyjaśnieniem sprawy księdza Cinzano, któremu zakazał odprawiać w swej parafii:

Czcigodny Księżu Bosko

Nie tylko nie jestem przeciwny Księdzu Bosko, lecz podziwiam go i czczę oraz uważam jego Zgromadzenie za dzieło Opatrznościowe naszych czasów i takie uczucie żywię nie tylko w sercu, ale i na ustach, w czym mogę powołać się na świadectwa innych osób... Dlatego podejrzania niektórych na moją korzyść trącą złośliwością; z tego też powodu proszę ich nie brać wcale pod uwagę. Stawia mi się zarzut:, dlaczego nie pozwoliłem księdzu Cinzano salezjaninowi odprawiać Mszy św. w uroczystość MB Różańcowej? Kto jest świadom rzeczy i jest prawym człowiekiem łatwo zrozumie, dlaczego. Wielebność Wasza także mnie nie potępi poznawszy motywy tego. Odnośnie zarządzenia Arcybiskupa, podano w Calendarium na ten rok, mogłem, traktując je liberalnie, zrobić wyjątek dla swego parafianina i pozwolić mu na odprawienie Mszy świętej przynajmniej raz jeden i gotów byłbym, byle go zadowolić,

ściągnąć na siebie upomnienie ze strony Arcybiskupa i zmniejszenia jego afektu do siebie. Ale stał na przeszkodzie specjalny zakaz od niego. A było to tak. Gdy przebywałem w S. Eremo, Monsignore, który znał już księdza Cinzano, pytał mnie o nowe o nim informacje. Odpowiedziałem mu, że o ile wiem, to w tym roku zostanie kapłanem. Wówczas Monsignore spytał:

A czy przybędzie celebrować do Pecetto?

Nikt mi o tym nie mówił, ale przypuszczam, że kiedyś przybędzie. Odrzekłem.

W takim razie zakonkludował Monsignore pamiętaj o poleceniu z Kalendarza i stosuj się do niego.

I czyż po tym wszystkim mogłem pozwolić księdzu Cinzano celebrować w parafii i czy jest w tym moja wina? Sądzę, że nie i że Ksiądz zechce mnie uniewinnić, i że nie da wiary plotkom, które mnie wobec niego oczerniają, itd.

Pecetto k/ Turynu, 22.11.1877 r.

ksiądz Perlo

W tych też dniach wysłał Ksiądz Bosko do Arcybiskupa odpowiedź w sprawie odpustów oraz księdza Rocca. Treść poniższego listu przygotował O. Rostagna:

Eccellenza Rev. ma!

Odpowiadając na list WE, czuję się zobowiązanym upewnić go, że w sprawie Mszy świętej celebrowanej przez jednego z księży salezjanów, w dniu 16 września br. w kaplicy prywatnej w Rivara, nie mam zamiaru powoływać się na jakikolwiek przywilej. Kapłan, który to uczynił, nie mogąc uzyskać pozwolenia od tamtejszego proboszcza na odprawianie Mszy świętej, był w dobrej wierze, uważając, że może się oprzeć na racjach, które uważał za dostateczne, iż w tym wypadku wolno mu odprawiać w miejscu, które jest własnością Zgromadzenia Salezjańskiego. Ja sam, gdyby on miał czas zwrócić się do mnie, nie dałbym mu pozwolenia, ani też nikomu innemu, dopóki trwa dotychczasowy stan rzeczy. Mam nadzieję, że o ile przed Bogiem nie popełniło się żadnej winy, to moje szczere oświadczenie będzie przyjęte życzliwie przez WE, o co Go z uszanowaniem proszę.

Co zaś dotyczy odpustów dla Pomocników, to odczułbym wielką przykrość, gdyby opinia WE miała przejść do wiadomości publicznej, choćby do samych księży proboszczów, zanim zbada się sprawę w Kongregacji. Dlatego uważam, że takie opublikowanie stałoby się zgorzeniem i kamieniem obrazy dla wiernych i niewierzących. Już samo ujawnienie tego nieporozumienia dałoby okazję do wielu krytyk i sprzecznych sądów, które niezupełnie wyszłyby na moją niekorzyść. Musiałbym, bowiem wtedy apelować do Kongregacji rzymskich, a gdyby, jak spodziewam się tego, wyrok ich wypadł na moją korzyść, to musiałoby to być wielce nieprzyjemne dla WE. Nie mam zamiaru przeciwstawiać się temu, co WE dyktuje gorliwość dla dobra religii, lecz proszę pozwolić swemu pokornemu słudze prosić WE, by raczył, zanim przedsięwzięmie jakieś kroki, zasięgnąć rady osób mądrych i roztropnych, by nie dać czasem okazji do złośliwych krytyk przeciwników, jak to

miało miejsce z powodu opublikowania rozporządzenia w Kalendarzu. Dalej, dlaczego nie zdać się przede wszystkim na autorytatywny i dojrzały osąd Kongregacji rzymskiej, która nie zaniecha zbadać sprawy dogłębnie i wydać wyrok, opierając się na prawie kościelnym?

Już naprzód proszę o przebaczenie, a jeśli w czymkolwiek wykroczyłem, to proszę to przypisać konieczności obrony i wielkiej przykrości, jakiej doświadczam. Lecz czemu nie traktować tych trudności po ojcowsku i z tą pobłażliwością, na jaką zasługuje Zgromadzenie dopiero powstałe, pragnące szczerze dobra Kościoła, a które może zbłądzić z nieświadomości, lecz nigdy ze złości?

Nie mogę pominąć również zarzutu uczynionego mi, że przyjąłem do Zgromadzenia bez testimonialiów pewnego kleryka (teraz księdza) Rocca, wydalonego z seminarium turyńskiego. WE pozwoli mi przypomnieć, że pięciokrotnie prosił o nie sam kleryk Rocca, raz ksiądz Rua i raz piszący, nie mogąc ich uzyskać; w następstwie tego trzeba było postąpić w myśl instrukcji świętej Kongregacji Karności zakonnej, wydanych dnia 25 stycznia 1848 roku. Całując z uszanowaniem ręce, etc.

Turyń, 22.10.1877 r.

Ksiądz Bosko

W dniu 23 bm. nadeszła odpowiedź od Arcybiskupa, w której pisze:

To, co najlepszego mógłby Przewielebny Ksiądz uczynić, to byłoby zjawienie się u swego Arcybiskupa nie z innym duchem, jak pokory i miłości; bo w takim tylko razie dla dobra Księdza, jego Zgromadzenia i archidiecezji turyńskiej można by prawdopodobnie usunąć przeszkody dla uzyskania pokoju. O ile, bowiem obecny Arcybiskup współdziałał chętnie przy powstawaniu Zgromadzenia Salezjańskiego, tak nadal pragnie współdziałać w jego zachowaniu i rozszerzaniu, byleby były zachowane prerogatywy władzy arcybiskupiej, które on pod przysięgą przyrzekł podtrzymywać i aby stąd była korzyść a nie szkoda dla archidiecezji turyńskiej.

Następnie porusza dwie inne bieżące kwestie: święceń dwóch kleryków, towarzyszy hrabiego Cays i budowy kościoła św. Jana Chrzciciela. O tej ostatniej kontrowersji powiemy później.

Pod tą samą datą nadszedł do Księdza Bosko list od proboszcza Favria rzucający światło na wypadek podobny do tego, w którym brał udział proboszcz Pecetto:

Molto Rev. mo Signore!

Odpowiadam na jego list z dnia 21 - go, otrzymany dziś rano. Wiadomości na temat kapłanów najczęściej zdarzają się z ignorancji faktów lub okoliczności. Na nieszczęście ksiądz Paglia właśnie nie wiedział o drugiej części nr. 12 Dekretów i Upomnień zamieszczonych w Kalendarzu na ten rok. Ale skoro przeczytał zakaz znajdujący się w tymże dekrete, zastosował się natychmiast do niego, mówiąc: Nie mam tego pozwolenia, nie mogę celebrować. I ku mojej przykrości powstrzymał się

od celebrowania. Lecz inny salezjanin, który przybył do Favria, ksiądz Vota, posiadał żądane pozwolenie i celebrował kilka razy. Ksiądz Paglia powstrzymał się od odprawiania z posłuszeństwa cytowanemu dekretowi, ale złe języki pochodziły z ignorancji. Otóż chciałbym prosić, by na przyszłość tak wszystko przewidzieć, aby podobne wypadki nie powtórzyły się ani tu, ani gdzie indziej. Pozostaję, etc.

Favria, 23.10.1877 r.

Ksiądz Michał Bonino, dziekan.

A oto inny list, od teologa Arpine, proboszcza od św. Apostołów Piotra i Pawła, choć z nieco późniejszą datą, treścią jednak łączy się z poprzednimi listami:

Rev. mo Signor Don Bosco!

W dniu 25 sierpnia listem od księdza Lazzero zostałem zawiadomiony, że w niedzielę bieżącą, 26 - go, na skutek surowych zarządzeń JE naszego Arcybiskupa, kapłan salezjanin nie mógłby odprawiać Mszy św. dla chłopców mojej parafii w Oratorium św. Józefa. Nie mogąc zastąpić go innym kapłanem udałem się do Wikariusza Generalnego, prosząc o wyjątek w zarządzeniach, których nie znałem. Wikariusz odpowiedział mi, że nie chce się w to mieszać. JE Arcybiskupa nie było w Turynie, lecz na szczęście powrócił wieczorem dnia tego i mogłem otrzymać upragnione pozwolenie i chłopcy Oratorium mogli być obecni na Mszy świętej odprawianej przez salezjanina. Zawsze pełen jestem wdzięczności za pomoc w duszpasterstwie ze strony salezjanów nad młodzieżą mej pieczy powierzoną. Kreślę się, itd., ...

Turyn, 12.12.1877 r.

P. Maurizio Arpino.

Nowej podniety do ognia dostarczyło wydrukowanie dziełka Księdza Bosko zatytułowanego „Maryja Wspomożycielka”. Rozważaliśmy to już w innej części naszej pracy (mianowicie w tomie XI) - tutaj dodamy to, o czym tam nie pisaliśmy. Kwestia rozdmuchana została po paru latach w maju tego roku 1877, przez ukazanie się w *Letture Cattoliche*, zeszytu napisanego przez księdza Lemoyne, lecz wydanego w Sampierdarena. Dnia 18 - go, tego miesiąca, za wiedzą Arcybiskupa, ukazał się w *Emporio Popolare* następujący artykułik za potwierdzeniem Kurii Arcybiskupiej: „Piąty zeszyt *Letture Cattoliche*, ukazujący się w bieżącym maju pod tytułem: „*La nuvoletta del Carmelo*” - Chmurka na Karmelu, zamiast wyjść z druku, jak dotychczas od 25 lat tu w drukarni turyńskiej, został wydrukowany poza nią, w Sampierdarena. Przy końcu stronicy 113 czyta się: „*Con licenza delle Autorita Ecclesiastica*”. Ostrzega się, że władza kościelna tam wspomniana nie jest Kurią Arcybiskupią w Turynie”. Jaka była podstawa tej nagany dla dziełka, można wnioskować z pewnych słów artykułu, usuniętych później na skutek uwag pewnej życzliwej osoby, które były następujące: „której to (kurii) nie była rzeczona książka przedstawiona i na mocy rozporządzenia tejże Kurii odtąd każda książka przedrukowana musi otrzymać

zezwoleń z podpisem arcybiskupa, jego wikariusza generalnego lub kogoś z prowikariuszy, lub innego upoważnionego kapłana. Dodać trzeba, że Sobór Trydencki na 25 sesji i w dekrecie o wzywaniu świętych postanawia, że nie należy stwarzać nowych cudów, jak tylko w wypadku, gdy biskup ordynariusz je uzna i zatwierdzi. Z tego bardzo mądrego zarządzenia Soboru Trydenckiego wynika, że opowiadanie o rzeczach nadprzyrodzonych i faktów zewnętrznych, nierozpatrzonych i niezatwierdzonych przez biskupa, nie daje podstawy do wierzenia”.

Zresztą ta część artykułu zniesiona, ukazała się później w tyt. XVIII dei Monita et decreta w Kalendarzu Diecezjalnym w 1878 r. z dodaniem ogólnikowej kary pro forma, iż należy zasłaniać obrazy i zamykać kościoły, gdzie ogłaszano otrzymane cuda, niezatwierdzone poprzednio przez władzę biskupią.

Po tym wspomnianym wyżej artykule, monsignor pod datą 19 maja nakazał: „Uważam za swój najpoważniejszy obowiązek zbadania opowiadania o faktach nadprzyrodzonych, które jak się twierdzi, miały miejsce w mej diecezji za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki w kościele WP w Turynie”.

Na co ksiądz Bosko taką dał odpowiedź:

Eccellenza Rev. ma!

Otrzymałem zawiadomienie z Gibraltaru, że arcybiskup z Buenos Aires, z 15 pielgrzymami z Argentyny, przybędą nazajutrz do Genui i zatrzymają się w gościnie w naszym hospicjum w Sampierdarena. Skoro powrócę odpowiem na list WE i przedłożę niektóre fakty, które jak mi się wydaje stosownym, potrzebują regularnego zbadania a względnie osoby, do których się one odnoszą, lepsze zdołają złożyć wyjaśnienia ode mnie w sprawach powyższych. Z wyrazami najgłębszej czci, itd.

Ksiądz Bosko

To badanie nie nastąpiło nigdy, gdyż sprawy potoczyły się innym torem, gdy kwestia została odniesiona do Rzymu, jak już opowiedzieliśmy. (Por. t. XI).

Przy sposobności nadmienimy, że zakaz trydencki odnosi się ściśle do cudów przypisywanych niebeatyfikowanym lub niekanonizowanym, zmarłym w opinii świętości.

W dniu 24 listopada, gdy wyszło nowe wydanie wspomnianego dziełka, arcybiskup odpowiadając na list księdza Rua na ten temat, powtarza, że „drukarnia salezjańska zawiniła wielkim uchybieniem względem Kurii Arcybiskupiej w Turynie i prawom kościelnym, że przedrukowała dziełko „Maryja Wspomożycielka”... nie zatwierdzone przez Kurię, lecz tylko przez Ojca Saraceno, rewizora kościelnego i opublikowane wbrew intencjom samego arcybiskupa”.

W dniu 25 listopada dwa nowe listy nadeszły z Kurii do Oratorium. Jeden zaadresowany do księdza Rua na temat proszenia przez Zgromadzenie o przebaczenie.

Drugi list napisany przez arcybiskupa do Księdza Bosko, był szczególnej wagi nie tylko przez rzucenie na jego postać moralną cienia ujemnego, lecz i dlatego także, że zamykał mu usta i wiązał ręce, nie dając mu możliwości żadnej obrony:

Rev. mo Signore!

Powtarzam to, co Księdzu napisałem dnia 23 bm.: najlepsze, co Ksiądz może uczynić, to zjawić się u swego arcybiskupa z pokorą i miłością, które by mogło rozproszyć wszelkie przeszkody do obopólnej harmonii. Jak dawniej arcybiskup turyński współdziałał życzliwie przy powstawaniu Zgromadzenia Salezjańskiego, tak obecnie jest gotów współdziałać nad jego utrzymaniem i rozwojem i nie żąda nic innego, jak tylko by był zachowany autorytet arcybiskupi i dobro jego diecezji. Przeto ufam, że PW Ksiądz przystanie na tę propozycję.

W wypadku jednak, kiedy PW Ksiądz dałby do druku lub powiełał litograficznie, lub innymi środkami jakiegokolwiek pismo nieprzychylnie obecnemu arcybiskupowi Turynu; pisał sam, lub polecił pisać, komu innemu jakiegokolwiek pismo przeciwko temuż arcybiskupowi i przedstawił je jakiegokolwiek osobie, za wyjątkiem Ojca świętego, kardynałów, członków Kongregacji rzymskich, oświadczam, że od tej chwili ustaje jurysdykcja Księdza do słuchania spowiedzi sakramentalnej, ipso facto

w mojej diecezji, gdyż nie mogę zaufać mu w kierownictwie dusz kogokolwiek z moich poddanych na spowiedzi. Gdyby zaś PW Ksiądz przystał na moje rady, podałoby się to natychmiast do wiadomości Kardynałom i biskupom, którzy są poinformowani o stanie naszych prac. Z należnym mu szacunkiem, etc.

Turyń, 25.11.1877 r.

Wawrzyniec arcybiskup”.

Był to miecz Damoklesa, który stale wisiał nad głową Księdza Bosko, na co on tymi słowami skarży się w liście do kardynała Oreglia: To surowe zarządzenie istnieje dotąd, choć on sam ogłasza, drukował i drukuje dziełka i listy pasterskie przeciwko nam, choć my na to nie reagujemy, idąc za radą Waszej Eminencji.

Wszystkie te zakazy jednak nie powstrzymały Księdza Bosko od zbierania dokumentów na swoją korzyść i obronę przed Świętymi Kongregacjami. Do już znanych dołączymy tu jeszcze jeden z Kurii turyńskiej, w którym porusza się sprawę testimonialiów. Píše sekretarz arcybiskupa do Księdza Bosko:

Rev. mo Signore!

JE Ks. Arcybiskup poleca mi napisać do Waszej Przewielebności, co następuje odnośnie do księdza Rocca. Zarówno ksiądz Rua, jak i Ksiądz, ustawicznie powtarzali w swych listach, że zanim przyjęty został jakiś kandydat do Zgromadzenia Salezjańskiego, zawsze proszono arcybiskupa o testimoniales. I właśnie ksiądz Rocca jest jednym z tych, który wydalony z seminarium arcybiskupiego, został przyjęty do Zgromadzenia, na co arcybiskup bardzo się żalił. Odnośnie do księdza Rocca, Przewielebność Wasza w liście z 29 maja 1873 roku pisał: Kleryk Rocca nie został

przyjęty do Zgromadzenia, ani nie figuruje w nim, jako kleryk diecezjalny, lecz jedynie przebywa na kilkutygodniowym wypoczynku w kolegium W Lanzo. Pozwolono mu na to z wyraźnym warunkiem, że przedstawi zezwolenie na piśmie, od swej władzy duchownej. Jest zaś przyjętą zasadą, że żaden kleryk wydalony z seminarium nie może być zdatny na członka Zgromadzenia zakonnego. Takiej reguły trzymano się dotychczas nie tylko na terenie archidiecezji turyńskiej, lecz i we wszystkich innych diecezjach.

Po takich oświadczeniach arcybiskup miał prawo uważać, że kleryk Rocca opuścił definitywnie domy salezjańskie. Tymczasem z wielkim swym zdziwieniem dowiaduje się, że on już jest kapłanem wyświęconym nie wiadomo, przez kogo, a uważając, że może korzystać z przywileju kaplicy prywatnej i ołtarza przenośnego, jak biskup, odprawia sobie Mszę świętą w swym domu w Rivara. Arcybiskup musi podnieść przeciwko temu, tak widocznemu anormalnemu postępowaniu, nowe poważne zażalenie. Z największym szacunkiem, etc....

teolog, Francesco Maffei pro secret. arch.

Aż do 9 listopada podtrzymywano w Kurii, że ksiądz Rocca opuścił seminarium turyńskie samorzutnie, bez niczyjej wiedzy. Natomiast 4 grudnia z tejże Kurii pisano, że ksiądz Rocca został wydalony z seminarium. Jest, zatem w tych oświadczeniach widoczna sprzeczność. Można przypuszczać, że następne twierdzenie opiera się na błędnych informacjach zasięgniętych po pierwszym. Można również przyjąć, że prośby o litterae testimoniales nie zostały doręczone arcybiskupowi przez osoby z jego otoczenia.

Na zakończenie sprawy księdza Rocca jeszcze jedna uwaga: Ołtarz kaplicy domowej księdza Rocca był starodawny, przyzwoity i zupełnie zgodny z wymogami rubryk, nikt przecież nań nie zwracał uwagi. Dopiero ksiądz Rocca zatroszczył się o niego, odprawiając na nim Mszę świętą.

Ten już i tak zawikłany wątek spraw z Kurią, jeszcze bardziej się poplątał. Otóż w pierwszych dniach miesiąca grudnia ukazała się czcionkami drukarni Camilla

i Bartollero ulotka pod tytułem „Lettera sul Arcivescovo di Torino e sulla Congregazione di S. Francesco di Sales”. Podtytuł: „un po di luce” napomykał o celu, którym było uświadomienie czytelników o wydawnictwie anonimowym z miesiąca lutego. I to pisemko również anonimowe było skierowane do pewnego wikariusza anonimowego. W miejscu podpisu był napis: „dawny wychowanek Oratorium, szczycący się, że jest Pomocnikiem Salezjańskim”. Zaczynało się ono w ten sposób: „W ciągu zeszłorocznej zimy miałem zamiar powiedzieć kilka słów na temat pisma wydanego przez Monsignora Wawrzyńca Gastaldi o Zgromadzeniu Salezjańskim; niestety nie mogłem go mieć w ręku, jak dopiero obecnie, gdy Ksiądz raczył mi je przesłać. Za to dziękuję mu serdecznie tym bardziej, że jak sam mnie o tym zapewnia, pochodzi ze źródła autentycznego, mianowicie z rąk samego arcybiskupa. Przeczytałem je uważnie; a ponieważ jestem jednym z najstarszych wychowanków

Oratorium Salezjańskiego, sędzę, że mogę wydać opinię sumienną o sprawach tam wyłożonych i podać mu wyjaśnienia, jakich żąda”.

Faktom tam opowiedzianym nie można zarzucić fałszu, lecz uszczypliwość i nieuszanowanie; co do formy przesądzały o treści. Wysłano kopię tegoż do wielu proboszczów i osób, które zdaniem autora interesowały się sprawami Księdza Bosko. Otrzymało je również wielu salezjanów. Wszyscy potępili ostatnie zdania. Arcybiskup obraził się do żywego i kazał napisać Księdzu Bosko, że ten druk zawiera „szereg kłamstw i przeinaczeń przeciwko dostojnej osobie JE Arcybiskupa Turynu” i wzywał Księdza Bosko lub jego zastępcę, by na piśmie oświadczyli do dnia 15 bm., że potępiają, ganią i odrzucają to piśmidło”. Po tym terminie konkludował prosekretarz, w wypadku nie przesłania arcybiskupowi takiej deklaracji, Monsignore uczyni, co uzna za stosowne dla obrony swej powagi”.

List ten nosił datę 5 grudnia.

Dnia 6 grudnia, Ksiądz Bosko posłał do Rzymu, żadaną przez Kardynała Ferrieri kopię przywilejów udzielonych sobie przez Stolicę Apostolską, z następującym listem polecającym:

Eminenza Rev. ma!

Mam zaszczyt przedłożyć Eminencji autentyczną kopię wszystkich łask duchownych i przywilejów, udzielonych przez Stolicę Świętą Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego. Dla ułatwienia ich czytania poleciłem je wydrukować

w oddzielnych książeczkach, których egzemplarze załączam. Uważałem za niecelowe odpisywanie niektórych zezwoleń, już nieaktualnych. Jeśli będzie potrzebne jakieś pismo lub wyjaśnienie, chętnie służę. Przykro mi, że robię fatygę Waszej Eminencji. Nasz arcybiskup dopuścił naszych kleryków do święceń, ale dzisiaj bez podania powodów tego, zakomunikował, że nie wyświęci żadnego salezjanina. Proszę Boga, by raczył zachować Waszej Eminencji dla dobra Kościoła i podtrzymania naszego Zgromadzenia, podczas gdy, etc.,...

Turyn, 06.12.1877 r.

Ksiądz Bosko

Po uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP, która mu przysporzyła wiele pracy w konfesjonale, Ksiądz Bosko napisał do Arcybiskupa na temat anonimu, w formie poufnej:

Eccellenza Rev. ma!

Przedwczoraj pocztą nadeszło do jednego z salezjanów pismo drukowane, który natychmiast mi je doręczył. Trudno mi wyrazić, z jakim obrzydzeniem je przeczytałem; zawsze, bowiem jestem przeciwny polemikom prasowym. Ze swej strony mogę zapewnić WE, że:

1. Nie wiem, kto jest autorem tego pisma i kto je rozpowszechnia;

2. Nie mam w tym żadnego udziału - ani sam, ani przez moich podwładnych;

3. Boleję bardzo i potępiam sposób lekceważący, z jakim się mówi o WE i jak już o tym pisałem do WE, nigdy nie użyję tego niskiego środka dla poparcia jakichkolwiek swych racji, a zwłaszcza teraz, gdy WE przekazał sprawę do Rzymu, do Ojca świętego, który jest najwyższym sędzią w sprawach spornych kościelnych i którego wyrokowi chętnie i pokornie się poddaję.

Proszę jednak WE o zauważenie, że kimkolwiek jest autor podpisujący się „Pomocnikiem Salezjańskim”, nie on, jak wydaje mi się, opublikował owo pismo, lecz ten proboszcz, który mu dostarczył i pierwszy i drugi druk.

Polecam się w końcu o niedrukowanie innych rzeczy na ten temat dla tej jedynej racji, że niektórzy moi i WE nieprzyjaciele oczekują z niecierpliwością takiego pretekstu do nowych publicznych ataków. WE niech będzie pewny, że u salezjanów nigdy nie będzie miał wrogów, lecz biednych ludzi, którzy pracują jak mogą dla dobra diecezji, choć często są uwikłani trudnościami, które napotykają w swej pracy. Z mej strony, etc.,...

Turyn, 09.12.1877 r.

Ksiądz Bosko

Ksiądz Bosko obiecał nowicjuszm, że przyjdzie do nich na obiad w dzień obłóczyn. Ostatni otrzymali je w przeddzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia. Nie mógł jednak wtedy dotrzymać słowa, gdyż miał wówczas wielu zaproszonych gości na obiedzie. Ale poszedł nazajutrz po wysłaniu swej „reservata” do Arcybiskupa.

Dnia 10 go bm. otrzymał na nią odpowiedź; arcybiskup nie był zadowolony.

Rev. mo Signore!

Arcybiskup upoważnia mnie napisać, że otrzymał list księdza z dnia 9 bm. oraz zaznaczyć, że Ksiądz ma ścisły obowiązek opublikowania w Unita Cattolica lub Emporio jak najprędzej energicznego protestu podpisanego przez siebie, że sam i całe Zgromadzenie potępia i odrzuca to wszystko, co napisano w tym zniesławiającym paszkwilu, rozpowszechnionym w Turynie, w diecezji i poza nią. Z należną czcią, etc.

Turyn, 10.12.1877 r.

teolog, Fr. Maffei, prosecret.

Przez cały dzień 10 i 11 grudnia, Ksiądz Bosko był zajęty na posiedzeniach Kapituły Wyższej. Trzeba było ostatecznie wystylizować uchwały Kapituły Generalnej zgodnie z dekretem, który znamy, zanim czas nie zatrze pamięci. Trzeba było przeczytać wszystkie te sprawozdania, przejrzeć artykuły, uporządkować cały materiał. Dnia 12 odpowiadał na list Kurii:

Eccellenza Rev. ma!

List skierowany do mnie z polecenia WE z poprzedniego dnia dał mi wiele do myślenia. Pragnę gorąco zadowolić Go, a przy tym nie chciałbym skompromitować Zgromadzenia Salezjańskiego wobec Kongregacji rzymskich. Dlatego proszę o łaskawą odpowiedź, które to rzeczy, poza nieprzyzwoitą formą, mam ścisły obowiązek odrzucić i potępić. Ponownie oświadczam, że nie miałem żadnego udziału w znanym paszkwile i że ani ja, ani Zgromadzenie Salezjańskie, nie zamierza brać na siebie żadnej odpowiedzialności. Bardzo mi przykro drukować pewne rzeczy, które jak mi się wydaje, prowokują nowe artykuły w prasie. Pomimo to posłucham i wydrukuję to, co mi się wskaże, jako błędne a przeto godne odrzucenia i potępienia. Zapewniam, że nigdy nie miałem, ani nie mam animozji do Waszej Ekscelencji i uważam sobie za zaszczyt, etc., ...

Turyń, dnia 12.12.1877 r.

Ksiądz Bosko

Arcybiskup już nie odpowiedział, lecz wieczorem dnia 13 - ego tegoż miesiąca, kanonik Chiverotti kazał wezwać do Kurii dwóch kleryków Amerio i Bonora, pokazał im pismo tak zwanego Pomocnika Salezjańskiego i chciał, by podpisali własnoręcznie formułę napisaną przez samego arcybiskupa: „Potępiam to wszystko, co zawiera się w tym piśmie” - aut, aut albo podpisać, albo zrezygnować ze święceń. Dwaj klerycy, którzy nie tylko nie znali tego paszkwila, lecz nawet o nim nie słyszeli, byli tym zaskoczeni i chcieli go najpierw przeczytać. Zdziwieni do najwyższego stopnia tą lekturą odpowiedzieli, że nic o tym nie wiedzą i że zanim podpiszą jakąś deklarację, muszą wpiery porozumieć się ze swoim Przełożonym, gotowi uczynić, co im rozkaże. Przez tę odmowę zaryzykowali swe święcenia; lecz od słów do czynów były jeszcze motywy roztropności ze strony ordynariusza.

Niektórzy czytelnicy skłonni będą może posądzić owych dwóch kleryków, że udawali, iż nic nie wiedzą sądząc, że niemożliwością było, aby w Oratorium salezjanie nie znali spraw bieżących. A jednak musimy stwierdzić, że tak było. Istotnie, także ksiądz Vespignani, który stykał się ustawicznie z Przełożonymi domu w biurach, przy stole i w czasie rekreacji, zapytany przez nas na temat sprawy księdza Perenchio i suspensy księdza Lazzero, zapewnił nas przy obopólnym zdziwieniu, że słyszy o tym po raz pierwszy. To był skutek skrajnej powściągliwości Księdza Bosko oraz jego zupełnego panowania nad samym sobą.

Ksiądz Bosko postanowił wyjazd do Rzymu na dzień 15 grudnia, powodowało nim pragnienie załagodzenia sporu z arcybiskupem; wypadek jednak, nieprzewidziany, opóźnił nieco wyjazd. Otóż tego dnia po obiedzie, ujrzał wchodzącego do refektarza teologa Margotti wraz z hrabią di Castagnetto, dawnym ministrem i senatorem królestwa. Przyszedł on z upoważnieniem arcybiskupa, który zapraszał Księdza Bosko do siebie, by po przyjacielsku załatwić wszelkie nieporozumienia. Ksiądz Margotti cieszył się bliskością porozumienia; ale Ksiądz Bosko, bystry obserwator, ze słów hrabiego wywnioskował, że arcybiskup wszczynął te pertraktacje w tym celu, by je

przewlekać a nie załatwić. Przyjął jednak natychmiast zaproszenie, odłożył wyjazd i udał się do arcybiskupa.

Monsignore chciał wysondować, z jakimi planami udaje się Ksiądz Bosko do Rzymu.

W czasie swej wizyty u Księdza Bosko, hrabia Castagnetto, ofiarował się pośredniczyć na wszelką ewentualność. Jako człowiek wykształcony, obeznany ze światem i wzorowy katolik, pragnął najpierw wysłuchać, co zaszło pomiędzy obiema stronami, potem otrzymał od Księdza Bosko upoważnienie do pertraktowania z arcybiskupem we wszystkich sprawach i pisemny protest przeciwko anonimowemu pismu. Święty postawił tylko dwa warunki: żeby Arcybiskup traktował Zgromadzenie Salezjańskie na równi z innymi w mieście; oraz, by na znak zakończenia nieporozumień przybył celebrować Mszę świętą lub jakąś inną funkcję religijną w kościele Matki Boskiej Wspomożycielki. Nie dodając nic z naszej strony, podajemy po prostu czytelnikom dwa dokumenty mówiące wszystko. Jeden z nich to jest list Księdza Bosko do hrabiego, pisany w przeddzień swego wyjazdu do Rzymu:

Benemerito Signor Conte!

Odłożyłem aż dotąd swój wyjazd do Rzymu, oczekując na skutek jego dobrych usług u naszego Czcigodnego Arcybiskupa. Mógł Szanowny Pan przekonać się, jak bardzo pragnę, by doszło wreszcie do jakiegoś porozumienia. Obecnie stwierdzam z największą przykrością, że jego mądre zabiegi spełzły na niczym. Pazienza! Także w tym ujawniają się niezbędne wyroki woli Bożej. Mnie, jako Przełożonego Zgromadzenia, któremu odmawia się nieustannie bądź święceń kandydatów do kapłaństwa, bądź jurysdykcji do głoszenia kazań, spowiadania czy nawet odprawiania Mszy świętej, stawia się w konieczności udania się do legalnego i najwyższego Przełożonego, by otrzymać odpowiednie instrukcje i rady. Jeśli Szanowny Pan będzie się widział z Arcybiskupem, proszę mu powiedzieć, że udaję się do Rzymu nie po to, by oskarżać, lecz jedynie, by odpowiedzieć na reklamację, którą on sam uznał za stosowne wnieść do Ojca świętego.

Dziękuję Panu w sposób szczególny za fatywę, jakiej podjął się dla naszego biednego Zgromadzenia, które nieustannie modlić się będzie do Boga, by zlał hojnie łaski na Niego i na całą jego rodzinę. Był Pan zawsze naszym wybitnym dobrodziejem, a przeto proszę, by nadal nim pozostał, zwłaszcza w modlitwach, aby Miłosierdzie Boże pozwoliło nam usunąć wszystkie trudności, jakie nasuwają się w pracy nad zbawieniem dusz. Z głęboką wdzięcznością, etc....

Turyń, 17.12.1877 r.

Ksiądz Bosko

Znakomity ten patrycjusz turyński nie miał więcej sposobności konferowania z Księdzem Bosko, by go poinformować o skutkach swego pośrednictwa, lecz ten potrzebując jego sprawozdania na piśmie, poprosił go o nie i taką otrzymał odpowiedź:

Molto Rev. mo e venerato Don Bosco!

Po konferencjach odbytych z Waszą Przewielebnością na temat nieprzyjemnych zajęć z JE naszym arcybiskupem, zwłaszcza w związku z anonimowym paszkwilem „Cooperatore Salesiano”, udałem się do Niego, porozumiewając się wpierw, co do dogodnej dla niego chwili, w której by mógł mnie przyjąć. Przedłożyłem mu treść naszej rozmowy i gorące pragnienie Księdza, by żyć w harmonii ze swoim Przełożonym kościelnym, z którym go łączyło tyle wspólnych więzów.

Potem przedłożyłem Monsignorowi projektowany do druku w Unita Cattolica artykuł dodając, że mam nadzieję, że teolog Margotti postara się go opublikować. Arcybiskup przeczytał raz i drugi przedłożony mu artykuł i nareszcie powiedział mi: Ksiądz Bosko, nie rozwodząc się długo, mógłby podpisać formułę daleko krótszą, którą przed paru dniami mu przesłałem. Tutaj dezaprobuje się formę pisma anonimowego, napomykając, że jest nieprzystojna i nieodpowiednia, lecz nie potępia się faktów inkryminowanych; tu Ksiądz Bosko nie daje nagany swoim podwładnym. Na to odpowiedziałem, że misja, do której mnie upoważniono pozwala mi zabrać głos z całą swobodą. Otóż ja widzę w przedłożonym artykule wystarczającą naganą. Takie oświadczenie Przełożonego rozciąga się na wszystkich podwładnych jego Zgromadzenia. Zwróciłem uwagę JE na trudne czasy i anse u przeciwników Kościoła, pragnących widzieć w łonie kleru niezgodę. Bardzo konieczna jest jedność, a nieporozumienia i konflikt między arcybiskupem i kapłanem, tak zasłużonym dla Kościoła, jak Ksiądz Bosko, może jedynie wywołać w prasie oplakania godne następstwa. Co do mnie, to pragnąłbym zatrzeć pamięć o poprzednich nieporozumieniach przyjazną zgodą, i by arcybiskup został protektorem Zgromadzenia i przyjął tam celebrę w jedną z najbliższych niedziel oraz udzielił błogosławieństwa w Oratorium.

A on mi na to odpowiedział, że na to jeszcze nie czas i że do niego należało określić sposób i czas pojednania, lecz, że tymczasem pozostaje jeszcze wiele spraw do uregulowania. Dodał, że osobiście zredaguje formułę do umieszczenia w prasie, którą mi prześle.

W ten sam wieczór oczekiwałem u siebie na zapowiedziany artykuł, a oto otrzymałem pakiet od arcybiskupa, zawierający zwrócony projekt artykułu Księdza wraz z wizytówką. Zrozumiałem, że nie mam więcej mieszać się do tej sprawy. Obecnie zaś na prośbę mego przyjaciela, hrabiego Cays, czynię to sprawozdanie Księdzu, przesyłając mu niskie ukłony, etc.

Turyń, 23.12.1877 r.

hrabia di Castagnetto

Artykuł Księdza Bosko, wspomniany przez hrabiego, było to następujące oświadczenie, które za zgodą uprzednią arcybiskupa, miało ukazać się w prasie katolickiej, lecz na skutek zerwania układów, ukazało się później w Bollettino Salesiano:

Oświadczenie:

Od paru dni rozszedł się w prasie anonim bez podania miejsca i czasu podpisany jedynie „Pomocnik Salezjański”, który pod pretekstem odpowiedzi na poprzednie pismo Najczcigodniejszego Arcybiskupa Turyńskiego omawia fakty dotyczące wspomnianego Arcybiskupa i Zgromadzenia Salezjańskiego. Daleko od zabierania głosu na arenie publicznej, byłbym zgoła pominął go milczeniem, gdyby nie obawa, że swoim milczeniem zdawałbym się aprobować nieprzystojne wyrażenia i sposób odnoszenia się w tym piśmidle do samego Arcybiskupa tej diecezji, względem, którego oświadczam osobiście, jako prywatny oraz kapłan, jak najgłębszy i szczerzy szacunek. Uciekam się do publicznej prasy, by oświadczyć w sposób jak najwyraźniejszy, że to pismo zostało wydrukowane bez mojej zgody i wiedzy oraz, że nie znam absolutnie osoby autora i że wobec tego zrzucam z siebie formalnie odpowiedzialność za wspomniany artykuł w imieniu własnym jak i ze strony moich współpracowników, zarówno, co do druku, jak i rozpowszechniania go. Ogłaszam wreszcie publicznie ten swój protest, by oświadczyć w ten sposób anonimowemu autorowi, że opląkuję tę nieproszoną obronę i nie podając pod publiczną dyskusję faktów do niej nie należących, nie przyjmuję żadnej publikacji na ten temat. Pragnąłbym, by to oświadczenie sparaliżowało skutek tego nieprzyzwoitego druku, dając poznać mój pełen czci stosunek, który nieustannie zachowuję i z pomocą Bożą mam nadzieję zawsze zachować aż do końca mego życia względem Arcybiskupa naszej diecezji.

Na temat tego oświadczenia pisał opat Bardessono do Księdza Bosko: „Na wszystkie osoby czcigodne, mające naprawdę ducha Bożego, zrobiło bardzo dodatnie wrażenie mądre oświadczenie opublikowane w ostatnim numerze Bollettino Salesiano na temat pewnego paszkwilu autora, rzekomego Pomocnika Salezjańskiego.

W powyższej deklaracji osoby poważne dopatrzyły się prawdziwego ducha Bożego, który w nim się ujawnia, a który zresztą uwidacznia się we wszystkich Jego dziełach, zawsze, nieustannie a tak przedziwnie budująco. Spokój, roztropność, dyskrecja, godność, oszczędność słów ze strony Księdza podobają się duszom poważnym i nade wszystko czynią kontrast z niepokojem, utarczkami, wycieczkami słownymi. M.A.”.

Dnia 18 grudnia ksiądz Bosko udał się do Rzymu. Będziemy mu towarzyszyli nieco poniżej do miasta wiecznego, gdzie Opatrzność Boska kierowała go nie tylko, jako widza, lecz jako aktora wielkich zdarzeń. Nie możemy jednak zakończyć tego rozdziału bez opowiedzenia ostatnich wypadków w Turynie, będących lokalnym epilogiem wielkiej rozgrywki.

Z woli arcybiskupa kanonicy katedralni odbyli dwa posiedzenia. Na pierwszym, w dniu 17 grudnia, wzięli udział tylko kanonicy efektywni. Na nim zaproponowano podpisanie protestu na anonimowy list, który następnie miano wysłać arcybiskupowi. Sugerowano w tym proteście, że autorem owego anonimu był Ksiądz Bosko; lecz

powstali dzielni obrońcy wśród kanoników, między innymi kanonik Ortalda i Peinetti, którzy obronili Księdza Bosko od tego oskarżenia. Dlatego adres, który był już gotowy, został w swej treści nieco złagodzony i zmieniony tak, iż ta sugestia zniknęła. Gdy poddano pod głosowanie projekt wysłania go arcybiskupowi, wniosek przeszedł większością jednego głosu. Podpisali jedynie Wikariusz Generalny kan. Zappata, jako przewodniczący zebrania i kanonik Pelletta, jako sekretarz kapitulny. Kanonicy uważali, że ta sprawa pozostanie prywatna, a tymczasem została opublikowana ku ich zdziwieniu w *Emporio popolare* pod datą 20 grudnia.

Ta publikacja była iskrą, która spowodowała pożar. Anonim znany tylko niektórym, był teraz poszukiwany, czytany i komentowany w dziennikach różnego pokroju i przypisywany powszechnie pióru jakiegoś salezjanina. Niektórzy chłopcy z Oratorium pragnęli, by Ksiądz Bosko bronił się również w prasie, gotowi poprzeć swymi podpisami, co im odradzono. Niektórzy proboszczowie w obronie Księdza Bosko, zdecydowali, że gdyby powtórzyły się napaści na niego, będą apelować o interwencję do Ojca świętego. Dziennik *Unita Cattolica* otrzymał skarcenie od kanonika Chiuso za to, że nie umieścił protestu Kapituły; lecz teolog Margotti wysłał księdza Scolari z następującym tłumaczeniem:

1. Nie publikował żadnego protestu, gdyż wynikłoby stad większe zgorszenie;

2. Ojciec święty, który regularnie czytywał dziennik, zasmuciłby się tym faktem niepomierne; dlatego wołał zaoszczędzić mu tej przykrości ze względu na Jego wiek.

Kanonik Soldati przedstawił do podpisu klerykom seminarium adres, drugi zaś, podobny, księżom z Konsolaty w zamiarze opublikowania, lecz nie śmiał, by nie być osamotnionym.

Teolog Tresso, wikary z Lanzo, wezwany ad audiendum verbum, posądzony był o autorstwo anonimu. Ale odparował zręcznie zarzut. Namawiany, by zredagował list z podpisami księży, zręcznie się wymówił. Sprawa nabierała coraz większego rozgłosu.

Przypomnijmy jeszcze kronikę posiedzeń, odbytych w celu zebrania podpisów. Dnia 17 grudnia miało miejsce powtórne posiedzenie Kapituły. Przedłożono wniosek przesłania prośby do Ojca świętego z żądaniem potępienia Księdza Bosko i jego Zgromadzenia. Lecz większość nie chciała o tym słyszeć. Stąd dyskusja przeciągnęła się i zabrała wiele czasu. Zdecydowano wreszcie wysłać Ojcu świętemu list gratulacyjny z życzeniami świątecznymi, prosząc, by raczył zabrać głos w sprawie zgody między arcybiskupem a Księdzem Bosko. Podpisy na list zebrano 22 grudnia, lecz nie wiadomo czy i kiedy został on wysłany do Rzymu. Również proboszczowie miejscy, za przykładem kapituły metropolitarnej, zebrali się na konferencję 21 grudnia. Z pośród 22 zjawilo się zaledwie 14 - tu. Po debatach głosowanie wykazało równość głosów za i przeciw. I tu list zredagowany, pozostał w teczce prezesa zebrania.

W obronie Księdza Bosko odznaczył się teolog Reviglio, proboszcz od św. Augustyna. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym, przesyła mu swe ojcowskie podziękowanie, następującym listem:

Car. mo Don Reviglio!

Z różnych źródeł doszła mnie wiadomość o zebraniu proboszczów w Turynie dnia 21 grudnia. Przemawiałeś świetnie w obronie twego papa, za co ci dziękuję. Było to opatrnościowym dla arcybiskupa, że tak się skończyło, ponieważ zarzuty zawarte w piśmie zostały przekazane do rozstrzygnięcia w Rzymie. Zrobisz mi przyjemność, gdy prześlesz dokładne sprawozdanie z odbytego zebrania. Ojciec św. od wczoraj wstał z łóżka. Była to wielka radość dla całego Rzymu. Lecz mimo to upada już na siłach z trudów i dolegliwości. Niech Bóg zachowa nam jak najdłużej ten drogocenny skarb. Buone feste. Módl się za mnie, etc.

Rzym, Boże Narodzenie, 1877 r.

Ksiądz Bosko

Teolog wzruszony dobrocią Księdza Bosko, zreferował mu szczegółowo przebieg posiedzenia:

Rev. mo Padre ed Amatissimo mio Don Bosco!

Na próżno próbowałbym wyrazić mą niezmierną radość z otrzymania tak drogiego listu. Na widok słów skreślonych ręką mego dobroczyńcy i kochanego ojca, byłem doprawdy głęboko wzruszony. Usłyszeć pochwałę tego, co zrobiłem z ust Księdza Bosko, którego mam zawsze w pamięci, na ustach i w sercu! Odczytałem kilkakrotnie i ucałowałem ten list pochodzący z ręki, która mnie obsypywała tyloma dobrodziejstwami i darzyła swą ojcowską miłością.

Doprawdy ujęły mnie za serce i rozplomieniły te słowa: „Te ne ringrazio”. Och, mój drogi Księżu Bosko, dziękujesz mnie, który wszystko po Bogu zawdzięczam tobie, który bez ciebie byłbym może najpodlejszym ze zwykłych śmiertelników! Dziękować mi za akt nie tylko winnej wdzięczności, lecz ścisłej sprawiedliwości! To mnie doprawdy zawstydzia i miesza! Proszę nigdy mi nie dziękować, lecz rozkazywać! Na teraz powściągam swoje uczucia, by spełnić jego życzenie i opisać to, co pragnie wiedzieć. Zebranie proboszczów turyńskich nie było tak chętne. Sam proboszcz od św. Franciszka a Paulo, jako najstarszy zwołując nas do swego mieszkania, oznajmił, że był do tego skłoniony przez innych. Zagaił zebranie słowami: „Księża, wiecie, po co zebraliśmy się”; Na co jednogłośnie odpowiedziano, że nikomu nic nie wiadomo. Stąd wynikało, że sam arcybiskup musiał wyrazić życzenie przed którymś z kanoników, by otrzymać dowody czci i współczucia na swą korzyść.

Wielu proboszczów zdziwionych nagłą propozycją podpisania adresu, wypowiedziało się, że w przyszłości nie będą brali udziału w zebraniach nie zapowiedzianych przedtem, co do treści omawianych spraw i wotowania tajnego. Inni zaś, przewidując, o co chodziło, nie zjawili się na zebraniu. Obecnych było czterestu.

Zaproponowano im, by solidaryzując się z arcybiskupem obrażonym przez zniesławiający paszkwil anonimowy, wyrazili mu swe ubolewanie i potępiili to piśmidło. Zauważono jednak, że sama forma to jeszcze za mało wobec zniesławiającej treści paszkwilu, co zresztą podkreślało pismo od Kapituły, ale o tym nie mogli wyrokować proboszczowie; fakty, bowiem przytoczone w ulotce anonimowej poddane były wyrokowi Stolicy świętej i wobec tego nie wolno nam uprzedzać jej wyroku. Niestosowne zaś to było na obecne okoliczności, kiedy wrogowie Kościoła żerują skwapliwie na wywlekanych skandalach między duchownymi z powodu pożałowania godnych następstw opublikowania adresu ze strony Kapituły. Zgromadzenie zaś Salezjańskie zatwierdzone przez Papieża trzeba respektować. Zdecydowanie odparto oszczerstwo jakoby Ksiądz był autorem wspomnianego paszkwilu. Po dłuższej dyskusji zarządzono głosowanie tajne, czy należy pójść za przykładem kanoników, czy nie. Siedem głosów padło za i siedem przeciw wniosek, więc upadł. Zauważyć trzeba, że nawet w wypadku, gdyby za wnioskiem wypowiedziała się większość, to i tak wypowiadano się tylko, co do formy użytej przez anonima, nie przesądzając bynajmniej o faktach, a to nie wiele pomogłoby arcybiskupowi.

Na tle jednak przeprowadzonych rozmów z otoczeniem arcybiskupim, wyglądało, że taka czy inna odpowiedź byłaby tłumaczona, jako potępienie Księdza Bosko. Tak samo pewne było, iż chociażby wszyscy byli obecni, większość wypowiedziałaby się negatywnie. Bez wątpienia ja powiedziałem, co czułem, ale szczególnie odznaczyli się T. Arpino i proboszcz del Carmine, z którym porozumiałem się poprzednio. O ile słyszałem, zachowanie się proboszczów oceniano bardzo pochlebnie przez wszystkich uczciwych ludzi. Obecnie nie potrzeba już polemizować z uchwałą kanoników, gdyż powszechnie wiadomo, że i pomiędzy nimi byli tacy, którzy wypowiedzieli się przeciw adresowi; prawie wszyscy zaś narzekali, że podano do druku to, co przesłano arcybiskupowi modo privato. Nadto zawsze potępiano formę a nie treść. Nawet jeden z kanoników miał się wyrazić do proboszcza: Nasz Monsignore usiłuje popierać swą sprawę przez adresy, lecz zyskuje coś wręcz przeciwnego. A jest powszechne przekonanie, iż więcej żadnych zebrań nie będzie a gdyby były, to triumf księdza Bosko bardziej wyjdzie na jaw. Z okazji tej, stwierdzić było można namacalnie, jak ocenia się w Turynie dobro zdziałane przez Księdza dla Kościoła i społeczeństwa, a modlitwy dobrych dusz poczynają wywierać swoje skutki. Nie chcąc dłużej się rozwodzić, proszę o błogosławieństwo Ojca św., jeżeli Przewielebny Ksiądz może mi go udzielić oraz o jego własne, za co będę szczerze wdzięczny do końca życia. etc....

Turyn, 29.12.1877 r.

Feliks Reviglio

Następne zebranie proboszczów odbyło się w pałacu arcybiskupim, drugiego stycznia. Tak o nim pisze teolog Bertagna: Odbyło się to zebranie u arcybiskupa o godz. 3.30 po południu; było spokojne; traktowano na temat katechizmu. W końcu na zakończenie polecono, byśmy byli zawsze zgodni i jednomyślni. Doskonale. Zdaje się

jednak, że końcowy punkt był zasadniczym celem zebrania i że zmierzało się do przygotowania nowego głosowania. Nadeszły jednak tak doskonale zdarzenia publiczne, że na pewien czas przysłoniły inne prywatne dążenia.

Ksiądz Rua, pozostawszy sam na placu w Turynie, utrzymywał ciągły kontakt z Księdzem Bosko. Na jeden z listów o sytuacji Bożonarodzeniowej, Ksiądz Bosko dawał mu po świętach tę ważną odpowiedź:

Car. mo Don Rua!

Jest to prośba, którą Bóg zsyła na nasze biedne Zgromadzenie. Co nam dopomoże wybrnąć z tego, jak w tylu innych sprawach. Zdajcie się na moje starania w tym wypadku. Z waszej strony zaś milczenie, modlitwa i zachowanie naszych Reguł.

Jeśli brak miejsca na zamieszczenie znanego oświadczenia w Bollettino, można by je wydrukować, jako dodatek. W wątpliwościach radźcie się O. Rostagno, który jest naszym przyjacielem. Uważam, że ksiądz Cagliari mógłby złożyć wizytę kanonikom Nasi i Pelletta, ostrzegając ich, żeby zbyt się nie zagalopowali, ponieważ mogliby znaleźć się w niemałych tarapatach, gdyby musieli udowodnić to, co doniesiono w Rzymie: „Ulotka anonima pochodzi od Księdza Bosko”.

Zwrócić też warto uwagę, że arcybiskup czterokrotnie prowokował nas w prasie i to posyłał do Rzymu. Ale w takim razie, dlaczego nie piętnuje się fałszu i nie ogłasza się tego? To ustawiczne pisanie na nas bez tego, by go ktoś o to interpelował, jest dla nas prawdziwą obroną.

Uważałbym za bardzo stosowne, by któryś z naszych księży poszedł z uszanowaniem i podziękowaniem do tych proboszczów, którzy stanęli w jego obronie. Każdą szczególną wiadomość zbierać i przysyłać mi.

Jesteśmy przy końcu roku. Przykro mi, że znajduję się z dala od moich drogiech chłopców. Pozdrów ich wszystkich ode mnie i poleć im na Nowy Rok:

1. Zwalczajcie nałóg palenia i szemrania;
2. Dokładność w wykonywaniu obowiązków swego stanu, poczynawszy od księdza Rua aż do p. Juliusza;
3. Niech przyjmują Komunię św. i ofiarują ją w intencji domów świeżo otwartych i nowo otwartych placówek na misjach, gdzie Bóg przygotował nam bogate żniwo.

Przygotuj katalog członków: przesłać mi krótką biografię zmarłych członków; prześlij także kalendarze. Niech Bóg błogosławi, etc....

Rzym, 27.12.1877 r.

Ksiądz Bosko

W czasie pobytu Świętego w Spezia, w drodze do Rzymu, gdzie otwarto na życzenie Piusa IX od kilku dni dom salezjański, nadszedł na jego adres do Oratorium następujący list:

Reverendo Signore!

Nadeszły do tejże św. Kongregacji Biskupów i Zakonników żądane pisma i dokumenty i z polecenia otrzymanego od Ojca św. zostaną poddane dokładnemu zbadaniu. Wypada mi tymczasem wspomnieć, że św. Kongregacja pragnie gorąco, by w swej roztropności przeszkodził temu, by nikt z członków czy Pomocników Towarzystwa Salezjańskiego od niego zależnych, nawet pośrednio nie podawał do druku lub publikował pism jakiegokolwiek rodzaju, odnośnie do trwających nieporozumień z arcybiskupem Turynu.

Będąc pewien, że się zastosuje do powyższego, życzę mu, etc.

Rzym, 21.12.1877 r.

S. Kard. Ferrieri pref. Arcybiskup Miry

To dało okazję do przedstawienia temuż kardynałowi, co następuje:

Eminenza Rev. ma!

Niewiele dni upłynęło od audiencji, na której zapomniałem złożyć podziękowania za list, który mi raczył przesłać oraz za życzliwe uwagi, zalecając mi unikać jakichkolwiek publikacji na temat nieporozumień między Zgromadzeniem Salezjańskim a arcybiskupem Turynu.

Mogę równocześnie zapewnić WE, że ani obecnie, ani w przeszłości, ani przeze mnie, ani przez żadnego mego podwładnego nie było nic drukowane, co by mogło uchodzić za nieprzychylnie względem naszego Czcigodnego Arcybiskupa. Winienem tego tym bardziej skrupulatnie przestrzegać po udzieleniu mi tej rady, zwłaszcza od chwili, gdy skargi zostały wniesione przez Najwyższy Trybunał Stolicy Apostolskiej, któremu katolicy wszelkiego stanu winni posłusznie ulegać, a nawet przyjmować z radością wszelki wyrok ogłoszony przez ten nieomylny trybunał.

Oby Bóg sprawił, by tak samo odnosił się do tego nasz arcypasterz. Wtedy sprawy nie dochodziłyby do takiego napięcia, jak właśnie obecnie się znajduje.

Od wielu miesięcy spada na salezjanów prawdziwy deszcz pism, grożących karami kościelnymi, odmawiających święceń klerykom, nakładających suspensy na kaznodziejów i spowiedników, Rektora domu macierzystego i samego Przełożonego Zgromadzenia. Pisałem i prosiłem różne wybitne osobistości, by pośredniczyły w złagodzeniu tak napiętych stosunków, tym więcej, że Arcybiskup odniósł się ze skargami do Stolicy świętej. Daremne zabiegi. A chcąc się zabezpieczyć i postawić nas w niemożliwości obrony, napisał dwa listy do mnie grożące, z których jeden zawiera następującą treść: Gdyby książdz...(patrz wyżej).

Gdy wtedy salezjanów postawiono w niemożliwości wyrażenia w jakikolwiek sposób swych racji, nie pozostała mi inna droga, jak uciec się do Matki i Nauczycielki prawdy; dlatego z niemalą szkodą musiałem przerwać interesy Zgromadzenia w Europie i na misjach zagranicznych, by udać się do Rzymu, otrzymać sprawiedliwość i wskazówki na przyszłość. Po moim wyjeździe Monsignor Gastaldi nie zaprzestał pisać listów, bądź odręcznie, bądź drukiem do wielu wybitnych osobistości; następnie 18

grudnia 1877 roku zwołał kanoników kapitulnych, by potępił anonim, który bezpodstawnie przypisuje się salezjanom. Kanonicy nie potępił, lecz tylko zganili sposób, w jaki ten druk zwraca się do Arcybiskupa. Adres ten przesłał On do wydrukowania w dzienniku *Unita Cattolica*, lecz dyrektor tegoż wydawnictwa odmówił drukowania go. Natomiast wydrukował go *Emporio Popolare* pod datą 20 grudnia br.

Następnie zwołał proboszczów Turynu, proponując im potępienie Zgromadzenia Salezjańskiego. Proboszczowie jednak, opierając się na tym, że poruszone kwestie zostały przekazane przed Sąd Stolicy świętej, nie chcieli w tej kwestii zajmować stanowiska. Wówczas arcybiskup w dniu 22 bm. ponownie zwołał kanoników, by oni potępił znany druk i Zgromadzenie Salezjańskie. Lecz oni tym razem też odmówili, jak zapewniają niektórzy z obecnych, ograniczając się do skierowania prośby do Ojca św., by swoją powagą położył kres tym nieporozumieniom.

Monsignore niezadowolony tym wynikiem, zwołał ponownie proboszczów miejskich w swoim pałacu arcybiskupim na dzień 2 stycznia. Po przemówieniu do nich na temat katechizmu, przeszedł na temat zsolidaryzowania kleru ze swym pasterzem. Przypomnił dobrodziejstwa im uczynione, prosząc o pomoc w sprawie ważnej, którą w krótkim czasie im oznajmi. Wszyscy zrozumieli, że chodziło o następne zebranie, w którym mieli wspólnie się złączyć na szkodę salezjanów.

Dzienniki podchwytyją wszystko i publikują, zaopatrując te notatki w złośliwe komentarze i w ten sposób złośliwi trąbią na wszystkie strony, podnosząc swój triumf nad religią.

O tym wszystkim może wyrobić sobie pojęcie Wasza Eminencja z tych wycinków gazet, które mi pogardliwie nadsyłało i które przesyłam w załączeniu. Jestem przekonany, że to wywlekanie na publiczny widok naszych spraw i złośliwe ich tłumaczenie nie miałyby miejsca, gdyby trzymano się tego, o czym Wasza Eminencja pisał mi poprzednio. Arcybiskup chciałby, by na wszelki sposób obarczyć odpowiedzialnością nasze Zgromadzenie za propagandę anonimu i w tym celu nie przestaje pisać do Rzymu i gdzie indziej. A jest to przecież oszczerstwo. Wielokrotnie oświadczyłem arcybiskupowi, że żaden salezjanin nie miał z tym nic do czynienia oraz wielokroć na piśmie potępiłem naganny sposób, z jakim się mówi o władzy kościelnej, lecz zarazem bezwzględnie wykluczyłem wszelką odpowiedzialność za to Zgromadzenia. Ale nie chciano mi dać wiary i dotąd usiłuje się sugerować, że to wszystko, co mówię jest fałszem.

Ja tymczasem nie mogę i nie chcę kłamać, gdyż chodzi tu o rzeczy prawdziwe. Prosiłem samego Arcybiskupa, by raczył mi wskazać te błędy, które natychmiast formalnie bym potępił w tym piśmie, lecz nie uznał za stosowne dać mi na to odpowiedzi.

Zatem, wobec takich oskarżeń i publikacji wszelkiego rodzaju, nie widzę możliwości, w jaki sposób można by załatwić tę kwestie. Pewne tylko jest, co następuje:

1. Zgromadzenie Salezjańskie ma w diecezji turyńskiej kapłanów zawieszonych od słuchania spowiedzi, niektórych od głoszenia kazań, innych od celebrowania Mszy świętej, klerykom odmawia się święceń. A to się czyni, kiedy zewsząd podnoszą się głosy, domagające się większej pracy od kapłanów i sam arcybiskup żali się na wielki brak księży w swojej diecezji.

2. W czasie ostatnich suchedni, przed Bożym Narodzeniem, inkardynował do diecezji naszego kleryka profesa wieczystego, udzielił mu tonsury

i czterech minorków, choć on wytrwale twierdził, że jest salezjaninem - profesem i chce wytrwać w nim do końca życia i przed święceniami przedłożył dimisorie od swego Przełożonego.

3. Zniesławiał Zgromadzenie Salezjańskie we wszystkich stronach Włoch, zdyskredytował je w mieście Turynie i wywołał takie zniechęcenie wśród salezjanów, że niektórzy postulanci cofnęli swój zamiar, a inni już przyjęci nie chcieli należeć do Zgromadzenia tak napiętnowanego publicznie i wystąpili zeń. Na salezjanów wolno rzucać wszelkie obelgi, ale im pod karą suspensy, nie wolno się bronić.

4. Spowodował wielkie szkody moralne i materialne. Musiałem zawiesić rozpoczęte prace, czynić wydatki na podróże i to w momencie, kiedy trzeba było przyłożyć ręki około domów nowoprzyjętych, by je należycie zorganizować i oderwać się od wielu projektów w różnych częściach Europy i poza nią.

5. Wyrządził wielką szkodę dla naszych domów utrzymujących się z Opatrzności. Tak zniesławieni salezjanie jakże mogą stanąć przed wiernymi z prośbą o ich poparcie na korzyść naszych chłopców podopiecznych, których liczba sięga ponad 20.000 i którym salezjanie muszą zapewnić chleb i chrześcijańskie wychowanie.

Proszę mi wybaczyć, Eminencjo, jeśli czuję się nieco rozgoryczony. Jestem przekonany, że przeszkadza się większej chwale Bożej i dobru dusz oraz bez powodu prześladuje się Zgromadzenie zatwierdzone przez Stolicę świętą i pozostające pod jej ojcowską opieką.

Tylko Wasza Eminencja potrafi położyć kres temu złu i wydać odpowiednie zarządzenia, by to się więcej nie powtórzyło. Ufam, że Wasza Eminencja w swej dobroci, której tyle razy dała dowód, raczy mi udzielić ponownej audiencji w celu należytego wyjaśnienia spraw poruszonych, a tymczasem, itd....

Rzym, 07.01.1878 r.

Ksiądz Bosko

Były jeszcze inne dwie przyczyny, o których Ksiądz Bosko nie mógł wspomnieć. Wszyscy wiedzieli, jak wielce różniły się charaktery Księdza Bosko i monsignora Gastaldi, stąd wiele utyskiwania oczywiście na korzyść pierwszego, lecz również z poważnym uszczerbkiem dla powagi autorytetu kościelnego drugiego. Do Rzymu zaś nieustannie szły donosy o Księdzu Bosko i Zgromadzeniu jakoby się nie liczył z powagą Arcybiskupa, szerząc w ten sposób u nieświadomionych kardynałów pewne niezadowolenie.

Zarazem te ciągle ujemne opinie o Księdzu Bosko, jako o człowieku upartym i narzucającym swe wpływy, podkopało nieco jego wziętość i przyjaźń u Piusa IX, tym bardziej, że niejeden prałat podzielał poglądy arcybiskupa Gastaldiego. Prawdą jest także, że kardynałowie, biskupi i wybitne osobistości usiłowały rozwiać te wątpliwości Papieża; równocześnie jednak na samym dworze papieskim tliło się zarzewie niechęci, którego wkrótce ujrzymy bolesne następstwa. Pomimo wszystko, ujrzymy również Księdza Bosko, ukazującego się, „jako sługę Bożego, w wielkiej cierpliwości..., w łagodności, w Duchu Świętym, w nieobludnej miłości, w słowie prawdy, w mocy Bożej, przez broń sprawiedliwości po prawicy i po lewicy”.

/2 Kor 6, 47/.

ROZDZIAŁ XII

Epizody z roku 1877

POUFNE ROZMOWY

Rozmowy Księdza Bosko nie były tylko zwykłym rzucaniem słów na wiatr, ale zawsze kryły w sobie jakąś myśl pouczającą i krzepiącą. Stąd też jego otoczenie słuchało ich zawsze z zainteresowaniem, a wielu notowało je skrzętnie. Najgorliwszy w tym okazał się ksiądz Barberis, którego notatki wielce przyczyniły się do wzbogacenia tego żywota. Niestety od roku 1876 zapiski te stają się coraz rzadsze, aż wreszcie całkowicie ich brak.

Kiedy w kwietniu 1877 r., zeszła rozmowa na życie zakładów wychowawczych, wypowiedział Święty niektóre myśli, wielce przydatne na wypadek, gdy trzeba zapobiegać pewnym nieporządkom w domu.

W takich wypadkach mówił on nigdy nie trzeba tracić nadziei, iż zdoła się opanować sytuację, jeśli tylko między Przełożonymi Zgromadzenia panuje świętość i zaradność... Jeśli czasem zdaje się, że jakiś kleryk zasługuje na usunięcie, dobrze będzie poradzić mu, by odprawił przedtem trzydniowe rekolekcje... Lepiej zmniejszyć o połowę liczbę wychowanków, niż dopuścić, aby zło się rozszerzało... Nasze zakłady muszą postępować po gruncie pewnym. Gdy się zauważy w zakładzie jakieś zło moralne, nie trzeba koło tego robić wielkiego szumu. Ale zorientowawszy się, kto jest tego głównym sprawcą - caporione - usunąć takiego; po jakimś czasie drugiego, a może jeszcze następnego. Gdy tych zabraknie, atmosfera się oczyści, bo strach padnie na innych na widok takich stanowczych i niespodziewanych kroków ze strony Przełożonych i obejdzie się bez krzyku... Usunąwszy ze społeczności naszych domów, szemranie i stronnictwo, zapanuje w nich spokój.

Kiedy indziej, rozmowa z księdzem Barberisem zeszła na temat nieumiarkowana w jedzeniu i picu. Ksiądz Bosko zamyślił się, a wreszcie rzekł:

Uważajcie, bardzo uważajcie! Kto jest podatny na ten występki, ten na ogół jest niezdolny opanować się, zrobić zdecydowane postanowienie; bardzo trudno taki się poprawia. A za obżarstwem i pijaństwem idą w ślad inne występki. Św. Hieronim mówi, iż wino i cnota czystości nie mogą obstać się ze sobą razem...

Tu opowiedział kilka wypadków z czasów swoich seminaryjnych i z czasu swego pobytu w konwiktach księdza Gaula i księdza Cafasso, którzy nieraz powtarzali: Choćby tacy działali cuda, nie wiercie im! Po chwilowych wysiłkach upadną znowu. W tym względzie bardzo dbał o to, aby zapobiec choćby najdrobniejszym objawom tego nałogu i zwalczał go w zarodku.

Z okazji święta Matki Boskiej Wspomożycielki otwarty był sklepik, w którym można było kupić jakąś książeczkę czy inną pamiątkę, ale też przy tym były i napoje do nabycia za pieniądze, a dla internistów na bony. Mogli z tego korzystać też nowicjusze i inni klerycy. Otóż w roku 1877 Kapituła Wyższa zabroniła tego i to miało być ogłoszone publicznie. Wtedy ktoś zauważył przy Księdzu Bosko, czy by dla uniknięcia szemrania nie było dobrze pozwolić, na jaki kieliszek wina na osobności. Ten nie zgodził się, jak również nie zgodził się na to, aby współbraciom dawano po kilka centesimów, by sobie coś w czasie uroczystości mogli kupić.

Co im potrzeba dodał dać im to bez trudności, ale bez tego się obejdzie. Doraźne ustępstwa łatwo stają się prawem, na które będą się powoływać i nadużycia będą rosły.

Gdy znów zesła rozmowa na szemranie:

Oto powiedział inna zaraza: szemranie. Gdy one zakradną się do jakiegoś domu zakonnego, to jego ruina staje się nieunikniona. Po prostu nie ma ratunku! Jedyne środki zaradcze to uciąć bezlitośnie, bez żadnych względów. Potrzeba doprawdy, abyśmy w tym zaczęli naśladować inne zakony, gdzie, kto okaże się zarażony tą wadą, jest natychmiast wydalany, bez pozostawienia mu czasu na poprawę.

W rozmowie o rekolekcjach, jakie głosił ksiądz Barberis w kolegium dla szlachciców na Valsalice, Ksiądz Bosko zwrócił uwagę na konieczność wygłoszenia zawsze podczas rekolekcji, konferencji na temat powołania, podając wzór, jak do tego można podejść i mówił: Pan Bóg, stwarzając człowieka, miał względem niego jakiś wyraźny zamiar. Postawił go, powiedziałbym, na drodze, gdzie czekają na niego różne łaski. W naszym życiu nadchodzi chwila, kiedy trzeba koniecznie powziąć decyzję; trzeba zdecydowanie i odważnie wejść na tę drogę sobie przeznaczoną. Może to być droga podwójna: jedna życia świeckiego, a druga duchownego; ta zaś z kolei rozchodzi się także w dwóch kierunkach, z których jednym idą duchowni pracujący w diecezji, a drugim zakonnicy, którzy usuwają się ze świata, by uniknąć jego niebezpieczeństw. I tak dalej prowadzić rozumowanie w tonie zwykłej egzorty dla młodzieży. Polecać i to usilnie, by nikt nie szedł po omacku, lecz niech się zastanawia i to poważnie, modli się dużo, gdyż to jest chwila najważniejsza w życiu ludzkim. Można potem dodać: Czy jest tu ktoś, kto czuje specjalny pociąg do życia kapłańskiego i zakonnego? W takim razie niech idąc za tą myślą, zaciągnie jeszcze rady w czasie tych rekolekcji. Jeśli znajduje się ktoś już w starszym wieku i nie czuje żadnej skłonności do tych dwóch stanów, to ten nie jest powołany, niech wybierze sobie inny rodzaj życia, który mu się najwięcej podoba. W taki sposób, sędzę, można by przemawiać do wszystkich o powołaniu, gdziekolwiek się głosi rekolekcje lub do jakiegokolwiek klasy społecznej należą chłopcy, czy to do arystokracji, czy do mieszczaństwa, czy do stanu chłopskiego. Tego punktu nie należy nigdy pomijać w naszych rekolekcjach dla młodzieży.

Wszystkie pisma wychodzące z Oratorium, dotyczące w jakiś sposób osób lub spraw domowych, Ksiądz Bosko chciał osobiście widzieć:

Nie potrzeba mówić, aby te pisma zbyt nas chwaliły; ale trzeba uważać, by chwalać Zgromadzenie, nie ubliżyło się innym, choćby to było szczerą prawdą i był nawet powód do tego.

Ksiądz Barberis, komentując w uwadze to polecenie, uważa się sam za szczęśliwego, gdyż nierzadko Ksiądz Bosko, zlecając mu napisanie czegoś, własnoręcznie to poprawiał, co miało wyjść drukiem. Często również udzielał mu wskazówek stylistycznych:

Ty, mój drogi - powiedział raz - najpierw szukasz myśli, potem je uporządkowujesz a następnie wyciągasz z nich odpowiedni wniosek. A tymczasem wprawdzie trzeba obmyśleć całą argumentację, uporządkować ją i dopiero do niej dostosować poszczególne myśli. Wykazawszy mu niektóre błędy lingwistyczne, ciągnął dalej. Zawsze zdania krótkie i zwarte; w miejsce jednego długiego, jeśli można, zrobić dwa lub trzy zdania, ale krótkie. Zdarza się również często, że na różny sposób wałkuje się jedną i tę samą myśl, ale to jest manierą kiepskich pisarzy. Natomiast trzeba po wyrażeniu jednej myśli, przechodzić zaraz do następnej.

Lubiłem czasem wybiegać myślą w przyszłość; lecz nie chciałem, by tracono z oczu tego, czym Oratorium było w swych początkach. I tak rozmawiając raz pewnego, w jakich warunkach pracowało się w Oratorium w dawnych czasach powiedział:

Dobrze będzie przechować pierwotny plan Oratorium, nawet wypadłoby go wyrysować a nawet sfotografować. Będzie to rzecz droga dla przyszłych pokoleń, gdy będą mogli oglądać tę wiejską chatę, w której zapoczątkowało się Oratorium i Zgromadzenie.

Wśród byłych wychowanków był również malarz, niejaki Rellisio, który to odtworzył z precyzją w kilku kopiach. /W znanej pracy L'Oratorio di Don Bosco, ksiądz Giraudi nieświadomie doskonale zaktualizował tę myśl Księdza Bosko/.

Co więcej, byłoby miłym zdobyć fotografię lub szkic dawnych chłopców modlących się w kościele, by pokazać jak byli ustawieni, jacy i ilu ich było. Zwłaszcza dodał zasługiwaliby na uwiecznienie ci policjanci w mundurach, którzy byli posłani do szpiegowania Księdza Bosko, czy nie mówi o wojnie, powstaniu i o rewolucji. Byłby to piękny obraz, wyobrażam sobie, mieć przed sobą kilkuset chłopców siedzących i słuchających uważnie mego kazania i sześciu gwardzistów w pełnym rynsztunku, wyprostowanych, stojących po dwóch w różnych punktach kościoła i z założonymi rękoma przysłuchujących się uważnie kazaniu. Ci, doskonale pomagali mi w asystowaniu chłopców, choć przysłani byli, by mnie samego asystować. Piękny byłby to obraz, gdyby ich przedstawiono, jak ręką ocierali ukradkiem łzy z oczu lub chusteczką zasłaniających twarz, by nikt się nie spostrzegł o ich wzruszeniu, albo widzieć ich na klęczkach razem z chłopcami przy moim konfesjonale, oczekujących na swoją kolejkę. Dlatego moje kazania kierowałem raczej do nich, niż do chłopców, rozwijając punkt po punkcie rzeczy ostateczne: grzech, śmierć, sąd, piekło. Potem wezwani przez swych przełożonych i syndyka, a zapytani czy Ksiądz Bosko mówił o rewolucji, odpowiadali: Tak, spowodował rewolucję w mej duszy i poszedłem

odprawić spowiedź po tylu latach jej zaniedbania... Mówił o śmierci, jakbyśmy mieli już w tej chwili umierać... A potem piekło! Och, nigdy nie słyszałem czegoś podobnego! A przecież Ksiądz Bosko powiedział przy końcu, że rzeczy opisywane były niczym, cieniem tylko słabym w porównaniu z rzeczywistością. A te sceny pomiędzy Księdzem Bosko, a margrabią Cavour, ojcem Gustawa i Kamila?... Albo te debaty urzędników państwowych zebranych u arcybiskupa i dyskutujących, czy na Oratoria można pozwolić?...

Tak mówiąc, jakby odżywał i dawał przeżywać swoim te sceny charakterystyczne z owych heroicznych czasów. A jeśli wtedy nie namalowano obrazu, to w słowach tych pozostawił elementy na jego odtworzenie.

Pod datą 1 maja, ksiądz Barberis, zebrał kilka cennych zwierzeń uczynionych mu przez Księdza Bosko w bibliotece, gdzie usuwał się, gdy chciał chwilkę odpocząć. Ileż rzeczy można tu odczytać między wierszami:

Widzę naprawdę mówił do niego, że jest niemożliwością, bym dał baczenie na wszystko. Wyłania się, zatem potrzeba zwolnienia Kapituły Wyższej od spraw domowych oraz by każdy z jej członków miał swego sekretarza. Gdybym miał pięciu czy sześciu księży niezajętych, czym innym, jak tymi tylko pracami, które bym im zlecił, mieliby naprawdę dużo do roboty. Dotychczas spowiadałem codziennie, lecz widzę, że dalej nie będę mógł tego robić. Wypadnie mi odprawiać Mszę świętą w pokoju, bym mógł mieć nieco czasu do zastanowienia się nad naszymi sprawami. Między spowiedziami a posłuchaniami nie pozostaje mi ani minuty przez całe do południa, na inne sprawy a i po południu przychodzą a ja muszę zostawiać sprawy Zgromadzenia, ani nie mogę wyjść z domu; a tego i zdrowie nie wytrzymuje i brak bułek dla chłopców, bo jeśli Ksiądz Bosko idzie do dobrodziejów, otwierają mieszki, inaczej nie....A w sierpniu mówił: Ja w tych warunkach niedługo jeszcze zdołam pociągnąć. Czynię ostatnie wysiłki!

A ksiądz Barberis komentuje od siebie: Osłabiony po rannych audiencjach, nie zaprzestaje pracy przy swym biurku, od godziny drugiej po południu, nie ruszając się z miejsca aż do pół do dziewiątej, do kolacji. Dla ułatwienia spraw bieżących nie wychodzi wcale z domu. Pracuje z myślą, by dać Zgromadzeniu należyty kierunek. Obawiam się, mawiał czasami, że z dnia na dzień umrę, a nie chciałbym pozostawić swych synów w kłopotach.

W dniu 30 czerwca, przechadzając się jak zwykle po obiedzie w refektarzu, polecił księdzu Barberisowi, by odpowiedział w jego imieniu pewnemu proboszczowi, który prosił go o radę, jak kierować pewną penitentką, skrupulatną i nieposłuszną. Chciałaby ona nawet zmienić spowiednika, lecz proboszcz w obawie, że sytuacja jeszcze się pogorszy, nie pozwalał jej na to. Odpowiedź miała być następująca. Jeżeli innym w ogóle pozwala się na zmianę spowiednika, to tego rodzaju penitentom trzeba ułatwiać zmianę spowiednika; jeśli zaś powrócą do poprzedniego, należy ich przyjąć i nadal wymagać posłuszeństwa; lecz jeśli znowu zapragną innego spowiednika, pozwolić im na zmianę.

Wieczorem po kolacji, w czasie pogwarki między monsignorem Ceccarelli a innymi księżmi Oratorium, wypowiedziano słowo: „beata”, na oznaczenie tym terminem dewotki, czyli osoby zamiłowanej w praktykach pobożnych w sposób nieco przesadny i niedyskretny. Ksiądz Bosko przekonany, że tego rodzaju niewiasty robią wiele dobrego, nigdy nie stawał po stronie krytykujących je. Przy tej okazji zaś, powtórzył zdanie usłyszane od księdza Cafasso:

Le beate zwykle są podporą wioski czy parafii. Lekceważenie ich jest powodem zmniejszenia się frekwencji do sakramentów świętych. Często są one wielce pomocne do podniesienia pobożności wśród ludu. Powodem, że są nieco uprzykrzonymi jest ich ignorancja i zbyteczna trwożliwość. Lecz na ogół są to dusze, żyjące całe lata bez popełnienia grzechu, nie mówię śmiertelnego, ale nawet powszedniego. Jeżeli zauważą, że się nimi pomiata, nie śmia więcej zbliżyć się do księdza, a idą do swych przyjaciółek i kum zwierzając się ze swym rozgoryczeniem, a przez to stopniowo oziębiają pobożność u wszystkich. Przypominam sobie, że proboszcz w Castelnuovo, który od początku zwalczał je, tak prywatnie jak i z ambony, mówiąc, że zabierają mu czas i że mogłyby wyrażać się treściwiej itp. wnet nie miał penitentów przy konfesjonale. Parafianie oddalili się od niego, wołąc spowiadać się u wikarego. Razu pewnego żalił się na to u mnie. Przypomniałem mu wtedy radę księdza Cafasso, by tak więcej nie mówił, ale raczej zachęcał do spowiedzi, dobrze traktując zwłaszcza te niewiasty, postępując z nimi z wielką łagodnością i dobrocią, polecając, by także innych przyprowadzały. Proboszcz zastosował się do tego i wkrótce znowu cała wieś spowiadała się u niego, a liczba komunii wzrosła.

Co do spowiedzi chłopców powiedział następującą uwagę:

Przychodzą nieraz tacy spowiadać się, którzy nic nie mówią, nawet zapytani nie odpowiadają. Takich lepiej wziąć przed siebie, a nie przez kratę mówić, wtedy łatwiej z nimi jest nawiązać rozmowę. Czasem wypadnie ująć ich głowę rękoma, by nie mogli się kręcić w tą, czy inną stronę, a powiedzą wszystko. Lecz z początku trzeba mieć wiele, wiele cierpliwości i dużo pytań, gdyż wtedy zaczynają otwierać usta. Ale zdarzyło mi się spotkać i takich, od których było niemożliwe wydobyć ani słowa. Natenczas chwytałem się takiego wybiegu. Stawiałem pytanie: Czy jadłeś śniadanie? Tak. Czy masz dobry apetyt? Tak. A ilu masz braci w domu? ... I tak dalej, stopniowo odpowiadali na pytania coraz poważniejsze.

FESTE

Uroczystością nad uroczystościami było i jest zawsze w Oratorium święto 24 maja. Na nowennę i uroczystość rozdano w wielkiej liczbie egzemplarze Invito Sacro, wydrukowane na cienkiej bibułce, bardzo starannie wykonane przez drukarnię. Zawierała orario, czyli rozkład nabożeństw i modlitw wraz z programem muzycznym: wielka msza na 4 głosy Rossiniego. Nieszpory z Saepe dum Christi, czyli bitwą pod Lepanto i Tantum ergo księdza Cagliero. Na dole uwaga: „Ofiara, którą wierni złożyli w tym roku przeznaczona jest na naprawę posadzki oraz chóru i pozłocenie statuy Maryi Wspomożycielki”. Posąg Madonny na kopule poczerniał bardzo i wyglądał

nieestetycznie. Trzeba, więc było postarać się, by znowu, jak dawniej, rozsiewał złociste blaski.

Ksiądz Bosko w tym czasie miał dwukrotnie słówko wieczorne do chłopców; raz na początku nowenny, a powtórnie na rozpoczęcie triduum. Dnia 13 maja mówił:

Od czasu do czasu czuję potrzebę przyjść do was w odwiedziny i przemówić. Mamy w tych dniach tyle pięknych okazji zdobywania sobie zasług, bo jest miesiąc Maryi, nowenna do Ducha Świętego, niedziela św. Alojzego, Nowenna do Maryi Wspomożycielki. Och, ile to pięknych rzeczy! A są to jakby nici złote, ściągające nam łaskę z nieba, od Boga. A zwłaszcza w tej nowennie do Ducha Świętego, polecam wam modlitwę i zastanowienie się nad wartością swego powołania. Wszyscy powinni nad tym pomyśleć, ale zwłaszcza ci, którzy już przywdziali sutannę i wstąpili do stanu duchownego, tj. klerycy, którzy potrzebują łaski wytrwania. Ci niech na serio pomyślą o sprawach swej duszy, niech zobaczą, czy ze swego sprawowania nie powinni czegoś usunąć, jakiejś cnoty nabyć, czegoś poprawić. Potem niech proszą Boga o łaskę, by mogli wykonać to, nad czym zastanawiali się i co postanowili. Tych łask Pan Bóg nam nie odmówi.

Nie tylko klerycy, ale i chłopcy powinni pomyśleć o swym powołaniu, zwłaszcza ci z piątej gimnazjalnej, którzy mają zdecydować o sobie w tym roku; ale i ci z czwartej, a nie jeden i z niższych klas, niech zaczną myśleć o tym, co będą robili w przyszłości, by zapewnić sobie pomyślny stan w życiu także doczesnym. Zawczasu niech zastanowią się i podejmą decyzję, a przy końcu roku będą pewni i zadowoleni.

Pragnę, byście wszyscy w tym miesiącu i w nowennie do Maryi Wspomożycielki, prosili tę dobrą Matkę o łaskę zachowania was od niebezpieczeństw światowych. Wy nie znacie świata i niebezpieczeństw, na jakie narażeni są wasi przyjaciele i rodzice. Tu jesteście jak w arce Noego, w miejscu zbawienia, zabezpieczonym od potopu tysięcznych niebezpieczeństw, które od zewnątrz wciąż grożą. Tu jesteście z dala od zgorszenia, od złych kolegów i macie wszelką wygodę czynienia dobrze. Ale po wyjściu z tej arki... Ach! Ile niebezpieczeństw czyha na nieświadomych i nieobytych w świecie. Natomiast tu mamy to wielkie szczęście, że Matka Najświętsza Wspomożycielka jest gotowa nas bronić. Ona, która co dzień udziela tylu łask nawet, co do ciała. Oto ślepi odzyskują wzrok, epileptyk staje się zupełnie zdrowy, jak zdarzyło się dziś rano; to znów sparaliżowany, nie mogący się poruszać od ośmiu lat, zaczyna chodzić, jak to było wczoraj; i inne naprawdę wielkie łaski mógłbym wam przytoczyć, jakie Maryja Wspomożycielka rozdaje tym, którzy Ją o nie proszą.

Jeśli tak dalece hojną jest ta dobra Matka względem ciała, przeznaczonego wkrótce na zgnicie w ziemi, to czegoż nie uczyni dla dusz naszych przeznaczonych do wiecznego życia z Bogiem? Ileż łask ma ona przygotowanych i pragnie bardzo, by o nie proszono. Pamiętajcie, drodzy synowie, że Matka Boska rezerwuje przeliczne łaski dla naszej duszy i ciała, dla naszych rodziców, krewnych, przyjaciół. Wystarczy byśmy o nie prosili!

Poza tym matki mają zawsze specjalny czas, w którym są skłonne udzielać swoim dzieciom podarunki, będzie to rocznica urodzin, imienin, itp.

Jeśli tak jest u matek ziemskich, czy nie będzie tak samo u tej dobrej Matki Niebieskiej? O, wierście w to, jest Ona tak dobra i nieskończenie więcej posiada potęgi i miłości niż matki ziemskie, Ona może nam udzielić wszystkiego i wszystko pragnie nam dać.

Dlatego jeśli z całego serca się jej polecimy, będzie chętnie nam dopomagać ponieważ jesteśmy w sposób szczególny Jej dziećmi.

Skorzystajmy, więc z tej okazji w tym miesiącu, w Jej nowennie, w Jej uroczystości, by się Jej polecić, jako Wspomożycielce o łaski duchowe, łaski dla ciała, zdrowie, pomyślność w naukach, błogosławieństwo dla naszych rodziców i krewnych, dla ich interesów, i dla ich pól. Prośmy Ją o to gorąco. A przy tym każdy niech poweźmie dobre postanowienie, zastosuje je w praktyce, a Bóg i Matka Najświętsza dopomogą wam wyjść cało ze wszystkich okazji do grzechu. Dobranoc.

Drugie słówko miał 20 maja. Jeden z chłopców, jak to było zwyczajem, podszedł do niego i całując go w rękę podał mu przedmiot zgubiony przez kogoś, owinięty w papier. Ksiądz Bosko rozpoczął od tego, by potem skierować przemówienie na właściwą drogę:

Mam tu bilet... a raczej, jest to moneta złota, pięć centymów /śmiej na sali/. Widzicie, ile błędów gramatycznych /śmiej/. A ponieważ zakazane jest trzymanie pieniędzy, to na pewno nikt się nie głosi po nie - /schował monetę do kieszeni/ - i posłuży do spłacenia długów w Oratorium /śmiej/ oraz dla podtrzymania wesołości w święto Maryi Wspomożycielki.

Jesteśmy w uroczystości Zielonych Świątek i w nowennie do Maryi Wspomożycielki. W tym miesiącu otrzymuje się nie jedną, ale wiele łask codziennie, od Matki Boskiej. Są osoby, które przychodzą do naszego kościoła prosić o łaski lub dziękować za już otrzymane dobrodziejstwa. Nadsyłają do nas z daleka listy z opisami nadzwyczajnych łask, przypisywanych wstawiennictwu tej naszej dobrej Matki, wyrażając w nich swą wdzięczność.

Z tych największe są na ogół nieznane. Ileż to osób za Jej przyczyną uporządkowało sprawy swej duszy. Ale nie potrzebujemy szukać daleko; także w naszym domu ile to łask otrzymuje wielu chłopców, którzy wzywają Maryję tytułem Wspomożenia Wiernych. Niejeden zdołał porzucić zły nałóg, niejeden nabył cnoty trudnej do praktykowania...

Polecam więc gorąco, by każdy modlił się serdecznie do Matki Najświętszej w czasie tej nowenny. Posiada Ona przemożną potęgę i wszelką łaskę, o którą Syna swego prosi, uzyskuje. Kościół dając nam poznać moc i dobroć Maryi, modli się do Niej: *Si coeli queris ianuas, Mariae nomen invoca*. Jeśli szukasz bram nieba, wzywaj imienia Maryi. By wejść do nieba, wystarczy wzywać Jej imienia. Samo Jej imię jest bramą do nieba i wszyscy, którzy chcą tam wejść, muszą polecić się Maryi. Na samo imię Maryi szatani sromotnie pierzchają. Dlatego Ona jest nazwana Auxilium

Christianorum - Wspomożenie Wiernych - tak w walce z wrogami zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi.

My zwłaszcza powinniśmy się Jej polecać, którzy Jej święto w sposób szczególny obchodzimy, jako nasze, choć jest ono uznane przez cały Kościół. Dlatego też polecam wam gorąco i chęć, by ta rada była wyryta w waszym umyśle i sercu, abyście przez całe życie wzywali imienia Maryi pod tytułem: Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami. Jest to modlitwa krótka, ale skuteczna. Doradzałem ją już wielu i mogę powiedzieć, że ci wszyscy doznali wielkich łask.

Wszyscy mamy swoje usterki, wszyscy potrzebujemy pomocy. Jeżeli więc chcecie otrzymać jakąś łaskę duchową, powtarzajcie często ten akt strzelisty. Jako łaskę duchową można uważać uwolnienie od pokusy, od udręczeń ducha, braku gorliwości, wstydu utrudniającego nam wyznanie win na spowiedzi. Jeżeli więc ktoś z was pragnie otrzymać ustanie pokus dotkliwie nagabujących, zwyciężenie pewnych namiętności, uniknięcie wielkich niebezpieczeństw w tym życiu lub nabycie jakiejś wielkiej cnoty, to uzyska to za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki.

Nie mam zamiaru odczytywać tu imion tych osób, które wzywając Ją pod tym tytułem otrzymały łaski specjalne. A ilu osobom doradziłem już ten akt strzelisty: Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis. Były ich setki, tysiące. Poleciłem im, by mnie powiadomili, jeśli nie otrzymają, o co prosili w tym wezwaniu. I nikt dotąd nie przyszedł z wiadomością, że nie otrzymał żądanej łaski. Mówię źle, muszę się poprawić, był jeden ktoś, kto przyszedł dziś nawet do zakładu, lamentując, że nie został wysłuchany. Ale wiecie, dlaczego? Gdy go spytałem, wyznał mi, że miał intencję wzywania Maryi, ale Jej nie wzywał. W tym wypadku to nie Maryja Wspomożycielka zawiodła, lecz my zawodzimy, nie modląc się do Niej; to nie Maryja nie wysłuchuje nas, lecz my nie chcemy być wysłuchani. Modlitwa winna być ustawiczna, wytrwała, z wiarą, z intencją otrzymania łaski. Chcę, zatem byście wszyscy spróbowali jak również wasi krewni i przyjaciele. Czy w tę nadchodzącą uroczystość Maryi Wspomożycielki, gdy do was przyjadą. A jeśli nie przyjadą, to napiszcie do nich list z poleceniem w moim imieniu: Ksiądz Bosko zapewnia, że jeśli pragniecie otrzymać jakąś łaskę duchową to proście Najświętszą Pannę o nią pod wezwaniem Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami, a będziecie wysłuchani. Rozumie się, że to wezwanie powinno być wymawiane z warunkami potrzebnymi przy każdej modlitwie. Jeżeli nie zostaniecie wysłuchani, Ksiądz Bosko chciałby o tym wiedzieć. Jeśli dowiem się, że niektórzy z was modlili się bez skutku, a modlitwa ich była dobra, napiszę natychmiast list do świętego Bernarda mówiąc, że pomylił się, odmawiając: „Pomnij o Najdobrotliwsza Panno Maryjo, iż od wieków nie słyszano, żeby od Ciebie został opuszczony, kto Ciebie o łaski prosił”. Bądźcie jednak pewni, że nie wypadnie mi pisać do św. Bernarda. A gdyby się zdarzyło, to święty doktor wnet znajdzie jakiś defekt w modlitwie proszącego. Śmiejecie się z pisania listu do św. Bernarda. A czy nie wiem gdzie się On znajduje? Czy nie jest w niebie? Na poczcie będą mieli trudności zawołał ksiądz Rua nie będą wiedzieli jak doręczyć taki list.

Zapewne odrzekł Ksiądz Bosko, żeby dotrzeć do św. Bernarda, trzeba by dobrej kartki pocztowej, która by pędziła, kto wie jak długo. Nie wystarczyłby także telegraf, choć prąd przebiega w jednej chwili olbrzymie odległości, ale w tym wypadku zabrakłoby przewodów. My chcąc pisać do świętych mamy pocztę szybszą, niż pojazdy, niż parowa maszyna, niż telegraf i nie obawiajcie się, że święci nie otrzymują naszych listów natychmiast, nawet gdyby posłaniec się spóźnił. Otóż – ja teraz, gdy do was mówię wznoszę się w przestrzeń do nieba, wzbijam się wysoko, ponad gwiazdy, przebywam przestrzenie nieskończone i przybywam do stolicy świętego Bernarda, jednego z największych świętych niebieskich. Spróbujcie, więc, co powiedziałem, a gdybyście nie zostali wysłuchani, nie będzie trudności posłać listu do świętego Bernarda.

Pozostawiając żart na stronie, powtarzam wam, żebyście wzięli sobie za cel tej nowenny wyryć głęboko w sercu te słowa: *Auxilium Christianorum ora pro nobis* i żebyście je wymawiali w każdym niebezpieczeństwie, w każdej pokusie, w każdej potrzebie, zawsze; byście także prosili Maryję Wspomożycielkę o łaskę godnego Jej wzywania. A ja was zapewniam, że szatan poniesie klęskę, zbankrutuje. A wiecie, co to znaczy, że szatan zbankrutuje? To znaczy, że nie będzie miał wtedy władzy nad wami, nie zdoła was nakłonić do popełnienia grzechu i musi się oddalić. Ja zaś we Mszy św. i w innych praktykach pobożnych, polecać was będę wszystkim Panu Bogu, by wam dopomógł, błogosławił wam i udzielał swych łask za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny. Dobranoc.

W czasie triduum znikły ze ściany dookoła obrazu niezliczone serca srebrne; dopiero w wigilię zrozumiano, dlaczego. Chłopcy wchodząc do kościoła, spostrzegli wielki obraz Maryi Wspomożycielki okolony szeroką wstęgą karmazynowego aksamitu, na której błyszczały owe serca, głosząc wdzięczność tylu wiernych za łaski od Niej odebrane. Odświeżenie serc srebrnych i ich przeznaczenie podsunęły Księdzu Bosko temat do kazania, z którego mamy przechowane tylko wspomnienia, a nie cały tekst: Otóż powiedział on mamy symbol tego, co powinniśmy uczynić sami na święto Wspomożycielki odświeżyć nasze serca przez dobrą spowiedź i ofiarować je, nawet przywiązać je do Matki Najświętszej, by były zawsze blisko Jezusa.

Niejako preludium do rozlicznych łask, jakie Maryja Wspomożycielka udzieliła w dniu swego święta, było cudowne uzdrowienie, którego świadkiem był hrabia Cays, a które zadecydowało o jego powołaniu. Matka przyprowadziła, raczej przyniosła córkę najpierw do zakrystii, gdzie ksiądz Vespigniani siedział przy stoliku, spisując łaski i rozdając medaliki. Biedna niewiasta prosiła, czy może widzieć Księdza Bosko i prosić go o pobłogosławienie jej córki. Ksiądz Vespigniani, wzruszony głęboko, kazał usiąść jej na fotelu, na którym zawsze słuchał spowiedzi Ksiądz Bosko, a gdy nadeszła godzina audiencji, wprowadził ją do Świętego. To, co się stało później, już znamy.

Wielki dzień, przygotowany nowenną kazań, wygłoszonych przez O. Dominika Pampiro z Zakonu Dominikańskiego, późniejszego arcybiskupa w Vercelli, widział takie objawy pobożności, jakich nie spotyka się w największych świątyniach. Mszy św.

odprawiono w tym dniu 67 i rozdano około 5000 Komunii św. Za pozwoleniem arcybiskupa pontyfikował Monsignor Dominik Agostini, biskup Chioggia, który w dniu następnym otrzymał w Turynie oficjalną wiadomość o swojej nominacji na stolicę patriarchalną w Wenecji.

Kult Maryi Wspomożycielki z dniem każdym wzrastał i rozszerzał się. Dowodem, czego były pielgrzymki przybywające z dalekich okolic. Dowodem na to jest również prośba Księdza Bosko do Ojca świętego, aby arcybractwo turyńskie mogło agregować do siebie inne bractwa pod tym samym imieniem, nawet spoza granic określonych brewe z 1870 roku. W prośbie pisano: „Ksiądz Jan Bosko pod datą 5 kwietnia 1870 roku otrzymał od Stolicy świętej pozwolenie na założenie Arcybractwa Pobożnego Stowarzyszenia Czcieli NMP Wspomożenia Wiernych, erygowanego przy kościele pod tym samym wezwaniem z władzą agregowania doń innych stowarzyszeń w diecezji turyńskiej. Ponieważ podobne prośby wpłynęły z innych miejscowości i zdaje się, że to będzie ku większej chwale Bożej i dobru dusz, by to stowarzyszenie rozszerzało się dalej, dlatego prosi on pokornie Stolicę Świętą, by zechciała rozszerzyć władzę agregowania także na inne diecezje”. Dnia 2 marca 1877 Breve Piusa IX łaskawie rozszerzyło tę władzę na inne diecezje Piemontu na wieczne czasy.

Na odpust Maryi Wspomożycielki przybył z pielgrzymką na Valdocco wielki dobrodziej i pomocnik salezjański, kapłan odznaczający się niezwykłą gorliwością w pracy nad duszami i gorącym nabożeństwem do Madonny Księdza Bosko, zamierzamy mówić o księdzu Pawle Taroni, kierowniku duchownym w seminarium w Faenza. Obecność jego ucznia w Oratorium, księdza Vespigniani, zadecydowała o podjęciu przez niego tej pielgrzymki tak dawno upragnionej. Także Ksiądz Bosko pragnął go poznać.

Pod wieczór dnia 16 maja stanął on u progu Oratorium, gdy nadszedł powóz, z którego wysiadł jakiś kapłan. Ksiądz Taroni pozdrowił go z uszanowaniem i spytał:

Czy Ksiądz też do Oratorium?

Tak, a Ksiądz także? Czy zna Ksiądz może kogoś z Oratorium?

Owszem, znam księdza Vespigniani. Czy Ksiądz go również zna?

Tak, zaraz go zobaczymy.

Weszli razem w momencie, kiedy cały zakład wychodził z kościoła po błogosławieństwie wieczornym. Ksiądz Vespigniani spostrzegłszy swego Przełożonego, pobiegł do niego ucałować mu rękę z pozdrowieniem: Buona sera Signor Don Bosco! – po czym zwrócił się do księdza Taroni. Ten zaś zaskoczony, spytał – Powiedziałaś: „Księżę Bosko”. Ale gdzie jest ten Ksiądz Bosko? Na znak księdza Vespigniani, który go wskazał, świątobliwy kapłan rzucił się przed nim na kolana, wołając:

Ach, to Ksiądz Bosko sam w swej osobie! A ja go nie poznałem!

Ksiądz Bosko podniósł go, uściskał serdecznie i usłyszawszy nazwisko:

Rozumiem – powiedział – rozumiem! Oto jest ten wielki wróg Księdza Bosko!... Księżę Vespigniani, proszę zaprowadzić gościa do pokoju, zanieść walizkę, bo potrzebuje odpoczynku i dzisiaj na kolację niech go posadzi na moim miejscu, aby

wam mógł „boscheggiare”. A jutro zawrzemy pokój. Po czym uprzejmie się pożegnał z gościem.

Ksiądz Taroni powiedział, idąc: Teraz rozumiem, dlaczego Ksiądz Bosko czyni tyle wielkich rzeczy! Czyż nie widzisz, z jakim spokojem i dobrocią mówi i chodzi? Tak, to przecież Święty!

Pozostał w Oratorium przez 10 dni, wiele obserwując i notując sobie. Dnia 18 wyspowiadał się w pokoju Księdza Bosko po raz pierwszy; potem rozpromieniony powiedział do księdza Vespignani: Oddałem się w jego ręce, by robił ze mną, co zechce. Lecz on zdecydował, bym wrócił do seminarium dla dalszej pracy nad urabianiem powołań kapłańskich, bo to jest moje powołanie; następnie powinienem, jako gorliwy pomocnik salezjański, rozpowszechniać dobrą prasę, zwłaszcza *Letture Cattoliche*.

Otóż to właśnie *Letture Cattoliche* stały się jego pasją; zdobył blisko 400 abonentów, przyjmawszy sobie za hasło: „Nigdy nie zmniejszać, zawsze zwiększać ich liczbę.” Nieco później zwykł powtarzać: Ksiądz Bosko mnie nie chciał, lecz ja się mszczę nad nim, posyłając mu swoich synów. A posłał mu ich sporo.

W swoim notatniku pod datą 23 - ego, napisał: Dnia 23 maja pozostałem z nim w pokoju aż do północy. Przedłożyłem mu łaski, o które miałem prosić nazajutrz Matkę Najświętszą, a między innymi o męstwo i odwagę.

Odpowiedział mi: Dodaj jeszcze: *Fac ut ardeat cor meum im amando Christum Deum...*

Przed wyjściem z pokoju, prosiłem o błogosławieństwo, którego mi udzielił.

Pod datą 25 maja: „W piątek rano znowu wyspowiadałem się u Księdza Bosko w zakrystii, gdzie jeszcze do godz. 10 - tej spowiadał. Prosiłem go o błogosławieństwo dla moich seminarzystów a on zwyczajem Świętych odrzekł: „Tak, módlmy się, aby wszyscy zostali świętymi, a niektórymi i salezjanami, jeśli będzie taka wola Boża”.

Powiększając swój depozyt poufnych zwierzeń Księdza Bosko, ksiądz Taroni zapisał również następujące słowa w notatniku: Dzisiaj Ksiądz Bosko powiedział mi, że nie miałby trudności zdjąć kapelusza przed diabłem, byleby mu pozwolił zbawić, choć jedną duszę. Podobne myśli, choć na pierwszy rzut oka wydają się zbyt pochopne, wyraził Papież Pius XI dnia 24 maja 1929 roku w rozmowie z alumnami kolegium w Mondragone: „Gdy chodzi o zbawienie jakiejś duszy, zapobieżenie szkodom jej grożącym, zdobylibyśmy się na odwagę traktowania nawet z diabłem”.

Wróciwszy do Faenzy z nastrojem radosnym przepelniającym duszę, przesłał swe uczucia w wiersze, ponieważ hołdował aż do śmierci swej weniie poetyckiej prostej i miłej. Te utwory złożyły się na tomik poetycki, na czele, którego umieścić napis: „Przyjaźń z wielkim człowiekiem jest darem boskim”.

Po uroczystości Maryi Wspomożycielki nadszedł dzień imienin Księdza Bosko, o którym już była mowa; potem świętego Alojzego, którego zazwyczaj odkładano na pierwszą niedzielę lipca. Pontyfikował na niej ks. bp Formica z Cuneo. Wieczorem, jak zwykle, na akademii rozdano nagrody rzemieślnikom. Ksiądz Bosko zakończył akademię okolicznościowym przemówieniem:

Monsignor Formica z Cuneo był bardzo zadowolony z tej pięknej manifestacji, którą mu urządziliście i poleca mi podziękować wam za to. Gdy chodzi teraz o nagrody, to sądzę, że i Ksiądz miałby do niej prawo. Otrzymał ją szanowny pan Prior /przewodniczący honorowy uroczystości/, otrzymali ją inni panowie dostojni, mógłbym ją otrzymać i ja. Ktoś powie: Ksiądz odebrał swą nagrodę przez huczne od swych chłopców oklaski! Dobra! To jest już piękna rzecz, lecz ja chciałbym jeszcze otrzymać inną w postaci dobrego zachowania się waszego... Ale tej nagrody nie oczekuje się z rąk ludzi; oni nie potrafią wydać słusznego wyroku, gdyż sądzą tylko z powierzchowności. O jak wielkiej satysfakcji doznaje się, pracując z gorliwością, nie dla niskiego celu czy interesu ziemskiego, lecz dla spełnienia swego obowiązku. Jakaż to pociecha przykładanie rąk do wspaniałomyślnych dzieł miłości chrześcijańskiej! To jest największy zysk, jaki człowiek może zdobyć w swych trudach na tej biednej ziemi. Lecz naszego celu nie uzyskamy tutaj. Jest on o wiele szlachetniejszy i zaszczytniejszy: winniśmy go oczekiwać w ojczyźnie błogosławionej, wśród nieprzemijających rozkoszy nieba.

O tym rozdawaniu nagród tak pisze hrabia Conestabile:

Brałem udział, parę miesięcy temu, w rozdawaniu nagród w Oratorium Księdza Bosko. Dla niego i dla jego synów była to wielka uroczystość. Pewien pan z Piemontu, dobrodziej oraz protektor Oratorium, przyczynił się wydatnie do urządzenia tej uroczystości, a Bóg go nagrodził widokiem niezwykłego i szczerego entuzjazmu tej młodzieży, wznoszącej okrzyki na cześć swego dobroczyńcy. A gdy zabrał głos Ksiądz Bosko, zapanowała cisza: nie był to zwykły mówca, lecz ojciec ich i przyjaciel, który do nich przemawiał, a jego słowa brali sobie głęboko do serca ci, którzy go słuchali. Entuzjastyczne aklamacje synowskiej wdzięczności pozdrowiały tego kapłana, gdy skończył mówić, Ksiądz Bosko obróciwszy się do mnie, powiedział: Podobają mi się te okrzyki młodzieży! Mają dobre płuca, nieprawda? Przyznałem mu słusność i gratulowałem serdecznie.

Ze święta Niepokalanej mamy tylko jedno przemówienie Księdza Bosko do chłopców; jest to zachęta do dobrego odprawienia nowenny.

Oto, Ksiądz Bosko przychodzi do was, by was pozdrowić wszystkich i powiedzieć parę słów. Cieszę się, że mogę podać wam dobrą wiadomość to jest, że jutro wieczorem rozpoczyna się nowenna do Niepokalanego Poczęcia NMP, do której zawsze nasi chłopcy mieli wielkie nabożeństwo. Dominik Savio, gdy był to w Oratorium, odprawiał ją z niezwykłą gorliwością. Mamy tu również obecnie Towarzystwo Niepokalanej. Dominik właśnie je zainicjował, a należeli do niego tylko chłopcy najlepsi. Otóż on z kilkoma współtowarzyszami ułożył regulamin, który przechowuje się dotąd, wydrukowany w jego życiorysie i praktykowany jest także teraz przez członków tego towarzystwa, a jest ich wielu i to odznaczających się we wszystkich cnotach.

Jakaż mam wam dać radę, byście dobrze odprawili tę nowennę? Dwie rzeczy: dokładność i schludność. Dokładność w zachowaniu wszystkich przepisów regulaminu domowego, ochoce przykładanie się do nauki, rozigrana rekreacja,

punktualność przy posiłkach i spoczynku, żwawe wstawanie z łóżka, udawanie się do kościoła i aby każdy starał się spełniać dokładnie swe obowiązki przez cały rok, ale w sposób szczególnie w czasie tej nowenny.

Następnie schludność. Przez tę schludność mam na myśli nie tyle oczyszczenie bucików i ubrania, lecz czystość duszy. Dobrze, żebyście myli się często jak przystoi, ale ważniejszą jest rzeczą, by każdy miał sumienie czyste od wszelkiego grzechu. A jeśli kto nie odbył spowiedzi generalnej, może ją odprawić przy tej okazji. Niektóry spoztrzeże może, że nie miał żalu lub mocnego postanowienia na zesłych spowiedziach, albo nie robił dobrze rachunku sumienia lub też spowiedź nie była zupełna z jakiegoś powodu: braku pokory, szczerości, itd. Otóż niech skorzysta z tej nowenny, by załatwić wszystko. Jeśliby, kto uczuł jakiś niepokój w sumieniu i przejrzałwszy swe spowiedzi poprzednie, widział zawsze te same grzechy, te same kłamstwa, stratę czasu, uchybienia przeciw regulaminowi, tak iżby ciągle powtarzała się ta sama historia grzechów i spowiedzi, spowiedzi i grzechów, to niech, więc wyzna to wszystko, a jeśli spowiednik uzna za stosowne, niech uczyni przegląd całego życia w spowiedzi generalnej lub w tych punktach, które uważać będzie za konieczne.

Powie ktoś: Od pewnego czasu czuję się niespokojny. Mam wątpliwości, pewne trwogi. Dobrze, niech i ten zwierzy się swemu spowiednikowi, a jeśli chce może odprawić spowiedź generalną według pytań spowiednika, gdyż na to ten czas jest najodpowiedniejszy.

Błędem jest, gdy się niektórzy oskarżają następująco: popełniłem to trzy lub cztery razy, podczas gdy zdaje sobie sprawę, że na pewno popełnił to cztery razy. W taki sposób zmniejszać nieco swą winę. Inni wyznają: Uczyniłem to dwa lub trzy razy, podczas gdy wiedzą, że uczynili to pięć razy. Wówczas spowiedź jest niezupełna. Przypuśćmy, że macie oddać komuś cztery franki, a oddajecie dwa lub trzy, to ten by nie przyjął i powiedział: Mów jasno, masz dług czterech franków i oddaj cztery.

Uporządkujmy, więc dobrze nasze sumienia. Pamiętam, jak na początku nowenny do Niepokalanej, Savio Dominik postanowił dobrze ją odprawić. Przyszedł do mnie odprawić swą spowiedź generalną, a potem zachował swe sumienie tak czyste przez cały czas nowenny, że codziennie mógł przystępować do Komunii św. Naśladujcie i wy Dominika Savio. Przypuśćmy, że tej nocy mielibyście umrzeć. To jakbyście odprawili swą spowiedź? Otóż tak się wypowiedajcie, jakbyście mieli umrzeć przy końcu tej nowenny. Zachowujcie w takim stanie wasze sumienie, byście mogli godnie przyjmować Komunię świętą i codziennie. O, z jaką pobożnością czynił to zawsze Dominik Savio! Odprawiwszy dobrą spowiedź i sprawując się dobrze, mógł codziennie zbliżać się do uczyty eucharystycznej. A w ciągu dnia odwiedzał Najświętszy Sakrament, zapraszając innych kolegów ze sobą do stóp Jezusa. Oto prawdziwy wzór młodzieńca, naśladującego św. Alojzego Gonzagę. Oto wzór chłopca, który przystępuje do Pierwszej Komunii św. mając siedem i pół roku, napisał postanowienie: Raczej śmierć, niż grzech. Dobranoc.

REKOLEKCJE

Gimnazjaliści rozpoczęli je w niedzielę, 15 kwietnia. Kaznodziejami byli: ksiądz Francesia - od instrukcji i ksiądz Dalmazzo - od rozmyślań. Na słówku wieczornym Ksiądz Bosko tak przemówił do chłopców:

Miałbym wam do powiedzenia wiele rzeczy, lecz wspomnę tylko o niektórych. Dzisiaj wieczorem rozpoczęliście rekolekcje. Jestem bardzo zadowolony. Każdy będzie miał sposobność zastanowić się poważnie nad sprawami swej duszy bez żadnej przeszkody i roztargnienia. Naprawdę mogę powiedzieć, że wielu z was niekoniecznie potrzebowałoby tych rekolekcji, bo są już dobrymi, nawet mogę powiedzieć, że większa część zwłaszcza gimnazjalistów odpowiada nadziejom przełożonych i są wzorowymi uczniami.

Lecz wśród tych wielu dobrych znajdują się też niektórzy, których jeszcze przed rekolekcjami chciano wysłać na... stałe wakacje. Listę tych mam w swym pokoju. Przeczytałem ją, zbadałem motywy usunięcia i uznałem je za słuszne. Należą ci chłopcy do klas niższych, średnich i wyższych. Wystarczy... odkładałem sprawę na jeden dzień, drugi, i jeszcze czekałem z wykonaniem przykrych zarządzeń, no i przyszliśmy do rekolekcji; pomyślałem sobie, jeśli ci nie odprawią rekolekcji w Oratorium, nie będą mieli już nigdy okazji ich odprawienia i zastanowienia się nad swoją duszą. Dlatego wziąłem te wykazy i złożyłem je u stóp Ukrzyżowanego i Jego Matki. Niech On uczyni z nimi według swej woli; jeśli skruszą ich serca będzie to dla nich wielkim szczęściem. Ci są tutaj i słuchają mnie. Nie będę ich wymieniał, nawet nie zawołałem do siebie, lecz każdy sam wie, czy należy do tej liczby.

Powodem moich nieprzyjemności są: złe sprawowanie się, złe rozmowy, zła lektura i rozpowszechnianie złych książek. Dzisiaj wieczorem musiałem spalić pewną ich ilość, które, gdyby dostały się w ręce towarzyszy, wyrządzić by mogły wielką szkodę. Nie chcę, by z powodu niektórych chwastów, miał się zniszczyć cały zasiew. Ci, którzy są sprawcami tego i teraz mnie słuchają, niech pomyślą, że o nich mowa. Rekolekcje są właśnie dla nich; niech się zdecydują na poprawę, zmianę obyczajów i nie zmuszają przełożonych do przerywania im roku szkolnego. Ponieważ Ksiądz Bosko, a przez Księdza Bosko rozumiem wszystkich przełożonych, przyjmując kogoś do zakładu, pragnie uczynić mu tyle dobra, ile tylko można i pragnie, by pozostał z nami aż do ukończenia nauk, dlatego tylko w ostateczności oddała kogoś z zakładu, z Oratorium. Takich, którzy zasługiwaliby na wydalenie nie ma wielu, piętnastu lub szesnastu najwyżej, a na ośmiuset, jak nas tu jest, to nie jest dużo. Teraz zobaczymy czy oni wejdą w siebie, czy dadzą na to dowody, czy trzeba będzie ich wysłać gdzie indziej, czy zatrzymać z nami.

Niektórzy zaś, kilku, bo też nie ma ich wielu, ustawicznie się żalą, rozsiewając przez to niezadowolenie wśród swych kolegów i mówią: Nie możemy dostać do czytania książek według naszego gustu, bo zaraz nam się przerywa ich czytanie, a wciąż patrzą na nas, w każdym miejscu! No i tym podobne rzeczy. Och, biedacy bezrozumni! Wasi asystenci byłiby naprawdę niegodziwymi, gdyby tak nie czynili. To jest ich obowiązek, tego wymaga wasze dobro. Asystenci muszą zdać Panu Bogu

rachunek, jeśli by zaniedbali asystowania swych chłopców, i jeśli by ci z ich winy dopuścili się jakiegoś grzechu. To dla tych, którzy tego potrzebują.

Ale są inni, którzy w czasie rekolekcji muszą pomyśleć o swym powołaniu, zwłaszcza ci z IV i V gimnazjalnej oraz ci ze szkoły wyodrębnionej /Synowie Maryi/. Mają oni pomyśleć, czy wypadnie im wybrać stan świecki czy duchowny. Ci niech zasięgają rady spowiednika, bo to jest czas najstosowniejszy. I ja też postaram się być do dyspozycji tego, który by mnie potrzebował.

Pierwsi, więc, tj. dobrzy, niech te rekolekcje odprawią dobrze; ci, którzy mają trochę nieporządku w duszy, niech je odprawią lepiej; inni niech idą za ich przykładem. Prośmy Pana Boga o pomoc i tak wszyscy odniesiemy stąd dobry owoc, damy początek dobremu życiu, a w końcu wszyscy śpiewać będziemy w niebie uroczyste Te Deum. Dobranoc.

Kilka dni potem, Ksiądz Bosko znów poruszył na słówku temat powołania, by objaśnić gruntownie niektóre punkty, na które kładł wielki nacisk:

Załatwiliśmy wielką sprawę jesteśmy w dobrym usposobieniu, odprawiliśmy rekolekcje. Nie wszyscy, co prawda, bo dopiero gimnazjaliści, lecz wkrótce, mam nadzieję, odprawią je także rzemieślnicy. Dajcie mi przez to powód wyprawienia wielkiej uroczystości! Tak! Doprawdy, dla Księdza Bosko jest wielkim świętem zajmować się troską o dusze swych chłopców. To jest cel, dla którego tu pracujemy, dlatego istnieje ten dom, by chłopcy starali się o dobro swej duszy. Pozostali jednak niektórzy, co nie mogli jeszcze zadośćuczynić swemu pragnieniu – niejeden dotąd nie zdołał odprawić spowiedzi generalnej, by naprawić swą przeszłość, jak chciał; a ci ze szkół dalszych nie mieli sposobności porozmawiać o powołaniu. Dlatego od jutra będzie sposobność załatwienia tych spraw, a i ja będę do waszej dyspozycji. Kto z większą swobodą chciałby pomówić ze mną o powołaniu, znajdzie mnie w pokoju wieczorem po błogosławieństwie.

Niejeden pyta mnie o regułę ogólną, co do rozpoznawania swego powołania. Otóż pierwszą zasadą jest, że jeśli kto nie czuje skłonności do stanu kapłańskiego, niech nie zostaje księdzem; jeśli nie czuje ochoty do życia w świecie, niech nie idzie do świata; jeśli pomimo skłonności ktoś czuje, że ten stan niesie niebezpieczeństwa dla jego duszy, niech zasięga rady. Tak samo niech uczyni ten, kto nie czuje skłonności do żadnego stanu. Jeśli zaś, ktoś nie tylko nie ma skłonności do stanu kapłańskiego, ale nawet ma wstręt do niego; to, ponieważ może to być pokusa szatańska, niech nie namyśla się nad tym sam, ale niech zasięgnie rady.

Ja zaś podaję wam łatwą radę celem dobrego wyboru swego stanu. Ukłęknać, mając przed oczyma krucyfiks i modlić się:

Mój Boże, chcę obrać sobie taki stan, który przyniesie mi najwięcej pociechy w godzinę śmierci. Oświeć mnie i daj poznać swą wolę. Potem odmówić: Ojcze nasz... i słuchać, co ci powie twe serce. Wielu, którym podsunąłem tę radę, obrali sobie potem inny stan, nie ten, który zamierzali przedtem. Pan Bóg udziela swej łaski temu, kto szczerze o nią prosi, gotów pójść za Bożym wezwaniem.

Jeszcze inni pytali mnie, jaka jest różnica między kapłanem salezjaninem, a księdzem diecezjalnym. Odpowiadam na to: żadna - biorąc pod uwagę urząd i osobę, oraz Mszę św., którą odprawiają.

Lecz jest wielu, którzy zostają salezjanami, a którym ja bym nie radził zostawać kapłanami diecezjalnymi, ponieważ z pewnością natrafiliby na wielkie niebezpieczeństwa. I to są ci, którzy doświadczyli na sobie tego, jak fatalnie dla nich jest żyć w świecie. Gdy mnie pytają o radę, to ja ich pytam: A jak się sprawujesz w kolegium? Jesteś tu zadowolony i spokojny? W kolegium układa się wszystko bardzo dobrze – odpowiadają mi – tu nie napotykam na żadne niebezpieczeństwa, a co do spraw sumienia jestem zawsze spokojny. Ale wakacje wychodzą u mnie fatalnie!

Otóż ten, któremu wakacje są okazją upadków, jakże będzie mógł ostać się przebywając nieustannie pośród świata? Zapewne stanie się łupem szatańskich ponęt. Natomiast w Zgromadzeniu będzie mógł zostać dobrym kapłanem i zbawić swą duszę.

Na ogół uważa się, aby zostać zakonnikiem trzeba większej świętości. Nieprawda. Jeśli się jest świętym, to zapewne lepiej; lecz dla tego, który zostaje w świecie, więcej potrzeba świętości niż dla zakonnika. I dlatego ktoś może być dobrym salezjaninem, dominikaninem, augustianinem, franciszkaninem, etc. - podczas gdy nie byłby dobrym kapłanem w diecezji. Kto wstępuje do zakonu, jeśli upadnie ma zapewnioną pomoc od współbraci. Częsta spowiedź i Komunia św., rozmyślanie, nawiedzanie Najświętszego Sakramentu, czytanie duchowne, upomnienia przełożonych, częste konferencje dla wszystkich współbraci zebranych, podniosą go i podtrzymują przed następnym upadkiem. A tego nie ma z pewnością kapłan żyjący w świecie.

Także rzemieślnicy, a nie tylko panicze gimnazjaliści mają pomyśleć o swoim powołaniu. Jeżeli któryś z nich wyrazi chęć bycia salezjaninem, to bardzo mi będzie miło i troskliwie zabiorę tę drogocenną perłę, by ją zatrzymać w Oratorium.

Wszyscy zaś modlić się będziemy do Boga, by każdy odniósł jak najwięcej korzyści z tych rekolekcji, by Bóg raczył opiekować się tymi, którzy już obrali sobie stan kapłański, a oświecił tych, którzy zastanawiają się czy doń wstąpić czy też inny stan sobie obrać, byśmy wszyscy, cnotliwie spędziwszy dni życia naszego, po świętej śmierci znaleźli się razem w niebie. Dobranoc.

Rekolekcje dla rzemieślników rozpoczęły się 27 maja, lecz z tego czasu nic nie mamy, co by dotyczyło Księdza Bosko. Nieco więcej możemy zebrać z drugiej serii rekolekcji w Lanzo dla aspirantów, nowicjuszków i profesorów. Są to dwa słówka oraz jedno kazanie.

22 września. Kto chce wstąpić do Zgromadzenia, trzeba, by kochał pracę:

Czas mija jak cień; zaledwie zaczęliśmy rekolekcje, a oto jesteśmy już w połowie. Dziś rano rozpoczęła się spowiedź, nie można było wysłuchać wszystkich, ale będzie jeszcze czas w następne dni. Jutro ci, którzy chcą zapisać się do Zgromadzenia i nowicjusze pragnący złożyć śluby, mogą złożyć podanie. Ci, którzy chcą iść do nowicjatu, niech udadzą się do księdza Barberisa, on jest upoważniony do tego i będzie umiał przeczesać dobrze każdego. Tymczasem chcę, byście się

przekonali o jednej rzeczy: dla tego, kto wstępuje do Zgromadzenia, nie zabraknie niczego do życia, ale trzeba pracować. Nieraz przełożony chce powierzyć asystencję komuś. Ale ja już mam szkołę wymawia się. Chce mu powierzyć inne zajęcie: on również znajduje wymówki tak, iż przełożony zniechęcony zostawia go w kącie niezajętego. Nie taki jest duch Zgromadzenia; nikt nie może wstąpić doń w nadziei, że będzie tylko patrzył na pracę innych z założonymi rękoma.

23 września. Kto chce złożyć śluby, niech nie ma celów postronnych:

Otóż jesteśmy w połowie naszych rekolekcji. Dotąd stało się, teraz trzeba zbierać. Dzisiaj już wielu zapisało się do Zgromadzenia, a jeśli jeszcze kto miałby takie pragnienie, może to załatwić jutro... Teraz czas już uderzyć szatana młotem między rogi i zerwać z nim, zerwać ze światem i ciałem, przez złożenie ślubów czasowych czy wieczystych. Nie czynię wielkiej różnicy między tymi ślubami z tej przyczyny, że stawiam na intencję każdego pozostania w Zgromadzeniu. A jeśliby, kto, myśląc, że nie zdoła się gdzie indziej ulokować, myślałby oszukiwać Księdza Bosko, zrobiłby brzydko i haniebnie. Mógłby się trafić i taki, który by mówił: Przez rok pozostanę z Księdzem Bosko, a tymczasem będę jadł na jego koszt i uczył się kosztem drugich. Inny powie może: Ja zostanę przez trzy lata w Oratorium, nie żaląc się na wikt i odzież, potem pójdę szukać gdzie indziej sobie miejsca, które mi się spodoba. Tacy lepiej zrobią, oświadczając Przełożonemu: Nie mam ochoty pozostać w Zgromadzeniu, chciałbym jednak ukończyć szkołę, ale nie mam środków. Niech Ksiądz zechce łaskawie mi dopomóc. Wówczas przełożony zobaczy, czy znajdzie sposób, by ułatwić mu studia. Zresztą może i gdzie indziej się udać, jeśli chce spróbować, lecz niech nie składa ślubów. Właśnie w ubiegłym roku byli tacy, którzy w ten sposób postąpili - i już poszli parę miesięcy temu. Mamy nadzieję, że w tym roku tak nie będzie. Ci, którzy sprawowali się dobrze, niech się nie obawiają złożyć śluby wieczyste, lękając się, że gdyby zaszło coś ważnego, nie będą mogli już wyjść ze Zgromadzenia; zapewniam, że gdyby zachodziły poważne przyczyny, przełożony może takich dyspensować i od tych ślubów...

26 września. Przemówienie po złożeniu ślubów; Co cieszy zakonnik w życiu i przy śmierci: Gdyby ktoś z tych, którzy znajdują się w świecie, był obecny w czasie tego obrzędu, może pomyślałby ci młodzieńcy mogliby cieszyć się przyjemnościami, ubiegać się o chwałę świata, a oni jak szaleńcy zamykają się w klasztorze, porzucając bezmyślne przyjemności, które mogliby mieć. I nazywałyby się ich godnymi pożałowania. Ale my, którzy lepiej na tych sprawach się rozumiemy, to tak myślimy: Jeśli nie opuścimy teraz tego świata materialnego, musimy go opuścić i tak kiedyś. Z tą różnicą, że jeśli go opuszczamy teraz dobrowolnie, otrzymamy w zamian za to stokrotną zapłatę już w tym życiu i wieczną szczęśliwość w niebie. Pan Bóg stokrotnie nagradza nas w różny sposób. Po pierwsze zadowoleniem serca... Również pozostając w Zgromadzeniu, opuszczając faktycznie świat, zdobywa się chwałę. Jakąż wielką chwałę zyskali św. Wincenty a Paolo, św. Sebastian Valfre, św. Karol Boromeusz i wielu innych! Ale także pod względem materialnym nie zostaniemy zawiedzeni. Pomimo naszego ubóstwa, mamy wszystkiego pod dostatkiem. Opuściliśmy naszych

braci, a zyskujemy innych, może lepszych, którzy nas wspierają aż do śmierci. A jeśli kto zachoruje, to modlą się wszyscy za niego rano i wieczorem; inni nawiedzają Najświętszy Sakrament w jego intencji. Jeśli umiera wtedy wszyscy przed Najświętszym Sakramentem polecają jego duszę Bogu. W świecie natomiast chory widzi się otoczony przez swych krewnych i przyjaciół, którzy ubiegają się jedynie o spadek po nim i oto stoją już świadkowie, czeka notariusz, a biedny kapłan zawołany czeka na swoją kolejkę, próbując na wszelkie sposoby, by mógł zbliżyć się do łoża chorego. A tu jakiś krewny zabiega mu drogę, prosząc, by się wstawił za nim, by i jemu coś umierający zostawił w spadku, a nie tylko jednemu. I w tym rozgardiaszu spraw materialnych, co się stanie z duszą biednego umierającego?

W Zgromadzeniu zaś nie ma takiej żądzy za rzeczami materialnymi. Gdy ktoś zachoruje, są inni, którzy pracują za niego i podtrzymują go. Jeśli jest zdrow - pracuje, robi to, co inni robili za niego. Jeśli gotuje się na śmierć, nie pożąda żadnej rzeczy ziemskiej, ponieważ wszystkie je już opuścił i umiera otoczony przez swych drogich współpracowników, którzy modlą się i jeszcze po śmierci pamiętać będą o nim przez lata i wieki, dopóki trwa Zgromadzenie.

Gdy zaś jakiś światowiec umiera, inni biorą w posiadanie to, co on posiadał i jeden się żali, że za mało dostał, inny krytykuje jego testament, ten zaś, który obejmie spadek, wchodząc do zapisanego mu domu, mówi: Tu mieszkał nasz zacny zmarły requiescat in pace, a na zdrowie nam żyjącym. A gdzie jest piękny zegar, gdzie się podziało to nowe ubranie? Nie chciałbym, żeby się to gdzieś zapodziało. I tak zbierają jego rzeczy, a nie myślą już więcej o nim i jego duszy.

Jesteśmy ubodzy, lecz póki żyjemy, nie mamy znów tak wiele do cierpienia z powodu ubóstwa. Opuściliśmy jeden dom, a zyskujemy wiele innych. Mamy w Turynie własne mieszkanie, pojedziemy do Lanzo - jesteśmy w naszym domu, w Varazze nie potrzebujemy prosić o mieszkanie u obcych, itd.... Żaden bogacz, ani książę nie posiada tylu domów, co my. Jeśli czasem wypadnie znieść jakąś niewygodę, to trzeba ją chętnie przyjąć, a nie postępować tak jak owi, którzy pragnąc być ubogimi nie chcą towarzyszy ubóstwa. Dotychczas, dzięki Bogu, nie zabrakło nam niczego, co konieczne, owszem Pan Bóg często daje nam nawet rzeczy zbędne i trzeba baczyć, byśmy się do nich nie przywiązywali. A co dotyczy korzyści duchowych, którymi cieszymy się w zakonie, to któż zdołałby je wyliczyć! Ale o tym była już mowa w czasie rekolekcji... Wspomnę tylko jedną: do tych na świecie mówi się: biada samemu, ponieważ, gdy upadnie, nie ma nikogo, kto by go podźwignął. O nas zaś, można powiedzieć z całą słusnością: o jak dobrą i miłą rzeczą jest mieszkać braciom społem! W zakonie żaden nie jest sam.

Miałbym jeszcze wiele rad do udzielenia, lecz poprzestaję na tych już powtórzonych: unikać próżnowania, zachować umiarkowanie, przestrzegać Reguły. Gdy ujrzycie kogoś niezadowolonego w Zgromadzeniu - to wiedźcie, że powodem tego jest niezachowanie Reguł...

WAKACJE I PO WAKACJACH

Burze zewnętrzne opisane w poprzednim rozdziale, zmusiły Księdza Bosko do niewdzięcznego trudu przygotowania swej obrony w Rzymie i z tym związanych konieczności poszukiwania dokumentów. Mimo to nie zapominał o swoich chłopcach, wszak zbliżały się wakacje /są one we Włoszech o wiele później niż u nas w Polsce/. Wieczorem, 21 sierpnia, stanął jak zwykle na podwyższeniu i zaczekawszy chwilkę, aż rzemieślnicy zajmą miejsca obok gimnazjalistów, po krótkim wstępie rozwinął myśl o obecności Bożej, która jest skutecznym środkiem spędzenia bez grzechu wakacji, i tak mówił:

Proszę o chwilkę uwagi, byście dobrze rozumieli i wzięli do serca to, co chcę wam powiedzieć. Otóż najpierw chcę wam uświadomić, że mimo wielkich upałów, na pewno większych niż te styczniowe jesteśmy wszyscy z łaski Bożej zdrowi i nie brak nam apetytu, nawet piekarz się żalił, że w tym roku, w lecie ilość bułek spożytych nie zmniejszyła się. I to nas powinno cieszyć. Za to też mamy dziękować serdecznie Bogu. Ale przejdźmy do innych spraw. Zbliżają się wakacje. U gimnazjalistów odpocznie głowa, u rzemieślników ramiona i plecy. Otóż kilka uwag w celu przepędzenia dobrze wakacji. Na wakacjach bawcie się swobodnie, możecie nawet wyprawiać awantury, tylko wtedy trzeba byście poszukali miejsca, gdzieby was Bóg nie widział. Czy w pokoju, czy w piwnicy, możecie ukryć się w wieży, czy zaszyć się w głębi lasu, ale czy tam zdołacie ukryć się przed Bogiem? Nikt z was tego nie przypuści. Otóż ta myśl powinna wam towarzyszyć w każdym czasie, w każdym miejscu i w każdej czynności. Jakże śmielibyście popełnić jakiś czyn w oczach Boga, który w mocy swojej może sprawić, by w jednej chwili uschła wam ręka, którą chcielibyście grzeszyć, by zamrwił wam język, gdy wymawiacie słowa plugawe! Gdy więc ktoś, by wam radził trzymać się z dala od kościoła lub nakłaniał do jakiejś okazji do grzechu, odpowiedzcie jak to uczynił Józef egipski: Jakże mógłbym obrazić mego Boga w jego obecności...

A czy nie mogłoby się zdarzyć, że poszedłszy dziś na spoczynek, jutro nie wstalibyśmy już z łóżka? Gdyby tak jutro rozeszła się wieść:

Dzisiaj w nocy umarł jeden.

Kto taki?

Ksiądz Bosko!

O, biedaczek, wczoraj jeszcze do nas przemawiał, a dzisiaj jest już w wieczności!...

To, co mogłoby się stać ze mną, może się stać z każdym z was. Wielu umarło w czasie nauki, jedzenia, przechadzania się... Na przykład trzy dni temu w Lanzo, ksiądz Oggero, po kazaniu przechadzał się w ogrodzie ze swym proboszczem, który gratulował mu powodzenia na ambonie, a tu naraz proboszcz nie widzi go przy sobie, ogląda się, a ów kapłan leży na ziemi; podchodzi, podnosi go, Co z tobą księżu?... ale on już nie żył. Pewno nie ma się, co niepokoić o owego kapłana, bo był wzorowym sługą Bożym, ale jakież to wymowny przykład. A inny kapłan, który jakiś czas

przebywał i tu w Oratorium umarł w kościele na rękach księdza Cagliero w San Nicolas.

Mógłbym przytoczyć wiele innych podobnych przykładów. Żyjmy, zatem stale w łasce Bożej. Jeśli by, kto miał sumienie niespokojne, niechże stara się zaraz pojednać z Bogiem. Jest On samą dobrocią i miłosierdziem i dlatego bardziej pragnie obsypywać nas dobrodziejstwami niż nas karać. Tylko ten, co ma grzech na sumieniu, powinien bać się Boga, ale kto żyje w łasce Bożej, może żyć spokojnie i w weselu. Żyjmy, więc zawsze tak, byśmy się nie musieli obawiać śmierci. Dobranoc.

W dniu 1 sierpnia rozpoczęły się egzaminy licealistów. Kandydaci z Oratorium zdali je świetnie, a dwóch otrzymało wyróżnienie. Dla innych egzamin miał się zacząć w poniedziałek i trwać cały tydzień. Ksiądz Bosko, życzył sobie, by aspiranci nie wyjeżdżali do rodzin. Zaznaczył to na słówku 24 sierpnia, przy czym położył nacisk na to, by tak ci, którzy jadą do domu, jak i ci, którzy pozostają na miejscu, nie tracili czasu w czasie wakacji, ale wykorzystali je na dobrą lekturę, na wyuczenie się czegoś, co by im się mogło później przydać, na uzupełnienie sobie wiadomości mniej opanowanych, itd. Ale najważniejszą rzeczą jest, by wakacje nie były czasem leniuchowania. Co do egzaminów pamiętajcie, że Maryja Najświętsza jest Stolicą Mądrości, a więc w tych dniach polecajcie się jej modlitwą strzelistą Maria Sedes sapientiae, ora pro nobis. Życzę wam pomyślnych wyników i dobrej nocy.

Dnia 31 sierpnia, Ksiądz Bosko powrócił na słówku wieczornym znowu do tematu wakacji. Tłumacząc wyraz wakacje, które według niego pochodzi od: vaco, vacas, vacare, co nie znaczy spocząć, nic nie robić, jak niektórzy myślą, lecz właśnie oznacza zajęcie się czymś, jakąś sprawą: i tak vacare studio, znaczy zająć się nauką, a vacare agriculturae znaczy zajmować się uprawą roli, a vacare orationi znaczy zająć się modlitwą. Otóż pragnąłbym i polecam wam, byście zawsze byli czymś zajęci, bo gdy jesteście nie zajęci, to pracuje wtedy diabeł. Zapytacie może: Czy mamy, więc zawsze pracować ciężko i ani chwili nie odpoczywać? Nie o to chodzi. Unikać próżnowania znaczy, nigdy nie być beczynnym, ale stale być czymś zainteresowanym, czy to pracą ręczną, czy umysłową, czy modlitwą, czy rozrywką...

Sam przypominam sobie, gdy jechałem na wakacje, to brałem ze sobą skórę i reperowałem drugim obuwie, czasem postarałem się o sukno lub płótno i szyłem, co mi trzeba było. Miałem się też stolarki, a dzisiaj jeszcze są w moim domu sprzęty, które sam zrobiłem. Chodziłem kosić na łąkę, a odpoczywając czytałem Wergiliusza. Musiało to dość swoiście wyglądać, kosa i sierp z Wergiliuszem. Mówię o tym, aby wam przedstawić, jak można zająć czas na wakacjach. A czy w domu nie mógłby każdy z was oddać pewnych przysług swoim najbliższym, np. zamieść izbę, przynieść drzewa, rozpałić ogień, usłużyć rodzicom, itd., itd., ... Ale jeśli ktoś będzie się upierał przy tym, by nic nie robić i będzie stał z założonymi rękoma wówczas szatan, który wszystko bacznie obserwuje, powie sobie z szyderyczym uśmiechem: Ten jest już mój! Zaraz zabierze się do kuszenia takiego, czy przez kolegów, czy myślami i wnet taki wpadnie w jego pazury.

Pracujcie też uczciwie na obiedzie i kolacji, bo to też praca, „czy jecie, czy pijecie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie”. Ale w jedzeniu, a zwłaszcza w picu wina bądźcie umiarkowani. Są w tym względzie pewne przysłowia piemonckie i dosyć dosadne, jak na przykład to: Pancia piena, roba di tentazione - pełen żołądek jest powodem pokus. Ojcowie święci mówią, że żyjemy z nieprzyjacielem, a tym jest ciało.

Jeśli mu damy wszystko, czego od nas się domaga, wtedy rozzuchwała się i może nam szkodzić; lecz jeśli mu damy niewiele pokarmu to podobnie jak koń, jeśli dostanie mało siana i owsa, pokorniej i podporządkowuje się duchowi. Pamiętajcie, że tak mówią doktorzy Kościoła, zadowolenie smaku i cnota czystości nie chodzą w parze. A święty Paweł, dając różne polecenia wszelkim osobom, do młodzieńców pisze: ut sobrii sint. Jak to? - powiecie czyż święty Paweł nie miał już nic ważniejszego im do powiedzenia? Nie. gdyż, jeśli młodzieniec jest trzeźwy, zdolny jest wielkie czynić postępy w cnocie. Gdy zabraknie trzeźwości, szatan kusi do złego i taki popada w wielkie postęпки.

A teraz inna sprawa. W czasie wakacji możecie odpocząć więcej niż zazwyczaj, wieczorem i rano. Lecz wystrzegajcie się pewnego rodzaju spoczynku, który nazywa się daemonium meridianum. Jest to najstraszniejszy z demonów, którego moglibyście spotkać. Przez to rozumie się kładzenie się do łóżka po obiedzie. Och, jak wiele złego ono wyrządza. Wtedy czart krąży dookoła. Zbliża się i szepce do ucha złe myśli, przypomina złe rozmowy. Przysuwa się bliżej, wpatruje się złośliwymi oczami, przedstawia jakąś postać, czy obraz oglądany kiedyś w złej książce. Podchodzi z drugiej strony i szepce jakieś wspomnienia, o którym powinien był chłopiec zapomnieć i rozpała wyobraźnię. I te pokusy nagabują go, a on nie może się od nich uwolnić. Fantazja idzie za tymi pokusami dalej i dalej... aż popada w opłakania godny występki, a szatan triumfuje. Wystrzegajcie się więc spania po obiedzie. Nawet, gdy będziecie już starsi, nie miejcie tego zwyczaju. Jeśli potrzebujecie odpoczynku, to wystarczy usiąść na krześle, czy fotelu i prosto lub z głową pochyloną odpocząć, to dobrze wam zrobi.

No, ależ uciał sobie gadkę Ksiądz Bosko! Zbierzmy myśli i streścimy sobie całość. Korzystajcie z wakacji i nie próżnujcie nigdy. Bo jeśli wy nie będziecie pracować, pracował będzie diabeł. W ciągu dnia pracujcie trochę, bawcie się, rozmawiajcie, szukajcie rozrywki. Jak kolacja, to kolacja; jak obiad, to obiad; niech będzie stały rozkład czasu. Także w nocy starajcie się zająć swoją wyobraźnię. A co robić! Spać, więc śpijcie. W jedzeniu zachować umiar, nic więcej nie potrzeba, aby wraz ze zdrowiem ciała zabezpieczyć zdrowie duszy.

Miałbym jeszcze wiele spraw do powiedzenia, lecz powiem to w niedzielę lub w poniedziałek przed wyjazdem. Jutro i pojutrze są to ostanie dni pobytu waszego z nami, pragnąłbym każdego z was widzieć, gdyż miałbym wam coś specjalnego do powiedzenia. A teraz chciałbym, byście zanotowali sobie, jakie rady daje wam Ksiądz Bosko, byście dobrze spędzili wakacje. Jeśli do nich się zastosujecie, to sami doświadczycie, jak przyczyniłem się do tego, byście byli zadowoleni i szczęśliwi.

Powracając do Oratorium powiecie mi, jaką korzyść wam przyniosły i podziękujecie mi za rady. Dobranoc.

Dnia 2 września rozdano nagrody gimnazjalistom. Monsignor Ceccarelli odczytał dialog, wydrukowany w drukarni Oratorium. W związku z przybyciem w tych dniach z Ameryki księdza Cagliero - autor, będą wyrazicielem wspólnej radości, zakończył wznosząc entuzjastyczny okrzyk ku jego czci. Ksiądz Bosko nie przemawiał na akademii, lecz nazajutrz rano w kościele. Jego słowa były słowami ojca, zatroskanego o dobro swych synów, mających wnet oddalić się z pod jego pieczy. I tak mówił:

Gdy ojciec ma opuścić swych synów lub gdy posyła ich z jakimś zleceniem w dalekie strony, choć wie, że są rozumni i wiedzą, co mają robić, to jednak obawia się zawsze, by jakieś nieszczęście nie spotkało tych, których tak bardzo kocha. A gdy już odjechali, wciąż jest niespokojny, czy nie wpadli w jakiś dół lub nie ześlizgnęli się po stromym zboczu góry, nie zostali rozszarpani przez wilka w lesie, lub zadźgani przez zbójców. A jak długo żyje w niepewności? Dopóki nie ujrzy ich z powrotem w ojcowskim domu i nie przycisnie ich znowu do swego serca. Wierście w to! Tym ojcem, który jest zatroskany o was, ojcem niegodnym, lecz z całego serca was kochającym, jestem ja. Tymi synami, którzy odchodzą w dalekie strony, jesteście wy, którzy odjeżdżacie na wakacje. Ukończyliście swe trudy, macie teraz słuszne prawo do odpoczynku; lecz według mnie ten rok szkolny jest jednym rokiem więcej, z którego mamy zdać rachunek przed Bogiem; rokiem więcej - nagrody lub kary. A kto wie, czy w krótkim czasie Pan Bóg nie zabierze któregoś z was i zamiast odbywać wakacje, zażąda rachunku z tego, jak spędziliście rok ubiegły.

U wszystkich czuję podniecenie i wszyscy wołacie: wakacje, wakacje! I o niczym innym nie myślicie, niczego innego nie pragniecie, nie chcecie słuchać niczego innego, jak tylko o wakacjach. Dobrze, zatem. Udajcie się, więc na wakacje, lecz z dobrymi postanowieniami; ale ja obawiam się, że jakiś nieprzyjaciel zechce wam wyrwać te dobre postanowienia, byście stracili życie duszy. A jakie mogą was spotkać niebezpieczeństwa? Wszystkie, o których wspomniałem: wilki, przepaście, zbójce, to wszystko obrazy tych niebezpieczeństw, na które możecie się natknąć. I to sprawia mi ból w sercu i każe was napomnieć, byście się bardzo strzegli. Od chwili, gdy nie będziecie mocno trzymać się postanowień, gdy będziecie w domu nie mając nad sobą oka i mając tyle sposobności do złego, bardzo łatwo upadniecie. Oto jeden wychowanek Oratorium idąc do kościoła widzi, że któryś nie żegna się wodą święconą, sam również nie żegna się z obawy, by z niego się nie śmiano. Zobacz, że inny źle lub wcale nie przykłęka przed Najświętszym Sakramentem, on tak samo z fałszywego wstydu zaprzecza obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie lub jakby drwi z niego swym klękaniem. To znów będziecie mieli okazję służyć do Mszy świętej. Mógłbym do niej służyć, ale co powiedzą na to moi koledzy? Powiedzą, że jestem dobry na kościelnego. Ja na kościelnego? I tak pozwoli, by inny służył, a on stanie gdzieś w kącie, żeby go nie widziano i zadawała się wysłuchaniem tylko Mszy św. A ja wam powiadam, że taki, który szuka miejsca ustronnego w kościele, żeby go

nie widziano, drugim razem w ogóle nie pójdzie do kościoła. Potem przyjdą koledzy: O, przyjacielu, dawnośmy się nie widzieli! Chodź na lemoniadę. Idą, bawią się i prowadzą złe rozmowy. Chłopiec wraca do domu, trochę odurzony, tym, co usłyszał od kolegów, uchybiać poczyna swoim rodzicom, nie słucha już matki, poczyna kraść pieniądze w domu. I oto ten chłopiec tak dobry w Oratorium, staje się nieposłuszny i roztrzepany. Nie chcę rozwodzić się dalej w opisywaniu smutnych następstw wakacji. Wzgląd ludzki, złe towarzystwo do iluż to występków może doprowadzić! Ilu, którzy powrócili złymi z domu, trzeba potem wydaleć z powodu złego zachowania się lub dlatego, że nie przynieśli dobrego świadectwa z wakacji od swego księdza Proboszcza. I nie może być inaczej, bo ksiądz proboszcz może go wystawić pod warunkiem rzeczywiście dobrego sprawowania się chłopca.

Mam nadzieję, że to wam się nie zdarzy, dlatego pomijam te nieprzyjemne sprawy i podam niektóre wskazówki, byście się zachowali dobrze na wakacjach. Uważajcie, więc. Gdy przyjedziecie do domu i przywitacie swych rodziców, pozdrówcie ich serdecznie ode mnie. Szanujcie ich i słuchajcie, by byli z was zadowoleni. Potem idźcie przedstawić się księdzu Proboszczowi lub innemu kapłanowi, który ma pieczę nad waszą wioską, ukłońcie mu się ode mnie, powiedzcie, że oddajecie się pod jego opiekę i jesteście na jego usługi, jeśliby chciał się, w czym wami posłużyć. Powiedzcie, że jeśli ma potrzebę pisania listów, pomocy w nabożeństwach lub w zbieraniu winogron w ogródku, jesteście chętni dopomóc mu w tym. Na ogół księża proboszczowie chętnie interesują się i zajmują chłopcami przybywającymi ze szkół, częstują ich, zapraszają na obiad, czy na podwieczorek, zachęcają do wspólnej przechadzki. Możecie, więc sprawić im wiele przyjemności.

Lecz przede wszystkim pamiętajcie o unikaniu próżnowania i miejcie zawsze w pamięci obecność Bożą, o czym już mówiłem. Teraz powtarzam, ten czas wolny, który macie w domu, byście się zmitrężyli i cokolwiek czynicie, pamiętajcie, że Pan Bóg was widzi. Starajcie się, więc zachować jak dobrzy chrześcijanie, jak nimi byliście w Oratorium. Dlatego codziennie służcie do Mszy św., lub jeśli nie możecie, to przynajmniej nabożnie jej wysłuchajcie. Odprawcie trochę rozmyślenia, a jeśli nie możecie przedtem lub potem, to w czasie Mszy św. Trzymajcie się tej praktyki, by, co tydzień przystępować do Komunii świętej, czy to w niedzielę, czy w inny dzień tygodnia. Byłbym zadowolony, gdybyście nawet codziennie ją przyjmowali. Ale wystarczy przynajmniej raz na tydzień. Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie dopomoże wam do ostania się wśród wielu czekających was niebezpieczeństw. Ażebyście mogli Komunię św. przyjmować z większym owocem i przygotowaniem, odmawiajcie te modlitwy, które wam podałem przed i po Mszy świętej.

Chciałbym wam jeszcze polecić, byście praktykowali te praktyki pobożności, które macie tu w Oratorium, a więc odmawianie pacierza wieczorem i rano, udział w błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem i w innych nabożeństwach podsuniętych przez księdza proboszcza. Unikajcie czytania złych książek oraz złych kolegów; ale o tych rzeczach mówiłem już wam, kiedy indziej i mam nadzieję, że się

do nich zastosujecie. To wam polecam, jako ojciec, który kocha bardzo swych synów, byście mogli dobrze spędzić te wakacje.

Powtórzmy to, co powiedziałem: unikanie próżnowania, obecność Boga, Msza św. i codzienne rozmyślanie, spowiedź i Komunia tygodniowa, pacierze rano i wieczór. W ten sposób wasze wakacje staną się prawdziwym wypoczynkiem i co najważniejsze bez obrazy Bożej.

Pomimo to, jak powiedziałem, boję się, by się nie zdarzyło jakieś nieszczęście. Od 20 lat, jak moi chłopcy wyjeżdżają na wakacje, nie pamiętam, by, choć jeden mi powiedział, że w domu był lepszym niż w Oratorium, nie pamiętam by któryś powiedział, że odniósł korzyść duchowną z wakacji. A co rok musiałem opłakiwać wiele upadków i dlatego lękam się i lękał się będę zawsze, aż dopóki was nie zobaczę wszystkich tutaj zebranych. Czas powrotu naznaczony jest od 15 do 20 października, a przeciętnie wszyscy powinni się tu znajdować dnia 18. Polecam, by każdy był punktualny, by jego miejsce nie zostało zajęte lub by nie czekano nań kilka dni, a niektórych nie trzeba było wracać do domu, jak to zdarzało się w ubiegłych latach. W każdym razie, pierwsi wracający będą lepiej obsłużeni.

Kto wie jednak, czy wszyscy powrócicie?... Obawiam się, że Pan Bóg może zabrać któregoś z was w czasie wakacji. Miejmy nadzieję, że nie, lecz w każdym wypadku bądźmy zawsze gotowi. Patrzcie! Oto przed paru dniami jeden z was udawał się wesoły z Oratorium na rekolekcje do Lanzo. Lecz za kilka dni przeniósł się do wieczności. Miał dobrą wolę i nie doczekał się spełnienia swych pragnień.

Zatem żegnam was słowami: do widzenia w przyszłym roku. Zapewne nie spotkamy się już wszyscy. Niektórzy pójdą do innego zawodu, inni zostaną zatrzymani przez rodziców w domu lub uznają za lepsze udać się do innych szkół. Jakkolwiek wtedy będzie, czy wrócimy wszyscy, czy nie do Oratorium, spędzimy te wakacje wesoło lub smutnie, jedno wam polecam: nie popełnić nigdy grzechu. Jeśli wystrzegać się go będziecie jak węża, wrócicie wszyscy zdrowi na następny rok nauki, aby po dłuższych czy krótszych trudach osiągnąć upragnioną nagrodę. Życzę wam, zatem szczęśliwych wakacji i powrotu.

Powrót do Oratorium był naznaczony od 15 do 20 października; lecz już od 7 pewna liczba chłopców była na miejscu, ponieważ wśród nich znajdowali się tacy, którzy mieli składać lub powtarzać egzamin. Zaraz też w ten wieczór powitał ich Ksiądz Bosko. Jego słowa skierowane były i do kleryków, którzy chcąc słyszeć słowa Księdza Bosko, przychodzili razem z chłopcami.

Większa część z was przygotowuje się do egzaminu, czy to poprawczego czy wstępnego. Ci, więc będą mieli zajęty czas nauką. Inni, którzy nie mają określonego zajęcia, czy mają nic nie robić? Gdyby brakło książek do czytania w księgarni czy w bibliotece lub wszystkie już by przeczytali, wtedy powiedziałbym odpocznijcie sobie! Lecz dopóki są jeszcze książki, będę mówił zawsze: czytajcie, czytajcie jak najwięcej. Między wami są tacy, co studiują filozofię i im radziłbym przeczytać traktat, który będą studiować w tym roku; mogliby również przeczytać lub wyuczyć się na

pamięć Wergiliusza, Horacego, Owidiusza, Dantego lub przerobić i powtórzyć autorów, których studiowali w latach niższych.

Książkę, którą poleciłbym wszystkim, to Historia Włoch, a takiemu, który już ją czytał, to powiem: przeczytaj ją jeszcze raz. Nie, dlatego, że jest ona przeze mnie napisana, ale dlatego, że w dzisiejszych czasach wszystkie podręczniki historii są fałszowane; wrogowie Kościoła korzystają z każdej okazji, by Kościół zniesławić, a w niej znajdziecie wprawdzie w krótkości podane fakty historyczne, na których potem będziecie mogli uzupełnić dalsze swoje wiadomości...

Otrzymałem wiadomość o śmierci ojca księdza Cerruti'ego i jutro pomodlimy się za spokój jego duszy. Jeszcze w tych dniach doszła mnie wiadomość dosyć dziwna sama w sobie, że na scenie umarł sławny artysta - aktor, a drugi widząc go upadającego, przerażony tym widokiem, również zmarł w tej chwili. Widzowie już nie czekali końca przedstawienia wobec takiej tragedii. Żyjmy, więc przygotowani, ażeby, gdy przyjdzie nie było nam trudno powtórzyć z Abrahamem: Oto Panie jestem. Dobranoc.

Wieczorem dnia 28 października podał Ksiądz Bosko do wiadomości, iż w tym roku - rok szkolny rozpocznie się trzydniowym nabożeństwem z kazaniem w godzinach wieczornych. Wybrano na to trzy dni poprzedzające uroczystość Wszystkich Świętych. Oto słowa Księdza Bosko do zebranej po wakacjach młodzieży:

Motywy, dla którego was zgromadziłem, jest pragnienie powitania was i przemówienie do was po wakacjach. Rozpocznę od najświeższej nowiny. Dzisiaj przed wieczorą otrzymałem depezę od księdza Ronchail o otwarciu nowego domu w Cannes, ale myśli się już o uruchomieniu innych w Marsylii, Bordeaux i innych na Rivierze francuskiej. Następnie przejdziemy do Hiszpanii, a jakżeż milowe kroki będzie trzeba zrobić, żeby przejść do Rio de Janeiro, Montevideo, dokąd statek płynie 15 dni. Również i tutaj, w naszym kraju, ileż próśb nadchodzi o otwarcie zakładów salezjańskich... Potrzebni, więc nam są kapłani, nauczyciele, majstrowie, których by można posłać tu i tam, na cały świat dla sprawy Bożej. Jestem przekonany, że przysłuchacie się wszyscy właśnie z tym zamiarem, by zostać dobrymi pracownikami ewangelicznymi...

Lecz w tej chwili inna rzecz leży mi na sercu. Powróciliście, co dopiero z wakacji, no a, że błota nie było po drodze, nie jesteście zabłoceni, ale za to może dużo jest zakurzonych lub z jakąś plamą na ubraniu, oczywiście chodzi o wasze dusze. Zwróćcie, więc uwagę na swoje ubrania, czy one są czyste, czy w duszy waszej nie zostały jakieś ślady z przepędzonych wakacji i co złe, to trzeba z nich usunąć. A może przynieśliście i coś dobrego ze sobą? Oto np. jeden mi powiedział, że ksiądz Proboszcz jego dał mu następującą uwagę: Każda chwila czasu jest skarbem, bardzo to mądra wskazówka.

Inny zaś ze szkoły zawodowej pamięta, że ojciec mu powiedział na pożegnanie: Staraj się czynić postępy w swoim rzemiośle, a czy potem zostaniesz bogatym czy ubogim to już nie tyle od ciebie zależeć będzie, lecz w każdym razie swoją pracą

będziesz mógł sobie wybudować dom, który weźmiesz ze sobą i w którym będziesz zawsze mieszkał.

Pewna matka tak zegnała syna: Bądź nabożnym do Najświętszej Maryi Panny. Bardzo mi przyjemnie słuchać podobnych wskazań i pragnąłbym, żebyście z nich korzystali.

Otóż macie teraz sposobność z okazji uroczystości Wszystkich Świętych zrobić przegląd waszego sumienia; w tym celu urządza się właśnie triduum z krótkim kazaniem. Postarajcie się zastosować w czynie, co usłyszycie. Przypomnę wam jeszcze, byście w tych dniach, poświęconych duszom w czyścicu starali się wszelkimi sposobami pospieszyć im z pomocą. Okażecie w ten sposób miłość ku krewnym, tak bliższym jak i dalszym, a na pewno wszyscy macie między krewnymi już zmarłych. A te modlitwy i zasługi, które ofiarujecie za nich, dobro uczynione na korzyść dusz czyścicowych w istocie będzie waszą zasługą, jak pokarm, który ręka podaje do ust, a on jakby wraca i ożywia samą rękę. Kończąc polecam, więc bardzo, byście dobrze spędzili te dni, zrobili dokładny przegląd swego sumienia i ofiarowali swoje zasługi za dusze czyścicowe. Tak, kiedy staniecie w wieczności, zastaniecie tam wiele dobrych uczynków, które zabezpieczą was od płomieni czyścicowych i otworzą bramy do raj. Dobranoc.

Liczba wychowanków w tym roku przewyższyła znacznie stan normalny i dom był przepełniony młodzieżą. Nie wiedząc, gdzie umieścić tych, którzy wciąż napływali, przesłano do Lanzo misjonarzy, by zrobić więcej miejsca w Oratorium. Prócz wychowanków zgłaszało się wielu dorosłych, duchownych i laików, jako kandydaci do Zgromadzenia. Ci powiększali ciasnotę i im samym było ciężko. Stąd też nic dziwnego, że przekonawszy się naocznie o poświęceniach, jakie ich czekają, prawie wszyscy się wycofali. Ostatnią formalnością przed rozpoczęciem roku szkolnego było publiczne odczytanie regulaminu, co odbyło się w uczelni w ciągu dwóch wieczorów, 5 i 6 listopada, w obecności wszystkich Przełożonych. Regulamin ten, wydrukowany już wówczas i przeznaczony nie tylko dla Oratoriów, ale i kolegiów, kosztował Księdza Bosko wiele nocy nieprzespanych. Ważniejsze jego części, dotyczące personelu, odczytano po raz pierwszy na konferencjach odbywanych z okazji św. Franciszka Salezego. Następnie ksiądz Rua przejrzał go od początku do końca, ksiądz Barberis zajął się głównie artykułami dyscyplinarnymi i znów odesłano go do Księdza Bosko, by poczynił ewentualnie ostateczne poprawki. Wreszcie ksiądz Vespignani pod okiem księdza Rua, przepisał go na czysto. Pospiesznie wydrukowany, rozesłany został wszystkim domom w miesiącu listopadzie. Drugie jego wydanie wyszło w roku 1899 bez zmian. W wydaniach w latach 1906 i 1920 dawny tekst został złączony z dawnymi dodatkami opracowanymi przez Kapituły Generalne, lecz czyniąc te uzupełnienia liczone się zawsze z pierwotnym zarysem, który za wyjątkiem rzadkich i mniejszych zmian formalnych pozostał nienaruszony, nosząc na sobie, znamienne dla wszystkich styl Księdza Bosko.

O zaproszeniach na obiady, jakie Ksiądz Bosko często otrzymywał i przyjmował, więcej pisał ksiądz Lemoyne. Ale z lat, którymi się obecnie zajmujemy mało mamy w tym względzie do zanotowania. A mianowicie: pozostawał Ksiądz Bosko w wielkiej zażyłości z bogatą rodziną i dobroczynną Ruggieri w Turynie, dla której dzień jego odwiedzin był zawsze wielkim świętem. Z chwilą śmierci rodziców zaproszenia i odwiedziny ustały. Syn jednak Józef, adwokat, pragnął te zażyłe stosunki podtrzymać i w maju 1877 roku, poprosił Księdza Bosko, aby mu sprawił tę przyjemność i raczył zaszczyścić go swą obecnością na obiedzie jak to było za czasów jego rodziców. Ponowił to zaproszenie wraz z żoną, spotkawszy Świętego na mieście; ten zgodził się, ale zastrzegł sobie wyznaczenie daty odwiedzin. I jeszcze raz się o tym przypomniał pan Józef, pisząc o przyjęcie pewnego chłopca, niejakiego Clary, który potem został księdzem, do Oratorium i prosił o wyznaczenie nareszcie dnia. Na to otrzymał odpowiedź:

Mio car mo-avvocato!

...quod differtur non aufertur /co się odwlecze, nie uciecze/ nie mogę powiedzieć kiedy, ale przyjdę na pewno i o tym naprzód zawiadomię, ażeby kucharz miał czas przygotować wszystkie smakołyki, dobrze? Co do owego chłopca, to pomyśli ksiądz Bologna. Niech Pan Bóg błogosławi twojej rodzinie, itd.

Pobył ksiądz Bosko w rodzinach, do których chodził, był zawsze dla nich zbudowaniem i pozostawiał zbawienne skutki. Pewnego dnia poszedł on na obiad do Markizy Durando, zaproszono na to przyjęcie liczne panie, które pragnęły bliżej poznać Świętego. Przybyły one z całym przepychem swych strojów, ale zbyt swobodnych i bez rękawów. Święty wszedłszy do salonu, gdy to zauważył odezwał się:

Byłem pewien, że do tego domu może kapłan zawsze przychodzić bez żenady... Bardzo paniom współczuję: tyle materii zużyły na fałdy swych sukien, aż jej zabrakło na okrycie ramion. To mówiąc zabierał się do odejścia. Panie pokraśniały, przepraszając Świętego i prosiły, by został. Szalami, więc, czy odpowiednim udrapowaniem sukni, okryły się jak należało. Ksiądz Bosko pozostał, poprawiając skonfundowane humory jednym z tych właściwych jemu żarcików, którymi umiał zawsze zabawić towarzystwo.

Dyrektorzy kolegium na domowych uroczystościach starali się o ile możności mieć swego przełożonego, a goście zaproszeni cieszyli się, że będą mieli szczęście spędzić z nim chwil parę na miłej konwersacji. W roku 1878 w czasie jednej z uroczystości na Valsalice, siedziało u stołu wraz z Księdzem Bosko kilku panów, znanych ze świata naukowego.

Rozmowa zesłała na matematykę: dyskutowano nad nowym systemem numeracji, wykombinowanym przez jednego z wybitnych profesorów. Ksiądz Bosko nie zabierał głosu. Wreszcie spierający się dla komplementu, zwrócili się do niego o zdanie. Okazało się, że śledził on bacznie ich wywody, gdyż in quattro e quattro e otto w paru zdaniach wykazał całą niedorzeczność tej teorii tak jasno i dobitnie,

że wszyscy mu przyklasnęli, a jeden zagadnął zdziwiony, czy nie jest on czasem specjalistą od matematyki. Owszem, okazywałem pewne skłonności do tej gałęzi wiedzy, a w szkole miałem zawsze z niej stopień celujący.

PRZEPOWIEDNIE

Pan Bóg oświecał często swego sługę i dawał mu poznać przyszłość tych z jego najbliższych, którzy mieli jako pierwsi odziedziczyć po nim spuściznę. Znając ich przyszłość mógł ich sobie tak przysposabiać, by potem stanęli na poziomie swego zadania. Jak w wypadku pierwszego /ks. Rua/ tak i co do drugiego /ks. Albera/ swego następcy w zarządzie Zgromadzeniem, otrzymał on specjalne światło z nieba. Tak wolno nam wnioskować z faktu, jaki miał miejsce w roku 1877 w Borgo S. Martino, dokąd Ksiądz Bosko, o ile tylko mógł, przyjeżdżał zawsze na uroczystość świętego Karola, jaka odbywała się w tamtejszym kolegium salezjańskim. Ażeby go mieć na tym świecie, nie raz opóźniano je specjalnie. We wspomnianym roku obchodzono je w czwartek, 22 listopada. Przy stole, zaszczyconym obecnością biskupa Ferre z Casale, siedział między biesiadnikami niedaleko od Księdza Bosko, dwudziestoletni młodzieniec Filip Rinaldi, wówczas jeszcze żyjący w świecie. Rozmowa zeszła na księdza Albera i na trudności, jakie mu księża kompatrioci i sam biskup Riccardi robili po skończonym gimnazjum, by go odwieźć od zamiaru pozostania z Księdzem Bosko. Biskup, który z zainteresowaniem słuchał opowiadania, zapytał czy ksiądz Albera przezwyciężył te przeszkody... Naturalnie odpowiedział Ksiądz Bosko. Przecież on jest moim drugim... To mówiąc potarł ręką czoło, jak to się robi, kiedy jedna myśl nasuwa się na drugą i trzeba chwilki czasu, by się zorientować. Nikt z biesiadników ani na te słowa, ani na gest nie zwrócił uwagi. Ale nasz młodzieniec /Rinaldi/, który był dobrze obeznany z atmosferą Oratorium i sprawami salezjańskimi, zaczął te słowa rozważać i tak kombinował sobie: Ksiądz Albera nie był wcale drugim, który wstąpił do Zgromadzenia... nie jest też drugim i co do godności w Zgromadzeniu, bo nawet do Kapituły Głównej nie należy, nie był też drugim dyrektorem zamianowanym w Zgromadzeniu... Czy on przypadkowo nie ma zostać drugim następcą Księdza Bosko? - zachował dla siebie to przypuszczenie w sercu i czekał, co pokaże przyszłość. Minęło od tego czasu 33 lata. Ksiądz Rinaldi był wtedy prefektem generalnym Zgromadzenia. Kiedy w lutym 1910 roku widział w jak poważnym stanie jest zdrowie księdza Rua, swoje tajone w sercu przypuszczenia napisał na papierze, nikomu nic nie mówiąc o treści pisma, włożył do koperty, zapieczętował i na niej napisał: Otworzyć po wyborach Głównego Przełożonego, jakie odbędą się po śmierci księdza Rua. Rinaldi F. Dokument ten oddał księdzu Lemoyne, sekretarzowi Kapituły Wyższej, nie dając nic nikomu do domyślania się, co do treści pisma. Po wyborze następcy księdza Rua na Głównego Przełożonego, którym jak wiemy został ksiądz Albera, ksiądz Rinaldi kazał sobie przynieść to pismo, odpieczętował je i wobec zebranych na Kapitule Generalnej, przeczytał. Wszyscy mieli wrażenie, że to głos ich Ojca i Założyciela zza grobu potwierdzający wybór i uspokajający elektorów. Łatwo wyobrazić sobie ogólne wtedy wrażenie.

Wspomniemy tu również kilka proroctw, które spełniły się w roku 1877. Są to zwykle przepowiednie śmierci wśród chłopców z Oratorium. Przepowiadając liczbę tych, którzy w ciągu roku mieli się przenieść do wieczności, Ksiądz Bosko nie podał żadnej wskazówki ani co do czasu, ani co do zgonu, ani co do okoliczności określających bliżej zmarłego. Uczynił to dwa razy nieco później. Podczas karnawału po raz pierwszy to uczynił. Istotnie, 10 lutego, w sobotę przed niedzielą Wielkopostną, zakończył życie chłopiec, Stefan Mazzoglio, wychowanek IV gimnazjalnej, urodzony w Lu Monferrato. Chorował zaledwie kilka dni i nikt nie spodziewał się, by tak szybko zeszedł z tego świata.

W czasie postu powiedział drugie proroctwo. Na jednym ze słówek, polecając wspólnym modlitwom zmarłego towarzysza, tak mówił: Tak jak jeden z was nie skończył karnawału, tak inny nie skończy Postu i nie będzie mógł przystąpić z nami do Komunii Wielkanocnej.

Spełniło się, co do joty. Chłopcy Oratorium do uroczystej Komunii św. wielkanocnej przystępowali w czwartek, a we wtorek w infirmerii, w czasie Mszy św., gdy kapłan już kończył, pewien chłopiec chory poszedł, by przyjąć Komunię św., lecz celebrans, nie uprzedzony o tym, nie za konsekrował partykuły i powiedział mu, by cierpliwie zaczekał do jutra. Lecz tego rana chłopiec już nie doczekał. Nagłe bóle spowodowały zgon. Miał zaledwie czas przyjąć Ostatnie Namaszczenie. Było to 28 marca. Nazywał się on Jan Briatore z Deversi Cuneo, z pierwszej gimnazjalnej.

ROZDZIAŁ XIII

Pertraktacje w sprawie fundacji 1877

W rozdziale tym omawiać będziemy nie tylko pertraktacje w sprawie istniejących zakładów, ale tych także, które nie doszły do skutku.

LANZO

Magistrat w Lanzo na posiedzeniu 11 kwietnia 1875 roku postanowił wypowiedzieć Księdzu Bosko dalszy pobyt w byłym klasztorze, który on zajmował od roku 1864 na szkołę podstawową. Ponieważ według umowy wypowiedzenie powinno nastąpić pięć lat naprzód, a więc w ciągu pięciolecia 1875 – 1880 wypadało Księdzu Bosko opróżnić te lokale. Powodem wypowiedzenia był zamiar Zarządu Miejskiego sprzedania tego budynku, bo potrzebował pieniędzy na założenie kolei żelaznej.

W związku z tym ksiądz Alojzy Botto, rodem z Lanzo, dawny towarzysz z ławy szkolnej Księdza Bosko, podsunął mu myśl, ażeby nie przepuścić okazji nabycia na stałe tej budowli, tym bardziej, że cena nie była zbyt wygórowana, wahała się między 40 a 30 tys. lir. Sam ofiarował się w tym względzie pośredniczyć. Ksiądz Bosko tak mu odpowiada:

Mio car. mo Teologo!

... Odnośnie do kolegium w Lanzo, uważam, że tak ja, jak i Magistrat, musimy oprzeć sprawę na orzeczeniu biegłego rzeczoznawcy, a ty wiesz dobrze, że przy szacowaniu takim liczy się nawet gwóźdź złamany i że cena sprzedaży powinna być niższa od tego, jaka by była, gdyby się kupowało nieruchomości odpowiednio już budowane. Jeżeli się na to godzi Magistrat, to ja również się zgodzę, a inne szczegóły będą łatwe do ustalenia. Pieniądzy nie mam, ale w razie konieczności zaciągnę się pożyczkę, aby Magistrat zadowolili. Proszę jednak na dwie rzeczy zwrócić uwagę:

- 1) Że już poczyniłem poważne wydatki na restaurację kolegium;
- 2) ktokolwiek je kupi, na pewno nie obróci go na korzyść miasta, jak my to od tylu lat czynimy i czynić będziemy na przyszłość. Dziękuję ci bardzo za gotowość przeprowadzenia tej sprawy i bardzo chętnie do tego cię upoważniam. Nie zapomnę też o swych dwóch młodych obywatelach z Lanzo: Perta i Castanga, których mi polecasz. W każdym razie wiedz, że jestem zawsze twoim najbardziej przywiązanym przyjacielem.

Turyń, 17.02.1877 r.

Ksiądz Bosko

Tymczasem wyszedł okólnik Rady Ministrów, pod datą 20 kwietnia 1877 r., unieważniający wszelkie umowy między zarządami miejskimi, a osobami prywatnymi odnośnie do szkół komunalnych, które powinny pozostawać pod bezpośrednią opieką magistratur miejskich. Było to chytne zarządzenie, wydane celem usuwania coraz bardziej od szkolnictwa zakonów. Wobec tego i Ksiądz Bosko miał z końcem roku opuścić ową szkołę. Bawił on wtedy w Rzymie, gdy się o tym dowiedział. Poradziwszy się wybitnych adwokatów rzymskich, doszedł do wniosku, że podobne zarządzenie Rady Ministrów nie może bezwzględnie unieważnić kontraktów zawartych według wszelkich przepisów prawa. W związku z tym tak pisał do księdza Rua:

Car. mo Don Rua!

Załączam pismo dotyczące kolegium w Lanzo, przedstaw adwokatowi Alessio i poproś go o radę. Tymczasem ja piszę do księdza Scappini, ażeby zapytał burmistrza w Lanzo, czy przez to pismo chce powiedzieć, iż uważa naszą umowę za skończoną, czy że sprawy nadal pójdą normalnym torem, aż do czasu umówionego. W razie gdyby w tym roku miał być kontrakt zerwany, to trzeba będzie żądać wynagrodzenia za dochody, których mieć nie będziemy i za szkody poniesione w związku z nieoczekiwanym skróceniem czasu umówionego. Po tych wyjaśnieniach w porozumieniu z adwokatem damy odpowiedź. Nasze sprawy postępują dobrze. Nie brak powikłań i kłopotów, ale to wszystko się przyda. Milczenie, modlitwa, żadnego strachu. Napisz mi, co wiesz. Pozdrów wszystkich w Panu i niech nam Bóg błogosławi. A co porabia p. Klara? Bądź zdrow, wnet ci znów napiszę.

Na razie jednak ksiądz Bosko zaniechał myśli o wysuwaniu zastrzeżeń, tym bardziej, że zgodzono się, by zakład pozostał w jego rękach jeszcze rok po wyznaczonym terminie. Po upływie tego czasu zrzekł się wszystkich pretensji, zaniechał nawet myśli kupna i we wrześniu 1879 roku opuściwszy stary klasztor, przeniósł szkołę podstawową do pobliskiego budynku, wybudowanego już przez niego na konwikt i gimnazjum prywatne.

ALBANO

Na rok 1877 - 1878 Ksiądz Bosko pragnął, ażeby lepiej zaopatrzyć swych synów w Albano. Ich mieszkanie było bardzo niewygodne i odległe od szkół, do których dostęp, zwłaszcza w czasie niepogody, był bardzo przykry. Dochody ich nie wystarczyły na codzienne potrzeby, tym bardziej, że personel był liczniejszy, niż to było umówione. Poleciał, więc ich bardzo wikariuszowi generalnemu i burmistrzowi, ażeby jakoś swoim wpływem temu zaradzili. Warunki, w jakich salezjanie się tam znajdowali, uważał Święty, jako przejściowe, gdyż postanowił otworzyć w Albano swoje kolegium, a to na nalegania wielu urzędników piemonckich, którzy przeniesieni wraz ze stolicą do Rzymu, bardzo chętnie oddaliby swoich synów salezjanom pod

opiekę. Oczywiście nie wszyscy mieszkańcy Albano patrzyli na salezjanów życzliwie, czy to z powodów sekciarskich, czy politycznych. Chcieli, więc uprzedzić świętego i otworzyć kolegium w swoim stylu. Na to zwrócił uwagę Ksiądz Bosko wikariuszowi generalnemu następującym pismem:

Rev. mo Signor Vic. Generale!

Z początkiem tego roku szkolnego polecałem jego dobroci moich nauczycieli, którzy mieli objąć szkoły w Arizia i Albano. A teraz proszę Waszą Przewielebność o opinię, czy oni odpowiedzieli ogólnym oczekiwaniom i co by tam jeszcze można zrobić ku większej chwale Bożej. Byłoby bardzo pożądane, by otrzymali lokal bliższy szkół i więcej niezależny od otoczenia, w którym by wygodnie mogli odprawiać swoje praktyki pobożne. Ponieważ Przewielebność Wasza robił mi w tym względzie dobre nadzieje, więc jestem pewien, że powie jakieś słówko burmistrzowi z dobrym rezultatem. Przypuszczam, że Przewielebność Wasza wie, iż projektuje się otwarcie kolegium innego w Albano, jeśli nie w tym roku, to w przyszłym. Byłoby to z wielką korzyścią dla diecezji, gdyby się dało to uprzedzić i w porozumieniu z burmistrzem i przy obecnym Małym Seminarium uruchomić takie kolegium. Gdy już będzie jedno, to nikomu nie będzie przychodziła chętka otwierać drugie. Niech, zatem Przewielebność Wasza o tym pomyśli. Nic w tym względzie nie mówiłem z burmistrzem, tylko prosiłem, aby uregulował pensję nauczycielom i postarał się dla nich bardziej odpowiednie mieszkania. Dziękuję itd.

Turyń, 12.08.1877 r.

Do burmistrza zaś pisał dosyć jasno i stanowczo, przedstawiając swoje słuszne żądania:

Illustrissimo Signor Sindaco!

W zeszłym roku, wobec spóźnionej pory urządziliśmy się, jak to było wtedy możliwe w przekonaniu, że w ciągu roku będzie można otrzymać dla nauczycieli odpowiednie mieszkanie i pensje. Pragnę, ażeby nareszcie te sprawy zostały uregulowane i w tym celu daję wszelkie potrzebne upoważnienie profesorowi Monateri, który jest pełen dobrej woli, ale trochę niespokojny:

1. Z powodu zbyt odległego lokalu od szkoły, nie można w nim prowadzić życia wspólnego, ani też zorganizować jakiejś szerszej działalności dla dobra miejscowej młodzieży;

2. Z powodu warunków zdrowotnych; tylokrotne chodzenie, czy to w lecie, czy w zimie nadwyręża zdrowie nauczycieli, niezbędne, więc jest mieszkanie bliższe budynku szkolnego, możliwie z kapliczką dla nauczycieli;

3. Gdy się ustalało pensje dla nauczycieli, przewidywało się, że ich będzie tylko czterech, a tymczasem trzeba było więcej. Trzeba by, więc ustalić, co Magistrat ma zamiar płacić i ile personelu mam ja tam przeznaczyć.

Zapewniano mnie, że mons. D'Annibale jest gotów odstąpić nam obsługę jednego kościoła i części jego domu. To tak dla prywatnej wiadomości Szanownego Pana. W tej sprawie piszę również do monsignora Wikariusza... Proszę Boga, żeby błogosławił całemu zarządowi, itd.

Z tym wszystkim do roku 1879 pozostał status quo. Wobec tego salezjanie zdecydowali zlikwidować tamtą placówkę i przenieść się gdzie indziej.

MENDRISIO

Dłgie i uciążliwe były pertraktacje odnośnie do zarządu kolegium kantonalnego w Mendrisio, w kantonie Ticino. Młodzież tamtejsza koniecznie potrzebowała odpowiedniego wychowania. Ludność zbuntowana przez miejscowych masonów przez dłuższe lata pozostawała pod tyranią radykałów. W Mendrisio Manzini miał swój dom. Dopiero w roku 1878 doszła do władzy partia konserwatywna, która popierała projekty zmierzające do zreformowania tamtejszego kolegium. Propozycja objęcia przez salezjanów tamtejszego kolegium wyszła od niejakiego pana Croce, którego syn był wychowankiem Oratorium. W związku z tą propozycją ksiądz Rua wybrał się na miejsce, by zorientować się w sytuacji. Kiedy przedstawił Kapitulie rezultat swej wizyty, zjawił się w Oratorium biskup z Suzy. Ksiądz Bosko musiał wyjść do niego. W czasie jego nieobecności członkowie Kapituły Wyższej zapoznali się z regulaminem owego kolegium, którego dyrektor, człowiek świecki, zgłosił już swą rezygnację z zajmowanego stanowiska. Piętrzyły się doprawdy wielkie trudności w tej sprawie: Personel powinien być świecki, aby nie drażnić radykałów. Potrzebny był profesor języka niemieckiego. Program szkolny był zbyt różny od naszego; ciągle zmiany partii rządzących źle na przyszłość wróżyły. Kapitulni nie wiedzieli, co zdecydować.

W momencie najżywszej wymiany zdań, wraca Ksiądz Bosko i wcale nie wiedząc, o czym była mowa, odzywa się już od drzwi:

Ksiądz biskup ze Suzy był zdania, aby przyjąć kolegium w Mendrisio, gdyż w ten sposób dopomoże się Szwajcarii do jej duchowego odrodzenia. Oczywiście, że rzucamy się do labiryntu bardzo zawikłanego, ale będzie to prawdziwy krok naprzód naszego Zgromadzenia. Tam także będziemy mieć powołania. Personel laicki łatwo znajdziemy, a zresztą w ostatecznym razie możemy tam posłać kleryków po cywilnemu aż do czasu ich święceń. Ubranie nie jest przeszkodą do uczenia się teologii i odbywania praktyk religijnych przepisanych regułami.

Trzeba, zatem napisać do owego pana Croce, by upewnić się, czy tam któryś z profesorów, dobry katolik jest gotów współpracować z nami. Takiego wypadałoby zaprosić do Oratorium na kilka tygodni, byśmy się zapoznali z tamtejszymi metodami nauczania. Następnie napisze się do obecnego dyrektora, że w niczym nie chcemy mu zaszkodzić, ani się sprzeciwiać, ale gdy będziemy wezwani, to przyjdziemy, wiedząc, że on sam już wypowiedział swoją służbę. Co dotyczy pensji dla nauczycieli, to rząd płacił dotychczas dziesięć tysięcy lir; nam chciałby płacić tylko sześć tysięcy. My

żądamy osiem tysięcy na pierwsze wydatki, a potem zobaczymy, czy będzie można, co spuścić. Kontrakt zawrzemy na pięć lat, a wypowiedzenie również czy z jednej czy z drugiej strony powinno być na pięć lat naprzód. Warto jednak przestudiować konstytucję tego kraju i upewnić się jak długo może trwać obecny zarząd kantonalny.

Zadecydowano, więc ostatecznie, by prowadzić dalsze pertraktacje. Kiedy już były one na ukończeniu powstały nowe trudności.

Otóż urzędowo odpowiedzialnym za kolegium ze względów taktycznych powinien być nie Ksiądz Bosko, ale ktoś inny, zaufany Szwajcar czy Włoch, obojętnie. I tym się Ksiądz Bosko nie zniechęcił i pertraktował z trzema kapłanami diecezjalnymi, ażeby przejęli kolegium na swoje imię. Ale odnośnie do jednego sprzeciwił się biskup Como, do którego diecezji należał kanton Ticino. Drugi zrezygnował z powodów osobistych, co również uczynił trzeci, którym był proboszcz z Mendrisio.

Wtedy to rząd sam zamianował opiekuna kolegium w osobie profesora Cattaneo, laika. Na liście, w którym żądano zgody Księdza Bosko, ten napisał jako dyrektywę dla księdza Rua przy dawaniu odpowiedzi: „Non expedit” – taki opiekun w praktyce odebrałby nam wszelką autonomię. –

To było przeciwne idei Księdza Bosko, który liczył, że proponowani przez niego opiekunowie, byłiby takimi tylko z imienia, a on miałby całkiem wolną rękę. Stosownie do uwagi Księdza Bosko, ksiądz Rua odpowiedział, iż wobec tego, że nie można znaleźć pomiędzy tamtejszymi księżmi nikogo, kto by na swoje imię przejął kolegium, pozostawia się władzom wolną rękę i salezjanie wycofują się z zamierzonego przedsięwzięcia. W każdym razie wielu uważało te pertraktacje za zawieszony, a niezerwane i rzeczywiście po kilku latach do nich wrócono.

MEDIOLAN

Do Mediolanu zapraszał Księdza Bosko tamtejszy proboszcz Jan Usuelli, który prowadził kolegium, ale nie mógł sobie z nim dać rady wobec swoich zajęć duszpasterskich. Ksiądz Bosko bardzo chętnie przyjął propozycję i zwrócił się do tamtejszego arcybiskupa o jego zgodę na wejście salezjanów do Mediolanu. Ten arcybiskup, jak chętnie i życzliwie przyjął Salezjanów do Mirabello swego czasu, tak i teraz bardzo życzliwym pismem powitał wiadomość o przybyciu salezjanów do swej diecezji Lombardo – Weneckiej. Ale w liście zwrócił uwagę Księdza Bosko na przysłowie: Patti chiari, amicizia longa układy jasne, przyjaźń długa i doprawdy Księdzu Bosko nie udało się zawrzeć tych układów jasnych w detalach i z tego powodu projekt wejścia salezjanów w owym czasie do Mediolanu, upadł.

ORATORIUM

Także w Oratorium w roku 1877 były do załatwienia sprawy bardzo poważne. A mianowicie chodziło o szkoły, o pracownie, o projekty rozbudowy. Pismo królewskiego prowedytora szkolnego dało Księdzu Bosko podstawę do poważnych obaw, iż jego gimnazjum znajdzie się w ciężkich kłopotach, skoro władze zażądają od wszystkich nauczycieli odpowiednich dyplomów. Dyplomowanych nauczycieli

w Zgromadzeniu była wprawdzie już pokaźna liczba, ale ci byli zajęci w kolegiach. Jak te sprawy wyglądały w Oratorium i jak Ksiądz Bosko z tym sobie radził, możemy wyczytać w piśmie skierowanym do komandora Barberisa dawnego jego kolegi z ławy szkolnej, a w owym czasie prowydytora głównego oświaty w Rzymie:

Car. mo Amico!

Powołując się na dawną przyjaźń, zwracam się do ciebie w sprawie, w której mi możesz pomóc. Otóż szkołą dla naszych ubogich chłopców na Valdocco władze szkolne dotąd pozostawiły w spokoju, gdyż uczyli w niej nauczyciele gratis. Ale w tym roku prowydytor szkolny zawiadomił nas, iż od 15 października każdą klasę musi prowadzić nauczyciel dyplomowany. Ja nie mogę zdobyć tytułu nauczycieli, ani nie byłbym w stanie ich opłacić. Prosiłem, zatem ministra Coppino, aby jeszcze na trzy lata zatwierdził dotychczasowych nauczycieli, a następnie, to jakoś zaradzimy. Minister, jak się zdaje, odniósł się do tej sprawy życzliwie, ale mają ją odesłać do departamentu szkolnego, któremu to przewodniczysz. Bądź, zatem łaskaw zrobić mi tę przysługę, a raczej przysługę ubogim chłopcom i powiedz słówko na naszą korzyść, a my będziemy się modlili o błogosławieństwo dla ciebie i twojej rodziny. Zrobisz mi również wielką przysługę zaszczycając mnie kilkoma słowami odpowiedzi. Miej wyrozumienie dla poufałości, z jaką ci piszę, a Bóg niech Cię obdarzy szczęściem w tym i przyszłym życiu. Podczas gdy ja itd. Ksiądz Bosko

Widocznie pismo to odniosło dobry skutek, gdyż szkoły mogły postępować nadal jak dotąd.

W styczniu 1878 roku Ksiądz Bosko bawiąc w Rzymie, zaryzykował pismo do ministerstwa oświaty, które gdyby przyniosło pożądane rezultaty, byłoby uwolniło Oratorium od sekatur na dalsze lata. Chodziło o to, by nauczyciele Oratorium nie musieli mieć tytułów akademickich.

Eccellenza!

Przypuszczam, że Ekscelencja słyszała, że od 25 - ciu lat istnieją w Turynie tzw. oratoria męskie, których jest cztery, gdzie młodzież opuszczona może się zabawić po odbyciu swych praktyk religijnych. Ale z biegiem czasu okazało się, iż wielu z tych chłopców potrzebuje stałej opieki i stąd otworzono dla nich na Valdocco pracownie, a dla innych gimnazjum. Szkoły te były uważane zawsze, jako instytucje dobroczynne i cieszyły się poparciem Ministerstwa Oświaty. Wychowawcami był dyrektor Oratorium, wspomagany przez starszych wychowanków i osoby z miasta, które pracowały darmo. Władze szkolne zostawiły nam w naczyniu zupełną wolność i swobodę nie zważając na to, czy nauczyciele mają dyplomy, czy nie. Dopiero od roku królewski prowydytor szkolny, uważając naszą szkołę za Publiczne Gimnazjum - Konwikt, zażądał, w sposób zresztą bardzo delikatny, ażeby te szkoły dostosowały się do wszystkich przepisów dotyczących szkolnictwa państwowego, a nauczyciele, żeby mieli odpowiednie dyplomy. Wobec tego, że nie byłoby nas stać na opłacenie tytułu nauczycieli, cała ta szkoła byłaby w niebezpieczeństwie zamknięcia, z wielką szkodą dla tej biednej młodzieży, która przecież okazuje wiele zdolności i ma ułatwione

zapewnienie sobie dobrego stanowiska w życiu. Wobec tego ośmielam się prosić Waszą Ekszelencję, by biorąc pod uwagę art. 251 prawodawstwa dotyczącego oświaty, który zezwala, by rodzice, względnie ich zastępcy mogli kształcić swoje dzieci na poziomie szkoły średniej bez żadnej interwencji państwowej, zwolnił osoby, które uczą darmo w szkołach elementarnych i technicznych wg art. 359 od przedstawienia dowodów ich zdolności. Po trzecie biorąc pod uwagę, to, co Ekszelencja powiedział niedawno w Izbie Deputowanych, że pozostawia wszelką swobodę w nauczaniu, prosi się o udzielenie Księdzu Bosko, dyrektorowi Oratorium św. Franciszka Salezego pozwolenia na nauczanie ubogiej młodzieży na poziomie gimnazjalnym przez nauczycieli nie mających dyplomów. Tu nie chodzi o korzyści prywatne, gdyż szkoły są gratisowe, ale chodzi tylko o dobro ubogiej młodzieży. Pragnienie Waszej Ekszelencji tyle razy wyrażone, by ułatwić kształcenie się młodych obywateli, pozwala mi spodziewać się itd.

Ksiądz Bosko

W tymże czasie musiał on szukać poparcia u innych ministrów. Dopóki ministrem oświaty był Coppino, Oratorium pozostawiono w spokoju, ale kiedy w marcu 1877 roku odszedł i nastąpił po nim de Sanctis sprawy wzięły gorszy obrót.

Nie mniej, niż o uczniach gimnazjalnych myślał Ksiądz Bosko i o swoich rzemieślnikach i chciał koniecznie ulepszyć ich pracownię. Wtedy wszystkie maszyny poza drukarskimi, poruszały się siłą ramion, a więc z wielkim wysiłkiem, a z małym stosunkowo rezultatem. Wielkim ulepszeniem, jak przewidywał, miało być wprowadzenie energii hydraulicznej. Ksiądz Bosko postanowił, więc zwrócić się do magistratu, ażeby doprowadzić do jego pracowni na Valdocco siłę wodną, o mocy 30 koni mechanicznych i polecił inżynierowi Spezia, aby postarał się o odpowiedni motor dla Oratorium.

Niestety okazało się, że magistrat nie był przychylny tej prośbie, podając, jako powód, iż wobec tego, że woda jest wykorzystana przez inne fabryki, do Oratorium nie może być przydzielona. Nie pomogły żadne nalegania.

Szczyśliwy obrót wzięły pertraktacje z magistratem turyńskim w innych dwóch sprawach. Plan regulacyjny Valdocco przewidywał przedłużenie ulicy Fiando tak, że ta przechodziłaby środkiem ogrodu Oratorium oraz podwórze rzemieślników w miejscu gdzie biegnie aleja, prowadząca do pomnika Dominika Savio. Ksiądz Bosko bardzo był zaniepokojony tym projektem i stąd zwrócił się do burmistrza listem z dnia 21 listopada, w którym zapewniając go, że nie jest zamiarem utrudniać regulację miasta magistratowi, dodawał:

Niżej podpisany ogranicza się tylko do przedstawienia, iż przedłużenie ulicy Fiando odetnie część ogrodu Oratorium i utrudni dostęp do niego. Prośba ta została uwzględniona.

Były poza tym jeszcze inne projekty magistratu odnośnie do regulacji dzielnicy Valdocco, które groziły zabranieniem terenów, należących do Oratorium, ale temu przeszkodziły przedstawione przez Księdza Bosko plany dalszej rozbudowy Oratorium, jak je dziś widzimy.

ROZDZIAŁ XIV

Od jednego do drugiego pontyfikatu

Wiele wybitnych osobistości zachęcało księdza Bosko, ażeby pojechał do Rzymu dla wyjaśnienia różnych zarzutów, jakie na niego tam wpłynęły, a które mogły mieć poważny wpływ na rozwój co dopiero organizującego się Zgromadzenia Salezjańskiego. Mamy na myśli nieporozumienia z arcybiskupem turyńskim. Ta podróż tak mało przyjemna ze względu na jej cel, była poprzedzona smutnymi przeczuciami czy przewidywaniami, czy jak je tam chcemy nazwać. Przed swoim wyjazdem dał Święty wyraźnie do zrozumienia, że Oratorium podczas jego nieobecności będzie wystawione na ciężkie próby. Ksiądz Vacchina, który w owym czasie uczył w pierwszej gimnazjalnej, przypomina sobie dokładnie, jak Ksiądz Bosko powiedział na jednym ze słówek wieczornych: „W tym roku ze sceny tego świata zejść dwie wielkie osobistości, o czym cały świat będzie mówił, a także Oratorium będzie nawiedzone przez śmierć”. Do Rzymu przyjechał 22 grudnia zatrzymawszy się na dwa dni przedtem w La Spezia. Tym razem zamieszkał przy ulicy Tor da Specchi i od tego czasu tak on, jak i inni salezjanie zawsze się tam zatrzymywali, będąc w Rzymie. O tym miejscu chcemy powiedzieć kilka słów. Zasłużona Matka Magdalena Galeffi, przełożona Oblatek, bardzo dbała o wykształcenie religijne swego otoczenia, gorliwie rozszerzała wydawnictwa Księdza Bosko, a także obrazki, medaliki, koronki, krzyże itp. Zarobek, jaki z tego miała, przekazywała Księdzu Bosko. Tą sprzedażą zajmowała się aż do swojej śmierci. W ostatecznych obliczeniach okazało się wtedy, iż pozostał po niej dług względem wydawnictw salezjańskich. Otóż dla wyrównania tego długu, Ksiądz Bosko zaproponował, ażeby mu odstąpiono przy ulicy Tor de Specchi, bez żadnego wynagrodzenia, kilka pokoi dla jego personelu. Oblatki, których Przełożoną po matce Galeffi była matka Canonici, chętnie się na to zgodziły, odstępując mu piętro w jednym z domów należących do klasztoru, pod numerem 36, który już dzisiaj nie istnieje. Dzierżawa opiewała na 30 lat z wykluczeniem możliwości podnajmu. Niech czytelnicy nie wyobrażają sobie, że były to jakieś wyjątkowe apartamenty. Ciasna furtka prowadziła na jeszcze ciasniejsze schody, wiodące do pięciu ciasnych i niskich pokoi, gorących w lecie, a tym przykrzejszych w zimie.

Pierwszy tydzień spędził Ksiądz Bosko na badaniu nastrojów między kardynałami względem niego i na zbieraniu informacji odnośnie do stawianych mu zarzutów. Poufnie pokazano mu kilka ważnych listów skierowanych do Piusa IX. W jednym z nich oskarżano go, że wprost zmusza chłopców do zatrzymania się w Zgromadzeniu bez wybadania, czy mają powołanie, czy nie. Owszem, że stawiało

się ich w niemożliwości obrania sobie innego kierunku życia. W drugim oskarżano go, że lekceważy święte kanony, wprost je depcząc, aby tylko powiększyć liczbę swoich. W trzecim podkreślano, że u salezjanów nie ma żadnego porządku ani dyscypliny i że w podwładnych wpaja się pogardę dla biskupów. Zorientowawszy się w sytuacji, Święty zabrał się do przygotowywania obrony. Sekretarz całymi dniami pisywał listy do tych, którzy, mogliby coś bliżej na ten temat mu powiedzieć. Przyjaciele Księdza Bosko, którzy orientowali się, po co pojechał do Rzymu, posyłali mu sprawozdania z różnych zebrań w Turynie, które mogły być dla niego interesujące. Dla Księdza Bosko pracowali w Turynie O. Rostagno i ksiądz Bertagna, przygotowując mu memoriały obronne z całym aparatem prawnym. Ksiądz Bertagna, wybitny profesor teologii moralnej, późniejszy biskup sufragan w Turynie, tak pisał pod datą 2 stycznia 1878 r.: Wszystko jest już gotowe i będzie wysłane listem poleconym najpóźniej do Trzech Króli. Będzie tam wzmianka także i o ostatnich publikacjach, słowem będzie tam wszystko, co tylko było możliwe do zebrania. Serdeczne pozdrowienia ode mnie i od wszystkich przyjaciół dla tego, który niezmordowanie pracuje dla dobra nas wszystkich i przez wszystkich jest kochany. Ksiądz Bosko miał tyle do zrobienia, że nie zabiegał zaraz po przyjeździe o posłuchanie u Papieża. Postarał się o nie dopiero w połowie stycznia, o czym nawet nie wiedział jego sekretarz. Ksiądz Bosko rozumiał dobrze, co to znaczy *tempus tacendi*. Sam milczał i chciał, by zachowano milczenie w jego otoczeniu, ale działał intensywnie. Trzeciego stycznia tak pisze do księdza Rua:

„Nasze milczenie i modlitwa przyczynią się do większej chwały Bożej, ale ja nie pozostaję bezczynny. Życzliwość spotykam u wszystkich. Ogromnie dużo pracy. Zdobyłem nowego sekretarza”. /był nim ksiądz Turchi, nauczyciel, bardzo oddany Księdzu Bosko/. W kilka dni później znowu pisze: Nasze sprawy idą dobrze. Kłopotów różnych nie brak, ale są one wielce pożyteczne. Milczenie, modlitwa, ale niczego się nie trzeba lękać.

A oto, co było podstawą, iż Ksiądz Bosko z nadzieją patrzył w przyszłość, według tego, co pisze w połowie stycznia do księdza Rua: Możesz także poufnie powiedzieć Kapitulie, że nasze sprawy w Rzymie idą bardzo dobrze. Konsultor Kongregacji Biskupów i Zakonników przestudiował już wszystkie zarzuty arcybiskupa z konkluzją, że żaden się nie ostoi i że naszemu Zgromadzeniu nic nie można zarzucić. A ja tymczasem przedstawiłem cały stos napastliwych listów. Wszyscy kardynałowie są zafrapowani i zaskoczeni, nie wiedząc, co zadecydować. Lecz wszyscy stoją po naszej stronie, pragnąc doprowadzić nasze sprawy do stanu normalnego i spokojnego, Jeden tylko kardynał miał pewne zastrzeżenia, a tym był kardynał Ferrieri, prefekt Kongregacji Biskupów i Zakonników, bardzo życzliwy arcybiskupowi Gastaldiemu, z którym podzielał zapatrywania filozoficzne. Nie dawno rozmawiając ze swymi podwładnymi wyraził się, że kiedy miałby rozmawiać z Księdzem Bosko, to musi bardzo uważać, by ten nie podchwycił go na jakimś słowie. Na posłuchaniu u niego był Ksiądz Bosko z początkiem Nowego Roku, po której to audiencji napisał mu list uzupełniający, to, czego nie powiedział w czasie posłuchania. O przebiegu tej

audiencji dowiadujemy się coś niecoś dopiero z listu pisanego w 1882 roku do księdza Dalmazzo, ówczesnego prokuratora generalnego Zgromadzenia w Rzymie. Pisze tam: Upływa już pięć lat, kiedy przyjął mnie na posłuchaniu kardynał Ferrieri i od tego czasu mimo moich próśb i listów nie mogłem otrzymać ani posłuchania, ani odpowiedzi. Na owej audiencji robił mi zarzut, jaki stawiał arcybiskup z Turynu, że nie wymaga się u nas litterae testimoniales w przyjmowaniu do Zgromadzenia. Odpowiedziałem, że się ich zawsze wymaga i tylko wtedy, gdy nam robi się trudności w ich wystawieniu, posługiwałem się przywilejem udzielonym przez Stolicę św., na mocy, którego mogłem je pominąć. Kto mógł udzielić podobnego przywileju? – pyta wtedy podniecony kardynał. Ojciec święty – powiedziałem – chwalebnie nam panujący Pius IX. Wszystko to jest przechowane w Kongregacji Biskupów i Zakonników. Ja mam kopię. Od tej chwili kończy się ten przywilej i niech się Ksiądz nie odważy posługiwać się nim na przyszłość. Ze swej strony nie wiem czy Prefekt jakiejś Kongregacji może zawieszać jakiś przywilej formalnie udzielony. Jakkolwiek jest, ograniczyłem się tylko do oświadczenia, że zastosuje się do jego zarządzeń i rzeczywiście od tego czasu nie posługiwałem się już tym przywilejem. Dnia 8 stycznia, jak grom z jasnego nieba przysłała z Kwirynału wiadomość o chorobie Wiktora Emanuela II, który nazajutrz zmarł. Ta żałoba, tak niespodziewana wiadomość, zwróciła uwagę salezjanów w Oratorium na jedno zarządzenie Księdza Bosko wydane z końcem 1877 roku. Od roku 1862 już w żadnym kościele w Piemencie nie był wspominany w modlitwach liturgicznych król Włoch, Wiktor Emanuel. W pierwszej chwili niektórzy gorliwcy donosili to do urzędów, ale w 1863 roku minister Pisanelli oświadczył, iż to opuszczenie nie może podlegać sankcjom karnym i prawnym. Także w Oratorium dostosowano się do tego. A tymczasem przed wyjazdem swoim do Rzymu, Ksiądz Bosko bez podania racji zarządził, aby w czasie błogosławieństwa odmawiano *Cremus pro Rege*. Ksiądz Lazzero na słówku wieczornym nauczył wychowanków wersetu: *Domine salvum fac regem nostrum Victorium Emanuele*. Z tego zarządzenia Księdza Bosko wywnioskowano, że przewidywał on, iż dusza króla wnet będzie potrzebowała szczególniejszego miłosierdzia Bożego. Mamy jeden dokument świadczący o uczuciach Księdza Bosko z tej okazji. A mianowicie list jego pisany do hrabiego Cays 12-tego stycznia, z Rzymu: Znajduję się tu między tańcem a pogrzebem, jak mówi komedia. Bo wszystko przygotowywało się do pogrzebu Papieża i do konklawe i powiadano, że cały Kwirynał miał się przyoblec w żałobę. Lecz Bóg pomieszał szyki ludzkie. Bo oto stan zdrowia Ojca św. polepszył się tak dalece, że obecnie można powiedzieć czuje się dobrze jak na jego wiek. Odżywia się, przyjmuje na audiencje, żartuje. Lekarze zapewniają, że z wiosną będzie mógł powrócić do swych przechadzek po salach Watykanu. Natomiast żałoba Kwirynału posłużyła dla tych, którzy ją przygotowywali dla Papieża. Mamy, więc powód do szczególnego podziękowania Bogu. Król przyjmując ostatnie sakramenty święte, zapewnił sobie, jak ufamy zbawienie duszy, a posłuży, jako groźna przestroga dla całej Europy widok króla w sile wieku zstępującego w trzech dniach do grobu. Przyjmując ostatnie pociechy

religijne uwolnił Kościół od prawdziwego kłopotu, w którym by się znalazł, gdyby musiał odmówić pogrzebu i innych pociech religijnych. Opowiada się, że u kardynała Wikariusza jest formalne odwołanie przeszłości z podpisem króla. To pewne, że w ostatnich chwilach życia zażądał papieru i pióra, którego mu odmówiono twierdząc, że w takiej chwili mogłoby mu to zaszkodzić. To wszystko, o czym wspomina Ksiądz Bosko odnośnie do żałoby przygotowanej na dworze królewskim z myślą o bliskiej śmierci Piusa IX, odpowiada zupełnej prawdzie. Zanim ostre zapalenie płuc pozbawiło monarchy życia, obawiano się powszechnie śmierci Piusa IX. Od września zdrowie jego pogarszało się tak dalece, że Wiktor Emanuel wydał 31.12. zarządzenie przygotowań do żałoby po ewentualnej śmierci Papieża. Ale oto w ciągu miesiąca Papież zaczął z wolna odzyskiwać siły tak, że obawy, co do jego życia w Rzymie i na całym świecie na razie ustąpiły. Również fakt przywrócenia audiencji pozwalał wróżyć lepsze nadzieje. Pogrzeb króla stał się okazją zagorzałych polemik a nawet procesów przeciwko biskupom. Pomiędzy katolikami spotkało się z krytyką postępowanie i wypowiedzi monsignora Gastaldi, jak to wskazują nam głosy prywatnej korespondencji kapłanów Turynu; lecz prasa katolicka tym się nie zajmowała z wyjątkiem, gdy pewien liberalny dziennik chciał zniesławić imię Księdza Bosko. La Nazione, dziennik florencki w numerze z 1 lutego podał swym czytelnikom wiadomość, że Ksiądz Bosko udał się do Rzymu właśnie celem „wyrażenia protestu przeciwko postępowaniu arcybiskupa turyńskiego z okazji śmierci Wiktora Emanuela”. Ta złośliwa wiadomość nie mało mogła Księdzu Bosko zaszkodzić, dlatego opatrnościową uwagę umieścił L' Oservatore Romano, który po zacytowaniu artykułu gazety florenckiej na temat „celu, w jakim wybitny kapłan turyński, Ksiądz Bosko udał się do Rzymu”, pisze – „Źródło i autorstwo powyższych uwag uwalniają nas od oświadczenia, że są one wysane z palca”. Ale Ksiądz Bosko miał rzeczy ważniejsze do załatwienia, niż mu przypisywano. Prócz sprawy z arcybiskupem turyńskim, chciał jeszcze załatwić sprawę przywilejów i tak pisał do O. Tosca: Przesyłam kopię reskryptu przyznającego communicationem przywilejów Redemptorystom i Oblatom... Oby jak najprędzej mógł ojciec uzyskać to dla nas! Byłby na zawsze jednym z największych naszych dobrodziejów. A tymczasem bałagan rośnie. Nowe publikacje w dziennikach, nowe suspensy, w Turynie wielkie poruszenie. Niech Ojciec robi, co może, ażeby temu położyć kres, a my się odwdzięczymy mu za wszystko modlitwami. Proszę mi pobłogosławić itd.

Dnia 11.01.1878 r.

W owych też dniach nadchodziły z Oratorium wieści bardzo alarmujące. Prefekt Oratorium pisał do księdza Berto: Powiedz Księdzu Bosko, aby jak najprędzej przysłał swe błogosławieństwo dla całego Oratorium, gdyż odnosimy wrażenie, iż choroby i śmierć założyły w nim swoją kwaterę. W kilka dni potem znowu tenże pisze: W ciągu dwóch tygodni przeszło stu chłopaków musiało wyjechać do domu z powodu choroby; do pierwszego lutego zmarło siedmiu, kilku jest umierających. A 4 lutego pisze ksiądz Rua: O naszych wychowankach muszę podać doprawdy jak

najbardziej rozpaczliwe wiadomości, po śmierci Omodei, umarło jeszcze pięciu innych w domach rodzinnych... Wczoraj umarł kleryk Arata w Lanzo, po czterech dniach gwałtownej choroby. U nas też jeden jest w niebezpieczeństwie życia... Więcej niż piąta część gimnazjalistów pojechała chora do domu; widzisz, zatem, że doprawdy potrzebujemy modlitw. Módl się, zatem ty i poproś o to Księdza Bosko, choć to może nie wypada. Piszę to tak w zaufaniu, gdyż ani chłopcy całego rzeczy stanu nie znają, by nie alarmować ich oraz ich rodziców. Na te tak alarmujące wieści Ksiądz Bosko nie pozostał obojętny i zaraz napisał do księdza Rua: Biorę żywy udział w klęsce, jaka spotkała Valdocco, ale za wszystko dziękujemy Bogu za to, co dobre i za to co przykre. Ja ze swej strony każdego dnia zrobię szczególne memento we Mszy św. w naszej intencji. To samo niech uczynią kapłani w Oratorium, wychowankowie niech przystąpią do Komunii św.... a po modlitwach wieczornych niech się odmawia Salve Regina... i Pater noster... do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie przez dwa tygodnie. Poproszę też Ojca św. o szczególniejsze błogosławieństwo... Ty odwiedzając naszych drogich chorych, pozdrów ich ode mnie i powiedz, że modłę się w ich intencji we Mszy św. I z całego serca ślę im swe ojcowskie błogosławieństwo... I rzeczywiście, koło połowy lutego liczba chorych poważnie się zaczęła zmniejszać. Zdaje się, że była to epidemia tyfoidalna.

Do 24 stycznia Ksiądz Bosko jeszcze nie mógł dostać się do Papieża, mimo, że o to nalegał, tym bardziej, iż przeczuwał, że dni Piusa IX są już policzone. Przy czym bolało go też bardzo to, iż Pius IX cierpiał z jego powodu. Ponowił swoje nalegania dwa razy u mistrza dworu, ale zawsze nadaremnie; kręcił się koło Watykanu w nadziei, że się spotka z kimś, kto mu ułatwi otrzymanie audiencji. Także Pius IX oczekiwał go i doszło do wiadomości Księdza Bosko, że ten kilkakrotnie się żalił: Wiem, że Ksiądz Bosko jest w Rzymie, a nawet nie raczy mnie odwiedzić, a przecież mam mu do powiedzenia ważne rzeczy. Przecież ja go tak źle nie traktowałem! Och, ja się lepiej do niego odnosiłem! Ksiądz Bosko przedstawił swoje zmartwienie kardynałowi Oreglia. Kardynał wziął sobie to do serca i zorientowawszy się, że tu chodzi o jakąś intrygę, przedstawił całą rzecz Papieżowi i zrobił wyrzuty Mistrzowi Dworu; ale wszystko nadaremnie. A przecież tenże Prałat, wspomniany mistrz dworu zawdzięczał swoje stanowisko właśnie Księdzu Bosko... Koniec końcem stało się, że Ksiądz Bosko już nie zobaczył Anielskiego Papieża za jego życia.

Stąd widać, jakich przeciwników miał Ksiądz Bosko w Watykanie. Ale miał na to inne dowody. Arcybiskup z Sewilli, monsignor Joachim Luch y Garriga, prosił go o otwarcie domu salezjańskiego w jego diecezji. Ksiądz Bosko odpowiedział, że bardzo chętnie, jeżeli wyrobi mu u Kongregacji Biskupów i Zakonników przywilej komunikacji przywilejów. O, to rzecz bardzo łatwa – odpowiedział prałat. No, niech Ekscelencja nie uważa tego znowu za tak łatwe. Zobaczymy, zobaczymy... Ja w jednej chwili uzyskam to, o co chodzi. Przyszedłszy do kardynała Ferrieri, biskup zaczął rozmowę z całą pewnością siebie. Ale kardynał uciął wywody jednym słowem: Nie! – i odwrócił się do biskupa plecami. Tenże sam kardynał powiedział swego czasu

do Ojca św. Santita!. Jeżeli chcą przyznać przywileje Księdzu Bosko, to niech poczekają do mojej śmierci.

Niemożliwość bezpośredniego zetknięcia się z tym kardynałem, jako Prefektem Kongregacji Biskupów i Zakonników, utrudniała bardzo Księdzu Bosko pozycję w Rzymie. Ostatni kalendarz diecezjalny Turynu powtarzał stare i dodawał nowe dyspozycje na niekorzyść Zgromadzenia. Pewne pociągnięcia świeżej daty obniżyły prestiż salezjanów w oczach kleru archidiecezjalnego. Od sześciu miesięcy ksiądz Lazzero był suspendowany; nie utraciły nic na swym znaczeniu biskupie pogróżki suspensy dla samego Księdza Bosko. Wobec tego czuł się on zmuszony zwrócić się z memoriałem, a raczej prośbą do kardynała Bianchi, sekretarza Kongregacji, załączając odpowiednie allegaty:

Eccellenza Rev. ma!

Z wielką przykrością przychodzi mi donieść Waszej Ekscelencji, iż arcybiskup turyński nie przestaje wydawać dyspozycji, które - jeżeli są ciężarem dla wszystkich zgromadzeń zakonnych - to tym bardziej są uciążliwe dla naszego Zgromadzenia, dopiero przecież początkującego. Stolica święta zabroniła temu prałatowi podawać do publicznej wiadomości obecne nasze nieporozumienie, a tymczasem on ogłasza je w swoich listach pasterskich. W tym roku potwierdzą dawne dekryty i dodaje nowe, przez które chce wdrzeć się do wewnętrznej administracji domów zakonnych i pozbawić je drogocennej autonomii, jaką im przyznała Stolica święta. /załącza się autentyczne kopie/... Pod datą 12 stycznia wydał list pasterski, który odczytać mieli proboszczowie. Wszyscy w tym liście dopatrują się dwóch wyraźnych aluzji pod adresem Zgromadzenia Salezjańskiego, a mianowicie: że się gwałtem wciąga naszych wychowanków do zakonu, a drugą, że arcybiskup zachęcając proboszczów, by posyłali młodzieńców z dobrą wolą do seminariów, żadnego z naszych zakładów między nimi nie wymienia, a tymczasem – trzy czwarte obecnego kleru diecezjalnego w diecezji turyńskiej wyszło z naszych domów. A ponoć są jeszcze gotowe inne publikacje w tym duchu, co już ogłoszono, mające być podane do ogólnej wiadomości.

Przedstawiając z największym uszanowaniem powyższe rzeczy, co uważam za swój święty obowiązek, wnoszę gorącą prośbę do Waszej Ekscelencji, a przez niego do Kardynała Prefekta, żeby raczyli swoją powagą unieważnić wspomnianą suspensę od sześciu miesięcy, jaka spotkała księdza Lazzero, dyrektora naszego domu macierzystego w Turynie, a równocześnie, by przestano odrzucać stale podania o udzielenie święceń klerykom, byśmy w ten sposób mogli zaradzić ogólnemu brakowi kleru; wreszcie, by pogróżki suspensy na głównego przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego zostały odwołane. Ta interwencja jest niezbędna, żeby nareszcie zapanował spokój u salezjanów, którzy niczego innego nie pragną, jak tylko pracować na większą chwałę Bożą.

Rzym, 04.02.1878 r.

Tymczasem śmierć Piusa IX wstrzymała na dłuższy czas normalne funkcjonowanie dykasterii watykańskich. Różowe nadzieje powrotu do zdrowia Papieża, zwłaszcza, gdy zaczął udzielać audiencji i przyjął 2 lutego proboszczów rzymskich i przedstawicieli zakonów z okazji ofiarowania mu świec, prędko znikły. Modlitwy wznoszone w jego intencji przez niewinne dzieci i wszystkich wiernych, miały już mu tylko towarzyszyć w drodze do wieczności. W nocy na siódmy lutego choroba gwałtownie się wzmogła. Rano przyjął Ojciec święty ostatnie sakramenty i przy odgłosie dzwonów na wieczorny Anioł Pański, 7 lutego wielki, sędziwy Papież zasnął w Panu, dokładnie o tej godzinie, jaką przewidział Ksiądz Bosko siódmego lutego poprzedniego roku. Do ostatnich chwil życia ten kochany Papież wspominał Księdza Bosko. Mimo wszystkich nieprzyjemności, jakie ustawicznie niepokoili Księdza Bosko w Rzymie, miał on 29 stycznia, w uroczystość św. Franciszka Salezego konferencję do Pomocników Salezjańskich, na której był obecny kardynał Wikariusz Monaco Lavalletta. Otóż w kilka dni potem Papież chciał mieć dokładne relacje od tegoż kardynała o tej konferencji i z przyjemnością jej słuchał. Prawie we wigilie swojej śmierci rozmawiał znowu o Księdzu Bosko z kardynałem Simeoni, sekretarzem stanu i tak się wyraził o Świętym: Och, Ksiądz Bosko, to jest człowiek, który działa wiele dobrego, to jest człowiek nadzwyczajny. Ja go bardzo cenię i mu bardzo dobrze życzę. Ale na misje wysłał on ludzi zbyt młodych i boję się, żeby jego misje nie skończyły się jak te.... Wiemy, że obawy płynące z dobrego serca Papieża nie sprawdziły się. Ale też możemy być pewni, że nie były one wyrazem jego osobistego przekonania, ale tylko skutkiem insynuacji tych, którzy chcieli zdyskredytować u niego misje salezjańskie, by ich tak nie popierał.

W tenże sam wieczór śmierci Papieża napisał Ksiądz Bosko te pamiętne słowa do biskupa elekta Aosty Rosaz: Dziś po południu zgasła, nie zrównana w swym blasku, gwiazda Kościoła, św. Pius IX. Z dzienników dowie się Eksceleńcja szczegółów. W Rzymie panuje ogólna konsternacja i mam wrażenie, że tak jest w całym świecie... Na pewno w niedługim czasie będzie on wyniesiony na ołtarze. I rzeczywiście już w marcu zaczęły napływać listy od katolików o beatyfikację, co dopiero zmarłego Papieża. A św. Pius X zgodził się, ażeby proces beatyfikacyjny został wszczęty. Ciekawy szczegół nieprzytoczony nawet przez dziennikarzy, wspomina ksiądz Berto, a potwierdza go, Ksiądz Bosko. Otóż około godziny piątej i trzy kwadranse tegoż wieczoru Ksiądz Bosko i jego sekretarz schodzili z Kapitolu, gdy naraz owe wilki, które dla upamiętnienia starej legendy są chowane na tymże pagórku przez magistrat rzymski, zaczęły gwałtownie wyć przez przeszło pięć minut i to tak smutnie, że przechodnie zatrzymywali się, a jeden pan w pobliżu przechodzący zawołał: Płaczcie, płaczcie, słusznie, wszak umarł nasz Ojciec Święty! I rzeczywiście, napisał potem Ksiądz Bosko na marginesie pamiętników księdza Berto, umarł Papież dokładnie w tym czasie, jak to potem stwierdzono. Papieża, którego Ksiądz Bosko nie mógł oglądać w ostatnich dniach jego życia, mógł oglądać teraz, na marach przez cztery dni od 10 do 13 lutego, wystawionego w kaplicy Najświętszego Sakramentu, według dawnego zwyczaju ze stopami wysuniętymi poza kratę zamykającą kaplicę.

Tłumy ludu cisnęły się, by ucałować stopy wielkiego Papieża. Między nimi był także Ksiądz Bosko i jego sekretarz. Ksiądz Bosko odszedł z sercem pełnym wzruszenia, które wzmogło się jeszcze bardziej, gdy wrócił do swego pokoju. Powodem tego był dziwny zbieg okoliczności. Dnia 27 stycznia, nie mogąc dostać posłuchania, Ksiądz Bosko napisał prośbę do Ojca świętego o odznaczenie papieskie dla swoich wybitnych dobrodziejów. I otóż wróciwszy, na biurku w swoim pokoju znalazł właśnie odpowiedź na to pismo, które przyznawało hrabiemu Prospero Belbo odznakę komandora św. Grzegorza. Był to ostatni wyraz przywiązania Piusa IX do Księdza Bosko.

Z chwilą śmierci Papieża skończyła się władza sekretarza stanu, a zarząd Kurii Rzymskiej objął kardynał Pecci, Kamerling Świętego Rzymskiego Kościoła.

Podczas dziewięciu dni poprzedzających pogrzeb Papieża, największą reokupację świętego Kolegium było przygotowanie konklawe. Chodziło o to, czy wyborcy będą mogli zebrać się w Rzymie, czy wybór będzie mógł odbyć się swobodnie i spokojnie bez manifestacji ulicznych, bez zewnętrznych presji. Wyczuwało się pewien nacisk na rząd włoski, ażeby wbrew prawom gwarancyjnym utrudniał wybór Papieża. Po miastach dały się już słyszeć okrzyki tłumu: *Abbaso le gusrantigge!* Oczywiście, iż rząd był zaniepokojony. I tak pod datą 13 lutego Gazeta *Capthiale* pisała w artykule pt.: „Obawy ministerialne” i „Jeżeli mamy wierzyć pozorom, to ministerstwa przeżywały godziny wielkich niepokojów. Obawiano się mianowicie, żeby między kardynałami nie przeważał zamiar odbycia konklawe poza Rzymem. Ewentualność tę rozpatrywano ze strachem, uważając ją za nieszczęście nie do naprawienia”. W tymże samym dniu inna gazeta pod tytułem „Konklawe a parlament” pisała: Nie ma, co dużo dyskutować na temat obecnej sytuacji. Jest ona poważana sama przez się, ale mogłaby stać się jeszcze groźniejsza, gdyby popełniono najmniejszą nieroztropność. Dzisiaj, właśnie, dlatego, że jest dzisiaj, naszym największym interesem jest, aby Konklawe odbyło się w Rzymie i to nie tylko przy zachowaniu całkowitego porządku, ale wśród takiego spokoju, by wszelkim fanatykom odjąć pretekst podtrzymywania tego, iż lepiej byłoby ażeby kardynałowie wyszli z Rzymu.

W tych dniach tak gorących i niepewnych działalność Księdza Bosko okazała się drogocenna. Otrzymał on oficjalne upoważnienie, by zbadał nastawienie w sferach rządowych. Myśl tę poparł kardynał Pecci.

Poszedł, więc Ksiądz Bosko do ministra Stanisława Mancini, który stał na czele ministerstwa sprawiedliwości i kultu. Ale ten przyjął go w sposób tak ordynarny, że nawet nie raczył obrócić się twarzą do Księdza, który stał w jego gabinecie z kapeluszem w ręce. Na pełne uszanowania pytania Księdza Bosko, dawał odpowiedzi suche, rzecz można ironiczne i pogardliwe, tak, iż Ksiądz Bosko odchodząc uznał za stosowne odezwać się do niego z całym spokojem: Proszę pana, jeśli już nie, co innego, to niechże pan ma przynajmniej trochę względu na tych, którzy mnie przysłali.

Ale głównym zadaniem Księdza Bosko było pertraktować z ministrem spraw wewnętrznych panem Crispi. Pierwsze spotkanie w jego gabinecie było mało zachęcające. Kiedy Ksiądz Bosko wszedł, on ziewał rozwalony na fotelu, z nogą na nodze, z papierosem w ustach. Ksiądz Bosko stanął przed nim, minister ani się nie ruszył.

Kto Ksiądz jest? – spytał z przekąsem.

Jestem Ksiądz Bosko.

Czego Ksiądz chce ode mnie?

Przychodzę zapytać się, czy rząd zamierza zapewnić wolność konklawe?

A któż Ksiądz jest, żeby mi stawiał takie pytania? Jakie Ksiądz ma upoważnienie?

Mam zanieść odpowiedź kardynałowi kamerlingowi.

No, dobrze rząd spełni swój obowiązek – odpowiedział sucho.

A co pan minister rozumie przez ten wyraz „obowiązek”?

Ależ koniec końcem, od kogo Ksiądz jest upoważniony, by mi natarczywie stawiać te pytania?

Lepiej niech pan nie pyta o to – odpowiedział spokojnie Ksiądz Bosko. Ja tylko chcę mieć rychłą odpowiedź. Jeżeli rząd nie zamierza zapewnić konklawe pełnej i absolutnej wolności, to potrzeba, żebym ja to wiedział zaraz. Kardynałowie chcą bez zwłoki w tej sprawie zdecydować. Zresztą już w tym względzie jest wszystko ustalone. W razie, czego konklawe zbierze się niezawodnie w Wenecji albo w Wiedniu lub w Awignonie zależy od okoliczności. Ale pozwolę sobie zauważyć, że jest w interesie Waszej Eksceleencji i rządu, ażeby Papież został wybrany w Rzymie. Niech panowie nie zapominają o prawach gwarancyjnych i że mocarstwa europejskie bacznie śledzą rozwój wypadków, które interesują cały świat. Crispi zamyślił się bardzo poważnie przez chwilę, a wreszcie wstawszy, podał rękę Księdzu Bosko, mówiąc: Proszę z mej strony zapewnić Kardynałów, że Rząd uszanuje i każe uszanować Konklawe i porządek publiczny nie zostanie w najmniejszej mierze zakłócony. To rzekłszy usiadł i zaprosił Księdza Bosko do zajęcia miejsca. A więc Ksiądz, to jest Ksiądz Bosko, ciągnął dalej. Rozmowa zeszła na Turyn i Oratorium na Valdocco. Znał on Oratorium już od roku 1852, kiedy to zajmował małe mieszkanie o dwóch czy trzech pokoikach przy ulicy Delle Orfane koło Consolaty i w tymże w kościele często się modlił. Przywołałszy sobie te dawne przeżycia na pamięć, spytał: Czy Ksiądz nie przypomina sobie, że ja czasem przychodziłem do niego do Oratorium spowiadać się? Już nie przypominam sobie odrzekł z uśmiechem Ksiądz Bosko, ale - jeśli by pan sobie życzył, to jestem gotów zaraz mu służyć. Pewno, że dobrze by mi to zrobiło – przytaknął minister dowcipkując niby na słowie, jakie mu się wymknęło.

I wspominał dawne czasy, kiedy to przychodził do Świętego porozmawiać z nim, szukać u niego pociechy i pomocy - i to nie tylko tej słownej. Przyznał, iż wtedy jednak nie miał tylu zmartwień, co obecnie... No tak, ale wtedy miałem wiarę – dodał – dziś jej nie mam. Rozmowa przeszła następnie na temat rozwoju dzieł Księdza

Bosko i na trudności, jakie ministerstwo miało w prowadzeniu domów poprawczych. Rozmowa na ten temat była długa. Minister wyraził życzenie, że może by nieźle było, gdyby te domy oddać pod opiekę ludzi wychowanych w Oratorium. Ksiądz Bosko zdawał sobie dobrze sprawę, że to jest myśl utopijna, pozwalał jednak ministrowi wypowiedzieć się. Ten na końcu prosił go, by mu przesłał szkic regulaminu takich zakładów, jak w Turynie... Rozmowa nie mogła zakończyć się w lepszym nastroju.

Niezwłocznie po tej rozmowie, Ksiądz Bosko zdał sprawę ze swej misji w Watykanie. Rezultaty jej uznano za zadawalające. Minister dotrzymał słowa. Jakby za machnięciem różdżki czarodziejskiej ucichły naraz wszelkie awantury po miastach. W owych dniach zależało Księdzu Bosko na rozmowie z kardynałem Simeoni, sekretarzem stanu, więc chodził po salach watykańskich, gdzie wrzały gorączkowe przygotowania do konklawe. Uprzednio, kiedy konklawiści zbierali się w Kwirynale, sprawa była łatwiejsza, ale obecnie trzeba było odbyć je w Watykanie. Wiele napotymano trudności z przygotowaniem miejsca na 400 osób. Samych kardynałów elektorów było 76-ściu. Pracami kierował kardynał kamerling, Joachim Pecci. Otóż raz na pewnym zakręcie klatki schodowej, Ksiądz Bosko ze swym przewodnikiem natknęli się na jakiegoś Prałata, na widok, którego przewodnik odezwał się: A oto mamy przed sobą kardynała kamerlinga, Eminencję Pecci. Święty spojrział na Purpurata i podchodząc do niego, z akcentem pewnej poufałości powiedział:

Eminencja pozwoli, że ucałuję mu rękę. A któż Ksiądz jest, co podchodzi do mnie z taką śmiałością? Jestem un povero prete, taki sobie zwykły Ksiądz, który całując rękę Waszej Eminencji modli się pełen ufności, że za kilka dni będzie mu danym ucałować jego stopy. Tylko proszę się zastanowić nad tym, co czynicie, zabraniam Księdzu modlić się w tej intencji. Dostojność Wasza nie może mi zabronić prosić Boga o to, co Mu się /Bogu/ podoba. Jeżeli Ksiądz będzie się modlił o to, to czekają go kary kościelne. Na razie jeszcze Eminencja nie ma władzy rzucać klątwy, a kiedy ją będzie miał, to wtedy potrafię ją uszanować. Ależ, kto Ksiądz jest, że ośmiela się mówić te rzeczy z takim autorytetem. Jestem Ksiądz Bosko. Na miłość Boską... tylko o tym niech Ksiądz nie mówi. Teraz jest czas na działanie, a nie na żarty... To rzekłszy, Kardynał, poszedł dalej ze swymi sprawami.

Wiemy, że to, co Ksiądz Bosko powiedział, spełniło się. Konklawe zaczęło się 19 lutego, a już 20-tego kardynał Pecci został wybrany Papieżem i przyjął imię Leona XIII, czcząc pamięć swego poprzednika Leona XII, którego wielce poważał. Wybór ten został przyjęty z wielkim uznaniem tak przyjaciół jak i nieprzyjaciół Kościoła. W tym samym dniu Ksiądz Bosko skierował do nowego Namiestnika Jezusa Chrystusa następujące pismo hołdownicze:

Beatissimo Padre!

Nadzwyczajny wybór waszej Świątobliwości na Głowę Kościoła nappełnił radością cały świat katolicki. Do uczuć radości tylu przybranych jego dzieci i to ze szczególniejszą czcią i przywiązaniem dołączają się salezjanie, czyli zakonnicy

Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Myśl założenia tego Zgromadzenia podsunął czcigodnej pamięci Pius IX, on też nim kierował i je zatwierdził. Ale to Zgromadzenie, aby mogło się skonsolidować i nadal pracować na większą chwałę Bożą, potrzebuje teraz nie mniej protekcji Waszej Świątobliwości. Wszyscy wtedy salezjanie złączyli jednym sercem i jedną duszą ściełają się u stóp Waszej Świątobliwości, czcząc w Nim następcę św. Piotra, Najwyższą Głowę Kościoła, Wikariusza Jezusa Chrystusa. Tak salezjanie, jak i ich młodzież z synowską miłością ofiarują Mu swe trudy, prace, swe mienie, owszem życie tak w Europie jak i w krajach misyjnych, jeśliby Wasza Świątobliwość raczył się nimi posłużyć. Z najgłębszą czcią i przywiązaniem proszę o apostolskie błogosławieństwo, podczas gdy w imieniu ich wszystkich mam niezrównany zaszczyt po raz pierwszy uklęknąć u stóp Waszej Świątobliwości.

Affezionatissimo, obligatissimo figliuolo sac Giovanni Bosco Rettor Maggiore dei Salesiani, delle Congregazione Salesiana.

Rzym, 21 lutego 1878 r.

W sobotę, 23 lutego, Leon XIII udzielał po raz pierwszy audiencji wielkiej rzeszy Francuzów, przybyłych w pielgrzymce do grobu Piusa IX i do stóp jego Następcy. Zebrali się oni w skrzydle zachodnim, ale równocześnie i w innych salach było dużo osób dopuszczonych do oglądania Ojca świętego. Był między nimi i Ksiądz Bosko ze swoim sekretarzem. Papież wyszedł ze swą z apartamentów Sekretarza Stanu. Kiedy doszedł do Księdza Bosko, Monsignor Cafaldi, tymczasowy mistrz dworu i ceremoniarz papieski, odezwał się: Nie wiem, czy Wasza Świątobliwość zna Księdza Bosko?...A wtedy Papież: A któżby to nie znał Księdza Bosko; Słyszałem, że Ksiądz chce otworzyć swój zakład także tutaj... Zależy od Waszej Świątobliwości – odrzekł na to Ksiądz Bosko. Tak, tak, pewnie, pewnie – przyznał Ojciec św., któremu Ksiądz Bosko w kilku słowach wyraził swój hołd w imieniu całego Zgromadzenia, prosząc dla wszystkich o szczególne błogosławieństwo.

Zdaje się, że nowy Papież po raz pierwszy spotkał się z synami Księdza Bosko w Ariccia, latem roku 1877. Było to po południu, kiedy wszedł do ich ubożego mieszkania jakiś Prałat bardzo szczupły i blady. Wszyscy poznali zaraz kardynała Pecci, który do tamtej okolicy przyjeżdżał na letnisko. Było to dla nich zaszczytem i radością, a równocześnie pewnym zakłopotaniem. Kardynał bardzo grzecznie odezwał się: Moi drodzy salezjanie, bardzo mi się chce pić. Nie macie tu wody? I doprawdy nie mieli nic innego jak tylko świeżą wodę i trochę cukru. Niespodziewany gość i tym się zadowolił. A wypytawszy, jak się im powodzi i podziękowawszy za przysługę, poszedł dalej.

Mimo życzliwych słów, z jakimi zwrócił się do Księdza Bosko w czasie owej publicznej audiencji, pewną jest rzeczą, że w pierwszych dniach swego pontyfikatu nowy Papież był uprzedzony do niego do tego stopnia, że nie spieszył się z przyjęciem go na prywatne posłuchanie. Biskup Manacorda kilka razy nawiązywał rozmowę na temat Świętego, ale skoro tylko wymienił Księdza Bosko, Ojciec święty zaraz zmieniał temat rozmowy, wychwalając Józefa Cottolengo i stwierdzając, że to był

doprawdy Mąż Święty. Biskup wtedy zwracał uwagę, że świętość ma u różnych osób różne aspekty, wedle tego, jaką misję zawierzyła mu Opatrzność. Niektórzy wyróżniają się duchem gorliwości w głoszeniu słowa Bożego, inni mądrością, wiedzą, jeszcze inni pokutą heroiczną i pogardą bogactw itd. Cottolengo wyróżniał się swoim bezgranicznym zdaniem się na Opatrzność Bożą. Ksiądz Bosko stara się najpierw wyczerpać wszystkie środki ludzkie do osiągnięcia swoich celów i dopiero potem zdaje się ślepo na Opatrzność.

I trzeba było trochę czasu, aby rozproszyć te uprzedzenia u Papieża, powstałe pod wpływem innych. Ale w końcu udało się je zniwelować. Prawdziwa cnota, czy prędzej czy później utoruje sobie drogę.

Leon XIII zorientował się, kim jest Ksiądz Bosko z drugiego listu, jaki ten mu przesłał. Opowiada o tym były wychowanek, ksiądz Jan Turchi, mieszkający w Rzymie, jako pedagog u hrabstwa Mirafiori. Otóż, kiedy przyszedł do Księdza Bosko, zastał go przy pisaniu jakiegoś długiego listu; a wtedy Święty odezwał się do niego: Zaczekaj aż skończę, bo pisze właśnie do Papieża de modo tenendi w obecnych czasach. Ksiądz Turchi jednak nie mógł zorientować się, czy to pismo było skierowane bezpośrednio do Papieża, czy do jakiejś Komisji kardynalskiej. A oto treść tego dokumentu, którego skrót ksiądz Berto znalazł między autografami Księdza Bosko.

Pokorny sługa Boży, który tyle razy przysyłał papieżowi Piusowi IX wiadomości, jakie uważał, że pochodzą od Boga, pragnie i teraz pokornie zakomunikować Waszej Świętobliwości Leonowi XIII niektóre rzeczy, które zdaje się mogą mieć wielkie znaczenie dla Kościoła. Mówi głos: chce się zburzyć fundamenty sanktuarium, rozwalić mur i przedmurze i tak wywołać zamieszanie w mieście i na Syjonie. Nie uda im się to, ale spowodują wiele nieszczęść. Do Najwyższego Sternika Kościoła na ziemi należy zapobiec temu i naprawić szkody, jakie czynią nieprzyjaciele. Początkiem zła jest brak pracowników ewangelicznych. Trudno spodziewać się, lewitów ze sfer pędzących życie wygodne, a więc niech ich się szuka wśród łopat i młotów bez względu na wiek i pochodzenie. Należy ich zbierać i kształcić, aż będą zdolni przynosić owoce, jakich ludy oczekują. Jakikolwiek wysiłek, jakakolwiek ofiara na ten cel, to wszystko jest mało w porównaniu do zła, któremu można w ten sposób przeszkodzić i dobra, jakie można przez to uzyskać. Członków klasztorów, którzy dzisiaj żyją rozproszeni należy na powrót zgromadzić. A jeśli z nich nie można uformować 10 klasztorów, to niech się zorganizuje jeden, ale z zachowaniem ścisłej karności. Synowie świata pociągnięci blaskiem obserwacji zakonnej, przyjdą powiększyć liczbę synów modlitwy i kontemplacji. Nowe rodziny zakonne powstaną pod wpływem potrzeby czasu.

Silną wiarą, ich działalnością zewnętrzną da się zwalczyć idee, które widzą w człowieku tylko materię. Tacy pogardzają tymi, którzy się modlą i rozmyślają, ale w końcu będą zmuszeni uznać tę działalność naszych zakonów, której sami będą świadkami. Te nowe zakony potrzebują pomocy, podtrzymania i życzliwości ze strony tych, których Duch Święty postanowił, by rządili i kierowali Kościołem Bożym.

Trzeba, zatem zapamiętać; popierać i pielęgnować powołania kapłańskie, zgromadzić zakonników rozproszonych i przywrócić wśród nich ścisłą karność zakonną, pomagać nowym kongregacjom i kierować nimi, a wtedy nie zabraknie pracowników ewangelicznych dla diecezji, dla zakonów i dla misji.

Trzecim pismem do Ojca świętego, Ksiądz Bosko prosił o zatwierdzenie formuły błogosławieństwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki. List w tej sprawie, chociaż pisany w Rzymie, datowany jest z Turynu:

Beatissimo Padre!

W obecnych smutnych czasach zdaje się, że Pan Bóg chce w szczególny sposób wsławić swą Najświętszą Rodzicielkę pod tytułem Maria Auxilium Christianorum. Na dowód tego mogą służyć nadzwyczajne łaski udzielone przez Nią na skutek błogosławieństwa z wezwaniem jej pod tym tytułem. Błogosławieństwo to jest udzielane w różnych miejscach, a zwłaszcza w świątyni Maryi Wspomożycielki w Turynie. Ażeby formuła takiego błogosławieństwa była stała i w duchu Kościoła, Ksiądz Jan Bosko, rektor wspomnianej świątyni i arcybractwa tamże założonego, pokornie prosi, by załączona formuła była wzięta do rozpatrzenia, w razie potrzeby poprawiona, a następnie zatwierdzona, ażeby można się nią posługiwać przy udzielaniu wspomnianego błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki w świątyni Jej poświęconej w Turynie.

Tam napływają stale rzesze wiernych, prosząc o to błogosławieństwo z wielką korzyścią dla swojej duszy a także i ciała. Formuła tego błogosławieństwa składa się z modlitw już zatwierdzonych przez liturgię, które się tu załącza na większą chwałę Bożą i Najświętszej Maryi Panny. –

Turyn, 10.03.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Formuła błogosławieństwa została zatwierdzona przez Kongregację Rytów 18 maja, ale odnośny reskrypt otrzymał Ksiądz Bosko dopiero w połowie grudnia. Jest to formuła błogosławieństwa, które dzisiaj znajduje się w dodatku Rituale Romanum.

Do nowego Papieża starał się Święty zbliżyć przynajmniej przez pisma, skoro nie mógł stanąć przed nim osobiście. Jedni obawiali się, że poruszy znowu sprawę Koncepcjonistów, drudzy, że będzie chciał pozyskać sobie Papieża w sporze z turyńskim arcybiskupem, tym bardziej, że w owym czasie zjawił się tenże wraz ze swoim sekretarzem i zamieszkał u Rosminianów, gdzie również zatrzymał się kardynał Hohenlohe, jego wielki przyjaciel. Z nimi trzymał dawny mistrz dworu, który został zatwierdzony na swym dotychczasowym urzędzie. Ten doprawdy osobiście nie miał żadnych racji robić trudności Księdzu Bosko, który w roku 1867 przywrócił go do łaski u Piusa IX, nie bardzo mu wtedy przychylnego. Dopiero, gdy otrzymał tak ważne stanowisko w Watykanie, Święty mógł się przekonać o jego wartości moralnej. Ale na to już nie było rady i musiał ponosić konsekwencje swojej zyczliwości.

W tych też dniach miał miejsce ciekawy epizod z owym mistrzem dworu, który na żaden sposób nie chciał się spotkać oko w oko z Księdzem Bosko. A tymczasem pewnego poranka Święty przyszedł do kościoła przy ulicy Tor de' Specchi odprawić Mszę świętą, a równocześnie w konwencie zjawił się ów pan. Przełożona nic o tym nie mówiąc, zaprosiła po Mszy świętej Księdza Bosko na śniadanie, o którego przybyciu ów pan również nie wiedział. Święty przyjął zaproszenie, ale też niemile czuł się zaskoczony, gdy go zobaczył przed sobą. Ten jednak nie stracił rezonu. Siedząc w Towarzystwie dwóch eleganckich, ale płochych panien ze Szwajcarii, na widok Księdza Bosko odzywa się bezczelnie do niego, wskazując na dwie owe nimfy. Proszę Księdza, niech Ksiądz zobaczy, jakie to dwa wspaniałe kwiatki łaski Bożej! Ksiądz Bosko nic na to nie odpowiedział. Ów zagaduje dalej; No i co Ksiądz sądzi o tych dwóch panienkach? Ależ ja się na tych rzeczach nie znam i nie wiem, co panu powiedzieć... Uważam jednak, że to nie jest temat odpowiedni do rozmowy z księżmi. No znowuż – zawołał ironicznie pierwszy. Gdyby wszyscy księża byli tacy jak Ksiądz, to na pewno byłoby na świecie lepiej... Nie chodzi o to, by byli jak ja, ale mają być takimi, jakimi chce ich mieć Pan nasz Jezus Chrystus.

Niemily ten dialog przerwała Przełożona, zwracając się do owego pana zapytaniem: A kiedyż pan postara się o audiencje u Ojca świętego dla Księdza Bosko? Och, proszę matki, Ojciec święty ma tyle spraw do załatwienia, że nie ma czasu, przynajmniej na razie, na udzielenie audiencji Księdzu Bosko. No, ale,... ale zobaczymy..., zobaczymy. A my chełpiły się owe panny – w tym miesiącu już cztery razy byłyśmy na audiencji. Usłyszawszy to Ksiądz Bosko nie mógł powstrzymać się od zauważenia: Jak to? One cztery razy w ciągu jednego miesiąca były dopuszczone przed Ojca świętego, a ja, co już czekam parę miesięcy, co mam tyle spraw do przedłożenia mu i ubiegam się o audiencję od tak dawna, a nie mogę spraw załatwić, by wrócić do Turynu? Na to ów pan trochę zmieszany odpowiedział, iż będzie się starał, że się zobaczy, że może tak, ale zresztą i dalej prawil komplementy owym dziewczynom. Ksiądz Bosko miał już dość tego; wstał i wyszedł razem z Przełożoną, mówiąc jej: Nie przypuszczałem, by mi Siostra mogła zrobić podobną niespodziankę! Bardzo przepraszam – wymawiała się zagadnięta, ale chciałam, by się Ksiądz mógł zetknąć z owym panem i wywrzeć nacisk na niego, by nie przeszkadzał w otrzymaniu audiencji. No, dobrze, ale na przyszłość niech Siostra nie dopuści, bym się miał spotkać z tym indywiduum.

Ksiądz Bosko w tymże miesiącu dał wielki dowód miłości chrześcijańskiej i bezinteresowności, która przejęła podziwem osoby oznajmione ze stanem rzeczy. Otóż dnia 1 marca zmarł w Rzymie adwokat, Franciszek Sertorio z Pieve di Teco, zaprzyjaźniony z Księdzem Bosko, który mu towarzyszył w ostatniej chorobie i zamknął mu oczy. Mieszkał on na ulicy Barbieri 1. Pożyczył on Księdzu Bosko sumę 40.000 lir na 5,5%, na zwykłe poświadczenie odbioru. Nie istniał inny dokument potwierdzający kredyt zmarłego. Można było mieć nadzieje, że ów pan, nie mając koniecznych spadkobierców, podaruje Oratorium tę sumę. Kilkakrotnie wspominał o tej możliwości, lecz należał do tych ludzi niezdecydowanych, którym trudno zdobyć

się na konkretne postanowienie i testamentu nie zrobił. Gdy zachorował, posłał po Księdza Bosko. Ksiądz Bosko przyszedłszy do niego przekonał się, że była z nim w domu tylko służąca a krewni mieszkali w Ligurii. W czasie choroby żaden się nim nie zainteresował. Ksiądz Bosko przez dwa tygodnie codziennie go odwiedzał i był jakby jego pielęgniarzem, ale o długi nie było wzmianki. Po jego śmierci Święty napisał do księdza Rua, żeby się przygotował płacić 40.000 lir. I rzeczywiście, krewni zgłosili się. Jeden z nich architekt, człowiek niewierzący był głęboko wzruszony uczciwością Księdza Bosko, który zaraz przyznał się do długu, zawołał: Dzisiaj uczciwość można spotkać tylko między księżmi. Przecież mógł Ksiądz Bosko w czasie choroby, odwiedzając adwokata usunąć wszelkie ślady, a jednak tego nie uczynił. Ksiądz Bosko to jest doprawdy „galantuomo”, to człowiek raczej jedyny niż rzadki na świecie...

Tak, Ksiądz Bosko w 1878 roku był taki sam, jak w 1829 r., kiedy mógł spokojnie zabrać sobie pieniądze pozostawione przez księdza Calosso, a jednak tego nie uczynił. Ostatecznie za wzajemnym porozumieniem spłata owych 40.000 została rozłożona na raty. Spadkobiercy nie byli zbyt natarczywi, ale sumę ostatecznie trzeba było spłacić.

W pierwszych dniach marca Ksiądz Bosko uczestniczył w koronacji Papieża i to z bliska, jako jeden z otoczenia kardynała Oreglia. Ten też nareszcie po wielu doprawdy zabiegach a nawet nieprzyjemnościach wyrobił Świętemu posłuchanie u Ojca świętego w dniu 16 marca tegoż roku, o godz. 7.30 wieczorem. Audiencja trwała godzinę. A oto w skrócie jej przebieg, zredagowany pisemnie przez Księdza Bosko: „Ponieważ ta pierwsza audiencja prywatna u Ojca św. Leona XIII dotyczyła ważnych rzeczy, to uważam, iż stosownym będzie przechować jej przebieg na piśmie.

1. Była mowa o kościele św. Jana Ewangelisty i o placówkach we Ventimilia i Spezzia. Zazaczyłem, że te instytucje były bardzo popierane przez Piusa IX, gdyż dotyczyły młodzieży, a równocześnie były zaporą przeciwko z rozmachem prowadzonej działalności protestantów, którzy w tamtych miejscowościach prowadzili przedszkola, szkoły podstawowe męskie i żeńskie, zakład wychowawczy i swoje „kirchy”. Ja również – odpowiedział Ojciec święty – bardzo chętnie będę te instytucje popierał. Każdy w tych czasach powinien robić, co może, ażeby zwalczać herezje, a przynajmniej umniejszać jej wpływy... O jaka zasługę będą mieli ci gorliwi chrześcijanie, którzy oddają swój majątek na podtrzymanie dzieł dobroczynnych. Przykro mi, że obecnie Stolica święta nie może dopomagać tyle, ile by chciała, ale uczynię wszystko, co będzie można tak moralnie jak i materialnie.

2. Następnie prosiłem go pokornie, aby pozwolił zapisać się do Pomocników Salezjańskich, jak to uczynił Pius IX i inni kardynałowie. Wtedy chciał mieć pewne wyjaśnienia w tym względzie, ale skoro usłyszał, że to stowarzyszenie było bardzo popierane przez Jego poprzednika i jego celem jest ratować młodzież opuszczona - zawołał: To mi wystarczy, w takim sensie nie tylko jestem Pomocnikiem, ale właściwym pracownikiem na tym polu i jako Papież i jako zwykły wierny. Wszystkie instytucje, mające za cel dobro społeczne, będę popierał, ale zwłaszcza te,

które zajmują się młodzieżą narażoną na tyle niebezpieczeństw. Jestem przekonany, że nie ma nic szlachetniejszego, jak przyczynić się do zmniejszenia liczby wykolejeńców, a wychowywać uczciwych obywateli i dobrych chrześcijan. Nie tak dawno przechodząc przez dzielnicę Citta Nuova, widziałem całą zgraję chłopaków, którzy robili nieznośny hałas, kłócąc się i przeklinając. Mówiłem o tym następnie z Piusem IX. Rozumiał on dobrze potrzebę ratowania tych biedaków, ale wtedy nie dało się. Czyżby teraz nie było możliwym coś w tym względzie zrobić? Niech Ksiądz pomyśli i wystąpi z jakimś projektem, a wspólnie zrobimy co się da. Tak, Ojciec święty – odpowiedziałem – od wielu lat i ja o tym myślę. Owszem cieszę się na myśl, kiedy będzie można przysłać salezjanów, którzy by razem z kapłanami rzymskimi zaopiekowali się tą młodzieżą. Niezbędne są przytułki dla młodocianych, oratoria świąteczne, szkoły wieczorowe itd. A jakby do tego podejść? - zapytał Ojciec św. Zdaje mi się, że można by chwycić się takiego środka – odpowiedziałem. Ja zwróciłbym się z memoriałem w tej sprawie do Waszej Świątobliwości. Wspomniałbym w nim o wielkiej działaczce społecznej, jaką jest księżna Galliera. Świątobliwość Wasza napisałby mi wtedy list polecający do Niej, a ja razem z teologiem Margotti udalibyśmy się do owej zacnej pani, która jako pobożna katoliczka i przywiązana do Stolicy świętej, myślę, że zainteresowałaby się tą sprawą. Dobrze – zdecydował Ojciec św. - można tak postąpić, jestem gotów na wszystko. Ale niech Ksiądz się porozumie w tym względzie z kardynałem wikariuszem, niech on mi o tym zda relację, a względnie niech Ksiądz sam przyjdzie do mnie. Niczego nie zaniecham, aby tylko nasze plany doszły do skutku na większą chwałę Bożą i zbawienia dusz.

3. Przedstawiłem prośbę u kardynała prorektora, przez którego mógłby stale utrzymywać kontakt z Jego Świątobliwością. W pierwszej chwili zdawało się, że sam Leon XIII życzył sobie nim zostać, ale kiedy usłyszał, że kardynał protektor proponowany był referendarzem naszych spraw salezjańskich przed Stolicą Świętą, gdyż my wszystkie nie możemy bezpośrednio załatwiać z powodu wielkiej odległości i że jego Świątobliwość mógłby być protektorem rzeczywistym, a kardynał załatwiałby sprawy w dykasteriach przy Stolicy św. Wówczas Papież zdecydował: Bardzo dobry będzie to sposób i zakomunikuje o tym Kongregacji Biskupów i Zakonników. Odtąd kard. Oreglia będzie naszym protektorem w sprawach misji; Pomocników Salezjańskich, Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki; Arcybractwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki i całego Zgromadzenia Salezjańskiego, jakie są do załatwienia w Rzymie w Stolicy świętej.

4. Przeszła rozmowa na niektóre sprawy, które już są rozpoczęte w dykasteriach Kurii rzymskiej. Była również mowa o nieporozumieniach z arcybiskupem turyńskim. Co do tego Papież oczekiwał urzędowego sprawozdania od Kongregacji i wyraził się, że ma już projekt, który myśli, że zadowoli obydwie strony.

5. Prosiłem o odznaczenie dla dwóch panów, którego już Pius IX nie mógł użyczyć przed śmiercią. Otrzymałem zapewnienie, że będą przyznane, co rzeczywiście nastąpiło.

6. Wręczyłem mu ofiary niektórych rodzin, które przyjął z uznaniem i

polecił mi w jego imieniu im podziękować wraz z zapewnieniem o jego szczególnym błogosławieństwie.

7. Na zakończenie prosiłem go o jakieś życzliwe słowo, które mógłbym zakomunikować wszystkim salezjanom, wychowankom, Pomocnikom, nowicjuszom i naszym misjonarzem z Ameryki. Dla każdej z tych grup miał osobne polecenie.

Powiedzcie WSZYSTKIM, którzy należą do Waszego Zgromadzenia, ażeby uświadomili sobie wielką łaskę, jaką im Bóg wyświadczył, wzywając ich tam, gdzie mogą czynić dużo dobrego dla siebie i dla bliźnich. Założenie tego Zgromadzenia, wielka liczba wychowanków w jego zakładach, jego szkoły, kościoły, misje, wszystko to świadczy o szczególniejszym błogosławieństwie Bożym. Uważam, że wszyscy ci, którzy nie wierzą w cuda, gdyby chcieli wytłumaczyć, jak jeden ubogi kapłan może utrzymać dwadzieścia tysięcy chłopaków, zaopatrując ich we wszystko, uważam, że musieliby zawołać: *Digitus Dei est hic*. Niech więc salezjanie będą za wszystko wdzięczni Bogu, a wdzięczność swoją niech wyrażą skrupulatnym zachowaniem Reguł. Reguły są zdolne zapewnić postęp w doskonałości. Ale doskonałość Reguły nie jest doskonałością zakonników. Zakonnicy postąpią w doskonałości, praktykując czynnie Reguły. Powiedzcie, zatem swym synom, ażeby je studiowali, starali się przeniknąć ich duchem i przykładowo je praktykowali. A wtedy ku wielkiemu własnemu zdziwieniu, będą widzieć jak codziennie rośnie liczba ich współbraci, zbawia wiele dusz, a Bóg miłosierny będzie ich pomocą i zbawieniem...

Waszym wychowankom przez Opatrzność Bożą wam powierzonym powiedzcie, aby zwalczali tego strasznego nieprzyjaciela dusz, jakim jest wzgląd ludzki. Niech się ich uczy prawd wiary świętej; niech się ich uświadamia o powadze Stolicy świętej i Papieża, który jest ośrodkiem wszelkiej prawdy.

Niech zawczasu poznają i ukochają Matkę Naszą, Kościół Święty, Kotwicę Zbawienia, do którego koniecznie trzeba być przywiązany, żeby się zbawić. Wiem, że modlą się za mnie i są przywiązani do Stolicy Świętej. Proszę im podziękować za to i powiedzieć, że i ja ich kocham w Jezusie Chrystusie i proszę Boga, aby wzrastali w latach i w świętej Bojaźni Bożej oraz byli pociechą swoich rodzin, a chlubą dla Kościoła.

A teraz POMOCNIKOM. Mają oni szerokie pole działalności. Żyjąc w świecie złączeni ze Zgromadzeniem korzystają z waszych zasług. Ich misją jest uświęcać własne rodziny dobrym przykładem, pomagać w pracy salezjanom, zwłaszcza na tych odcinkach, na których praca dla zakonnika jest nieprzystępna. Przypominajcie im powiedzenie ewangeliczne, że bogactwa tej ziemi to są ciernie, a ci, którzy je posiadają mają obowiązek użyć je na święte cele, aby w chwili śmierci zamieniły się dla nich w pachnące kwiaty, którymi Aniołowie ozdobią ich korony w chwale niebieskiej.

NOWICJUSZOM przypomina drogocenne roślinki zamknięte w ogrodach. Biada, gdyby płot został połamany. Złodzieje by weszli, skradli owoce dojrzałe, połamali rośliny słowem zrujnowaliby wszystko. A więc nowicjuszom, tej nadziei

Zgromadzenia Salezjańskiego, należy zalecić skupienie i praktykę tych cnót, które im potrzebne będą w całym życiu. Dbać również o ich zdrowie, gdyż ono jest potężnym środkiem, by móc działać wiele dobrego dla bliźnich. Przypominać im też ową myśl świętego Hieronima: Nie zapominaj, nigdy, czym byłeś w świecie i nie miej pretensji o więcej od tego, co miałeś, czego używałeś przed wstąpieniem do zakonu. Zwracać uwagę na cnoty już nabyte, a nie tylko na te, co ma się dopiero nabyć. Niech magister nowicjuszków kładzie duży nacisk na ten ostatni punkt.

Gdy zeszła rozmowa na misje, Ojciec święty zapytał, ile mamy tam domów, jaki personel itd. Odpowiedziałem, że placówek mamy 12, a salezjanów z Europy wyjechało już 60-ciu. Jeden z nich - najgorliwszy, już umarł. Prócz tego mamy trzydziestu kandydatów miejscowych. Kolegium zaś w Colo'n, hospicjum w Buenos Aires i drugie kolegium S. Nicolas de Los Arroyos, to są jakby trzy seminaria, z których spodziewamy się doczekać większej liczby pracowników ewangelicznych.

Deo gratias – odpowiedział. Mówiąc o misjach Ojciec św. musi używać języka szczególniejszego. Misjonarz, który idzie oddać życie swoje za wiarę, ma prawo do szczególniejszych przywilejów. Misjonarze - to są wysłańcy Kościoła, którzy mają nieść cywilizację i religię w odległe kraje a strzec jej tam, gdzie ona jest już znana. Wszystkie trudy misyjne czy to z powodu klimatu, otoczenia dzikiego i nieraz niebezpiecznego, czy to niewygody w podróży, spoczynku czy wikcie, to wszystko zasługuje na szczególniejsze uznania. Proszę więc im powiedzieć, że im dziękuję za te przysługi oddane Kościołowi, że ich kocham, bardzo ich poważam i proszę Boga, aby ich zachował w swej łasce i uchronił od wszelkich niebezpieczeństw. Błogosławię im całym sercem. Niech Ksiądz nie zapomni mówić im często o czujności nad samym sobą. Dużo znaczą ich nauki, ale więcej jeszcze znaczy ich przykład. Wyznaczając zaś tych, którzy mają iść na misje, trzeba zawsze dać pierwszeństwo tym o cnocie już doświadczonej. Wszak wiadomą jest rzeczą, że oddalenie od Ojczyzny, krewnych, przyjaciół, łatwo mogą spowodować pewne zniechęcenie. Ale wtedy niech sobie przypominają, że pracują dla chwały Boga i że przygotowana jest dla nich nagroda w niebie.

Błogosławię was wszystkich, wasze Zgromadzenie, wychowanków, dobrodziejów, Pomocników, chorych, którzy mi zostali zleceni...

Et benedictio Dei Omnipotentis...

O innych sprawach, załatwianych w tym czasie przez Księdza Bosko w Rzymie niestety nic więcej nie wiemy. Ale te trzy miesiące spędzone w wiecznym mieście utkwiły na długo w pamięci Świętego. W lutym 1879 roku pewnego wieczora w Alassio, rozmawiając o tym ze swymi najbliższymi, dał do zrozumienia, ile wtedy wycierpiał; audiencje, do których go nie dopuszczano, listy przetrzymywane, tajne i otwarte opozycje z różnych stron, odezwanie się twarde i upokarzające... Wspomniał także wtedy o śnie, w którym widział Watykan zdewastowany i prałatów wleczonych po schodach jakby za karę, że nie przyjęli jego rady. Wyjawiał także wtedy z pewnym żalem, że podarł niektóre korespondencje ze swymi przeciwnikami, w miarę jak ci

umierali. Tak prawie jedna trzecia źródeł do jego życia została zniszczona. Ksiądz Rocca, który tego wszystkiego słuchał, nie mógł nigdy zapomnieć podniecenia i drżącego głosu Księdza Bosko, gdy o tym mówił. Ksiądz Cerruti zaś stwierdza, że nic w tym nie zauważył przesadnego, czy złośliwego. Ale w pewnym punkcie Ksiądz Bosko przerwał, pomyślał przez chwilę i wreszcie odezwał się do wszystkich: Powiedziałem trochę za wiele. I tego samego wieczora poszedł do spowiedzi do księdza Rocca.

ROZDZIAŁ XV

Ostatnie dni w Rzymie

Jak już wiele razy przedtem, tak również w niedzielę 27 marca został Ksiądz Bosko zaproszony na obiad, w którym brało udział trzech kardynałów: Cullen, arcybiskup Dublina, Franchi, nowy Sekretarz stanu i Falloux, kardynał kurialny. Przy końcu bankietu zjawiał się i kardynał Manning, biskup z Westminster, który zaprosił Księdza Bosko do siebie na następny czwartek. W czasie tego spotkania omawiano długo sprawy dotyczące stosunku Stolicy świętej z rządem włoskim. Po wielu naradach na ten temat, Ojciec święty polecił właśnie kardynałowi Manning zasięgnąć opinii Księdza Bosko w tej sprawie. W pierwszych, bowiem latach pontyfikatu Leona XIII bardzo żywo była dyskutowana sprawa pojednania. W pierwszych dniach stycznia wyszła sławna wtedy książka eksjezuity Ojca Curci, pod tytułem: *Il moderno dissidio della Chiesa e l'Italia* – w której autor na swój sposób udowadniał konieczność i możliwość załatwienia tego wielkiego sporu. Miesiąc zaś przedtem kard. Manning wydał broszurę, w której w trzecim rozdziale wykazał całą absurdalność takiego porozumienia. Dwa te dziełka były punktem wyjścia dla niekończących się sporów dziennikarskich odnośnie do kwestii rzymskiej, w oczekiwaniu, jakie stanowisko zajmie nowy Papież. Stanowisko Księdza Bosko w tej tak trudnej sprawie nie było tajemnicą, ani dla Piusa IX ani dla wybitniejszych osobistości rządu włoskiego. Pojednaniem między Kościołem a Państwem włoskim? Tak, owszem, było ośrodkiem wszystkich jego myśli i uczuć, ale w sensie, w jakim ono mogło być u sługi wiernego i roztropnego: nie chodziło mu o pojednanie takie, jakie bądź, jak to wielu kombinowało i wróżyło, nie orientując się w tej sprawie, ale o pojednanie, które by zapewniło honor Boga, Kościoła i dobro dusz! Tak o poglądach Świętego mówił Papież Pius XI w swej allokucji dnia 19 marca 1929 roku przy ogłaszaniu dekretu zatwierdzającego cuda, oświadczając, iż sam usłyszał to z ust Księdza Bosko 46 lat temu.

W uroczystość św. Józefa wpadła w ręce Księdza Bosko książeczka Monsignora De Segur, pod tytułem: *Tous Les huit jours* i bardzo mu się podobała. Prosił więc hrabiego Viancino o jej przetłumaczenie na język włoski, by ją można następnie wydać jako jeden tomik Lektur katolickich:

Car. mo Signor Marchese o meglio Signor Conte Francesco!

Przesyłam książeczkę, którą uważam, dobrze by było wydać po włosku. Proszę, zatem o jej przetłumaczenie, względnie poszukanie kogoś, co by to zrobił. W sobotę

byłem na posłuchaniu prywatnym u Ojca św., prosiłem o błogosławieństwo dla pana hrabiego; udzielił go bardzo chętnie i polecił mi o tym panu zakomunikować. Potem pobłogosławił wszystkich salezjanów i sam raczył zaliczyć się do ich Pomocników. W ciągu tygodnia będę chciał zawrócić w stronę Turynu. Dużo rzeczy będzie do opowiadania. Niech pan nadal mnie kocha w Chrystusie Panu i pomoże do ukończenia budowy kościoła św. Jana... Niech Bóg błogosławi jego rodzinę i niech ona też modli się za biednego Księdza Bosko, który jest dla niej zawsze itd. ...

W książeczce tej omawiana była tygodniowa Komunia świętą z podkreśleniem korzyści z niej płynących zwłaszcza tej, iż zapewnia nam ona zbawienie wieczne. Hrabia spełnił życzenie Księdza Bosko i owa rozprawa wyszła w lipcu, jako numer 307 ogólnego zbioru Lektur Katolickich.

W dniu 21 marca w uroczystość św. Benedykta, benedyktyn ksiądz Grzegorz Falmieri, wyprowadził Księdza Bosko za mury Rzymu do kościoła św. Pawła, robiąc niespodziankę dla całego tamtejszego konwentu, który był bardzo tą wizytą uradowany. Święty bawił tam po raz pierwszy i wziął udział w obiedzie, a następnie w rekreacji benedyktyńskiej. Kiedy rozmowa zeszła na temat nieporozumień z arcybiskupem Gastaldim, wtedy, jak to wspomina ksiądz Grzegorz, Ksiądz Bosko zawołał: A przecież to my wysunęliśmy jego kandydaturę na arcybiskupa!...

Ksiądz Palmieri był bibliotekarzem i oczywiście nie omieszkał oprowadzić Księdza Bosko po swej rezydencji. Podsunął mu przy tym album wybitnych gości, między którymi na pierwszym miejscu widniał podpis Papieża Piusa IX i poprosił o wpisanie się. I rzeczywiście jest tam pod datą 21 marca 1878 roku napisano: Joannes Bosco, sacerdos amico suo patri Gregorio. Vita et gaudium. Po latach, ksiądz Grzegorz, mając już 90 lat a przy tym pełen wigoru i rześki ze wzruszeniem i serdecznie wspominał owe kontakty z Księdzem Bosko, podkreślając, iż jego życzenia spełniły się tak jedno jak i drugie /długie życie, dobry humor/.

Po posłuchaniu u Ojca św. Ksiądz Bosko rozpoczął swe wizyty pożegnalne. Wieczorem 23 marca udał się do kardynała Wikariusza, który upewnił go, że będzie się starał o jakąś placówkę dla salezjanów w Rzymie. W końcu zapytał: Czy Ksiądz spowiada tu w Rzymie? Owszem, jeżeli Wasza Eminencja da mi jurysdykcję! No to proszę mnie wyspowiadać. I wyspowiadał się.

Z podobnymi objawami zaufania spotkał się i u innych kardynałów, którzy nie tylko prosili go o modlitwy, ale i o błogosławieństwo. Podobała im się ta pełna uszanowania swoboda, z jaką się do nich odnosił, kiedy tym, którzy utrudniali otrzymanie upragnionych przywilejów, tak ważnych dla początkującego Zgromadzenia, mówi: Ja potrzebuję, aby mi pomagano w pokonywaniu trudności, a nie by je stwarzano. Pragnąłbym, by się brało pod uwagę nie tylko Księdza Bosko, ale dobro Kościoła i dusz, bo ja dla nich pracuję!

W przeddzień wyjazdu skierował do kard. Oreglia, jako do protektora Zgromadzenia pismo, przedstawiając w nim sumarycznie doraźną sytuację odnośnie do arcybiskupa Gastaldi. Wspomina o wiszącej stale nad nim suspensie ipso facto, gdyby coś przed obcymi osobami o sporze z nim mówił, o odmawianiu święceń,

o suspensie księdza Lazzero itd. Podkreśla też tę nową krzywdę, jaka spotyka Zgromadzenie przez to, iż stale odmawia się communicationem privilegiorum, którą cieszą się wszystkie inne zgromadzenia zakonne zatwierdzone i poleca się o łaskawą interwencję w tym względzie. Pocięchą mu w tych ciężkich chwilach jest tylko życzliwość kardynała Protektora, do którego właśnie pisze i łaskawość Ojca świętego, z jaką spotkał się w czasie udzielonej mu ostatnio audiencji.

Nie wiemy czy do powodów, jakie sprowadziły księdza arcybiskupa Gastaldi do Rzymu, były także dołączone te nieporozumienia z Księdzem Bosko. Miał on już dosyć innych spraw do załatwienia: coś 30 rekursów jego księży do różnych Kongregacji; dużo mówiło się o jego zachowaniu się z okazji śmierci króla i Papieża. Kłopotów, więc miał niemało. A jednak zaledwie przybył do Wiecznego Miasta, zaraz napisał do Dominikanina, O. Tosa, konsultora Kongregacji Biskupów i Zakonników, przedstawiając mu niektóre kwestie pozostające w związku z Księdzem Bosko, którymi widocznie interesował się w czasie swego pobytu w Rzymie. Pismo to było raczej wyrazem pewnej obawy o ostateczny wynik rozprawy. Wysłanie tego pisma już trzy miesiące przedtem radził mu jego adwokat Manghini, pisząc: Ksiądz Bosko od tygodnia przebywa w Rzymie. Ostatnie zażalenie z dokumentami przesłane zostało O. Tosa, rektorowi seminarium Piusa. Kardynał Ferrieri dziś rano polecił mi napisać do Waszej Ekscelencji z zapewnieniem, iż nic nie zadecyduje bez uprzedniego porozumienia się z Waszą Ekscelencją. Z mej strony postaram się dobrze o wszystkim poinformować O. Tosa, ale byłoby dobrze, gdyby i Ekscelencja napisał do niego i przedstawił swój punkt widzenia... Z mej strony robię wszystko, aby tylko zabezpieczyć powagę arcybiskupa i by zadość stało się sprawiedliwości. Ksiądz Bosko jest w ruchu, ale Wasza Ekscelencja może się pocieszyć, bo Kongregacja jest dla Waszej Ekscelencji przychylnie nastawiona.

A oto dobitna i rzeczowa odpowiedź konsultora Tosa na wywody arcybiskupa:

Eccellenza Rev. ma!

Odpowiadam na szanowne pismo Waszej Ekscelencji skierowane do mnie po jego powrocie do Turynu. Czynię to tym chętniej, iż spodziewam się, że ono przyczyni się do wzajemnej zgody ze Zgromadzeniem Salezjańskim, czego gorąco pragnę. A najpierw, nie ukrywam mego zdziwienia, że Ekscelencja twierdzi, iż Zgromadzenie Księdza Bosko dotąd nie może wykazać się, iż jest wyjęte spod jurysdykcji biskupiej. Wynikałoby z tego, że Ekscelencja nie otrzymał niektórych dokumentów, które ja w grudniu miałem w swoich rękach. Jest prawdą, że Stolica św. nie wydała żadnego Breve w tym względzie, jak to uczyniła względem niektórych innych zakonów w tym wieku powstałych. I prawdą jest, że dotąd Zgromadzenie Salezjańskie nie otrzymało communicationem privilegiorum, czym cieszą się na ogół inne zakony i zgromadzenie najpierw zatwierdzone; ale faktem też jest, że owo Zgromadzenie zostało zatwierdzone dekretem świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników w roku 1874 i że Kongregacja zapytana w tym względzie, o ile się nie mylę, przez Waszą Ekscelencję, jak dalece rozciąga się owa egzempcja salezjanów spod jurysdykcji

arcybiskupa, na podstawie dekretu, odpowiedziała, że w tym, co dotyczy życia wewnętrznego i zarządu domami, jest już obecnie wyjęte spod wizytacji i jurysdykcji ordynariusza, z zastrzeżeniem wszystkich innych praw przynależnych ordynariuszom. Stąd nie ma, co się dziwić, że w Annuarium Hierarchii Katolickiej ogłaszanym corocznie w Rzymie, między zakonami podległymi bezpośrednio Stolicy świętej jest także Zgromadzenie Salezjańskie, co wyrażone jest tymi słowami „Congregazione de'preti Salesiani – D. Giovanni Bosco Superiore Generale, D. Michele Rua, Procuratore Generale”. Biorąc to pod uwagę, to oczywiście, jeżeli Wasza Ekscelencja nie jest przekonany o tej egzempcji spod jego jurysdykcji, to może to doprowadzić do wielu nieprzyjemności i nieporozumień. Co dotyczy innych punktów poruszonych w piśmie, to zgadzam się całkowicie z Ekscelencją, że żaden z nowicjuszków nie może być przyjęty do Zgromadzenia zakonnego bez świadectw ordynariusza. Ale przy tym nie wolno ordynariuszom odmawiać testimoniales komukolwiek, choćby niegodnemu, jeżeli chce wstąpić do zakonu nawet o ślubach prostych, jak to wyraźnie oświadczyła Kongregacja Biskupów i Zakonników. Również wspomniana Kongregacja oświadczyła, iż brak testimoniales czyni przyjęcie nowicjusza niedozwolonym, ale nie czyni go nieważnym i gdy się raz zdarzyło, że biskup odmówił testimoniales komuś, o którego uczciwości główny przełożony zakonu miał wyraźne dowody, to Kongregacja zgodziła się, żeby był przyjęty, jakby owo testimoniales były mu przez owego ordynariusza wystawione.

Jednym słowem Stolica święta trzyma się ogólnej zasady, że każdy kleryk czy laik, jeżeli czuje się powołany od Boga do zakonu, powinien mieć wszelką swobodę poświęcenia się takiemu życiu, które nie tylko jest doskonalsze, ale, jak to zauważa Benedykt XIV, więcej bezpieczne. Warto tu jeszcze zauważyć, że jeżeli przedstawi się Przełożonemu zakonu jakiś kapłan, który ma ze sobą zaświadczenie, iż nie ma żadnych przeszkód ze strony diecezji, a w tym czasie żadne prawo kanoniczne, ani dawne ani obecne nie zabrania Przełożonemu przyjąć go, jeśli już nie, jako nowicjusza, to przynajmniej, jako aspiranta, dopóki nie otrzyma potrzebnych testimoniales. Co zaś dotyczy tych tak bardzo nieprzyjemnych zajęć w niedzielę 26 sierpnia ubiegłego roku, to niech mi Ekscelencja pozwoli, iż zauważę, iż owe Monitum Kalendarza diecezjalnego powtórzone następnie przez sekretarza Kurii Przełożonemu Domu Salezjańskiego w Turynie, było wyrażone słowami tak wyraźnymi, że na pierwszy rzut oka musi się nasunąć, że jest życzeniem Waszej Ekscelencji, ażeby żaden kapłan zakonnym, a zwłaszcza salezjanin, nie mógł odprawiać Mszy świętej poza domem zakonnym bez wyraźnego zezwolenia Waszej Ekscelencji. Ale nad tym nie chcę się dłużej zatrzymywać, tym bardziej, że już Ekscelencja ongregacji chce, żeby się przeszło nad tym do porządku dziennego. Nie wiem, co zadecyduje wspomniana Kongregacja, ale właśnie w tym oświadczeniu Ekscelencji widzę najroztropniejszy i najbardziej skuteczny sposób, ażeby jak najprędzej skończyć z owymi nieporozumieniami, które do niczego dobrego nie prowadzą. Ekscelencja mi daruje śmiałość, z jaką wyłożyłem swój punkt widzenia po bezstronnym przeglądnięciu całej sprawy i proszę nie zrozumieć tego inaczej jak tylko jako wyraz mego pragnienia,

294

ażeby rządy diecezji Waszej Eksceleńcji powierzonej były spokojne. Z tą myślą całuję pokornie święte ręce i pozostaję z największym szacunkiem Waszej Eksceleńcji Najprzewielebniejszej Devotissimo obligatissimo servo

O. Tosa, Zak. Kazn.

Roma, 28.03.1878 r.

Na marginesie oryginału tego listu znajduje się następująca notatka napisana własnoręcznie przez Arcybiskupa O. Tosa da Roma także on „Frate” /mnich/ e protettore wszystkich przywilejów dei Freti. Również sekretarz Kurii Kan. Chiuso dołączył ołówkiem do wspomnianej notatki słowo: „frate”.

Ksiądz Bosko wyjechał z Rzymu 26 marca po południu, po trzech miesiącach i trzech dniach pobytu. Ponieważ chciał bezpośrednio jechać do Francji, stąd zwołał członków Kapituły Wyższej do Sampierdarena i ci tamże go oczekiwali, by omówić to, co w owej chwili było do omówienia.

A teraz kilka szczegółów z życia Oratorium w czasie nieobecności Księdza Bosko, który zawsze robił, co mógł, aby jego nieobecność jak najmniej zakłócała życie Domu Macierzystego. Pisywał on często do księdza Rua, dając mu wskazówki w różnych sprawach, wysyłał bileciki do wychowanków, zwłaszcza tych z V klasy, którzy się nimi bardzo cieszyli. Nieraz wysyłał listy zbiorowe tak do gimnazjalistów jak i rzemieślników polecając różne sprawy ich modlitwie. W owych tygodniach wielkie wrażenie zrobiła depesza przysłana przez niego do Oratorium o śmierci Piusa IX. Kronikarz notuje: „Jakiż to wstrząs był w Oratorium na wiadomość o śmierci Papieża”.

Księdzu Rua nie brakowało kłopotów; przychodziły weksle i trzeba było je płacić. Umiał to jednak przy braku gotówki tak jakoś załatwiać, że w domu nie domyślano się nawet pewnych poważnych kłopotów finansowych. Również bardzo spokojnie zachował się ksiądz Rua w czasie owego tyfusu z powodu, którego dwustu chłopców wyjechało do domu, a z tych 10 zmarło, pięciu zaś w Oratorium. Ksiądz Bosko jak już wspomnieliśmy zarządził specjalne modlitwy, które odniosły skutek i po piętnastu dniach od ich rozpoczęcia choroba minęła.

W czasie nieobecności Księdza Bosko odwiedził Oratorium nowo mianowany biskup Albengi, monsignore Alimoda, późniejszy arcybiskup Turynu i anioł opiekuńczy, pocieszyciel dla Księdza Bosko. W Oratorium, dokąd przyszedł po zwiedzeniu Valsalice przygotowano mu owacyjne przyjęcie, ale ponieważ jego przybycie się opóźniło, to już wszyscy wychowankowie byli w kościele na egzekwiach hrabiego Giriodi. Był to członek Najwyższego Sądu Apelacyjnego, ale zrzekł się tego urzędu, gdy miano sędzić arcybiskupa Frasoni. Od tego czasu zajmował się dziełami miłosierdzia. I otóż, kiedy monsignore Alimonda wszedł do kościoła, chłopcy śpiewali Dies irae. Śpiew ten bardzo mu się podobał.

W pierwszy czwartek Wielkiego Postu, 17 marca odprawiono w Oratorium nabożeństwo żałobne za Papieża Piusa IX. Pod kopułą postawiono majestatyczny

katafalk. Dekoracja świątyni, jak też i występy muzyczne były godne wielkości zmarłego i wdzięczności salezjanów dla Jego Osoby. Na drzwiach świątyni jak i na ścianach widniały napisy wychwalające zasługi wielkiego Papieża. Śpiewacy z Oratorium brali też udział w następnych nabożeństwach żałobnych w Oneglia, Alassio i w innych kościołach.

Na zakończenie tego rozdziału mielibyśmy, jak zwykle, przytoczyć całą korespondencje Księdza Bosko z Rzymu, a jest obszerna. Niektóre listy przytoczymy w ostatnim rozdziale.

Dowiadujemy się z nich o niektórych szczegółach, o których skądinąd nam nie wiadomo. I tak między innymi o jego pobycie w Albano w styczniu, a w lutym w Magliano, o naruszaniu przez czynniki rządowe sekretu listów do niego skierowanych itd.

W ostatnich tygodniach swego pobytu w Rzymie Ksiądz Bosko podjął się jeszcze jednej pracy, która doprawdy była bardzo na miejscu i korzystna dla ogółu. Mianowicie zdecydował się wydać dziełko pt. „Il piu' bel fiore del Coleggio Apostolico”. Dzieli się ono na trzy części. W pierwszej podane są wiadomości historyczne i liturgiczne, które lepiej dają zrozumieć, czym jest i jak się odbywa Konklawe. Następnie opisane były ostatnie dni Piusa IX, jego pogrzeb, po czym został szczegółowo przedstawiony przebieg elekcji Leona XIII i następujących po niej ceremonii. W drugiej części był z całą prostotą przedstawiony życiorys Leona XIII, w trzeciej biografie 63 kardynałów elektorów nowego Papieża. Życiorys Ojca św. napisał ksiądz Jan Bonetti.

A oto w streszczeniu przedmowa Księdza Bosko do owego dziełka:

Wstąpienie na tron papieski nowego Namiestnika Jezusa Chrystusa jest zdarzeniem wielkiej wagi dla wszystkich katolików; przez to biskupi otrzymują swego najwyższego zwierzchnika, a wielka rodzina chrześcijańska nowego Ojca, świat cały może oglądać swoimi oczyma nieustanne następstwo Papieży od Świętego Piotra, którzy są zawsze widzialną Głową Kościoła... Wobec tego wszyscy katolicy chętnie chcieliby być obecni na tych wielkich przeżyciach społeczności chrześcijańskiej, ale ponieważ jest to niemożliwe, uważam, że miłą będzie dla nich rzeczą zapoznać się z obchodami, jakie towarzyszą temu nadzwyczajnemu wypadkowi w dziejach Kościoła. Czynię to z tą większą przyjemnością, że sam byłem naocznym świadkiem opisanych poniżej wypadków... Aby nie powoływać się ciągle na źródła zaraz zaznaczam, że przy pisaniu posługiwałem się Baroniuszem, Morcellim i innymi, a także encyklopedią kościelną Moroniego. Niechże Bóg nam błogosławi i zachowa nas wiernymi i posłusznymi nieomylnemu głosowi Najwyższego Pasterza Kościoła.

Wspomniane życiorysy kardynałów wyjęte były z Unita Cattolica z małymi zmianami, mającymi na celu podkreślenie głównie pobożności i działalności charytatywnej poszczególnych kardynałów. Dziełko to przesłał wszystkim kardynałom i innym prałatom Dworu Papieskiego i oczywiście Ojcu świętemu z następującym listem:

Beatissimo Padre!

Opatrzność Boża tak zrządziła, że byłem w Rzymie w czasie owych wielkich zdarzeń, jakimi była śmierć nieodżałowanego Piusa IX i chwalebne wyniesienie Waszej Świątobliwości na tron papieski. W czasie tych wypadków starałem się zebrać najważniejsze wiadomości dotyczące wyboru Papieża, które by mogły zainteresować tak naszych wychowanków, jak i wiernych. I otóż owoc mej pracy ośmielam się przedstawić Waszej Świątobliwości. Bardzo mi przykro, że nie jestem w stanie godnie mówić o Osobie Waszej Świątobliwości i o tym, co Go dotyczy. Proszę, zatem mieć wyrozumienie i wziąć pod uwagę najlepszą wolę autora, którą ta książka pragnie jedynie dać wyraz głębokiego szacunku i czci wobec Najwyższej Głowy Kościoła. Równocześnie łączę zapewnienie, że wszyscy salezjanie i ich wychowankowie zanoszą szczególne modlitwy, aby Bóg zachował w najdłuższe lata Waszą Świątobliwość. Niech Wasza Świątobliwość, o co pokornie Go proszę, raczy udzielić swego apostołskiego błogosławieństwa dla nich wszystkich, a zwłaszcza dla tego biedaka, który uważa za najpiękniejsze dni w swoim życiu te, w których może oświadczyć się Waszej Świątobliwości zobowiązanym sługą.

Turyń, 11.11.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Odpowiedź na to pismo przysłał kardynał Nina, Sekretarz Stanu, w której zaznaczone było między innymi, iż w owym dziełku Ojciec św. dopatruje się nowego dowodu gorliwości, jaką Ksiądz Bosko ożywiony jest o dobro dusz i jego synowskiego przywiązania do Stolicy św. Ale jeszcze przed tym listem ze źródła dobrze poinformowanego Ksiądz Bosko dowiedział się, że Papież kazał sobie położyć ową książeczkę na biurku, mówiąc do tego, który ją przyniósł: Chcę ją sobie przeczytać.

Święty posyłając to dziełko chciał zwrócić uwagę Papieża na gorliwość, z jaką salezjanie pracują i na ich przywiązanie do Katedry świętego Piotra, jak i na wysiłki czynione z ich strony, by we wszystkich obudzić cześć i miłość do Zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi.

Listy przedstawiające owe dziełko kardynałom były następujące: Proszę pokornie Waszą Eminencję, aby raczył przyjąć tę skromną pracę, w której także uważałem za stosowne wspomnieć o dostojnej Osobie Waszej Eminencji. Jeżeli dobra chęć nie odpowiedziała zamiarom, proszę to zrozumieć i proszę przyjąć to, jako wyraz hołdu i wdzięczności, jaką żywię wobec Waszej Eminencji. Ponieważ będą jeszcze dalsze wydania tej książeczki, będę sobie uważał za łaskę, jeżeli Eminencja raczy przesłać swoje cenne uwagi. Polecając siebie i swoich wychowanków itd.

Turyń, 08.11.1878 r.

A oto niektóre wyjątki z listów dziękczynnych za przesłaną książeczkę: Kardynał Serafini nazywa dziełko Księdza Bosko „Ottimo frutto” - najlepszym owocem niestrudzonej gorliwości, z jaką on /Ksiądz Bosko / zabiera się do

wszystkiego, co może przynieść korzyść religii i duszom. Kard. Di Canossa, arcybiskup Verony uważa książkę „za bardzo pożyteczną dla tych, którzy może w dobrej wierze mówią źle i nie do rzeczy odnośnie do Konklawe, a to, dlatego, że blasfemant, quod ignorant”.

Kard. Antinuzzi wspominając o serdeczności, z jaką odnosił się do niego Ksiądz Bosko, kiedy on był jeszcze nuncjuszem w Turynie, dodaje: „Z mej strony zawsze cenilem Waszą Przewielebność podziwiając ile dobra działa doprawdy z gorliwością ewangeliczną dla dusz i na większą chwałę Bożą. Niechże Bóg Księdzu błogosławi. Niech się Ksiądz za mnie modli i poleci mnie gorąco Najświętszej Dziewicy czczonej pod wezwaniem Auxilium Christianorum, co tyle łask udziela wszystkim uciekającym się pod Jej obronę”. Jest to wartościowa historia współczesna, wyraził się kard. Consolini. Kardynał Martinelli dołączył w liście 50 lir na potrzeby Księdza Bosko. Kardynał Sbarreti, który miał sposobność poznać Księdza Bosko, jako sekretarz Kongregacji Biskupów i Zakonników, wyraża żal „iż mimo swej najlepszej chęci, tak mało mógł uczynić dla tego, który osobiście ma prawo do wszelkich względów, a jeszcze do większych jako Założyciel Zgromadzenia, które w tak krótkim czasie przez swą gorliwość, karność i wiedzę, rywalizuje z najbardziej zasłużonymi instytucjami kościelnymi i świeckimi”. Tylko w liście kard. Orelia były rzeczy przykre. Ten usprawiedliwiający się z opóźnionej odpowiedzi pisze: Bardzo współczuję Waszej Przewielebności wobec ciężkiej sytuacji, w jakiej się znajduje i nie mogę go łudzić obietnicą, że to się prędko skończy. Otóż przyjęto, jako zasadę, by już żadnemu więcej Zgromadzeniu nie przyznać communicationem privilegiorum. Czyż, więc Ksiądz może się spodziewać, że kard. Ferrieri zrobi właśnie dla niego wyjątek?

Była to odpowiedź na prośbę Księdza Bosko skierowaną do niego, aby poparł sprawę przywilejów przedłożoną Papieżowi a końcem października przez Monsignora Boccali, jego sekretarza osobistego.

Wspomniane dziełko wyszło, jako dwa numery Letture Cattoliche 309 i 310. W nich, jako zakończenie było podane zestawienie najważniejszych poczynań nowego Papieża, po czym tak Ksiądz Bosko kończy: „Wspomniane wyżej fakty jak i wiele innych, które pomijamy, każą nam widzieć w Papieżu Leonie XIII jakby zorzę - przepiękną poprzedniczkę wspaniałego triumfu Kościoła katolickiego. Do nas należy to przyspieszyć”. A jak? – Modlitwą, uległością na głos naszych pasterzy, życiem prawdziwie chrześcijańskim. Zabierzmy się do dzieła; każdy w swoim środowisku a przynajmniej w swojej rodzinie niech przywraca dobre obyczaje i praktyki religijne. Każdy niech trzyma z dala od siebie grzech. A Dzień Paski nie każe na siebie czekać.

ROZDZIAŁ XVI

Ponowna podróż Świętego do Francji i jego choroba

Podróż do Francji stanowiła część podróży powrotnej z Rzymu. Ksiądz Bosko chciał po zwiedzeniu domu w Nizza Marittima wstąpić do Marsylii, gdzie od dłuższego czasu oczekiwał go kanonik Guiol, a następnie udać się do Frejus, aby tam omówić z biskupem sprawę dwóch nowych placówek. W Nizy przewidziana była konferencja na temat dobroczynności, które to konferencje Francuzi bardzo lubią. Na prelegenta zaprosił sławnego wtedy monsignora Dupanloup, biskupa Orleanu. Spotkał się z nim Ksiądz Bosko na obiedzie u arcybiskupa Gastaldi, zaproszony tam na wyraźne życzenie biskupa orleańskiego, który chciał się z nim bliżej zetknąć. Wtedy zdaje się omówili sprawę Nizy. Ze swej strony starał się jak najzyczliwiej usposobić dla siebie obywateli tego miasta, więc pisał do księdza Ronchail 2 lutego z Rzymu:

„Już dwa razy pisałem do biskupa Dupanloup i dotąd nie mam odpowiedzi. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć. Wszak przyobiegał formalnie. A zatem zorientuj się jak sprawy stoją; inaczej będzie trzeba pomyśleć o kimś innym, a względnie w razie konieczności to powiem ja konferencję, ale musiałbym to wiedzieć trochę naprzód. Myślę, że wyczytałeś z dzienników o pierwszej konferencji do Pomocników w Rzymie, której przewodniczył Kardynał Wikariusz i na niej przemawiał. Był i kardynał Sbarreti oraz wielu biskupów. Bardzo to ważne dla nas zdarzenie... Pozdrów wszystkich przyjaciół”.

Przyjechawszy do Sampierdarena, znów pisał do księdza Ronchail:

„Posyłam brulion tego, co ma być wydrukowane. Będziesz miał może kłopot z odczytaniem, ale wzbudź sobie serdeczny akt żalu, a wszystko zrozumiesz. Pan Barone niech to jeszcze przejrzy, bo on będzie umiał ubrać to w kwiatki stylistyczne. Potem jedną kopię przedstaw biskupowi i poproś go o trzy rzeczy: aby pozwolił to wydrukować; aby wziął udział w konferencji; i aby pozwolił zapisać się na listę naszych Pomocników. Gdybyś sam nie mógł, niech to załatwi ksiądz Jan /krewny ks. dyrektora/ i postarajcie się to rozreklamować.

W sobotę po południu za wolą Bożą będę u ciebie, przygotuj mi coś lekkiego do jedzenia, jak to potrzeba dla biednego starca bez zębów. Zatrzymam się u was aż do „po kweście”. Potem pojedziemy do Frejus, S. Cyr, Navarre i Marsylii. Nie wykluczone, że przyjedzie ze mną ksiądz Rua, albo inny „malfattore” z Kapituły Wyższej. Porządkujemy tu /w Sampierdarena/ nasze obrady z Lanzo. Resztę omówimy osobiście... Módl się za mnie”.

W roku szkolnym 1877/1878 w Nizy prowadzono dalej szkoły zawodowe i rozpoczęto gimnazjum. Internistów było około 60-ciu; oprócz nich byli jeszcze sami konwiktorzy i eksterniści, no i Oratorium kwitło wspaniale. Ów druk, o którym mowa w liście powyższym, to była odezwa do obywateli miejscowych z zaproszeniem na konferencję i prośbę o ofiary na dzieła salezjańskie. Ksiądz Bosko przedstawiał w niej działalność miejscowych salezjanów i potrzeby zakładu tak na utrzymanie młodzieży, jak i na spłacenie znacznego długu, który wynosił 45 tys. lir, z procentami. Zachęca obywateli, by zapisywali się na Pomocników, do których zapisał się sam Ojciec święty, który wszystkim uczestnikom konferencji udziela swego błogosławieństwa i odpustu zupełnego na zwykłych warunkach.

Wreszcie nadeszła oczekiwana odpowiedź od biskupa, ale nie z Orleanu, lecz Hyeres i choć utrzymana w tonie bardzo grzecznym, to jednak odmowna. Biskup był na kuracji.

W Sampierdarena Ksiądz Bosko zatrzymał się trzy dni. Do Francji wybrał się z księdzem Rua. W Nizy wobec wielkich wydatków, kasa była pusta; za samą żywność dług wynosił 10 tys. franków. Konferencja św. Wincentego a Paulo także była bez grosza. Ale Święty nie robił z tego powodu nikomu wyrzutów; współbraci podtrzymywał na duchu, a na zewnątrz podkreślał dobrą wolę wszystkich. Ta bezgraniczna ufność w Opatrzność dała dobre wyniki, obudziła nowe zrywy miłości i dobroczynności; ofiary zaczęły napływać tak, że popłacono długi i można było pomyśleć o rozbudowie Patronatu. Jedną ze spraw do przeprowadzenia z chwilą przyjazdu Księdza Bosko, było zebranie prefekta miejscowego, księdza Jana - bratanka Dyrektora i mianowanie go dyrektorem w Navarra lub w Marsylii. On o niczym nie wiedząc z całym zespołem zabiegał, ażeby przyjęcie Księdza Bosko odbyło się okazale. W sam dzień przyjazdu, 31 marca, ponieważ dyrektor był chory, musiał wygłosić dwa kazania, a wieczorem zmordował się, urządzając dla zebranych gości przedstawienie teatralne, które wypadło dobrze ku ogólnemu zadowoleniu. To był jego ostatni wysiłek. Na drugi dzień musiał pozostać w łóżku. Nie mógł, więc z tego powodu towarzyszyć Księdzu Bosko do Frejus, gdzie miał zostać podpisany kontrakt w sprawie domu w Navarra i Saint Cyr. Ale tak się złożyło, że zainteresowani kontraktem nie zostali na czas zawiadomieni i nie stawili się. Odłożono, więc sprawę na piątek, a Ksiądz Bosko wyjechał zaraz do Marsylii. Tutaj w projektach kanonika Guiol zaszły pewne zmiany. A mianowicie, po swym pobycie w maju 1877 roku na Valdocco, postanowił otworzyć w swej parafii nie tylko Oratorium, ale zakład wychowawczy podobny do turyńskiego. Podobnie myślał Monsignor Place. Przemysłiwali, więc obydwoj, jakby ten projekt zrealizować. Otóż w Marsylii istniało Towarzystwo Bonjour, składające się z rzetelnych katolików, a którego celem było popieranie instytucji dobroczynnych. Towarzystwo to miało w mieście zabudowania zwane Maison Bonjour. W nich Bracia Szkół chrześcijańskich prowadzili szkołę podstawową dla dzieci robotników. Próbowano, więc z nimi pertraktacji na ten temat, aby odstąpili te zabudowania salezjanom. Nie byli temu przeciwni, a kiedy potem ich wizytator przeniósł do innego ośrodka jednego z braci, którego działalność

podtrzymywała życie całej szkoły, i mimo nalegań Towarzystwa Bonjour, nie chciał go pozostawić na miejscu, nie było już dalszej zwłoki i zdecydowano, że zakład ten przejmą salezjanie.

Tymczasem Ksiądz Bosko był bardzo zaabsorbowany przeżyciami poprzedzającymi jego podróż do Rzymu, a następnie wiemy już jak intensywnie był zajęty w czasie swego trzymiesięcznego pobytu w wiecznym mieście. Wobec tego sprawa się przeciągała. Jeszcze przed wyjazdem do Rzymu pisał do kanonika Guiol;

Car. mo Signor Curato!

Z radością czytałem w ostatnim jego liście wiadomość, iż są już na ukończeniu pertraktacje w sprawie otwarcia domu dla chłopców opuszczonych. Deo gratias! A księdzu kanonikowi naszą wdzięczność! Pragnąłem jak najprędzej udać się do Marsylii, ale co dopiero otrzymałem nalegające wezwanie do Rzymu i muszę się tam bezzwłocznie udać, aby uczynić zadość życzeniu Ojca św., który na własny koszt chce, byśmy otworzyli dom w Spezzie, mieście bardzo zarażonym protestantyzmem i opanowanym przez masonerię tak, że trudno mi będzie przybyć do Marsylii przed końcem stycznia. Gdyby jednak załatwienie jakiejś sprawy nie cierpiało zwłoki, to wysłałbym do Przewielebnego Księdza Kanonika, księdza Ronchail dyrektora. Adres do mnie w Rzymie jest: Tor de Specchi. Równocześnie, choć może z pewnym opóźnieniem, pragnę jak najserdeczniej podziękować za życzliwość, z jaką Ksiądz Kanonik przyjął naszych misjonarzy. Wszyscy byli rozentuzjasmowani jego gościnnością i pisali mi: Proboszcz od św. Józefa to jest prawdziwy Pomocnik Salezjański. Niech Go Bóg zachowa na długie lata. Nasi misjonarze są już obecnie na morzu, a w najbliższych dniach zawiną do Montevideo, a inni do Buenos Aires. Polecając się itd...

Turyń, 12.12.1877 r.

Ksiądz Jan Bosko

W związku ze wzmianką o misjonarzach należy wyjaśnić, o co tu chodzi. Otóż nie tylko grupa pod przewodnictwem księdza Costamagna, ale także i ci, co jechali z monsignorem Ceccarelli, mieli sposobność poznać wielkie serce kanonika Guiol. Ci, bowiem wyjeżdżając z Nizza przekonani, iż przyjadą do Marsylii już późną nocą, gdzie nikogo nie znali, zatelegrafowali do proboszcza od św. Józefa: Przyjeżdżamy czterech salezjanów o 10-tej wieczorem. A ponieważ ich nazwiska nic nie mówiły same przez się, podpisali tuot - court Don Bosco. Kanonik przekonany, że przyjedzie sam Ksiądz Bosko, przygotował wspianiałe przyjęcie. A gdy pociąg zatrzymał się na stacji, misjonarze zostali otoczeni przez dostojnych panów, którzy ze wszelkimi względami ich witając, zapraszali do wspianiałych powozów. A ksiądz proboszcz biegał tu i tam zaaferowany powtarzając: Gdzie jest Ksiądz Bosko? Wtedy dopiero spostrzegli się, że zaryzykowali trochę za wiele z owym podpisem Księdza Bosko. Tym bardziej czuli się skonfundowani, gdy wszedłszy do mieszkania kanonika, zobaczyli we wspianiałej sali iluminowanej, zastawioną sutą wieczerzę. Musieli przy

tym odpowiadać na komplementy dam z wyższego towarzystwa, które jednak stale oglądały się za oczekiwanym Księdzem Bosko. Nadrabiali miną jak umieli i nie wiadomo, czy ksiądz Guiol uwierzył twierdzeniem monsignora Ceccarelli, że Ksiądz Bosko został zatrzymany w Nizza nieprzewidzianą przeszkodą, ale ostatecznie zacny kanonik nie okazał większego niezadowolenia, a pożegnawszy zaproszone towarzystwo, zajął się z całą serdecznością misjonarzami.

W styczniu podwoił on swoje nalegania o przyjazd Księdza Bosko. Ksiądz Bosko, ażeby go uspokoić pisał mu jeszcze z Rzymu zaznaczając, że nie może ustalić dnia swego przyjazdu, ale żywi nadzieję, że w pierwszych dniach kwietnia będzie mógł znaleźć się w Marsylii i pisze: Niech Ksiądz wybaczy moje opóźnienie, ale winien temu jest Ojciec święty, proszę, zatem do niego zwrócić się z wyrzutami. Posyłam Księdzu jedną z ostatnich fotografii Piusa IX, a spodziewam się, że będę mógł osobiście wręczyć fotografie obecnego Papieża Leona XIII. Jeśli będzie Ksiądz miał okazję spotkać się z księdzem biskupem, to proszę mu powiedzieć, że mówiłem z Ojcem świętym o zakładzie dla ubogiej młodzieży w Marsylii. Ojciec św. okazał wielkie z tego zadowolenie i polecił mi zakomunikować mu o jego szczególniejszym błogosławieństwie. Drogi mój Księżu Proboszczu, ileż to spraw mamy do załatwienia! Ileż dusz trzeba zbawić! No, ale pomówimy o tym osobiście itd.

Wreszcie 2 kwietnia Ksiądz Bosko stanął w Marsylii, w towarzystwie księdza Rua, jako gość księdza proboszcza od św. Józefa. Spotkał u niego dwie osoby zesłane przez Opatrzność Bożą dla dobra dzieła salezjańskiego we Francji; była to pani Prat - Noilly i ksiądz Mendre. Otóż owa pani, uczestnicząc we Mszy świętej w kościele św. Józefa, zauważyła kapłana odprawiającego Mszę świętą, którego zachowanie bardzo ją zainteresowało tak, iż sobie powiedziała: To musi być na pewno jakiś święty zakonnik. Pragnienie nie do przewyciężenia popchnęło ją do zakrystii, gdzie chciała się zapytać, co by to był za kapłan, który tak pobożnie odprawiał Mszę świętą. Proboszcz oczywiście poinformował ją o wszystkim z entuzjazmem: Czy mógłby mnie ksiądz proboszcz przedstawić temu księdzu? – zapytała nieśmiało. Ależ naturalnie i to zaraz proszę pani, odrzekł ksiądz Guiol.

Prezentacja odbyła się na miejscu i od tego czasu owa pani była całkowicie pozyskana dla sprawy Księdza Bosko i działała wiele dobrego dla Oratorium świętego Leona. Wystarczy powiedzieć, że do ostatniej chwili życia była dla niego doprawdy matką.

Także kanonik Mandre w bardzo prosty sposób poznał się z Księdzem Bosko, o którym do kwietnia 1878 roku nic nie wiedział. Pewnego dnia proboszcz Guiol, u którego był wikarym, zawiadzał go do siebie i rzekł mu: Ksiądz Bosko rozpoczyna swą działalność w Marsylii, niech się ksiądz odda do jego dyspozycji. Od pierwszego spotkania się ze Świętym był ksiądz Mandre do jego dyspozycji. Między francuskimi salezjanami krążyło potem powiedzenie Księdza Bosko: Ksiądz Mandre ukradł serce Księdzu Bosko! Ale można by to także odwrócić, że Ksiądz Bosko ukradł serce księdzu Mandre. Przez 40 lat nie minął jeden dzień, w którym by wikary, a następnie proboszcz od świętego Józefa nie dał dowodu swej życzliwości synom Księdza Bosko.

Odjeżdżając z Marsylii, Ksiądz Bosko zlecił kanonikowi ostateczne ustalenie warunków kontraktu z Towarzystwem Bonjuor. W czasie pobytu swego w Marsylii pisał do księdza Lemoyne tajemniczy list, którego tekstu nie mamy, ale mamy notatkę autograf adresata, który notuje sobie:

„Pewnego dnia siedziałem w przedpokoju Księdza Bosko bardzo zmartwiony i trapiiony już nie pomnę jakimi myślami. Po paru dniach, czy nazajutrz, widzę list przysłany mi przez Księdza Bosko, pełen serdeczności i zbawiennych słów zachęty, które były balsamem w moich strapieniach, choć nikomu się z nich nie zwierzałem. Kiedy zaś Ksiądz Bosko wrócił do Oratorium, odezwał się do mnie: Napisałem ci ów liścik, aby cię pocieszyć w twoich zmartwieniach, w jakich widziałem cię tutaj pogrążonego. I rzeczywiście siedziałem w miejscu wskazanym przez naszego Ojca”.

W tychże, samych notatkach księdza Lemoyne mamy przekazane świadectwo księdza Franciszka Ghiliotto, który pamięta, że w roku 1877, gdy był jeszcze klerykiem, usłyszał jak Ksiądz Bosko po uroczystości Najświętszej Wspomożycielki, mówił na słówku wieczornym: Podziękujmy Najświętszej Dziewicy, bo w tym roku częściej, niż kiedy indziej udziela mi łaski czytania w sumieniach wszystkich, jakby w jakimś zwierciadle.

W dniu oznaczonym Ksiądz Bosko był we Frejus, aby ustalić warunki otwarcia domu w Navarre. Była tam większa posiadłość obejmująca 233 ha. Cały ten obszar stanowił kolonię rolniczą, zwaną: Sierociniec św. Józefa. Zorganizował ją ksiądz Jakub Vincent z pomocą panu Roujou, właściciela tejże posiadłości, który ją oddał swemu przyjacielowi z tym zastrzeżeniem, by została obrócona na cele dobroczynne. Tenże po dziesięciu latach odstąpił sierociniec z przyległym terenem na 99 lat trzem księżom, którzy marzyli o uaktywnieniu trzeciego zakonu Trintarzy. Ci jednak najemcy już po pięciu latach byli tak pogrążeni w długach, że nie widzieli dla siebie ratunku. Idąc za poradą biskupa zdecydowali się odstąpić wszystko Księdzu Bosko, żądając od niego tylko 20 tys. franków za melioracje poczynione w tymże zakładzie. Inicjatorem i gorącym zwolennikiem tej cesji był jak wspomnieliśmy biskup Frejus i Tulon, monsignor Ferdynand Terris. Stał się on nieświadomym instrumentem Opatrzności Bożej. Pierwszy jego list odnośnie do kolonii rolniczej, otrzymał Ksiądz Bosko w sierpniu 1877 roku. Trzeba też zauważyć dwie rzeczy: propozycja przychodzi do Księdza zupełnie niespodziewanie, po drugie Ksiądz Bosko zasadniczo był przeciwny zakładaniu szkół rolniczych, gdyż według niego nie dają one pełnej rękojmi moralnego wychowania młodzieży. Otóż właśnie w nocy poprzedzającej list monsignora Terris, Ksiądz Bosko miał sen, który zmienił mu zapatrywanie na szkoły rolnicze i usposobił życzliwie do propozycji biskupa. We wrześniu podczas rekolekcji w Lanzo opowiadał on, co widział. Między słuchaczami byli hrabia Cays, wtedy jeszcze kleryk, ksiądz Barberis i ksiądz Lemoyne, który przekazał nam go w następującym ujęciu:

Śniłem jakąś okolicę z dala od Turynu. Stała tam chata wiejska z przyległym podwórkiem, opuszczona i bez żadnych ozdób. Izba zaś, w której się po chwili znalazłem miała kilka drzwi prowadzących do przyległych stancji położonych jednak

nie na tym samym poziomie tak, że trzeba było do nich wchodzić czy schodzić po schodkach. Naokoło pod ścianami były poopierane o długi stojak różne narzędzia rolnicze i gospodarskie. Obszedłszy wszystkie izby nikogo nie spotkałem. Dom był zupełnie pusty. Aż tu naraz słyszę głos chłopaka, przyśpiewującego sobie jakąś melodyjkę. Śpiew dochodził z zewnątrz, więc wyszedłem na podwórko. Zobaczyłem chłopaka, raczej krępego, ubranego po wiejsku, który stał wpatrzony we mnie. Mógł mieć lat około 12. Przy nim stała niewiasta czysto ubrana też w stroju wieśniaczym. Śpiewał po francusku bardzo miłym głosem:

Ami respectable Czcigodny przyjacielu

Soyez notre pere aimable Bądź ojcem dla nas wielu.

Zawołałem go w progu chaty:

Chodź tu, chodź chłopczyku. Kto ty jesteś? Ale ten śpiewał spokojnie dalej swoją piosenkę. Więc zapytałem znowu:

Czego więc sobie życzysz? On jednak nie przestawał nucić tej samej melodyjki.

Więc nalegam:

Ależ wytłumacz się, o co ci chodzi? Chcesz bym cię wziął do swego zakładu? Masz mi coś do powiedzenia? Może chcesz jakiś upominek? Medalik? A może potrzebujesz pieniędzy? Ten nie zważając na moje pytania rozglądał się naokoło, a zmieniając słowa śpiewał dalej:

Voil'a mes compagnons

Qui diront ce que nous voulons

Chłopcy, co mi towarzyszą

Wskażą czego sobie życzą.

I rzeczywiście w dali ukazało się mnóstwo chłopców, którzy maszerując przez puste pola ku nam, śpiewali z zapalem:

Notre pere du Chemin

Guidez - nous dane le chemin

Guidez nous au jardin

Non su ja jardin des fleurs

Mais au jardin des bonnes moeurs

Wiedź nas Ojczyzno swoją drogą

Synów wiernych rzesze mnogą

Do ogrodów, gdzie nie w kwiaty

Ale w cnotę się zdobią szaty

A któż wy jesteście? – zapytałem zdziwiony, gdy ta rzesza młodzieńcza stanęła przede mną. Ten, który przedtem śpiewał swoje solo i teraz odpowiedział sam śpiewając:

Notre patrie

C'est le pays de Marie

Naszą ojczyznę

Jest kraj Maryi...

A ja na to: Nie rozumiem! Co wy tu robicie? Czego chcecie ode mnie?

A wtedy oni wszyscy chórem:

Nous attendons l'ami

Qui nous guide au Paradis

Przyjaciela nam potrzeba

by prowadził nas do nieba.

Jeśli tak, to jesteśmy zgodni – przytaknąłem im. Chcielibyście być przyjęci do mych zakładów? Trochę was za dużo, ale jakoś się zrobi. A oni na to prześpiewali swoje:

naszą ojczyznę – jest kraj Maryi.

Zamilkłem, myśląc sobie: gdzie ja jestem właściwie? W Turynie czy we Francji? Przecież jeszcze do Oratorium nie wróciłem /Ksiądz Bosko był wtedy w Lanzo/. Dziwna to doprawdy rzecz. Gdy tak głowiłem się nad tą zagadką owa niewiasta, towarzysząca chłopakowi, wzięła go za rękę i dając znak innym, aby się ustawili i przeszli na pobliskie większe boisko, rzekła do mnie: Niech Ksiądz idzie z nami. I poszła naprzód, a chłopcy otoczywszy mnie ruszyli za nią w stronę swego boiska.

Gdyśmy tak maszerowali nowe gromady młodzieży przyłączały się do nas. Jedni nieśli sierpy, inni grabie, łopaty, inni jeszcze inne narzędzia pracy. To mnie przekonało, że nie byłem w Oratorium, no i że to nie było żadne marzenie senne, bo przecież chodziłem, a cała ta gromada tłoczyła się wkoło mnie i popychała, gdy zwalniałem kroku. Nie traciłem też z oka owej niewiasty, która budziła we mnie coraz większe zainteresowanie. Jej skromny strój, góralski czy pasterski, czerwona chusta na szyi, biały pektoralik zdradzały w niej coś tajemniczego... Kiedy już wszyscy stanęliśmy na wielkim boisku niewiasta rzekła mi:

Popatrz na te pola na ten dom, na tę młodzież... Gromada chłopców była rzeczywiście olbrzymia o wiele większa niż z początku. Oni wszyscy twoi – rzekła. Moi? – odpowiadam zdziwiony. A jakim prawem mi to oddajesz, przecież oni nie są ani twoi, ani moi, ale są Boga. Jakim prawem, pytasz? Bo to moje dzieci i ja je tobie powierzam. Ale jak ja upilnuję tyle młodzieży? I to tak żywej? Och, wystarczy popatrzeć na tych tam, co gonią jak zwariowani, ścigani przez im podobnych, albo na tych, co tam skaczą przez rowy lub wążą na drzewa. Och, o, a tamci jak się biją! Jakże ja to całe zbiegowisko mam pilnować i zaprowadzić wśród nich porządek? Pytasz jak to masz zrobić? O patrz!... – zawołała. Oglądnałem się i zobaczyłem nową grupę młodzieży, która szła ku nam. Gdy się przybliżyła, owa niewiasta rozciągnęła na nas wielki welon. Sam nie wiem skąd. I okryła te całą świeżo przybyłą gromadę. Gdy go ściągnęła z powrotem, okazało się, że wszystka młodzież zmieniła się w ludzi dojrzałych w kleryków i księży. Czy ci księża i klerycy to też moi? – pytam. Będą twoimi, jeśli sobie ich wychowasz – usłyszałem odpowiedź. A jeśli chcesz wiedzieć jeszcze coś więcej, to przybliź się. Podszedłem i pytam: Ale niech mi gospościa powie łaskawie, gdzie właściwie jestem? Niewiasta nic nie odpowiedziawszy dała znak, by się wszyscy chłopcy koło niej zebraли. Chłopcy przybiegli chętnie, a ona do nich po francusku: Attention, garçons, silence. Ouvriere, Ateliers chsntez zous ensemble – uwaga chłopcy, spokój. Robotnicy, rzemieślnicy śpiewajcie wszyscy razem. I uderzeniem ręki dała znak do rozpoczęcia. Wtedy wszyscy chłopcy zaśpiewali chórem: Chwała, cześć, dziękczynienie Panu Bogu zastępów... Wspaniały to był śpiew. Dwie melodie przeplatały się między sobą od najniższych głosów, które wychodziły

jakby spod ziemi i z tymi najwyższymi wzbijały się w niebo. Śpiew zakończył się ogólnym akordem na słowie Amen... I ja się zbudziłem.

Interesująca jest odpowiedź Księdza Bosko biskupowi, napisana z wielką poufałością, niezwykłą u niego na początkach pertraktacji. Prawdopodobnie kanonik Guiol znał plany Monsignora i dlatego nic nie mówiąc Księdzu Bosko zaplanował spotkanie z nim, o czym jest wzmianka na początku listu:

Eccelenza Rev. ma!

Nie mogłem otrzymać miłszego listu od tego, jakim Eksceleńcja był łaskaw mnie zaszczyścić. Gdyby nie moja niedyspozycja na szczęście przejściowa, to byłbym z kanonikiem Guiol mógł złożyć osobiście uszanowanie Waszej Eksceleńcji. Owe dwa sierocińce, które mi proponuje, to ja w zasadzie na nie się godzę, a ponieważ mam pełne zaufanie do Eksceleńcji, to zupełnie zdaję się na jego decyzję w ustaleniu warunków. Aby zaś tym lepiej mógł poznać jego zamiary i aby Eksceleńcja mógł zorientować się w naszej działalności pośle do niego księdza Ronchail, dyrektora Patronatu św. Piotra w Nizza.

On ma ode mnie wszelkie pełnomocnictwa i może sprawę ostatecznie załatwić. W zakres naszej działalności wchodzi gromadzenie ubogich chłopców w oratoriach, a tych najbardziej zaniedbanych przyjmować do naszych zakładów rzemieślniczych. Im bardziej jakaś dzielnica jest przeludniona, tym nam to bardziej odpowiada. Mając to na względzie, czyby nie dało się oprócz sierocińca w Navarre otworzyć jednego we Frejus, a przy nim zorganizować świetlicę i szkoły świąteczne i wieczorowe, podobnie jak mamy w Turynie. Eksceleńcja może sobie pomyśleć, że mam głowę zbyt poetyczną. Być może, że to prawda, ale zanim się coś zrobi, trzeba to jakoś wyrazić. Wszystkie te moje projekty podaję pod światło dyrektywy Waszej Eksceleńcji, zapewniając, że jego punkt widzenia będzie normą dla naszych poczyńań. A tymczasem będę się modlił itd.

Ksiądz Jan Bosko

Kluczem, zatem do snu były wiadomości, jakie kilka godzin po nim przysły z Francji, że sen trzeba było tak wytłumaczyć, jak wyglądało na pierwszy rzut oka, to potwierdziły następujące dalej fakty.

Ksiądz Lemoyne odwiedzając nowy dom, wkrótce po jego otwarciu, miał pierwszy tego dowód. Wszedłszy do budynku, gdzie była dyrekcja, zaraz na pierwszym piętrze widzi stancje ze stoiskiem naokoło ścian i drzwi, do których dochodziło się po stopniach, by wejść do następnej sali. A oto przed tym domem małe podwórko i obszerna, zaniedbana laka, otoczona drzewami. A dalej drugie podwórko większe, gdzie stało mieszkanie pierwszych przyjętych chłopców. A więc było to tak jak we śnie, co do litery. Ksiądz Lemoyne, który nie przewidywał podobnej niespodzianki, napisał o tym zaraz Księdzu Bosko. Ale jeszcze większa niespodzianka oczekiwała samego Świętego, kiedy ten przyjechał w swoim czasie odwiedzić zakład już z młodzieżą. Za jego zbliżaniem się, wyszli mu naprzeciw chłopcy, poprzedzeni

przez jednego z pomiędzy nich, niosącego bukiet kwiatów. Święty na kilka kroków przed nim z wielkiego wzruszenia zmienił się na twarzy. Ów chłopczyk był takiego wzrostu i takich rysów twarzy, jakie on widział we śnie. Był to Michaś Blain, który zostawszy salezjaninem żył jeszcze w Nizza Marttima, kiedy ksiądz Ceria pisał Memorie. Wieczorem zaś na akademii ku czci Księdza Bosko, podczas gdy aktorzy wykonywali kantatę powitalną, a ów Blain śpiewał solo, Ksiądz Bosko wskazując go dyrektorowi księdzu Ferrot, rzekł: Doprawdy, to ten ze snu.

W snach Księdza Bosko napotyka się często pierwiastek proroczy, ale z interpretacją tych proroctw nie należy się spieszyć, gdyż nieraz odnoszą się one do rzeczy odległych. Jeżeli sami prorocy nieraz nie rozumieją swoich proroctw, to cóż dopiero ich komentarzy! Otóż odnośnie do ostatniej części snu do nie tak dawna była zagadka, co by miała oznaczać ową ostatnią grupę młodzieży zamieniona w księży. Niektórzy twierdzili, iż to oznacza uczniów szkoły rolniczej, którzy następnie przejdą do seminarium, ale to nie zadawało, jako zbyt ogólnikowe. Aż tu pewnego dnia, kiedy wcale nie myślano o śnie, zdecydowano otworzyć w Navarre dom dla synów Maryi, a następnie nowicjat. Wtedy dopiero zrozumiano właściwą treść snu. Pierwszy na niego zwrócił uwagę ksiądz Candela, Radca Kapituły Wyższej, kiedy to jesienią 1929 roku przeprowadzał obłóczyny dla dwudziestu aspirantów tamże wychowanych. I wtedy właśnie mówił o tej ich przemianie, przewidzianej przez Księdza Bosko 50 lat naprzód.

Ale wróćmy do piątku, 5 kwietnia 1878 roku. Biskup i Ksiądz Bosko ustalili wtedy linię generalną całego ich działania. Ale od słów do czynów droga jeszcze daleka i ciernista. Trudności powstały z powodu trzech innych podjętych już przedtem pertraktacji, a mianowicie odnośnie do sierocińca S. Cyr, założonego przez księdza Vincent, domu w Cannes i fundacji w Marsylii.

Monsignore Terris interesował się również i fundacją w S. Cyr, co do której pertraktował już z nim ksiądz Ronchail. Wobec szybkiej zgody Księdza Bosko po śnie, na propozycję biskupa, ten myślał, że już w roku szkolnym 1877 - 1878 salezjanie będą do jego dyspozycji. Ponieważ to nie nastąpiło, stąd w miarę przybliżania się zimy, ogarniał go niepokój i stale słał ponaglenia do Turynu i do Nizza. Ksiądz Ronchail w październiku pisze do Księdza Bosko: W tej chwili otrzymuje list księdza biskupa z Frejus, który nalega na przyspieszenie otwarcia domu. Wspomina, iż pisał do Księdza Bosko, ale nie otrzymał odpowiedzi. Ja również pisałem po powrocie z rekolekcji i dotąd nie mam odpowiedzi.

List ten podał Święty księdzu Rua z notatką, już napisaną księdzu Ronchail, aby rozpoczął załatwiać sprawy w S. Cyr, dokąd przybędzie jeden ksiądz i Siostry. Niech ułoży kontrakt. Potem Cannes... Potem Nawarre... Wspomniany list do księdza Rinchail był następującej treści : Nawał interesów zawiódł moją dobrą wolę, no ale już czas rozpocząć. Weź ze sobą księdza Perrot, albo księdza Jana Ronchail, z jednym koadiutorem i jedźcie do Frejus. Umieściwszy tych dwóch w jakiejś możliwej sytuacji, powiedz im, ażeby rośli in multam gentes. Następnie oglądnij się za miejscem dla Sióstr i napisz mi ile ich potrzeba, a zaraz zostaną wysłane, gdyż na to czekają. Napisz

mi również, jak podejść do uruchomienia placówek w Cannes i Navarre. W tym względzie już pisałem do biskupa. Ja tu mam jednego księdza, którego chcę ci posłać i mam nadzieję, że będziesz z niego zadowolony pod każdym względem. Ty zaś musisz działać cuda, załatwiając wszystko dobrze... Miłe pozdrowienia dla wszystkich itd.

Wysłanie wspomnianego personelu nie nastąpiło. Kiedy Ksiądz Bosko przyjechał do Nizza w kwietniu, tamtejszy prefekt ksiądz Jan Ronchail był zdrowy, zachorował dopiero jak już wiemy po uroczystościach powitalnych, kiedy to Święty wyjeżdżał do Frejus. Wnet jednak musiał wracać, gdyż alarmujące wiadomości o stanie zdrowia prefekta do tego go skłoniły. Zachorował on poważnie na zapalenie płuc. Wprawdzie w niedzielę Męki Pańskiej zdawało się, że kryzys minął, ale nazajutrz nastąpiły komplikacje i już nie było nadziei. Chory zdawał sobie sprawę ze swego stanu. Jedyną przykrość, jaką odczuwał, było zmartwienie, że nie może już pomagać w pracy swym współpracownikom, którzy go bardzo kochali. Ale we wszystkim zdawał się na wolę Bożą. Dnia 9 kwietnia przyjął sakramenty święte, pocieszony myślą, że ma u boku Księdza Bosko. Śmierć nastąpiła w dwa dni później, kiedy odprawiała się Msza św. wspólna. Zmarły miał lat 25. Taka strata oczywiście bardzo zasmuciła Księdza Bosko. Wyczuli to wszyscy współpracownicy, kiedy odjeżdżał i udzielał im swego błogosławieństwa. Jako troskliwy ojciec zdawał sobie sprawę, że po jego odjeździe miejscowy dyrektor, jako krewny zmarłego tym bardziej odczuje próżnię, jaką jego bratanek po sobie zostawił. Dlatego bardzo serdecznie polecił go względem barona Heraud, prosząc go, by, o ile mu zajęcia pozwolą, jak najczęściej odwiedzał dyrektora, który ma do niego pełne zaufanie.

Nie znając smutnego wypadku, proboszcz od św. Józefa nalegał na jak najszybsze przysłanie salezjanów do Marsylii. Zaraz po wyjeździe Księdza Bosko pospieszył się ze zredagowaniem wynajmu wszystkich nieruchomości od Towarzystwa Bonjour na 50 lat. Kontrakt nabierał mocy z dniem 21 kwietnia 1878 r. Skoro więc oczekiwany personel nie nadchodził, słał do Turynu jeden list za drugim, ale dopiero z pewnym opóźnieniem odpowiedział mu ksiądz Rua, dziękując za życzliwość i wszystkie zabiegi dla ułatwienia działalności salezjanów. Opóźnienie ich przyjazdu, zaznacza, spowodowane zostało chorobą Księdza Bosko, śmiercią kapłana przewidzianego na dyrektora i śmiercią innych jeszcze kleryków mających prawo nauczania w szkole, itd....

Otóż jak widać z tego listu Ksiądz Bosko poważnie zachorował i musiał zatrzymać się w Sampierdarena, dokąd przyjechał z Nizza wstępując na krótko do Ventimilia, Alassio i Varazze. Wyczerpany niewygodami podróży wobec bardzo przykrej aury nie mógł już dojechać do Turynu. Dręczyła go też pamięć bolesnych strat, przy czym aby drugich nie zniechęcać, sam musiał panować nad sobą i nadrabiać miną. Usiłował, więc utrzymać się na nogach, ale jego siły fizyczne jak i moralne nie wytrzymały. I ostatecznie położył się do łóżka. Zwierzył się wtedy koadiutorowi Enria, że przed oczami stale stoi mu śmierć księdza Ronchail. Otóż od tego koadiutoria,

który z synowską troskliwością asystował chorego, mamy trzy listy skierowane do Józefa Buzzetti, które najlepiej przedstawiają przebieg choroby.

Drogi Józefie!

Wczoraj wieczorem przyjechał z Varazze nasz kochany Ojciec w towarzystwie księdza Rua. Wyszedłszy mu naprzeciw na stację, zauważyłem, że jest bardzo zmęczony, ale humoru nie tracił. Towarzyszyłem mu aż do domu, gdzie zapytałem czy czego nie potrzebuje; odpowiedział, że nie i życzył mi dobranoc.

Ale jakież był nasz niepokój, kiedy o godz. 8 - ej nie wyszedł jeszcze, by odprawić Mszę świętą. Czekałem chwilę, a nie mogąc się go doczekać, zapukałem do pokoju. Ksiądz Bosko już wstał, ale siedział na krześle, blady, szarpany torsjami. Odczuwał wielkie zimno tak, że musieliśmy mu ogrzać łóżko. Położył się dopiero o trzeciej po południu. Gorączka wzmagala się aż do północy. Dopiero o pierwszej mógł trochę zasnąć. Lekarz wezwany oświadczył, że to wynik przemęczenia i na pewno owe torsje nie były spowodowane niestrawnością, gdyż wiemy wszyscy jak mało jada, a we Varazze zjadł tylko trochę minestry.

Piotr Enria,

Sampierdarena 17.04.

Drugi list:

Dzisiaj Ksiądz Bosko przez cały dzień ma gorączkę, twarz stale rozpaloną z dwoma wypiekami, które raz znikają raz występują na policzkach. Widoczne to skutki przemęczenia, ciągłych zmian wikt i poważniejszego już wieku. Jest północ, stale przewraca się na łóżku i nie może zasnąć. Dzisiaj rano również męczyły go torsje, po których był zlany potem i tak wyczerpany z sił, że nie mógł sobie poprawić poduszki pod głowę. Boję się, by nie nastąpiły komplikacje grypowe. Jest już godzina po północy, a jeszcze oczu nie zamknął. Całe ciało zimne i nakrycia nic nie pomagają. I tutejszy muzyk Ferrari jest ciężko chory i leży bez przytomności... Widocznie tego roku zakład przechodzi ciężkie próby; wielu chorowało, złodzieje okradli kuchnię, nieco przedtem wdarli się do kościoła przez zakrystię, poprzewracali święte naczynia, rozrzućili święte partykuły na ołtarzu i po stopniach. To świętokradztwo bardzo przygnębiło cały dom. Kilka pobożnych osób starało się nam straty materialne wynagrodzić. Ale wracam do Księdza Bosko. Jeżeli możesz przyślij mi biszkopty. Oczywiście chory nic o tym nie mówił, ale gdybyśmy mieli na to czekać, nigdy byśmy się nie doczekali. Dla innych zaraz, by zamówił, ale nie dla siebie. Teraz jest godzina czwarta rano, przed godziną dałem mu trochę rosółu i to go rozgrzało... Zasnął, ale budził się co parę minut... O pół do piątej usnął do piątej, miejmy nadzieję, że dzień będzie dla niego lepszy od nocy. Powiedz o stanie Księdza Bosko baronowi Bianco i hrabinie Corsi, jeżeli ich spotkasz.

List był pisany 18 i 19 kwietnia.

Trzeci list, 20 kwietnia:

Drogi Józku! Miałem nadzieję, że Ksiądz Bosko spędzi dzień spokojnie. Niestety febra nie ustawała. Według lekarza choroba polegała na pewnego rodzaju nerwicy żołądkowej, spowodowanej przemęczeniem. Najwięcej mi przykro, bo widzę, że nie może spać, albo śpi bardzo niespokojnie. Przed chwilą krzyknął tak przeraźliwie, iż zerwałem się z krzesła i pobiegłem do niego. Widocznie miał sen. Słuchałem, by zrozumieć, co mówi we śnie, ale nie mogłem się połapać... Co chwila wołał tylko, holla, fermi!... innych słów nie mogłem zrozumieć. Widząc jak oddycha niespokojnie wstrząsnąłem go. Zbudziwszy się popatrzył na mnie mówiąc: A to ty? A co ja mówiłem krzycząc? Odpowiedziałem, że nic nie rozumiałem. Nic mi nie odpowiedział na to. Z nastaniem dnia pytałem, co mu się śniło, Na pewno śnił o swoich drogich synach tych z Oratorium. Długa nieobecność w Turynie już mu się sprzykrzyła i często powtarzał: Mam tyle spraw, które czekają na mnie w Turynie! Pazienza! Niech się dzieje wola Boża! Zdaje się, iż nastąpiła mała poprawa, gdyż po owych krzykach usnął na dwie godziny. Nad ranem zmieniłem mu bieliznę, bo był cały spocony. Potem znów zasnął. Ksiądz Rua już wrócił ze Spezzia i w tej chwili pisze chyba list do księdza Lazzero do Oratorium. Ja nie odstąpię Księdza Bosko ani na chwilę, choćby mnie to miało kosztować życie. Jakikolwiek poświęcenie dla niego nigdy nie wynagrodzi trudów, jakie dla nas ponosi.

Łatwo, więc zdać sprawę z wrażenia, jakie choroba Księdza Bosko wywołała w Oratorium: chłopcy tłoczyli się do kościoła, nowicjusze całe noce chcieli klęczeć przed tabernakulum, klerycy prosili, by na nich zesłał chorobę Księdza Bosko, byle on wyzdrowiał, nie brakło i takich, co swoje życie za niego ofiarowali. Wielu chłopców radykalnie poprawiło swoje postępowanie już to, by ich Pan Bóg łatwiej wysłuchał, już to, by nie robić przykrości Księdzu Bosko. To samo działo się po innych zakładach.

Niebo nie zostało głuche na tyle błagań. Na Wielkanoc, 21 kwietnia, do dyrektora Oratorium, księdza Lazzero, nadszedł po południu telegram od Enria, w tych słowach: Modlitwy wysłuchane. Ojciec czuje się lepiej. Obiaduje z nami. State allegri. Było to drugie „Alleluja wielkanocne”, które po tym liturgicznym wypełniło niewypowiedzianą radością cały dom.

Z chwilą polepszenia się zdrowia Księdza Bosko zaczęły się wizyty dobrodziejów, pomocników, przedstawicieli władz duchownych i cywilnych, deputacji ze sąsiednich miejscowości. Wszyscy prosili o błogosławieństwo Najświętszej Wspomożycielki dla siebie i swych chorych. Przybył także jeden pan ze swą żoną, którzy wręczyli Księdzu Bosko poważną sumę dla jego wychowanków i na misje. Ten ich pobłogosławił i zostali uwolnieni od poważnej dolegliwości, która ich od dłuższego czasu poważnie męczyła. Taką o tym robi notatkę ksiądz Lemoyne, który towarzyszył księdzu Bosko do Sampierdarena:

Widziałem jak ci państwo wchodzili do pokoju Księdza Bosko przygnębieni, a wychodzili z niego rozpromienieni /contenti come una pasqua/. Większość odwiedzających też nie wchodziła z próżnymi rękoma. Było, za co dziękować Opatrzności. Po czterech miesiącach, w których Ksiądz Bosko nie wychodził

w poszukiwaniu za zapomogą, wszędzie odczuwało się wielkie braki. Ale ten deszcz dobroczynny odświeżył finanse wysuszone, o czym tak Ksiądz Bosko odezwał się do Enria: Jakżeż dla nas dobra jest Madonna! Byliśmy w wielkich kłopotach, a jednak Opatrzność wszystkiemu zaradziła. Dziękujemy jej całym sercem.

Wspomnieliśmy wyżej o śnie Księdza Bosko. Otóż ksiądz Lemoyne, który jego treść usłyszał od samego Świętego tak nam go przekazuje: W nocy na Wielki Piątek, czuwałem przy boku Księdza Bosko aż do drugiej po północy, kiedy to zastąpił mnie Piotr Enria. A ponieważ z przyległego pokoju słyszałem zduszone krzyki chorego świadczące o jakiś nieprzyjemnych snach, zapytałem go, co mu się śniło, na co usłyszałem następujące opowiadanie Zdawało mi się, że jestem w jednej rodzinie, która zawyrokowała zabić kota. Przebieg sądu i wyrok zostały przesłane biskupowi Mancorda. Ale biskup z oburzeniem odmówił zajmowania się takimi błahostkami... W owej rodzinie z tego powodu nastąpiło wielkie zamieszanie.

Przypatrywałem się temu wszystkiemu oparty na lasce, a tu naraz widzę, jak czarny kociak z najeżoną sierścią pędzi ku mnie, a za nim dwa wielkie psiska, które już, już miały to biedne zwierzę dopaść. Widząc kota przebiegającego koło mnie zawołałem: kici, kici. Kociak przystanął niezdecydowany, ale kiedy zawołałem nań po raz drugi, unosząc nieco kraj swego płaszcza, kot ośmielony przytulił się do moich nóg. Wtedy owe dwa brytany stanęły naprzeciwko mnie, groźnie warcząc.

Pójdziecie wy stąd! Krzyknąłem na nie. Co wam ten kot winien? A tu owe kundle ku mojemu zdziwieniu rozwarły swe pyski, a wywiesiwszy ozory, zaczęły mówić po ludzku:

Przenigdy! Musimy słuchać naszego pana, który polecił nam porwać tego kota.

A to, jakim prawem?

No, bo on sam oddał się w służbę naszemu panu, a pan przecież może bezwzględnie dysponować życiem swego niewolnika. Mając, więc rozkaz rozszarpać kota, rozszarpiemy.

Właściciel może dysponować pracą swego sługi – zauważyłem – ale nie jego życiem. Co do kota, to bezwzględnie nie pozwolę go rozszarpać?

To rzekłszy psy rzuciły się gwałtownie na owo biedne kocie.

Wtedy ja podniosłem laskę i zacząłem je okładać bez pardonu, krzyząc:

Hola, stać! Pójdziecie wy! A do budy! Wynosić się!

Psy jednak nie ustępowały, doskakując ku mnie i odskakując. Walka trwała długo! Już ustawałem ze znużenia... Kiedy na chwilę i owe psy zelżyły atakować, popatrzyłem na mego czworonożnego pupila i ze zdziwieniem zobaczyłem, że zmienił się w baranka. Czekam więc co psiska na to. Ale i te zmieniły się na dwa straszne niedźwiedzie. Po chwili znowu wyglądały jakby tygrysy, to jak lwy, wreszcie jak jakieś pokraczne małpoludy o ciągle innych kształtach i to coraz straszniejszych. Wyraźnie poznałem, że mam do czynienia z dwoma szatanami. Ci wyjąć przeraźliwie, krzyczeli:

Lucyfer jest naszym władcą! Ten, którego bronisz, oddał mu się dobrowolnie w służbę, on musi być nasz!...

Słyszac to zwracam oczy na jagniatko, lezace u moich stop, ale na jego miejscu widze chlopca drzacego z przerazenia, ktory patrzac na mnie blagalnie powtarzal:

Ksiezze Bosko, niech mnie Ksiazd ratuje, niech mnie Ksiazd bronil. Nie boj sie! – uspakajam go. Chcesz sie doprawdy poprawic?

Alez tak, tak, Ksiezze Bosko. Co mam jednak robic, aby sie uratowac.

Niczego sie nie boj, klękaj, masz tu medalik Matki Najswietszej. No, bierz i modl sie teraz ze mna....

Chlopak uklakl, ale diably nie daly jeszcze za wygraną... Ja stalem z laska, podniesiona do gory i to trzymalo ich w nalezytej odleglosci... Wtedy to Enria, widzac moje podniecenie we snie, zbudzil mnie. I co by sie dalej stalo, gdybym nie zostal obudzony, nie wiem. Ow chlopiec jest mi znany.

Drugi telegram z 23 kwietnia donosil, ze Ksiazd Bosko juz wraca i wieczorem tego dnia bedzie w Turynie. Na te wiadomosc zdawalo sie, ze chlopcy zwariuja z radosci; skakali – jak czytamy w kronice – biegali, krzyczeli, sami nie wiedzieli, co ze soba zrobic. Kapela zabrala sie zaraz do przygotowania odpowiedniego marsza, a kantorzy - hymnu, inni pomysleli o iluminacji. Wszyscy byli przekonani, ze stal sie cud. I rzeczywiście to wyzdrowienie bylo, jezeli zaraz nie calkowite, to w kazdym razie – nagle. Sam lekarz czegoś podobnego nie przewidywal. Enria, kiedy mu Ksiazd Bosko kazal przygotowac walizke, z cala serdecznoscia staral sie mu to wybic z glowy, zeby mogl udać sie w podroz, ale uslyszal odpowiedz: Badz spokojny, juz jestem wystarczajaco silny. Przeciez jestem Bosko /las albo drewno/ i to dosyc twarde. Pan Bog i Najswietsza Wspomozycielka dopomoga mi. Bardzo ci dziekuje za twoja troskliwa opieke. Modl sie za mnie i ja o tobie nie zapomne...

Wstal bardzo rano, odprawil Msze sw. i wybral sie w droge w towarzystwie ksiezdza Rua i ksiezdza Albera. Byli jeszcze w znacznej odleglosci od stacji, kiedy pociag nadjechal. Enria, ktory podbiegl naprzod po bilety, prosil naczelnika stacji, aby zaczekal, bo Ksiazd Bosko idzie....

Dla ksiezdza Bosko, zrobię wszystko, co moge – odpowiedzial zacny urzednik. Enria, wiec pobiegl do nadchodzacych, by przyspieszyli kroku. Pociag czekal cos siedem minut, ale pasazerowie nie narzekali specjalnie. Kiedy uslyszeli, ze to Ksiazd Bosko przychodzi, wszyscy podeszli do okien, by go widziec, spogladajac nań z uszanowaniem i podziwem, jak zblizal sie z naczelnikiem stacji i ksiezmami do wagonu?

Dodamy jeszcze jeden szczegollik. Miesiac pozniej, gdy Enria przyjechal do Turynu, Ksiazd Bosko zauwazywszy go, powital po ojcowsku i rzekl: Widzisz, juz od paru dni chce ci napisac list a nie mam czasu. Ale to, co chcialem ci napisac, to teraz powiem: Dziekuje ci za serdecznosc, z jaka mnie pielagnowales i zawsze otaczasz. Badz pewien, ze w codziennej Mszy sw. polecam ci Bogu i Matce Najswietszej... Przykro mi, ze wyjechalem ze Sampierdarena wbrew twojej woli, ale widzisz przeciez, ze jestem zdrow. Chyba z tego jesteš zadowolony? – wruszony koadiutor wyszeptal kilka slow przez lzy na temat dobrodziejstw otrzymanych od Ksiezdza Bosko, ktore zobowiazywaly go i do czegoś wiecej jeszcze. A Swiety zakonczyl: Zanim odjedziesz, wpadnij do mnie; jeszcze chce sie z toba zobaczyc.

Rozdział XVII

Z powrotem w Oratorium

Nareszcie po blisko czterech miesiącach nieobecności i po chorobie, Ksiądz Bosko wracał 23 kwietnia do Oratorium. Już z daleka słyszał głosy chłopców oczekujących go na podwórzu obok kościoła Najświętszej Wspomożycielki. Kiedy ukazał się w bramie, rzesze młodzieńcze ogarnął szal radości, jej okrzyki zagłuszały nawet najwyższe tony kapeli. Kronika zamiast to opisywać cytuje list jednego wychowanka, piszącego do swego kolegi, który nie był na powitaniu z powodu choroby, bez podania nazwiska piszącego. I tak czytamy:

Cóż ci radośniejszego mógłbym podać do wiadomości, jeśli nie to, że ukochany Ksiądz Bosko szczęśliwie do nas powrócił!... Wszyscy tłoczyli się koło niego, aby go zobaczyć, aby ucałować mu rękę. Wszyscy asystenci razem nie byli w stanie rozdzielić ich i utorować mu drogi. Kiedy następnie zszedł do jadalni na wieczerzę, każdy znów go chciał zobaczyć i nacieszyć się jego widokiem. Cisnęli się do drzwi, otwierali je i zaglądali do środka, a komu tylko udało się dojrzeć go w głębi za stołem, ten oddychał z ulgą, jakby mu ciężar spadł z serca. Piszący ten list na pewno nie podejrzewał, że przejdzie przez niego do historii; ale ten skromny dokument jakże wymownie świadczy o atmosferze panującej wówczas w Oratorium koło osoby Księdza Bosko.

Nazajutrz po obiedzie każda klasa osobno przez swego przedstawiciela witała po włosku czy po łacinie swego drogiego Przełożonego, a kapela pod portykami i śpiewacy urozmaicali to swymi występami. Ksiądz Bosko w otoczeniu dostojnych gości i przełożonych słuchał z ojcowskim uśmiechem. Na koniec trzech rzemieślników wystąpiło z sympatycznym dialogiem. Po czym ofiarowali mu obraz przedstawiający kościół i Oratorium. Święty wszystkim za powitanie dziękował nie szczędząc słów uznania i zadowolenia... W pierwszych dniach po powrocie nie mógł jeszcze zabrać się do regularnej pracy, ale przyjmował sprawozdania przełożonych i dawał wytyczne dalszego działania. Już z 25 kwietnia mamy listy świadczące, iż czasu nie tracił i żywo zabierał się do załatwienia spraw, które czekały na jego decyzję.

DOMY POPRAWCZE

Na pierwszy plan wysunęła się sprawa poruszona kiedyś w Rzymie z ministrem Crispi. Wprawdzie jego gabinet już upadł, ale właśnie, dlatego trzeba się zorientować, czy przy nowych ministrach sprawa domów poprawczych jest nadal aktualna. Ksiądz Bosko pisze, więc pod datą 25 kwietnia do komandora Aluffi, sekretarza w ministerstwie spraw wewnętrznych, swego dobrego znajomego i pyta między innymi, jak sprawa domów poprawczych przedstawia się w nowej sytuacji, przy czym

zaznacza, iż nowy minister spraw wewnętrznych Zanardelli odnosi się do niego życzliwie. Zapewnia też, że polecony przez niego chłopiec zostanie do Lanzo przyjęty. Kończy życzeniami zdrowia i łaski Bożej.

Nie wiadomo, jaka była bezpośrednia reakcja Ministerstwa na ten list, ale już w lipcu Ksiądz Bosko wysłał swoje uwagi na ten temat do wspomnianego ministra. Była to kopia tego, co już przedtem wysłał do ministra Crispi. I tak w obu wypadkach pisał:

Ekscelencjo!

Mam zaszczyt przedstawić Waszej Ekscelencji schemat regulaminu, jaki mógłby być zastosowany przy wychowywaniu chłopców opuszczonych, wałęsających się po ulicach, a zebranych w sierocińcach czy domach poprawczych. Równocześnie, stosownie do życzenia Waszej Ekscelencji pozwalam sobie zwrócić uwagę na pewne obiekty w Rzymie, które moim zdaniem są odpowiednie na ten cel, a które pozostają pod opieką Rządu. Takimi obiektami byłyby:

1. Budynek i podwórze przed parafią św. Bernarda, który to obiekt zajęty jest obecnie przez dowództwo 20 - ego pułku kawalerii, które prawdopodobnie ma zmienić siedzibę. Na załączonej mapce jest ten obiekt, zaznaczony kolorem czerwonym.

Gdybyśmy otrzymali ten obiekt to markiz Berardi gotów jest odstąpić swój przyległy tam plac, co w sumie byłoby w sam raz dobre dla zgromadzenia młodzieży itd. Następują dalsze obiekty, których razem wyliczonych jest sześć. Gdyby Rząd którykolwiek z tych obiektów zechciał mi odstąpić, wykorzystam go wyłącznie na cele wychowawcze młodzieży ubogiej i opuszczonej. Da się to przeprowadzić bez większych wydatków z kasy rządowej. W ten sposób zaradziłoby się potrzebom znacznej ilości chłopców pozbawionych opieki i ewentualnie uniknęłoby się kosztów przesyłania ich do zakładów w Turynie czy Sampierdarena... Prosząc, by Bóg zachował Waszą Ekscelencję, itd....

A oto regulamin zasadniczy:

Dwa mogą być systemy w wychowaniu religijnym i obywatelskim młodzieży: represyjny i prewencyjny. Obydwa nadają się do domów wychowawczych czy dla starszych czy dla młodszych. Ale nam odpowiada system prewencyjny... Tu następuje wyjaśnienie w kilku słowach, czym oba systemy różnią się między sobą. A oto dalsze uwagi. Chłopców opuszczonych można by podzielić na kilka kategorii. Uważam, iż nie należy zaliczyć do zepsutych, ale tylko do zagrożonych zepsuciem takich:

1. Którzy przechodzą z jednego miasta czy miejscowości do drugiej w poszukiwaniu pracy. Ci zwykle mają ze sobą trochę pieniędzy, ale wnet je rozpuszczają. Skoro do tego czasu nie znajdą zajęcia, wówczas zaczynają kraść i już są na drodze katastrofy moralnej;

2. Którzy są sierotami i nie mają, kto by się nimi opiekował. Tacy wałęsając się po ulicach, bardzo łatwo schodzą na manowce. A gdyby ktoś życzliwy

podał im rękę i nimi się zajął, to by ich łatwo wprowadził na ścieżkę uczciwego życia;

3. Którzy mają rodziców, ale ci nie mogą, czy nie chcą nimi się zająć i po prostu wypędzają ich z domu... A takich nieludzkich rodziców nie brakuje;

4. Łazęgów już przez policję przetrzymywanych, ale jeszcze nie całkiem zepsutych. Ci umieszczeni w odpowiednich zakładach, w których by byli zaprawiani do pracy i karności, na pewno wróciliby do uczciwego życia.

Środki zaradcze:

Doświadczenie wykazało, że tym czterem kategoriom młodzieży można przyjść z pomocą, a mianowicie:

1. Przez ogródki rozrywkowe świąteczne, wspólne gry, muzykę, gimnastykę, deklamacje, teatrzyk itp. Służą one, jako wabiki, by chłopców koło siebie zorganizować; uzupełnią wychowanie, lekcje - czy to wieczorne, czy świąteczne - katechizmu czy innych przedmiotów dla nich odpowiednich, które dostarczą im potrzebnej strawy dla rozwoju moralnego i fizycznego;

2. Wśród tak zebranej młodzieży łatwo będzie wykryć tych, którzy nie mają opiekuna, a równocześnie postarać się, by w ciągu tygodnia byli odpowiednio zajęci i dozorowani;

3. Gdy się zaś napotka takich, którzy nie mają w ogóle ani czym się przyodziać, ani czym pożywić, ani gdzie spać, dla takich nie ma innego ratunku, jak tylko przyjąć ich do jakiegoś schroniska na naukę odpowiedniego dla nich zawodu.

Ingerencje rządowe:

Rząd bez podejmowania się szczegółowej administracji i bez większych kłopotów dla siebie mógłby w tym względzie współpracować w następujący sposób:

1. Udzielając miejsca na ogrody rozrywkowe i zaopatrując je w potrzebne przybory;

2. Przeznaczając na schroniska odpowiednie lokale i ułatwiając otwarcie w nich pracowni;

3. Rząd nie zajmowałby się bezpośrednio przyjmowaniem wychowanków, ale tylko wyznaczałby jakąś miesięczną zapomogę tym, którzy nie byłiby w stanie płacić. Ta zapomoga ograniczałaby się do trzeciej części tego, co płaci się na chłopaków w zakładach poprawczych państwowych, a więc do mniej więcej 80 centesimów dziennie. W ten sposób i Rząd miałby swój udział w ratowaniu młodzieży i dobroczynność publiczna również.

Wyniki:

Na podstawie 35 - letniego doświadczenia mogę stwierdzić, że:

1. Wielu chłopców wziętych z więzienia, chętnie zabiera się do rzemiosła i następnie uczciwie zarabia sobie na kawałek chleba;

2. Wielu z tych, o których już można było zwątpić, którzy powodowali wiele kłopotów swemu otoczeniu interesując sobą władze bezpieczeństwa publicznego,

tacy, gdy im się odebrało okazje występku, powoli weszli na dobrą drogę;

3. Z rejestrów zakładowych wynika, że tysiące chłopców wychowanych według systemu uprzedzającego zdobyło wykształcenie średnie, inni zaś nauczyli się zawodów i zostali pożytecznymi obywatelami. Nie brak między nimi i takich, którzy odbyli studia wyższe i zdobyli tytuły naukowe.

Warto tu też przytoczyć rozmowę Księdza Bosko na temat wychowania młodzieży opuszczonej z prefektem prowincji turyńskiej. Nie mamy tylko pewności o czasie, kiedy się ta rozmowa odbyła i kto był wtedy przy władzy. Ale zdaje się, że to, co było traktowane w ministerstwie odnośnie do młodzieży opuszczonej w Rzymie, to było równocześnie omawiane w Turynie. Okazją do tego były nieporządki, jakie panowały w Generalii /więzienie dla małoletnich/, które mocno zaniepokoiły władze, bo nieporządki były tego rodzaju, iż policja musiała otworzyć ogień do młodocianych przestępców i były ofiary... Otóż prefekt przy nadarzającej się okazji, zapytał Księdza Bosko, czy by on nie zaopiekował się tą młodzieżą. Ksiądz Bosko odpowiedział, że z jego strony nie ma trudności, ale na pewno ministerstwo nie zgodzi się powierzyć jemu tego więzienia.

A to czemu?

Dlatego, że na ogół twierdzi się, iż Ksiądz Bosko za dużo w to wszystko wciska religii. I to prawda. Bo ja jestem przekonany, iż bez religii nic się nie da zrobić dobrego wśród tej młodzieży.

No, niech Ksiądz tak nie mówi. Rząd miałby sobie nie życzyć religii? My pierwsi uznajemy jej potrzebę i dlatego będziemy Księdzu wdzięczni, jeżeli z jej pomocą zdoła opanować tych młodych niegodziwców. Jeśli Ksiądz pozwoli, to ja zaraz napiszę do ministra spraw wewnętrznych, proponując mu, żeby Księdzu powierzono dyrekcję tutejszego poprawczaka.

Powtarzam panu, że mój system wychowawczy nie będzie odpowiadał Rządowi... Tu Ksiądz Bosko wyłożył swój system, z którego zakres wchodzi ucześnie do sakramentów św. katechizacja, czujna asystencja, serdeczność w obejściu itd. Prefekt słuchał z uwagą i nie mógł dopatrzeć się przeszkód w przeprowadzeniu swego projektu. No, to zrobmy próbę – rzekł w końcu. Napiszę do ministra i zobaczy Ksiądz. Jestem pewien, że to będzie bardzo trudno przeprowadzić.

A ja uważam, że bardzo łatwo.

I prefekt napisał. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Zaczynała się ona od pochwał dla Księdza Bosko, aprobowała projekt i pozwalała na dalsze pertraktacje... Nie mogłoby być nic lepszego, jak polecić kierownictwo Generalii Księdzu Bosko. Wynik będzie niezawodny i godne opłakania wypadki na pewno już się więcej nie powtórzą. Zaraz zawołano Księdza Bosko, ażeby podzielić się z nim tą dobrą wiadomością. A widzi Ksiądz, widzi, że miałem rację! Partito troppo largo – zanadto to pociągające, żeby mogło być prawdziwe – odpowiedział Ksiądz Bosko, potrząsając głową. Podjął się jednak pertraktacji, nie chcąc, żeby na niego spadła wina, iż projekt nie doszedł do skutku. Zażądał przy tym zupełnie wolnej ręki

w wychowaniu religijnym. Kierownictwo miało pozostać wyłącznie w jego rękach. Rząd miałby płacić 80 centesimów dziennie za każdego podopiecznego. Mieliby być wykluczeni stróże bezpieczeństwa, najwyżej jeden mógłby stać u bramy. Prefekt nic w tym nie widział zdrożnego.... Ale minister ostatecznie zdecydował, że „Ksiądz Bosko chciałby wszystkich wykierować na księży, a księży to już Włochy mają aż za dużo”. Tak to prozaicznie skończyła się szlachetna inicjatywa. Tak też mniej więcej zakończyły się i projekty rzymskie.

SPORY Z ORDYNARIUSZEM

Kiedy Ksiądz Bosko po swoim powrocie do Oratorium z Francji przeglądał czekającą na niego korespondencję, zainteresował go plik listów nadesłanych z Rzymu; adwokat Leonori przesyłał mu dwa dokumenty z podpisem kardynała Ferrieri, prócz tego wykaz przywilejów zatwierdzonych dla Zgromadzenia. Parę słów o tych przywilejach.

W listopadzie ubiegłego roku kard. Ferrieri zażądał od Świętego, by przedstawił dowody na przywileje, jakie rzekomo miał w poprzednich latach otrzymać od Ojca św. Piusa IX. Oto z tych jedne zostały uznane za autentyczne, inne nie. Między nie zatwierdzonymi znalazł się przywilej, na którym tyle zależało Księdzu Bosko, bo go zwalniał od obowiązku proszenia o testimoniales dla swoich kandydatów. Ale sprawa przywilejów nie była jeszcze najważniejszą rzeczą. Najważniejszą rzeczą było, iż kardynał przesyłał kopie pisma do arcybiskupa turyńskiego dotyczącego nieporozumień między nim a Księdzem Janem Bosko, w którym były decyzje, mające według niego przyczynić się do załagodzenia znanego sporu. Pismo miało taką treść:

Święta Kongregacja Biskupów i Zakonników celem wyeliminowania niektórych nieporozumień pomiędzy Przewielebnością Waszą a Księdzem Janem Bosko, Generalnym Przełożonym Zgromadzenia Salezjańskiego, odnośnie do przywilejów, z których on korzysta a tamtejszej diecezji, uznała za wskazane, zażądać od wspomnianego Przełożonego autentycznych dokumentów na owe przywileje. Otóż z przedstawionych przez niego pism okazało się, że niektóre wystawione zostały w formie nieautentycznej, a inne jak się twierdzi, zostały przyznane *vivae vocis oraculo*, między tymi przywilej zwalniający go od testimoniales. O tych praktykach Przewielebność Wasza został zawiadomiony. W związku z tym, ażeby usunąć wszelkie podstawy do nieporozumień, przedstawił Przewielebność Wasza niektóre życzenia zawarte w jego liście z 27 grudnia, w tym ujęciu: Zobowiązać formalnie Zgromadzenie Salezjańskie:

1. Do zachowania reskryptu papieskiego z 25 stycznia 1848 r.;
2. Aby salezjanie wygłaszali kazania i administrowali święte sakramenty w zupełnej zgodzie ze świętymi kanonami;
3. Aby nie ogłaszali cudów, jakie miały miejsce w Turynie, czy w jego diecezji, za jego rządów, bez jego pozwolenia;
4. Nie ogłaszali odpustów, interesujących diecezjan turyńskich, zanim by się mógł upewnić o ich autentyczności;

5. Nie pozwalali celebrować obcym księżom w kościołach Zgromadzenia bez pisemnego pozwolenia;

6. Zresztą w ogóle zobowiązać wspomniane Zgromadzenie do utrzymania się w należytym zależności od arcybiskupa za wyjątkiem spraw, o których w statutach zatwierdzonych przez Stolicę świętą jest przewidziana egzempcja.

A kończył Przewielebność Wasza, że – „nic innego nie żądam i bardzo proszę Świętą Kongregację, aby zaniechała egzaminowania faktów zaistniałych w przeszłości, bo je ze serca wybaczam Księdzu Bosko i jego podwładnym, wraz ze wszystkimi nieprzyjemnościami, jakie mi sprawiły, to w tym celu, aby na przyszłość wszystko mogło postępować spokojnie”. To rozważywszy święta Kongregacja, zdała z tego relacje Ojcu świętemu, który odnośnie do owych punktów zarządził, co następuje :

Ad 1. Trzeba zauważyć najpierw, że chociaż Ksiądz Bosko otrzymał jak twierdzi, *vivae vocis oraculo* od zmarłego niedawno Papieża Piusa IX dyspensę od dekretu z 25 stycznia 1848 r., to jednak trzeba przyjąć, iż wspomniany Papież bynajmniej przez to nie chciał derogować ogólnemu rozporządzeniu tak ważnemu dla zakonów, których rozwój bardzo mu leżał na sercu, jak to wyraził jeszcze krótko przed swym zgonem. Wobec tego niniejszym deklaruje się, iż powyższy dekret powinien być wiernie zachowany na przyszłość przez Zgromadzenie Salezjańskie /chodzi o testimoniales/.

Ad 2. Zgromadzenie powinno stosować się do świętych kanonów w głoszeniu słowa Bożego i administrowaniu sakramentów św.

Ad 3. Nie powinno ogłaszać cudów, jeżeli przedtem nie otrzymało zezwolenia biskupa, w którego diecezji miały się one zdarzyć.

Ad 4. Ile razy chodzi o odpusty partykularne przyznane Zgromadzeniu Salezjańskiemu, to tych nie ma ono ogłaszać bez uprzedniego przedstawienia odnośnego dokumentu arcybiskupowi, by ten mógł stwierdzić ich autentyczność.

Ad 5. Nie powinno się dopuszczać obcego księdza w diecezji turyńskiej bez celebretu.

Ad 6. Zgromadzenie Salezjańskie zobowiązane jest odnosić się z należytą uległością względem arcybiskupa we wszystkim, co przypisują święte kanony i apostołskie konstytucje, z wyjątkiem spraw, które w Regułach zatwierdzonych przez Stolicę świętą podlegają egzempcji i z uwzględnieniem przywilejów, jakie Zgromadzenie otrzymało odpowiednimi reskryptami, dekretami i rezolucjami wydanymi w formie autentycznej.

Chociaż po wspomnianych oświadczeniach ufamy, że wszelkie nieporozumienia zostaną, to jednak, żeby na przyszłość usunąć nawet możliwość jakiejś dwuznacznej interpretacji odnośnie do tego, co zostało przyznane Zgromadzeniu Salezjańskiemu, Jego Świątobliwość rozważywszy wszystkie łaski i przywileje przyznane owemu Zgromadzeniu przez swego Poprzednika, zarządził, ażeby te przywileje zostały spisane w trzech egzemplarzach, z których jeden będzie

przedstawiony przez Księdza Bosko Waszej Przewielebności, ażeby na nim mógł umieścić swoje visto i to pozostanie u Księdza Bosko; drugie podpisane przez tegoż kapłana pozostanie w Kurii Arcybiskupiej, a trzecie podpisane przez obydwu zostanie złożone w sekretariacie niniejszej Kongregacji, która wyraża nadzieję, iż odtąd wespół będzie postępowało spokojnie na przyszłość. Ta święta Kongregacja równocześnie zawiadamia, że Przełożony Salezjanów otrzymuje kopię niniejszego listu, ażeby mu służyła za normę we wszystkim, co tu postanowiono. Przewielebności Waszej come fratello afezz.

kard. Ferrieri, prefetto arc. Di Mira, segret.

Roma, 12.04.1878 r.

Adwokat, który przesyłał Księdzu Bosko te akta, mimo, że przyznawał, iż jest z nich niezadowolony, to jednak radził mu ślepo usłuchać i zaraz udać się do arcybiskupa, by tam porozumieć się, co do dyspozycji rzymskich i omówić sprawę kapłanów suspendowanych.

Oczywiście, co do posłuszeństwa, to Księdzu Bosko wcale nie trzeba tego specjalnie przypominać. Podczas wizyty u arcybiskupa, co, do której nie wiemy daty, kiedy nastąpiła, towarzyszył mu ksiądz Lazzaro. Ten podczas posłuchania, pozostał w przedpokoju i słyszał jak Monsignore bardzo głośno mówił. Święty wyszedł z posłuchania zamyślony i ze swoim towarzyszem szedł blisko kwadrans w milczeniu. Nareszcie koło Consolaty odezwał się z uśmiechem: Ma che buon uomo!...nie dał mi nawet ust otworzyć, cały czas on tylko mówił.

W każdym razie zdawało się, że lody zostały przełamane. I rzeczywiście 4 maja arcybiskup zapraszał w formie poufalej Księdza Bosko do swego pałacu na następny dzień. Nazajutrz, po tej wizycie przyszedł znowu list z Eremu, który był letniskiem Ekszelencji, do Księdza Bosko, a zaczynał się tak:

Jeżeli Przewielebność ma swoich do święceń na najbliższe suche dni, to proszę nie zwlekać i przysłać ich spis do Kurii z podaniem imienia i nazwiska, diecezji pochodzenia i z zaświadczeniem, że są związani ze Zgromadzeniem ślubami wieczystymi i względnie z uwagą, jakie już świecenia otrzymali... Następnie dodawał, że jeżeli do 24 maja pewne jego sprawy wezmą obrót pożądany, to dotrzyma obietnicy i przyjdzie podziękować za to Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce...

I kończył: jeżeli Przewielebność Wasza modlitwami swoimi i swoich wychowanków otrzyma dla mnie wspomnianą łaskę, to mam nadzieję, że na przyszłość nastąpi między nami era pokoju i dobrej harmonii... Jestem tutaj /w Eremie/ na odpoczynku - na dwa lub trzy dni, myślą i sercem przebywając wśród owych świętych pustelników, którzy przez wieki uświęcili to miejsce pustelnicze. Najpóźniej w piątek będę już przy swoim biurku.

Na to ksiądz Bosko odpowiedział:

Eccellenza Rev. ma!

Z serca dziękuję za dopuszczenie naszych kleryków do święceń. Ich papiery zostaną w swoim czasie przesłane do Kurii. Chętnie pomodłę się i innych wezwę do modlitw na intencje Eksceleńcji przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki, w szczególniejszy sposób o Jego zdrowie, które zdaje mi się mocno nadwyrężone. W niedzielę otrzymałem list od kardynała Franchi, w którym była wzmianka o wezwaniu zamieszczonym w Bollettino do składek na kościół św. Jana Ewangelisty. Odpowiedziałem na to tak, jak to przedstawiłem Waszej Eksceleńcji, a mianowicie, że to była odezwa zwrócona do Pomocników Salezjańskich drukowana w Sampierdarena i że budowa wspomnianego kościoła ma zatwierdzenie tak Piusa IX jak i miejscowej władzy kościelnej. Ponieważ zarządziłem, żeby już nie używać słowo „monumentum” spodziewam się, że wszelkie zastrzeżenia ustaną. W nadziei, że Eksceleńcja zaszczyli swoją obecnością uroczystość Najświętszej Wspomożycielki, pozostaje itd....

O kwestii poruszonej przez kardynała Franchi będzie mowa w następnym rozdziale. Arcybiskup ponownie zaprosił Księdza Bosko na 12 maja dla omówienia sprawy kandydatów do święceń i bierzmowania. Ponieważ ten nie mógł dokładnie oznaczyć daty bierzmowania, więc dopiero po powrocie do domu, rozejrzawszy się jak przygotowania były zaawansowane, pisemnie o tym zawiadomił arcybiskupa, proponując dzień 2 czerwca. W tymże piśmie zawiadamia Go o mającej się odbyć konferencji dla Pomocników Salezjańskich w sprawach ściśle ich dotyczących, a czyni to, by arcybiskup mógł ewentualnie ustosunkować się do tego jak uważa.

SPRAWY SANITARNE

Zaraz po swoim powrocie Ksiądz Bosko miał do odparowania ciężki atak na Oratorium. Z końcem marca odkryto, iż w mieście szerzy się zaraźliwa choroba oczu – zapalenie spojówek. W związku z tym prefekt prowincji ustanowił komisję, która miała zwizytować wszystkie szkoły i instytucje wychowawcze pod względem sanitarnym. Pierwsze zamknięte zostały szkoły państwowe, potem kolegium misyjne księdza Ortalda, wreszcie komisja przyszła do Kratorium. Pracowała i to bardzo gorliwie, aż za gorliwie U przełożonych obudziło to podejrzenia i skłoniło katechetę księdza Veronesi do pewnego podstępu. Otóż w drugim dniu inspekcji przedstawił z innymi także niektórych chłopców, których stan lekarze prywatni określili, jako bardzo poważny, a owi panowie nic nie podejrzewając uznali ich za zdrowych. Kiedy potem spostrzegli się o podstępie, łatwo wyobrazić sobie jak się czuli. No, ale choroba była. Po przebadaniu personelu nastąpiła wizytacja domu. W swoim sprawozdaniu do prefekta zaznaczyli, że normy higieniczne są w Oratorium nie przestrzegane, a celem zapobiegania szerzeniu się zarazy wydali dwa zarządzenia do bezpośredniego przeprowadzenia:

1. Kompletna izolacja zarażonych;

2. Wybudowanie nowych lokali, względnie remont dotychczasowych, ale takich, by one lepiej odpowiadały wymogom higienicznym.

Drugi punkt był równoznaczny ze zamknięciem Oratorium. Prefekt okazał się mniej wymagającym. Zamiast zarządzić bezpośrednio wykonanie owych poleceń, wołał zdać się na roztropność Księdza Bosko, zawiadamiając go, iż po jakimś czasie nastąpi druga wizytacja dla sprawdzenia, czy zalecenia zostały wykonane. Zawiadomiony o tym Ksiądz Bosko wydał odpowiednie zarządzenia:

1. Usunąć wszystkich bardziej zarażonych; kilku z nich powróciło wnet z domu całkowicie zdrowych;
2. Natychmiastowa separacja tych, którzy byli lekko zarażeni;
3. Troskliwe zabiegi lekarskie, by przeszkodzić dalszemu rozszerzaniu się choroby;
4. Obielenie portyków, schodów, korytarzy itd.;
5. Odłożenie przyjęć na nowy rok szkolny;
6. Powiększyć liczbę obsługi domowej w sypialniach, szkołach, jadalniach itd.

Zresztą władze więcej nie żądały. Oczekiwano, więc ponownej wizytacji sanitarnej. A oto 13 maja przychodzi zarządzenie z prokuratury, by zamknąć Oratorium, gdyż jak wynikło z drugiej wizytacji, nic tam nie uczyniono z tego, co było zalecone. Ksiądz Bosko tym razem miał prostą odpowiedź, gdyż pisał do prefekta:

Illustrissimo Signor Prefetto!

Ze zdziwieniem otrzymuję zawiadomienie o wizycie sanitarnej, która jakoby miała się odbyć w tutejszym zakładzie. W jej raporcie miano zaznaczyć, że znaleziono wiele nieporządków bez uwzględnienia tego, co było zarządzone przez pierwszą taką komisję. Niniejszym uprzejmie proszę pana prefekta, ażeby raczył przekonać się, że po jego ostatnim zarządzeniu nie było żadnej wizytacji sanitarnej w tym domu. A gdyby owi panowie pofatygowali się przyjść jak twierdzą, że to miało miejsce, mogliby się przekonać, że wszystkie ich zarządzenia zostały według możliwości spełnione. A mianowicie: zrobiono itd. – jak opisano wyżej. Zresztą mogę zapewnić pana Prefekta, że było zawsze staraniem tutejszego instytutu współpracować, zwłaszcza dla dobra publicznego tak pod względem higienicznym, jak materialnym i moralnym i że nadal to czynić będziemy, mimo, że nasz instytut nie ma żadnych stałych dochodów, a utrzymuje darmo chłopców ubogich i opuszczonych. Liczę na łaskawe poparcie itd.,...

Ambaras, w jakim znalazł się prefekt Turynu, opóźniał odpowiedź. Tymczasem Ksiądz Bosko poszukał wybitnego specjalistę od chorób ocznych, jakim był młody lekarz Losanna, którego znał jeszcze, jako małego chłopca i to przyniosło dla Oratorium zbawienne skutki. Oratorium nie zostało zamknięte, ale jednak nie ustały nagabywania higieniczne.

Została wyznaczona nowa komisja do zbadania Oratorium, ile ono może pomieścić wychowanków, tak, by mieli warunki wymagane przez higienę, a równocześnie miała jeszcze raz przekonać się o stanie owej groźnej choroby oczu. Rozporządzenie to wydano w czerwcu, a wykonane zostało dopiero we wrześniu.

Doktor Polto, który przewodniczył komisji, miał najlepsze intencje. I rzeczywiście przy zwiedzaniu sypialni, gdy towarzyszący lekarze zwracali uwagę na brak powietrza, on trochę zniecierpliwiony odrzekł sucho: Idźcie zobaczyć na poddasza, gdzie mieszkają rodziny całymi dniami i gdzie w jednym pokoju jest kuchnia, sypialnia, pralnia, którego mieszkańcy nie mogą się wyprostować z powodu niskiego sufitu!... Zwierzył się on Józefowi Rossi, iż jego koledzy namawiali go do podpisania sprawozdania niezgodnego z prawdą, ale on gotów był raczej podać się do dymisji, niż coś podobnego uczynić. Komisja oświadczyła, że Oratorium może pomieścić w warunkach normalnych około 275 wychowanków. W ten sposób zamknięcie zakładu nie doszło do skutku, ale Ksiądz Bosko został zobowiązany do ograniczenia liczby chłopców. Gdy matki przychodziły do Oratorium z prośbą o przyjęcie ich dzieci, odpowiadał: Nie mogę ich przyjąć. Idźcie do pana prefekta i proście o pozwolenie. Mówi się, że prefekt zdenerwowany tą niekończącą się procesją, miał posłać kogoś do Księdza Bosko z oświadczeniem: Niech Ksiądz przyjmuje ilu chce chłopców, byleby nikt więcej nie przychodził zawracać mi głowy. Owa kłamliwa informacja o drugiej wizycie w Oratorium najlepiej świadczy o tajnych machinacjach, zmierzających do zamknięcia zakładu. Ale gdy nie dało się go zamknąć, Kuratorium szkolne chwyciło się innego środka, a mianowicie postanowiło zamknąć gimnazjum, o czym będzie mowa w następnym tomie.

INNE KWESTIE SZKOLNE

Nieprzychylnie wiatry dla Oratorium wiały nie tylko z prefektury, ale i z zarządu miejskiego. W drugiej połowie maja odmówiło miasto Księdzu Bosko zapomogi w sumie 300 lir, jakie były wypłacane od dawien dawna szkołom wieczorowym. Ksiądz Bosko był pierwszym, który takowe zaprowadził w Turynie, co tak się spodobało władzom miejskim, że przyznano mu ową kwotę tytułem opłaty za światło. Ksiądz Bosko żalił się przed niektórymi ze swoich księży na taką obojętność ze strony zarządu miejskiego, którego członków Oratorium traktowało zawsze z największymi względami, a samo przez się było chlubą miasta Turynu. Poza tym zdecydowano zamknięcie szkół elementarnych dla eksternistów, które Ksiądz Bosko prowadził już od szeregu lat. Jako powód Kuratorium szkolne podało, że lokale dla nich przeznaczone były w stanie opłakanym. Zanim jednak doszło do zamknięcia, Oratorium wymogło na Zarządzie Miejskim, ażeby zapewnił możliwość wykształcenia elementarnego dla dzieci tej dzielnicy. W związku z tym Ksiądz Bosko pisząc do prefekta miasta, wyraził swoje uznanie dla tych poczynań magistratu, ale przy tym zwracał uwagę, że jest pewna różnica między tymi dziećmi, które są w szkołach miejskich a tymi, które uczęszczają do Oratorium. Otóż te z Oratorium – pisał - są to dzieci zaniedbane, źle ubrane i dlatego niechętnie są przyjmowane w innych szkołach.

Zwolnione z Oratorium zakończą w krótkim czasie w więzieniu. Odnosnie zaś do lokali, które miałyby być całkowicie nieodpowiednie na szkołę, chciałbym poinformować pana prefekta, iż klasy wizytowane były tymczasowe, to jest aż do chwili, kiedy właściwie klasy zostaną odpowiednio odremontowane, jak to już zostało przeprowadzone. Pracując stale dla dobra tej klasy społecznej, która najwięcej jest zaniedbana, zawsze chętnie przyjmę wskazówki, które mogłyby się przyczynić do jej dobra itd....

Kuratorium szkolne widząc stanowczą wolę Księdza Bosko dalszego prowadzenia zaczętego dzieła, zażądało urzędowego spisu nauczycieli i dokładnego wskazania miejsca, gdzie się prowadzi szkoły, jak też ilu jest uczniów w poszczególnych klasach. Odpowiedź jego musiała być zadawalająca, gdyż już nie było dalszych zastrzeżeń, ale za to wyszła wspomniana już sprawa zamknięcia gimnazjum.

ŚMIERĆ TRZECH WIELKICH DOBRODZIEJÓW

Kłopotów finansowych w Oratorium nie brakowało mimo ofiar jakie napływały na prośby zamieszczane w Bollettino. Ale to wszystko było mało. Opatrzność jednak zrzuciła, że właśnie w tym czasie nadzwyczajna zapomoga podparła finanse Księdza Bosko, chociaż połączona z wielką żałobą. Dnia 27 kwietnia umarł w Turynie baron Camillo Bianco di Barbania, dla którego Ksiądz Bosko miał wielkie zaufanie i cieszył się wzajemnością. Wobec tego, że jego prawny spadkobierca umarł, któremu swego czasu zapisał cały majątek, unieważnił on ten testament i Ksiądz Bosko wyznaczył na uniwersalnego spadkobiercę, choć z ciężarem licznych legatów. Z taką pomocą można było spłacić poważne długi. Ale jeszcze przed otwarciem testamentu odprawiły się w Oratorium za zmarłego szczególniejsze nabożeństwa. A klerycy w jego pałacu u trumny na zmianę odmawiali po czterech przez cały dzień officjum i różaniec. Ksiądz Bosko mimo swej słabości, w ostatnich chwilach odwiedził chorego, który usłyszawszy jego głos, choć był na pół przytomny, okazał swoje zadowolenie i przyjął jego błogosławieństwo. Pamięć tego dobrodzieja była zawsze żywa u księdza Bosko. Jeszcze w ostatnich dniach swego życia, wyciągnął z biurka jego fotografię i podał ją w milczeniu księdzu Lemoyne. Ten biorąc ją odezwał się: Tak, tak to jest fotografia Barona Bianco... Mojego wielkiego przyjaciela dodał Ksiądz Bosko ze łzami w oczach. Ksiądz Lemoyne chciał położyć fotografię na swoje miejsce. Nie! – rzekł Ksiądz Bosko – zatrzymaj ją ty i pilnuj jej. Ksiądz Lemoyne interpretował te słowa, jako polecenie, by uwiecznić pamięć tego wielkiego dobrodzieja. Pewnie, że zachowanie się Księdza Bosko w owej chwili musiało go zastanowić tak, że dopatrywał się w nim czegoś tajemniczego. Dla nas godne uwagi są niektóre wyrażenia w testamencie. Który nosi datę 22 stycznia 1877 roku. Nazywa w nim Księdza Bosko: „Wielkim Przyjacielem”, a mianując go uniwersalnym spadkobiercą zaznacza, że czyni to „w przekonaniu, iż sprawi tym przyjemność Ojcu świętemu Piusowi IX, od którego oczekuje błogosławieństwa”. I tak się kończy: „A ponieważ ten wielki człowiek, jakim jest Ksiądz Bosko, ma jednak swoich nieprzyjaciół,

uwazam za konieczne oświadczyć, iż on nic nie wie o moim obecnym postanowieniu /czyli o tym, iż zostaje spadkobiercą/ i na to daję słowo honoru”.

A przecież złe języki, jeżeli nie pod tym względem, jakoby Ksiądz Bosko wpłynął na zmianę testamentu, to znalazły inny temat, aby dać upust swej złości... Szerzyły się mianowicie fantastyczne plotki o olbrzymim spadku, jaki przypadł świętemu, że miały to być miliony, miliony, jakie spadły mu z nieba, że od tego czasu już nie potrzebuje niczyjej dobroczynności... Ale w rzeczywistości sprawa przedstawiała się o wiele inaczej. Mimo wszystko Ksiądz Bosko uznał za stosowne w Bollettino przedstawić rzeczy zgodnie z prawdą. By zaś dać publicznie wyraz swej wdzięczności dla zmarłego w trigesimę śmierci, 20 maja, urządził nabożeństwo za niego w kościele świętej Teresy z licznymi zaproszeniami.

Druga bolesna strata dla Księdza Bosko to śmierć Markiza Dominika Fassati, bardzo oddanego Papieżowi. A tych dwóch poprzedził do grobu inny wielki protektor Świętego, kardynał Józef Berardi, zmarły 6 kwietnia na atak apoplektyczny po dziesięciu latach kardynalatu. Śmierć tych trzech wielkich dobrodziejów była jednym z najcięższych przeżyć dla Księdza Bosko w owych latach. Ich pamięć powinna pozostać na zawsze wśród jego synów.

ROZDZIAŁ XVIII

Kościół świętego Jana Ewangelisty

Dzień położenia kamienia węgielnego pod kościół świętego Jana Ewangelisty był bez wątpienia jednym z piękniejszych dni w życiu Księdza Bosko. Na przeprowadzenie tej budowy trzeba było blisko 12 lat. Idea wystawienia kościoła ku czci świętego apostoła Miłości na Viale del Re powstała w roku 1869. Tą budowlą chciał święty uczcić Piusa IX, który na chrzcie otrzymał imię Wizjonera z Apokalipsy. O tej swojej intencji jednak nie wspominał, aż dopiero po śmierci wielkiego Papieża. Ale dowodem, iż ten zamiar był wcześniejszy jest to, że znalazłszy w roku 1877 ofiarodawcę skłonnego fundować główną bramę tego kościoła, polecił wykonawcy ozdobić je emblematami z życia Piusa IX. Architektem planującym kościół był Edward Arborio Mella, który ujął świątynię w stylu romańsko lombardzkim. Miała mieć 60 m długości 24 m szerokości, podzielonej na trzy nawy, z których środkowa była dwa razy wyższa i szersza od bocznych. Kościół mógł zmieścić 2.500 osób. Wieża jest wysoka 45 metrów. Wkoło kościoła miał powstać zakład dla 300 chłopców – internistów. Przewidziane też były lokale dla Oratorium świątecznego i dla innych szkół, którego by przeszkodziły rozszerzaniu się mocno tam zagnieżdżonych waldensów.

Ale jakie środki miał na przeprowadzenie tego przedsięwzięcia Ksiądz Bosko?

Wiarę w Opatrzność Boską i pobożność wiernym. Już w okólniku 12 października 1870 roku zwracał się z odezwą do publicznej ofiarności, wyrażając nadzieję, że prace zostaną wykończone w ciągu dwóch lat. Niestety nie wziął pod uwagę olbrzymich przeszkód, jakie mieli mu stawiać okoliczni heretycy, narażając go na wielkie straty czasu i grosza. Ale Ksiądz Bosko, gdy sobie raz uświadomił, że jakieś dzieło jest wolą Bożą i przyczyni dobra dla bliźnich, to choćby diabeł poruszył wszystkie moce piekielne, to na końcu musiał sobie rogi złamać. Faktem jest, że w maju 1877 roku mógł Święty przedstawić arcybiskupowi Gastaldiemu rysunki świątyni do zatwierdzenia.

Arcypasterz 13 - ego tego miesiąca napisał na nich i podpisał: „Przeładnąwszy rysunki nowego kościoła, świętego Jana Ewangelisty, jaki ma powstać w naszym mieście, z miłą chęcią go zatwierdzamy”. Tak została spełniona ostatnia formalność.

Pod kierownictwem inżyniera Antoniego Spezia prace postępowały szybko naprzód i już w sierpniu 1878 roku mury zaczęły wychodzić z pod ziemi.

Jakiej metody trzymał się Święty przy budowie sakralnych obiektów, ujawnia nam to list, jaki napisał do pewnej pani, która go zapytywała w sprawie budowy kościoła w Castanietto koło Pizzy, a mianowicie skąd wziąć na niego fundusze:

Pregietissima Signora Marianna Noschetti!

Trzeba by najpierw zbadać, jakie ma pani projekty i jakie jest prawdopodobieństwo, że będzie je można uskutecznić. Z mej strony powiem to, co mi się zdaje za stosowne w Panu, a więc:

1. Modlić się, innych prosić o modlitwy, przystępować do Komunii św., to najskuteczniejszy sposób, by wyjednać u Boga upragnione łaski;
2. Poprosić księdza proboszcza, aby stanął na czele dwóch komitetów jak najliczniejszych, z których jeden złożony z panów, drugi z pań. Każdy z członków niech będzie zobowiązany uiszczyć sumę w trzech ratach do roku. Równocześnie niech każdy z nich stara się zyskać nowych ofiarodawców. Zapropionować chętnym osobom ufundowanie jakiejś części kościoła, czy jakiegoś przedmiotu sakralnego np. kazalnicy, okien, drzwi, szkła itd...

Gdybym mógł mówić z księdzem proboszczem, to bym mu jeszcze zaproponował inną rzecz, ale to listownie nie wskazane... Dla mnie w tych sprawach największą pomocą to Najświętszy Sakrament i Najświętsza Wspomożycielka...

Turyn, 11.04.1877 r.

Owo rozdzielenie poszczególnych części budowy między dobrodziejów było już wypraktykowane przez Księdza Bosko zawsze z dobrym rezultatem. Do ofiarności wzywał też przez dzienniki, przy czym powoływał się na polecenie z dawnych lat Monsignor Riccardi, w imieniu, którego tak pisał swego czasu jego wikariusz generalny Zappata:

Z wielką radością przyjmujemy do wiadomości projekt budowy kościoła oraz tak zasłużonego kapłana, jakim jest Ksiądz Bosko i życzymy mu powodzenia w podjętym zamiarze z polecenia i w imieniu Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Aleksandra Riccardi.

Z niewiadomych przyczyn to odwołanie nie spodobało się monsignorowi Gastaldi, który zażądał od księdza Rua oryginału tego pisma, ale oryginał był w Kurii. Można było przedstawić tylko kopię, co arcybiskupa nie zadowoliło i stale o to nalegał. Nie pozwolił też księdzu Anfossi wydrukować w Unita Cattolica artykułu wskazującego potrzebę wzniesienia kościoła w dzielnicy tak zagrożonej przez protestantów. Zanosilo się więc na nową burzę.

Rozpoczęła się ona tak:

Swego czasu rozpoczęto budowę kościoła ku czci św. Sekunda w Turynie, ale odkąd Ksiądz Bosko przestał się tą budową bliżej interesować, nie można było jej dokończyć. Wtedy proboszcz owej parafii wpadł na myśl, by jego wykończenie stało się hołdem turyńczyków dla pamięci „della bell'anima di Pio IX”.

I myśl tę rozgłosił przez L'Unita Cattolica. Zawiadomiony o tym Ksiądz Bosko w Rzymie pisał do księdza Rua: Powiedz Bonettiemu, aby przygotował do Bollettino artykuł o kościele świętego Jana Ewangelisty, zaznaczając w nim:

1. Że to jest budowa doradzona, pobłogosławiona i poparta przez Piusa IX;
2. Nie można dla niego wznieść lepszego pomnika /monumentu/ jak właśnie wykończyć dzieło pod imieniem budowane i według jego ostatniej myśli: dbajcie zawsze o młodzież opuszczoną;
3. Jest to obowiązkiem Pomocników dokończyć dzieła rozpoczętego przez założyciela promotorów salezjańskości.

Ksiądz Bonetti spełnił zlecenie, ale artykuł ukazał się dopiero w kwietniu, gdyż numer marcowy cały był poświęcony pamięci Piusa IX... I ofiary płynęły bardzo obficie, o czym pisało Bollettino majowe. Aż tu naraz niespodzianka.

Pod datą 28 lutego ordynariusz turyński wydaje list pasterski o pomniku /monumento/, jaki ma być wzniesiony w Turynie ku uczczeniu wielkiego Piusa IX. Chodziło właśnie o kościół ku czci świętego Sekundusa. A już 3 marca ukazuje się w Unita artykuł o „Monumento dei Torinesi alla santa memoria di Pius IX”, w którym było wezwanie i życzenie, aby stanęła taka budowla w stolicy Piemontu, na której kopule widniałby posąg wielkiego Papieża, błogosławiącego Turynowi, Italii i światu.

W następstwie tego arcybiskup zakazał pisać w Bollettino o jakimś drugim pomniku /monumento/ i równocześnie słał jeden list za drugim do Rzymu skarżący się na domniemaną z nim rywalizację ze strony Księdza Bosko. W związku z tym z Rzymu zaczęły nadchodzić listy ostrzegawcze.

Pierwszy do księdza Bosko pisał kard. Franchi, który nawiązując do odezwy w Bollettino dotyczącej kościoła św. Jana Ewangelisty, jako pomnika /monumento/ ku pamięci Piusa IX, zwraca mu uwagę, iż wobec tego, że arcybiskup turyński pierwszy rzucił myśl, aby takim pomnikiem był nowy kościół parafialny ku czci św. Sekundusa, nie wypada zwracać się z dwoma apelami do ofiarności publicznej pod tym samym hasłem, tym bardziej, że pierwszy pochodzi od wyższej władzy kościelnej, a drugi od kapłana, który czyni to bez upoważnienia swego przełożonego, co łatwo może być interpretowane przez miejscowe społeczeństwo, jako brak należnego szacunku dla arcybiskupa. Tym bardziej zasługuje na to uwzględnienie, gdyż znaną jest ogólnie rzeczą, jakie są stosunki między Oratorium a Arcybiskupem. Zaleca, zatem Eminencja, by Ksiądz Bosko znalazł jakieś wyjście, które by nie pogarszało już tak napiętej sytuacji.

Na to pismo odpowiedział Święty zaznaczając, że cała jego ta inwestycja ma zatwierdzenie Ojca św. i miejscowego arcybiskupa, który przed paru laty zalecił ją wiernym; dalej, że odezwa Księdza Bosko została napisana przed tą arcybiskupa i to tylko do Pomocników Salezjańskich w Bollettino, które zresztą drukuje się w Sampierdarena za wiedzą tamtejszego arcybiskupa, a nie w Turynie.

Kilka dni potem już był nowy list z Rzymu. Tym razem od kard. Ferrieri, który chwalać samą ideę uczczenia pamięci Piusa IX, uważa jednak, iż w znanej sytuacji nie jest wskazane głosić tej budowy, jako pomnik /monumento/, skoro takie /monumento/ arcybiskup widzi w kościele świętego Sekundusa.

W dwa dni po tym liście, znowu list z Rzymu drugi od kardynała Franchi, który warto tu dodać, był mianowany sekretarzem stanu przez Leona XIII, ale był nim

krótko bo umarł 31 lipca tegoż roku. Otóż on przyjmuje do wiadomości racje przytoczone za budową kościoła, ale też uważa, że niewskazane jest, aby on był reklamowany jako „monumento” Piusa IX, bo już inne racje wystarczą dla zachęcenia wiernych do poparcia jego budowy. Zaznacza przy tym dość wyraźnie, że głównie chodzi mu o to, by nie drażnić arcybiskupa i podtrzymać nawiązywanie się między nimi stosunków.

Po tym liście Ksiądz Bosko uznał za stosowne jeszcze lepiej naświetlić całą sprawę sekretarzowi stanu i tak pisał:

Niech Eminencja raczy zezwolić, bym jeszcze dołączył kilka słów wyjaśnienia do tego, co już napisałem, a to w związku z drugim listem Waszej Eminencji, którym mnie raczył zaszczyścić. Do tego skłania mnie i to, że ostatnio nasz arcybiskup słał na mnie jeden list za drugim do Kongregacji rzymskich. Proszę, zatem mieć na względzie, że to nie ja zaczynam konkurować z innymi, ale ci inni mnie robią konkurencję gdyż ja już od dziesięciu lat ogłosiłem budowę św. Jana Ewangelisty z przyległym zakładem. Bollettino wychodzi w Sampierdarena na koszt i odpowiedzialność tamtejszego dyrektora naszego zakładu. Nie przypuszczam, żeby aż tak daleko chciał rozciągać swą władzę nasz arcybiskup. Bollettino jest rozsyłane do różnych miejscowości we Włoszech do Pomocników, których informujemy o naszych poczynaniach i na co są obracane ich ofiary. Ich liczba wobec trudności stawianych przez naszego przełożonego kościelnego jest w Turynie bardzo niska. Ale ostatecznie, żeby nie dać mu pretekstu do nowych napastliwości i spełnić życzenie Waszej Eminencji zapewniliśmy go, iż poza tym, co już zostało wydrukowane, nic nowego się nie wyda ani napisze, gdzie by była wzmianka o pomniku /monumento/ dla Piusa IX. Postąpiliśmy tak mimo protestów naszych Pomocników, którzy taki zakaz uważają za krzywdzący dla nich, bo zabrania się im uczczenia tego, który był założycielem ich organizacji... A przecież, choć z tego oświadczenia arcybiskup okazał się zadowolony, to jednak wciąż jeszcze wysyła listy do Rzymu z zażaleniami i tak trzeba tracić na wyjaśnienie czas, który by o wiele z większą korzyścią można obrócić na inną pracę ku chwale Bożej. Proszę, zatem Waszą Eminencję, aby był łaskaw wziąć nas pod swoją obronę i napisał do arcybiskupa, aby ten jeśli ma jakieś zażalenie, powiedział mi to wprost, a gdy jakaś sprawa zostanie między nami załatwiona, to po cóż jeszcze ma pisać o tym do Rzymu? Przecież od lat prawie codziennie muszę pisywać do różnych kongregacji, by się bronić i dawać wyjaśnienia, co przecież dzieje się z wielką szkodą dla nowego naszego Towarzystwa, które chce się spokojnie ustabilizować. Raczy Eminencja wybaczyć, jeśli w tym liście używam wyrażen trochę mocniejszych, ale pragnę przedstawić rzeczy w prawdziwym świetle wobec najwyższego trybunału kościelnego. Proszę, więc mieć dla mnie wyrozumienie i przyjąć itd.

Ksiądz Jan Bosko

Po kilku dniach oczekiwania, czy nie nadejdzie jakieś nowe pismo z wyrzutami, wysłał odpowiedź kardynałowi Ferrieri jeszcze dosadniejszą:

Eminenza Rev. ma!

Otrzymałem list Waszej Eminencji zabraniający mi zbierać ofiary na budujący się kościół świętego Jana Ewangelisty wśród naszych Pomocników, gdyż ma to wyglądać na robienie konkurencji tutejszemu arcybiskupowi, który miałby jakoby pierwszy ogłosić zbiórkę na kościół świętego Sekundusa. Proszę wtedy pozwolić mi ponowić wyjaśnienia, jakie już przesłałem do Sekretariatu Stanu, dokąd też doszły ponowne na mnie skargi. Otóż:

1. Najpierw zauważam, że ja osobiście nie pisałem, żadnej odezwy, a ta o którą chodzi, napisana została w mej nieobecności w Sampierdarena na odpowiedzialność tamtejszego dyrektora za zgodą tamtejszej kurii arcybiskupiej;

2. Nic w tym względzie nie drukowano w Turynie, więc nie ma ordynariusz turyński podstaw do reklamowania tego;

3. Trzeba pamiętać, iż o budowie świętego Jana Ewangelisty zaczęło się już myśleć 10 lat temu, za błogosławieństwem Ojca św. Piusa IX, a to, że aby położyć tamę działalności protestantów w tej dzielnicy, gdzie oni wybudowali swą „kirchę”, szkoły i ochronki. Budowa zatwierdzona została także przez arcybiskupa tutejszego, który ją zalecił ofiarności wiernych. Czyżby teraz chciał to odwołać?!;

4. /ten najważniejszy/ Kościół św. Sekundusa, to ja sam zacząłem budować kilka lat, już po rozpoczęciu zabiegów o uzyskanie placu budowlanego pod świątynię Apostoła Miłości. A kiedy włożyłem już w budowę dużo własnych pieniędzy, arcybiskup chciał ją przenieść na siebie. Ustąpiłem, skoro takie było życzenie władzy kościelnej. Więc nie ja robię konkurencję innym, ale inni robią ją wglądem mnie. I to w sprawie, która tyle mnie kosztowała zabiegów wobec przeszkód stawianych przez innowierców;

5. Ale obecnie pro bono pacis, skoro tylko arcybiskup przedstawił mi swój punkt widzenia, zaraz zadeklarowałem, iż na przyszłość, gdy się będzie mówić o kościele św. Jana ewangelisty, to już nie będzie go się nazywać pomnikiem /monumento/.

Przekonany, że tak uczyniłem zadość dostojnemu życzeniu Waszej Eminencji, z gotowością na każde jego słowo, mam zaszczyt kreślić itd.

Dnia 01.06.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Ta wymiana listów nie była znana szerszej publiczności. Ale Bollettino nie uważało za stosowne przestać reklamować kościoła św. Jana, jako pomnika ku czci Piusa IX, bez usprawiedliwienia tego kroku przed czytelnikami turyńskimi, bo przecież o nich głównie chodziło. Stąd w czerwcu wyszło to pismo w dwóch ujęciach, jedno dla Pomocników diecezji turyńskiej bez „monumento”, a drugie dla reszty pomocników z osławionym „monumento”. Był w tym numerze artykuł pt.: Wyjaśnienie odnośnie do kościoła św. Jana Ewangelisty, jako pomnika /monumento/

ku czci Piusa IX, w którym ksiądz Bonetti pisał: „Z pewnych względów ograniczamy się do zalecenia tego kościoła wyłącznie tylko naszym Pomocnikom, podkreślając jak piękną jest rzeczą i zaszczytną dla nich wybudować go, jako pomnik /monumento/ dla Piusa IX naszego pierwszego i największego dobrodzieja, promotora naszego pobożnego związku. A mimo wszystko doszło do naszej wiadomości, że niektórym się to nie spodobało. Przykro nam bardzo, jeśli komu to się nie spodobało, ale oświadczamy, iż nawet gdyby nie umarł Pius IX, kościoły tak Świętego Jana Ewangelisty, jak i świętego Sekundusa budowałyby się dalej. Wobec tego, jaką szkodę przynosi nazwa pomnika /monumento/ jednemu, jeśli ją się nada także drugiemu? Z naszej strony polecamy bardzo Pomocnikom kościół świętego Jana Ewangelisty, jako upamiętnienie wobec przyszłych pokoleń wielkiego Papieża i wyraz naszej ku niemu wdzięczności. A również całym sercem polecamy także pomoc na wykończenie kościoła świętego Sekundusa, który będzie drugim pomnikiem dla tego Papieża. Opatrzności Bożej na pewno nie zabraknie środków na jeden i drugi”. Artykuł kończył się dwoma dokumentami na to, iż o budowie kościoła św. Jana Ewangelisty myślało się już poważnie w roku 1870.

Do tego artykułu robił aluzje monsignor Gastaldi pisząc do Księdza Bosko 20 lipca: Proszę bardzo gorąco zwrócić uwagę redaktorowi Bollettino, by zostawił w spokoju arcybiskupa turyńskiego. Przecież to jest prawdziwy skandal i wielka szkoda dla naszej świętej religii, jeśli redaktorzy niektórych pism, które nazywają się katolickie, chcą być nauczycielami, egzaminatorami, sędziami, karmicielami biskupów, którym to powiedziano: doceto omnes gentes. Ja takim pretensjom sprzeciwiam się totis viribus, bo to jest coś bezbożnego i wprost schizmatycznego. Również proszę zwrócić uwagę, aby już nie umieszczał publikacji o kościele świętego Jana jakoby miał być na uczczenie pamięci Piusa IX, ani niech o tym nie wspomina, ani do tego zachęca. Przewielebność Wasza doceni wagę tego, co pisze i spodziewam się, iż nie będę miał więcej powodu, by zmienić moje oświadczenie życzliwości dla Zgromadzenia Salezjańskiego.

Przy tych wszystkich przykrościach, Ksiądz Bosko zabiegał o pomoc w tej inicjatywie na wszystkie strony. Kolej przyznała mu pewne ulgi w transporcie materiału, ale tylko do końca maja 1878 r. Niektórzy kapłani zgodzili się /był wysłany okólnik/ odprawiać Msze święte w jego intencji odstępując stypendium na cele budowy. Bollettino również robiło, co do niego należało i na lipiec umieściło już widok budującego się kościoła. Była to pierwsza ilustracja w tym czasopiśmie.

Wobec tego, że mury mocno wzrastały, był czas, by położyć uroczyście kamień węgielny. Święty zaczął o tym myśleć zaraz po powrocie z Francji. Pierwszy, któremu zaproponował zaszczyt położenia kamienia węgielnego, był hr. Eugeniusz De Maistre, ale ten miał zwyczaj z wiosną wyjeżdżać do Francji i zaproszeniu nie mógł zadośćuczynić. Wówczas zwrócił się święty do Duca di Genova, potem do Eugeniusza di Carignano, ale ci książęta wobec ówczesnej sytuacji politycznej i stosunku domu sabaudzkiego do Stolicy św. w grzeczny sposób odmówili. Nie było to jednak oznaką niechęci do Księdza Bosko. Owszem na dworze królewskim Ksiądz

Bosko cieszył się poważaniem. Synowie księcia Amadeusza, duca di Aosta uczyli się historii swej Italii z książek napisanych przez Księdza Bosko, gdy mieli za pedagoga księdza z Violino. Byłego wychowanka Oratorium. Książęta czasem zapytywały swego instruktora, kto to był Ksiądz Bosko. To jest święty Ksiądz – odpowiadał – święty naszych czasów. Ciekawi byli, więc prosili, by ich do niego zaprowadził. Owszem – brzmiała odpowiedź. I rzeczywiście od czasu do czasu prowadził ich do kościoła Najświętszej Wspomożycielki, ale nie zapuścił się nigdy do Oratorium, gdyż ojciec w obawie, by dzienniki nie narobiły hałasu, nie życzył sobie tego.

Warto zaznaczyć, iż ksiądz Violino był to charakter szlachetny i nieustraszony. Kiedy Amadeusz za rządem miał się przenieść do Rzymu, odmówił towarzyszenia mu. Zamieszkał w Mondowi. Książę ceniąc jego postawę, nadal płacił mu pensję, a wróciwszy później do Turynu, przyjął go z powrotem na swój dwór.

Prócz tego, kto by miał kłaść kamień węgielny, trzeba było jeszcze pomyśleć o celebransie, który by go poświęcił według przepisu rytuału. Mimo wszystkich perypetii, jakie Ksiądz Bosko przeżywał z arcybiskupem, zwrócił się do niego z prośbą o to, przy okazji konferencji, na jaką on sam go zaprosił. Arcybiskup w zasadzie zgodził się, prosił tylko o ustalenie daty. Ale nazajutrz po tej obietnicy napisał do Księdza Bosko: Kiedy zastanawiałem się nad poświęceniem kamienia węgielnego pod kościół św. Jana Ewangelisty, przyszło mi na myśl, iż może sprawi przyjemność Waszej Przewielebności, jeżeli sam osobiście dokona tego aktu. I gdyby Ksiądz sobie tego życzył, to udzielam mu wszystkich do tego potrzebnych upoważnień. Ale proszę wziąć pod uwagę, iż jeśli tej ceremonii nie dokonał arcybiskup i jeszcze do tego brał w niej udział burmistrz, czy prefekt Turynu, albo ktoś z rodziny królewskiej, to w sytuacji, jaka się teraz wytworzyła, dałoby to podniecie do kombinowania niestworzonych rzeczy, kłamstw i oszczerstw, tak w gazetach, jak i po knajpach i omnibusach z wielką szkodą dla Kościoła świętego i dusz. Ani Ksiądz, ani ja nie bylibyśmy w tym bez winy. Dlatego uważam, że jednak najlepiej będzie tak postąpić, jak umówiliśmy wczoraj.

Księdzu Bosko nawet na myśl nie przyszło, by on sam miał dokonać tego aktu; ale przypuszczenie takie u ordynariusza na pewno podsunęli mu podżegacze jego otoczenia.

Nie mogąc mieć na przewidywanej uroczystości nikogo z książąt sabaudzkich, zwrócił się Ksiądz Bosko do burmistrza Turynu z zaproszeniem, a to przez hrabiego Cays. Burmistrz po omówieniu sprawy w Radzie Miejskiej, odpowiedział chwając inicjatywę Księdza Bosko mającą na celu dobro młodzieży, ale zaznaczył, iż ponieważ jest to inicjatywa prywatna, magistrat ani nie chce jej przeszkadzać, ani jej też nie popiera, wobec czego nie uważa za wskazane brać udziału w uroczystości i tak już samej przez się wielkiej, iż nie potrzeba jego osoby do jej uświetnienia. Ksiądz Bosko tak zawiadomił o tym arcybiskupa:

Eccellenza Rev. ma!

Nareszcie burmistrz Turynu odpowiedział na moje zaproszenie na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod kościół św. Jana Ewangelisty, a odpowiedział odmownie. Zaprosiłem wtedy i zaproszenie przyjął pan Ceriana Józef Banchiere. Poświęcenie odbędzie się 12 sierpnia o 10 - ej rano.

Gdyby Ekscelencja uznał za stosowne przybyć na tę uroczystość, o co pokornie proszę, to sprawiłby tym wszystkim wielką przyjemność. Gdyby zaś nie mógł, to ja sam stosownie do udzielonej władzy przez Waszą Ekscelencję dokonałbym aktu. Ale ufamy, iż nasze prośby zostaną uwzględnione, więc proszę o łaskawe wskazanie miejsca, dokąd mam posłać po Niego karocę.

Posłałem List Ekscelencji odnośnie do Bollettino jego redaktorowi, który mi poufnie na niego odpowiedział i ja też obecnie w drodze poufnej tę odpowiedź Waszej Ekscelencji przekazuję, nie jakobym ją aprobował, ale tak dla wspólnego lepszego zrozumienia się. Dziękuję z całego serca za życzliwość, jaką zapewnił Wasza Ekscelencja, że będzie nadal darzył nasze Towarzystwo i zapewniam o naszej najlepszej woli, by, czym nie spowodować jej zmniejszenia.

Z mej strony o nic innego nie zabiegam, jak tylko, by nasze Zgromadzenie było przez Waszą Ekscelencję traktowane jak wszystkie inne zakony w naszym mieście. A łaska, o jaką bym chciał prosić teraz, to ta, by księża, a zwłaszcza dyrektorzy, którzy już zdali egzamin do spowiedzi gdzie indziej i przez lata spowiadają, byli od niej zwolnieni, jeśli bywają przeniesieni do archidiecezji turyńskiej. Zresztą pozostawiam to do łaskawej decyzji Waszej Ekscelencji.

W uroczystość świętego Wawrzyńca 10 sierpnia, w dzień imienin Waszej Ekscelencji wszyscy wychowankowie razem ze mną modlić się będą o obfitość łask niebieskich dla swego Arcypasterza i przyjmą Komunię św. w Jego intencji.

Z wyrazami itd.

Dnia 06.08.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

A oto treść owej „poufnej odpowiedzi” księdza Bonnettiego. Ksiądz Bosko jej nie aprobuje, bo jest w niej w niektórych miejscach trochę ukrytej ironii. Jest ona pewnego rodzaju zakończeniem jednego okresu przeżyć Księdza Bosko w stosunku do swego ordynariusza.

Rev. mo e Car. mo nostro Don Bosco!

Otrzymaliśmy, co dopiero jego list z gorącym zalecaniem Monsignora Gastaldiego, aby redaktor Bollettina pozostawił w spokoju arcybiskupa turyńskiego i każdego innego biskupa oraz by nie publikował więcej żadnej wiadomości, czy uwagi, czy wezwania, czy też zachęty do popierania budowy kościoła św. Jana, jako hołdu pamięci Piusa IX. Otóż otwarcie wyznajemy, iż pierwsza część zalecenia była dla nas nie tyle niespodzianką, ile raczej nas przerażała, bo wygląda jakoby redaktorzy Bollettino chcieli prowadzić wojnę z arcybiskupem turyńskim, podczas gdy oni

niczego innego nie szukają, jak tylko przysporzenia chwały Kościołowi i sianie dobra wśród naszych Pomocników... Zaraz przeglądnęliśmy poszczególne artykuły naszego pisma, szukając, gdzie to chcemy grać rolę „nauczycieli, egzaminatorów, sędziów i karcicieli biskupów”, ale nic podobnego nie wpadło nam w oczy.

Dwa razy była tam wzmianka o naszym arcybiskupie, ale to w najlepszym celu. Pierwsza to przy uroczystości ku czci Maryi Najświętszej Wspomożycielki, gdzie napisano, iż do uświetnienia tego dnia przyczyniła się celebra monsignora Nowary, który odprawił Mszę świętą pontyfikalną za zgodą naszego Najprzewielebniejszego Pasterza Arcybiskupa Gastaldi. Nie widzimy w tym nic ubliżającego, tym mniej, iż przy udzielaniu pozwolenia na to nabożeństwo, udzielający życzył sobie, by przy ogłoszeniu tego było zaznaczone, iż to jest za zgodą ordynariusza.

Druga wzmianka była w lipcu w odpowiedzi czasopismu „Ateneo illustrato”, który wychodząc z „visto” archidiecezji turyńskiej tłumaczy po swoim dekret Urbana VIII, jakoby nie wolno było ogłaszać cudów, które miały się dziać za wstawiennictwem Piusa IX, zanim te nie zostały zatwierdzone przez Stolicę świętą. Ale występując przeciwko temu pismu my nie występowaliśmy wcale, jako „nauczyciele, egzaminatorzy, sędziowie i karciciele biskupów”, lecz właśnie powstał przeciw temu pismu, które pozwoliło sobie nie tylko robić zarzuty dziennikom ogłaszającym wspomniane cuda, ale i biskupom, pod których aprobatą one wyszły, przypisując sobie lepszą znajomość prawa, niż jest u rewizorów biskupich, nawet tych rzymskich. Tym samym broniliśmy arcybiskupa, który przez owo pismo przedstawiony był, jako przeciwny powadze tylu sławnych i dostojnych prałatów. Czyż wobec tego nie może nas zdziwić zarzut, jakobyśmy ubliżali powadze władzy kościelnej i zakłócali spokój diecezji? Jeżeli zaś arcybiskup uważa, iż naszymi artykułami byliśmy powodem „ciężkiego zgorszenia i szkody niebywałej” dla religii świętej, to koniec końcem nie nasza wina, ale rewizora diecezjalnego Kurii z Genuy... a tym samym należy przypuścić, iż tak czcigodny i uczony i gorliwy arcybiskup dał swe „visto” dla wydawnictwa bezbożnego i schizmatyckiego. Ze swej strony prosimy Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Gastaldiego, by nam raczył wykazać artykułiki, które by mu ubliżały i niech będzie pewny, że każda jego uwaga będzie z wdzięcznością przyjęta.

Co dotyczy nazwy „monumento” odnośnie do kościoła św. Jana Ewangelisty, to odkąd dowiedzieliśmy się, iż tego nie życzy sobie kuria turyńska, to bezwzględnie unikaliśmy tego słowa w Bollettino przeznaczonym dla diecezji turyńskiej i uważaliśmy, by zecerzy przy tym słowie czynili odpowiednie zmiany w układzie. Całkiem zaś nie możemy przestać mówić o tym kościele, bo przecież musimy informować naszych Pomocników, na co idą ich ofiary. A zresztą odezwy idą nie do wszystkich wiernych, ale tylko do zrzeszonych w Pobożnym Związku Pomocników Salezjańskich, których i tak niewielu jest w archidiecezji turyńskiej. Piszemy to poufnie i z tym pismem może Przewielebność Wasza uczynić, co uważa. Z naszej strony prosimy wyrazić Arcybiskupowi naszą głęboką cześć i szacunek oraz zapewnić go, że się modlimy o jego zdrowie i obfitość łask

niebieskich dla niego i że będziemy się starać nic takiego nie wydrukować, oby nie było uznane przez władze kościelne, iż nie wyjdzie na większą chwałę Bożą i korzyść dusz.

Sampierdarena, 01.08.1878 r.

Redaktorzy

Przytoczymy teraz ciekawy epizod pozostający w związku z budową kościoła św. Sekundusa. Postawi on w odpowiednim świetle en tourage – otoczenie arcybiskupa, które swym ujemnym wpływem na niego, czyniło go raczej ich ofiarą w sporze z Księdzem Bosko, niż samodzielnym aktorem. Budowę kościoła prowadziła firma Braci Karola i Jozuego Buzzetti. Zawarli oni kontrakt z arcybiskupem Gastaldim, według którego mieli otrzymać płace, w miarę jak postępowała budowa. I arcybiskup płacił im normalnie za odpowiednim pokwitowaniem. Od roku 1874 do listopada 1877 suma płac doszła do 80 tys. lirów. Otóż dnia 1 lutego Jozue Buzzetti przyszedł do pałacu biskupiego, jak zwykle po wypłatę. Przyjęty był bardzo grzecznie przez Monsignora, który dał mu trzy tysiące i poprosił, ażeby na wszystkie dotychczasowe wypłaty wystawił mu globalne pokwitowanie dla uproszczenia – jak mówił rachunków. Zaraz też to pokwitowanie przygotował, nic nie wzmiankując o kwitach poprzednich. Kręcił się biedny Buzzetti, gdyż poszczególnych kwitów nie dostał z powrotem, ani o nich nie było wzmianki, upomnieć się zaś o nie wydawało mu się wprost nietaktem wobec osoby tak dostojnej. Tymczasem monsignor zawołał sekretarza Maffei, kazał mu zanotować owe 3 tys. lir i podsunął Buzzettowi kwit globalny do podpisania na 83 tys. lir. Ten rad nierad podpisał... A tu nagle wchodzi kanonik Chiuso anonsując i wprowadzając gości Francuzów. Monsignor zwinął szybko ogólne pokwitowanie i ujawszy Buzzettiego pod ramię wyprowadził go bramą boczną. Kwity poszczególne pozostały u arcybiskupa...

Buzzetti ze sposobu postępowania podejrzewał jakiś podstęp. Opowiedział wszystko bratu, który wysłuchał tego z niemałym oburzeniem, przeczuwając, że przepadnie im słuszny zarobek. Wypędził wtedy brata, by, czym prędzej wracał do pałacu i zażądał owe kwity, ale biskup już go nie przyjął.

Dnia 10 maja Jozue otrzymał po raz ostatni z rąk samego arcybiskupa 10 tys. lir. Odważył się przy tym wspomnieć o owych kwitach, ale biskup zbył go wymijająco tak, że ten doszedł do przekonania, iż kwitów nie otrzyma, ani one nie zostaną unieważnione. Od tego czasu już się z arcybiskupem nie widział, bo sekretarze odsyłali go zawsze do kanonika Chiuso. Ten zaś stale przyobiecował, że je osobiście przyniesie, ale nigdy się nie zjawiał. A przecież Buzzetti przedtem stale miał wstęp do arcybiskupa i nigdy go bez wypłacenia nie wypuszczano. Przez dwa lata tak chodził, co 15 dni, aż wreszcie zdecydował się napisać list do arcybiskupa, prosząc o ogólne zestawienie sum wypłaconych, by je mógł głównemu inżynierowi przedstawić. Na to nie otrzymał odpowiedzi.

Kiedy monsignor w roku 1883 zmarł, uniwersalnym jego spadkobiercą został kanonik Chiuso i na niego przeszedł cały milionowy spadek biskupa, z którego przed

nikim nie musiał się wyliczać. Oczywiście Buzzetti nie zwlekał i udał się do niego, by odebrać owe nieszczęsne pokwitowania. Kanonik przyjął go, jakby o niczym nie wiedział. Bojąc się jednak, by ten nie wpadł w furję, wyprowadził go do przedpokoju, skąd przez okienko sekretarze mogli być świadkami rozmowy i jeszcze raz zapytał Jozuego, o co mu właściwie chodzi. Na jego przedstawione sprawy odpowiedział, iż on nie poczuwa się do żadnego długu względem niego, a jeśliby należał to owo pokwitowanie uregulują łatwo rachunki. W sprawie dalszych wypłat za budowę – kończył – proszę zwracać się do proboszcza od św. Sekundusa.

A więc szantaż. Buzzetti czuł się jakby piorun w niego strzelił. Byłby płakał, gdyby mógł. W głowie mu szumiało... nie mógł słowa przemówić. Wszak chodziło o prawdziwe oszustwo na 80 tys. lir. i to ze strony księdza. Przybiegł biedak wynurzyć się ze swym żalem do Księdza Bosko, który już o tym był poinformowany. Ten mu rzekł: Słyszałem, iż się ujemnie wyrażałeś przed przyjaciółmi o kanoniku Chiuso, gdy cię pytano w tej sprawie, a to niedobrze. Buzzetti odpowiedział na to, że czuje taki wstręt do kanonika Chiuso, że gdyby zobaczył go przy ołtarzu to by zaraz wyszedł z kościoła. A Ksiądz Bosko na to: Kapłan jest przy ołtarzu zawsze kapłanem. Uspokój się... wszystko przejdzie... nie trać odwagi, bo jeśli zauważę, że się załamaleś, to ci uszu natrę... I nie powiedział ani słowa ujemnego o kanoniku Chiuso, ani nie wspomniał o dawnych jego sprawach. Buzzetti był tym zdziwiony.

Ostatecznie sprawa poszła do trybunału cywilnego. Kanonik twierdził uporczywie, że nie wie o żadnym kontrakcie monsignora Gastaldiego z firmą Buzzetti. Nawet nie słyszał, że tacy istnieją i o podobnych zobowiązaniach względem nich nic nie wie. Buzzetti przedstawili sądowi swe księgi rachunkowe, a teolog Maffei okazał gotowość stanąć za świadka... Lecz kwity miały też swoją wymowę... Kiedy kan. Chiuso na rozprawie zaczął czytać swoją obronę przygotowaną mu przez adwokata. Przewodniczący Sądu przerwał i sam zadał krótkie pytania, na które kanonik miał odpowiedzieć tylko „tak” lub „nie”, w mianowicie: Był zawarty kontrakt między monsignorem Gastaldim a braćmi Buzzetti? Czy ksiądz kanonik zna braci Buzzetti?.. Czy Gastaldi jest coś winien wspomnianym braciom?...

Ta rezolucyjność sędziego zmusiła kanonika do wyraźnego oświadczenia się, tym bardziej, że w razie, czego pozostał jeszcze sąd karny. Przyszło, więc do ugody i kan. Chiuso musiał zapłacić, co się jeszcze należało i zwrócić owe pokwitowania.

Ale przejdźmy do rzeczy przyjemniejszych. Założenie kamienia węgielnego odbyło się w wigilię Wniebowzięcia. Kamień położył wspomniany baron Józef Ceriana, a poświęcił Arcybiskup w otoczeniu wielkiej liczby księży i znaczniejszych osób i wielu Pomocników i Pomocnic Salezjańskich. Przed rozpoczęciem ceremonii, Ksiądz Bosko odczytał odpowiednio przygotowany akt do umieszczenia go następnie w fundamencie i tak potem przemówił:

Eccellenza Rev. Ma!, Rispottabili Signori!

W tej chwili pragnę spełnić mój obowiązek wdzięczności względem tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się czy to modlitwą, czy ofiarami

do wzniesienia tego „monumentum” wdzięczności i miłości do wielkiego Piusa IX. Nie mogąc inaczej zapewnić, że odwdzięczymy się modlitwami do Najświętszej Wspomożycielki, a nie za długo w tym kościele wzniesionym ku czci Apostoła Miłości i ku pamięci Piusa IX, który nosił imię tegoż Apostoła.

Niechże Bóg stokrotnie wynagrodzi wszystkim w tym i przyszłym życiu. Wy, przeznaczeni Pomocnicy, którzyście dotąd tak chętnie przykładali rękę do tego dzieła, pamiętajcie o jego wykończeniu i nadal. Za to dopóki żyć będziecie, będzie wam towarzyszyć uznanie społeczeństwa i błogosławieństwo nieba. Po waszym odejściu zaś z tego łoża padołu, nasi następcy będą się tu modlić za was i błogosławić waszą pamięć. Wy tam w rajszych ogrodach już od długich lat będziecie chwalić Pana, a w tej świątyni będą się rozlegać harmonijne głosy waszych wnuków, prawnuków i tylu wiernych. Wy, jako nieustraszeni żołnierze Chrystusa triumfować będziecie w niebie a w tej świątyni inni zapalać się będą do boju dla sprawy Kościoła, będą karmić się Chlebem Mocnych, będą ćwiczyć się w manewrowaniu zbroją wiary i modlitwy, by później również jak wy odnieść ostateczne zwycięstwo. Wy, jako podróżni, którzy szczęśliwie dotarli do celu swej podróży odpoczywać będziecie w ojczyźnie niebieskiej, ciesząc się na widok tych, którzy do celu swego docierać będą drogą wskazaną im właśnie w tym kościele przez was wybudowanym... I tak oglądając z nieba to wielkie dobro, jakie ten kościół, a potem i przyległy mu zakład, przynosić będą społeczeństwu. A tym samym chwałę Kościołowi, Bogu i miastu naszemu, wasz duch radować się będzie tymi nowymi perłami w jego koronie chwały.

Po tych słowach Arcybiskup, baron Cariana i wszyscy obecni, podpisali odnośny akt, który włożony do naczynia ze szkła, razem z innymi wartościowymi rzeczami, jak fotografie obecnych, plan kościoła, numer Bollettino z kwietnia, monety - szczelnie ołowiem zapieczętowany, umieszczony został w wydrążeniu fundamentu.

Nastąpiły modlitwy liturgiczne z odpowiednimi śpiewami. Po czym przemówił sam Arcybiskup, nawiązując do chwalebnej historii Turynu, słaawił świętego Patrona budującego się kościoła i tak kończył:

Raduje się moje serce tu, u powstającego kościoła na cześć świętego, tak drogiego Sercu Boskiego Zbawiciela, tak oddanego Maryi Najświętszej, tak pełnego czci dla Papieży, którymi za jego życia byli Linus, Klet i Klemens. Niech ta świątynia rozpala naszą miłość do Najświętszego Sakramentu i Maryi Najświętszej oraz coraz ściślej łączy nas ze Stolicą świętą. Dopóki w Turynie te trzy nabożeństwa trwać będą, tak długo nie ostygnie w nim i wiara święta katolicka...

Męstwo heroiczne i wytrwałość niezłomna świętego Jana Bosko możemy z całą słusnością stwierdzić, że przyśpieszyły urzeczywistnienie się tych pragnień Pasterza Turyńskiego.

ROZDZIAŁ XIX

Organizacja Pomocników Salezjańskich

W jednej z notatek Księdza Bosko mamy zaznaczone, jaki według niego miał być cel, jakie środki i jacy członkowie Związku Pomocników. Celem tego Związku jest – pisze tam – zebrać w stowarzyszenie pewną liczbę świeckich, czy duchownych osób, które by intensywniej zajmowały się dziełami, przynoszącymi większą chwałę Bogu a pożytek bliźnim. Zdołają to uskutecznić przez większą gorliwość w służbie Bożej i przez czynną miłość, gotową czynić wszystko, co może przyczynić się do tego celu bez oglądania się na zyski doczesne, czy opinie ludzkie. Żaden rodzaj działalności społecznej nie będzie pominięty, byleby tylko przyczyniał się do tego celu, jaki sobie Związek zamierzył. Może do niego należeć każdy chrześcijanin, skory do pracy we wspomnianym wyżej kierunku. Owo wyrażenie „pewną liczbę” osób i to, że nie ma tu wzmianki o młodzieży narażonej na niebezpieczeństwa, świadczy, iż ten szkic powstał w latach, kiedy Święty nie zdawał sobie całkiem sprawy, jaki Związek przybierze kierunek w praktyce.

Na tym szkicu opiera się pierwszy regulamin Związku z roku 1874, poszerzony w latach następnych, a ustabilizowany właśnie w latach, które omawiamy.

Do podtrzymania danego stowarzyszenia i jego pełnego rozwoju nie jest tak ważne, jak jedność ducha u jego członków. Otóż właśnie *Bollettino Salesiano* mimo różnych zadań pod tym względem, miało służyć do utrzymania tej jedności. Redagowane bez pretensji, rozsyłane darmo Pomocnikom, powoli, powoli wytwarzało więź jedności między członkami a członkami, między Salezjanami a stowarzyszonymi, więź, którą by nazwać można rodzinną.

Drugim warunkiem dobrego rozwoju Związku Pomocników była zgoda na niego i poparcie władz kościelnych. Nie wystarczało wykazać korzyści, jakie by dla diecezji przyniósł, ale trzeba było równocześnie i wykazać się, że jest on prawnie zatwierdzony, co wymagało dużo czasu i roztropności. Wprawdzie Pius IX brewem z dnia 9 maja udzielił dla niego pewnych przywilejów duchowych, a tym samym stwierdził jego istnienie w niektórych diecezjach, pobłogosławił go i życzył mu dalszego rozwoju. Ale w Turynie to oczywiście przy panującej tam aurze nie wystarczało, gdyż nie było poprzedzone żadną erekcją diecezjalną. Sytuacja stała się tym poważniejsza z chwilą, kiedy w listopadzie 1877 roku Arcybiskup uznał za rzecz anormalną ogłoszenie w *Bollettino* odpustów Związkowi przyznanych przez Stolicę świętą. Zagroził przy tym, iż to poda do wiadomości wszystkim proboszczom, a równocześnie napisał w tej sprawie zażalenie do Rzymu. Na szczęście uratowało sytuację ogłoszenie erekcji diecezjalnej Związku w archidiecezji genueńskiej. Akt ten z 15 grudnia tego roku potwierdził erekcję Związku z trzech lat przedtem, o czym wcześniej nie podał Arcybiskup do publicznej wiadomości, obecnie zaś zatwierdzał go

amplissimis verbis i wyznaczył mu w swej diecezji, jako siedzibę centralną, dom salezjański w Sampierdarena.

Skoro to doszło do wiadomości Kurii turyńskiej, dotychczasowe zastrzeżenia ustały. Ostatecznie zdecydował Papież Leon XIII, bo zezwolił Księdzu Bosko ogłosić jego uznanie, błogosławieństwo i poparcie dla Pobożnego Związku Pomocników Salezjańskich, co podkreśliło Bollettino na kwiecień, nazywając to milowym kamieniem w jego rozwoju.

Trzeci warunek trwałego rozwoju Związku – była jego ścisła zależność od Zgromadzenia Salezjańskiego. Nie wszyscy współpracownicy jego Założyciela byli tego samego zdania... Ale Ksiądz Bosko spokojnie, nie narzucając się, odczekał, a równocześnie swoją ideę przeprowadzał, aż okazało się, iż myśl jego była najlepsza i już w roku 1877 na Kapitulie Generalnej nie miał opozycjonistów. Regulamin dla Pomocników został uznany, jako część Regulaminu ogólnego Zgromadzenia i tak węzeł prawny został zawiązany... Związek stanowi odtąd część integralną Zgromadzenia. Regulamin ma osiem artykułów. W pierwszym jest nazwany „stowarzyszeniem dla nas bardzo ważnym” i „prawą ręką naszego Zgromadzenia”. W drugim określone są cel i środki; Pomocnicy, to właściwie dobrzy chrześcijanie, którzy żyjąc we własnych rodzinach, żyją w duchu Zgromadzenia świętego Franciszka Salezego i pomagają mu tak materialnie, jak i duchowo. Stanowią oni jakby trzeci zakon i postanawiają sobie praktykować miłość bliźniego, zwłaszcza wobec opuszczonej młodzieży. Trzeci artykuł mówi o warunkach przynależności: „Aby ktoś mógł zostać Pomocnikiem Salezjańskim potrzeba:

1. Aby miał ukończonych 16 lat, nie był karany sędownie;
2. By nie był obciążony długami i mógł w jakiś sposób pomagać Zgromadzeniu;
3. By stosował się do Regulaminu Związku.

Czwarty artykuł przedstawia Bollettino, jako organ stowarzyszenia i środek wzajemnej łączności. Gdyby ktoś nie zasługiwał na miano Pomocnika, to mu się przestaje wysyłać owo pismo, a tym samym przestaje być członkiem Związku.

Piąty artykuł zaznacza, iż do Związku należeć mogą i całe stowarzyszenie oraz zakony, byle ich członkowie odnosili się życzliwie do poczynąń salezjanów i wspomagali ich wedle owych warunków.

Siódmy artykuł podaje normy samych salezjanów, jak mają rozszerzać Związek, jak do niego zachęcać.

Aby łączność Pomocników ze Zgromadzeniem Salezjańskim zacieśniać coraz bardziej; służyło do tego informowanie coroczne członków Związku o działalności Zgromadzenia. Stąd wszedł zwyczaj sprawozdania o stanie Zgromadzenia z końcem roku i przedstawienie planów na rok najbliższy. Umieszczane to było w każdorocznym numerze styczniowym Bollettino. Sprawozdanie takie pisał sam Ksiądz Generał, a pierwsze ukazało się w roku 1879, napisane przez samego Księdza Bosko. Ono to stało się prawzorem dla wszystkich przyszłych podobnych dorocznych zestawień. Oto, jak pisze sam Ksiądz Bosko:

Miei Venerati Banefattori!

Sprawia mi wielką przyjemność to, że mogę się wam, Zasłużeni Pomocnicy i Przeważnie Pomocnice, przedstawić i pomówić o dziełach, które w roku ubiegłym były przedmiotem waszego zainteresowania i waszej dobroczynności. A najpierw chcę spełnić swój tak ważny obowiązek, by podziękować wam za waszą dobroć i gorliwość, z jaką odpowiadaliście mi na moje wezwanie. Stąd myślę, że sprawi wam przyjemność dowiedzieć się coś o owocach waszej szczodrości.

A najpierw wspomnę o tym, co zostało zrobione, by następnie przedstawić nasze zamiary na przyszłość. Otóż w roku 1878, z waszym poparciem zdołaliśmy wiele dzieł rozpocząć, które na pewno przyczynią się ku większej chwale Bożej. I tak na korzyść młodzieży narażonej na liczne niebezpieczeństwa zdołaliśmy otworzyć w Europie i w Ameryce 22 zakłady. Także pole działalności misyjnej zostało znacznie powiększone, tak, że okazała się konieczna nowa wyprawa misjonarzy i Sióstr misjonarek do Ameryki, dla podtrzymania prac tam rozpoczętych. W ten sposób już nie setki, ale tysiące młodzieży mogliśmy skierować na drogę uczciwego życia...

Budowa kościoła świętego Jana Ewangelisty jest już doprowadzona pod dach. To powinno was napędzić radością, iż tyle dobrego zdołaliśmy z waszą współpracą uczynić dla społeczeństwa. Ta też myśl pobudziła panującego nam obecnie Papieża Leona XIII, którego niech nam Bóg zachowa w najdłuższe lata, iż przyszedł nam z pomocą i ofiarował na nasze cele 2.000 franków, załączając do nich list od siebie. Ale na wyprawę misjonarzy zabrakło nam jeszcze dalszych 10.000... i otóż Opatrzność Boża posłużyła się jednym zacnym katolikiem, który nam tę sumę nadesłał z takim listem:

Wyczytałem, jak Ojciec święty, mimo obecnych ograniczeń Stolicy św. przysłał na cele salezjańskie dwa tysiące franków. Tym wzruszony i ja posyłam na cele salezjańskie, zwłaszcza na misje dalsze dziesięć tysięcy franków. Zebrałem je własną pracą już od lat młodocianych, Niechże mi one rozświecą drogę do wiecznej szczęśliwości, do której zbliżam się szybkim krokiem. Pomocnik Salezjański /anonimowo/.

Niechże Bóg wynagrodzi tego tak szlachetnego ofiarodawcę teraz i w wieczności.

Na nowy rok 1879 zalecam wam w szczególniejszy sposób: popieranie katechizacji po parafiach, aby tak młodzież ratować od następstw obojętności religijnej; dalej dzieło spóźnionych powołań, które rozwijają się pięknie w Sampierdarena - jakże ono jest ważne wobec braku księży do obsługi wiernych; wreszcie dalszą budowę kościoła św. Jana Ewangelisty, przez którą chcemy uczcić pamięć Piusa IX.

Zapytacie, skąd ja przewiduję środki na przeprowadzenie tych zamierzeń. Moja nadzieja w Boskiej Opatrzności i waszej hojności. Na razie polecam wam losy loterii, jaką zamierzamy w najbliższym czasie urządzić i wy zajmijcie się ich sprzedażą.

Odezwa kończy się zapewnieniem modlitw za Pomocników we wszystkich Salezjańskich kościołach, które to modły nie tylko zanoszone są za żywych, ale i za tych, co poprzedzili nas do wieczności; oraz poleceniem modlitwom Pomocników, Ojca św., jako głowy wszystkich, którzy pracują dla dobra Kościoła.

Takie doroczne sprawozdania wielce przyczyniały się do pozyskania dla Zgromadzenia życzliwości czytelników i wytworzenia miłej więzi rodzinnej. Niemniej miłe były wszystkie modlitwy za zmarłych, których listę podawało zawsze Bollettino na ostatniej stronie, dołączając przy wybitniejszych krótki życiorys z podkreśleniem ich cnót i zasług. I tak w tym roku 1879 na pierwszym miejscu był zmarły wielki dobrodziej i przyjaciel Księdza Bosko, kardynał Berardi. Również bogaty skarbiec odpustów przyznany przez Papieża Pomocników wielce był dla nich pociągający.

Kiedy pewnego razu jeden Pomocnik wyraził przed Księdzem Bosko chęć zapisania się do tercjarzy franciszkańskich, by zyskiwać ich odpusty, na to mu Ksiądz Bosko: nie potrzeba!

Wszak wszystkie ich odpusty są przyznane naszym Pomocnikom. Staraj się tylko powiększać ich liczbę, a będziesz miał tym większe zasługi.

W myśli Księdza Bosko Pomocnikiem był nie tylko ten, kto wspomagał wprost Zgromadzenie Salezjańskie, ale każdy, kto w duchu Zgromadzenia pracował dla dobra Kościoła świętego. I tak w jednym z pierwszych numerów Bollettino stawiał za przykład taką działalność Pomocników Salezjańskich: Otóż jeden proboszcz w miejscowości niezbyt odległej od Turynu żalił się na małą ilość dzieci uczęszczających na katechizm. Żadne zabiegi nie odnosiły skutku, by młodzież pociągnąć na te zajęcia. Wreszcie wpadł na taki pomysł: w jego parafii było kilku jak on Pomocników Salezjańskich. Tych zachęcił na zebraniu, by wpływali na swych znajomych, czy nieznanym, by ci przecież pomyśleli o religijnym wychowaniu swych dzieci... Usłuchali i odwiedzali krewnych, czy nawet nieznanym bliżej, a nawet przy przygodnym spotkaniu sprowadzali rozmowę na temat katechizacji dzieci... Skutek był nadspodziewany. Dzieci zaczęło uczęszczać tyle, iż już sam proboszcz nie mógł sobie dać rady, bo ich było z górą czterysta. Wtedy znów potrzebna okazała się pomoc i właśnie ci Pomocnicy okazali się tu niezbędnymi.

Tak pojmował działalność Pomocników Salezjańskich Ksiądz Bosko. Konsolidując Pobożny Związek Pomocników, trzeba było równocześnie pomyśleć o jego rozszerzaniu. Myśl sama podobała się na ogół wszystkim. Wielu uważało sobie za zaszczyt, by zostali zaliczeni do Pomocników.

Ksiądz Bosko ze swej strony nie czekał nawet, aż ktoś o to poprosi, ale tym, których znał, jako osoby uczciwe i przykładowe, bez pytania się posyłał dyplom Pomocnika z pismem: Niżej podpisany ośmiela się przesłać dyplom Pomocnika Salezjańskiego Waszej Przewielebności i prosi o łaskawe przyjęcie go. Gdyby W. P. znał jeszcze inne osoby, które by chciały do tego Związku należeć, to wystarczy nam to podać do wiadomości, a zaraz się wyśle podobne oświadczenie. Prosząc Boga o wszelkie łaski dla W. P. potrzebne, kreśli się z wdzięcznością zobowiązany sługa ksiądz J. Bosko.

Tak postępował przy każdej nadarzającej się sposobności. Polecając raz księdzu Rua, by posłał 23 rodzinom turyńskim z okazji winobrania ładne winogrona, przypomniał mu, by załączył też „libretto dei Cooperatori”. A jak z całą serdecznością poprosił Papieża Leona XIII, by pozwolił się zapisać na czele grona Pomocników, tak samo postępował z kardynałami, biskupami, a także z wysoko stojącymi osobami z towarzystw, a nawet z rodzinami książęcymi. I tak pisał do hrabiego Chabord, pretendenta do tronu francuskiego, z którą to rodziną zapoznał się przez jej sekretarza Sacre Reali Maesta. Zasady katolickie, jakie z taką otwartością wyznaje rodzina Waszej Książęcej Mości, ośmielają niżej podpisanego zwrócić się z pokorną prośbą do niego, by pozwolił umieścić swoje nazwisko na liście członków Pobożnego Związku Pomocników Salezjańskich, który wzbogacony nadzwyczajnymi łaskami od czcigodnej pamięci Papieża Piusa IX, jest popierany również i od obecnie panującego Ojca świętego, który raczył się do niego zapisać. W nadziei, że prośba moja zostanie uwzględniona, załączam dyplom i Regulamin tegoż Związku prosząc Boga, ażeby całą jego rodzinę obsypywał najpiękniejszymi łaskami.

Waszej Książęcej Mości – umilissimo, devotissimo ed affezionatissimo
Salvatore sac. Giovanni Bosco

Miły jest liścik słynnego historyka Cesare Cantu, jakim potwierdził odbiór przysłanego mu dyplomu:

Epifania 1878 –

Reverendissimo Padre!

Przewielebność Wasza wybrał sobie do współpracy bardzo kiepskiego pomocnika. Podziwiam gorliwość Księdza i niewyczerpaną w pomysłach miłość, ale nie czuję w sobie ani zdolności, ani siły do jej naśladowania. Mogę tylko cieszyć się z tego, iż będę uczestnikiem tylu modlitw, których tak bardzo potrzebuję. Proszę przyjąć skromną ofiarę i uważać się za suo ossequentissimo

C. Cantu

Gdy w jakiejś miejscowości była większa grupa pomocników, choćby dziesięciu, to dla usprawiedliwienia ich działalności, ustanawiał dziesiętników. Zwykle prosił, by takim został miejscowy ksiądz proboszcz, a względnie, by ten raczył kogoś z gorliwszych w ich zespole wyznaczyć na to stanowisko.

Do podtrzymania Związku i jego rozwoju, wielce też przyczyniały się dwie coroczne konferencje: jedna na świętego Franciszka Salezego, druga w maju - z okazji uroczystości Najświętszej Wspomożycielki. Pierwsza taka konferencja odbyła się w Rzymie. Ponieważ miała ona służyć za wzór dla podobnych zebrań w następnych latach, przygotował ją Ksiądz Bosko w szczególniejszy sposób starannie. Wybrał na nią miejsce bardzo chętnie uczęszczane przez arystokrację rzymską; kaplicę szlachecianek Oblatek na Tor de' Specchi. Zapewnił sobie w niej udział dostojników duchownych i świeckich. Uprosił kardynała Monaco La Valletta na przewodniczącego, do którego dołączył się kardynał Sbarretti... Rozesłał drukowane zaproszenia z

zaznaczeniem, kto zebraniu przewodniczy, miejsce zebrania, czas i to, że Ociec święty udzielił odpustu zupełnego jego uczestnikom. Składka była przeznaczona na cele misyjne. Przebieg jej przeszedł wszelkie oczekiwania. O godzinie trzeciej po południu na przygotowaną odpowiednio mównicę wstąpił najpierw jeden z salezjanów i odczytał rozdział z życia św. Franciszka Salezego pod tytułem: Miłość Świętego względem ubogich, z książki kanonika Jacka Galizia. Następnie jedna sławna artystka odśpiewała motet: „Tu es Petrus” z akompaniamentem organu. Następnie Ksiądz Bosko w birecie i w ferraiuoli wygłosił konferencję trwającą trzy kwadranse przytoczoną później w całym szeregu czasopism włoskich. A oto jak nam ją przekazał w skrócie ksiądz Berto.

Eminenza Reverendissime, nobilie rispettabili Signori!

W tym pięknym dniu poświęconym czci św. Franciszka Salezego, w którym po raz pierwszy czcimy go, jako doktora Kościoła, odbywa się ta pierwsza konferencja Pomocników Salezjańskich i mnie przypadł zaszczyt, w obecności tak dostojnej assemblei przemawiać. Ojciec święty błogosławi nam i udziela odpustu zupełnego a przewodniczy nam najdostojniejszy kardynał Wikariusz. Na konferencję wybrana została ta kaplica szlachcianek oblatak św. Franciszki, gdyż one pierwsze w tym czcigodnym mieście poparły akcję wychowywania ubogiej młodzieży w domach salezjańskich. Choć dzisiaj wypadłoby mi być gdzie indziej, to jednak bardzo poważne motywy zatrzymały mnie, i tak mogę wziąć udział w tym dostojnym zebraniu. Niech we wszystkim dzieje się wola Boża i jej niech będzie od wszystkich chwała. Nie mam tu zamiaru wygłaszać mowy akademickiej, ani głosić kazania, ale podam tylko historię początków i rozwoju Związku Pomocników Salezjańskich... a omówiwszy jego rozwój tak kończył gorącymi słowami:

„Illustri Signori!

Protestanci, niedowiarkowie, sekciarze wielkiego pokroju niczego nie zanedbują, by usidlić niedoświadczoną młodzież i jak wilki krążą, by podrzeć na kawałki owce Chrystusowe. Druki, fotografie, szkoły, przytułki, kolegia, subwencje, obietnice, groźby, oszczerstwa – wszystkim tym posługują się, aby zdeprawować dusze, wydrzeć je z łona Matki Kościoła, przywabić do siebie, a następnie rzucić w szpony szatana. Co jeszcze bardziej boli, jest to, że do tego przykładają pomocną rękę nauczyciele, majstrowie, a nawet niestety niektórzy rodzice. Czyż my na ten widok stać będziemy obojętni, zimni? Non sia mai, o anime cortesi! Przenigdy, o dusze szlachetne! Nie! Niech się nie sprawdzi, by synowie ciemności mieli się okazać chytrzejszymi i bardziej przedsiębiorczymi, niż synowie światłości w dobrym.

Każdy, więc z nas postanowi sobie zostać nauczycielem, przewodnikiem, stróżem młodzieży! Złośliwym, a chytrym zabiegom przewrotnych niech się przeciwstawi zapobiegliwość dobrych, drukom – druki, szkołom – szkoły; kolegom – kolegia! Czuwajmy nad dziećmi naszych rodzin, parafii, zakładów. Stańmy się dla niej ojcami, ratujmy je, umieszczajmy w miejscach bezpiecznych, by ich powab zła nie omamił. Niech nam żywo stanie przed oczyma boski przykład naszego Zbawiciela,

który równocześnie obiecał stokrotnie wynagrodzić, cokolwiek uczynimy dla jego maluczkich...

Ksiądz Bosko przewidując możliwe obiekcje, zaraz na nie odpowiedział, a mianowicie: Na trudność, że w Rzymie wobec sytuacji politycznej, praca salezjanów nie będzie tolerowana, odpowiedział podkreślając, iż w tym, by umniejszyć liczbę włóczęgów i podtrzymywać dobre obyczaje, nikt nie będzie na pewno przeszkadzał... choć przy tej pracy w tak ciężkich czasach trzeba na pewno w szczególniejszy sposób umieć łączyć prostotę gołębią z roztropnością węża. Będziemy umieli – mówił – posłużyć się tą roztropnością szerząc wszędzie zdrowe chrześcijańskie zasady, nikogo nie dotykając a szanując wszystkich. Na możliwy jeszcze zarzut drugi:, Po co mają Rzymianie pomagać w pracy dla dobra młodzieży poza Rzymem, mając w swoim mieście tyle biedoty - odpowiedział, że już w zakładach poza Rzymem jest znaczna ilość właśnie chłopców z Rzymu. Zresztą Rzym był zawsze tym ośrodkiem, z którego rozchodziła się jego dobroczynna działalność na cały świat. Czyżby teraz miał się zacieśniać w swej szlachetnej inicjatywie? Wszak Rzym jest centrum katolicyzmu, czyli Bożej wspólnoty - interesy katolicyzmu w jakimkolwiek kraju są jego interesem, jako miasta, w którym przebywa Głowa Kościoła Katolickiego. Uznając Papieża i ucząc go czcić, sławi się tym samym i miasto wieczne; *Te per orbem terrarum sancta confitetur Ecclesia...*

Po Księdzu Bosko wszedł na mównicę kardynał Wikariusz, który nawiązując do słów Świętego wołał:

„Nie zapominajcie wtedy, salezjanie, o Rzymie, gdy tak bardzo w tych czasach odczuwa się potrzebę waszej działalności. Na Rzym zwróćcie wasze oczy, tu rozwińcie wasze sztandary! Niech jak najprędzej tu powstanie wasz dom, ostoja młodzieży, nadzieja nowego życia Bożego życia pracy cnoty, pobożności, miłości Boga i bliźniego”. Następnie Eminencja rozwinął słowa świętego Pawła: *Vos autem fratres, nolite deficere benefacientes* – zaznaczając, iż trzy są głównie przeszkody w pracy dobroczynnej: nuda, zniechęcenie, bojaźń. Nie dać się opanować nudzie, wobec jednostajności naszych wysiłków, ale wzmagać swą gorliwość; nie zniechęcać się tym, iż zaraz nie widać owoców naszych wysiłków; nie obawiać się prześladowań, lecz nieustraszenie iść do celu, choćby przez śmierć...

Następnie po odśpiewaniu antyfony „*Panis vivus*” kardynał udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem i tak zakończyła się pierwsza konferencja dla Pomocników Salezjańskich.

Tego wieczoru pisał Ksiądz Bosko do księdza Rua: Dziś odbyła się konferencja Pomocników. Przewodniczył jej kardynał Wikariusz, wygłaszając na końcu wspiane przemówienie *uno stupendo discorsatto*. Szczegóły dostaniesz. *Fara opoca nella storia!*

Święty myślał o historii Zgromadzenia, ale my możemy dziś powiedzieć, iż także w historii Kościoła była epokowym zdarzeniem, biorąc pod uwagę, że stała się ona jakby uroczystym wprowadzeniem Pobożnego Związku Pomocników Salezjańskich przez wikariusza Rzymu, z błogosławieństwem Ojca świętego, na arenę szerokiej działalności katolickiej w świecie. Wszak to Pomocnicy, którzy obecnie

urośli już w miliony, torują drogę misjonarzom i salezjanom do różnych krajów, tam ich podtrzymują, tam ich bronią. Jeśli więc dziś rozwija się działalność misjonarska, jeśli Towarzystwo Salezjańskie ma tak poczesne miejsce w Kościele świętym, to w tym jest wielka zasługa Pomocników, a równocześnie i ich chluba. Wobec takiego powodzenia idei Księdza Bosko dynamizującego społeczeństwo katolickie, diabeł musiał być mocno niezadowolony i kręcił ogonem. Sprawozdania z tej konferencji w diecezji turyńskiej nie ogłosił ani redaktor *Emprio Popolare* – jezuita - bo zabronił mu Arcybiskup, ani redaktor *Apologisty*, monsignor Ighina, rektor seminarium w Mondovi. *L'unita Cattolica* ogłosiła, ale redaktor za to miał swoje. To, co ogłosił teolog Margotti, tak określił kanonik Anfossi: Ucieszyło to dobrych, przywiązanych do Księdza Bosko, a upokorzyło przewrotnych. Zrozumieli oni, iż był to potężny policzek dla ich podłej zarozumiałości. A Ksiądz Bosko jest stale podziwiany dla swej energii i umiłowania dobra... Powód tych zakazów podał sam Arcybiskup, oświadczając, iż on uważa, że w tym wszystkim, co się pisze o Księdzu Bosko, są zawarte wycieczki przeciw niemu. I właśnie znowu w owych dniach ukazała się rzecz przeciw Arcybiskupowi Gastaldiemu gorsza od zwykłego artykułiku gazeciarskiego. Była to broszura 86 - stronicowa pod tytułem: *Strenna del Clero, ossia Rivista sul Calendario Liturgico dell'Archidiocesi di Torino per l'anno 1878, scritta da un cappellano*. Anonimowy autor poddając bardzo drobiazgowej krytyce kalendarz archidiecezjalnej Kurii, używał sobie przy tej okazji na Arcybiskupie, a robił to doprawdy z szatańskim cynizmem, wykazując cały szereg zawartych w nim nieścisłości i błędów ortograficznych, gramatycznych, historycznych, dogmatycznych, liturgicznych, a także jego potknięcia w stosunku do Księdza Bosko. I tak w zakończeniu na 23 notatki pod „Si dice” – były trzy dotyczące Księdza Bosko. Jedna z nich brzmiała: „Si dice”, że monsignore zabrania dziennikowi *l'Emporio Popolare* drukować cokolwiek, by było zaszczytnego dla Księdza Bosko, do tego stopnia, że ten dziennik, który ma wiele do zawdzięczenia właśnie Księdzu Bosko, aby go nie chwalić, nie drukuje rzeczy, które by były chlubą Zgromadzenia, kardynałów i samego Ojca świętego, a nawet samej archidiecezji turyńskiej, jak np. nie napisał nic o wyjeździe misjonarzy itd...

Książka ta narobiła szumu w mieście. Księża zwłaszcza nie mogli sobie dać spokoju dochodząc, kto mógł być tego autorem.

Przypuszczano, iż Ksiądz Bosko naprzód coś o tym wiedział, ale on bezwzględnie zaprzeczył, owszem bardzo go to bolało. Książka znalazła się też w Oratorium. Ktoś go zapytał, czy ją czytał? Nie – odpowiedział – i nie będę czytał!

Pewnego dnia ksiądz Barberis nieogłędnie wyraził się, iż może dla informacji wypadałoby się z nią zapoznać, by wiedzieć, co odpowiedzieć w razie czegoś. I za to został zgromiony. Na ten temat pisze w swej kronice: Broszura ta Księdzu Bosko nie zaszkodzi, owszem raczej przynosi mu zaszczyt; ale on płacze na jej wspomnienie, nad każdą jej kartą.

Chociaż w Turynie nie wolno było mówić o konferencji, jaka odbyła się w Rzymie, to jednak nikt nie mógł zabronić urządzenia podobnej w Oratorium.

Została ona zaplanowana na 16 maja, przed uroczystością Najświętszej Wspomożycielki i na nią jak na tę rzymską, zostały rozesłane zaproszenia z programem. Odbyła się w kościele św. Franciszka Salezego odpowiednio przyozdobionym, a tak żywo przypominającym początki Zgromadzenia. Po południu dnia oznaczonego zebrało się tam przeszło dwieście osób, ale nie samej arystokracji, jak w Rzymie, ale ze wszystkich warstw społecznych. Porządek był taki sam jak w wiecznym mieście, a więc odczytano wyjątek ten sam ze żywota św. Franciszka Salezego, potem odśpiewano motet, wreszcie sam Ksiądz Bosko, na tym samym miejscu, gdzie rozgrywały się dzieje pierwotne Oratorium, przedstawił barwnie całą historię Zgromadzenia od szopy Pinardiego aż do chwili bieżącej. Słuchacze, których większość była świadkami tego wszystkiego, przytakiwali tylko temu, co mówiono o rozwoju cudownego Dzieła Najświętszej Wspomożycielki, Madonny Księdza Bosko. Święty stale podkreślał, iż on jeden, „povero prete” nigdy by czegoś podobnego, co teraz oglądają, nie był w stanie zdziałać, ale wszystko to po Bogu i Madonnie ich współpracy i pomocy zawdzięcza. To, że w Turynie powstały trzy Oratoria w różnych punktach miasta, że wybudowano już tyle zakładów, że rozpoczęto misje, że można wychować tylu kleryków, a przy tym zwalczać wyrastające wszędzie herezje, to wszystko jest zasługą tych panów, co pomagali mu w katechizacji i asystencji młodzieży; tych pań, co naprawiały podartą bieliznę i ubrania oberwańców z ulicy i tych wszystkich, co umieli sobie odjąć od ust, by biedocie spieszyć z pomocą. Dziękując drogim słuchaczom za dotychczasową tak różnorodną pomoc, prosił o dalszą, przypominając im, iż kto przyczyni się do zbawienia duszy bliźniego, tym samym i swoją zbawi i stokrotna nagroda go nie minie...

Po błogosławieństwie zebrani zatrzymali się jeszcze przeszło godzinę z Księdzem Bosko na interesującej pogawędce. Odtąd już, co roku na wszystkich placówkach salezjańskich podobne konferencje się odbywały, o czym stale zawiadamiało naprzód Bollettino.

Ksiądz Rua na procesie beatyfikacyjnym Księdza Bosko zeznał, iż on miał trzy cele przy organizowaniu Pomocników, a mianowicie: aby się odwdzińczyć za ich pomoc w jego dziełach przez zapewnienie im bardzo licznych łask i przywilejów duchowych i udział w zasługach obu zgromadzeń: Salezjańskiego i Córek Maryi Wspomożycielki, a dalej zachęcić do stałej współpracy ze Zgromadzeniem i do zyskiwania nowych członków, wreszcie łączyć ich koło ich proboszczów, a przez to z biskupami i Ojcem świętym. Cel, jak dziś widzimy, został osiągnięty.

ROZDZIAŁ XX

Nieuskućeczne projekty nowych domów

Według tego, co się mówiło w Oratorium, to w ciągu tych dwóch lat nas interesujących, miało wpłynąć do Księdza Bosko sto propozycji otwarcia nowych placówek. Jak dalece ta cyfra jest zgodna z rzeczywistością, nie da się ustalić, ale pewnym jest, że takich propozycji mniej więcej realnych było wiele. Nawet z Monaco przyszło wezwanie od niejakiego księdza Pavarino, byłego kapelana królewskiego i członka kilku komitetów obywatelskich, który zaniepokojony zgorzzeniem szerzącym się koło tamtejszego domu gry, tak pisał do Świętego: Wielki Boże, racz natchnąć swego niezmordowanego sługę, apostoła młodzieży, Księdza Bosko, aby on znalazł sposób na zniszczenie tej obrzydliwej spelunki bezmyślnych, zaślepionych degeneratów, zbuntowanym przeciwko Twoim świętym Prawom. Wzmocnij go swoją wszechpotężną łaską, aby potem na tych ruinach danym mu było wznieść instytucje, w której sieroty i nieszczęśliwi znaleźliby przytułek, pracę, wyżywienie i wychowanie, gdzieżby twoje święte Imię było czczone i błogosławione na przyszłe wieki.

Ale nie tylko z zamiarem spieszenia z pomocą młodzieży zapraszano Księdza Bosko, ale także i w tym celu, by pomagał parafiom do odbudowy ich walących się kościołów. Wszystkie te wezwania świadczą tylko, jak wielkim uznaniem i wzięciem cieszył się on wszędzie i jak szeroko znane było jego imię. My na razie zatrzymamy się tylko nad niektórymi ważniejszymi projektami, które choć nie doszły do skutku, to jednak dają poznać sposób traktowania podobnych spraw przez niego i świadczą o jego wielkiej roztropności, a zarazem o jego wielkim sercu.

Castelnuovo d' Asti

Rozpocniemy od stron rodzinnych Księdza Bosko. Magistrat Castelnuovo d' Asti życzył sobie, aby jego sławny rodak otworzył tam gimnazjum, a siostry Córki Maryi Wspomożycielki, by prowadziły ochronkę. Proboszcz miejscowy, ksiądz Rossi poinformował o tym poufnie Księdza Bosko, który - ponieważ chodziło o jego strony rodzinne - zaraz się tym zainteresował. Zlecił, więc księdzu Rua i księdzu Cagliero, również tamtejszemu rodakowi, aby omówili sprawę, z kim należało. Ci zaproponowali magistratowi takie oto warunki, na podstawie których można by było otworzyć tam kolegium – konwikt.

1. Magistrat ustępuje Księdzu Bosko na własność dom Pescarmona w stanie, w jakim jest obecnie;
2. Ofiaruje w tym premię 10.000 lir;
3. O ile by w tym domu nie prowadził Ksiądz Bosko przez całe dziesięć lat gimnazjum, to proporcjonalnie do ilości lat opuszczonych, część kwoty ofiarowanej zwróci;

4. Magistrat oddaje również Księdzu Bosko szkoły elementarne męskie i prowadzenie kursu dla dziewcząt za wynagrodzeniem 5.000 lir. Rocznie. W szkole elementarnej będzie uczyć jedna z sióstr z przedszkola;

5. Do szkół tych będą miały prawo uczęszczać dzieci i młodzież miejscowa;

6. Nauczyciele dotychczasowi, jeśli tego sobie życzą, mogą nadal pozostać;

7. Przy remoncie domu Pescarmona magistrat, w dowód uznania dla Księdza Bosko za jego usłużność, będzie chętnie pomagał przy remoncie budynku;

Kiedy jednak przyszło do ostatecznego zredagowania kontraktu ojcowie miasta zaczęli się wahać, targować, wysuwając coraz to nowe trudności. Skończyło się na niczym... Nie docenili oni, ile by korzyści mieli z pracy synów duchowych ich Świętego Rodaka. Zamiast pójść mu na rękę, uważali, iż, to oni czynią mu łaskę, a on ma obowiązek ich dziećmi się zajmować.

Castelnuovo di Garfagnana

A teraz przejdźmy do innego Castelnuovo o wiele odleglejszego od Turynu, niż poprzednie. Było w tym miasteczku seminarium biskupie z gimnazjum wyższym i niższym. Biskup z Massa Carrara, monsignor Tommasi, potrzebował profesorów z kwalifikacjami państwowymi i w tej sprawie zaapelował do Księdza Bosko. Ksiądz Bosko zgodził się w nadziei, iż jego księża będą w najbliższym czasie dopuszczeni do egzaminów państwowych, które wtedy miały być zorganizowane. Egzaminy zostały ogłoszone, ale w warunkach, w jakich dotąd nie stawiano, tak, że z 12 salezjanów, którzy wnieśli podanie, zaledwie paru odpowiadało warunkom. Wobec tego mimo groźby zamknięcia, jaka wisiała nad seminarium, nie mógł Ksiądz Bosko biskupowi usłużyć. Ksiądz Durando jednak zdołał dwie świeckie siły znaleźć. Z tej okazji rozpoczęto pertraktacje o kupno większego budynku, jaki był do nabycia w tymże mieście, a który byłby odpowiedni na gimnazjum prywatne. Odniósł się życzliwie do tego i magistrat... Ale z niewiadomych bliżej przyczyn pertraktacje się urwały.

Santuario della Mellea

We Farigliano koło Mondovi magistrat od roku 1825 był właścicielem klasztoru z przyległą świątynią pod wezwaniem NMP della Mellea, z obowiązkiem utrzymywania przy nim kapłana, który by świątynię obsługiwał. Ale kiedy prądy antyklerykalne zaczęły podnosić głowę, we Włoszech znaleźli się tacy, co proponowali klasztor sprzedać na cele dla nich obojętne. Zgłosiła się spółka przemysłowców, którzy chcieli go nabyć na przedziałnię wełny. Wiadomość ta jednak zaniepokoiła lepszych obywateli i wtedy powstała myśl, aby te zabudowania odstąpić Księdzu Bosko z obowiązkiem obsłużenia kościoła. Ksiądz Bosko zaś wtedy poszukiwał miejsca na nowicjat. Projekt, więc ten zainteresował go i sam osobiście przyjechał obiekt zobaczyć. Bardzo mu przypadł do gustu, nadto i okolica była zdrowotna i spokojna, a kolej blisko. Samo położenie między Piemontem a Ligurią mogło z tej placówki uczynić centrum zakładów okolicznych. Zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze, a tymczasem zaraz spiętrzyły się trudności.

Rozmawiając z franciszkaninem, który wtedy właśnie obsługiwał kościół, Ksiądz Bosko dowiedział się, iż ci zakonnicy chcieliby jak najprędzej powrócić do tego swego klasztoru skonfiskowanego im za czasów Napoleona I. I rzeczywiście ich prowincjał dowiedziawszy się o projektach magistratu, wyraźnie zaprotestował przeciw temu, by klasztor miał przypaść salezjanom.

Ksiądz Bosko wyjaśnił mu zaraz, iż jeśli reflektował na ten obiekt, to tylko, dlatego, że nie był poinformowany dobrze o stanie rzeczy, a chciał nie dopuścić, aby to święte miejsce zostało sprofanowane. Bynajmniej jednak nie chce wchodzić w drogę pierwotnym jego właścicielom. Ponieważ jednak przewidywał, iż wobec ogólnej sytuacji religijnej we Włoszech, powrót franciszkanów nie tak prędko nastąpi, nie przestał się tą sprawą zajmować i dalej pertraktował z magistratem. Również proboszcz miejscowy bardzo zabiegał o wprowadzenie tam salezjanów. By zaspokoić franciszkanów i oprzeć całą sprawę na solidnych podstawach, za zgodą Księdza Bosko i biskupa, zwrócił się do Stolicy świętej. Odpowiedź z 11 grudnia 1877 roku, podpisana przez kardynała Ferrieri, upoważniała biskupa do decyzji pro suo arbitrio et conscientia, ze zwykłymi zastrzeżeniami /a więc powrót franciszkanów nie był przesadzony/ i z uwagą, że alumni Congregationis Salesianae zamieszkają tam tylko w liczbie, jaka jest potrzebna do obsługi świątyni, ale żadnego kolegium nie wolno im w klasztorze otwierać... To było trochę za mało i mijało się z zamiarami Księdza Bosko. Widoczna tu była interwencja biskupa miejscowego, który obawiał się o prowadzone przez niego tzw. szkoły apostołskie. Proboszczowi bardzo żał było, że Ksiądz Bosko się wycofywał, i pisał mu: ... Ufam, iż Ksiądz nie tak łatwo zniechęci się wobec zaściełających drogę cierni i głazów, skoro przecież chodzi o sprawę dobrą i świętą... By tych wszystkich zastrzeżeń uniknąć, ktoś podsuwał myśl o kupnie obiektu, bo wtedy Ksiądz Bosko, jako prawny właściciel miałby całkiem swobodną rękę... Ale to mu nie odpowiadało tym bardziej, że biskup odnosił się do tego z coraz większą rezerwą. Zaprzestał, więc dalszych pertraktacji, nie chcąc się nikomu narzucać.

Cremona

W Cremonie kanonik Manini założył siedem ośrodków opiekuńczych zwanych domami Opatrzności dla chłopców i dziewcząt, dla opuszczonej młodzieży, dla sióstr zakonnych i innych. Oddał na to cały swój majątek. Sam doglądał codziennie każdej placówki, zatrzymując się na noc, gdzie go ta zastała, bo nawet swego domu nie miał. Opiekę moralną nad tymi domami sprawował inny młody kapłan, który przychodził tam spowiadać, kiedy mu czas na to pozwalał. Rząd uznał te domy, jako „opera pia”. Kiedy ksiądz Sala salezjanin, zwiedziwszy te instytucje, opowiedział Księdzu Bosko wszystko, ten odezwał się z uśmiechem: Pamiętaj, iż kiedy w takich domach nie kładzie się nacisku na częste przystępowanie do sakramentów świętych, to one nie mogą się pomyślnie rozwijać. Otóż owemu kanonikowi zalecił miejscowy biskup Jeremiasz Bonomelli, by porozumiał się z Księdzem Bosko, którego księży mogliby mu być wielce pomocni, a sam pisał do Świętego: Oby się Panu Bogu spodobało,

abym mógł w moim mieście oglądać działalność synów Księdza Bosko, którym wszędzie towarzyszy szczególniejsze błogosławieństwo Boże. Proszę pamiętać, że mój dom jest jego domem...

Warunki jednak postawione przez księdza kanonika ani nie były tego rodzaju, iż ze śmiercią Księdza Bosko można by było łatwo usunąć stamtąd salezjanów. Wszelkie propozycje odmienne nie przekonywały drugiej strony... Wobec tego biskup wystąpił z inną inicjatywą, a mianowicie zaproponował Księdzu Bosko nabycie na własność większego obiektu położonego w miejscu bardzo wygodnym w centrum miasta, z przyległym kościołem. Warunki były do omówienia. Na ten temat szły dalsze pertraktacje, które przeciągną się, a więc będzie o nich w dalszych tomach wzmianka.

Lugo

Za inicjatywą księdza Franciszka Grilli, gorliwego Pomocnika salezjańskiego, powstał w Lugo komitet chętnych obywateli, którzy wzięli sobie za cel, przygotować odpowiednią placówkę dla salezjanów. Na wiadomość o tym ksiądz Rua pisał im dziękując za zaufanie, że to będzie wzięte pod uwagę, ale raczej później, wobec braku personelu i środków. Ma jednak nadzieję, iż w ciągu roku salezjanie znajdą pierwsze /personel/, a przyjaciele z Lugo, drugie /środki/. Jednak nie rok, ale czternaście lat upłynęło, zanim ten projekt został zrealizowany.

Bologna

Ciekawe zdarzenie przenosi naszą uwagę na stosunkowo odległe od Turynu miasto Bologne. Pewien kapłan z końcem listopada 1878 roku przechodząc przypadkowo koło kościoła Najświętszej Wspomożycielki w Turynie zainteresował się jego stylem, a oglądając go dookoła, wszedł do środka pomodlić się. Napotkawszy tam kogoś, zapytał, czyj to jest kościół i przyległe zabudowania. Odpowiedziano, że to wszystko należy do Księdza Bosko, wielkiego wychowawcy młodzieży. Ponieważ ten kapłan już od dłuższego czasu szukał odpowiedniego zakładu dla jednego ze znajomych mu chłopców, poszedł zaraz do prefekta Oratorium, sprawę omówił, zapłacił z góry pensję i chłopak został przyjęty. Następnie zapytał, czy mógłby się widzieć z samym Księdzem Bosko, bo już o nim coś słyszał. Ale osobiście nie miał sposobności go poznać. Zaprowadzony do Świętego bez dłuższych wstępów wypróżnił przed nim na stół sakiewkę mówiąc: Ja jestem sobie taki ksiądz Antoni Fuscono... Zapewne otrzymał ksiądz mój okólnik, w którym podawałem do wiadomości, że za aprobatą kardynała Parocchi, i błogosławieństwem Ojca św. Leona XIII, mam zamiar w Bologni otworzyć dom poprawczy, a raczej rekolekcyjny dla kapłanów, których biskupi uznaliby za stosowne poddać takiej karze, a względnie, którzy jakiś czas chcieliby się nad sobą zastanowić. Obecnie jestem przejazdem przez Turyn i tak jakoś Opatrzność Boża zarządziła, że znalazłem się u Waszej Przewielebności. Co Przewielebny Ksiądz o tym projekcie sędzi?

A kto księdzu podsunął projekt – pyta Ksiądz Bosko, nad którym ja się od lat zastanawiam? My już podobną działalność prowadzimy i to ze skutkiem; w naszych domach już mamy takich księży. Ale podobne podejście do tej sprawy, jakie ksiądz przedstawia, nie wydaje mi się trafne, choćby, dlatego, że żaden kapłan nie będzie chciał tam się udać, bo byłoby to to samo, co przyznać się: jestem księdzem... no powiedzmy załamany! A potem jak zająć tych, co by tam się dostali?. Zrobmy tak: Niech ksiądz zatrzyma się parę dni u nas, zobaczy nasz sposób życia i pogadamy jeszcze o tym i o innych rzeczach. Ksiądz Fusconi przyjął te słowa, jako pochodzące z nieba. Zatrzymał się na obiad, a rozmawiając dłużej z Księdzem Bosko, doszedł do wniosku, że będzie dobrze poznać bliżej dzieło Księdza Bosko, a nawet zostać salezjaninem. Zamieszkał w mieście, ale na ósmą rano przychodził do Oratorium, gdzie do późnego wieczora nie brakło mu pracy. Po jakimś czasie wyjechał on do Novary, gdzie głosił kazania adwentowe jego przyjaciel, ksiądz Paracchini i obaj postanowili całą sprawę owego domu dla księży oddać w ręce Księdza Bosko. Ale zrobili jak to mówią - i patti senza l'oste – umowę bez właściciela. Don Parrachini napisał o wszystkim do swego arcypasterza kardynała Parrochi, przedstawiając mu trudności, w ewentualnym prowadzeniu domu dla księży wedle pierwotnego planu. Następnie wspominał o spotkaniu księdza Fusconi z Księdzem Bosko i o rozmowie z nim, wreszcie o myśli, jaka im się nasunęła, aby sprawę księży potrzebujących odosobnienia oddać w ręce Księdza Bosko. Na końcu oświadczył, że on jest również tego samego zdania, ale zdaje się we wszystkim na decyzję Eminencji. Kardynał, który już tę sprawę omawiał z owymi dwoma kapłanami, odpowiedział na to, iż jeżeli oni sami nie czują się zdolni do przeprowadzenia tego, to on sobie zastrzega dalsze prowadzenie tego przedsięwzięcia, a między innymi pisał: Do diecezji przez nikogo innego nie może być wprowadzone jakieś zgromadzenie, jak tylko przez ordynariusza i nikt w tym względzie nie ma prawa występować z inicjatywą, którą ja sobie wyłącznie rezerwuję! Łatwo pojąć, jak owi poczciwi księża poczuli się przygnębieni ową przyganą. Nic nikomu nie mówiąc, jak szczerze i z prostotą wyrwali się ze swym projektem, tak po cichu każdy wrócił na swe miejsce, i wszystko ucichło. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym, powiedział księdzu Barberisowi, co ma napisać księdzu Fusconi:

1. Proszę zaznaczyć Eminencji, że Ksiądz Bosko nie mówił zgola o otwieraniu domu salezjańskiego w jego archidiecezji, ale tylko oświadczył gotowość przyjęcia księży, którzy zaniedbawszy swoich obowiązków, chcą wrócić na dobrą drogę;

2. Skoro by się okazało, iż byłaby sposobność otwarcia domu salezjańskiego w diecezji bolońskiej, to pierwszą rzeczą będzie, stosownie do Reguł, prośba do jej arcypasterza o zgodę na to;

3. Ksiądz Fusconi może całkiem swobodnie obrać sobie stan wyższej doskonałości, jakim jest praca na misjach, pozostawiając sprawę owych księży dowolnej dyspozycji kardynała ...

Ksiądz Barberis tak odpisał i na tym ten epizod się skończył.

Caccano

O przejęcie przez Księdza Bosko kolegium w Ceccano, prowadzonego wtedy przez Braci szkół chrześcijańskich, nalegał ten wielki opiekun Księdza Bosko, jakim był kardynał Berardi. Pisze, więc Ksiądz Bosko z Rzymu do księdza Rua: W obecnym stanie rzeczy trzeba by koniecznie owo kolegium przejąć. Czy to będzie możliwe? Czyby można księdza Quidazio z klerykiem i z jakimś koadiutorem zabrać wam i posłać do prowadzenia wspomnianego kolegium? A wtedy ksiądz Durando wróciłby na swe stanowisko kierownika szkoły, które przez tyle lat zajmował. W kolegium w Ceccano jest 20 internistów i coś dziesięciu eksternistów na kursie technicznym i gimnazjalnym. Nauczyciele dochodzą z zewnątrz tylko na lekcje. Porozmawiajcie między sobą i dajcie mi odpowiedź. Odpowiedziałem kardynałowi, iż napiszę do Turynu i zrobię, co będzie możliwe... Ksiądz Rua usłuchał... i odelegował, iż na razie niemożliwe...

Kardynał z przykrością musiał się z tym pogodzić. Nareszcie jednak trzeba było myśleć o personelu... Ale w jesieni kardynał już nie żył. Mimo to jego brat markiz Berardi dalej obstawał przy planach zmarłego. Także rektor kolegium nalegał, by salezianie to objęli, gdyż ma rozkaz opuszczenia tej placówki, a szkoda by było ją likwidować. Wobec braku personelu w Turynie, Ksiądz Bosko postanowił wziąć swoich z Albano, gdzie się im warunki pracy nie układały, a przenieść ich do Ceccano. Pisze, więc do dyrektora Albano, księdza Monaterii:

Mio caro Don Monaterii!

Wielkie rzeczy nas czekają... markiz Berardi koniecznie chce nam oddać kolegium w Ceccano. Już o tym była mowa parę miesięcy temu, ale nie doszło to do skutku, bo ja wtedy nie chciałem, ale obecnie na to się decyduję. Pisałem do markiza, że do niego wstąpisz i omówisz z nim sprawę, a mianowicie:

1. Czy kolegium ma być całkowicie przejęte na naszą odpowiedzialność?;
2. Czy tylko będzie nasza administracja z należną pensją dla personelu?

Ustalamy, iż się likwiduje Albano, gdzie teraz jesteś i buon giorno.

Ale pamiętaj, iż ten pan jest bardzo bogaty, przy tym chytry spekulant. Kiedy pozbierasz wszystkie dane i z nim ostrożnie sprawę omówisz, to przyjeżdżaj zaraz do Turynu i tam zobaczymy, co dalej? W tym tonie też pisałem do owego pana. Życząc ci wszelkiego dobra itd.

Dnia 04.09.1878 r.

Było dużo słów bez konkluzji. Później kolegium dostało prawa państwowe i to je ożywiło. Prowadzili je dalej Bracia szkolni. Markiz jeszcze zwracał się z tą sprawą do Księdza Bosko, ale wobec nowych trudności administracyjnych jak i szkolnych sprawa utknęła.

Roma

Ksiądz Bosko bardzo pragnął otworzyć swój dom i oczywiście z możliwością pracy dla młodzieży w Rzymie. O potrzebie zajęcia się tamtejszą dzieciarnią, przekonał się tym bardziej, gdy bawił przeszło trzy miesiące w roku 1878, w owym mieście. Stąd zanim wyjechał, przedłożył Ojcu świętemu Leonowi XIII prośbę, w której przedstawivszy nędzę młodego pokolenia wałęsającego się po ulicach, podaje środki zaradcze, jakie już swego czasu wyłuszczył ministrowi Crispi, a więc otwarcie Oratorium w jego stylu, szkoły wieczorne, a nawet dla całkiem opuszczonych przytułki i hospicja, by tak zmniejszyć liczbę tych, co przepełniają więzienia. Dla tego celu zaoferował swój personel, a co do środków materialnych liczy na Opatrzność Bożą.

Prośba ta na pewno doszła do rąk kardynała wikariusza Rzymu. Ten w parę miesięcy później zwraca uwagę proboszczów wiecznego miasta na rozpanoszenie się różnych sekt protestanckich w tym centrum katolicyzmu, które za pieniądze amerykańskie otwierały szkoły, przytułki a nawet budowały swe zbory z oczywistą niepowetowaną szkodą dla tych, co dawali się ułować w ich sidła.

To memorandum kardynała wikariusza było bardzo na rękę Księdzu Bosko, który do niego pisał:

Eminenza Reverendissima!

Kiedy ostatni raz miałem zaszczyt rozmawiać z Waszą Eminencją, usłyszałem od niego słowa zachęty, by studiować sprawę dotyczącą młodzieży opuszczonej i działalność sekciarzy w wiecznym mieście. Właśnie nad tym się zastanawiałem, gdy wpadł mi w ręce złoty ostatni okólnik Waszej Eminencji, przestrzegający katolików rzymskich przed propagandą sekciarską.

Wzruszyło mnie to pismo i postanowiłem zaraz oddać do dyspozycji 12 salezjanów, którzy pracują na bardzo wąskim odcinku w Albano, bo dla 35 wychowanków pracuje ich dwunastu, a z tych kilku dyplomowanych. Tych oddaję do dyspozycji Waszej Eminencji... Ale gdzie będą mieszkać, z czego żyć? Z pomocą Waszej Eminencji ufam, iż jakoś damy radę. Otworzyliśmy rzecz można, bez żadnych środków materialnych na początku, w innych miastach domy dla 25.000 młodzieży, dając jej wszystko, co potrzebne. A tu w Rzymie przy poparciu Waszej Eminencji z pomocą Bożej Opatrzności, która nigdy nie zawodzi, nie mielibyśmy dać rady? Jestem w porozumieniu z monsignorem Dominikiem Jakobini, który zgłosił się do Waszej Eminencji, by otrzymać jego zezwolenie i zaczynamy. Postaramy się przy tym nie sprawić Waszej Eminencji zawodu ani kłopotu. Piszę z poufałością syna do ojca i proszę nie skąpić mi swych cennych uwag. Księżna Galliera jest obecnie w Paryżu, ale wnet ma być w Genui. Wtedy prześlę jej odpowiednie pismo i zawiadomię o wyniku Eminencję. Prosząc o błogosławieństwo itd.

Turyn, 06.08.1878 r.

Kardynał wikariusz zaraz na to odpowiedział wyrażając swe zadowolenie z oferty tak licznej personelu ze strony Księdza Bosko, przy czym rad jestem przeczekać do powrotu księżnej Galliera, bo uważa, iż na dobroczynność prywatną poszczególnych osób w Rzymie nie ma, co liczyć, jak to już doświadczenie wykazało. Owa księżna Galliera urodzona w Genui 1812 roku, a zmarła 1888 r. w Paryżu, gdzie stale prawie mieszkała, dysponowała milionowym majątkiem, używając go na wiele dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, a między innymi ufundowała wielki szpital w swym mieście rodzinnym. Do niej to przesłał kardynał wikariusz prośbę Księdza Bosko skierowaną do Ojca św. z odpowiednim listem, w którym zawarte było poparcie dla jego inicjatywy i prośba o łaskawe umożliwienie rozpoczęcia wielkiego dzieła ratowania młodzieży.

Tymczasem w Rzymie pod przewodnictwem monsignora Jacobini, sekretarza od brewe papieskich, powstał komitet, który postawił sobie za cel otworzyć szkołę zawodową pod patronatem św. Józefa. Jako miejsce odpowiednie na to uznano fabryczkę z przyległym gruntem koło Forta Cavalleggieri, blisko Watykanu. Ci panowie postanowili znaleźć pieniądze na kupno tego obiektu. Projekt ten Ksiądz Bosko uważał za tak pewny, iż już ułożył ramową umowę z owym komitetem, który miał według umowy administrować tą nieruchomością, a Ksiądz Bosko miał prowadzić kierownictwo i administrację wewnętrzną, z obowiązkiem postarania się o odpowiedni personel wychowawczy i nauczający, jak i gospodarczy domu. Personel ten jednak miał być opłacony przez komitet. Ten miał prawo przysyłać do zakładu chłopców przez się wyznaczonych, za opłatą 30 lir miesięcznie za każdego. Liczba tych miała być ustalana za wzajemnym porozumieniem... Są to punkty zawsze wysuwane przez Księdza Bosko w podobnych umowach, w których głównie zależało mu na pewnej niezależności w zarządzie wewnętrznym i na swobodnym stosowaniu swego systemu uprzedzającego.

Uruchomienie tej placówki w Rzymie poddał on pod obrady Kapituły Głównej w grudniu, pytając jak ma odpowiedzieć komitetowi... Lokal jest odpowiedni i może być rozbudowany... Dom dla nas koniecznie jest potrzebny w Rzymie. Powietrze w tamtej dzielnicy zdrowe... Z remontem mamy nadzieję, iż sobie damy radę. Dobrze jest być blisko Watykanu... Kapituła odpowiedziała „si”. I tak też Ksiądz Bosko dał znać do Rzymu.

Ale dwie przeszkody stanęły na drodze urzeczywistnienia tych zamiarów. W owym gmachu mieściła się drukarnia państwowa, która miała kontrakt do 1881 roku. Wprawdzie mówiło się o jej przeniesieniu, ale to szło ciężko. Druga przeszkoda o wiele ważniejsza była odmowna odpowiedź księżnej Galliera, która mimo najlepszej woli wobec wydatków na utrzymanie dwóch szpitali innych jeszcze zobowiązań, na zakład wychowawczy już nic nie mogła użyczyć i na tym cała sprawa utknęła. O placówce przy Porta Cavallegieri już nie było mowy. Zaczęto, zatem myśleć o przeróbce jednego z konwentów rzymskich. Monsignor Jacobini i kardynał Oreglia do tego parli. Ksiądz Bosko poszedł, więc do prefekta Rzymu dla załatwienia potrzebnych formalności. Kiedy już wszystko zostało szczęśliwie przeprowadzone,

owi rzymscy inicjatorzy uważali, że się bez Księdza Bosko obejdu. Najwyżej godzili się, aby on przejął kierownictwo duchowe tego zakładu pod ich dozorem. Ksiądz Bosko odmówił. Od tego czasu kardynał wikariusz stał się dla niego mniej życzliwy.

Z tego wszystkiego widzimy, jak ostrożny był Ksiądz Bosko przy otwieraniu nowych placówek. Z biegiem czasu wyznaczył księdza Cagliero i księdza Durando, by oni jechali zawsze naprzód oglądać proponowane obiekty i zorientować się w sytuacji. Tę samą ostrożność zachował i przy proponowaniu swym siostronom Córkom Maryi Wspomożycielki nowych domów. Otworzyły one wtedy pierwszą ochronkę w Quargnento, wprowadzone tam przez ich dyrektora księdza Cagliero.

Norma, jaką kierował się Ksiądz Bosko przy tych praktykach było to, co pisał w liście do jednego z biskupów:

Ekscelencja wie, że w takich przypadkach robię, co mogę i wykorzystam każdą okazję. Proszę, więc rozglądać się i powiedzieć mi, jak do tego należy podejść. Z mej strony nie będę szczędził żadnej fatygi, byle pozyskać jakąś duszę dla Boga.

ROZDZIAŁ XXI

Nowe placówki we Włoszech

Każda nowa placówka salezjańska z owych czasów ma swoją właściwą historię, która tym lepiej naświetla postać naszego Założyciela. W tym rozdziale będzie mowa o tych pertraktacjach, które doszły do szczęśliwego skutku.

Mathi

Wobec tego, że Ksiądz Bosko miał już dwie drukarnie /Turyn i Sampierdarena/ odczuwał coraz bardziej potrzebę uniezależnienia się od firm papierniczych. Przyświecała mu przy tym idea, aby sam mógł innym drukarniom katolickim dopomagać dostarczając im materiału odpowiedniej jakości i po przystępnych cenach. I podjął się tego dość ryzykownego przedsięwzięcia.

Mianowicie w Mathi pewna wdowa Klotylda Varetto gotowa była odsprzedać swoją papiernię. Zainteresował się tym Święty i za 12.000 lir rocznego dożywocia nabył tę fabrykę aktem kupna sprzedaży, który opiewał na sto tysięcy lir. Sprawa załatwiona została zbyt łatwo, aby stąd nie miały wyniknąć nieprzyjemności. Bo oto kierownictwo techniczne fabryki zaproponował niejakiemu panu Dominikowi Varetti, który prowadził handel pończoszniczy w Genui. Ale ponieważ to nie bardzo mu się opłacało, chciał się przenieść do Turynu. Varetto chętnie się zgodził i ostatecznie założył z Księdzem Bosko spółkę. Ale już przy układaniu zasad tej spółki doszło do nieporozumień, bo ów pan w pierwszym punkcie zaraz chciał umieścić, iż „Ksiądz Bosko nabył na własność spółki papiernię w Mathi...” a przecież Ksiądz Bosko zakupił papiernię na swoją własność. Zaproponował więc takie brzmienie pierwszego punktu umowy: *Societa' Bosco – Varetto sopra un fabbrica de carta in Mathi* . Niniejszym pismem tworzy się spółkę mającą na celu wyrób papieru na następujących zasadach:

1. Ksiądz Bosko na własne konto i swoim kosztem nabył papiernię od p. Klotyldy Varetto w Mathi. Do spółki wnosi on tamtejsze zabudowania większe i mniejsze, ogrody, maszyny, motor na wodę i wszystkie inne urządzenia, jakie tam są w owym budynku.
2. Wydatki związane z prowadzeniem fabryki będą ponoszone wspólnie w oparciu o dochody przedsiębiorstwa.
3. Stan inwentarza sporządzony będzie, raz na rok.
4. Kasa i magazyny będą się mieścić w Turynie.
5. Dożywocie dla Klotyldy Varetto wynoszące 12 tysięcy rocznie wpłacone będzie przez obie strony spółki.
6. Spółka będzie miała nazwę: *Ditta Varetto e Comp*. Każdy z uczestników może

pod tą firmą występować, ale jeśli chodzi o zobowiązania finansowe, żaden nie może ich samowolnie podpisywać bez uprzedniego porozumienia się ze współnikiem. Każdy jednak z nich ma w każdej chwili wgląd do kasy i rejestrów.

7. Wspólnicy rocznie otrzymują 6 % kapitału wniesionego, prócz tego połowę z dochodów na czysto.

8. Spółkę zawiązuje się na trzy lata z możliwością rocznego wypowiedzenia. Z chwilą śmierci któregoś ze współników spółka zostaje rozwiązana z końcem roku.

9. Pan Varetto obowiązuje się mieszkać w Mathi i bierze na siebie odpowiedzialność za poziom moralny całego personelu i za wykonanie robót. On również odpowiedzialny jest za utrzymanie w należyтым stanie ogrodów i całej posiadłości z tym, że może do woli użytkować dla siebie ich produkty.

10. Obydwaj wspólnicy, chcąc pomagać dobrej prasie, zobowiązują się dostarczać papieru drukarniom salezjańskim w Turynie i Sampierdarena po cenie kosztów własnych.

Ale Varetto nie chciał słyszeć, jakoby papiernia była wyłączną własnością Księdza Bosko i spór trwał nadal. Drugim powodem nieporozumienia było miejsce urzędowania kasy i magazynów, które Ksiądz Bosko chciał mieć w Turynie i nawet odstąpił na ten cel dwa lokale w Oratorium. A tymczasem Varetto prznosił je z miejsca na miejsce, płacąc wysoki czynsz. Oprócz tego codziennie z Turynu dojeżdżał do Mathi wbrew umowie. Ale fabryka była w ruchu. Varetto, choć był tylko kierownikiem technicznym, występował stale, jako właściciel i w aktach nie podpisywał „per procura”, ale zawsze w imieniu własnym i bez wyliczania się przed kimkolwiek. Przy wystawianiu rachunków drukarni dla Oratorium, podawał ceny wyższe niż normalne, a ewentualne ceny makulatury znacznie obniżał.

Poczynił też wiele innych innowacji w fabryce bardzo kosztownych bez porozumienia się z Księdzem Bosko. Szczęście, że niektóre były korzystne. Do tego stopnia czuł się panem całej papierni, iż z biegiem czasu przeniósł do niej swoją rodzinę i innych jeszcze przyjmował lokatorów, nie mówiąc o tym ani słówka Księdzu Bosko. Koszty, jakie pociągały za sobą innowacje i doraźne funkcjonowanie papierni, były bardzo wielkie. Na ich pokrycie wystawiano weksle, ale to już za zgodą Księdza Bosko. Kiedy jednak nadszedł termin płatności, to Varetto odsyłał je do Oratorium i tak w ciągu kilku miesięcy przyszło salezjanom wpłacić ni mniej ni więcej, jak przeszło 70.000 lir. Wobec grożącego bankructwa, Ksiądz Bosko wyraził współnikowi swoje poważne zastrzeżenia do całej jego gospodarki. Bo rzeczywiście Varetto zaczął się w niej gubić i wyraził zamiar wycofania się z tej inwestycji. Wtedy Ksiądz Bosko zażądał od niego ogólnego sprawozdania, by się móc zorientować, czy warto dalej ciągnąć czy też odstąpić z powrotem fabrykę pani Klotyldzie. Na to sprawozdanie trzeba było długo czekać, aż wreszcie Varetto przedstawił jedną księgę rachunkową, z której mało, co można było wywnioskować. Wówczas Ksiądz Bosko już nie zwlekał, ale delikatnie przez znajomych zaproponował mu, by się dobrowolnie wycofał ze spółki i z zarządu papierni, a on gotów jest ewentualne należności mu wypłacić. Ten

się jednak uparł. Trzeba było sprawę oddać do sądu. Varetti w sądzie przegrał... Wobec tego Ksiądz Bosko zaproponował mu ugodowe załatwienie sprawy przez sędziów polubownych. W notatkach dotyczących tej sprawy czytamy między innymi: W każdym razie trzeba przyjąć, iż Ksiądz Bosko nie ponosi żadnej winy, co do szkód, jakie poniósł Varetti. Owszem, Ksiądz Bosko właśnie mógłby po lepszym zbadaniu wszystkiego, wystawić poważne kwoty do wypłacenia mu za szkody spowodowane samowolną administracją papierni przez pana Varetti. Co dotyczy honorarium jego, jak dyrektora fabryki, zaznacza się, iż wspomniany pan nigdy nie był dyrektorem, a najwyżej odbywał praktykę administracyjną w owej papierni.

Było to całkiem zgodne z prawdą, bo właściwą firmą dla papierni był sam Ksiądz Bosko. Ostatecznie stanęło na tym, iż panu Varetti przy odejściu wypłacono odszkodowanie 23.000 lir i tak ostatecznie Spółka Bosco – Varetti rozwiązała się...

Wówczas Ksiądz Bosko dyrektorem i kierownikiem papierni mianował Józefa Buzzetti salezjanina. Kierownictwo techniczne oddał panu Pancaldi, zawierając z nim lepiej przygotowany kontrakt. Do pomocy przydzielił im jeszcze koadiutora Andrzeja Pelazza. Z biegiem czasu przysłany tu został ksiądz Antoni Varaja i ci już mogli razem spokojnie fabryczkę prowadzić.

La Spezia

W owym czasie nędzna miejscina La Spezia zaczęła się rozrastać na wielki ośrodek przemysłowy. To też napływały do niej rodziny robotnicze, rzec można, z całych Włoch. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądało życie religijne wśród takiego środowiska. Na domiar złego postanowili oponować to środowisko przemysłowe protestanci. Na niebezpieczeństwa, na jakie w tych warunkach wystawiona była młodzież, zwrócił uwagę misjonarz apostołski, ksiądz Józef Persi, który tam przybył głosić kazania majowe.

On też przedstawił tę groźną sytuację Ojcu świętemu Piusowi IX, podsuwając mu myśl otwarcia tam Oratorium salezjańskiego... Och, tak, tak, rzekł Ojciec święty, napiszę zaraz, napiszę - a Don Giovanni /Bosko/, siamo tanto amici!

Papież napisał nie do Księdza Bosko, ale do biskupa ze Salzano, do którego należała La Spezia, zaznaczając, iż 500 lir miesięcznie przeznacza dla tego domu zakonnego, który by w La Spezia zajął się młodzieżą. Biskup w tej chwili zwrócił się do Turynu: Taki zakład, co by zajął się młodzieżą, a przy tym pomagał w pracy duszpasterskiej, byłby w sam raz dla naszego miasta... Księdzu Bosko jakby urosły skrzydła. Często on myślał o La Spezia, a zwłaszcza zainteresowało go to miasto, o którym dowiedział się, że tam wciskają się protestanci i budują swój zbór. Wszak zawsze on z nimi miał na pieńku... Na liście, więc biskupa odsyłając go do załatwienia księdzu Rua, napisał: Przyjmuję w zasadzie. Niech biskup zacznie odpowiednie kroki i przedstawi sytuację...

Biskup Rosatti bardzo się tym ucieszył... Jednak ze znalezieniem miejsca szło trudno. Miejscowy proboszcz Don Battolla gotów był odstąpić swą starą plebanię, bo nowa się budowała, a w razie, czego nawet tę nową. Można też było reflektować na

inną budowlę, ale ta nie była ukończona. Biskup nie wiedząc, na co się zdecydować prosił bardzo serdecznym listem Księdza Bosko, aby on sam przyjechał i zorientował się w sytuacji... Przyjechał ksiądz Rua... Ten poza dwoma obiektami mógł jeszcze oglądać trzeci, wprawdzie bez obszerniejszego podwórza, ale z placem odpowiednim pod kościół, szkołę i kolegium... A to właśnie było blisko owego zboru protestanckiego. Jemu raczej podobała się plebania. Zreferował sprawę Księdzu Bosko, przedstawiając mu wszystkie za i przeciw tych obiektów.

A wtedy Ksiądz Bosko zapytał /świadkiem tego jest ksiądz Garino/ po piemoncku księdza Rua: A czy jest tam fuiot /czyli jakaś patelnia/ do usmażenia dwóch jajek? Ksiądz Rua odpowiedział, iż przypuszcza, że tak. A na to Święty: No to, w takim razie można tam iść i otworzyć dom.

Stanęło ostatecznie na posiadłości Braci Chiappetti, która właśnie była w pobliżu ośrodka protestanckiego. O czym tak Ksiądz Bosko pisał z zadowoleniem do Papieża: Świątobliwość Wasza raczył łaskawie pomyśleć o La Spezia. Już tam prace postępują szybko naprzód i zabiega się o sprowadzenie mebli i pomocy szkolnych dla szkół dziennych i wieczorowych. Przewidziany jest również kościół w pobliżu zboru i szkół protestanckich. Już w najbliższym czasie przynajmniej trzech naszych nauczycieli pojedzie, by zająć się tamtejszą młodzieżą, która jest bardzo zagrożona... I rzeczywiście w grudniu przybyli tam w towarzystwie księdza Cagliari, ksiądz Anioł Rocca jako dyrektor, klerycy Carlo Pane jako pełniący obowiązki prefekta i Józef Descalzi z koadiutorem Dominikiem Clara... Ponieważ miejsce ich stałej pracy nie było całkiem gotowe, zamieszkali tymczasowo w domu wynajętym przy ulicy Fazio. Przedstawieni nazajutrz po przyjeździe, biskupowi ze Salzano, powitani zostali przez niego z największą radością i serdecznością. Niedługo potem odwiedził ich Ksiądz Bosko w drodze do Rzymu. Byli jeszcze zdezorientowani i niepewni od czego zacząć, tym bardziej, że ludność na razie odnosiła się do nich zimno. Także warunki pracy i lokale nie były zachęcające, ale Święty pocieszył ich wspomnieniem, że Oratorium z początku było jeszcze w gorszych warunkach terenowych i lokalowych. W czasie rozmowy zapytał go dyrektor: A jakiego Świętego Ksiądz Bosko da za patrona temu domowi? Już pomyślałem o tym – odpowiedział. Zostawiam was pod opieką św. Pawła Apostoła. Poznajcie dokładnie jego życie i działalność i naśladujcie go. Będzie waszym wodzem; trzyma on miecz, aby zwalczać nieprzyjaciół Boga i Kościoła.

Gdy tak sobie rozmawiali, idąc jedną z ulic, napotkał ich kanonik d'Insegard, z którym zeszła rozmowa na konieczność założenia internatu dla młodzieży w La Spezia. A wtedy Ksiądz Bosko jakby zapatrzony w przyszłość rzekł: Trochę cierpliwości... powoli, powoli. Przyszliśmy do La Spezia i tu pozostaniemy! Wnet pokaże się, co zdolna jest zdziałać Najświętsza Wspomożycielka z pomocą i poparciem osób dobroczynnych, jakich tu z pewnością nie zabraknie. Powstanie tu kolegium dla gimnazjalistów, szkoła dla rzemieślników, wybudujemy i kościół piękny, poświęcając go naszej Madonnie. Zakład w La Spezia będzie w przyszłości rywalizował z największymi naszymi domami. Sprawdziły się te słowa: a jaką musiały

one być pociechą i zachętą dla tych pierwszych salezjanów, co kładli fundamenty pod tak wielkie dzieło. A takiej zachęty bardzo potrzebowali, bo braki były wielkie i sekciarze zaczęli podnosić głowę. Jeden brukowiec pisał: Kruki przyleciały, ale miejmy nadzieję, iż zeru nie znajdą!...

W teatrze również nie szczędzono wystąpień przeciw salezjanom..., pokazały się napisy rozplakatowane po słupach jak np. takie: Braciszek Paolo Sarpi zamordowany przez jezuitów, czyli szkody wynikające z wychowania religijnego. I protestanci ze swej strony robili wszystko, aby terenu nie tracić, a raczej poszerzyć pole swej aktywności.

Ale nowi siewcy Prawdy Bożej tym się nie zniechęcili i rozpoczęli lekcje dla chętnych chłopców, zbierając wieczorami tych na naukę katechizmu, którzy jeszcze nie byli u pierwszej Komunii św. Wreszcie 1 marca mogli już osiąść na stałym miejscu przy swojej kaplicy. Wtedy biskup odetchnął i śmiałym apelem przestrzegł rodziców przeciw wysyłaniu dzieci do szkół sekciarskich. Skutek był widoczny: młodzież masowo opuszczała innowierców, przenosząc się do salezjanów. Resztę zrobił miesiąc maj ze swymi nabożeństwami, które pociągały nie tylko dzieci i młodzież, ale i starszych.

Gdy zdawało się, iż wszystko jest na najlepszej drodze, zjawia się w zakładzie inspektor szkolny i pyta: Kto pozwolił na prowadzenie szkoły?... Dyrektor był przekonany, iż Turyn zrobił wszystko, co w tym względzie było do zrobienia, więc był spokojny, a tu taka niespodzianka!... Pozostawiono mu osiem dni do uregulowania sprawy. Przerażony pisze, telegrafuje, „leci” do Turynu... i na długie lata pamiętał będzie jeszcze „una ben umiliante ramanzina”, jaką usłyszał od księdza Rua, który mu trochę, mówiąc po polsku, przytarł uszu. Otrzymał jednak dwóch patentowanych nauczycieli i niebezpieczeństwo przeszło.

Aby zaopatrzyć dom lepiej w potrzebne meble i sprzęty domowe, Ksiądz Bosko zwrócił się do ministerstwa marynarki, u którego wiedział, iż dużo podobnych sprzętów leży po magazynach. Jaka była jednak reakcja na tę prośbę nie wiemy.

Papież Leon XIII posyłał, co miesiąc zapomogę przyrzeczoną przez swego poprzednika. W związku z tym zachęcony przez Księdza Bosko dyrektor, ksiądz Rota, z okazji Bożego Narodzenia wraz z życzeniami, przedstawił pokornie Ojcu świętemu na ręce kardynała Nina, sekretarza stanu rezultaty dotychczasowej pracy salezjanów w La Spezia. Zaznaczył w tym piśmie, iż mają już 300 wychowanków, z których stu zostało wydartych protestantom: w kaplicy poświęconej świętemu Pawłowi urządzają nabożeństwa dla wszystkich wiernych, których kaplica nie może pomieścić. Bardzo, więc byłby potrzebny większy kościół, na którego budowę poszukuje się hojnych ofiarodawców...

Na to odpowiedział kardynał Nina w imieniu Ojca świętego, wyrażając jego zadowolenie z tak pięknych owoców pracy salezjańskiej, które same już mogą im być zachętą do dalszych tym gorliwszych poczynań dla dobra opuszczonej młodzieży i przesyła im jego ojcowskie błogosławieństwo.

Projekt budowy kościoła został uskuteczniiony przy poparciu dyrektora poczty cavaliere Józefa Bruschi, wielkiego przyjaciela Księdza Bosko. Został on potem w siedemdziesiątym roku życia salezjaninem i już, jako kapłan mógł być na konsekracji kościoła MB Śnieżnej wzniesionego przez salezjanów w La Spezia. Czego nie dokonał Ksiądz Bosko dokonał jego świątobliwy następca ksiądz Michał Rua. Dziś są tam dwa ośrodki salezjańskie: wielki zakład prowadzący różne szkoły, w którym pracuje 30 współbraci i drugi mniejszy, parafia z Oratorium. Pamiątką owych skromnych początków działalności salezjańskiej jest nazwa, jaka do dziś daje tamtejszym współbraciom ludność miejscowa, a mianowicie „i previn” /księżulki/, bo tak ich „ochrzczono” w pierwszych latach dla ich podpadającego młodzieńczego wyglądu.

Lucca

O placówce salezjańskiej w Lucca już była mowa w roku 1875. Ale dopiero dwa lata później sprawa stała się aktualna, kiedy to nadszedł do Księdza Bosko list pisany przez księdza Menesini, z polecenia tamtejszego biskupa monsignora Ghilardi, który oświadczał, iż bardzo chętnie powitałby salezjanów w swojej diecezji.

Monsignore Reverendissimo!

– odpisuje Ksiądz Bosko – z uczuciem głębokiej wdzięczności otrzymałem list od Waszej Ekscelencji, w którym mnie zawiadamia, iż Opatrzność Boska już przygotowała środki do otwarcia w Lucca szkoły zawodowej. Chcąc zadośćuczynić życzeniu Waszej Ekscelencji postaram się przygotować odpowiedni personel w jak najkrótszym czasie. Jednak wobec wielkich potrzeb na innych naszych placówkach, na listopad nie mógł jeszcze służyć kapłanami, jak sobie Ekscelencja życzy. Ale w tym mniej więcej czasie, albo sam, albo, który z moich księży przyjedzie tam, aby sprawę omówić na miejscu. Całe Zgromadzenie Salezjańskie łączy się ze mną w uczuciu wdzięczności, iż Ekscelencja raczył zwrócić swoją uwagę na nas i modlimy się itd.

Ksiądz Jan Bosko

Pojechał tam w grudniu ksiądz Cagliario i zastał dom bardzo piękny i odpowiedni na mieszkanie dla Salezjanów oraz majestatyczny kościół pod wezwaniem św. Krzyża, z przyległym podwórkiem odpowiednim dla oratorium. Salezjanie weszli tam jednak dopiero 29 czerwca 1878 roku. Byli to ksiądz Jan Marengo, kleryk Karol Barrata i koadiutor Filip Cappellano.

Ale ci pokojowi wysłańcy Księdza Bosko nie zostali pokojowo przyjęci. Rzecz by można, iż całe piekło zerwało się do walki z nimi. Zew alarmowy wyszedł od szmatławca miejscowego „Fulmina” – „piorun” w numerze 30 - tym, gdzie zamieszczony był następujący „telegram”: Z ostatniej chwili... Jezuci przepędzeni z Europy wdarli się do Lucca... zamieszkali na ulicy Croce, nr. 1242. Otworzono kościół wczoraj, 29 czy władze będą coś podobnego tolerować?...firmato - Diavolo – Diabeł.

Ten komunikat spoza świata miał swój skutek. Koło mieszkań naszych i koło kościoła zaczęły się kręcić jakieś podejrzane indywidua. Walka jednak miała rozgorzeć dopiero 7 lipca. Rano owego dnia z okien domu po przeciwnej stronie ulicy, na której mieszkali salezjanie zaczęły lecieć kamienie na podwórze, gdzie bawili się chłopcy. Na to niewiasty wybiegły z sąsiednich domów, narobiły tyle hałasu, iż przyszła policja no i kamienie ustały. Koło południa inspektor policji zawiadomił księdza Cagliero i księdza Marengo, że przygotowuje się na nich napad. Mogą jednak być spokojni, byle tylko nie pokazywali się w oknach, a nic złego im się nie stanie... Do późnego wieczora odkładali nasi popołudniowe funkcje kościelne. Aż dopiero o 10- ej w nocy, kiedy siedzieli przy wieczerzy, dał się słyszeć zgiełk nadciągających tłumów. Hałastrą ta zatrzymała się najpierw u bramy podwórza, przy ulicy Krzyża świętego. Po chwilce na wezwanie jakiegoś stentorowego głosu, podeszli pod okna salezjanów.

Ci siamo – no jesteście – zawołał ksiądz Cagliero. I zaczęły się ryki: Abbasso i Gesuiti!... A na to gromada jeszcze głośniej ryczała: Abbasso!!! Abbasso!!! Biedny kleryk Barrata dostał rozstroju nerwowego i ledwie na drugi dzień trochę się uspokoił. Inni z różnymi uczuciami coś przez kwadrans musieli wysłuchiwać tej piekielnej muzyki. Tłum wył przeraźliwie: Abbasso i Gesuit! ... Abbasso le scuole gesuitiche!...Abbasso i Paolotti! Abbasso il municipio! ... Wtedy odbyły się, co dopiero wybory samorządowe, w których zwyciężyli katolicy! Powyższe wezwania były przeplatane innymi: Viva Garibaldi! – Viva Trento e Triest ! Viva la rep. /domyślna republika, ale tego nie kończono, bo by mogło być niedobrze, wszak Włochy wtedy były monarchią/. Nie brakło i wołań takich jak: Fuori il petrolio, fuori! dajcie tu nafty, dajcie... Ale wtedy zjawiała się policja i tłum pierzchnął. Demonstrujących gapiów mogło być około cztery tysiące. Oddział policji konnej stał, opodał, ale nie trzeba było korzystać z jego interwencji. Przez miesiąc wieczorami policja miał na oku ulice w pobliżu zakładu, gdzie od czasu do czasu słyszało się przyśpiewki z akcentowaniem wyrazu gesuiti.. Powoli spokojne zachowanie się salezjanów rozbroiło prowokatorów i wszystko ustało. Oczywiście współpracownicy unikali jakichkolwiek pozorów, które by mogły dolać oliwy do ognia. Ksiądz Cagliero odwołał nawet konferencję do Pomocników. Wielu księży przychodziło naszych pocieszyć i wyrazić im współczucie.

Wnet i „Piorun” się zreflektował i 14 lipca umieścił artykuł pod tytułem: Noi non siamo Paolotti w owym żargonie znaczyło początkowo członków konferencji św. Wincentego a Paulo, a potem dewoto. Żonglując tym frazesem pisał autor artykułu, że choć nie jest żadnym bigotem /paolotto/, to jednak po wypadkach 7 lipca, zebrał od przyjaciół swoich osób kochających ojczyznę i dla niej pracujących, następujące wiadomości, którymi chce się podzielić z czytelnikami, a mianowicie: owi księża, na których tak krzyczano, to nie jezuici a salezjanie, którzy należą do zgromadzenia zakonnego w Piemontcie, bardzo zasłużonego dla kraju, a niedawno jeden młodzieniec z Lucca wrócił do domu, wykształcony przez owych księży w rzemiośle, jakie mało, kto u nas zna; ci księża nie zajmują się polityką wypada, więc przeczekać, niech fakty pokażą lepiej, co oni znaczą...

Ale innego był zdania drugi dziennik brukowiec miejscowy „Il Progresso”, który przysięgał się wobec swych czytelników, iż to doprawdy mnichy jezuickie wtargnęły do Lucca tylko, jak zawsze chytre, pod przybraną nazwą innego zakonu. Dowodzą tego fakty, także jak ten, że właśnie najważniejsi sanfedysci /od sanat fede – tak nazywano reakcjonistów przeciwko prądom rewolucyjnym/ sprowadzili ich do nas i tychże popierają. Te mnichy należą do zakonu, ale nie religijnego, lecz politycznego i reakcyjnego, który wszyscy potępili nawet sam Papież, jako nieprzyjaciół i zakłócających porządek społeczny, wrogów wszelkiego postępu. W cieniu tej wolności obywatelskiej, której mnichy codziennie urągają, próbują się do nas wcisnąć, przywabiając do siebie chłopców, obiecując im pomoc i wsparcie, aby następnie opanowawszy ich umysły, a przez nich ich rodziny szerzyć swobodnie hasła wywrotowe i zdobywać nowych zwolenników reakcji klerykalnej itd. Aż wreszcie kończy: Bacność, zatem, a ten, do kogo należy, niech złemu zapobiegnie! W innym miejscu tego samego numeru były inwektywy na władze miejscowe, iż tolerują pewnego jezuitę, który głosi bezkarnie kazania podburzające i pozwala sobie na robienie niesmacznych aluzji pod adresem obecnych rządów...

Podobne artykuły dziennikarskie podniecały zwolenników Mazziniego, dodawały odwagi pastorom protestanckim, którzy zabrali się do zbierania podpisów protestacyjnych, by je wysłać do ministerstwa spraw wewnętrznych. Agitatorzy przebiegali ulice po ulicach, ale wynik był słaby. Zebrano jakieś 500 nazwisk mężczyzn i niewiast, prawdziwych i podrobionych wszelkiej hołoty i zbieraniny. Prefekt /nasz wojewoda/ uznał za stosowne listę tę wrzucić do kosza. Ale i katolicy nie zasypali gruszek w popiele. Do zbierania podpisów przystąpił katolicki dziennik il Fedele i ten w krótkim czasie zebrał 8.000 nazwisk. Jaki los spotkał te listę, nie wiadomo z całą pewnością, ale wnet przyszła do dyrektora zakładu nota ministerialna, która zasadniczo zalecała, aby salezjanie zastosowali się lojalnie do przepisów prawnych, jeżeli chcą prowadzić szkoły w Lucca i żeby o ile od nich zależy, starali się nie dawać okazji do jakichś rozruchów. Jednak do prefekta wysłane zostały tajne instrukcje, aby zwrócił uwagę na kazania, czy w nich nie podsycy się nastrojów przeciwrządowych.

I rzeczywiście, pewnej niedzieli przyszedł do kościoła przebrany jakiś ouesturino /milicjant tajny/, gdy zaczynało się nabożeństwo. By nie zwrócić na siebie uwagi chłopców, klęczał biedak przez całą Mszę św. i kazanie, które było o grzechu. Nie mógł wyjść, bo drzwi były zamknięte. Prosić, by mu je otworzono, nie miał odwagi. Po skończeniu nabożeństwa prędko się ulotnił i więcej się nie pokazał.

I tak Salezjanie, choć nieliczni i młodzi zostali panami sytuacji. „Gdyby salezjanie Księdza – pisał ksiądz dyrektor Marengo do Księdza Bosko – działali tyle dobrego, ile im się przypisuje i w proporcji do opinii, jaką tu się cieszą, to działali by już cuda”. Oratorium wspaniale kwitło, a wierni tłoczyli się do konfesjonałów i na nabożeństwo. Błagał, więc dyrektor o pomoc tym bardziej potrzebną, że przy nawale pracy, „chłopcy tutejsi – pisał do Turynu – są o wiele żywsi i svegliati /niespokojni/ niż ci w naszych okolicach piemonckich. Potrzebny przynajmniej jeden ksiądz, jeden

kleryk i koadiutor. Z tym wszystkim, co nas spotyka, my pilnujemy swoich spraw i wycia ulicy nas nie przejmują. Jedyne, co mogło, by nas przygnębić, to utrata łaski Bożej. Gniew niegodziwych jest znakiem szczególniejszej względem nas opieki Najświętszej Wspomożycielki”.

Zainteresowani tym wszystkim księża z miasta przychodzili od czasu do czasu przypatrzeć się poczynaniom salezjanów, oświadczając gotowość do współpracy. Ale na widok tej biedoty w podartej koszuli, bosej, brudnej, i nieokrzeseanej, unus post alium abierunt - jeden po drugim odchodził.

Biskup widząc tę pracę tak owocną, zaczął oglądać się za miejscem bardziej odpowiednim dla Oratorium i szkoły. A nasi oczekiwali upragnionej pomocy z niedzieli na niedzielę. Nadeszła wreszcie w sierpniu. Wtedy odbyło się uroczyste przyjęcie oratorianów, których na pierwszy raz było 90. Liczba ta stale rosła i chłopcy powoli się cywilizowali. Ksiądz Marengo tak o tym pisze: Z początku mówiono, że nie mamy rady, bo nie znamy miejscowego elementu. A teraz ci sami przychodzą z pomocą na czas nabożeństw, w nauczaniu katechizmu, prowadzeniu odpowiednich dla młodzieży pogadanek i mówią: Och, ci salezjanie, mają jakąś inną metodę. Chcieliby ci panowie, aby te chłopaki z ulicy na rekreacjach zachowali się jak trusie, nie biegali, nie bawili się, nie robili hałasu. My tymczasem, według tego, czego nas nauczył ukochany Ksiądz Bosko, chcemy czegoś wręcz przeciwnego...

Teraz wyszła jeszcze inna trudność... Proboszczowie obawiali się, iż salezjanie rozbiją im życie parafialne. Wobec tego ksiądz Marengo miał dla nich konferencję przy udziale biskupa i ta ich uspokoiła. Nie brakło obaw i wśród starszych zakonów... Pewnego razu OO Franciszkanie zaprosili na obiad księdza Marengo z jego współpracownikami i przyjęli ich jak najserdeczniej. Ale jeden z ojców starszych siedział w czasie przyjęcia milczący i zamyślony. Zapytany, czy ta wspólna radość mu nie odpowiada, odrzekł kiwając głową: Owszem, owszem wszystko to bardzo mile... ale ja rozważam jak to ci młodzi salezjanie tak pełni życia, są przez Opatrzność wybrani na to, by nas podminować i zająć nasze miejsce.

Oczywiście Ksiądz Bosko pokazywał nowe metody pracy nad zbawieniem dusz, jeśli się nie chce zostać całkiem wyeliminowanym poza bieg wypadków.

Ale przy tym wszystkim na wszelkie sposoby starał się, by nie utknąć na mieliźnie polityki... Arcybiskup zaproponował księdzu Marengo, aby stanął na czele stowarzyszenia Gioventu' Cattolica. Pytał wtedy dyrektor, czy ma się zgodzić? Nie znamy odpowiedzi, ale faktem jest, że z postępowania księdza Marengo nie można było wynioskować, jakoby miał otrzymać odpowiedź pozytywną. Taka organizacja w owych czasach, oprócz kierunku religijnego, miała i swoje zadania do przeprowadzenia w rozgrywkach politycznych. Ksiądz Bosko zaś o polityce nie chciał słyszeć. W takim też duchu dawał wskazówki tym, co go na ten temat zagadywali. I tak, gdy hrabia Wiktor Phaon di Revel, po skończeniu liceum we Valsalicy zapytał go, czy ma się zapisać do Gioventu' Cattolica, on po chwili zastanowienia odpowiedział na pół żartobliwie: E, daj spokój na razie! Stanowisko twojej rodziny i twój zamiar, by poświęcić się dyplomacji pomogą ci w działaniu czegoś dobrego...

A gdybyś się zapisał do tej organizacji, natrafiłbyś na wiele utrudnień w życiu. Kiedy o tym hrabia później opowiadał księdzu Rinaldiemu dodał: Przekonuję się, iż Ksiądz Bosko dobrze orientował się na przyszłość. Gdybym go nie usłuchał, nie byłbym na pewno zrobił kariery, jaką zrobiłem.

Jest jeszcze inny epizod naświetlający nam ustosunkowanie się Świętego do konfliktów między władzą polityczną a kościelną we Włoszech w dniach 11 i 12 grudnia 1878 roku odbywał się w Turynie kongres religijny piemoncki, zalecony przez Leona XIII, mający na celu skoordynowanie poczynań katolików przeciw atakom sekciarskim. Oratorium w tym nie brało wprost udziału, a złożyło tylko składkę 20 lir jako wyraz swej duchowej z kongresem łączności. Przewodniczyli zebraniom hrabia Castagnetto i monsignor Gastaldi. Papież wprawdzie wyznaczył na prezesa księcia Salviati i kardynał Nina przesłał jemu odpowiednie pismo. Ale Książe zapytał jeszcze dla grzeczności arcybiskupa Gastaldi, czy nie ma nic przeciw. Ten swemu otoczeniu powiedział, iż wcale go sobie nie życzy, a pytającemu nie dał wprost żadnej odpowiedzi. Ten upokorzony powrócił do Rzymu. Otóż na jedynym posiedzeniu monsignor Bodoira z Ivrei, w czasie swego przemówienia wymienił Księdza Bosko, wspominając o jego zakładzie w S. Benigno Canavese, a wtedy zerwała się na sali burza oklasków i powtarzane wołania: Viva Don Bosco! Ale na to była zaraz znacząca, choć milcząca reakcja, bo monsignore Gastaldi przemawiając i rozwodząc się długo o Rosminim, jego dziełach i rodzinach zakonnych, nie uznał za stosowne ani wspomnieć o Księdzu Bosko, ani o księdzu Cottolengo. L'Unita Cattolica jednak wyliczając wybitniejsze osobistości biorące udział w kongresie zaznaczyła, iż czcigodny założyciel Zgromadzenia Salezjańskiego przysłał już naprzód wyrazy swej łączności z kongresem. Wszystko to przynosiło zaszczyt Świętemu; a jednak on nie był z tego zadowolony, bo zdawał sobie dobrze sprawę, jakie skutki mogły mieć wszelkie objawy przychylności dla poczynań skierowanych przeciw antyklerykalizmowi rządowemu, który wszędzie węszył ewentualnych swych wrogów. Jak zaś cenione było w tym względzie zdanie i roztropność Księdza Bosko, świadczył o tym w owych dniach nieustanny napływ do Oratorium biskupów, czy ich delegatów, względnie wybitnych teologów, którzy przychodzili zasięgnąć jego zdania.

Jednym z zakładów salezjańskich najpiękniej prosperujących jest kolegium Manfredini w Este. Dzięki tamtejszemu proboszczowi, księdzu Perin, także pertraktacje o jego nabycie były bardzo ułatwione i krótkie. Gorliwemu owemu duszpasterzowi bardzo zależało, aby jakąś instytucję katolicką przeciwstawić panoszącemu się coraz bardziej laicyzmowi w nauczaniu w prowincji weneckiej. Przyjechał, więc osobiście do Turynu, a już w roku następnym salezjanie byli w Este. Budynek dla nich przewidziany nosił nazwę Ca' Pesaro. Był to wspaniały pałac z XVIII wieku położony w przepięknej okolicy, otoczony polanami i ogrodami. Służył jego właścicielom na letnisko, ale ci już od dłuższego czasu tam się nie pokazywali. Remont, jaki trzeba było przeprowadzić i ewentualna adaptacja, nie wymagały większych nakładów. Biskup na to chętnie się zgodził i przesłał Księdzu Bosko na rozpoczęcie „cento e cento benedizioni”. Właściciele nie robili żadnych trudności

z odstąpieniem budynku, owszem pozwolili jeszcze przed ostatecznym sporządzeniem kontraktu kupna i sprzedaży przeprowadzać remont. Do tej inicjatywy wszyscy w okolicy odnosili się bardzo przychylnie, nawet liberałowie. A dziekan z Este, ksiądz Zanderigo pisał do biskupa: Jeśli ten projekt, jak ufam, dojdzie do skutku, to będę Panu Bogu całym sercem dziękował, bo wyznam szczerze, że co mi najbardziej ciąży na sumieniu, to duch, jaki panuje w szkołach niższych i średnich w Este... Ja na nie mogę mieć żadnego wpływu... Dlatego umożliwienie wychowania młodzieży, którą rodziny chcą po Bożemu wychować to doprawdy łaska nieba dla nas.

Kontrakt kupna i sprzedaży za cenę 35.000 lir i koszty podpisany został z hrabią Grandenigo 16 września. Za Księdza Bosko podpisał w jego imieniu inicjator, ksiądz Peri. Ale skąd na to pieniądze? O te rzeczywiście postarała się Opatrzność Boska. Niech świadczy o tym następujący epizod: żył w owym czasie w Este niejaki pan Pela Benedykt, który ze zwykłego robotnika swą zapobiegliwością i pracą został multimilionerem. Dla ubogich był hojny, ale znów nie tyle na ile jego fortuna mu pozwalała, tym bardziej, że nie miał prawnych spadkobierców. Dwom swoim siostrzenicom dał każdej w posagu 200.000 lir. Otóż wobec braku gotówki na kupno owego pałacu Ca' Pesaro, zwrócił się ksiądz Perin do jednej z tych szczęśliwych siostrzenic pani Legnaro, by ona jakoś wysupłała od swego wuja potrzebną sumę. Zaczyna ta pani nie kazała się prosić. Pewnego poranku tak zaczęła rozmowę ze swym wujkiem: Wujek wie, jak go kocham i jak całym sercem życzę mu dobrze. Mam pełne uznanie dla jego szlachetnego serca, okazanego nam tak hojnym zapisem. Ale niech wujek wie, iż gdybym wiedziała, że dusza wujka miałaby cierpieć, a ja tym posagiem mogłabym temu zapobiec, to jestem gotowa zaraz go zwrócić i żyć ubogo, jak przedtem. Wiem, że wujek jest prawdziwy galantuomo; ale kto wie, czy przy tylu interesach, jakie prowadzi, czasem jednak nie zgrzeszył przeciw sprawiedliwości, to przecież tak łatwo! A ja bym nie chciała, aby wuj miał kłopoty na sądzie Bożym... Doprawdy jestem gotowa zrzec się pieniędzy, byle wuj był szczęśliwy...

Wuj słuchał, patrzył... mrużył oczy, usiłując dociec, do czego zmierzają te serdeczne wyznania, ale nie mógł się połapać. Pyta, więc po chwili nieco podniecony: Ależ koniec końcem, czy można wiedzieć, o co właściwie chodzi?

Chciałabym, by wuj uczynił jeszcze jeden dobry uczynek więcej...

O, zdaje mi się, że czynię ich już dosyć... Utrzymuję szpital, pomagam ochronce, no i tak dalej. Jeszcze mało?

Mało, nie mało, ale byłaby jeszcze jedna rzecz do zrobienia, drogi wujciu i to doprawdy nadzwyczaj piękna i ważna!

No gadaj prędzej. O co chodzi dla ciebie i to zrobię.

Niech wujcio posłucha wujcio wie, w jakich warunkach dzisiaj pobiera nauki młodzież w Este. Wie przecież, jak szkoły są przepojone duchem laicyzmu. Otóż ksiądz proboszcz Perin chce tu sprowadzić Księdza Bosko, a właściwie już go sprowadził i kupuje dla niego odpowiedni budynek... Ale nie ma pieniędzy... Ksiądz Bosko też jest bez grosza.. A tu zaraz potrzeba by było, na pierwszą ratę, przynajmniej 18.000 lir.

Więc co chcesz przez to powiedzieć?

Wujcio jest tak bogaty... Czyby wujcio nie mógł spełnić jeszcze i tego uczynku dobrego?...

Co? Tylko ci o to chodziło? Trzeba było zaraz wyraźnie mówić, bez tego umoralniającego wstępu... No widzisz. Tam jest kasa; tu masz klucze. Bierz je, otwórz, weź, ile potrzeba... i zanieś proboszczowi! Owa pani wzięła klucze, poszła, otworzyła, wzięła ile było potrzeba... i kontrakt był załatwiony... Kiedy potem ksiądz Sala /salezjanin/ przybył do Este dostał jeszcze dalsze 6.000 od owego Pana, który w ciągu następnych lat na rozbudowę zakładu salezjanów wydał z górą milion lir.

Pierwszym dyrektorem zakładu został ksiądz Jan Tamietti, na które to stanowisko Ksiądz Bosko wyznaczył go już osiem lat naprzód. A było to tak. W roku 1870 jeden z Pomocników salezjańskich już coś kombinował, by salezjanie mogli osiaść w Este. Było wtedy jeszcze za wcześnie, ale o tym już się mówiło między współbraćmi. Wtedy to Święty przechadzając się z księdzem Tamiettim, naraz go zapytał: A co? Pójdziemy do Este? Owszem możemy iść! – odpowiedział zagadnięty z uśmiechem. Zobaczysz, zobaczysz!... I zobaczył 10 października 1878 roku, kiedy z tysiącem lir w kieszeni stanął w owym historycznym miasteczku. Ksiądz Parin oczekiwał go i jego towarzyszy z otwartymi ramionami. Ugościł ich, zaprowadził na wieczerzę, a potem na spoczynek. Na razie zamieszkali w domu samotnych państwa Grandis, aż remonty Ca' Pesaro zostały ukończone, czyli 18 listopada. I odtąd mieszkali już w kolegium pod nazwą Manfredini, ku uczczeniu miejscowego ordynariusza, monsignora Fryderyka hr. Monfredini.

Po pierwszym roku szkolnym tak pisze sam ksiądz Tamietti w swej zwięzłej kronice domu: Jak ten rok przeszedł, trudno to określić; raz było wesoło i różowo, to znów ogarniało nas zniechęcenie; raz marzyliśmy o wspaniałej przyszłości, to znów zdawało się, iż cud będzie, jeśli dociągniemy do końca roku... I zamykamy barak, bo trudności nie brakło i stale wyskakiwało coś nowego. Gdyby nie p. Augustyn Pela, brat Benedykta, który nam wszystkiego ze sklepu dostarczał na kredyt, to nie moglibyśmy pociągnąć ani miesiąca. Na domiar złego zima była mroźna i śnieżna, a budynek przewidziany na willagiature nie miał pieców, i grzaliśmy się chodząc tam i z powrotem. Ale humor nas nie opuszczał i było go tyle w tym pierwszym roku, jak może nigdy już potem.

Czuliśmy, że Bóg jest z nami i Madonna, pewni ich opieki. Mimo tych wszystkich wspomnianych w kronice braków, z końcem roku dyrektor miał satysfakcję owych tysiąc lir, jakie przyniósł z Oratorium, przyjeżdżającemu do Este w pięciuset banknotach dwulirowych, odnieść z powrotem księdzu Rua.

Księdzu Tamiettiemu przepowiedział też Ksiądz Bosko i przyszłość, które to proroctwo spełniło się, co do joty. Mianowicie zapowiedział mu, że będzie pracował do pięćdziesiątego roku, a nie umrze przed siedemdziesiątym drugim rokiem życia. I stało się... Urodzony w 1848 r., ksiądz Tamietti zapadł w 1898 r. na tyfus i odtąd stracił pamięć. Umarł w 1920 roku, w dwa miesiące przed ukończeniem 72 roku życia. Także jednemu z jego następców w Este długo naprzód zapowiedział, iż nie umrze we

własnym domu, ale w drodze za interesami. I rzeczywiście. Gdy ten wyjechał do Bologni w celu uzyskania zniżki kolejowej na wycieczkę wychowanków do Madonny na Monte Berico, został rażony apopleksją, gdy wsiadał do tramwaju i zmarł kilka dni później w domu naszym w Bologni. Kiedy o tym przyszła wiadomość do Esta, jedna rodzina wspominała, iż ów ksiądz mówił jej o tej przepowiedni niedługo przed wypadkiem.

Montefiascone

A teraz mowa będzie o inicjatywie na mniejszą skalę. Nowemu biskupowi monsignorowi Rotelli bardzo leżało na sercu, by podnieść trochę podupadające swoje seminarium biskupie w Montefiascone. Prosił, więc Ksiądz Bosko, ażeby tam przysłał mu profesorów patentowanych. Ksiądz Bosko, który właśnie wtedy wycofywał swoich z Albano, zgodził się tym chętniej, że o to nalegał i Ojciec św. Leon XIII, który miał szczególniejsze względy dla wspomnianego monsignora, a nawet zrobił go później nuncjuszem w Paryżu, a następnie kardynałem. Otóż sekretarz Ojca świętego pisał do Księdza Bosko: Wystarczy, choć jeden salezjanin, byle miał patent do prowadzenia czwartej i piątej gimnazjalnej, nie musi nawet uczyć w obu tych klasach. Wystarczy, że będzie uczył w jednej, a może i to nie będzie konieczne, byle dawał swój podpis... Ksiądz Bosko wobec tego nie zwlekał, ale równocześnie przy tym chciał zrobić i swój interes. A mianowicie przypuszczał, że ten prałat tak bliski Ojca świętego i załatwiający jego sprawy, będzie chyba mógł poprzeć skutecznie jego prośbę o *communicatio privilegiorum*. Monsignor spełnił życzenie Księdza Bosko, przedstawił prośbę Ojcu świętemu, ale odpisał, iż ona tak czy owak musi przejść do odnośnej św. Kongregacji. Pazienza! – pomyślał sobie Ksiądz Bosko, któremu uregulowanie przywilejów z myśli nie schodziło.

Jako ten nauczyciel z patentem do Montefiascone posłany został ksiądz Guidazio. Wybór był doprawdy szczęśliwy. Pozyskał sobie cały personel i cieszył się uznaniem ze strony wszystkich, także biskupa, który pisemnie gratulował Księdzu Bosko, iż umie sobie wychować kapłanów o tak wysokim poziomie moralnym i intelektualnym. Na program nauk ani na system wychowawczy młodzieży ksiądz Guidazio nie miał żadnego wpływu i zalił się Księdzu Bosko na ten rodzaj dyscypliny, jaki tam panował, a z powodu którego ani dziesiątej części nie można było zrobić tego, co by było przy innym systemie do zrobienia. Uważam się – pisał za jednostkę bezużyteczną. Tu przełożeni lubią mnie bardzo, powiem, aż za bardzo, szanują mnie, ale tutejszego regulaminu i karność nie wolno tknąć, bo ona taka musi być, jaka jest od dwóch wieków wstecz. Było zamiarem Księdza Bosko, aby owo seminarium zamienić na zwykłe gimnazjum i liceum. W tym celu gotów był przysłać swych profesorów do wszystkich klas, ale ponieważ spostrzegł się, iż to nie ma widoków realizacji i że biskup nie zgodzi się, aby cały zarząd wewnętrzny zakładu przeszedł w ręce salezjańskie, polecił księdzu Guidazio, by zapowiedział, iż na przyszły rok szkolny już nie powróci - i tak się stało.

Magliano Sabino

W Magliano Sabino okoliczności więcej sprzyjały Księdzu Bosko otworzenia tam gimnazjum, gdyż takiego w pobliżu nie było. Dlatego w roku 1877, w styczniu napisał do kardynała Bilio, biskupa ze Sabina, przedstawiając mu swój zamiar otworzenia konwiktów w seminarium. Kardynał zadowolony z dotychczasowych rezultatów pracy dwóch salezjanów, którzy uczyli w seminarium, nie chciał mu niczego odmówić, ale na razie trochę zawahał się, gdyż Ksiądz Bosko chciał, by w tym był również zainteresowany miejscowy burmistrz, jako rzeczą wychodzącą na korzyść miasta. Burmistrz nie był osobą godną zaufania, a świeży okólnik ministra oświaty Coppino oddawał instytucje wspierane przez magistraty, samowoli zarządów miejskich. Z tego powodu Eminencja ociągał się z odpowiedzią cztery miesiące. Tymczasem dla przestudiowania całej sprawy powołał komisję złożoną z trzech wybitnych duchownych. Wydała ona opinię bardzo przychylną i między innymi tak pisała w sprawozdaniu do Księdza Bosko, jak i kardynała: Komisja widząc wyraźny postęp u młodzieży chodzącej do szkół drogich synów Księdza Bosko, biorąc pod uwagę wielki pożytek dla miasta i diecezji sabińskiej, czyni swoim życzeniem Jego Eminencji i prosi Księdza Bosko, żeby zajął się zarządzeniem szkoły w sposób, jaki będzie uważał za najbardziej korzystny dla młodzieży i przynoszący większą chwałę Bogu. Wobec tej opinii komisji, kardynał polecił prowadzić jej dalsze pertraktacje z Księdzem Bosko. Ten zażądał od niej informacji, a mianowicie:

1. Jaki jest stan aktywny i pasywny finansów seminarium i ile gotówki byłoby na początek na opłacenie profesorów;
2. Czy będzie można przyjmować konwiktów, którzy by chcieli chodzić do tej szkoły, oczywiście z obowiązkiem ścisłego dostosowania się do ogólnej dyscypliny;
3. Czy będą mogli przychodzić chłopcy z miasta, jako zwykli wychowankowie, względnie, jako semi konwiktory;
4. Czy można liczyć na obecny personel naukowy, czy też trzeba postarać się o własny.

Przewodniczący komisji przysłał zaraz wyjaśnienie, zaznaczając, że chłopców poza diecezjalnych będzie można przyjmować, ale z tym, że będą chodzić w sutannie. Co do miejscowych eksternistów były poważniejsze zastrzeżenia, ale ostatecznie będą mogli zostać przyjęci, o ile zwrócą się o to wprost do kardynała. Profesorowie w pierwszym roku byłiby potrzebni nowi do gimnazjum do trzeciej i czwartej elementarnej. Na wyższych kursach uczyliby dotychczasowi profesorowie ze seminarium.

Wstępny projekt umowy przedłożony przez Księdza Bosko omawiany był tak przez Komisję jak i przestudiowany przez kardynała, który poczynił swoje uwagi. Ostatecznie umowa została podpisana 21 sierpnia. Na mocy tej umowy kierownictwo studiów i administracja seminarium przechodziła na Księdza Bosko z następującymi zastrzeżeniami:

1. Po zestawieniu rozchodów i dochodów pozostaje saldo 4.939 lir włoskich, którą to sumę otrzymuje Ksiądz Bosko na opłatę nauczycieli;

2. W razie zerwania umowy rzeczy mają być oddane w tym stanie, w jakim w owej chwili były;
3. W razie potrzeby poważniejszych remontów potrzebne jest wzajemne porozumienie, co do pokrycia kosztów;
4. Kardynał, jako biskup Sabino zachowuje pełną władzę, co do materiału nauczania, jak i ogólny nadzór nad wszystkim, co odnosi się do dyscypliny i moralności wychowanków, stosownie do Konstytucji Apostolskich;
5. Na początku roku szkolnego Ksiądz Bosko będzie przedstawiał kardynałowi listę personelu zakładowego;
6. Program studiów i warunki przyjęć będą zależne od aprobaty ordynariusza;
7. Kontrakt ważny jest na pięć lat.

Księdzu Bosko owo pomieszanie seminarzystów z uczniami nie aspirującymi do kapłaństwa, chociaż zgodne z konstytucją seminarium i dotąd praktykowane, nie podobało się. Mając wtedy w zarządzie seminarium, postanowił jedną jego część przeznaczyć tylko na kolegium dla chłopców nie kandydujących do kapłaństwa. Dyrektorem przez pierwsze trzy lata tego seminarium konwiktu Niepokalanego Poczęcia, jak się ten zakład nazywał, był dawny rektor, ksiądz Franciszek Ribaudi, ale i za jego rządów właściwie wszystkim kierował ksiądz Józef Daghero, doktor filozofii, salezjanin. Po trzech latach on sam już rządził zakładem aż do roku 1879, ciesząc się poparciem kardynała Bilio, dopóki ten żył.

Chieri

Jeszcze wypada nam kilka słów powiedzieć o placówce, która rozpoczęła swą działalność w 1878 r. w Chieri. Tutaj kilku księży, za zachętą O. Testa, jezuitę, prowadziło Oratorium świąteczne, oczekując, kiedy wreszcie Ksiądz Bosko przyśle swoich. Ksiądz Mateusz Sons, który był factotum tego Oratorium, tak pisał 9 listopada 1878 roku do wspomnianego jezuitę: Co dotyczy Oratorium, a właściwie rekreatorium dla chłopców, to już zebrano na nie dosyć znaczne ofiary, a oprócz tego mamy zobowiązania niektórych dobrodziejów. Spodziewamy się, że z pomocą Boskiego Serca i Księdza Bosko na przyszły rok będzie można zrobić coś więcej.

Tymczasem w następnym roku placówka ta przeszła poważną metamorfozę: Ksiądz Bosko otworzył tu Oratorium nie męskie, ale żeńskie, pod wezwaniem św. Teresy. A oto jak do tego doszło.

W roku 1870 niejaki pan Karol Bartinetti z Chieri, ustanowił Księdza Bosko spadkobiercą wszystkich swoich dóbr. Święty chciał jego dom zamienić na zakład wychowawczy, ale widząc w tym kierunku niechęć ze strony mieszkańców, a zwłaszcza kanonika miejscowej katedry, tereny wydzierżawił, a budynki zaczął sprzedawać. To wywołało oburzenie w mieście i poważniej myślące osoby prosiły go, aby przecież budynku nie oddawał w ręce prywatne. Wobec tego główny budynek pozostał własnością Księdza Bosko, który oczekiwał stosownej pory, by w nim rozpocząć jakąś działalność użyteczności publicznej. I okazja się nadarzyła.

W roku 1876 dwie panie tamtejsze, za radą Księdza Bosko, zaczęły w niedzielę po południu zbierać dziewczynki, właśnie na podwórzu przed wspomnianym domem i tam się z nimi zabawiały, a w swoim czasie wysyłały na katechizm do kościoła parafialnego. A więc było to Oratorium. Z biegiem czasu owe panie przekonały się, że praktyczniej by było uczyć katechizmu na miejscu i proboszcz na to się zgodził. Sam nawet przychodził, a względnie posyłał innego kapłana na miejsce zbiórki, zachęcając dziewczynki, zwłaszcza starsze, by uczęszczały na te zebrania. Ale mimo najlepszej woli tak owych pań, jak księdza proboszcza, poczynania te nie funkcjonowały, jak należało. Wobec tego Ksiądz Bosko postanowił w 1878 roku wysłać do tego swojego domu Córkę Maryi Wspomożycielki. Oczywiście zwrócił się uprzednio do Arcybiskupa z prośbą o pozwolenie na zamieszkanie w jego domu wspomnianym siostrom, by się zajęły dziewczętami, a równocześnie mogły utworzyć w nim kaplicę. Dekret wnet nadszedł. Biskup pochwaliwszy gorliwość Świętego udzielał mu wszystkich potrzebnych zezwoleń, z zastrzeżeniem, aby wszystko odbywało się w zupełnej zgodzie z miejscowym duszpasterzem.

Dnia 20 lipca ksiądz kanonik Oddenino, z polecenia ordynariusza, poświęcił kaplicę św. Teresy. Równocześnie przyszło i pozwolenie na udzielanie w niej błogosławieństwa Najświętszego Sakramentem na okres jednego roku, byle nie miał nic przeciw temu miejscowy proboszcz. Wszystkie te upoważnienia Ksiądz Bosko już miał od Stolicy świętej, a więc tych upoważnień nie było, ściśle mówiąc, potrzeba, a ograniczenia nie były aktualne. Ale na razie dla spokoju domowego wolał, ażeby wszystko odbyło się bez zgrzytów.

Siostry objęły ten dom 28 czerwca. Przygotowaniem mieszkania zajął się ksiądz Sala wraz z siostrą Roncallo członkinią Kapituły Wyższej. Kierownictwo duchowe sióstr miał oddane ksiądz Bonetti, którego obowiązkiem było, co sobotę wieczorem przyjeżdżać do Chieri. Ksiądz Bosko odpowiednim dekretem nominacyjnym nadał mu ten urząd, ażeby tak podkreślić swoją jurysdykcję, którą kanonicznie posiadał. Dekretem tym powierza mu dyрекcję i administrację duchową tego publicznego Oratorium i zobowiązuje go, aby ten dochodził spełniać według przepisów liturgicznych wszystkie funkcje religijne. Równocześnie zaleca, by okazał się we wszystkim godnym naśladowcą św. Franciszka Salezego. Dekret nosi datę 24 września 1878 roku, podpisany Ksiądz Bosko.

Siostry pracowały bardzo gorliwie. Dziewczynki uczęszczały bardzo licznie i chętnie. Czyż, więc diabeł miałby nie wsunąć tu swego ogona? Otóż zdawało się proboszczowi miejscowemu, że owe funkcje religijne w Oratorium były sprzeczne z prawami synodalnymi, zwłaszcza, dlatego, że odbywały się razem z funkcjami katedralnymi. Tak też przedstawił rzecz Księdzu Bosko, jako: „contravvenzioni i abusi” pismem pod datą 3 grudnia. Ponieważ wtedy Ksiądz Bosko chorował poważnie na oczy, więc nie mógł pospieszyć się z odpowiedzią. Wobec czego proboszcz przesłał swoje zażalenie do Arcybiskupa powiadamiając o tym Księdza Bosko. Ten upoważnił księdza Bonetti, by się usprawiedliwił. Ksiądz Bonetti, więc naświetlił sprawę ze swej strony jak należało, a mianowicie, że w Chieri odbywają się funkcje kościelne tak

samo jak w Turynie, gdzie władze kościelne nie robią żadnych zastrzeżeń mimo, że one odbywają się równocześnie z nabożeństwami parafialnymi. Dalej zaznaczył, że innej godziny odpowiedniej dla dziewcząt nie można ustalić.

A tymczasem w Turynie ksiądz Rua został wezwany przez Wikariusza generalnego, który zakomunikował mu zażalenie proboszcza z Chieri. Wtedy zastępca Księdza Bosko napisał do Arcybiskupa, podając dokładny rozkład zajęć w Oratorium żeńskim w owym mieście i wykazał, że nie można ani przyspieszyć, ani opóźnić praktyk religijnych popołudniowych. Kanonik Sona, który w tym dopatrywał się jakichś machinacji, zdążających do zamknięcia Oratorium w Chieri, którym się bardzo interesował, polecał się roztropności i miłości księdza Bonettiego i wielkoduszności Księdza Bosko, ażeby nie tracili odwagi i nie zamykali dzieła tak dobroczynnego, tylko z tego powodu, że napotykają trudności wywołane chyba przez samego diabła. Przy tym dawał księdzu Bonetti wskazówki, jak ma się zachować, a zwłaszcza jak przechowywać skrzętnie pisma obustronne w związku z tym nieporozumieniem, by się nimi w razie potrzeby posłużyć. Ani prorok nie mógłby lepiej poradzić.

Ksiądz Bonetti 21 grudnia, po konferencji z arcybiskupem i po porozumieniu się z Księdzem Bosko zaproponował kanonikowi Lione, dziekanowi w Chieri, sposób wzajemnego porozumienia, podając mu przy tym do wiadomości upoważnienia rzymskie, z których nie może zrezygnować. Według przedłożonego porozumienia, to na parafialne funkcje, które odbywały się równocześnie z tymi w Oratorium i na katechizm, miały chodzić dziewczęta starsze, młodszym pozostawiało się to do wyboru. Dziekan na to się nie zgodził, owszem on i proboszcz zażądali ażeby z Oratorium wprost przepędzono wszystkie dziewczynki, mające ponad trzynaście lat. No, ale nasuwa się samo przez się pytanie, czyż właśnie to starsze nie potrzebowały dalszej opieki i wykształcenia religijnego?

I otóż na te tak proste uwagi owi dwaj kanonicy odpowiedzieli księdzu Bonetti, że jeżeli owe dziewczęta będą postępowały źle to nie on będzie za to odpowiadał! Oczywiście przy takiej logice, trudno było dojść do porozumienia. Co się dalej stało, zobaczymy jeszcze. Tutaj trzeba zwrócić uwagę na dwie rzeczy, a mianowicie, że kanonik Oddenino, zacny zresztą kapłan w prywatnym życiu był зараżony zasadami jansenistycznymi i że do podtrzymania walki podburzał go ksiądz Tamagnone od św. Jerzego w Canavese.

Z początkiem roku szkolnego 1878-1879 dom w Chieri jak i ten w Nizza Monferrato, otworzyły swoje bramy dla konwiktorek. Warunki przyjęć podane zostały do publicznej wiadomości, z uwagą, że zgłoszenia można kierować tak do dyrektorki zakładu, jak i do Księdza Bosko. Odpowiedzią na sekatury było rozszerzenie działalności salezjańskiej.

ROZDZIAŁ XXII

ZABIEGI O POMOC FINANSOWĄ

Gdyby Ksiądz Bosko chciał mierzyć swą działalność według pieniędzy, jakie każdorazowo miał do dyspozycji, na pewno nie byłby dokonał ani jednej setnej tego, czego dokonał. W roku 1878 poza zwyczajnymi wydatkami na nowo otwarte domy, nie brakło kłopotów ze zdobyciem sum odpowiednich dla uporządkowania prawa własności zakładu Valsalice. Koszty dzierżawy tego obiektu, wynosiły rocznie 5.500 lir. Bracia szkolni chcieli obiekt ten odsprzedać za 230.000 lir, następnie spuścili na 200.000, potem na 180.000. Ksiądz Bosko zaproponował 130.000 i po długich przetargach zgodzili się. Kapituła projekt kupna zatwierdziła. Ale nowe potrzeby stale wzrastały, a doraźne dochody szły na utrzymanie codzienne zakładów. Mąż święty jednak zaufał Boskiej Opatrzności, a ta go nie zawiodła. Oczywiście przy tym nie zaniedbywał ludzkich zabiegów, by pozyskać sobie nowych dobrodziejów, którzy by chętnie sięgali do kieszeni dla jego wsparcia. Przed wyjazdem z Rzymu w marcu 1878 r. Ksiądz Bosko zwrócił się ze czterema prośbami do Ojca św.:

Beatissimo Padre!

Ksiądz Bosko ścieląc się pokornie do stóp Waszej Świątobliwości, ośmiela się przedstawić, iż za poparciem moralnym i materialnym Papieża Piusa IX, Zgromadzenie Salezjańskie mogło zainicjować następujące dzieła:

1. Misje w Ameryce Południowej, gdzie pracuje około stu salezjanów dla dobra starszych i młodzieży;
2. Kościół i zakład wychowawczy św. Jana Ewangelisty w Turynie, w pobliżu ośrodka działalności protestantów, prace już postąpiły znacznie i mury wyszły z ziemi;
3. Koło Ventimiglia w kilku latach powstało skupisko ludności, wśród którego protestanci wybudowali już zbór, szkołę, kolegium, opanowując w ten sposób całkowicie wychowanie tamtejszej młodzieży. Aby powstrzymać ten zalew herezji, wynajęto na razie lokal jeden na szkołę dla chłopców, a drugi dla dziewcząt i wzniesiono prowizoryczny kościół. Te wysiłki salezjanów doprowadziły do tego, że protestanci musieli zaprzestać swej działalności... Obecnie zakupiono teren pod nowe gmachy, aby w ten sposób umocnić tam swoją działalność;
4. W La Spezia, które to miasto jest całkowicie opanowane przez masonerię i herezję, ludność ostatnio wzrosła z pięciu do 25 tysięcy, a niektóre kościoły i konwenty zostały obrócone na cele świeckie. Zabrakło wobec tego posługi duchowej i całe to pole ewangeliczne przeszło w ręce nieprzyjaciół wiary świętej. Ojciec święty dowiedziawszy się o tym polecił salezjanom założyć tam swój zakład dla młodzieży.

W listopadzie ubiegłego roku najęliśmy, zatem większy budynek, który częściowo służy na kaplicę, częściowo na szkołę i na mieszkania dla salezjanów. Ponieważ dotąd zawsze Ojciec święty hojnie wspierał te dzieła, a na rozbudowę w La Spezia wyznaczył 500 franków miesięcznie, dlatego polecam się pokornie i Waszej Świątobliwości, ażeby, jako Ojciec całego Kościoła, łaskawie raczył nadal podtrzymywać dzieła zapobiegające upadkowi wiary świętej.

Prosząc o ojcowskie błogosławieństwo itd., ...

Ksiądz Jan Bosko

O Ameryce będziemy mówić później; o zakładzie św. Jana Ewangelisty i o La Spezia powiedzieliśmy już, a o Vallecrosii tak Ksiądz Bosko pisał jeszcze w październiku 1878 roku do Piusa IX: Działalność nasza rozwijała się ku wielkiej radości tamtejszego biskupa Biale. Ale kiedy ten umarł zabrakło mu skutecznej pomocy. On, bowiem płacił koszty najmu budynku i opłacał personel. Obecny zaś biskup oświadczył, że nie będzie mógł nam tyle pomagać... Dlatego ośmielam się pokornie prosić, ażeby Wasza Świątobliwość raczył wziąć tę placówkę pod swoją opiekę i dopomagać jej w takim stopniu, w jakim uzna za stosowne.

Prosząc o pomoc równocześnie zabierał się do dalszej rozbudowy budynków szkolnych i do wzniesienia kościoła. Ciężkie pasywa ciążyły na hospicjum w Sampierdarena za ostatnie roboty budowlane i z powodu wydatków na uruchomienie drukarni. Tutaj zorganizował on dla zdobycia pieniędzy loterię, którą tak ogłaszał: Zwracanie się do publicznej dobroczynności za pomocą loterii jest tak częste, że nie śmiałybym korzystać z tego środka, gdybym doprawdy nie był bez wyjścia. Uważam ten ośrodek za najwłaściwszy, gdyż tak wyciąga się rękę po jałmużnę i tę wielką i tę małą, a równocześnie w ten sposób możemy prosić o pomoc najbliższych naszych współobywateli, jak i mieszkających na prowincji. W Komitecie zorganizowanym dla przeprowadzenia loterii, na którego czele stali markiz Cattameo i markiz Durazzo. Księdza Bosko zastępował ksiądz Paweł Albera. Ofiarowane fanty sięgały kwoty 1.182 lir. Na pierwszym miejscu między nimi imponowała statua Niepokalanej, wyrzeźbiona z krzemienia spod Wezuwiusza, a przysłana przez Piusa IX. Loterię zatwierdził prefekt Genui. Sprzedażą losów zainteresował się i sam Ksiądz Bosko rozsyłając je swoim znajomym z dopiskiem: „Biedni chłopcy z hospicjum św. Wincentego, polecają się łaskawości Szanownego Pana i proszą, ażeby sprzedał załączoną liczbę losów osobom znajomym, zapewniając je za to w swoich modlitwach”. Ciągnięcie losów wyznaczone zostało na dzień 2 maja. Wynik był bardzo pomyślny. Za dochód z loterii można było w kościele wystawić chór i organy.

W roku 1878 Święty zorganizował nową loterię, a to na korzyść Oratorium, w którym nie brakło coraz nowych kłopotów finansowych, między innymi trzeba było zapłacić za trzy świeżo sprowadzone maszyny drukarskie z Niemiec. Nie chodziło jednak w tym wypadku o jakąś większą loterię. Wygrane po większej części były obrazy i antyki, jakie Oratorium otrzymało w spadku po baronie Bianco. Ciągnięcie

nastąpiło dopiero z końcem sierpnia 1879 roku. Wszystkich wygranych było 501. Ale o tym będzie mowa w następnym tomie.

W związku z tą loterią mamy zachowane interesujące wypowiedzi Księdza Bosko. Otóż dnia 2 grudnia zakomunikował on swej Kapitulie list kardynała Nina, w którym dziękował w imieniu Ojca św. za ofiarowaną mu książkę pod tytułem: „Il piu bel fiore del Collegio Apostolico i równocześnie list z prefektury upoważniający do przeprowadzenia loterii. Prefekt Turynu na końcu upoważnienia zaznaczył jeszcze, iż bardzo chętnie w każdej chwili przyjąłby Księdza Bosko u siebie i sam by chętnie odwiedził Oratorium. W związku z tym Ksiądz Bosko powiedział do swoich: Te dwie odpowiedzi to są właśnie tym, co chciałem otrzymać; Ojcu świętemu posłałem książkę, ażeby mu wykazać nasze przywiązanie do Stolicy świętej i nasze wysiłki, jakiełożymy, aby w drugich obudzić cześć i miłość do Wikariusza Jezusa Chrystusa i tego dopięliśmy. Co zaś dotyczy prefekta Turynu, to chodziło o dwie rzeczy; trochę się obawiałem, że loterii nie zatwierdzą, gdyż nasz zakład nie figuruje, jako opera pia, ale jest traktowany, jako prywatna posiadłość Księdza Bosko i dlatego chwyciłem się takiego środka. Prosząc o pozwolenie na loterię, zaznaczyłem, że już, kiedy indziej na to mi pozwolono i że byłem zwolniony od związanych z tym opłat. Odczuwałem, że tego ostatniego mi odmówią teraz, ale przedstawiając im względy, jakimi uprzednio się cieszyło, spodziewałem się, że tym razem pozwolą przynajmniej na samą loterię. I to się udało. Drugim moim celem, dla którego zwróciłem się aż powyższą prośbą do prefekta, było przekonać się, jak ten nowy prefekt jest do nas ustosunkowany, czy on nadal, jak jego poprzednicy będzie dla nas wrogi, czy raczej nie. Wobec tych chorób, jakie w Oratorium wybuchły, zwłaszcza owe choroby oczu, trzeba było dobrze się bronić przed komisjami sanitarnymi. Teraz widzę, że prefekt jest raczej łaskawy dla Oratorium skoro ze mną chce się widzieć, a nawet nas odwiedzić i to jest właśnie bardzo nam na rękę. Jeśliby doprawdy przyszedł z wizytą przyjacielską do Oratorium, to możemy być spokojni, że w tym roku nie będzie z jego strony żadnych przykrości. A więc i w tym względzie otrzymaliśmy, o co nam chodziło. Są to, więc tym większe motywy, ażeby za wszystko Boskiej Opatrzności serdecznie podziękować.

ROZDZIAŁ XXIII

SALEZJANIE I CÓRKI MARYI WSPOMOŻYCIELKI WE FRANCJI

W roku 1878 Dzieło Księdza Bosko we Francji było już, rzecz można, ustabilizowane. Zakład w Nizy rozbudowywał się, nowy założony został w Marsylii, a zaproszenia do otwierania nowych placówek przychodziły nie tylko z Paryża. Wszędzie budził on zainteresowanie swą osobą i zyskiwał ogólną sympatię dla swej działalności. Sam również bardzo życzliwie odnosił się do pierworodnej córki Kościoła, a nawet z pewnym podziwem i chętnie rozmawiał o sprawach Francji.

NIZZA

Salezjański posiew w Nizy padł na dobrą glebę. Zaczęło się od ciasnej przedzalni. Z niej wnet przeszli salezjanie do obszernej i pięknie położonej willi Gauthier, którą rozbudowali otwierając tam szkołę, pracownię i Oratorium. Wkrótce przyjechały tam siostry Córki Maryi Wspomożycielki. Jedna, jako dyrektorka, już w starszym wieku i dwie siostrzyczki dopiero po obłóczynach. Matka Mazzarello odwiedziła je w trzy miesiące po ich przybyciu. Przyjechała sama zostawiając towarzyszkę w Alassio, bo miała na uwadze ciasnotę miejsca. Opowiada się, że tam wystąpiła z całym autorytetem przełożonej, nakazując swym córkom, aby nie przeszkadzały jej przespać nocy, tak jak ona uważa. Chodziło mianowicie o to, by siostry nie ustępowały jej swoich łóżek. Przespała się na stołku, opierając głowę na stole. Usprawiedliwiła to mówiąc do zmartwionych sióstr: Wy jutro musicie pracować cały dzień, a ja nie będę miała nic szczególnego do roboty... Odjechała uradowana, bo zobaczyła jak jej córki wiernie zachowują ducha Mornese. Również i dyrektor miejscowy był z nich zadowolony i przyobiecał Matce, iż wystara się dla nich o lepsze mieszkanie, choćby i dlatego, żeby ich mogła więcej przysłać. Z biegiem czasu patronat św. Anastazji przez nie kierowany stał się ośrodkiem szerokiej bardzo akcji wychowawczej dla młodzieży żeńskiej.

A oto kilka listów Księdza Bosko do księdza Ronchail, z których dowiemy się nieco interesujących szczegółów o placówkach we Francji. Pierwszy list pisany był przez Księdza Bosko w dniu jego urodzin, które pierwszy raz uwzględnione w roku 1875, już potem obchodzone były corocznie z wielką okazałością. W liście jest wzmianka o dwóch siostrach tercjarkach franciszkańskich w Tolone. Od Tolone zależał sierociniec w St. Cyr, który chciano oddać Księdzu Bosko.

Mio Caro Don Ronchail!

Przyjmę bardzo chętnie dwie siostry franciszkanki Tercjarki z Tolone, ale wypada, by zatrzymały się dłuższy czas w Mornese. Przyjechać mogą w każdej chwili. O koszty na podróż postaraj się ty, a one niech wezmą ze sobą tyle, ile uniosą. Wczoraj było poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Jana Ewangelisty. Wspaniała ta uroczystość będzie opisana w najbliższym Bollettino. Uważam, żeś otrzymał list dla księdza Perret. Jeśli chodzi o nowy utwór, to sprawa będzie bardzo trudna. W domu u nas panuje wielki ruch w związku z moimi urodzinami i z przygotowaniem do rozdania nagród dla rzemieślników. Najserdeczniejsze pozdrowienia tobie i drogim chłopcom itd. Ksiądz Jan Bosko

PS. nie zapominaj nigdy, że ty jesteś ojcem wszystkich i masz wszystkich prowadzić do Jezusa.

Drugi list: Jest w nim wzmianka o księdzu Antonim Chauvin, proboszczu w Nev York, który bardzo pomagał Księdzu Bosko i pożyczył mu 50.000 franków na pierwszą wyprawę misjonarzy. Sumę tę następnie gratyfikował. Umarł w Nizy w 1902 roku.

Carissimo Don Ronchail!

Posyłam ci list dla księdza Chauvin, który sobie przeczytasz, a następnie pošlesz mu, dodając, że wszystkie nasze domy modlą się w jego intencji. Postaraj się o kogoś, co by w twojej sprawie przemówił u tamtejszych władz departamentu, przedstawiając im, iż my nie zajmujemy się polityką, a tylko opuszczoną młodzieżą, aby ta nie sprawiała kłopotu policji, Niech także zaznaczy, że wielu młodych Francuzów znajduje się we Włoszech i tylko dla ich wygody otwiera się nowe przytułki nie tylko we Francji. Warto także podkreślić, że w każdym kraju jest osobny przełożony, którym rządzi dana inspektorja. Informuj mnie z dnia na dzień o rzeczach bieżących... Następują pozdrowienia. /List nosi datę 15.10. 1878 r./

W trzecim liście jest wzmianka o relikwiach Piusa IX. Relikwie te były bardzo pożądane i tak ksiądz Taroni pisał z Faenzy: Mówiono mi, że ksiądz może mieć relikwie Piusa IX. Jakże przyjemnie by mi było mieć je od Księdza Bosko. To dwaj kapłani, których kochałem i Kocham najwięcej. Co by to było za szczęście, prawdziwa łaska Boża!... Mówiło się już wtedy o wielu nadzwyczajnych faktach przypisywanych wstawiennictwu Piusa IX, między innymi o nagłym uzdrowieniu jednego chłopaka z gwałtownych ataków epilepsji, na które jak wiadomo, cierpiał od młodości Pius IX, a uzdrowiony z nich został przez Najświętszą Dziewicę Niepokalaną.

Carissimo D. Ronchail!

Dowiaduję się z prawdziwą przykrością o chorobie naszego przyjaciela p. Delpiano. Z całego serca posyłam mu swoje błogosławieństwo. Polecilem, aby przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki, rano i wieczór w szczególny sposób

modlono się w jego intencji. Załączam relikwie Piusa IX. Zawieź mu je z zachętą, by ufał jego wstawiennictwu. Zapewnij także jego małżonkę o naszych modlitwach. Nie mogę go odwiedzić, bo jestem zajęty wyjazdem misjonarzy. Ale skoro tylko będę miał trochę czasu, zaraz wpadnę do niego. Następują pozdrowienia...

W czwartym liście Święty wyraża swoje zadowolenie, że może dla domów we Francji posłać więcej personelu. Równocześnie zapytuje dyrektora, czy ten może posłać mu coś pieniędzy. Kończy zartobliwym postscriptum: Mam trochę na pieńku z p. Audoli, bo jakoś nic się nie odzywa. Niechże, więc albo mi napisze długi list, albo przyśle 10.000 franków.

W piątym liście najważniejszy punkt jest ten, w którym poucza dyrektora, jak się przyjmuje profesję zakonną w jego imieniu od młodych współbraci. Chciał zaś, aby ta funkcja odbyła się półpublicznie, a to dla podkreślenia, iż w Zgromadzeniu są nie tylko sami Włosi, i że wcale nie ma się zamiaru wszystkich „italianizować”. Owszem w jednym z listów pisał: Potrzebuję kleryków i księży Francuzów, niech ich będzie liczba jak największa... Zmarły pan Delpiano wyznaczył Księdza Bosko na swego legatariusza generalnego, ale z tym, że jego żona będzie użytkowała majątek do swej śmierci, z prawem korzystania i z kapitału. Następstwem tego było, iż wszystko rozdała swej rodzinie i dla salezjanów nic z tego nie zostało.

Mio Caro Don Ronchail!

Niechże Bóg da wieczny odpoczynek zmarłemu Delpiano. Dobry to był chrześcijanin i będziemy się za niego modlić. Pozdrów ode mnie jego żonę i powiedz jej, że codziennie pamiętam o niej we Mszy św. Zaproś ją, by przyszła spędzić kilka dni w domu naszych sióstr. Może jej to sprawi przyjemność.

1. Przykro mi, że twoje zdrowie jakoś nie bardzo. Pracuj, więc tyle, na ile ci ono pozwala, nie więcej i miej wzgląd na nie.

2. Przygotuj owych dwóch kleryków do złożenia ślubów. W swoim czasie otrzymasz do tego delegacje. Na funkcje zaproś zaufanych przyjaciół.

3. Chłopcy niech odśpiewają na glosy Ava verum... i sit Nomen Domini benedictum... księdza Cagliari. Potem ty zaintonujesz Veni Creator... itd. Na końcu przemówisz, podkreślając zadowolenie w życiu i przy śmierci tych, którzy poświęcili się Panu Bogu... Piękny przykład mamy tego w śmierci twego kuzyna księdza Batta. Ostatnie jego słowa były: Dziękuję Bogu, że mnie powołał do salezjanów i udzielił mi łaski, że mogę umierać na rękach Księdza Bosko. Te myśli ci podsuwam, ale ty zresztą zrób jak uważasz i jak uznasz za lepsze.

Piszę jeszcze o święceniach innych kleryków i pozdrawiam.

CANNES

W roku 1877 proboszcz z Cannes ksiądz Barbe, pertraktował z księdzem Ronchail w sprawie małego ośrodka młodzieżowego, który on sam założył, a teraz

pragnął rozbudować przy pomocy salezjanów. Ponieważ w zasadzie Ksiądz Bosko odniósł się życzliwie do tej propozycji, proboszcz ucieszony wypowiedział zaraz pracę dotychczasowemu personelowi, pracującemu w tym ośrodku. Wobec tego Ksiądz Bosko rad nie rad, by proboszcza nie zostawiać w ambarasie, musiał tam wysłać trzech swoich ludzi, aby objęli przynajmniej nauczanie w szkole parafialnej. Równocześnie zażądał jednak od księdza Barbe, aby mu przedstawił regulamin tej instytucji i projekt ewentualnej umowy. Wynikało z niej, iż zakładem kierować miałby komitet, do którego należałby także dyrektor salezjanów, a na czele komitetu stałby sam proboszcz. Zakład miałby utrzymywać się z dobroczynności publicznej. W związku z tym pisał Ksiądz Bosko do księdza Ronchail: Statut ten jest dla nas nie do przyjęcia. Za dużo w nim niedomówień, jeżeli nie zostawi nam się całkowitej swobody i niezależności, lepiej pertraktację przerwać, a my będziemy mogli osiedlić się trochę dalej, to jest w Saint Cyr, albo w Marsylii. Skończyło się na tym, iż wobec niemożliwości uzgodnienia punktów kontraktu, wobec ciasnoty miejsca zamieszkania salezjanów i nieodpowiedniego otoczenia dla nich, zostali stamtąd wycofani i do tej miejscowości już nie wrócili.

LA NAVARRE

Do domu w La Navarre na pierwszego dyrektora przeznaczony został ksiądz Perrot. Ten przestraszony nałożoną na niego odpowiedzialnością i brakiem życiowego doświadczenia, przedstawił przełożonemu swoje obawy, na co otrzymał taki list:

Mio Caro Don Perrot!

I ja wiem dobrze, że jesteś jeszcze młody i przydałoby ci się bardzo jeszcze poduczyć trochę i nabyć praktyki pod kierownictwem kogoś o większym doświadczeniu. Ale cóż zrobić? Święty Tymoteusz wezwany do przepowiadania Ewangelii, choć również był jak ty młody, bez wahania zaczął głosić Królestwo Boże poganom i Hebrajczykom. Więc i ty idź naprzód śmiało w imię Boże. Zabierz się do dzieła nie, jako przełożony, ale jako przyjaciel, brat, ojciec. Źródłem twych rozkazów niech będzie miłość, która pragnie wszystkim czynić dobrze, nikomu źle. Czytaj, rozważaj, praktykuj nasze Reguły, to jest ważne dla ciebie i twoich. Niech ci Bóg błogosławi i tym, co pójdą z tobą do Navarre i módl się zawsze za mnie, co jestem twoim w Chrystusie Panu oddanym ci przyjacielem.

Turyń, 02.07.1878 r.

Ksiądz Bosko

Święty zarządził, aby personel przyjechał na miejsce nie z Turynu, ale z francuskiej Pizy. Dyrektor otrzymał do pomocy subdiakona Giordano, jako nauczyciela i młodego koadiutora, Mariana Gay, jako asystenta - młodych, przyszłych rolników. Pieniądze na podróż zdobył nowy dyrektor, przyjmując na siebie obowiązek odprawienia 30 Mszy św. Z biedą mu to wystarczyło. Na domu warto zaznaczyć, ciążył dług 20.000 franków. Do tego sierocińca salezjanie przybyli pół do szóstej po

południu 5 lipca 1878 roku. Przyjęci zostali jak najserdeczniej przez jego nielicznych mieszkańców i miejscowe nieliczne osoby, które ucieszyły się, iż nareszcie ktoś zajmie się tą instytucją podupadłą tak moralnie, jak materialnie. To podniosło trochę na duchu nowo przybyłych, Ale kiedy później wieczorem znaleźli się sami i przyjrzeni się, w jakich warunkach mają rozpocząć pracę, miny im zrzedły. Budynek w połowie rozsypywał się w gruzy, pola przyległe były zachwaszczone, a przy wspomnianym długu kasa pusta. Wszystko to zapowiadało ciężką i niewdzięczną harówkę bez widoków jakichś doraźnych rezultatów. Nie ma się, więc co dziwić, że ogarnęło ich zniechęcenie. A za to dziwić się trzeba, że przy tych warunkach z miejsca nie uciekli stamtąd skąd przyjechali. Zwyciężyła ufność a Opatrzność Boża i zaufanie do tego, który był pokornym, a tak cudownym narzędziem Najświętszej Wspomożycielki. Ta nadzieja ich nie zawiodła i wnet odczuli jej skutki. Prostota, z jaką podjęli się tak ciężkiego zadania, bezpretensjonalność, z jaką odnosili się do swego otoczenia, zrobiły jak najlepsze wrażenie na obywatelach miasta i na sąsiednich proboszczów, którzy wszyscy pospieszyli im z wydatną pomocą. Oczywiście i Ksiądz Bosko o nich nie zapomniał. Na ich nalegania posłał im jeszcze 6 koadiutorów do uprawy pola i do pomocy przy odbudowie. Nie chodziło tyle o ciągnięcie zysków z roli. Ale o uruchomienie szkoły rolniczej dla okolicznej młodzieży. Wnet po pierwszych remontach przyjęto 40 uczniów, bo tyle na razie mógł dom pomieścić. To spotkało się z ogólnym uznaniem, a tym samym wzmogły się znacznie zapomogi z różnych stron na wyżywienie i ubranie sierot.

Wkrótce odwiedził ich biskup miejscowy, następnie Ksiądz Bosko, a zainteresowanie się salezjanami tak dzielnie sobie poczynającymi było ogólne.

Niedługo potem przybyły do pracy im właściwej także siostry - Córki Maryi Wspomożycielki, poprzedzone wizytą ich Matki Założycielki. Ta po zwiedzeniu sierocińca w La Navarre, w którym dzieci były mocno przerzedzone przez tyfus, a ze sióstr franciszkanek dotąd nimi się opiekujących pozostała tylko jedna, która przyjęła Matkę jak mogła najlepiej, pojechała ona do Saint Cyr, gdzie był również sierociniec koedukacyjny. Zdecydowano, więc, iż dziewczęta pozostaną na miejscu, a chłopców przeniesie się do La Navarre. Po przeprowadzeniu tego siostry mogły spokojnie w roku 1880 rozpocząć swą pracę także w Saint Cyr. Do La Navarre przyszły w owym roku 1878 r., 5 października, nie zważając na niewygody, jakie ich tu czekały. Spały wprawdzie pod dachem, ale przez niego deszcz przeciekał, ze ścian sypał się tynk, wiatr świstał przez nadwyreżone okna, a szczury i nietoperze uganiające się po klatce schodowej nie dawały spać spokojnie. Mimo, iż zaczęło się od łez sióstr płaczących nad biedotą im powierzoną, którym to sierotom nie mogły tak szybko i tak obficie wszystkiego dostarczyć jak pragnęły, ośrodek ten opiekuńczy rozwinął się wspaniale i aż do kasaty zakonów we Francji bardzo owocnie pracował ku chwale Bożej i dobru biednej dzieciarni.

MARSYLIA

Między domami założonymi przez Księdza Bosko we Francji pierwszeństwo należy się w każdym razie placówce w Marsylii. W miarę jak zbliżał się dzień jej otwarcia stale jakieś przeszkody opóźniały krok ostateczny. Jeszcze w maju 1878 roku ksiądz Rua usprawiedliwiał się przed kanonikiem Guiol, iż z powodu niedyspozycji Księdza Bosko opóźni się przyjazd salezjanów do tego miasta. Kapituła Główna odnosiła się do otwarcia domu w Marsylii bardzo życzliwie, by nie powiedzieć z entuzjazmem, a jeżeli na niej podsuwano w kontrakcie pewne poprawki, to tylko w tym celu, by przy zmianie w przyszłości przedstawicieli obu stron, wprost uniemożliwić jakiegokolwiek w tym celu nieporozumienia. W połowie czerwca umowa już była gotowa a pewne jeszcze drobne niejasności załatwiano listownie. Lada dzień, więc mieli tam udać się pierwsi pionierzy salezjańskości, których przybycie tak zapowiadał listem z 26 czerwca Ksiądz Bosko do księdza proboszcza od św. Józefa:

Mio Caro Signor Vurato!

Aby ruszyć wreszcie z miejsca, posyłam księdza Bologna prefekta tutejszego domu. On już ma doświadczenie w prowadzeniu internatów, szkół zawodowych, Oratorium, więc spodziewam się, iż nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei. Ale i na to trzeba być przygotowanym, że nie od razu będzie mógł działać cuda i upłynie trochę czasu, zanim będziemy mogli oglądać owoce naszych wspólnych wysiłków. Ale ufam, iż z pomocą Bożą dom pod wezwaniem św. Leona nie pozostanie w tyle w porównaniu z innymi zakładami. Co do pewnych niejasności jeszcze, to on będzie mógł przedstawić nasz punkt widzenia. Chodzi o to, aby instytut mógł mieć stałe podstawy, a to jest możliwe tylko wtedy, jeżeli działalność salezjanów będzie całkiem nie zależna. W tym względzie jeszcze są pewne trudności do rozwiązania, gdyż salezjanie nie mogą ani okrażać, ani przeskakiwać, ale muszą trzymać się tego, co ustalone i nic więcej. Niech więc ksiądz na to zwróci uwagę. Moim pragnieniem jest, aby ta placówka przetrwała długie lata po nas. Na razie wyjedzie tam trzech księży i jeden koadiutor. W razie potrzeby dośle się innych. Zasiłam wyrazy uszanowania dla monsignora Martin i dla jego Wiktora i wszystkich z jego domu. Prosząc o modlitwy itd., ...

Ksiądz Jan Bosko

I rzeczywiście wkrótce dostał tam Ksiądz Bosko jeszcze czterech kleryków i tyluż koadiutorów tak, iż w roku 1879 w katalogu Marsylia miała 12 współbraci.

W liście powyższym nazywa Święty ów dom w Marsylii „domem pod wezwaniem św. Leona”. Trudno ustalić, czy to było z tego względu, iż salezjanie mieli tam przybyć 28 czerwca, tj. w dniu, w którym Kościół święty czci właśnie św. Leona Papieża /a właściwie przyjechali tam dwa dni później/, czy też ku uczczeniu Papieża św. Leona XIII. Zdaje się, iż jedna i druga okoliczność decydowała by a masońskiej Francji nie raziło kogoś przypominanie Papieża, kryło się go za świętym jego

poprzednikiem. Ale od roku 1880 dzień św. Leona, 28 czerwca, był zawsze świętem Patrona domu.

Wspomniano już, iż w dniu 28 czerwca nie objęli tej placówki salezjanie. A to dlatego, że gwałtowna burza zmusiła ich do zatrzymania się w Nizza. Tu spędzili uroczystość świętych Piotra i Pawła, dopiero nazajutrz stanęli w Marsylii. Ale i ten dzień był słotny a okoliczności przyjazdu jeszcze przykrzejsze, bo w mieście wrzała walka między tymi, co chcieli zburzyć pomnik biskupa Belzunce, który w latach 1720 do 1722, w czasie zarazy był dla ludności jakby drugim Karolem Boromeuszem a tymi co chcieli by dalej był przypomnieniem i ozdobą ulicy o jego nazwie. Nasi przybysze musieli przeciskać się przez podniecone tłumy wyklinające wszystko na wszelki sposób... To im właśnie wykazało namacalnie, jak w takim mieście potrzebna jest praca oratoryjna. Stad też bez żadnych formalności, już 2 lipca, w uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny rozpoczęli pracę oratoryjną.

Ksiądz Bologna, którego potem zwano ogólnie Don Bologna /Boloń/ nie miał postawy okazałej, gdyż był raczej niskiego wzrostu, ani też nie miał łatwego wysłowienia się. Miał natomiast ducha swego Świętego Założyciela: dobroć, słodycz, wesołość, roztropność, dar pozyskiwania sobie serc, niepospolita zręczność w załatwianiu spraw, rzetelna gorliwość o rozwój zleconego mu dzieła i to, co nad tym dominowało, to pobożność szczerą i głęboką. Znał także dobrze język francuski. Przyjęty do Oratorium, jako sierota, spędził w nim 20 lat, jako uczeń – wychowanek, kleryk, kapłan i prefekt. Był więc doprawdy rodzonym dzieckiem Oratorium. Przed samym wyjazdem jeszcze uczestniczył w obchodzie imienia swego Ojca i Wychowawcy, który już nazajutrz po jego wyjeździe posłał mu bilecik:

Carrissimo Don Bologna!

Załączam trzy listy, które przeczytawszy zaniesiesz, dokąd trzeba. Rozpoczynaj więc in Nomine Domini... Gdzie możesz oszczędzaj; jeśli będziesz w potrzebie wołaj o pomoc, a twój Papa' w potrzebie zaradzi. Dla współbraci bądź ojcem, wobec społeczeństwa przedstawicielem Zgromadzenia i drogim przyjacielem Księdza Bosko. Pisz mi i co czarne, i co białe. Kochaj mnie w Chrystusie Panu. Niech Bóg cię błogosławi i dzieło tobie powierzone. Przy okazji podziękuj tym, co mi przysłali życzenia na św. Jana. Módl się za tego, który zawsze itd.,...

Miejskowy biskup Place, zaledwie poświęcił 15 lipca Oratorium, odwołany został na stolicę arcybiskupia do Rennes: ale jego następcą monsignor Alojzy Robert, przeniesiony z Oran, bardzo życzliwie odniósł się do działalności salezjanów, której owoce już przy swym ingresie mógł oglądać.

Skromne bardzo były początki tej placówki. Pierwszych 8 wychowanków na noc szło spać do stodoły. Trzeba, zatem było myśleć o rozbudowie. Z listu księdza Rua do nowego dyrektora dowiadujemy się źródłowo, wobec jakich trudności stanął ksiądz Bologna.

Caro Don Bologna!

Masz rację żalić się, iż nie piszemy ci, ale chyba wyrozumiesz nas, biorąc pod uwagę, jak „mało” mają do roboty piszący i inni. Czekaliśmy zresztą posiedzenia Kapituły, by ci odpowiedzieć w sprawach przez ciebie poruszanych. Wczoraj zebraliśmy się i ja już dziś piszę. A wiec:

1. Prosisz z księdzem proboszczem tamtejszym o dwóch księży. Na razie niemożliwe, ale twe życzenie będziemy mieć na uwadze.

2. Kapituła uważa, że jeszcze nie czas zaczynać rozbudowę - już to, dlatego, że brak gotówki, już to i z tego powodu, że jeśli tamtejsi obywatele zobaczą, iż coś się robi i to planowo /remonty trzeba robić i chłopców przyjmować/ to wtedy chętniej pospieszą z pomocą. Rozplanowanie domu przysłane; przeglądaliśmy, ale przeznaczenie poszczególnych lokali nie uważamy za praktyczne, więc posyłam ci inne... W Nizy nawet przy większej jeszcze ciemnocie, a mogli przyjąć większą liczbę młodzieży niż z twego projektu wynika.

3. Czy odnośnie do umowy nic nie zaszło nowego?

4. Na razie posyłamy jednego stolarza, który zna swe rzemiosło. Skoro tylko będziecie mieć 30 chłopców, pošemy pomocnika.

5. Wkrótce będę pisał do księdza proboszcza waszego, co jest na kuracji. List będzie podobnej treści jak ten,

6. Ostatnie twe sprawozdanie bardzo nas ubawiło. Skoro będziesz miał jakieś nowości, czy wesole, czy kłopotliwe, to pisz mi, bo będą miłą pożywką dla wszystkich.

No niech to wystarczy; Ksiądz Bosko ma się dobrze. Pamiętaj o nas w modlitwach itd., ...

Turyn, 16.07.1878 r.

ks. Rua

List do proboszcza księdza Guiol, o którym była wyżej wzmianka, miał być odpowiedzią na jego pismo, w którym widząc poczynania salezjanów we Francji i ich trudności, proponował otwarcie nowicjatu dla Francuzów w Marsylii i zorganizowanie tam kursu dla tych, którzy by mieli poduczyć się języka francuskiego. Myśl ta spodobała się bardzo Księdzu Bosko, który też o czymś podobnym myślał i tak pisał do owego proboszcza:

Carissimo Signor Curato!

Otrzymałem jego list i cieszy mnie bardzo, że nasze projekty w zupełności są zgodne. Konieczny jest nowicjat we Francji. Projektowałem sobie na ten cel Nizę, ale owszem Marsylia również mi odpowiada i na to się godzę. Zróbmy wiec tak: Naprzód postawmy dobrze na nogi hospicjum św. Leona. Pracownia stolarska już się zorganizowała; ma dzielnego majstra, który był dwa lata we Francji; wnet pošę krawca, a potem innych. Równocześnie z konsolidacją zakładu będziemy myśleć o nowicjacie. Wielkie to przedsięwzięcie, ale też bardzo pożyteczne. Z naszych

uczniów więcej niż połowa idzie do seminarium, względnie pozostaje u nas. W tym roku w naszych zakładach jest coś 300 młodzieńców, którzy po ukończeniu gimnazjum pójdą na kleryków, z tych osiemdziesięciu na salezjanów, dwudziestu na misjonarzy, piętnastu do innych zakonów, sto osiem lub sto dwudziestu pięciu do seminariów diecezjalnych.

Trzeba będzie dużo popracować, żeby doprowadzić sytuację we Francji do takiego poziomu, ale z pomocą Waszej Przewielebności i do tego dojdziemy. Miałbym jeszcze inne rzeczy do omówienia, ale to może w następnym liście, względnie przy spotkaniu. Niechże Bóg błogosławi itd., ...

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 31.07.1878 r.

Trzeba było doprawdy mieć dużo odwagi, ażeby planować erekcję nowicjatu we Francji i to właśnie w owym czasie, kiedy masoneria na wszelkie sposoby dążyła do kasaty zakonów. Również podziw może budzić, iż Ksiądz Bosko mówi o nowicjacie na ziemi francuskiej, kiedy tam zaledwie może posłać trzecią część tego personelu, którego tam potrzeba. Ale nowicjat będzie kanonicznie erygowany i to w niedługim czasie.

W miesiącu wrześniu ksiądz Bologna przyjechałszy do Turynu na ćwiczenia duchowne mógł spokojnie konferować z Księdzem Bosko i przedstawić mu projekty kanonika Guiol. W związku z tym tak pisał Święty do niego:

Carissimo Signor Curato!

Wobec nawału zajęć w tych dniach nie mogłem wszystkiego ostatecznie ustalić z księdzem Bologna. Będzie on trochę niezadowolony, że nie weźmie ze sobą personelu, o który prosił. No, ale nie naraz Paryż zbudowano. Niedługo jednak otrzyma dwóch księży, jednego kleryka bliskiego święceń, a w razie dalszych potrzeb przyjdą inni. Jest trochę kłopot z tym personelem, bo otwarliśmy 15 nowych domów. Pragnę jednak całym sercem iść na rękę Waszej Przewielebności gdyż zaliczam go do rzadkich naszych Pomocników. Ja na razie nie mogę jeszcze wybrać się do Marsylii. Najwcześniej może to nastąpić późną jesienią. Ale wszystko, co ksiądz załatwi z księdzem Bologna, będzie przeze mnie aprobowane. Trzeba koniecznie poszerzyć tamtejsze budynki, ale skąd wziąć pieniędzy? Dopiero w przyszłym roku można by liczyć na jakieś 20.000 franków. Jeśliby ksiądz Bologna potrzebował od czasu do czasu jakiejś sumy pieniężnej, to niech ksiądz będzie łaskaw mu takowej pożyczyc udzielić i o tym mnie zawiadomić, a ja postaram się takową zwrócić, chyba, żeby ksiądz raczył nam coś z tego podarować...

Był tu u nas ksiądz Roussel, który chciałby zapewnić byt swojemu instytutowi przez przyłączenie go do Zgromadzenia Salezjańskiego. Podobne jednak sprawy trzeba załatwiać powoli, powoli i modłać się wiele. Wspominam o tym, gdyż on powraca do Paryża i będzie przejeżdżał przez Marsylię, gdzie chce oglądnąć nasz zakład i mówić z Waszą Przewielebnością. Jak ksiądz widzi, odnoszę się do niego jak

do swego drogiego i godnego wszelkiego zaufania przyjaciela. Proszę mnie traktować podobnie. Niech ksiądz aprobuje, względnie nie aprobuje moich projektów... Chętnie skorzystam z jego mądrych rad, byle wszystko wyszło na większą chwałę Bożą. Niech nas Bóg zachowa w swojej św. łasce itd.,...

Takie były skromne początki zakładu św. Leona, gdzie ubóstwo królowało przez pierwsze dwa lata, bo takie to są drogi Opatrzności Bożej w kierowaniu jej dziełami, przez co daje jednym okazje do umocnienia swej ufności w jej rządy, a drugim do zdobywania zasług przez uczynki miłosierdzia, a dla wszystkich sposobność podziwiania jej wszechmocy, która umie wszystko z niczego wywołać.

PARYŻ

Wspomniany w powyższym liście ksiądz Roussel założył w Paryżu w dzielnicy Auteuil sierociniec dla rzemieślników. By temu dziełu zapewnić trwałość, Ojciec św. Pius IX podsunął mu Księdza Bosko, który wówczas również znajdował się w Rzymie i na ten temat obydwaj rozmawiali. Podobny sierociniec całkiem odpowiadał idei Świętego, więc odniósł się do niego z zainteresowaniem. Ksiądz Roussel w roku 1878 zwiedził Valdocco i tak mu się owo życie spodobało, iż już bezzwłocznie wszedł w pertraktacje, co do objęcia jego sierocińca przez Księdza Bosko. Na Kapitulę projekt został bardzo życzliwie przyjęty z tym, by salezianie nie mieli żadnych przeszkód w stosowaniu swego systemu i żeby mieli zapewnione prowadzenie tego zakładu także po śmierci jego założycieli. Korespondencję w tej sprawie w języku francuskim miał załatwiać hrabia Cays. Dla ustalenia punktów umowy wysłani zostali do Paryża do księdza Roussel wspomniany hrabia i ksiądz Rua. Kiedy ci zajechali na miejsce, Ksiądz Bosko napisał dwa listy: jeden do hrabiego Cays, w którym wyraża swą radość z ich podróży i ze serdecznego przyjęcia, jakie im zgotował ks. Roussel, następnie oświadcza, że mają całkowite pełnomocnictwa do wspomnianych pertraktacji i zezwala im na zatrzymanie się w Paryżu tak długo, jak długo będą trwały rozmowy. Wspomina też o tym, że projekt otwarcia tam nowicjatu podoba mu się. Tylko to trzeba będzie jeszcze omówić osobno, mając na względzie podobny projekt w Marsylii. Wyraża też swoje zadowolenie, iż arcybiskup i jego sufragani okazali się raczej przychylni dla poczynań salezjanów. A oto list do księdza Rua, z datą 16 listopada 1878 roku:

Mio Don Rua!

List do hrabiego Cays wykorzystajcie wedle potrzeby. A teraz parę uwag dla ciebie:

1. Punkty zasadnicze kontraktu odpowiadają mi... Jakież drobne zmiany mogłyby nastąpić, byle myśli zasadniczej nie naruszały. Nie zaznaczać zależności instytucji od Kapituły Głównej a raczej od Przełożonego, bo jest to bardziej zrozumiałe dla zainteresowanych kontraktem.

2. Zwrócić trzeba uwagę, czy nie ma długów hipotecznych, które by potem przeszły na nas.

3. Czy nie ma zastrzeżonych miejsc gratisowych dla wychowanków? Na których fundusz byłby już wyczerpany.

4. Choć macie ode mnie wszelkie upoważnienia, to jednak definitywnie nie trzeba obiecywać naszego przybycia do Paryża, aż będzie całkiem wyjaśnione, czy w jakich nieprzewidzianych sytuacjach nie bylibyśmy zmuszeni placówki opuścić. Oczywiście, że otwarcie naszej placówki w Paryżu jest dla nas wielce korzystne tak ze względów religijnych, jak i politycznych.

W razie potrzeby możesz swój powrót opóźnić. Dbajcie o swoje zdrowie. Pozdrowienia od wszystkich itd.,...

Ksiądz Jan Bosko

Trzeba tu zaznaczyć, iż dzieło księdza Roussel nie miało dotąd podstawy prawnej swego istnienia. By je legalizować formalnie jego założyciel proponował założyć spółkę akcyjną, w której on miałby 1/3 akcji, Ksiądz Bosko druga, a życzliwe osoby trzecią... Jaki przy tym byłby stosunek salezjanów do owej spółki, to byłoby do omówienia. Obaj delegaci wrócili do Turynu 30 listopada, w czasie wieczery. Ksiądz Bosko zatrzymał się z nimi do późnej nocy. Nazajutrz zebrała się Kapituła Główna, którą on takim żartobliwym przemówieniem zagaił: Kiedy Krzysztof Kolumb wrócił ze swej odkrywczej wyprawy, zgromadzili się wokół niego wszyscy wielcy panowie i urzędnicy dworu, razem z królem pełni podziwu i ciekawości co do rzeczy oglądanych przez niego w owych dalekich krajach. W ich obecności Krzysztof Kolumb opowiadał o swych przygodach. Otóż i my tu zebrani posłuchajmy, co nam opowie ksiądz Rua. Ubawieni takim wstępem kapitulni wysłuchali z uwagą relacji. Projekt spółki akcyjnej nie natrafił na sprzeciwy; ale to jeszcze nie rozwiązywało wszystkiego. Duże zastrzeżenia wywołał stosunek dyrektora salezjańskiego do zarządu spółki. Tu łatwo mogły wystąpić nieporozumienia, bo dyrektor miałby dwu przełożonych, czyli przełożonego Zgromadzenia i zarząd spółki, który łatwo mógłby mijać się z intencjami salezjanów. To znowu ujemnie wpływałoby na ducha współbraci owego domu. Kapituła nic nie zdecydowała, czekając na ostateczne wyjaśnienie tego problemu. A jednak takie ujęcie sprawy było jedynym środkiem, by uniknąć wydatków i niebezpieczeństw przy testamentarnym przepisywaniu własności. Ksiądz Roussel proponował, by na początek salezjanie występowali formalnie, jako jego pomocnicy, ale z prawem następstwa. To było wskazane także ze względu na ambicje narodowe Francuzów, którzy niechętnie patrzyli na obcokrajowców, rządzących się na ich terenie. Na to zwrócił uwagę i kardynał paryski, który ze swej strony zaproponował, aby salezjanie nie angażowali się zaraz na całego, ale na razie rozlokowali się tam na próbę na jeden rok.

Ksiądz Bosko chciał osiedlić się w Paryżu, ale z godnością jak przystało na jego Zgromadzenie, które już miało swoją renomę i we Francji. Znany księgarz Lethellieux na wiadomość, iż salezjanie mają przybyć do Paryża, wyraził gotowość odstąpienia im swojej drukarni. Nic, więc dziwnego, iż zewsząd Ksiądz Bosko słyszał zachęty, by zaryzykował, a tymczasem gdyby miał teraz objąć proponowaną placówkę, zaraz też

musiałby posłać odpowiedni personel, przygotowany naukowo i fachowo... a takiego w dostatecznej ilości nie miał. Wypadało, zatem na jakiś rok sprawę przewlec. Również ta jednoroczna próba wcale mu nie odpowiadała. Jakby to wyglądało, gdyby po roku przyszło się wycofać z Paryża! Zorientował się też, iż ksiądz Roussel nie liczy się z wydatkami i łatwo może pozostawić po sobie cały ten obiekt mocno zadłużony. Rozważywszy to wszystko, postanowił rozpocząć swą działalność w bardzo skromnym zakresie, a dopiero z biegiem czasu, w miarę przysposobienia sobie odpowiedniego personelu, poszerzać swą działalność. Stosownie do tego przygotował projekt umowy i wysłał go w połowie grudnia do Paryża. Według tego Towarzystwo Salezjańskie nie brało na siebie żadnej odpowiedzialności, ani moralnej, ani materialnej za prowadzenie zakładu a tylko ustanawiało tam ośrodek dla kształcenia swego personelu, który z biegiem czasu mógł przejąć kierownictwo całości. Utrzymanie tego zespołu salezjańskiego ciążyłoby na ogólnej administracji zakładu. Odpowiedź na ten projekt kazała na siebie czekać, choć wszyscy główniejsi współpracownicy księdza Roussel nalegali na niego, aby sprowadzał jak najprędzej salezjanów, gdyż cały personel wychowawczy miał zbyt słaby wpływ na wychowanków zakładu. Opóźnienie zdaje się było spowodowane tym, iż wobec stanowiska Księdza Bosko, ksiądz Roussel chciał z nim osobiście odbyć konferencję, która też doszła do skutku w połowie maja w Marsylii. Ksiądz Roussel zaskoczony entuzjazmem, z jakim widział, iż był przyjmowany Ksiądz Bosko w tym mieście, bez dłuższych dyskusji podpisał umowę. Wobec tego Ksiądz Bosko wyznaczył personel dla Paryża z księdzem Cays na czele, a do Rzymu napisał prośbę o pozwolenie na otwarcie kanonicznego nowicjatu w tejże stolicy

Rzym przed udzieleniem odpowiedzi zażądał statyki Zgromadzenia. Wobec tak życzliwego ustosunkowania się Księdza Bosko do projektów paryskich, miał on prawo spodziewać się, iż owa niefortunna klauzula próby jednorocznej zostanie pominięta. Niestety kardynał arcybiskup Paryża nie ustąpił. Wobec czego przerwano pertraktacje. W liście odmownym było zaznaczone, iż salezianie już zdali egzamin z tego, do czego są zdolni, tak we Włoszech jak we Francji, więc niesłusznie wystawia się ich na próbę... a przy tym Rzym nie zgodzi się, by wydawać dekret na otwarcie domu formacyjnego na jeden tylko rok. Wypada im, zatem zrezygnować na razie z placówki paryskiej, ale ich pragnieniem jest utrzymywać nadal jak najserdeczniejsze stosunki z księdzem Roussel, inicjatorem tak wielkiego dzieła. Reakcja na tę odmowę przyszła w tonie bardzo delikatnym, ale z wyrazem żalu, iż nie doszło do porozumienia. Ksiądz Roussel zdawał sobie dobrze sprawę, iż jego system prowadzenia zakładu wychowawczego, nie daje tych owoców, jakich można by od niego wymagać, a on sam nie miał czasu młodzieżą się interesować, zajęty wydawnictwem *La France illustre'e*. Wyraźnie to sam wyznał, dlatego pragnę oddać swe dzieło w ręce bardziej powołane... Wobec jednak warunków, w jakich przyszłoby pracować tam salezjanom i wobec pewnej rezerwy, jaką wyczuwało się u kardynała arcybiskupa, roztropność nie pozwoliła Księdzu Bosko zaryzykować i postanowił odczekać jeszcze.

Ale z tym wszystkim imię salezjanów i ich Założyciela stawało się coraz głośniejsze we Francji i zaczęły się nim interesować na większą skalę różne pisma i periodyki. Bretoński pisarz Jerzy Bastard w swej książce „Pięćdziesiąt dni we Włoszech” poświęca dziełom Księdza Bosko trzy ciepłe stronice.

ROZDZIAŁ XXIV

UROCZYSTOŚCI W ORATORIUM

Na uroczystościach, jakie w roku 1878 przypadały od 23 kwietnia do końca grudnia, chłopcy cieszyli się obecnością kochanego Ojca. Wrócił on właśnie ze swoich długich podróży w dniu, w którym zaczynał się miesiąc Najświętszej Wspomożycielki. Kazanie w czasie nowenny głosił kanonik Schiapparelli, o którym w kronice czytamy: Było go słabo słyhać, a kazania były zbyt podniosłe. W naszym kościele potrzebny jest silny głos a styl popularny. W pierwszym dniu tejże nowenny odczytał Ksiądz Bosko swoim najbliższym list, jaki co dopiero otrzymał z Bolsena. Pewna pani toczona przez raka od trzech lat, odprawiła nowennę do Najświętszej Wspomożycielki o zdrowie. I oto w dziewiątym dniu nowenny nowotwór złośliwy znikł. Oczywiście, że podobna wiadomość rozbudziła tym większą ufność do Niebieskiej Patronki Zgromadzenia.

W owych dniach Ksiądz Bosko pragnąc zawsze pozostawać w łączności z Wikariuszem Jezusa Chrystusa, pisał do kardynała Bartollini, ażeby przedłożył Ojcu świętemu, jako wyraz hołdu i przywiązania dar, o którego jakości dowiadujemy się z odpowiedzi wspomnianego kardynała: Przedstawiłem Jego Świątobliwości, co mi Przewielebny Ksiądz zlecił, a mianowicie owe praktyki pobożne i pięć tysięcy Komunii św., które będą przyjęte w najbliższy piątek przed uroczystością Auxilium Christianorum za pomyślność pontyfikatu panującego nam Papieża. Ojciec święty przyjął tę piękną ofiarę z wielkim zadowoleniem, na dowód, czego przesyła swoje specjalne błogosławieństwo, o które był proszony.

W liście Eminencji była również zawarta odpowiedź w sprawie zupełnie innego rodzaju. Otóż w owym czasie wakowała stolica biskupia w Ivrei po śmierci monsignora Moreno. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o pewnych intrygach, ażeby na nią wprowadzić jednostkę całkiem nieodpowiednią, uznał za stosowne, ażeby przedstawić ze swej strony dwóch innych bardzo zacnych kapłanów, których nazwiska jednak nie są nam znane. O tej propozycji Świętego nic byśmy nie wiedzieli, taką on zawsze w tych rzeczach zachowywał rezerwę, gdyby nie nota kardynała we wspomnianym wyżej liście, która brzmi: Przedstawiłem także Jego Świątobliwości owych dwóch kapłanów, których Przewielebność Wasza uważa za godnych stolicy biskupiej w Ivrei. Papież zalecił mi przekazać owe imiona kardynałowi Sekretarzowi Stanu, jako Prezesowi komisji wyznaczonej do mianowania biskupów, aby ich umieścił na liście kandydatów.

Biskupem Ivrei mianowany został monsignor Dawid z hrabiów Riccardi, który przeniesiony później do Novary, został następnie metropolitą w Turynie po kardynale Alimonda. Odnosił się on zawsze życzliwie do Księdza Bosko i jego następcy.

Na dzień 24 maja spodziewał się Święty, iż przyjdzie do Oratorium celebrować ordynariusz. Ale ponieważ ten nie mógł uczynić zadość zaproszeniu, poprosił go o zezwolenie, by mógł postarać się na tę uroczystość o innego biskupa, mianowicie tego z Aleksandrii. Chciał także zachować zwyczaj ustanowienia „priorów” uroczystości. Tym razem zaproszenie wysłał do cavaliere Maco Gonella i jego zacnej małżonki, pisząc mu:

Carissimo Signor Marco!

Moja dłuższa nieobecność w Oratorium sprawiła, że zbliżamy się do uroczystości Najświętszej Wspomożycielki a jeszcze nie mamy na ten dzień „priora”. Proszę, zatem Szanownego Pana, aby raczył przyjąć ten tytuł wraz ze swoją małżonką. Już od dłuższego czasu nie pokazał się Pan między nami w tym charakterze. Dlatego będzie mi bardzo przyjemnie, jeżeli Pan zaproszenie przyjmie. Wiadomo Panu zapewne, że wszystkie modlitwy i Komunie św. owego dnia będą ofiarowane właśnie w intencji „priora” święta. Prosząc Boga, żeby zachował drogiego Pana i całą jego rodzinę w zdrowiu i swojej łasce, a polecając się równocześnie jego modlitwom, mam przyjemność kreślić się w Chrystusie Panu przywiązany i oddany przyjaciel

Dnia 09.05.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Według regulaminu na święto Wspomożycielki Wiernych miała odbyć się konferencja dla Pomocników i o tej konferencji, która odbyła się z początkiem nowenny już mówiliśmy. Na tych zebraniach największą przyjemnością dla Księdza Bosko było, gdy widział na nich także Pomocników z daleka, a do niektórych wysłał bezpośrednio zaproszenia.

W czasie wspomnianej nowenny usiłowano okraść świątynię Madonny. W nocy na 19 maja jakiś drab ukrył się w kościele, by po jego zamknięciu mógł w stosownym momencie otworzyć drzwi dla swoich współników. Wszystkie jednak ich usiłowania z wewnątrz i zewnątrz, by drzwi otworzyć, spełzły na niczym, tak, że szczur nie mógł się wyrwać z pułapki i został ujęty.

Jeśli już w czasie nowenny wielki był napływ wiernych do kościoła, to w samej uroczystości brały udział prawdziwe tłumy. Msze święte rozpoczęły się już przed trzecią rano. Naliczono ich 62. Jeszcze o pół do pierwszej po południu prosili wierni o Komunię św. Od rana sześciu spowiedników zasiadało w konfesjonatach, zmieniając się, co pewien czas. Muzyka święciła swoje triumfy. Dwustu kantorów chłopców i starszych wykonało Mszę św. księdza Cagliario na 6 głosów. Antyfonę Sancta Maria succurre miseris, po nieszpórach odśpiewano na trzy chóry, ale już nie rozstawione w świątyni, tylko złączone razem. Cała uroczystość była doprawdy imponująca i pociągająca do pobożności. Na uroczystość zjechali wychowankowie z Lanzo. Wielu

było przyjezdnych księży, dla których mieszkańcy Oratorium musieli odstąpić swoje pokoje. Po raz pierwszy przybyły pielgrzymki z Lombardii i Novary. Wielu z uczestników zatrzymało się jeszcze na nabożeństwie żałobnym odprawionym następnego dnia za członków Arcybractwa Najświętszej Wspomożycielki. Ksiądz Barberis w swojej „Cronaca”, która już niestety z tym rokiem dobiega końca, wspomina o licznych posiedzeniach organizatorów uroczystości, którzy korzystając z doświadczeń lat poprzednich, starali się zapobiec wszelkim nieporządkom. Także i w tym roku mówiło się, że tak wielkiego napływu wiernych jeszcze dotąd nie było, ale trzeba też pamiętać, iż podobne określenie powtarza się stale z roku na rok odnośnie do podobnych obchodów.

Dnia 2 czerwca, stosownie do swej obietnicy, raczył monsignor Gastaldi przybyć do Oratorium, by udzielić Sakramentu Bierzmowania. Bierzmowanych tak eksternistów, jak internistów było przeszło dwustu. Ksiądz Bosko, jak łatwo możemy to sobie wyobrazić, nie skąpił względem Ekscelencji objawów swego szczerego szacunku, ale nie było to przyjmowane tak, by mogło zadowolić obecnych, gdyż Ekscelencja przechodził koło niego z gestem ręki, jakby chciał powiedzieć, że wszystkie te komplementy są zbyteczne.

Tego wieczoru gimnazjaliści rozpoczęli z nowicjuszami rekolekcje. Kazania głosił monsignor Belasio. On także miał kazania do rzemieślników od 7 czerwca. Kiedy Ksiądz Bosko przybył na słówko wieczorne w pierwszym dniu rekolekcji, przyjęty został niekończącymi się oklaskami. Wszak od 20 listopada poprzedniego roku nie miał sposobności przemawiać do chłopców razem zebranych. I tak mówił: Nareszcie po kilku miesiącach mogę zwrócić do was kilka słów. Widzicie, ile to czasu upłynęło, co nie mogłem życzyć wam „dobrej nocy”. A wy bądźcie pewni, że choć chciałem - nie byłem pośród was, to myślą często wracałem do was w czasie swoich podróży i modliłem się w czasie każdej Mszy św., aby Bóg miał was w swojej opiece. A już wieczorami, kiedy byłem sam na sam, myśl moja ulatywała zawsze do Oratorium. Zdawało mi się, że was widzę, że z wami rozmawiam, że jestem wśród was i z daleka życzyłem wam dobranoc. Ale w tej chwili już to nie jest fantazja, bo jestem między wami i spodziewam się, że pozostanę na dłuższy czas. Otóż, co chciałbym wam teraz powiedzieć, to jest to, że rozpoczynamy rekolekcje. Mój upominek na rekolekcje zamyka się w jednym zdaniu: Uważajcie na kazania i praktykujcie, co na nich usłyszycie. W każdym z nich na pewno będzie coś takiego, co dla każdego z was będzie odpowiednie. Zróbmy w tym czasie dobrze obrachunki z naszym sumieniem. Pomyślmy o tym, co było, co jest i co będzie, bo na to są święte rekolekcje. Pomyślcie również o waszej przyszłości, zastanówcie się nad waszym powołaniem. Także i rzemieślnicy niech pomyślą o swym powołaniu, bo kto wie, czy nie jest wolą Bożą, żeby niektórzy z nich pozostali w Zgromadzeniu i w nim pracowali. Rekolekcje to wielka łaska Boża. Trzeba, więc z nich skorzystać, a doprawdy je wykorzystać... Ilu z waszych towarzyszy, którzy w poprzednich latach słuchali tutaj podobnych zachęt, dzisiaj już należy do tych, co przeszli do wieczności. A co by było, gdyby byli dobrze rekolekcji nie odprawili? A któż może nas o tym zapewnić, że na

przyszły rok znowu się tutaj spotkamy? Więc zawsze trzeba być gotowym; także i młodzi umierają. Ja w tych dniach będę do waszej dyspozycji i mam, nadzieję, że jeszcze będę miał sposobność do was przemawiać. Codziennie będę się modlił wraz z innymi waszymi przełożonymi, byście z tych dni skorzystali. A więc kończę podkreślając, że rekolekcje są wielką łaską Bożą, jakiej nie wszyscy dostępują. A ponieważ wszystkie łaski otrzymujemy z dobroci Bożej, to trzeba byśmy się wszyscy modlili gorąco o światło do Ducha Świętego Dobranoc.

Dwie bardzo miłe uroczystości nastąpiły niedługo po rekolekcjach, a mianowicie św. Alojzego i imieniny Księdza Bosko. Z okazji uroczystości Patrona młodzieży, miał Ksiądz Bosko miłą niespodziankę, bo kiedy wrócił po krótkiej nieobecności do Oratorium, zobaczył na biurku bilet od Arcybiskupa tej treści: Na najbliższą uroczystość św. Alojzego chętnie przyjdę odprawić Mszę św. i rozdać Komunię św. w kościele Najświętszej Wspomożycielki, bylebym tylko mógł odprawić ją wczesnym rankiem, gdyż ja zwykle przystępuję do ołtarza już o szóstej rano. Proszę, zatem przysłać mi na czas powóz, abym mógł odmówić przepisane modlitwy przed św. funkcją. Proszę o słówko odpowiedzi.

Ksiądz Bosko natychmiast odpowiedział:

Eccellenza Reverendissima!

Wróciwszy z Nizza Monferrato znajduje list od Waszej Ekscelencji świadczący o wielkiej Jego życzliwości dla nas, iż raczy przyjść na Mszę św. i udzielić Komunii św. w kościele Najświętszej Wspomożycielki. Dziękuję za to całym sercem. Godzina przewidziana byłaby jak w inne święta. Uroczystość obchodzimy w niedzielę 23 bm. Powóz będzie na oznaczoną godzinę. O ileżby zaś późniejsza godzina była nieodpowiednia dla Waszej Ekscelencji, zgadzam się na szóstą rano, o siódmej Mszę św. wspólną odprawi, kto inny. Zastanawiam się nad sprawą kościoła i domem św. Michała, ale zawsze to pieniądze... Prosiłem księdza kanonika Merozzo, aby rzecz zbadał dokładnie i poinformował mnie. Dziękuję całym sercem itd., ...

Ksiądz Jan Bosko

Odnośnie do końcowej treści listu, wypada zaznaczyć, iż monsignore Gastaldi zawiadomił wtedy Księdza Bosko, że kościół św. Michała z przyległym konwentem w Turynie, dawniejsza własność trynitarzy, miał być sprzedany żydom na synagogę i tak kończył: Jeżeli Przewielebność Wasza miałby natchnienie i chęć uchronić ten kościół od profanacji, byłoby to wielką jego zasługą, apud Deum et homines. Obiekt ten oceniony został na 300.000 lir.

Równocześnie 17 czerwca rozpoczynała się nowenna do Najświętszego Serca Pana Jezusa, którą po raz pierwszy mieli uczcić nowicjusze szczególniejszymi modlitwami.

Wieczorem 23 czerwca, po skończonym nabożeństwie ku czci św. Alojzego rozpoczęły się uroczystości związane z imieninami ku czci Księdza Bosko. Program ich był jak zwykle corocznie, ale entuzjizm synowski był, co rok tak spontaniczny jak

gdyby je obchodzono po raz pierwszy. Deszcz niestety zmusił przerwać akademię na podwórku, jaka odbywała się 24 czerwca. Zdecydowano się, zatem powtórzyć ją na św. Piotra i Pawła. Z chwilą przerwy Ksiądz Bosko przemówił krótko wyrażając swoje zadowolenie z różnych recytacji w językach krajów, gdzie powstawały domy salezjańskie. W akademii prócz wybitnych osobistości i dobrodziejów miejscowych, wziął udział także przedstawiciel przy dworze hiszpańskim Republiki Argentyńskiej i kaznodzieja ksiądz Belasio. Ten wzruszony wszystkim, czego był świadkiem, znalazł sposób, aby swoje przeżycia umieścić w jednym z wydawanych przez siebie dziełek. Rozwodząc się w nim nad zamieszaniami pojęć, jakie panuje wśród nieprzyjaciół Boga, podczas gdy wierni Kościołowi katolickiego przeżywają stale Zielone Świątki, pisał: Cud Zielonych Świąt powtarza się po dziś dzień wśród nas. Pragnę tu podzielić się z czytelnikami wrażeniem doznany w dniu św. Jana Chrzciciela w Turynie. Otóż w Oratorium salezjańskim, gdzie jak Apostołowie w Wieczerniku skupiają się około Najświętszej Maryi Wspomożycielki rzesze młodzieży, obchodzono imieniny Założyciela tej instytucji. Przy tej okazji wychowankowie wyrażali mu swoje uczucia w różnych językach: we włoskim, francuskim, angielskim, irlandzkim, szkockim, niemieckim, polskim, hiszpańskim, a nawet próbowali oddać akcent dzikusów z Pampasów i Patagonii. A wtedy ja już nie mogłem wytrzymać i wśród łez zawołałem: Oto powtórzony cud Zielonych Świątek! W tej chwili usłyszałem, jak ten Mąż Opatrznościowy, jakim jest Ksiądz Bosko, z rękami wzniesionymi ku niebu westchnął słowami Boskiego Zbawiciela: O jakie obszerne jest żniwo! Prośmy Pana żniwa, ażeby nam posłał tylu pracowników, którzy by byli zdolni rozdzielać chleb żywota wiecznego pogańskim ludom, naszym braciom wszystkich kolorów, a których Ojciec nasz niebieski zaprasza na ucztę swego Syna. I ja szlochając powtarzałem: Ojciec nieskończonego miłosierdzia! Przyspiesz ten dzień, w którym wszystkie narody stanowiąc będą jedną owczarnię pod jednym dobrym pasterzem.

O godz. 6 - tej po południu, w sobotę 29 podjęto obchody imieninowe na nowo i wtedy Ksiądz Bosko miał okazję obszerniej wyrazić uczucia, które w nim nurtowały, mówił: Muszę wam się przyznać, że w tym momencie czuję silną pokusę pychy, nie tyle z powodu pochwał, jakie wygłosiliście pod moim adresem, gdyż to wszystko było tylko zwrotem retorycznym zwanym hiperbolą i wyrażało wasze pragnienia, jakim chcielibyście mnie widzieć. Ale pycha ogarniała mnie z innej przyczyny. Czytałem i słuchałem w tych dniach tyle wypowiedzi, jakie do mnie skierowano. I oto pomijając już frazeologię, w jaką były ujęte, wyczułem w nich wasze dobre serce, waszą wdzięczność, waszą miłość tak, iż musiałem sobie powiedzieć. Przecież ja mam bardzo dobrych chłopców, i ci chłopcy takimi pozostaną, gdyż niemożliwą jest rzeczą, aby kto ma cnotę wdzięczności, nie praktykował innych także cnót! To właśnie obudziło we mnie uczucie pychy, ale jestem z tego zadowolony, Druga rzecz, która mnie bardzo cieszy, jest ta, że w tym roku wychowankowie wszyscy są doprawdy dobrzy i dlatego poczuwam się do obowiązku podziękowania tym wszystkim, którzy pracują nad tym, byście takimi byli. Dziękuję również tym wszystkim, co grali, śpiewali, recytowali, czy w jakikolwiek sposób przyczynili się do dzisiejszego święta.

A teraz chcę wam jeszcze powiedzieć to, czego nie mogłem powiedzieć w poniedziałek z powodu deszczu. Chodzi o owe przeżycia dwóch naszych misjonarzy w Ameryce, którzy wyjechali z Buenos Aires do Patagonii. Doszła nas wiadomość, nie tylko o ich wyjeździe, ale także o nawałnicy, na jaką natknęli się na pełnym morzu, a potem wiadomości się urwały. Co gorsza powiedziano nam, iż statek zatonął. Łatwo sobie wyobrazicie, jak to gorzko przeżywaliśmy. Ale Bóg pocieszył nas w samą wigilię św. Jana, kiedy to nadszedł list od arcybiskupa z Buenos Aires, iż po trzynastu dniach straszego zmagania się z wichurą, kiedy to śmierć im groziła w każdej chwili, wrócili nasi misjonarze do Buenos Aires na mocno nadwyrężonym okręcie, śmiertelnie wyczerpani, ale żywi. Po tej radosnej wiadomości arcybiskup wspomina swoje zeszłoroczne tutaj przeżycia wśród nas i oświadcza, iż uważałby sobie za szczególniejszą łaskę Bożą, gdyby jeszcze mógł znaleźć się pomiędzy nami... Cóż jeszcze mam wam powiedzieć?... Coraggio, coraggio, coraggio!!! Kto chce zostać misjonarzem - wystarczy, że się zgłosi i może wyjeżdżać zaraz nie tylko do Patagonii, ale i na San Domino, gdzie to szkoły są zamknięte, seminarium zamknięte, katedra zamknięta. To mówi samo za siebie. Jeśli zaś ktoś nie ma odwagi jechać na misję, to mamy przecież domy we Francji, koło Rzymu, w Ligurii, w Piemoncie, gdzie można również pełnić Bożą misję. No, naturalnie, nie wszyscy są powołani, by wstąpić do Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Tym wystarczy, że będą żyć w duchu tego Świętego, że będą misjonarzami w swoim otoczeniu, w swoich domach, przez dobry przykład i dobre słowo. W ten sposób wszyscy jak tu jesteście zebrani, będziecie tymi, o których Chrystus Pan powiedział; Będą solą ziemi i światłością świata wszyscy kiedyś staniecie się obywatelami nieba i przekonacie się jak łatwą rzeczą było zbawić swoją duszę i być misjonarzem.

Jakby echem imienin księdza Bosko był zjazd rodzinny byłych wychowanków Oratorium, którzy zebrali się około swego ukochanego Przełożonego, 4 sierpnia. Jako dar imieninowy, złożyli mu faldistorium i dwie pary dalmatyk: czerwone i białe. W czasie obiadu wielu wznosiło miłe, serdeczne toasty, ale pomiędzy wszystkimi wyróżnił się znany komik Gastini. Zebrano też składkę na egzekwie za zmarłych towarzyszy. A oto treść przemówienia Księdza Bosko:

Zawsze mi to sprawia wielką przyjemność kiedy widzę się otoczony, przez swoich przyjaciół i synów. Dzisiaj radość moja tym większa, iż zebraliście się tak licznie i w tak pogodnym nastroju. Obiady zwykle przeplata się toastami. Różne są one i na różnym poziomie. Ja pragnę podać wam jedną myśl. I w dalszym przemówieniu wysunął projekt utworzenia pomiędzy byłymi wychowankami kasy wzajemnej pomocy. Jakże podobna organizacja – mówił byłaby dla was korzystna. Ale ja stawiam jeden warunek. Wszyscy ci, którzy biorą udział w naszych zebraniach rodzinnych, względnie chcą być członkami tej kasy wzajemnej pomocy, powinni prowadzić życie naprawdę chrześcijańskie. Jeśliby ktoś nie żył wedle wskazówek wiary św., nie tylko nie ma wstępu na nasze zebranie, ale żaden z nas nie powinien z nim utrzymywać nawet kontaktów.

Nie mówię o jakimś upadku sporadycznym, o jakimś chwilowym załamaniu się, ale mam na myśli takiego, który by się stale prowadził niemoralnie. Takich nie należy zapraszać na nasze zebranie. Postarajcie się, więc wszyscy przynosić chlubę imieninowi, jakie nosicie; zakładowi, w którym byliście wychowani; religii św., w której żyjecie i organizacji Pomocników Salezjańskich. Tak postępując przez całe życie będziecie mogli być doprawdy zadowolonymi. Mam nadzieję, że jeszcze tyle razy będziemy mogli zbierać się na nasze rodzinne uroczystości, nieprawda? I będziemy mogli kiedyś utworzyć jedną zwartą, radosną rodzinę, wszyscy tam w niebie. Już teraz dajmy sobie na to słowo, umawiając się, że nikogo z nas tam nie zabraknie.

W Uroczystość Wniebowzięcia rozdano nagrody uczniom szkół zawodowych w obecności wszystkich domowników Oratorium. Z przemówienia Księdza Bosko przy tej okazji mamy tylko przechowane uwagi kronikarza, który pisze: Przemówienie Księdza Bosko podobało się głównie, dlatego, iż zawsze widać, że jest on ojcem kochającym, który umie dużo wyrozumieć, pragnie, aby wszyscy dali sobie radę w życiu i do tego im pomaga. Jeżeli ktoś mu się sprzeciwia, to przechodzi nad tym do porządku dziennego i nic nie mówiąc, zaczyna od nowa, albo lepiej powiedziawszy zachodzi z drugiej strony, aby przeprowadzić to, co trzeba przeprowadzić. A czyni to pod pozorem robienia czegoś innego. Prawie zawsze zamiast łamać przeszkody, to je omija. Moje życie w zasadzie – mówił Ksiądz Bosko, zawsze według tego co pisze kronikarz – pragnę, aby całkowicie było poświęcone tym, którzy mnie słuchają. Mniejsza o to czy wypadnie mi coś przecierpieć, to nic nie znaczy byłem tylko zapewnił wam szczęśliwość wieczna. Różnorodność moich zajęć nie pozwalała stale bezpośrednio wami się opiekować, ale cokolwiek czynię to wszystko dla waszego dobra. Odwagi, zatem, kto jest uczniem niech się uczy, kto rzemieślnikiem, niech pracuje fizycznie, ale nasze wysiłki niech zmierzają ku temu, by czynić sobie wzajemnie dobrze, by żyć uczciwie i być pożytecznym dla społeczeństwa. Wy jesteście doprawdy uprzywilejowani. Ileż to młodzieży w waszym wieku i z takich samych ośrodków pracuje o wiele więcej od was. A przecież nie usłyszą słowa zachęty, nie żyją tak radośnie, bo nie ma, kto by się nimi zajął. Umieście być wdzięczni względem tych, co wam świadczą dobrodziejstwa, starajcie się swoją pilnością, swoim dobrym zachowaniem być pociechą waszym przełożonym i rodzicom.

Po tym streszczeniu przemówienia Księdza Bosko ksiądz Barberis zaznacza, że w swoich przemówieniach nigdy on do nikogo nie odnosił się z pogardą czy z niechęcią, ani nawet do ludzi złych, nie załamywał rąk wobec przeżywanych czasów i spotykanych złośliwych jednostek, ani nigdy wprost nie atakował instytucji przewrotnych. Działalność jego polegała na podsuwaniu myśli twórczych, na popieraniu rzeczy i instytucji dobrych bez tracenia czasu, na urąganie temu, co było złego.

Niestety od tej daty brak nam źródeł związanych z treścią niniejszego rozdziału. A oto kilka jeszcze drobnych szczegółów, jakie można było zebrać. O wręczeniu nagród uczniom gimnazjalnym wiemy tylko tyle, że tej uroczystości 1 września, 394

przewodniczył zamiast Księdza Bosko - Wikariusz generalny z Montevideo. Coś więcej wiemy o uroczystości MB Różańcowej w Castelnuovo, obchodzonej 6 października.

Brał w niej udział także Ksiądz Bosko i ci wychowankowie, którzy pozostali na wakacjach w Oratorium. Ksiądz Bonetti głosił kazania w czasie nowenny, ksiądz Cagliero w samą uroczystość. Mówił ode drzwi kościoła do otaczających go tłumów. W uroczystości wzięła także udział orkiestra Oratorium. Było to po ośmiu latach przerwy, bo od roku 1870, po zaborze państwa kościelnego, nie uważał on za stosowne jakiegokolwiek objawy większej radości, kiedy Ojciec chrześcijaństwa był więźniem Watykanu. O tej racji swojego postępowania Ksiądz Bosko zwierzył się tylko księdzu Alberze i tak przetrwało to do roku 1878. W owych latach w świecie brało udział tylko kilku kantorów z Oratorium. Po wspomnianej uroczystości chłopcy zjedli obiad w Becchi, podwieczorek w Castelnuovo, wieczrę w Chieri skąd pociągiem wrócili do swego gniazdka. Ksiądz Bosko i ksiądz Lazzero zatrzymali się jeszcze trzy dni w Chieri dla uregulowania spraw świeżo otwartego domu dla dziewcząt, który miały prowadzić Salezjanki.

Z tego czasu mamy przechowany jeszcze sen, opowiedziany przez Księdza Bosko 24 października. Zaledwie dał on do zrozumienia, że ma coś podobnego im opowiedzieć, w całym audytorium dał się słyszeć szmer ukontentowania. Tak więc zaczął: Bardzo rad jestem mogąc oglądać swoje wojsko uzbrojone do walki contra diabolum. Myślę, że tyle łaciny rozumie także i Sottino /był to służący w jadalni przełożonych, który kandydował na poetę/. Wiele rzeczy miałbym, moi drodzy wam do powiedzenia, choćby z tego powodu, że mówię po raz pierwszy do was po wakacjach. Ale na razie zadowolę się opowiedzeniem wam mego snu. Wy wiecie dobrze, że śni się we śnie, i że trzeba snom wierzyć. No, ale jeśli nie ma nic złego w tym, że się snom nie wierzy, to tyle razy nie ma nic złego i w tym, że im się wierzy, bo niekiedy mogą one być nauczka, jak na przykład ten, który wam w tej chwili opowiem.

Otóż byłem w Lanzo na pierwszej serii rekolekcji i spałem a naraz znalazłem się w miejscu, którego nie umiałbym określić, co by to była za okolica. Ale było to blisko ogrodu, obok, którego zieleniła się obszerna łąka. Kilku znajomych, co mnie otaczali, zapraszali mnie bym wszedł do tego ogrodu. Wszedłem i ujrzałem wielką ilość baranków, które baraszkowały między sobą, jak to jest w ich zwyczaju. Wtem otwiera się brama prowadząca na łąkę i owe baranki rzuciły się przez nią, by skorzystać z pięknej paszy. Niektóre jednak nie pobiegły z tymi, ale pozostały w ogrodzie szczypiąc tu i tam rosnącą trawkę, choć nie tak bujną jak ta na łące, na która wybiegły tamte. Chciałbym widzieć, co robią owe baranki za bramą, rzekłem do siebie i wyszliśmy na łąkę. Owe zwierzątka pasły się spokojnie. Naraz niebo zaciemnia się. Migają błyskawice, dają się słyszeć grzmoty, słowem nadciągała burza. Cóż teraz będzie z tymi barankami, jeśli na nie runie nawałnica pytałem siebie. Wypada je spędzić do miejsca bezpieczniejszego wtedy ja z jednej strony, moi towarzysze z drugiej usiłowaliśmy je nagać z powrotem do ogrodu. Ale baranki

w ogóle nie chciały wracać. Jedne uciekają tu, drugie gdzie indziej... no, pewno miały lepsze nogi od naszych!... A tu już zaczęły padać pierwsze krople deszczu, który wnet lunął strugami, a my nie mogliśmy się z tą trzecią uporać. Parę tylko owieczek wróciło do ogrodu, inne, a było ich dużo, uparcie kręciły się po łące, no dobrze, jak nie chcą się schronić, to gorzej dla nich, a my uciekajmy. I weszliśmy do ogrodu.

W ogrodzie była fontanna, na której widniał napis: FONS SIGNATUS. Fontanna dotąd przykryta, naraz się otworzyła, strumień wody buchnął do góry, rozdzielił się i utworzył wspaniałą tęczę na kształt sklepienia, jakby tego tutaj portyku /Ksiądz Bosko opowiada sen po portyku/. Tymczasem pioruny były coraz częściej i z wielkim szumem zaczął padać grad. My z barankami, które pozostały w ogrodzie, schroniliśmy się i skupili pod owym cudownym sklepieniem, przez które nie mogła nas dosięgnąć ani ulewa, ani grad. A cóż to wszystko ma znaczyć - pytałem swoich przyjaciół – a co będzie z tymi niebożatkami, które zostały za bramą? Zobacysz! – odpowiedzieli. A przypatrz się, co te baranki mają na czołach... Popatrzyłem lepiej i zauważyłem, że na ich czołach wypisane były imiona chłopców z Oratorium. A co to ma znaczyć? – zapytałem. Zobacysz! Zobacysz! Już nie mogłem wytrzymać i koniecznie chciałem przekonać się, co jest z tymi barankami poza bramą; Jeśliby, który został zabity, to go wezmę i odeślę do Oratorium myślałem sobie. Wyszedłszy spod tęczowego sklepienia dobrze zmokłem, a owe biedaczki za bramą zobaczyłem leżące na ziemi, poruszające nóżkami, jakby chciały wstać i schronić się do ogrodu. Lecz nie miały na tyle siły. Nawoływałem, ale bezskutecznie. Deszcz i grad tak je stłukł i dalej bardziej kaleczył, że doprawdy litość brała. Jedne miały rozbite głowy, drugie szczęki, inne oczy, czy nóżki, względnie inne części ciała... Nareszcie burza ustała.

Zobacz no – mówi jeden z tych, co stali koło mnie. Zobacz na czoła tych baranków. I na tych czołach ujrzałem imiona wychowanków Oratorium. Ach, powiedziałem sobie. Znam, tego chłopca, którego tam imię wypisane, ale wcale na baranka nie wygląda. Zobacysz, zobacysz – odpowiedziano – i podano naczynie złote z przykrywką srebrną. Namaść swoją rękę, namoczywszy ją w tej maści, rany tych zwierząt a zobacysz, iż zaraz wyzdrowieją. Zacząłem, więc wołać: brr, brr, brr, ale one się nie ruszyły. Powtarzam wołanie i nic. Podchodzę do jednego, a on czołgając się umyka. Co nie chcesz? Gorzej dla ciebie, zawołałem i podchodzę do drugiego, ale i ten wymyka się. I każdy, do którego chciałem podejść i namaścić go, by wyzdrowiał, uciekał. Biegłem za nimi, ale to było bezskuteczne. Nareszcie jednego, co miał oczy wybałuszone na zewnątrz dogoniłem. Dotknąłem go ręką i zaraz wyzdrowiał, a podskakując radośnie pobiegł do ogrodu.

Wówczas inne baranki zauważywszy to, nie stroniły już ode mnie, ale pozwoliły się namaścić i tak zdrowe, mogły wrócić do ogrodzenia. Niestety wiele jeszcze pozostało za bramą, a były to te najbardziej poranione. Jeśli nie chcą zostać uleczone, gorzej dla nich... Ale jak je tu spędzić do ogrodu? ...

Daj spokój – rzekł jeden z tych, co mi towarzyszyli. Przyjdą, przyjdą sami. Zobaczymy i odłożyłem złote naczynie, powracając do ogrodu, u którego wejścia

odczytałem napis: Oratorium. Zaledwie wszedłem, a owe uparte baranki, co nie chciały wejść, podchodzą ku bramie, ukradkiem wciskając się do środka i rozbiegają się tu i tam, tak, że i tu jeszcze nie mogłem się do nich zbliżyć. Kilka było takich, co niechętnie przyjmowały zabiegi ową maścią i dla takich, ona zamieniła się w truciznę zamiast je leczyć. Patrz, patrz, widzisz ten sztandar? rzekł mój przyjaciel. Oglądałem się i widzę sztandar z napisem: WAKACJE. Tak widzę! - odpowiedziałem. Oto skutek wakacji – tłumaczył mi jeden z towarzyszy, bo ja prawie byłem nieprzytomny z bóleści, na widok tego, co oglądałem. Twoi chłopcy wyjeżdżają na wakacje z najlepszą wolą, aby i w czasie wakacji korzystać ze Słowa Bożego i zachować się dobrymi. Ale nadchodzi burza, czyli pokusy, potem lunie deszcz, czyli nastąpią ataki szatana, wreszcie spadnie grad, czyli biedni chłopcy popadają w grzechy. Niektórzy wyleczą się jeszcze przez spowiedź. Wielu jednak nie umie z niej korzystać, albo w ogóle do spowiedzi nie przystępuje... Zapamiętaj to sobie i nie przestawaj powtarzać swoim chłopcom, że wakacje dla nich będą burzliwym przeżyciem. Patrzyłem wzruszony na owe baranki, tym bardziej, że niektórych rany były doprawdy śmiertelne i przemyślałem nad sposobem ich wyleczenia... Ale ksiądz Scapini, który spał w sąsiednim pokoju, wstawszy spowodował jakiś hałas, obudził mnie.

To jest sen, ale chociaż jest to tylko sen, to jednak wyraża on coś, co może dobrze zrobić tym, co się nim zainteresują. Mogę również wam powiedzieć, iż zapamiętałem sobie imiona owych baranków ze snu, a zestawivszy ich z odnośnymi chłopcami, przekonałem się, że ci ostatni byli doprawdy w takim stanie, w jakim widziałem ich we śnie... W każdym razie w czasie tej nowenny do Wszystkich Świętych, skorzystajmy z Miłosierdzia Bożego i dobrą spowiedzią ulecmy rany naszej duszy.

Ten sen bardzo korzystnie wpłynął na słuchaczy i wielce przyczynił się do dobrego rozpoczęcia nowego roku szkolnego. I rzeczywiście w czasie nowenny do Niepokalanej, mógł Ksiądz Bosko z radością oświadczyć, że chłopcy w tym roku w grudniu są na tym punkcie, na jakim zwykle bywali dopiero w lutym.

W samą uroczystość Niepokalanej odbyła się funkcja pożegnania czwartej wyprawy misjonarzy. Podczas nowenny do Niepokalanej w Oratorium miało miejsce nawrócenie się pewnego 16 - letniego młodzieńca. Jego matka pani Guglielminetti dobrodziejka Księdza Bosko, już nie wiedziała, jakiemu świętemu polecać się w sprawie swego niepoprawnego syna. Chłopak ten był już w Lanzo, skąd został wydalony; był w Pinerolo, ale stamtąd uciekł. Przeprowadzony przez policję do matki, został przez nią przedstawiony Księdzu Bosko, aby on coś poradził. Święty wziął go na bok porozmawiał z nim chwilę, wreszcie głośno zapytał: Może byś się zatrzymał na trzy dni u nas?

Pozostając tu, odprawiłbyś trochę rekolekcje i będziesz mógł następnie zdecydować, czy chce się uczyć, czy chcesz ćwiczyć się w jakimś fachu, jednym słowem, co sobie postanowisz na dalsze życie. Chłopak zgodził się i został powierzony księdzu Barberisowi pod opiekę. Odprawił krótkie rekolekcje, wyspowiadał się, przystąpił do Komunii świętej i nawet chętnie przebywał

z nowicjuszami. Kiedy odwiedziła go matka, prosił ją o przebaczenie i by mu pozwoliła zatrzymać się w Oratorium aż do uroczystości Niepokalanej. Czytał książki religijne, służąc księdzu Barberisowi za sekretarza. W sam dzień uroczystości tak był wzruszony, iż oświadczył: „Jeżeli tu dłużej jeszcze pozostanę nie będę mógł oprzeć się chęci przywdziania sukni kleryckiej. Matka wobec tak szczęśliwego obrotu sprawy, nie posiadała się z radości.

Nowenna do Bożego Narodzenia, w czasie, której głosił kazania ksiądz Cagliero, rozbudziła nową gorliwość wśród młodzieży. Przyczyniły się do tego i prymicje dwóch neoprezbiterów: księdza Amerio i księdza Deppert, którzy 24 grudnia, wśród śpiewów, muzyki i ogólnej radości obchodzili pierwszy dzień swego kapłaństwa.

Tego dnia wieczorem Ksiądz Bosko przechadzając się po wieczery z kilku księżmi, opowiadał im o wielkiej świętości niektórych wychowanków. Mówił jak nie tak dawno temu zauważył, że dwóch chłopców przy spowiedzi podnosiło się od ziemi w powietrze przez jakąś minutę. Jeden z nich podniósł się do połowy klęcznika i dopiero po spowiedzi pomału, pomału znowu ukląkł, by odmówić akt żalu. Zdaje mi się, iż koledzy otaczający nie zauważyli tego. Kiedy tych chłopców spotykam na podwórzu czuję się sam trochę zmieszany. Są to chłopcy bardzo bystrzy. Stale są w ruchu. Koledzy uważają ich za dobrych, ale nie zdają sobie sprawy, jak bardzo są oni dobrzy.

W Boże Narodzenie o północy Ksiądz Bosko odprawiał jak zwykle pasterkę, ale po niej usłyszano od niego, iż to chyba ostatni raz. Cierpiał, bowiem na oczy i w sposób alarmujący tracił wzrok. Było to zdaje się skutkiem pioruna, jaki koło niego uderzył w 1850 roku w Sant' Ignazio. Prawe oko mocno zachodziło mgłą. W tym roku 1878 jesienią, kiedy długo musiał pracować przy świetle lampy, choroba tak się rozwinęła, iż na prawe oko zupełnie zaniewidział. Lekarz kurujący go oświadczył, iż również lewe oko jest zagrożone. Zabronił mu bezwzględnie pisać i czytać po zachodzie słońca. Tą wiadomością oczywiście przejęli się bardzo współbracia, nowicjusze i wychowankowie. Wszyscy oni, nie wykluczając tych ostatnich chodzili często na nawiedzenia Najświętszego Sakramentu i organizowali się w przystępowaniu do Komunii św., do której codziennie zbliżała się jakaś setka. Wielu nowicjuszów modliło się, żeby raczej oni oślepli, byle Ksiądz Bosko miał wzrok zachowany. Tak samo modlono się i w innych zakładach, dokąd poszła wiadomość o chorobie.

W ciągu grudnia Księdzu Bosko nie było ani lepiej ani gorzej. Mimo wszystko na dwa dni przed końcem roku wybrał się w podróż do Genui. Przed opuszczeniem Oratorium polecił księdzu Rua, żeby w jego imieniu podał wiązankę na Nowy Rok. Wiązanka zawarta była w jednym słowie: Unione – wielka łączność między przełożonymi, wielka łączność pomiędzy wychowankami a przełożonymi i asystentami. Jako środek do podtrzymania tej łączności miało służyć uczęszczanie do św. sakramentów, wyrozumiałość Przełożonych – uległość podwładnych, przy czym zalecone było powstrzymywanie się od tego wszystkiego, co by mogło zrywać tę

łączność, a więc unikać kłótni i innych złościwości, nie nawiązywać przyjaźni partykularnych itd.

Na zakończenie ksiądz Rua zakomunikował inną wiadomość, którą poufnie mu zawierzył Święty, a mianowicie, że ten wróciwszy do Oratorium, już wszystkich nie zastanie przy życiu, gdyż w czasie jego nieobecności niektórzy będą musieli pożegnać się z tym światem.

ROZDZIAŁ XXV

CZWARTA EKSPEDYCJA MISJONARZY

Pod datą 31 grudnia 1877 roku Ksiądz Bosko, który już od kilku dni przebywał w Rzymie, wysłał do kardynała Franchi, Prefekta Propagandy memoriał, w którym wnosił o ustanowienie prefektury i wikariatu apostolskiego na dwóch odległych terytoriach Argentyny. Zaznaczył w tym piśmie, co salezjanie dotąd już przeprowadzili, jakimi środkami i określił położenie owych dwóch terytoriów, dla których uważał za stosowne prosić o ustanowienie Wikariatu i Prefektury Apostolskiej. A oto jak zaczął ów memoriał:

W burzliwych czasach, w jakich żyjemy, wszyscy dobrzy katolicy, a zwłaszcza Zgromadzenia zakonne powinny coraz bardziej skupiać się około Stolicy Apostolskiej, tej jedynej Mistrzyni Prawdy, by od niej otrzymać wskazówki i rady, jak skutecznie pracować wśród narodów cywilizowanych i w krajach misyjnych. I oto z tą myślą przed kilku laty miałem zaszczyt zwrócić się do Waszej Eminencji, przedstawiając mu gotowość wielu salezjanów udania się na misje zaoceaniczne. Wtedy to usłyszałem radę, by przygotować personel. Z błogosławieństwem Ojca św. zabrałem się do tego dzieła i zorganizowałem odpowiednie seminaria w Turynie i Genui - /chodziło o Dzieło Synów Maryi/. Już po kilku latach mogłem zakomunikować Waszej Eminencji, iż mam księży gotowych na misje. Wówczas otrzymawszy do wyboru Indie, Australię i Amerykę Południową, za radą Waszej Eminencji zdecydowałem się wybrać Amerykę. I otóż teraz po dwóch latach chcę przedłożyć, co już salezjanie tam zdziałali i równocześnie prosić o dalsze dyspozycje, które by przyczyniły się do większej chwały Bożej.

W dalszym ciągu memoriału zaznaczam, iż już poprzednio niektóre zakony próbowały pracy misyjnej wśród Patagończyków. Niestety wielu z nich zginęło, a dotychczasowe rezultaty tej pracy są nikłe. Postanowiłem, więc chwycić się innego środka, a mianowicie zorganizować swoje placówki misyjne, na pograniczu między dzikimi a częścią kraju już cywilizowaną. W ten sposób można było nawiązać kontakt z ludnością tubylczą, zainteresować się jej dziećmi, a te potem by światło wiary niosły do swych rodzin.

Oczywiście przy tym rozwijała się praca wśród ludności cywilizowanej w Oratoriach i szkołach zawodowych, jak również opieka duszpasterska zwłaszcza wśród Włochów. Aby mieć misjonarzy miejscowych, utworzony został nowicjat

oraz studentat w stolicy Argentyny i tak do pracy misyjnej będzie można w przyszłości posłużyć się także kapłanami miejscowymi. Jedynymi środkami finansowymi na podtrzymanie tych dzieł, na które można liczyć, to niewyczerpana dobroć Ojca świętego. Salezjanie, ściśle mówiąc, nie posiadają żadnych dóbr ani w Europie ani w Ameryce, a jednak Opatrzność Boża nie pozwoliła, aby im rzeczy koniecznych kiedyś brakowało. Wśród licznych miejsc, gdzie by można założyć ośrodki misyjne, to najodpowiedniejsze byłyby Carnhue' i Santa Cruz.

W Carnhue' jest posterunek wojskowy, który ma przeszkadzać w napadach dzikich na miejscowości cywilizowane, a równocześnie jest to punkt, gdzie nawiązują kontakty handlowe dzicy z cywilizowanymi. Do salezjanów - tak jedna jak i druga strona - odnoszą się bardzo życzliwie. Drugi taki ośrodek, to Santa Cruz na samej granicy Patagonii. Miejscowość ta nabywa tym większego znaczenia, iż, jak czytamy w dziennikach, ma się tam osiedlić dwieście rodzin rosyjskich. Konieczną, więc jest rzeczą ażeby ich katolicy uprzedzili, by, gdy one przyjdą zastały już sprawy kościelne uregulowane. Przedstawivszy tak ogólnie działalność salezjańską w Ameryce, kończy prośbą: Po tym, co powiedziałem, ośmielam się prosić Waszą Eminencję, aby swoją powagą i swoimi radami przyszedł mi z pomocą. Mnie zaś wydaje się, iż byłoby rzeczą wielce korzystną dla ustabilizowania w tamtych stronach wiary katolickiej, aby pierwsze misje w Carnhue podnieść do godności Prefektury apostolskiej: drugie ustanowić Wikariat apostolski w Santa Cruz, która to miejscowość jest bardzo oddalona od ośrodków katolickich i jest rzeczą prawie niemożliwą, aby mógł tam dotrzeć jakiś biskup z posługą duchową.

Memoriał ten ułatwił Księdzu Bosko osobistą rozmowę z kardynałem Prefektem w czasie, której mógł dokładnie przedłożyć swoje projekty. Rozmowa ta jednak odbyła się stosunkowo późno z powodu śmierci Piusa IX, bo dopiero 16 marca, w wigilię pierwszej audiencji u Leona XIII. Na ten temat oczywiście rozmawiał on i z Papieżem oraz zaraz zdał sprawę z tej rozmowy kardynałowi. Zdaje się, że skutkiem pierwszej rozmowy z kardynałem było, iż Ojcu świętemu przedstawił tylko prośbę o wikariat i to w innej miejscowości, niż było zaznaczone w Memoriale, bo oto co Ksiądz Bosko pisał znowu do wspomnianego kardynała:

Eminencja Reverendissima!

Po rozmowie z Waszą Eminencją na temat misji w Ameryce Południowej, byłem też u Ojca świętego, by mu przedstawić powyższą sprawę. Wspomniałem krótko o tym, czego tam już dokonano i że według mnie nadszedł już czas miłosierdzia Bożego dla tych ludów. Dlatego warto zaryzykować eksperyment w samej Patagonii, dokąd misjonarzy zapraszają dwaj znaczniejsi kacykowie, zapewniając im opiekę i bezpieczeństwo życia. Stąd zdaje się być rzeczą wskazaną ustanowienie Wikariatu, względnie Prefektury apostolskiej w Carmen, która to miejscowość położona jest na północnym brzegu Rio Negro. Założywszy tu szkołę średnią i drugą zawodową, z łatwością można by wejść w kontakt z dzikimi i przez ich synów uświadamiać o religii świętej rodziców. Przedstawiłem także Ojcu świętemu,

że w ciągu roku mogę przygotować dziesięciu kapłanów i tyłuż katechistów dla Indii, względnie dla innej placówki misyjnej.

Jego Świątobliwość z właściwą sobie dobrocią wysłuchał tych moich wywodów, pochwalił je i pobłogosławił, skierował do Waszej Eminencji, ażeby w swej wielkiej mądrości rozpatrzył dokładnie te sprawy, co zaś do ewentualnych środków na podtrzymanie misji, sam jeszcze porozmawiał z Ojcem świętym...

Przy tym piśmie do kardynała załączał równocześnie Ksiądz Bosko wykaz tego, co mu było potrzebne, tak pod względem jurysdykcyjnym na misjach, jak i materialnym /brewiarz, książki, czy to religijne czy szkolne itd.

Podobne sprawozdanie o misjach swoich przedłożyli Papieżowi z adresem hołdowniczym salezjanie, pracujący w Ameryce z podpisami tamtejszych dyrektorów. Niedługo potem wysłali drugi list holowniczy na uroczystość św. Joachima, Patrona Ojca świętego, w którym przedstawili mu delikatnie, iż byłoby rzeczą wielce wskazaną ustanowić centralny dom misji wśród Patagończyków nad ujściem rzeki Rio Negro. Pisma te oczywiście wysłane były za wiedzą Księdza Bosko, który przez nie chciał dać poznać Ojcu świętemu, tym lepiej działalność salezjanów, a tym samym uzyskać dla nich potrzebne przywileje, także i poza misjami.

Oto odpowiedź Ojca świętego na pierwsze pismo z Ameryki: To, co nam napisaliście odnośnie do waszej działalności misyjnej, nappełniło nas wielką radością. Mogliśmy z tego poznać jak gorliwie zabiegacie o chwałę Bożą i zbawienie dusz. To też całym sercem dziękowaliśmy Panu, że używa wam sił i wynagradza obfitymi owocami wasze fatygi. Na pewno, ukochani synowie, ta łaskawość Stwórcy dodaje wam odwagi, ażebyście w ścisłej łączności ze Stolicą Apostolską, nadal ochoczo i nieustępliwie pełnili przedsięwziętą misję nad pomnażaniem liczby synów światłości. A ponieważ naszym największym pragnieniem jest chwała i rozszerzanie Królestwa Chrystusowego, to będzie rzeczą dla nas miłą okazywać wam całą naszą ojcowską życzliwość i upraszać z nieba obfitość łask, byście byli zawsze wartościowymi instrumentami chwały Bożej i zbawienia dusz.

Gorliwość misyjna Księdza Bosko nie ograniczała się tylko do samej Ameryki, obejmowała ona cały świat. Delegat Apostolski ze San Domingo monsignore Rocco Cocchia pragnął gorąco, ażeby salezjanie objęli kierownictwo seminarium i szkoły średniej. Katolicy o tejże samej nazwie owej republiki, mówili, że sprawy religii stały bardzo źle. Małe seminarium było zamknięte z braku dyrektora i nauczycieli. Wielkie seminarium było zamknięte z braku kleryków. Katedra była zamknięta z braku księży, którzy by tam pełnili funkcje kapłańskie. Zamknięty był i uniwersytet z braku profesorów i studentów. Monsignor Cocchia błagał, więc o pomoc Księdza Bosko, oświadczając, iż wszystko oddaje w jego ręce. Ksiądz Bosko oświadczył swoją gotowość pospieszenia mu z pomocą, skoro tylko okoliczności na to pozwolą, ale na razie to jeszcze niemożliwe.

Z tą odpowiedzią Świątobłego odjechał biskup do Rzymu, przedstawiając wszystko kardynałowi Franchi, nalegając ażeby on zobowiązał Księdza Bosko zainteresować się jego diecezją. Kardynał zgodził się pewny, że Ksiądz Bosko zawsze

gotów stanąć jest do pracy, gdy chodziło o chwałę Kościoła świętego. Na to odpowiedział Święty, że w ciągu roku sześciu salezjanów będzie mogło wyjechać do San Domingo, a kilku później. Stawiał przy tym warunek, a mianowicie, żeby kardynał wyjednał dla Salezjanów dyspensę od testimoniales, extra tempus i inne przywileje. Prefekt Propagandy, podziękował, czym prędzej za gotowość Księdzu Bosko, ale co do drugiej części zauważył: Ponieważ Wielebność Wasza rozpoczęła praktyki w Kongregacji Biskupów i Zakonników, odnośnie do spraw, co do których prosi o poparcie u Ojca świętego, to niestety musiałem się ograniczyć tylko do rozmowy na ten temat z Prefektem wspomnianej kongregacji...

15 dni po tym liście kardynał Franchi umierał. Pod datą 2 sierpnia, adwokat Leonori zakomunikował Księdzu Bosko: Kardynał Oreglia mówi mi, żeby Ksiądz nie przyjmował misji w San Domingo, jeżeli mu nie przyznają żadnych przywilejów. Niech Ksiądz nie łudzi się obietnicami, że je otrzyma później, gdyż od chwili, gdy przyjmie misję, sprawa przywilejów znów zostanie odsunięta, nie rozpatrzona.

Ksiądz Bosko zainteresował tym również kardynała Bilio, który obiecywał, oczywiście jak zawsze swoje poparcie, ale ponieważ nie należał do Kongregacji Biskupów i Zakonników, oświadczył, iż co do przywilejów nic nie może uczynić... Podsuwał przy tym myśl, aby się zwrócił do kardynała Oreglia, który nie powinien się wymawiać. On w tym względzie może więcej zrobić, gdyż ma więcej czasu i jest członkiem wspomnianej kongregacji, a przy tym jest rodakiem Księdza Bosko. Kardynał ten zainterpelowany wprost przez Księdza Bosko, nie ukrywał przed nim, iż obecnie wiatry nie są w tej sprawie przychylne. Także adwokat Leonori, odsyłając Księdzu Bosko listy dotyczące dwóch diakonów, którzy prosili o dyspensę od wieku zaznaczył, że ta została udzielona mu in forma gratiosa - bo to znaczy, że nie musi przechodzić przez ręce arcybiskupa Turyńskiego, jakby to normalnie powinno być i w tym dopatrywał się dobrej wróżby, pisząc: Dziękujemy Bogu! Mam nadzieję, że swoją cierpliwością i roztropnością, zdoła Ksiądz otrzymać upragnione przywileje, ale na razie trzeba jeszcze być cicho...

Ksiądz Bosko jednak nie uważał za stosowne milczeć. Ufając życzliwości kardynała Bilio, przesyła na jego ręce prośbę do Ojca świętego, ażeby mógł przyjmować przynajmniej aspirantów na koadiutorów bez testimoniales, choćby ten przywilej był na jeden rok, czy nawet jednorazowy. Widać z tego, że zadowolony był małym, aby tylko stworzyć odpowiedni precedens. Rozumiem Księdza intencję - pisał kardynał - ale z przykrością muszę zakomunikować, że w tym wypadku partykularnym, nic nie mogę pomóc. Wiem z całą pewnością, iż Ojciec św. absolutnie nie życzy sobie, by podobne prośby dochodziły do Niego. Łatwo z tego Wielebność Wasza domyśli się, iż moja interwencja byłaby bezcelowa.

By osłabić przykrą odpowiedź, zakomunikował Księdzu Bosko, iż jest gotów zaraz wyświecić na kapłana diakona Błażeja Giacomuzzi i że sam postara się o potrzebne do tego extra tempora.

Oczywiście, że jeżeli Ksiądz Bosko tak starał się o przywileje, to miał po temu rację. Właśnie wtedy potrzebne mu było testimoniales dla jednego kleryka

z seminarium turyńskiego, który chciał wstąpić do Zgromadzenia i udać się na misję. Ja bez niczego zaraz go odesłałem - pisze Ksiądz Bosko - do Arcybiskupa Turynu, ale po kilku dniach znowu przyszedł do mnie, przynosząc jak najlepsze świadectwa od swego proboszcza i od kanonika Ariccio, którzy go bardzo gorąco polecają. Wobec ich nalegań, no i ustępując na prośby i obietnice zainteresowanego, chciałbym przedstawić z nim prośbę, o ile Wasza Ekscelencja zgodzi się wystawić mu testimoniales. Mówiono mi, że będą świece extra tempora... Jeżeli to prawda, to bardzo bym prosił, ażeby wśród kandydatów do święceń przewidzieć i kilku naszych kleryków. Proszę Boga, ażeby zachował Waszą Ekscelencję przy dobrym zdrowiu i aby synod, który w najbliższym czasie ma się odbyć, przyniósł obfite owoce ku większej chwale Bożej i na pociechę Waszej Ekscelencji. Z wdzięcznością i cziłą prawdziwą mam zaszczyt kreślić się Waszej Ekscelencji zobowiązany sługa Ksiądz Jan Bosko.

Ten list zaniósł do Arcybiskupa ksiądz Jan Deppert. Biskup przeczytawszy go, odesłał Księdzu Bosko bez żadnej odpowiedzi, a tylko wręczając oddawcy mruknął: Nie potrzeba mi jego rad! Słowa te odnosiły się do życzeń dobrego wyniku synodu diecezjalnego.

Ale Ksiądz Bosko nie ustępował i ponowił swoje zabiegi w sprawie przywilejów, wysyłając prośbę do Papieża niedługo potem, jak mu złożył w hołdzie swoje dziełko „Il piu bel fiore del Collegio Apostolico”. Wynika to z listu adwokata Leonori, z dnia 16 grudnia: Wiem, że Ksiądz pisał znowu o przywileje, ale na razie będzie to bezskuteczne.

Skuteczne, czy nieskuteczne, Ksiądz Bosko nieustannie przez dalsze sześć lat zabiegał o przywileje opportune i importune, dopóki zresztą, za widoczną interwencją Nieba, nie otrzyma nagrody za 10 letnią swoją wytrwałość. I niech nas nie dziwi, że podporządkował przyjęcie misji w San Domingo sprawie przywilejów; świadczy to tylko o tym, jaką on wagę do nich przykładał. Wszak skoro miał się podejmować nowych ciężarów, to wypadało mu najpierw zapewnić sobie swobodę działania.

Po śmierci kardynała Franchi o San Domingo już nie było mowy, ale zaraz przyszło nowe wezwanie. W Oratorium bawił wtedy monsignor Innocenti Teregui, wikariusz generalny z Montevideo, ażeby wydrzeć Księdzu Bosko zgodę na wysłanie kilku salezjanów do tamtejszej diecezji. Skoro jednak od Księdza Bosko usłyszał wymijającą odpowiedź, zwrócił się do Ojca świętego, podkreślając ile dobrego działają w Ameryce salezjanie na korzyść młodzieży. I tak pisał dalej: Jest naszym gorącym pragnieniem, Ojcze święty, aby ci zacni salezjanie otworzyli szkołę zawodową dla uboższych chłopców i dlatego zwracamy się z prośbą, aby raczył, choć jednym słowem poprzeć nas u Księdza Bosko. U dołu tego pisma Ojciec święty raczył dopisać: Odsyłamy to do Wielebnego Księdza Bosko, Przełożonego Salezjanów w Turynie, ażeby pragnieniom piszącego możliwie stało się zadość.

Watykan , 24.08.1878 r.

Leon P.P. XIII

Ale i temu życzeniu nie stało się zadość, aż dopiero po śmierci Księdza Bosko.

Na końcu roku wyszła wreszcie sprawa Paragwaju. Kraj ten, przez wojny z Brazylią i Argentyną, jak i przez wewnętrzne rewolucje doprowadzony został do ogólnej ruiny. Pius IX w 1876 roku wysłał tam swego delegata, ażeby pertraktował z prezydentem Janem Gill, pierwszym prezydentem, z którym po tylu innych, nieprzystępnych, można było rozmawiać. Z nim to Delegat Apostolski miał omówić miejscowe sprawy kościelne. Paragwaj stanowił wtedy jedną diecezję bezprawnie administrowaną przez pewnego nieszczęśnika duchownego, który zabił biskupa. Pertraktacje z prezydentem zaczęły się dobrze, niestety został i on zamordowany, w którym to morderstwie maczał ręce i ów renegat wyżej wspomniany.

Po śmierci prezydenta, przy którym to monsignor Roncetti był akredytowany, skończyła się także i jego misja. Wówczas czas Pius IX polecił monsignorowi Di Pietro, Delegatowi Apostolskiemu w Argentynie, zajęć się diecezją paragwajską. Ten bardzo życzliwy dla Zgromadzenia salezjańskiego prałat koniecznie chciał mieć u boku salezjanów. Prosił, więc Leona XIII, aby wpłynął w tym kierunku na Księdza Bosko. I rzeczywiście z końcem roku 1878 do Oratorium nadszedł list od kardynała Nina z zapytaniem: W jakim stopniu salezjanie mogliby przyjść Kościołowi na pomoc w Paragwaju? Ksiądz Bosko zadeklarował dziesięciu i tyleż Córek Maryi Wspomożycielki. Równocześnie pisał do księdza Bodrato, ażeby wypowiedział się ilu ze swego personelu może odstąpić, zaznaczając, że reszta zostanie dosłana z Turynu. Zapytany z wielkim bólem serca zdecydował się odstąpić trzech kapłanów. Ale Monsignor Di Pietro chciał, aby zaraz jeden z salezjanów mógł być wyznaczony na wikariusza generalnego, a drugi na rektora seminarium, trzeci zaś na proboszcza do Villa Ricca, która to parafia była najważniejsza w całej republice. Na Wielkanoc już zabrał ze sobą do spowiadania wiernych, księdza Allavena. Działalność tego kapłana tak mu się spodobała, że już skory był mianować go wikariuszem generalnym. Wobec tego jednak, że przyjazd salezjanów się opóźniał i nawinęli się Lazaryści, więc skorzystał z ich gotowości i tak Salezjanie nie weszli wtedy do republiki paragwajskiej.

A teraz zatrzymamy się nad owocną działalnością synów Księdza Bosko w Argentynie i w Urugwaju. Wspomnieliśmy już o szkole zawodowej, otwartej w Buenos Aires w 1877 roku. Mieściła się ona w budynku prowizorycznym i dopiero we wrześniu następnego roku oddano do jej dyspozycji nowy budynek w dzielnicy, zwanej Almagro. Tym samym rozwiązano bardzo poważny problem dla owego miasta, które miało wspaniałe kolegia dla zamożnych, ale nikt nie zajmował się włączkami ulicznymi. Wprawdzie rząd myślał i o nich, ale nie mógł znaleźć osób tak bezinteresownych, by poświęciły się pracy wśród oberwańców ulicy. Wprawdzie jeden Anglik podjął się tego, ale po roztrwonieniu 400.000 pesos, przy budowie gmachu odpowiedniego, uciekł. Co nie udało się rządowi, udało się salezjanom, którzy wspomagani przez członków Konferencji św. Wincentego, środkami o wiele skromniejszymi, w oparciu o Opatrzność Bożą, zabrali się do dzieła i postawili na swoim.

Ksiądz Bodratto wszedł w kontakt z grupą obywateli, którzy przed ośmiu laty wybudowali piękny kościół ku czci św. Karola, właśnie na owym przedmieściu w Almagro i tam utrzymali kapelana, kościelnego i nauczyciela szkoły elementarnej. Ale rzeczy im się jakoś nie układały. Nie mogąc sobie dać rady z obsługą tej świątyni, panowie owi zwrócili się do salezjanów, ażeby ci objęli zarząd wspomnianego kościoła. Ksiądz Bodratto znając sytuację, ociągał się. Ale kiedy owych panów poparł sam Arcybiskup, a doktor Carranza oświadczył gotowość pomocy w zakupieniu terenu sąsiadującego z kościołem, ostatecznie zdecydował się podpisać kontrakt. Salezjanie zaraz wzięli się do budowy i do pracy duszpasterskiej. Frekwencja do kościoła była z początku bardzo słaba. Dopiero piękne ceremonie Wielkiego Tygodnia zainteresowały wiernych, którzy odtąd coraz liczniej brali udział w nabożeństwach i wreszcie poprosili Arcybiskupa o ustanowienie parafii. Proboszczem został ksiądz Bourlot. Równocześnie ksiądz Bodratto zorganizował naukę łaciny, co stało się następnie zaczątkiem miejscowych powołań. Niedługo potem wybrał grupę młodzieńców dobrej woli i otworzył dla nich nowicjat pod kierownictwem księdza Vespignani. Budowa nowego zakładu postępowała szybko. Znaczna część była już gotowa w ciągu sześciu miesięcy i mogli się do niej przenieść krawcy, szewcy i stolarze. Równocześnie przygotowywano miejsce na maszyny drukarskie. Zakład otrzymał nazwę Scuola de Artes y Officios. Szkoła zawodowa imienia Piusa IX, którego pamięć żywa jeszcze była w Argentynie. Inauguracja owego zakładu stała się wielką uroczystością całego miasta, a gazety nie szczędziły życzliwych z tej okazji artykułów. W inauguracji wzięły udział najwybitniejsze osobistości Argentyny z Arcybiskupem na czele. W okolicznościowej akademii, ksiądz Bodratto przedstawił budżet budowy, przez co zyskał sobie opinię dzielnego administratora, a równocześnie umiał pobudzić do ofiarności zebranych tak, że bez wielkiego hałasu, w ciągu kilku miesięcy, wpłynęły do jego kasy na dalszą budowę przeszło milion pesos. Przemawiało na tej akademii wielu innych mówców, których przemówienia zwyczajem salezjańskim przeplatane były deklamacjami i śpiewami. Na końcu podniósł się monsignor Aneyros, który z taką apostrofą zwrócił się do salezjanów: Tak, o Reverendi Salesiani, wyście się kształcili w szkole zaparcia samych siebie i doskonałości, która wam już wyrobiła imię na całym świecie. Nie mogę, dlatego i nie mam prawa dawać wam wskazówek, czy podtrzymywać was jakimiś zachętami na duchu. Mogę tylko złożyć wam jak najserdeczniejsze gratulacje z oświadczeniem naszej prawdziwej i dobrze zasłużonej przez nas wdzięczności. Modlił się będę, by Bóg nadal błogosławił waszym dziełom, a rodzinę waszą zakonną pomnożył, jak ową Abrahama. Jako on, tak i wy patrzcie bez trwogi na falujące losy ludzkości, ochronieni zawsze przez Boską Opatrzność, a z wami niech cieszą się błogosławieństwem Nieba wasi uczniowie i dobrodzieje.

Dzień ten tak pomyślny nie minął bez widocznego znaku Nieba. Uporczywy kaszel po prostu rozrywał płuca już i tak słabe biednego księdza Vespignani, iż ten nie mógł mówić i zachodziła poważna obawa o jego życie. Wtedy dyrektorowi, księdzu Bodratto, przyszła szczęśliwa myśl do głowy: miał on piękną rokietę Piusa IX. Otóż

na czas nabożeństwa kazał wdziąć ją księdzu Vespignani, który w tej chwili uczuł się uwolniony od dręczącego go kaszlu.

W październiku konwiktorów było 115. Wśród nich 60 gimnazjalistów i 65 rzemieślników. Znalazł się między innymi także pierwszy Indianin z Patagonii, który poduczony w katechizmie przez księdza Vespignani, otrzymał na chrzcie św. imię Wincenty Diaz. Do zakładu przysłał go arcybiskup. Chłopak ten, nauczywszy się czytać i pisać i rzemiosła szewskiego, z biegiem czasu został majstrem szewskiej pracowni w Patagonii.

Również w osławionej Bocca sprawy postępowały coraz lepiej. Szkoły salezjańskie były bardzo uczęszczane, a rząd zezwolił salezjanom uczyć religii i w szkołach państwowych.

W Ramallo, miejscowości dość odległej od San Nicolas arcybiskup otworzył nową parafię, powierzając ją salezjanom. Ponieważ jednak dla proboszcza nie było tam mieszkania, musiał ksiądz Tomatis, co sobotę przejeżdżać na koniu 18 mil, by w niedzielę obsłużyć powierzone sobie owieczki.

Sława Salezjanów i ich działalności z Argentyny i Urugwaju, rozchodziła się po innych republikach Ameryki Łacińskiej, budząc u biskupów pragnienie sprowadzenia ich do swojej diecezji. Ksiądz Bosko jednak dbał o wzmocnienie placówek już istniejących, których rozwój wymagał coraz większej liczby personelu. Pisał mu ksiądz Bodratto:

Widzę, że nasza działalność w Ameryce poszerza się gwałtownie, ale gdy sobie uświadomiłem ile do tego potrzeba personelu, to mi się robi zimno. Tu nie można żartować. Dla utrzymania tylu placówek, potrzeba księży, majstrów, kierowników pracowni, katechistów, a my takich nie mamy. Nas wszystkich jest tutaj sześćdziesiątka, a pracy jest dla setek. Gdybyśmy mogli otrzymać jakąś pięćdziesiątkę gorliwych pomocników ewangelicznych, ileż dobrego można by zdziałać, ileż dusz pozyskać dla Boga i iluż dzikusów wprowadzić do owczarni Chrystusowej!

Pięćdziesiątka tak, ale skąd ją weźmie Ksiądz Bosko? A przecież połowę tego ze salezjanów i sióstr przygotowywał on do czwartej ekspedycji misyjnej.

Ażeby zdobyć środki potrzebne na tę wyprawę, już wtedy nie było potrzeba wysyłać okólników na całe miesiące naprzód. Bolletino Salesiano wówczas dobrze już rozpowszechnione i czytane z wielkim zainteresowaniem wystarczyło całkowicie. Na jego apel ze wszystkich stron napływały ofiary, a z nimi listy do Księdza Bosko. Pewna osoba posyłając mu 17 marengów anonimowo, pisała: Uciulałam sobie te trochę grosza na podróż zagraniczną, ale teraz pragnę, by służyły na podróż do Ameryki dla salezjanów. A ja proszę o modlitwę na intencję, bym mogła odbyć podróż szczęśliwą do wieczności. Jeden ojciec rodziny, przeczytawszy Bollettino, wysłał: Byłem wzruszony, czytając o misjonarzach i zdecydowałem się uszczknąć uno scudo z mej kasy, poświęcając go na tak święty i szlachetny cel. Niech, więc drogi Ksiądz Bosko przyjmie moją skromną ofiarę, którą daję z całego serca. Proszę się nie martwić, że na tym ucierpi moja rodzina. Zaoszczędzę na wydatkach niekoniecznych.

Jeden kanonik z Tortony przysłał 400 lir ze słowami: Niech to będzie wyrazem mego podziwu i przywiązania do synów św. Franciszka Salezego, co stali się za sprawą Waszej Przewielebności, nowymi apostołami narodów.

W kilka dni przed odjazdem misjonarzy, okazało się, że jednemu z nich brak płaszcza. A oto nadchodzi pakunek... Jakiś kapłan nie mający gotówki przysłał nowy płaszcz zimowy, aby służył misjonarzom: Dla mnie jeszcze wystarczy ten stary, który znowu nie jest tak bardzo wytarty...

Poniższy list Księdza Bosko zaadresowany zdaje się do księdza Józefa Perei, mówi o poważniejszej ofercie:

Carissimo Don Giuseppe!

List twój był doprawdy opatrnościowy. Właśnie ubiegałem się o pożyczkę dla uzupełnienia wyprawy dla misjonarzy, a wczorajsze moje zabiegi były bezskuteczne. Potrzeba mi było 10 tysięcy franków. A oto nadchodzi twój list i to właśnie z 10 tysiącami... Z wdzięcznością przyjmuję ofiarę, ale pod warunkiem, że jeśliby ksiądz znalazł się w potrzebie, gotów jestem zwrócić i sumę i procenty. Co do tego zaś, by ksiądz został salezjaninem, nie przewiduję trudności, ale na ten temat lepiej będzie osobiście rozmawiać w Turynie, albo w Sampierdarena. Niech Bóg błogosławi, itd.

Ksiądz Jan Bosko

I w tym wypadku święty nie zapomniał o Papieżu. Choćby najskromniejszy zasiłek z jego strony, byłby dla niego dowodem, iż aprobeje jego poczynania, co znowu zyskałoby nowych ofiarodawców.

Ucieszył się, więc bardzo otrzymawszy list od sekretarza stanu:

Illustrissimo Signore!

Ojciec święty jest bardzo dobrze poinformowany, ile dobrego czyni Wasza Przewielebność dla dusz. Dlatego też chciałby się przyczynić do rozwoju jego instytucji. Ale obecnie ograbiony ze swego państwa, które przedtem pozwalało mu popierać wszelkie dobre dzieła i katolickie wychowanie młodzieży, zmuszony sam żyć z jałmużny, jaką miłość wiernych składa u jego stóp, musi ograniczać się w swoich wydatkach, mimo właściwej mu hojności. Pragnąc jednak zadośćuczynić prośbie do niego skierowanej, choć go boli, że w tak małej mierze polecił mi, ażeby tytułem nadzwyczajnej zapomogi wysłać księdzu 2.000 lir, a równocześnie zaznaczyć, iż jego błogosławieństwo będzie zapowiedzią szczególniejszych łask, o które prosi nieskończone Miłosierdzie Boże dla Waszej Przewielebności.

Spełniając to życzenie Ojca świętego łączę, itd... kardynał Nina

Koniec końcem owych 14 salezjanów i 10 siostr, co wybierali się do Ameryki zostali zaopatrzeni we wszystko, co było potrzebne. A warto zaznaczyć, że zbiórka nie trwała dłużej jak 15 dni.

Zawsze wzruszająca funkcja pożegnania dla salezjanów odbyła się dnia 8 grudnia, w Uroczystość Niepokalanej. Były wtedy trzy nowości: mowę pożegnalną

wygłosił ksiądz Rua w zastępstwie Księdza Bosko; misjonarze po skończonej funkcji nie wyjechali zaraz na stację, ale później dopiero wybierali się grupami do portów, skąd mieli wyjechać; dla oszczędności tym razem zrezygnowali z podróży do Rzymu. Niektórzy musieli odłożyć swój wyjazd, ażeby przedtem otrzymać święcenia kapłańskie.

Jednym z odjeżdżających był kleryk Karol Ferrato. Raz Ksiądz Bosko odezwał się do niego: Ty będziesz bardzo długo pracował. Następnie wzięwszy pomarańcze, podał mu go ze słowami: Weź go sobie, przypomni ci się, kiedy będziesz w kraju pomarańczy. Kiedy ten przyjechał do Paragwaju, gdzie nie ma tych drzew, myślał sobie: Widocznie to nie jest miejsce dla mnie. I rzeczywiście niedługo potem przeszedł do Brazylii, kraju pomarańczy. Tak, zawołał, to jest miejsce dla mnie... Faktycznie, po śmierci biskupa Lasagna, kierował tamtymi domami, jako inspektor przez wiele lat.

W czasie funkcji pożegnalnej Ksiądz Bosko był w Oratorium, ale z misjonarzami chciał mówić później. Kiedy tłumy opuściły już świątynię, nowicjusze i profesji zostali zwołani do kościoła św. Franciszka Salezego, gdzie Ksiądz Bosko przyjął profesję 14 swych synów, między którymi byli misjonarze. W czasie następującej po ślubach konferencji, najpierw polecił podziękować Boskiej Opatrzności, za wszystko, co przeżyli w tym dniu, następnie kazał odczytać telegram kardynała Nina, który nadszedł w czasie, gdy ksiądz Rua był już na ambonie. A oto treść telegramu:

R.D. Giovanni Bosko

Torino!

Ojciec święty ciesząc się, że tak liczni misjonarze salezjańscy wybierają się do Urugwaju i Argentyny, przesyła im z głębi serca upragnione błogosławieństwo. Następnie zatrzymał się nad tym, jak Oratorium powstało w uroczystość Niepokalanej, i jak w tymże samym dniu została poświęcona pierwsza kaplica Oratorium, ku czci św. Franciszka Salezego. Na zakończenie dał dwa upominki: Zachować Regułę, a zachować ją zawsze, nawet wtedy, gdy to przychodzi z trudnością i praktykować posłuszeństwo zakonne, poddając mu się bez zastrzeżeń. Słuchaczy było dwustu.

Chociaż większość sióstr mieszkała już w Nizza Monferrato, to jednak wyjazd owych 10 misjonek nastąpił z Mornese 30 grudnia. Wieczorem dnia poprzedniego żegnał je ksiądz dyrektor Lemoyne, porównując je do dziesięciu panien ewangelicznych, które w tym wypadku były wszystkie roztropne. Następnie rozdał im obrazeczki św. Józefa, z trzema upominkami:

1. Chętne posłuszeństwo wyraźnej woli Bożej.
2. Pogodne zdanie się na wolę Bożą.
3. Zupełna obojętność na wszystko, co nie pozostaje w związku z wolą Bożą.

Na czele tych sióstr była Magdalena Martini, pierwsza inspektorka Ameryki.

Siostry, kiedy przyjechały do Sampierdarena, otrzymały pożegnalne błogosławieństwo Księdza Bosko. Przed błogosławieństwem, jedna z nich odezwała się: Ojcie, niech nas Ojciec pobłogosławi z tą myślą, ażeby żadna z nas nie umarła w czasie podróży. Święty po chwili zastanowienia się, odrzekł: Nie, nie spotka was żadne niebezpieczeństwo. Zresztą, choćby, która miała skończyć w nurtach oceanu, jadąc na misje i tak byłaby szczęśliwa, bo nie poszłaby do czyśćca.

Siostry wsiadły na okręt 2 stycznia 1879 roku z księdzem Cipriano, księdzem Beavoir i z jednym koadiutorem. Patrząc na tę grupę oddalającą się, Ksiądz Bosko wzruszony odezwał się pół żartem, pół serio: W przyszłości wypada, ażebym udzielał błogosławieństwa misjonarzom, jakieś 15 dni przed ich odjazdem...

W latach pierwszych wypraw misyjnych do Patagonii, w Oratorium była inna rzecz, która wszystkich elektryzowała, a był to dramat napisany przez księdza Lemoyne'a. Iluż to wtedy po takim przedstawieniu marzyło o przygodach wśród wolnych synów Patagonii! Wielu prosząc o wyjazd za morze, wyobrażało sobie, że będą przeżywać różne awantury z owymi dzikimi szczepami... Zanim jednak do tego doszło, trzeba było czekać, aż dojrzeją czasy i ludzie. Ksiądz Costamagna, ksiądz Fagnano, ksiądz Lasagna, czy z Buenos Aires, czy z San Nicolas, urządzali dalekie wycieczki duszpasterskie ze swoich zakładów do kolonii rozrzuconych na tych bezkarnych obszarach. Nigdzie jednak nie natknęli się na prawdziwych dzikusów. Ale Ksiądz Bosko nalegał, ażeby jak najprędzej zacząć pracę właśnie wśród nich, co siedzą jeszcze w cieniu śmierci.

Na temat Patagonii - mówił monsignor Costamagna - Ksiądz Bosko pisywał do Ojca św., do prezydenta Argentyny, do Arcybiskupa Aneyros, do księdza Bodratto i do mnie. A spostrzegłszy się, że z tą tak ważną dla niego sprawą, ociągamy się, robił mi wyrzuty tymi słowami: Ani ty, ani ksiądz Bodratto mnie nie rozumiecie. Waszym obowiązkiem jest iść do wnętrza Patagonii. Tak chce Ojciec święty, tak chce Pan Bóg. Ruszcie się nareszcie! Idź do rządu, mów o tym..., nalegaj żeby nam ułatwiono drogę do tej misji...

Ażeby zadośćuczynić tym życzeniom Księdza Bosko, monsignor Aneyros, zdecydował, żeby jego sekretarz, prałat Espinoza i dwaj salezjanie wybrali się do Patagonii i tak rozpoczęli pierwsze próby pracy wśród dzikich. Ksiądz Bodratto, który po odjeździe księdza Cagliariro kierował pracami tamtejszych salezjanów, zgodził się na to i na wyprawę przeznaczył ze swoich księdza Costamagna i księdza Rebagliati. Ci dwaj, 7 marca 1878 roku w Campana, na brzegach Parana, wsiedli na parowiec Santa Rosa, który miał ich przewieźć do Bahis Blanca, skąd by już mogli dotrzeć do Carhue i Patagones.

Plan podróży łatwo zrobić na mapie, ale sama podróż kryła w sobie wiele niespodzianek. Pierwsza była zaraz w San Pedro, niedaleko od San Nicolas, gdzie gwałtowny wicher mocno nadwyrężył ich piroskaf. Kiedy wypłynęli na Parana do Rio La Plata, w pobliżu wyspy Martin Garsia, czekała ich nowa niespodzianka; okręt natrafił na mieliznę i wrył się w piasek. Trzeba było trzech dni wysiłku ze strony

marynarzy, ażeby uwolnić się z tej zasadzki. Wreszcie wpłynęli na ocean Atlantycki i skręcili ku południowi. Dalsza podróż była doprawdy tragiczna. Co tylko groźnego i strasznego czytali nasi podróżni w książkach o nawałnicach morskich, tego wszystkiego doświadczyli na sobie. Całą dobę trwał niebywały orkan, a kiedy trochę stracił na sile, okręt był już na dalekim morzu igraszką spienionych fal. Pozbawiony masztu, bariery i steru, znajdował się, jakie sto mil od lądu. Doświadczeni marynarze zagadnięci o sytuacji, oświadczyli wyraźnie, że nie ma nadziei ratunku. Biedni trzej misjonarze, zamknięci w swej kabinie zalanej wodą, wypowiedali się wzajemnie, a wzywając pomocy Najświętszej Wspomożycielki, oczekiwali w każdej chwili, kiedy okręt się rozbije, o jaką rafę, względnie rozsypie się i pozostawi ich swemu losowi. Pocieszali się tym, że życie swe złożą w ofierze przyszłej misji. Długie jeszcze dni i noce trwała powolna agonia, a jednej nocy już odmówili nad sobą Proficiscere. Ale następnego poranku wszystko się zmieniło. Ukazało się słońce, morze szybko się uspokajało i nadzieja wstąpiła w serca biednych rozbitków. Po raz czwarty jakoś skombinowano z drągu ster, który odpowiednio przymocowany do rufy statku, popychał nieszczęśliwą Santa Rosa do Buenos Aires. Dobili do portu po trzech dniach. Stanąwszy na lądzie i otrząsnąwszy się z makabrycznych przeżyć, na drugi dzień, począwszy od kapitana do ostatniego członka załogi i wszyscy podróżni, nawet ci, co przy pomyślnym wietrze, chełpili się ze swojego niedowiarstwa, pospieszyli do kościoła na odśpiewanie Te Deum.

Usłyszawszy o całej tej przygodzie, Arcybiskup zaraz napisał list do Księdza Bosko:

Molto Reverendo Amico, Carissimo Don Bosco!

List ten będzie miał Ksiądz w swoich rękach dokładnie w rok od czasu, gdy byłem przez niego goszczony tak serdecznie w Turynie, co na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Mój pobyt w tamtejszym Oratorium tyle mi sprawił radości i był dla mnie takim przeżyciem, że chciałbym ponownie tam się znaleźć i uściskać czcigodnych kapłanów i tamtejszych chłopców. Niechże Przewielebność Wasza raczy to uczynić w moim imieniu. Po chwilach strasznej niepewności nareszcie wczoraj znów mogłem oglądać mego sekretarza i obu salezjanów, od których dowiedziałem się z przerażeniem o strasznej nawałnicy, jaką im przyszło przeżywać, a z, poza której nie mogli dotrzeć do Patagonii. Wielka to łaska Boża, że nie utracili życia. Niech będą za wszystko dzięki Bogu, który i z takich przeżyć będzie umiał wyprowadzić dobro. Mogą ci misjonarze śmiało powtarzać za świętym Pawłem: Ter naufragium feci... a to tylko idąc za żądzą zbawienia dusz. Najserdeczniej pozdrawiam Przewielebność Waszą, wszystkich jego domowników i śle życzenia na 24 czerwca, w którym to dniu jego chłopcy będą obchodzić z entuzjazmem imieniny swego Przełożonego i Ojca. Mi creda:

Federico, arcybiskup Buenos Aires – 2005.

1878 r.

Ksiądz Costamagna również po jednym dniu odpoczynku, wysłał długi list do Turynu, opisując swoje ostatnie przeżycia, na co Ksiądz Bosko tak mu pisał:

Mio Caro Don Costamagna!

Twój list opisujący burzę morską, był czytany we wszystkich częściach świata. Dziękujemy Bogu, że nas ocalił, ciężkie było to doświadczenie, ale to znak równocześnie, że sprawa się układa. Twoje imię i księdza Rabagliati stały się sławami europejskimi i amerykańskimi, a groziło niebezpieczeństwo, że staną się sławą atlantycką. Czas pokaże, co robić dalej. Tymczasem módlmy się. Pozdrów ode mnie najserdeczniej księdza Rabagliati, któremu jeszcze osobno napiszę; księdza Daniele, księdza Ghisalbertis, od którego oczekuję listu; kleryka Botta Jana, księdza Cassinis, od których też oczekuję wiadomości. Jeżeli będziesz miał sposobność zetknąć się z przewodniczącym Bractwa Miłosierdzia lub innymi jego członkami, pozdrów wszystkich ode mnie i powiedz im, że codziennie się za nich modłę i polecam się ich modlitwom. Umawiamy się na spotkanie w Niebie. Biada, jeśliby tam ktoś się nie znalazł. Był tutaj twój brat ze swoim synem, który na pewno zostanie salezjaninem. Wszyscy czują się dobrze. Do widzenia mój drogi synu. Odwagi! Nad nami trud i praca, w Niebie radość wieczna. Niech ci Bóg błogosławi. Pozostaje zawsze w Chrystusie Panu, twój affezionatissimo amico

Ksiądz Jan Bosko

Było ogólne przekonanie, że tylko szczególniejszej łasce Madonny należy zawdzięczać ocalenie z tak strasznej burzy tych pierwszych misjonarzy. Dlatego też zostało to umieszczone w *Letture Cattoliche* na maj, między łaskami przypisywanymi Najświętszej Wspomożycielce. Zdarzenie to zaczynało się w ten sposób: Viva Maria Santissima Ausiliatrice Viva in eterno!! Och, caro Don Bosco! Niech Ksiądz przypomni sobie zdarzenie proroka Jonasza, który wrzucony do morza, przebywał trzy dni w brzuchu wieloryba, a następnie został przez niego wyrzucony żywy i zdrowy na brzeg, a to będzie historia jego salezjanów. Tak, nasze przygody są doprawdy aliquid simile jak tamta. Lecz viva sempre Maria Ausiliatrice!

Tak! Diabłu mogło się zdawać, że sprawę zdusi na zawsze, a dla naszych to właściwie było tylko odroczeniem przedsięwzięcia.

ROZDZIAŁ XXVI

INTYMNE WYPOWIEDZI CZY ZDARZENIA W ROKU 1788

W tym ostatnim rozdziale omówimy sprawy, które nie zmieściły się w poprzednich, a które nazywamy intymnymi już to dlatego, że miały miejsce w poufnych rozmowach w gronie najbliższych, czy też, że zachowane są w korespondencji osobistej Księdza Bosko. Omówimy tu również epizody, jakie zdarzyły się tak raczej w cztery oczy między Księdzem Bosko a jego otoczeniem. Rozpoczniemy od konferencji na temat cnoty czystości. Ostatnia to konferencja przechowana nam w całości przez księdza Barberisa. Odbyła się w kościele św. Franciszka Salezego, a brali w niej udział wszyscy profesj, nowicjusze i aspiranci Oratorium w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego. Pięciu z obecnych złożyło śluby wieczyste. Ceremonia poprzedzona została, jak to bywało w owych czasach krótkim czytaniem duchownym z książeczki: „O naśladowaniu Chrystusa”.

Ileż w owych okolicznościach - zauważa kronikarz - powodowały dobra słowa Księdza Bosko! Jakże one przyczyniały się do rozbudzenia ducha zakonnego. Po nich aspiranci niezdecydowani, ostatecznie się decydowali, nowicjusze wahający się przed profesją, składali prośbę o dopuszczenie ich do ślubów, a profesj zaniedbujący się w karności zakonnej, nabierali nowego zapału i gorliwości. Na wspomnianej konferencji, tak mówił Ksiądz Bosko:

CONFERENZA SULLA CASTITÀ.

Już od dłuższego czasu drodzy synowie, pragnąłem mówić do was i niestety nie składało mi się. Wprawdzie pojedynczo już z wieloma rozmawiałem, ale nie miałem przyjemności oglądać was tak wszystkich razem zgromadzonych. Nareszcie mam tę pociechę dzisiaj wieczorem, kiedy to mogliśmy być świadkami całkowitego poświęcenia niektórych z was Bogu ślubami wieczystymi. Przez profesję zakonną rozstajemy się ze światem, z jego przyjemnościami i powabami, ażeby zapewnić sobie owo centuplum, przyobiecane przez naszego Boskiego Zbawiciela. Ponieważ dziś jest święto Wniebowstąpienia Pańskiego, wypadałoby mi mówić o oderwaniu się naszym od dóbr tej ziemi. Wszak Chrystus Pan wstąpił w niebo, ażeby przygotować nam w nim miejsce, jak sam powiedział: Vado parare vobis regnum. Jeżeli zatem przygotowane mamy królestwo w niebie, to nie powinny nam imponować rzeczy tego świata. Czyż to nie jest radosne przeżycie uświadomić sobie, iż ja mam już swoje miejsce przygotowane w Niebie? A jeżeli to odnosi się zasadniczo do wszystkich chrześcijan, to ileż bardziej do nas zakonników, którzy poświęciliśmy się Bogu na

służbę? Tak, cieszymy się!... Otrzymasz, mój drogi, owo wieczne królowanie, którego tak pragniesz! A więc odwagi. Podnieś dzisiaj swoje serce od doczesności ku wieczności. Tam niech tkwią nasze serca, gdzie prawdziwe są radości i niech się nie kalają brudem tej ziemi.

Bardzo piękny byłby to temat do rozwinięcia, ale jest za obszerny i dlatego chciałbym przejść do rzeczy praktyczniejszych, zwłaszcza odnośnie do ślubów. Będzie to odpowiednie tak dla tych, co już je złożyli, jak i dla tych, co się do nich przygotowują. Oprzemy się na świętym Filipie Nereuszu, który zapytany, jaka jest najważniejsza cnota w zakonie, odpowiedział: Zachować czystość! Jeśli ta będzie zachowana, będą jej towarzyszyć wszystkie inne cnoty. Jeśli się ją utraci, będą utracone także inne. Przez tę właśnie cnotę zakonnik osiąga swój cel: poświęca się całkowicie Bogu. Ale jak zachować cnotę czystości? Święty Filip podsuwał pięć środków: trzy negatywne i dwa pozytywne. I otóż nad tymi chce się zatrzymać dzisiaj z wami.

1. Na pierwszym miejscu święty Filip zaleca: Unikajcie złych towarzystw! Ale jakże? Tutaj w Oratorium trzeba unikać złych towarzystw? Czyżby między nami byli źli towarzysze? Nie chcę tego przypuszczać. Ale zwróćcie uwagę: złym towarzyszem jest każdy, który w jakiś sposób staje się dla was okazją do obrazy Boskiej. A wiele razy może się zdarzyć, że nawet ci, co w gruncie rzeczy nie są źli, dla kogoś mogą być okazją do grzechu. Często spotyka się przyjaźnie partykularne, które same w sobie nie będą jeszcze złe, to znaczy, iż tacy nie popełnili jeszcze grzechu. Ale przypuśćmy, że jeden z tych dwóch, choć jeszcze nie zły, jest trochę za swobodny w zachowaniu się, a drugi takiej przyjaźni nie chce porzucić. A wtedy wnet zauważy się, że u takich pobożność słabnie, rzadziej będą przystępować do świętych sakramentów, wystąpią objawy lekceważenia swoich obowiązków i regulaminów. Wreszcie wyłoni się zła wola i lekkomyślność w rozmowach. Następstwem tego będzie, że i ten lepszy powoli, powoli się opuści i jeżeli przełożeni na czas nie zaradzą, bardzo łatwo obydwaj zejną na manowce. Zresztą, ponieważ te przyjaźnie są przeciwne zaleceniom przełożonych, to już w tym samym nie są dobre i nie ściągają błogosławieństwa Bożego.

Będzie może jednak utrzymywał któryś dalej, że nie ma złych kolegów w naszym domu; ja was jednak zapewniam, że łatwo i tutaj tacy być mogą. Szatan ma wszędzie swoich służalców. Nie można ich zaraz czasem odkryć, ale po dłuższym czasie okazuje się, że ten czy ów był drapieżnym wilkiem, który dużo szkód wyrządził. Niestety byli tacy między nami w ubiegłych latach. Pewno, że za łaską Bożą takich nie jest wielu, ale są. Czyż między apostołami nie znajdujemy Judasza, a w zakonach czyż nie spotyka się odstępców? Czyż, więc niemożliwą jest rzeczą, by i wśród nas znalazł się Judasz? A więc uwaga: Trzymajmy się z dala od niebezpiecznych, obcuśmy chętnie z cnotliwymi, którzy dla innych są zachętą do dobrego, a nasze przywiązania niech będą równe względem wszystkich.

Unikać należy tych, co szemrają, podburzają, uchylają się od praktyk pobożnych. Stosując się do tych wskazówek, nie dacie szatanowi wykraść wam tej

najpiękniejszej cnoty. Jakże zły duch śmiałyby się, gdybyśmy ponownie wpadli w jego szpony. Mógłby szydzić z nas: Tyś się wyrzekł świata i moich spraw i moich obietnic. Otóż ty, któryś mi wypowiedział wojnę, wpadłeś w moje sidła i to zresztą bez żadnej z mej strony szczególnej zasadzki...

2. Drugą rzeczą, którą zalecał św. Filip Nereusz, dla zachowania cnoty anielskiej, jest unikanie lenistwa. Lenistwo i ta cnota mawiał, nie mogą chodzić w parze. Leniwy jest ten, kto nie pracuje, myśli o rzeczach płochych, wyleguje w łóżku ponad potrzebę; kto w uczelni traci czas, rozgląda się, w szkole ziewa, w kościele w czasie modlitwy szuka wygodniejszej pozycji, na kazaniach drzemie, a najradośniejszą chwilą dla takiego, to moment, gdy się kończy nabożeństwo, czy lekcja. Są tacy, którzy nawet na rekreacji próżnują. Nie będziecie wy pracować, będzie pracował szatan, nieprzyjaciel dusz waszych, który krąży wokoło, szukając, kogo by pożarł. Skoro tylko widzi, że ktoś jest niezajęty, zaraz wykorzystuje tę chwilę, przypomni mu jakieś dawne rzeczy widziane, słyszane, czy przeczytane, a jeśli tych myśli nie odsunie, to wspomnienia coraz bardziej obejmą mu serce i pokusa zwycięży.

Wielce niebezpieczną rzeczą jest wypoczywać ponad potrzebę, zwłaszcza w ciągu dnia. Drzemka poobiednia, to doprawdy jest owo demonium meridianum, o którym mówi Pismo św. Przekonał się o tym król David. Jest to chwila, w której dusza jest najmniej przygotowana do walki, gdyż ciało jest syte, więc szatan łatwo rozpali wyobraźnię i umysł i pokona wolę. Bądźmy, więc stale zajęci. Nie chodzi wyłącznie o to, by czytać i uczyć się, ale takim zajęciem może być śpiew, miła, wesoła rozmowa, gry na podwórzu, byle tylko szatan nie zastał nas beczynnych, gdyż multam malitiam docuit otiositas. Pracujmy pełnią sił naszych na Niwie Pańskiej, pomagajmy jeden drugiemu, pobudzajmy się do świętego entuzjazmu w służbie Bożej. Nawet w czasie rekreacji, jak wspomniałem, baczcie, by nie stać bezmyślnie, ale i tu pełnijcie swój obowiązek. Jeżeli jesteście asystentami, czuwajcie nad młodzieżą, kierujcie jej zabawami, pilnując by nikt nie oddalał się z podwórza. To samo niech czynią ci, co nawet nie są asystentami. Niech rekreacja dla wszystkich będzie rozrywką, która odpędzi melancholię, uprzedzenia i inne troski. Ale ja się zmęczę powie ktoś. Ano trudno! Niech się ciało męczy. Uważać tylko, by mu coś nie zaszkodziło, a zresztą niech pracuje i pracuje, byle tylko zachowało najpiękniejszą cnotę.

3. Nie dogadzać swemu ciału. To nie znaczy, że nie mamy dać mu czego potrzebuje, ale nie szukać pokarmów wybrednych. Święty Piotr Apostoł nawołuje: Fratres sobrii estote et vigilate..., a więc trzeźwość kładzie przed czuwaniem i przed trwałością w wierze; gdyż, kto nie jest wstrzemięzliwy, ten nie będzie czujny i utwierdzony w wierze... Tylko trzeźwi i wstrzemięzliwi, mogą czuwać i mocno opierać się szatanowi. Wykracza przeciwko tej radzie, kto żali się na zastawy do stołu, że chleb nie jest dobrze wypieczony, że minestra nie omaszczona, że wino to cienkusz

(sikacz!), że potrawa niedobra, bo za chuda lub za tłusta, względnie mięso za twarde, czy za miękkie, a ser nadpsuty, mleko zaś ochrzczone, itd. Kto ciągle pragnie tylko dobrych kąsków i zabiega o nie, a jeszcze gorzej, gdy trzyma u siebie napiwki lub łakocie dla zadowolenia smaku, taki oczywiście wydelikaca swoje ciało. Ach, nie szukajmy dla ciała wygod. Jedzmy, co dają, czy lepsze, czy gorsze bez ciągłych narzekań.

Jedynie można zrobić wyjątek, gdyby nam coś wyraźnie szkodziło. Nie podoba się nam jakaś potrawa, pociesmy się: będzie druga, a na razie zróbmy umartwienie. Jeżeli minestra jest zbyt rzadka, nadržbmy chleba; jeżeli za gęsta, dolejmy wody; niedosolona, no to na stole stoi solniczka. A jeżeli ostatecznie coś nam nie przypada do gustu, to i tak można zjeść dla umartwienia, które na pewno będzie miłe Bogu. Tak będziemy sobrii i będziemy trzymać w cuglach nasze ciało. Jest ono jakby osłem, który nosi duszę, jako swego pana; ale biada temu panu, który za wiele pozwole osłowi na wybryki i będzie mu dogadzał. Wtedy dusza zostaje jego służąca, co wychodzi na to samo, jakby pan miał nosić osła... Nie dopuszczajmy do tego dziwactwa. Unikajmy objadania się, a tym bardziej opilstwa. Wielu młodzieńców straciło powołanie tylko dlatego, że w tym względzie nie umieli nad sobą zapanować. I tak stali się zgorzeniem dla drugich. Umiejmy, więc trzymać w karchach nasze ciało, umartwiać je, a nie będzie ono wierzgać. Będziemy mogli żyć spokojnie, w zgodzie ze swoim sumieniem.

Trzy wspomniane wskazówki, to są środki negatywne dla zachowania czystości, czyli są to rzeczy, których gdy się unika, unika się równocześnie i niebezpieczeństw popełniania pewnych grzechów. Ale św. Filip Nereusz wspomina równocześnie o środkach pozytywnych, czyli takich, których praktykowanie zapewni nam wytrwałość w cnocie anielskiej, a tymi są modlitwa i sakramenty święte.

4. Modlitwa. Pod tym wyrazem rozumiemy wszelki rodzaj modlitwy, czy myślniej, czy ustnej, akty strzeliste, kazania, rozmyślenia, itd. Kto się modli, na pewno oprze się najsilniejszym pokusom, kto się nie modli stoi nad przepaścią. Ma ona być bronią, którą stale trzymamy pod ręką, ażeby odeprzeć ataki nieprzyjaciela. W szczególniejszy sposób polecam wam modlitwę wieczorną, gdy się kładziecie na spoczynek. Chwila to najniebezpieczniejsza dla tej cnoty, bo gdy się nie może zasnąć, szatan zaraz podsuwa myśli o tym, co się słyszało, czy widziało mniej dobrego w ciągu dnia. Ażeby temu zaradzić zachowajmy milczenie po modlitwach. Dobrze będzie nie przechadzać się już pod portykami, czy na podwórzu. Kto nie może zasnąć niech się modli. Bardzo piękne modlitwy księżom podsuwa brewiarz: *Salva nos Domine vigilantes, custodi nos dormientes...* *Omnes insidias inimici a nobis repelle...* Można też odmawiać psalm *Miserere...*, czy *De profundis...*, Litanię loretańską. Jeżeli zaś zaraz zasypiamy, to na zakończenie dnia przeżegnajmy się pobożnie. Jeśli ktoś się zbudzi w nocy, niech się modli, ucałuje krzyżyk lub medalik, jaki polecam wam nosić zawsze na szyi. Każdy na pewno może potwierdzić: dopóki się modliłem, nie upadłem, a było źle, kiedy

zaniechałem modlitwy. Dobrze będzie przypomnieć sobie westchnienia św. Józefa Egipskiego: Jakże mógłbym uczynić coś złego w obecności Boga mojego. Ta myśl, iż go Bóg widzi, przeszkodziła, by zoczył ze ścieżki cnoty.

Ta myśl i nas ochroni od grzechu. Pamiętajmy, że jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże..., że Bóg interesuje się każdą naszą czynnością..., że jesteśmy katolikami, naśladowcami Chrystusa Pana..., że sakramenty uświęciły nasze ciało... Pamiętajmy, że jesteśmy zakonnikami, a więc podwójnym węzłem złączeni z Bogiem, że jesteśmy Jego ministrami, a więc obowiązani do tym większej świętości. Pamiętajmy wreszcie, że Bóg będzie naszym Sędzią!

Praktyka, którą wam najbardziej zalecam, to ucałowanie medalika Najświętszej Wspomożycielki i wzywanie Jej pomocy aktem strzelistym: Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis. Już tylu mogło się przekonać o nadzwyczajnej skuteczności zaufania do Najświętszej Wspomożycielki. Jeżeli ona wszystkim pomaga, to tym większą troskę ma o nas, jako o swoje, w szczególniejszy sposób ukochane dzieci i wzywana na pewno nie omieszka nam pospieszyć z pomocą w niebezpieczeństwach.

5. Ostatnia rzecz, którą chcę wam zalecić, to uczęszczanie do sakramentów świętych. Zalecają to nasze Regulaminy... Ja tylko polecę, żeby do sakramentów przystępować z wielką pobożnością i skupieniem. Zwrócę też uwagę i na spowiedź. Roślinę poznaje się po owocach, czy dobra, lub nie: to samo można powiedzieć i o spowiedziach naszych. Niektórzy spowiadają się zawsze z tych samych grzechów. Cóż to znaczy? W takim wypadku doprawdy trzeba się obawiać, że spowiedzi nie są dobre, że brakło na nich postanowienia poprawy. O takich by można powiedzieć, że idą spowiadać się, jakby dla parady i że żartują sobie z Pana Boga. Polecam, więc bardzo żał doskonaliły za popełnione grzechy i zastanowienie się od czasu do czasu nad owocami naszych spowiedzi. Trzeba sobie doprawdy postanowić umiarkowanie w jedzeniu i picciu, unikanie szemrania, zachowanie milczenia, większą pobożność, pilność, punktualność, większe umartwienie oczu w domu, czy poza domem, jednym słowem robić jakiś wysiłek, by była poprawa. Jeżeli nie ma prawdziwego wysiłku, to cnota słabnie, a z tym słabnie obrzydzenie do grzechów. Św. Grzegorz Wilki mówi, że kto nie postępuje, ten się cofa, a więc nie tylko regularnie uczęszczajmy na praktyki pobożne, ale bierzmy w nich udział z coraz większym skupieniem, nie zapominając w ciągu dnia o aktach strzelistych do Najświętszego Serca Jezusowego i Madonny Wspomożycielki, a tak zdołamy zachować cnotę czystości, matkę wszystkich cnót, tę cnotę, która zowie się anielską.

No, ale wystarczy. Chciałbym wam dzisiaj otworzyć swoje serce. Jestem bardzo zadowolony z postępu Zgromadzenia, tak z postępu profesów, jak kleryków i nowicjuszów. Są wyjątki, ale to bardzo małe, na pewno i to się wyrówna.

Mam bardzo dobre wiadomości ze wszystkich naszych domów, tak z Ameryki, jak i z Francji i innych części świata. Z różnych stron przychodzą zaproszenia do otwierania nowych placówek, gdzieś tam są one już gotowe i czekają tylko na salezjanów. Wyraźny to dowód, iż Bóg nam błogosławi. A więc - avanti! Zabierzmy się do pracy z całą dobrą wolą. Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam! Trwajmy w naszych dobrych postanowieniach! Starajmy się o zbawienie dusz, pomni słów Ojców Kościoła, iż: Animam salvasti, animam tuam praedestinasti... Wiele dusz czeka na naszą pomoc... W takiej Patagonii, do której staraliśmy się przedostać do tego czasu, obecnie już tamtejsze ludy niecywilizowane wzywają nas, by im głosić Ewangelię. Nawet i domy są już tam gotowe; potrzebny tylko personel... Tak! Bóg nam błogosławi! Będzie nam i nadal błogosławił. Madonna nie zawiedzie ze swej strony. My starajmy się tym łaskom odpowiadać! Trwajmy w dobrych postanowieniach, a na pewno osiągniemy szczęśliwość wieczną, która jedynie powinna być celem naszego życia i nagrodą za nasze fatygi.

Już tyle razy widzieliśmy, jak Ksiądz Bosko, przemawiając do swoich w Oratorium, czy na konferencjach lub na słówkach, podkreślał rozwój Zgromadzenia i z pewną emfazą przedstawiał życzliwe przyjęcie, z jakim spotkali się salezjanie ze strony różnych wybitnych osobistości. Z nie mniejszym upodobaniem mówił zawsze o swych audiencjach u Ojca świętego. Ale tymi powodzeniami nie dał się oszołomić, to zaś, co mówił, to mówił zawsze z najlepszą intencją. Te jego opowiadania miały związać tym bardziej wszystkich salezjanów ze Zgromadzenia, a względnie zachęcić do niego nowych kandydatów. I widocznym było, jak owe przemówienia entuzjazmowały i współbraci, i chłopców, którzy tym bardziej przywiązywali się nie tylko do Jego Osoby, ale i do Oratorium, do nazwy salezjanina i do wszystkiego, co było salezjańskie. Te zaś ich uczucia promieniowały na zewnątrz w różnych formach, przysparzając Dziełu salezjańskiemu różnych Przyjaciół i dobrodziejów.

Jeżeli cnota czystości była jednym z ulubionych argumentów Księdza Bosko w czasie konferencji, czy słówek, to drugim nigdy nie wyczerpanym tematem jego przemówień był temat o powołaniu.

LA VOCAZIONE

Krótko po skończonych rekolekcjach chłopców, Ksiądz Bosko 18 czerwca na słówku, poruszył temat o powołaniu, a mianowicie, że nikt nie powinien obierać stanu kapłańskiego w tym celu, by dobrze zarabiać i pomagać rodzinie. Przy tym poruszył wartość cnoty czystości w życiu kapłana.

Cóż, wypada powiedzieć wam, drodzy chłopcy?... Bo samo stwierdzenie, że cieszę się na wasz widok, to trochę za mało. Pomówmy raczej na temat więcej konkretny. Otóż w czasie tych wszystkich uroczystości, które już były, a względnie, które jeszcze będą, jak uroczystość Madonny della Consolata, świętego Alojzego, /św. Jana dały się słyszeć wypowiedzenia ze strony chłopców.../ tak i św. Jana, i św. Piotra, i inne, trzeba byście ostatecznie pomyśleli o swoim powołaniu. Niektórzy już to

uczynili, tylko czekają dnia, żeby ostatecznie zdecydować. Jestem do waszej dyspozycji, jeśliby któryś chciał ze mną mówić. Ale pewne rzeczy można poruszyć i tutaj publicznie. Otóż, jeżeli ktoś czuje powołanie na kapłana, to jeszcze warto zastanowić się, czy chce być kapłanem diecezjalnym, czy zakonnym; a każdy, który chce zostać kapłanem, powinien powodować się wyłącznie zbawieniem własnej duszy i dusz bliźnich.

Ale zapyta ktoś: Czy nie można pomagać potem i krewnym?

Owszem. Jest rzeczą słuszną i świętą pomagać swoim krewnym. Dlatego dobrze będzie, gdy tacy zostaną handlarzami, szewcami, czy obiorą inny zawód, w którym by mogli spieszyć z pomocą swym najbliższym.

Ale czyż ksiądz nie może także i krewnym, jak każdemu innemu przyjść z pomocą? Owszem, może, ale nie za dużo, nie by ich wzbogacić. I tutaj często słyszy się zarzut: Przecież wielu księży takich, czy innych pomagali krewnym, kupili im majątek, bogacili swoje rodziny, itp. Czy wszyscy ci źle zrobili?

Nie chce nikogo sądzić: zwracam tylko uwagę na to, czego nas uczy Boski Zbawiciel i co ustanowił Kościół w swoich kanonach. Otóż Apostoł mówi wyraźnie, że kto chce oddać się na służbę Bożą, niech się nie wikła w sprawy doczesne, non implicet se negotiis saecularibus. Bardzo to wyraźne słowa. Jeden z Ojców Kościoła dodaje: że majątek księży jest majątkiem ubogich. Praca kapłana ma być ku chwale Bożej, jego zarobki należą do Boga i do ubogich.

Dodam jeszcze, że kto nie czuje się powołany do stanu duchownego, niech w ogóle nie myśli o tym, by zostać kapłanem. Kto nie czuje się na siłach, by zachować cnotę czystości, nie jest powołany do kapłaństwa, by, jako ksiądz zaszkodziłby nie tylko sobie, ale i innym. Mówię o tym teraz, abyście mieli czas zastanowić się nad tym, co będzie lepiej dla waszej duszy.

Zapatrywanie Księdza Bosko w tym względzie, wystąpiły jasno w niektórych faktach, jakie miały miejsce w owych miesiącach. W czasie rekolekcji w Lanzo, przyjęto do Oratorium kilku kleryków z seminarium diecezjalnego, którzy mieli intencje zostać salezjanami, także niektórych wychowanków z innych zakładów, co się spóźnili z podaniem. Gdy na Kapitulę, 4 listopada, omawiano te sprawę, ksiądz Cagliero tak się wyraził: Nasze Zgromadzenie nie jest dla tych, którzy przychodzą opłakiwać swoje grzechy. Dla takich są zakony kontemplacyjne. My powinniśmy przyjmować takich, którzy są zdolni pójść w świat i korzystnie pracować dla zbawienia dusz. Ksiądz Bosko pozwolił mu się wypowiedzieć i jego zapatrywania potwierdził.

W czasie tego posiedzenia okazało się, jak Świętemu leży na sercu troska o licznych kapłanów diecezjalnych. W Oratorium byli dwaj seminarzyści, którzy chcieli odbyć kurs filozoficzny, ale w ubraniu cywilnym. Takiej grupy w Oratorium nie było i Przełożeni nie wiedzieli, czy ich zatrzymać, czy nie. Ale Ksiądz Bosko chciał przyjść z pomocą diecezji mantuańskiej, z której owi pochodzili, a w której był wielki brak kapłanów. Biskup jej prześladowany przebywał poza swoim pałacem, seminarium było zamknięte i kandydatów nie miał gdzie umieścić. Stąd Ksiądz Bosko

zadecydował, iż wypada owych kleryków zatrzymać, choćby to było trochę niewygodne. Oczywiście stało się jak sobie życzył.

Trzecia kwestia omawiana kilkakrotnie i dotąd ostatecznie nie zadecydowana, to była sprawa kleryków o powołaniu wątpliwym, których zachowanie pozostawiało wiele do życzenia, co jednak było stosunkowo łatwo tolerowane. Gdzie takich niezrównoważonych jest mniej, to oczywiście ich kaprysy wszystkim podpadają i można temu zaradzić. Zresztą dotąd Ksiądz Bosko bywał stale w Oratorium i mógł na tych lekkomyślnych wpływać dodatnio. Otóż tym razem Przełożeni zadecydowali, a Ksiądz Bosko się zgodził, że takich kleryków trzeba jednak odsyłać, gdyż lepszą będzie rzeczą zawczasu ich się pozbyć, aniżeli mieliby powodować w Oratorium rozluźnienie.

Powzięto to postanowienie z ciężkim sercem, ale inaczej nie można było iść dalej.

Jeśli Ksiądz Bosko był wymagający pod względem moralnego prowadzenia się swoich, to i tyle był pobłażliwy pod względem finansowym. Wychowanek Attilio Vercellini, który przez dwa lata był jego gimnazjalista w Oratorium, zabrany został przez ojca, gdyż nie był w stanie płacić pensji. Ukończył potem gimnazjum Cavoura, gdzie zdał maturę, lecz dalej nie mógł kontynuować studiów, ani nawet znaleźć zajęcia. Ksiądz Barberis, który zauważył w nim objawy powołania kapłańskiego, podsunął mu myśl, żeby zgłosił się do Księdza Bosko z prośbą o przyjęcie na kleryka. Święty polecił mu przyjść do siebie, do spowiedzi nazajutrz, zapowiadając, iż wtedy zadecyduje o jego powołaniu. Młodzieniec usłuchał, wyspowiadał się i... przywdział suknię klerycką. Bardzo się tym ucieszył Attilio, ale zaraz oświadczył, iż nie ma widoków, by na niego rodzice płacili. Mimo to Ksiądz Bosko go przyjął, wysyłając do domu tylko po rzeczy osobiste. Rodzice jednak nie tylko nic mu nie dali, ale nawet nie pozwolili zabrać książek, którymi się posługiwał. Ksiądz Bosko wcale się tym nie przejmował. Tak - zaznacza ksiądz Barberis w kronice - zostało przyjęte dwie trzecie naszych kleryków.

Ale przy tym, nie brakło kandydatów i z rodzin zamożnych i szlacheckich. Tu zaznaczymy, iż tylko wzgląd na powołania był głównym powodem, dla którego mimo różnych trudności, Ksiądz Bosko obstawał przy prowadzeniu szlacheckiego kolegium w Valsalice. Tak on się na ten temat wyraził do swojej Kapituły: Wcale mi nie zależy specjalnie na prowadzeniu kolegium dla rodzin szlacheckich. Jeśli to na Valsalice prowadzimy, to głównie, dlatego, że we Włoszech w ogóle nie ma takiego kolegium dla młodzieńców zamożnych, do którego rodzice mogliby oddawać swych synów dla zapewnienia im wychowania moralnego i gdzieby wśród takich pielęgnowało się powołanie kapłańskie. I rzeczywiście, już kilku wychowanków z tego kolegium zgłosiło się tak do seminarium diecezjalnego, jak i do Zgromadzenia.

W protokole Kapituły z dnia 27 grudnia, spotykamy kilka nazwisk seminarzystów, którzy oczekiwali decyzji, czy będą przyjęci do nowicjatu, czy nie. Kapitulni byli raczej przeciwni, a wtedy Ksiądz Bosko zauważył: Wypadałoby raczej surowo traktować przyjmowanie kleryków, czy księży do naszego Zgromadzenia, ale

jednak warto wziąć pod uwagę słowa świętego Pawła: Omne probate, quod nonum est tenete. Zresztą przy tym nie będziemy przyjmować takich, o których nie mielibyśmy dobrych, poufnych informacji.

Na temat powołań opowiedział swoim, 13 grudnia, po obiedzie następujący sen, tak raczej pół żartem: /ZACZAROWANE GOŁĄBKI, zob. Sny, str. 336/

Zdawało mi się, że jestem w swym rodzinnym domu, gdzie przyniesiono mi koszyk z nie upierzonymi jeszcze gołębami. Ptaszki te, ku wielkiemu memu zdziwieniu, w jednej chwili urosły i zmieniły częściowo swój wygląd. U trzech wyrosło pierze tak czarne, że wyglądały jak kruki. Zdziwiony myślę sobie: To są chyba jakieś czary... Ale oglądam się i nie widzę w pobliżu czarownika. W tej chwili gołębki poderwały się i uleciały wysoko. Niestety! Ktoś stojący opodal chwycił za strzelbę i wypalił: dwa spadły, trzeci zbiegł. Podeszedłem do leżących na ziemi, wziąłem je do ręki i głaskając powtarzałem /.../ jaka was szkoda! Kiedy tak się nad nimi rozczulałem, nie wiem jak się to stało, a oto one zamieniły się w dwóch kleryków? Tym bardziej byłem zdumiony, oglądam się znowu, czy doprawdy nie ma gdzieś, jakiego czarownika. Wtem czuję, że mnie dotyka jakiś ksiądz, którego nie rozpoznałem i mówi: Rozumiesz? Na trzech, dwóch... Powiedz to księdzu Barberisowi.

W koszyku było więcej gołębów, ale nie zważałem na nie, kończył Ksiądz Bosko swoje opowiadanie księdzu Barberisowi i kilku jeszcze księżom. Chciałem już dawniej wam opowiedzieć to, lecz stale zapominałem. A teraz wytłumaczcie mi ten sen.

Różni różnie tłumaczyli. Wreszcie on sam zakonkludował:

Oratorium jest tym koszykiem z nieopierzonymi gołębami. Z tych, co po skończonym gimnazjum zostają klerykami w Oratorium, na trzech dwóch wytrwa. Nie ma się, co łudzić. Spodziewamy się, że zostaną wszyscy. Ale wreszcie, czy z powodu zdrowia, namówieni przez krewnych, czy z innych racji, ten i tamten traci powołanie, a także ktoś umrze i tak ich ubywa, że już jest dużo, jeśli na trzech pozostanie dwóch w Zgromadzeniu i wytrwa.

Poważnym ubytkiem dla Zgromadzenia, ale nie można by tego nazwać stratą, było opuszczenie go przez księdza Guanella.

DON GUANELLA

W ciągu naszego opowiadania spotykaliśmy często nazwisko księdza Guanella. Ostatnio był w Trinita di Mondovi, dyrektorem domu. Był on jeszcze nie zdecydowany, czy ma zostać w Zgromadzeniu, czy nie. Stale powracała mu myśl o założeniu, jakiego dzieła diecezjalnego, które by zajmowało się największą biedotą, ale nie mógł sobie zdać sprawy, czy ta idea pochodzi z Nieba, czy jest zwykłym kaprysem. Stąd też szukał porady u wielu osób, które uważał, że mogą mu trudność rozwikłać, ale życie prowadził doprawdy święte, w łączności z Bogiem. Myśl o biedocie z dnia na dzień stawała się coraz bardziej natrętna i z tym nie krył się przed Księdzem Bosko, który tak mu pisał:

Mio Caro Don Luigi!

Jeżeli Ksiądz da się ponosić myślom, które mu się codziennie nasuwają, to nie będzie mógł poznać woli Bożej: Non in commotione Dominus. Kto jest związany ślubami zakonnymi i tych nie chce lekceważyć, to musi zrzec się wszelkich doradców ubocznych i wszelkich projektów, które nie są zgodne z jego ślubami i z wolą przełożonego. Jeśliby się tak postępowało ogólnie, to powstanie tyle zgromadzeń, ile będzie indywiduów, a więzy zakonne pozostaną bezskuteczne, a nawet szkodliwe. Niechże, więc Ksiądz na razie się tym nie zajmuje, na ten temat nie rozmawia, ani nie pisze do innych, aż mu się skończy trzylecie ślubów, a w tym czasie niech rozmawia z Chrystusem Ukrzyżowanym, żeby mu dał poznać, co by było dla Księdza największą pociechą w godzinę śmierci. To jest jedyny środek, ażeby nie pobłądzić w życiu i nie udaremnić tylu łask, jakimi nas Pan Bóg obsypuje. Drogi Księżu Alojzy, niech mi Ksiądz pomaga zbawiać dusze. Europa i Ameryka potrzebują tylu pracowników ewangelicznych, niech, więc Ksiądz nie opuszcza mnie w wirze walki, owszem niech mężnie się boryka, a będzie miał zapewnioną koronę chwały.

Kiedy Ksiądz Bosko otrzymał z Rzymu wezwanie, aby kilku salezjanów wysłał na San Domingo, spodziewał się, iż ksiądz Guanella będzie tym, co poprowadzi tę misję. I pisał mu:

Carissimo Don Luigi!

Otrzymałem list z życzeniami na św. Jana i ze sprawozdaniem o tamtejszym domu. Jestem z tego zadowolony... Co do naszych spraw, to donoszę, iż Ojciec święty zalecił, byśmy w tym roku wysłali misjonarzy na San Domingo, objęli tam kierownictwo wielkiego i małego seminarium, uniwersytetu, opiekę nad katedrą. Czyby Ksiądz nie zainteresował się tą wyprawą? I tą nową misją? Jest tam język hiszpański. Uważam, że bardzo opatrnościowa misja dla Księdza. Będę się modlił, Ksiądz również niech na tę intencję się pomodli. Niech Bóg błogosławi, itd.

Ksiądz Guanella stał wobec ciężkiej alternatywy: z jednej strony ma przełożonego - dość wyraźny, z drugiej natarczywa myśl, choć nie całkiem jeszcze skryształizowana o zmianie kierunku życia. Tak o tym później napisał: Ten list był dla mnie wtedy i jest po dziś dzień ostrym kolcem w sercu... Ale czułem potrzebę i obowiązek przede wszystkim przez założenie jakiejś instytucji, uczynić coś dla dobra mojej diecezji i obecnie przekonuję się, że jednak to było moim obowiązkiem.

Na wyżej wspomniany list Księdza Bosko nie znamy odpowiedzi księdza Guanella. Znamy natomiast, co mu pisał znowu Ksiądz Bosko: ... Otrzymałem twój list i zeszyty. Zaraz jednak nie będzie można dać ich do druku, bo maszyny zajęte. Co zaś dotyczy twojej przyszłości, to pamiętaj przysłowie: Chi sta bene, non si muove; a chi fa bene, non cerchi meglio. Komu dobrze niech się nie rusza, a kto dobrze pracuje niech nie szuka lepszego. Wielu doznało ciężkiego zawodu, nie licząc się z tą maksymą, a chcąc działać więcej, nie mogli niczego dokonać, gdyż mówi inne

przysłowie: *ze il meglio e il nemico del bene* - czasem lepsze jest nieprzyjacielem dobrego. Piszę całkiem otwarcie, gdyż pragnę twego dobra i szczęścia w czasie i w wieczności. Pozdrów, zachęć współbraci i podtrzymuj ich na duchu, niech się modlą za mnie, który jestem zawsze dla nich w Chrystusie Jezusie najbardziej przywiązanym przyjacielem.

- Villa Santa Anna, 27.07.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Zeszyty, o których wzmianka, zawierały tłumaczenie psalmów z komentarzem. Druk tego nie doszedł jednak do skutku, gdyż nie było widoków, by podobne wydawnictwo miało wzięcie i opłacało się.

Ostatecznie ksiądz Guanella powrócił do diecezji w Como, gdzie czekało go wiele bolesnych przeżyć, aż ostatecznie w roku 1881, otrzymał kierownictwo Małego Domu Opatrzności Bożej, po śmierci jego założyciela. To jednak, co później zdołał wśród wielkich trudności zorganizować, zapewniło mu poważne miejsce w historii Kościoła.

W roku 1891 pisał tak do księdza Rua: Ksiądz Alojzy Guanella, niniejszym wyraża swe bezgraniczne przywiązanie do Księdza Bosko. Rozłąka z nim była nie mniej bolesną, jak rozłąka z ukochanymi rodzicami, którzy w krótkich odstępach czasu zmarli na jego rękach.

Dwie rzeczy wypada tu zauważyć: Opatrzność zrządziła, iż ksiądz Guanella odbył jakby okres próby życia zakonnego i apostołstwa u Księdza Bosko, co mu się następnie bardzo przydało, ale temu ostatniemu nie udzielił Bóg światła, które by mu umożliwiło, przewidzieć misję tego świątobliwego kapłana.

KLERYCY

Ksiądz Bosko pragnął by klerycy jego byli weseli, zdrowi, pilni w nauce, dobrzy. Oni też zawsze cieszyli się, gdy mogli z nim się spotkać i zamienić z nim, choć kilka słów. Z początkiem maja poszedł Ksiądz Bosko zwiedzić kolegium na Valsalice; ale wieczorem przedtem umówił się z księdzem Barberisem, aby zrobić nowicjuszom niespodziankę. Tak, więc odezwał się do ich magistra: Przyrowadź ich jutro tam do kolegium, by się ze mną spotkali.

Magister w swoim czasie uczynił jak mu polecono i było to dla tych młodych adeptów prawdziwie wielkie święto. Większość z nich nie widziała jeszcze Valsalice; ale co najważniejsze, że przyjmował ich tam i gościł Ksiądz Bosko.

Także na uroczystość Niepokalanej był na obiedzie u nowicjuszów. Ci urządzili mu uroczyste przyjęcie i odczytali kilka wierszy, potem do nich przemawiał po ojcowsku, ku wielkiej ich radości.

W roku 1878 mógł już Ksiądz Bosko urządzić swoim najmłodszym wakacje w Willi Św. Anny koło Caselle. Najpierw wysłany tam został ksiądz Barberis, ażeby wszystko oglądnał na miejscu. Uradowani nowicjusze zaś przybyli tam dopiero 5 lipca, po egzaminach. Na czas tych wakacji ksiądz Barberis otrzymał takie wytyczne:

Carissimo Don Barberis!

Jeżeli w Caselle nie będziecie zaproszeni do służby w kościele, niechże nikt się tam nie ciśnie. Jeżeli zaś was zaproszono, to chętnie usłużcie, wyrażając następnie swoją przykrość księdzu proboszczowi, że nie możecie mu się odwzajemnić za przyjęcie i zaprosić go do siebie, wobec braków, jakie macie w domu, w którym przebywacie tymczasowo. *Allegria virtu vi accompagni.*

Ksiądz Jan Bosko

A oto krótki bilecik do nowicjusza Fabrizi, który widocznie przeżywał ciężkie utrapienia duchowe:

Mój drogi, niczym się nie przejmuj, ale trwaj spokojnie w swoim powołaniu. Korzystaj z czasu do nauki i zachowaj Reguły, resztę Pan Bóg zrobi. Będziemy mogli pomówić sobie w Lanzo. Módl się za mnie, itd.

Ksiądz Bosko

Ksiądz Bosko obiecał nowicjuszom, że ich odwiedzi w Caselle, to też oczekiwali go jak mesjasza. Nareszcie po 20 dniach przyszła wiadomość, że przybędzie na uroczystość św. Anny. Przyjechał w wigilię wieczorem. Na powitanie entuzjastycznie wyszli nie tylko klerycy, ale także księża z sąsiednich parafii i miejscowe władze cywilne. Księdzu Bosko wyczerpanemu upałam bruków turyńskich, ta wycieczka doprawdy zrobiła dobrze. Na drugi dzień spowiadał nowicjuszów, zwiedził okolice, a po obiedzie w miłej altanie przez dłuższy czas bawił rozmową przybyłych proboszczów i innych gości. Rozmowa ta była przedmiotem sympatycznych komentarzy między jej uczestnikami przez dłuższy czas. W miesiącu październiku miały miejsce liczne obłóczyny. Między tymi, którzy przywdziali suknię, byli także synowie markizów i hrabiów, którzy jednak zmarli w młodym wieku. Wielka gorliwość jak i serdeczność Księdza Bosko kazała im nie zwracać uwagi na braki ubogiego życia ówczesnych zakładów salezjańskich.

Odnosnie do studiów wypada nam zaznaczyć, iż w tymże roku 1878, Ksiądz Bosko upoważnił kleryka Alojzego Piscetta, a z nim dwóch księży i jednego subdiakona, by ubiegali się o doktorat w seminarium biskupim na wydziale papieskim, gdyż od pięciu lat na uniwersytecie królewskim, wydział teologiczny był zamknięty. Najlepsze stopnie otrzymał ówczesny kleryk Piscetta, którego olbrzymia wiedza mocno kontrastowała z nikłością jego wzrostu. Wszyscy oni przygotowali się do egzaminu w Oratorium, a w seminarium nastawienie do takich kleryków było bardzo niechętnie. W owym czasie kleryk Vacchina z kilku kolegami poszli tam zdawać egzamin z pierwszego kursu teologii, przedstawiając się, jako klerycy Księdza Bosko. Właśnie Vacchina był pod ostrzałem. Kiedy podchodzi rektor seminarium do egzaminatora i szepce mu stosunkowo dość głośno na ucho: Klerycy Księdza Bosko nie mogą otrzymać stopnia lepszego jak 13 lub 14 na 20.

Jak to? - zareagował zagadnięty.

Taki jest rozkaz z Kurii.

Egzaminator zdziwiony i speszony spuścił głowę. Oczywiście stopnie były bardzo słabe, ale było kilku kleryków, którzy poszli na egzamin w grupie tych, co byli z Cottolengo. Egzaminatorzy nie zwrócili uwagi skąd przychodzą i tak ci otrzymali notę celującą. W czasie czytania stopni jeszcze bardziej naszych upokorzono. Seminarzyści stali w auli po jednej i drugiej stronie katedry, a klerycy z Oratorium w głębi, naprzeciw podium, na które wszedł kanonik Soldati i przeczytawszy stopnie seminarzystów, zakończył: Klerycy Księdza Bosko mają stopnie bardzo słabe. A już specjalnie jeden z nich wyszedł tak nędznie, że wstydzę się stopień przeczytać. Ale upokorzony nie dał za wygraną! Nazywał się Mateusz Grochów, pierwszy Polak, jaki wstąpił do Zgromadzenia. Ten, po takim upokorzeniu porozumiał się z klerykiem Vacchina i razem poszli do Kurii, prosząc o wyznaczenie im dwóch egzaminatorów synodalnych, pod pretekstem, że spóźnili się na egzaminy. I tutaj otrzymali stopnie bardzo dobre. Oczywiście, za to ci klerycy oberwali od Przełożonych, ale po cichu mogli sobie spokojnie powiedzieć: Cosa fatta, capo ha. Co się stało, to się nie odstanie. Ażeby lepiej podkreślić, jak klerycy w Oratorium przykładali się do nauk, przytoczymy tu świadectwo teologa Banardi, który był profesorem na uniwersytecie w ostatnim roku, jak istniał na nim jeszcze wydział teologiczny. Egzaminował on czterech kleryków Księdza Bosko, między innymi Józefa Bertello. Egzamin wypadł tak świetnie, że profesor zawołał: Co? Klerycy Księdza Bosko się nie uczą? Wszak oni tak wybijają się nad wszystkich. Już ja to powiem, komu potrzeba... I rzeczywiście powtarzał swoje zapatrywania tak przed biskupem Gastaldi, jak Księdzem Bosko, jak i innymi, przy każdej okazji.

Tu zwrócimy jeszcze uwagę na swoisty punkt widzenia Świętego, odnośnie do studiów ówczesnych jego kleryków. Otóż ci, oprócz nauki teologii, mieli jeszcze zlecone lekcje w szkole dla chłopców. To zabierało im nie mało czasu, ale Ksiądz Bosko utrzymywał, iż gdyby nie mieli zajęć zewnętrznych, to by się mniej gorliwie przykładali do teologii. A tak napierani mnogością przedmiotów, tym gorliwiej musieli korzystać z czasu. To wychodziło im na korzyść. Tłumaczy nam to jeden zwrot Księdza Bosko, jaki usłyszał swego czasu ksiądz Borio, który jako kleryk w Borgo San Martino, zwrócił się do niego z zażaleniem:

Ależ Księżu Bosko, mamy tyle różnych zajęć poza naukowych, że zostaje nam mało czasu na studium. Na co Ksiądz Bosko z miejsca tonem energicznym odpowiedział: Tego właśnie chcę! Obecni zamilkli i nie śmieli więcej zagadywać. Ksiądz Bosko życzył sobie, aby salezjanie uczyli się pracując, a nie, by uczyli się tylko dla samej nauki.

Jak zaś Świętemu Założycielowi leżał na sercu postęp duchowy klas kleryków, to nam wskazuje jedno przeżycie kleryka Vacchino. Ten, opiekując się pierwszą klasą Oratorium, kiedy z domu otrzymywał trochę grosza na święta, czy z innej okazji, rozdawał go swoim uczniom najuboższym. Aż pewnego dnia sumienie nie dało mu spokoju i przyznał się, iż przekroczył Regułę, trzymając przy sobie pieniądze.

No i co? Przystępowałeś dalej do Komunii świętej? zapytał go Ksiądz Bosko.

Och, povero me! zawołał kleryk. Czyż ja może popełniłem świętokradztwo?

Tego nie twierdzę. Byłeś w dobrej wierze. Chciałeś chłopcom pomagać, i to z dobrą intencją... Basta!... Widać, że jesteś nieodrodnym synem Księdza Bosko.

Zdaje się, iż przez to Święty chciał powiedzieć: Widzę, że i ty postępujesz tak jak ja. W ten sposób upomniął kleryka bez większej przykrości dla niego.

W roku 1878 umarło czterech kleryków profesorów: pierwszy, Stefan Omodei, który był w Oratorium od 1876 roku. Trapiła go bardzo nostalgia, która przeszła mu dopiero, gdy się wypowiedział u Księdza Bosko. Wtedy to napisał do swej siostry: Nie wyobrażam sobie innego miejsca, gdzie bym mógł żyć świecie, tak jak tutaj, gdzie jestem. Och, gdybyś widziała Księdza Bosko, to naprawdę ojciec nas wszystkich.

Drugi umarł w Lanzo, kleryk Jan Arata, liguryjczyk. O nim po śmierci napisał Ksiądz Bosko do księdza Rua: Bardzo odczułem stratę naszych kleryków, a zwłaszcza tego rokującego najlepsze nadzieje, jakim był Arata.

Następni dwaj umarli w lipcu: Cezar Peloso, był dopiero trzeci rok klerykiem. Miał wiele przeszkód ze strony rodziny, by pójść za swoim powołaniem. Umarł w domu, zaopatrzony na śmierć przez księdza Barberisa. Kleryk, Paweł Salvo cierpiał na skrupuły, obawiając się, że będzie potępiony, co odbierało mu spokój wewnętrzny dniem i nocą. Tylko Ksiądz Bosko był zdolny go uspokoić. Stąd też często odzywał się do niego, robiąc aluzję do jego nazwiska: Oto ten, który ma zapewnione zbawienie /salvo znaczy zbawiony/. Nawet gdyby grzechy popełnił, to na udry diabłu, jeszcze będzie salvo zabawiony. Pamiętaj, więc, że ty jesteś salvo zbawiony i to salvo za wszelką cenę, i będziesz salvo na całą wieczność. Nikt nie rozumiał właściwie tego żartu, ale Salvo czuł się rozpogodzony i zapominał o swoich obawach. Pragnął on wyjechać do Patagonii. Kiedy w czasie choroby wyjechał do domu, pisał do Księdza Bosko: Oratorium i Ksiądz Bosko, i tamtejsi przełożeni i współpracownicy, zawsze stoją mi przed oczyma... Zmarł w wigilię Matki Boskiej Szkaplerznej.

Teraz kilka słów o stosunku księdza Bosko do koadiutorów.

I COADIUTORI

W owym czasie Ksiądz Bosko już był otoczony znaczną grupą laików, zdecydowanych na zawsze z nim pozostać. Ci złożyli śluby zakonne, tak mu byli oddani, iż mógł im powierzać najdelikatniejsze sprawy. Do nich należał Józef Rossi. Oto, jakie zaświadczenie wystawił mu Święty: Józef Rossi, prowedytor generalny w naszym domu, udając się do Francji na zakupy, zasługuje na wszelkie względy.

Niniejszym polecamy go łaskawości wszystkich naszych przyjaciół i tym, którzy by mieli z nim do czynienia. Ma od nas upoważnienie zawierania wszelkich umów, jakie uzna za stosowne. Gdyby w czasie załatwiania różnych agend potrzebował pieniędzy, upoważniamy go do zaciągania zobowiązań, na sumę od 1 do 30.000 franków. Na tę sumę dajemy pełną naszą gwarancję według przepisów prawa cywilnego i handlowego. Turyn, 17.07.1878 r.

Rossi miał jakieś przykrości ze strony jednego z dostawców Oratorium tak dalece, że musiał się w to wmieszać Ksiądz Bosko, który podsunął mu treść listu, jaki

wypadało owemu niegrzecznemu panu napisać. Oto autograf, jaki mamy w naszym archiwum:

Pregiatissimo Signore!

Moje zajęcia zmusiły mnie na kilkudniową nieobecność w Turynie i nie mogłem odpowiedzieć na jego list z 17 bm. Obecnie muszę oświadczyć, że dotychczasowe moje wychowanie nie pozwala mi na posługiwanie się słowami wyszukanymi, do jakich musiałbym się uciec i dlatego zastanowię się jeszcze, co mi wypadnie uczynić, ażeby zachować swoją godność, jak również powagę dyrekcji, którą mam zaszczyt przedstawiać i przeszkodzić, by się nie powtórzyły podobne sceny, jakie miały miejsce w jego przedsiębiorstwie między panem a mną i także innymi z Oratorium. Skorzystam z jego rady i nie przyjdę już osobiście wyrównać zaległości u pana. Niech, więc pan przyśle osobę należycie upoważnioną, a może być spokojny, że spotka się ona ze wszelkimi względami należnymi uczciwemu człowiekowi. Józef Rossi, prowdytor.

Jeden fakt niech będzie jeszcze wyrazem dobroci Księdza Bosko wobec koadiutorów. Kajetan Rizzaghi w chwili zdenerwowania opuścił Zgromadzenie, ale nie mógł sobie znaleźć spokoju. Często powracał do bramy opuszczonego domu, oplakując to, co stracił. Jego wytrwałość zwróciła uwagę przełożonych, którzy pozwolili mu odprawić rekolekcje w Oratorium. Rozmyślanie o synu marnotrawnym zrobiło resztę. Za ledwie skończyło się kazanie, pobiegł do Księdza Bosko, rzucił mu się do nóg i wśród łez i szlochań krzyczał na cały głos, iż go było słyhać po korytarzach: Ach, ojczcie, także ja nie jestem godny zwać się twoim synem! Ksiądz Bosko, na ten widok ujął go pod ręce, podniósł, pocieszył i zaprowadził sam do dyrektora, mówiąc: Traktuj go dobrze, wiedz, że to jest mój przyjaciel. Na te słowa ów człowiek wybuchnął znów płaczem i zawołał: Teraz czuję się jakbym był w raju! Obym mógł zmyć swe plamy.

Od tego dnia na samo imię Księdza Bosko łzy mu stawały w oczach. Gdy przyszła godzina śmierci, dziękował Bogu, iż mu danym było powrócić do Zgromadzenia.

Kiedy Ksiądz Bosko usłyszał, iż koadiutor przebywający w Buenos Aires, Bartłomiej Scavini, chwiał się w swoim powołaniu, napisał mu: Mój drogi Scavini, słyszę, iż ponoć napada cię pokusa opuścić Zgromadzenie. Nie rób tego... Wszak poświęciłeś się Bogu ślubami wiecznymi... Jesteś misjonarzem salezjańskim i to jednym z pierwszych... Ty, dla którego Ksiądz Bosko ma pełne zaufanie, teraz chcesz wracać do świata, gdzie będziesz narażony na tyle niebezpieczeństw? Polegam na tobie, iż podobnej niedorzeczności nie zrobisz.

Napisz mi, więc, co masz za kłopoty, a ja, jako ojciec, podam ci środki odpowiednie, które uczynią cię szczęśliwym w życiu i w wieczności. Scavini odzyskał spokój i wytrwał w powołaniu.

W Ameryce, w S. Nicolas, umarł koadiutor, Karol Barberis, uczestnik drugiej wyprawy misyjnej, pochodzący z zamożnej kmieciej rodziny, który został w 21 roku życia salezjaninem.

A teraz przejdźmy do omówienia sposobów, w jaki Ksiądz Bosko wychowywał swój personel. Wprawdzie będzie to wypadek sporadyczny, ale dlatego, że znany w najdrobniejszych szczegółach dobrze nam daje poznać ducha i metody Księdza Bosko. Nie można go jednak rozciągać na wszystkie sytuacje, a mianowicie chodzi o historię jednego kleryka, Bernarda Vacchina.

STORIA DI UN CHIERICO

Kleryk, Bernard Vacchina, wychowanek Oratorium, przywdział suknię klerycką w jesieni 1876 roku, w swej parafii, na co ksiądz Bosko się zgodził, już to, by sprawić przyjemność jego rodzicom, już to, by dla dobrego przykładu innym młodzieńcom. Po kilku dniach pobytu w domu, odprawił rekolekcje w Lanzo i zaraz po nich został przeznaczony do Oratorium, aby tam asystował nowo przybyłym, których było 170. Widocznie musiał nieźle wywiązać się ze swego zadania, skoro z początkiem roku szkolnego jemu - dopiero nowicjuszowi - zlecono prowadzenie regularne pierwszej klasy gimnazjalnej. Tak, więc był i nowicjuszem i wychowawcą równocześnie. Po paru miesiącach zatrzymał go Ksiądz Bosko po spowiedzi, mówiąc: Zaczekaj no chwilę... Otóż wypada mi powierzyć ci lekcje w klasie wstępnej... Co ty na to?

Ależ księżo Bosko! - zawołał zagadnięty przecież ja jestem, co dopiero w suknię ubrany chłopak. Absolutnie sobie z tym nie dam rady... Niech mi Ksiądz uwierzy!

No, a czy te rzeczy, których się uczy w klasie wstępnej, umiesz już?

Źle by było, gdybym ich nie umiał.

A więc skoro je znasz, to możesz także innych uczyć. Zresztą ja ci sam pomogę i wskażę ci takiego, kto by ci mógł jeszcze służyć radą. Resztę powiem ci w swoim pokoju.

Biedaczysko odszedł roztrzęsiony, jakby miał febrę. W pokoju tłumaczył mu Ksiądz Bosko tak: Widzisz, muszę zwolnić ze szkoły kleryka P., który nie oszczędza swoich dość silnych rąk, ani nie żałuje pensów, czyli kar przepisywania z różnych tekstów. Wyobraź sobie, że kazał 30 razy jednemu przepisać całe modlitwy poranne. Jakże ci biedni chłopcy mogą temu podołać?... Ile razy ty sam będziesz miał jakiś kłopot, to przyjdź do mnie... A co miesiąc pokażesz mi wypracowania klasowe, poprawione przez ciebie. Zresztą zrób tak, jak widziałeś, że robią inni!

I na spowiedziach tygodniowych podsuwał klerykowi różne wskazówki, jak odnosić się do uczniów, a więc aby modlił się w ich intencji, dawał im dobry przykład, zwłaszcza w kościele, opowiadał budujące przykłady, starał się dobrze ich poznać, sam niewiele mówił, a im pozwalał wypowiadać się, by pomagał mniej zdolnym, zachęcał swych wychowanków do obcowania z Przełożonymi.

Kiedy indziej zaś radził mu ofiarować napotymane trudności Bogu, jako wynagrodzenie za swe grzechy, czy dla zebrania sobie więcej zasług, albo dla uniknięcia pokus, itd.

Pewnej chwili napotkawszy Bernarda pyta Święty: Czy dajesz sobie radę z karnością w klasie?

Nie zawsze odpowiada zagadnięty.

Otóż mówi Ksiądz Bosko, jeżeli chcesz, by cię słuchano i szanowano, postaraj się, by cię chłopcy lubili. Oczywiście nie trzeba się z nimi pięścić i głaskać, ale brać za rękę...

W praktyce różnie to bywało. Nachodziły biednego kleryka zniechęcenia i oschłości. Nieraz czuł się wyczerpany, zupełnie wyczerpany. Wszak miał 20 godzin lekcji tygodniowo, codziennie 60 zeszytów do przegładnięcia i różne asystencje... Kiedy już sobie nie mógł dać rady, szedł do Księdza Bosko, który mu powtarzał: Tylko nie trać wiary. Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia. Słowa te wypowiedziane z tonem właściwym Księdzu Bosko, miały magiczny wpływ na młodocianego nauczyciela. Nieraz ten budząc się rano i uświadamiając sobie, co go czeka w ciągu dnia, walił pięścią w szafkę nocną, i wołał: Omnia possum in ec... wszystko mogę w tym, który mnie umacnia!... Ksiądz Cipriano, jego sąsiad czasem aż podskoczył na ten hałas i pyta Vacchinę, czy nie zwariował. Mało brakuje odpowiadał zagadnięty, ale znowu się powoli uspokajał.

Za przykładem innych profesorów starał się budzić pobożność w swej klasie, zachęcał ją, by uczęszczała do Komunii św., a nawet podsunął chłopcom myśl, by każdy sobie obrał jeden dzień w tygodniu na to, by tak nie było dnia, w którym by żaden nie przystąpił do stołu Pańskiego. To na pewno miłe będzie Bogu i Księdzu Bosko. Chłopcy godzili się i Vacchina wypisywał na pięknie wymalowanej tabliczce na każdy dzień imiona chętnych i z nią udał się do Księdza Bosko, z prośbą o podpis. Ten spojrzawszy na kleryka z serdecznym uśmiechem, pochwalił jego gorliwość, ale... Ja tego nie podpiszę! Powiedział.

A to, czemu, Księżo Bosko? Przecież to rzecz dobra!

Owszem, bardzo dobra, ale musi być bez żadnego nacisku...

Gdybym ja to podpisał, to wyglądałoby, iż Ksiądz Bosko nakazuje Komunię świętą, a to nie w naszym duchu. Także i ty, gdybyś zauważył, że któryś chłopak nie przystąpił do Komunii św. w swoim dniu, nie daj mu do poznania, iż to zauważyłeś, tym mniej nie trzeba go za to karcić. Zachęcać..., zachęcać... i nic więcej.

Pewnego razu Ksiądz Bosko zawołał Vacchinę, tak niby by pogadać o wszystkim i o niczym. Ale ten spostrzegł się, o co chodzi. Ksiądz prefekt żalił się na niego... Rozmowa z początkiem obojętna, zeszła następnie na temat, czy przełożeni są wszyscy z niego zadowoleni...

Nie wszyscy odpowiedział ksiądz prefekt ma do mnie pretensję, że nie odnoszę się dobrze do muzyków, którzy mają za wielkie mniemanie o sobie i powiedział, że mnie zwolni ze szkoły.

Tak, drogi Vacchina! Potrzeba nam dużo cierpliwości, a muzyka pomaga w wychowaniu młodzieży. Zaś do szkoły, kto cię przeznaczył?

Ksiądz Bosko!

Otóż - ciągnął dalej Ksiądz Bosko - kto cię do szkoły wyznaczył, ten cię z niej nie zwalnia. Powiedz to w razie potrzeby, komu trzeba. Mimo wszystko jestem z ciebie zadowolony. Pracuj nadal, jak możesz, a resztę zostawmy Bogu.

Nareszcie rok szkolny skończył się 9 września i klasa naszego kleryka wyszła w stopniach bardzo dobrze. Wyczerpany jej wychowawca spodziewał się dłuższego wypoczynku w swej rodzinie. Ksiądz Bosko myślał sobie na pewno mi go nie odmówi. A ponieważ inni jego współnowicjusze używali wczasów w górach, w Lanzo, więc podszedł i on do Świętego, prosząc o kilka dni urlopu do domu.

Bądź spokojny usłyszał od Księdza Bosko ja o tobie pamiętam.

Po kilku dniach poszedł kleryk prosić o wyjazd do Sampierdarena, gdzie mógł zobaczyć morze. A wtedy usłyszał. Ty wakacje spędzisz ze mną... Wakacje z Księdzem Bosko? Cóżby to miało znaczyć?... A tymczasem dni upływały. Ilekroć kleryk zauważył Księdza Bosko biegł ucałować mu rękę i spoglądał nań znacząco, ale za każdym razem nic z tego nie wychodziło. Wreszcie zebrawszy się na odwagę, zapytał: Księżo Bosko, ale kiedyż to wyjedziemy na te wakacje?

Do nieba! Co, nie podoba ci się? W niebie będziemy razem!...

Ojej! To przecież jeszcze tak daleko...

A kto cię zapewnił, iż tak daleko?... Biedaczysko stracił na rezonie i już nie pisał ani słówka.

W czasie rekolekcji w Lanzo, wniósł prośbę o śluby wieczyste. Wtedy na spowiedzi rekolekcyjnej usłyszał od Księdza Bosko: Poverino, zrobiłeś, co mogłeś. Jestem z ciebie zadowolony. Na przyszły rok poprowadzisz pierwszą klasę gimnazjalną. Nie trać odwagi. Chyba nie żałowałeś, iż jesteś z Księdzem Bosko.

Nie żałowałem, ale proszę słuchać: Kiedy ksiądz prefekt groził mi, iż mnie usunie ze szkoły, a także ksiądz Barberis mnie zbeształ, powiedziałem sobie: haruj tu człowieku cały dzień, a potem jeszcze otrzymasz burę!... A przecież na kawałek chleba mógłbym sobie zarobić i gdzie indziej... Ale niech mi Ksiądz Bosko wierzy, ja nie mówiłem tak tego z serca... Moje miejsce jest tutaj!

Owszem, wierzę ci. Śluby będziesz mógł złożyć, tylko, jakie?

Ja uważam, że lepiej byłoby zaraz złożyć wieczyste.

Ja nie mam nic przeciw. Ale wiesz, iż nie jestem sam... Są jeszcze inni przełożeni...

No to mogę złożyć trzyletnie. Moje postanowienie pozostaje niezmienione.

I złożył śluby wieczyste.

Z nowym rokiem szkolnym prowadził pierwszą gimnazjalną, z której potem wyszło bardzo wielu dzielnych salezjanów. Trudności i w tym roku nie brakowało. Owszem, nawet było ich więcej niż poprzednio, gdyż klasa liczyła przeszło stu uczniów. I tak zaraz z początkiem roku miał miejsce fakt niesubordynacji. Jeden chłopak przeznaczony do klasy wstępnej, nie chciał opuścić pierwszej gimnazjalnej,

a przełożeni nie interweniowali w tym względzie. Nauczyciel chciał chłopca z klasy usunąć, ale bezskutecznie. Wobec tego podszedł do niego i bez większych ceremonii, wyciągnął go z ławki. Urwis ten, który od niedawna był w Oratorium, postawił się i zamierzył się na asystenta. Wówczas Vacchina złapał go za kołnierz i wyrzucił z klasy, mówiąc: Nie wrócisz tu łotrze więcej, jeżeli nie przeprosisz.

Radca szkolny odesłał go do klasy, ale kleryk odesłał go z powrotem za drzwi. Interweniował ksiądz prefekt, ale nic nie pomogło; nawet, kiedy dyrektor odesłał chłopaka z powrotem do szkoły, młody nauczyciel nie ustąpił. Wówczas zawołał go Ksiądz Bosko i pyta:

Czemu buntujesz się przeciw przełożonym? To nie dobrze, chyba sam to rozumiesz...

Proszę posłuchać Księżę Bosko. Ten chłopak zbuntował mi się przed całą klasą i odgrażał się. To było publicznym zgorszeniem. Mam stu dziesięciu chłopców i nie można żartować, jeśli się chce utrzymać własny autorytet. Przełożeni znają cały przebieg sprawy, a słuszność jest po mojej stronie. Czemu nie zmuszą go do posłuszeństwa?

No tak, aleś ty przeszedł do rękoczynów, a w takim wypadku nie masz racji.

Prawda, ale gdybym tego nie zrobił, to nie wyszedł by ten opryszek z klasy. Ja nie mam do niego żadnego uprzedzenia, owszem życzę mu dobrze, ale on musi zło naprawić i dane zgorszenie. Nie mogę mieć za dużo względów z klasą tak liczną i z uczniami, między którymi znajdują się starsi ode mnie.

No dobrze. A jeśli przyjdzie cię przeprosić, to się dogadacie?

Owszem, Księżę Bosko. Ja chcę, żeby przyszedł i doprawdy przykro mi po tym wszystkim, co zaszło, względem przełożonych.

Więc się rozumiemy... Zatem przyślij mi chłopca.

Chłopak upomniany przez Księdza Bosko, usłuchał i został przyjęty do klasy, a do swego nauczyciela odtąd odnosił się z wielkim przywiązaniem.

W roku szkolnym 1878/1879, Vacchina prowadził drugą klasę gimnazjalną ze 130 uczniami nie bardzo dobranymi. Klasa ta przedstawiała poważne trudności i w pierwszych tygodniach młody nauczyciel nie mógł sobie z nią dać rady. Pewnego dnia podszedł w refektarzu do księdza dyrektora, by przedstawić mu swoje kłopoty. A skoro zauważył, iż ten nie bierze poważnie jego zażaleń, stracił cierpliwość i podniósł głos... Ksiądz Bosko obserwował to z daleka, nie rozumiejąc, o co właściwie chodzi, odezwał się głośno:

A cóż tam ten kleryk tak znowu się czupurni, jak kogucik?

Po dwóch dniach zawołał kleryka i rzekł: Słuchaj no, przedwczoraj stawiałeś się księdzu dyrektorowi. Cóż tam znowu zaszło?

A no zaszło, że już sobie nie mogę dać rady w szkole. Mam 130 uczniów, których trzeba by koniecznie podzielić na różne sekcje, wobec wielkiej różnicy ich poziomu naukowego. Ja się wprost zabijam i nic z tego nie wychodzi. Przecież w podobnych warunkach niemożliwą jest rzeczą prowadzić lekcje, jak i Ksiądz to sam dobrze rozumie. Ksiądz dyrektor zaleca mi cierpliwość... Cierpliwość cierpliwością,

ale z cierpliwością całego świata, nie jestem w stanie czynić cudów. Tu trzeba inaczej zabrać się do sprawy!...

Słusznie rzekł Ksiądz Bosko, masz trochę słuszności. Załatwimy to. I rzeczywiście po kilku dniach ubyło klerykowi 25 najsłabszych uczniów, odesłanych częściowo do rodziny, częściowo do klasy niższej.

Wtedy Ksiądz Bosko spotkawszy Vacchinę na podwórzu, woła go i pyta:

No, jak tam z twoją klasą?

O, już lepiej!

A ilu tam jeszcze masz?

Ponad setkę.

No, dobrze, ale i z tymi masz jeszcze dość roboty. Wiedz przy tym, że ksiądz dyrektor jest z ciebie niezadowolony...

To nie moja wina. Chciałem, żeby kilku wyłączyć z klasy i by ostatecznie poszli sobie... Przecież w ubiegłym roku nie otrzymali promocji.

Ksiądz Bosko nic na to nie odpowiedział. Vacchina ucałował go serdecznie w rękę i pierwszą myślą jego po tej rozmowie było, żeby jakoś udobruchać dyrektora.

Tu mógłby ktoś zapytać: Jakże, więc była sprawa ze studiami tego kleryka? A potem, czy należało wziąć pod uwagę jego zdrowie? Otóż, co do studiów, to miał on osobnego profesora, adwokata Forti, a względnie starsi współbracia chętnie mu pomagali. Ale pewno, że od czasu do czasu Vacchinę napadało zniechęcenie i z tym wynurzał się przed Księdzem Bosko, który z dobrocią mu odrzekł:

Nieodzowna jest cierpliwość, mój drogi. Rób, co możesz, Bóg zrobi resztę i nie opuści cię, jeśli będziesz pracował dla Niego. Zresztą w Zgromadzeniu mamy wiele stanowisk i na każdym można służyć Bogu. Kto nie jest zdolny być dyrektorem, czy prefektem, czy innym przełożonym, to będzie kościelnym i otrzyma tę samą nagrodę. Pamiętaj też, iż to samo, że innych uczysz dużo w życiu będzie ci pomocnym. Przekonasz się o tym! I miał Ksiądz Bosko słuszność. Vecchina w tym roku został zaciągnięty do wojska, do bersalierów. Ale czasu nie tracił i szczęśliwie doszedł do swego celu.

Co dotyczy zdrowia tego kleryka, to on się tym nie przejmował, gdyż był silnie zbudowany, a przy tym miał jeszcze inny motyw po temu specjalny. Jako gimnazjalista przechodził ciężką chorobę, po której na rekonwalescencję, przełożeni, za radą lekarza chcieli go wysłać do domu rodzinnego. A wtedy on poszedł do Księdza Bosko i tak rzekł: Przełożeni chcą mnie wysłać do domu, a ja nie chce iść...

A to ci dopiero! Nie chcesz iść? A czemu?

Ponieważ Ksiądz mówi, że jeden z nas ma wnet umrzeć. A jeśli bym to miał być ja, to wolę umrzeć raczej w Oratorium, mając u swego łóżka Księdza Bosko... W czasie rozmowy Ksiądz Bosko stał na progu swego pokoju. Objął właściwym sobie spojrzeniem chłopaka, a podniósłszy oczy w niebo, rzekł: Możesz jechać spokojnie do domu. Ty jeszcze nie umrzesz, owszem, pożyjesz bardzo długo.

I rzeczywiście, ksiądz Bernard Vecchina doczekał złotego jubileuszu kapłańskiego.

A teraz przejdźmy do korespondencji. Listy te podzielimy na kilka grup, mianowicie te skierowane do osób świeckich, do kapłanów, wreszcie do salezjanów. Trzymać się będziemy porządku chronologicznego.

- A Signore

Do pani Teresy, wdowy Lyerre. Była to matka dawnego wychowanka Karola, stenografa w parlamencie i korespondenta do dzienników.

Pregiatissima Signora!

Nasze życie usłane jest krzyżami, ale Pan Bóg w swej dobroci nie omieszka nas pocieszyć. Opuściła Pani Rzym zmartwiona, ale tymczasem natrafiła na świętego biskupa, który jej posłuży radą i nią pokieruje. Niech Bóg we wszystkim będzie błogosławiony. Proszę ode mnie złożyć uszanowanie monsignorowi Galletti, kanonikowi Fassini, których mam w wielkiej czci i poważaniu. Niech Pani często pisze do swego Karola, przedstawiając mu znikomość życia i przypominając mu pobożność rodziców. Ja nie omieszkam zrobić dla niego, co będzie w mej mocy, ilekroć go spotkam. Niech Bóg błogosławi ją, jej córkę Serafinę i pomódlcie się za mnie, który będę zawsze, etc. Ksiądz Bosko

Do hrabiny Solopis.

Jest to list pocieszenia napisany na odwrotnej stronie obrazka, gdzie Chrystusa otaczały kwiaty zebrane w Ogrodzie Oliwnym. Hrabinie, 8 marca, umarł mąż Fryderyk. Ten, jako minister, podpisał prawo wypędzające jezuitów z Piemontu. Ale potem żałował tego. W roku 1855, zwalczając ministra Rattazziego przeciw zgromadzeniom zakonnym, potępił ten swój postępek i wyznał odważnie, że tylko ustąpił pod presją ulicy. Od chwili, kiedy senat przeniósł się do Rzymu, już w nim nie brał udziału. Ostatnie lata spędził bardzo bogobojnie, pisząc dzieła prawnicze. Był wielkim przyjacielem Księdza Bosko, który tak pisał do wdowy po nim:

Alla nobilissima Contessa Solopis!

Wy, o kwiatki zebrane w Ogrodzie Oliwnym, byłyście na grobie św. Piotra. Zanieście obfite błogosławieństwo tej, która was będzie miała w swych rękach. Kwiaty i ciernie będą koroną szczęśliwej wieczności.

Do Pani Fava Bertolotti.

Do tej wielce zasłużonej pani Ksiądz Bosko często pisywał, przy różnych okazjach, posyłając jej małe podarunki z odpowiednim bilecikiem, utrzymane w tonie bardzo miłym i tak na przykład pisze: Gruszka jest twarda, ale ją ugotujemy w bojaźni Bożej. W innym bileciku zapewnia jej odpowiednie miejsce na nabożeństwie w bazylice. Kiedy indziej przesyła winogrono zaznaczając, iż ono dojrzało pod jego oknem, w cieniu bazyliki Najświętszej Wspomożycielki? Niech to będzie wyrazem wdzięczności za wszystko dobro, jakie pani nam świadczy. Albo, kiedy indziej:

Ksiądz Jan Bosko prosi Waszą Łaskawość o przyjęcie skromnego daru kilku czereśni z ogrodu Najświętszej Wspomożycielki z życzeniami wszelkich łask niebieskich, itp.

Do Pani Józefy Armelonghi.

Była to stryjenka jednego salezjanina, liścik zawiera normy postępowania dla dusz trapionych skrupułami... Co dotyczy spraw sumienia, to niech pani trzyma się następujących norm:

1. Nigdy nie powtarzać spowiedzi już odbytych.
2. Nie spowiadać się z myśli, pragnień, jak i przeżyć wewnętrznych.
3. Spowiadać się tylko z uczynków i z rozmów pozostawiając je do osądu spowiednika.
4. Posłuszeństwo ślepe względem kierownika duchowego.

Niech pani jest całkiem spokojna o stan swojego sumienia, i niech modli się za mnie, który, itd.

Do hrabiny Callori.

Tę pobożną panią bardzo często trapiła melancholia. To, co było zdolne polepszyć jej humor, to wiadomości o dziełach salezjańskich. Stąd Ksiądz Bosko często jej pisywał stosunkowo długie listy, czego do innych zaś nie czynił.

Mia buona Mamma!

Gdyby moje listy w intencji drogiej Mamy zamieniły się na tyle osobistych wizyt u niej, to byłbym tam kilka razy dziennie i nie mało by musiała pani ze mną tracić czasu. Ale przechodzę do rzeczy. Ksiądz Cagliari przygotowuje energicznie nową ekspedycję misyjną do Ameryki i na pewno nie odjedzie bez pożegnania się osobiście z panią. Z dnia na dzień odczuwamy coraz większą potrzebę księży. Robię, co mogę, ażeby ich przybywało. Prośmy, zatem Pana zniwa, ażeby posłał żeńców na swoje pola. Mam nadzieję, że na jakiś czas będę mógł posłać pani jednego z księży, by u niej odprawił Mszę św. Nasze siostry są rozesłane po różnych zakładach i one mogą skorzystać z tych lekcji, jakie mogłyby mieć u nauczycielek, pracujących w jej azylu. Za tę propozycję serdecznie dziękuję. Chcę odwiedzić Vignale, ale nie mogę ustalić jeszcze dnia. Jedyne, co mogę ustalić to to, że mi potrzeba dużo pieniędzy. Przyszedł do mnie kierownik budowy kościoła św. Jana z taką sobie wiadomością, że jeśli ja nie zapłacę robotników, to roboty staną, a ja mam próżne kieszenie. Oby pani mogła mi przyjść z pomocą, tylko nie wiem, jak tam stoi jej ministerstwo finansów. Co do innych naszych spraw, to zapewniam, iż pod względem moralnym i naukowym, bardzo dobrze, dzięki Bogu. Mamy 80 kandydatów na kleryków. Wprawdzie, pójdzie wielu do diecezji, ale mniejsza o to, byle pracowali w Winnicy Pańskiej. W Sampierdarena mamy 200 starszych młodzieńców, zwanych Synami Maryi. Jest to prawdziwy skarb dla nas. Ale i tu zwykła antyfona: piekarz nie chce piec chleba, bo mu się należy 11 tysięcy franków. Jak więc pani widzi, kłopotów nie brak w naszych domach. Od roku utworzyliśmy ich 20, z czego 6 w Ameryce Południowej. Dio la benedica, mia, buona Mamma, a z nią całą jej rodzinę, córki i ich

rodziny, niech im udzieli świętości z pełnym zdrowiem. Niech pani pomodli się i za tego biedaczynę, który zawsze jest dla niej w Sercu Jezusa, pokornym sługą.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Chłopców w naszych domach jest obecnie 27 tysięcy.

Do markizy Fasatti!

Tyle razy przysłała pani nam z pomocą, dlatego byśmy ją nie prosili, ale teraz jestem zmuszony prosić o pomoc i jestem pewien, że pani jej nam nie odmówi. Niech pani posłucha. Nadzwyczajny rozwój naszego Zgromadzenia i potrzeby Kościoła św. spowodowały, że otworzyliśmy domów ponad nasze siły, bo 20 w jednym roku. Przy tym wyprawy misyjne, budowa kościoła św. Jana Ewangelisty, by tak uprzedzić działalność protestantów itd., wszystko to nas zmęczyło i obciążało długami. Ośmielam się, zatem przedłożyć nasze potrzeby, ufając, itd.

Do pani Teresy Vallauri.

Wybitna Pomocnica, siostra księdza Piotra, zmarła 10 marca 1879 roku; godna podziwu była jej cierpliwość z jaką znosiła swą bolesną chorobę. Bardzo dobroczynna i roztropna, przy sporządzeniu testamentu, zachowała osobną sumę, którą chciała własną ręką wręczyć Księdzu Bosko na jego dzieła i misje.

Stimabilissima Signora Teresa!

Kiedy ostatni raz widziałem panią, przekonałem się, że jej stan jest o wiele gorszy niż sobie wyobrażałem. Nasi chłopcy modlą się w jej intencji rano i wieczór. A teraz przypuścimy prawdziwy szturm do nieba, byle nasza prośba nie była przeciwna większej chwale Bożej i dobru jej duszy. Od przyszłej niedzieli aż do Niepokalanej, nasi chłopcy będą przyjmowali Komunię św. w jej intencji, a ja będę odprawiał Msze święte... Prócz tego, grupa chłopców najlepszych codziennie jeszcze osobno pomodli się w czasie nawiedzenia Najświętszego Sakramentu. Niech pani łączy się w duchu z nami, odmawiając modlitwy, o których już mówiłem i ofiaruje pokornie swe cierpienia Bogu. Myślę, że któregoś wieczoru będę mógł ją odwiedzić.

- A Signori

W liście do ministra spraw wewnętrznych, Franciszka Crispi, prosi o przydzielenie orderu kawalerskiego doktorowi Albertotti, który od dłuższego czasu, całkiem gratis, opiekował się chorymi w Oratorium. Prośba miała pozytywny skutek, ale order nie został wręczony z powodu upadku gabinetu. W liście tym Ksiądz Bosko podkreśla wielkie zasługi wspomnianego doktora w czasie epidemii cholery, jak i w szpitalu umysłowo chorych, na uniwersytecie turyńskim, gdzie wykładał, a wreszcie względem chłopców z Oratorium.

Inną podobną prośbę wysłał w sprawie pana Feliksa Faja, która została uwzględniona. Z tej okazji urządził on wielkie przyjęcie, ciesząc się otrzymanym

krzyżem kawalerskim, na które to przyjęcie zaproszony został Ksiądz Bosko z innymi salezjaninami, doktor Fissora i inni. Podczas bankietu jeden z uczestników odzywa się do Księdza Bosko: W kościele Księdza Bosko jest coś takiego, co nie bardzo przystoi.

Cóż to by było?

A no, że Anieli są piękniejsi od Madonny... Chciał przez to powiedzieć, że Aniołowie na dwóch wieżyczkach bocznych więcej lśnili złotem, aniżeli Madonna na kopule, która pod wpływem atmosfery zupełnie z czerniała.

Ma pan słuszność! - odpowiedział Ksiądz Bosko. Trzeba o tym pomyśleć. Następnie podnosząc głos zwraca się do wszystkich biesiadników: Niech panowie zwrócą uwagę na to, co mi w tej chwili powiedziano, że Aniołowie są piękniejsi od Madonny. Potrzeba temu jakoś zaradzić i Madonnie dać należyłą pozłotę... Może by mi panowie w tym pomogli?...

Ależ tak, owszem! - zawołali wszyscy.

No to dobrze. Niech, zatem pan doktor Fissora, który jest profesorem anatomii, podejmie się rozdziału pomiędzy obecnych poszczególnych części statuy, którą każdy miałby opłacić. Tak potroszę wszyscy płacąc, nie odczują wydatków. Doktor Fissora chętnie zabrał się do anatomicznych poczynań, jednemu przeznaczając głowę, innemu ramię, tamtemu połowę płaszcza, drugiemu drugą, itd.,... Gdy już wszystko było rozdane, odzywa się Ksiądz Bosko dotąd milczący i uśmiechnięty: No, a dla pana doktora to nic?... wybuchnął ogólny śmiech a Ksiądz Bosko kończył: No, to niech doktor podejmie się ozłocić lo stomaco. Zagadnięty nie oponował. W ten sposób sprawa pozłocenia figury została pomyślnie załatwiona.

Do barona Karola Ricci pisał mu dziękując za sto franków i donosząc, że Msze św. zostały odprawione za zdrowie jego córki, która była zakonnica i kończy: Przesyłam panu baronowi kawałeczek z szat Piusa IX. Kto wie, czy do cudów, jakie ten wielki Papież działa, nie będziemy mogli zaliczyć uzdrowienia pańskiej córki. Niech Najświętsza Dziewica, Uzdrawienie Chorych, otrzyma nam tę łaskę od swego Syna.

Do Antoniego Massara.

Był on sekretarzem gminnym w roku 1891, kiedy wręczył poniższe listy księdzu Rua. Za młodu studiował teologię. A oto list: Widzę z twojego listu, że jesteś szczerzy, co mnie skłania, by z równą szczerością traktować i ciebie. Bóg jest wielki i miłosierny. Nawet, gdy my o nim nie myślimy, myśli o nas, a kiedy widzi, że od niego się oddalamy, to jakimś szturchańcem zatrzymuje nas i każe wracać. Niech, więc we wszystkim będzie błogosławiony. O ile twoje zdrowie pozwoli, to ucz się dalej. Ja nie mam nic przeciw, żebyś dążył do kapłaństwa. A nawet gdybyś chciał usunąć się od świata i przyjść do mnie, to bym cię chętnie zaliczył do swoich drogich synów. A tymczasem modlitwa, praca, umartwienie, częsta spowiedź, zapewnią ci zwycięstwo nad nieprzyjacielem twej duszy. Inne rzeczy trudno załatwiać pisemnie. Z Bogiem mój drogi. Twój, itd.

Ów kleryk /wtedy kiedy pisał/ czytając słowa Księdza Bosko, że o pewnych rzeczach nie chce pisać w liście, zgłosił się osobiście do niego. W Oratorium jednak musiał czekać trzy dni na posłuchanie. Przyjęty był przez Świętego bardzo serdecznie tak, iż to go wzruszyło do łez i tak o tym pisze: Z początku stałem przed siedzącym Księdzem Bosko u stołu w jadalni. W pewnej chwili ten wstał i zaprosił mnie, bym siadł na jego miejscu w środku stołu, ale temu się oparłem. Wtedy pozwolił mi zostać, gdzie byłem, mówiąc do księdza Cagliero, który prawie nadszedł, że ja będę następcą księdza Bonettiego w prowadzeniu Bollettino. Zgodziłem się i on wyznaczył mi najlepszy wolny pokój. Trudno mi opisać radość, jakiej doznałem, kiedy mogłem pozostać w tak świętym miejscu... Tak on wtedy pisał, ale jego słabe zdrowie nie nadawało się do życia wspólnego. Trochę, więc z tego powodu, trochę za namową jednego ze swoich krewnych, postanowił wrócić do domu. Przed odjazdem udał się pożegnać z Księdzem Bosko, który go i tym razem przyjął z wielką serdecznością, ale nie całkiem był zadowolony z tej decyzji. Owszem stawiał mu piękne propozycje, ale się na nie jednak nie zgodził. Niestety pisze dalej Massara niedługo potem musiałem tego żałować, gdyż, kiedy wróciłem do Oratorium z intencją, by zgodzić się na owe propozycje, uczynione mi przed dwoma miesiącami, już wtedy prośby mojej nie uwzględniono. Odszedłem ze łzami w oczach, a wróciwszy do domu, by sobie ulżyć napisałem list, wyrażając gorące pragnienie powrotu. Ksiądz Bosko odpowiedział mi, iż go cieszy jego dobra wola i że nie ma do niego żadnego uprzedzenia, ale odnośnie do powrotu do Zgromadzenia, to dobrze będzie, żeby najpierw upewnił się, co do sprawy swego zdrowia.

Do inżyniera Franciszka Bocca.

Na służbie u tego pana była siostra Józefa Sandrone, korektora w drukarni salezjańskiej. Między nim a siostrą były jakieś kwasy z powodu spraw finansowych. Inżynier prosił Księdza Bosko, ażeby to nieporozumienie jakoś załagodził. I ten odpisuje:

Stimabilissimo Signor Geometra Bocca!

Rozmawiałem z Józefem Sandrone i jego żoną. W swoim czasie powiem jak sprawa poszła. Józef nie neguje wcale tego, co jego siostra Maria dla niego uczyniła. Owszem, zapewnia o swej wdzięczności i gotów dla niej wydać ostatni grosz, gdyby była w potrzebie, a nawet podpisze oświadczenie, jakie sobie będzie życzyć. Niech, więc pan inżynier sformułuje na piśmie pretensje Marii i niech mi to przyśle, a Józef zobowiązał się to firmować. Tak on, jak i jego żona, zapewnili mnie, że do Marii nie żywią żadnego uprzedzenia i bardzo chętnie ją ugoszczą ile razy przejeżdżałaby przez Turyn. Jeżeli czymś czuje się urażona, to proszą o zapomnienie. Chciałem się także zorientować o warunkach finansowych Józefa i zdaje mi się, że wychodzi na cało przy całej swojej oszczędności. Jest to rodzina na dorobku, ale wobec tego, że zarabia nie najgorzej - tak on, jak i żona - to obecnie kończą się ich długi i będą mogli

w przyszłości odpowiednio się urządzić. Oto rezultaty mojej misji. Zresztą pozostawiam roztropności pana inżyniera tę sprawę. Bardzo przyjemnie mi było, iż mogłem przy tej okazji nawiązać kontakt z Szanownym Panem, o którym słyszałem tyle pochlebnych relacji. Bardzo bym się cieszył, gdyby pan odwiedził mnie w Turynie. Proszę wybaczyć kiepską kaligrafię i przyjąć, etc.

- A Ecclesiastici.

A Don Faustino Confortola.

Należał do diecezji Brescia. Wstąpił później do Zgromadzenia, został pierwszym dyrektorem we Florencji, następnie proboszczem i dyrektorem w Padwie. Zmarł we Florencji w 1913 roku.

Carissimo nel Signore!

Bardzo mnie cieszy, iż ofiarujesz mi swą pomoc w posługach kapłańskich, Messis multa, messis multa!... Jego list, jak i szczerość, z jaką pisze, dają mi pełną gwarancję jego dobrej woli. To też niech ksiądz zarządzi swymi sprawami i przyjeżdża do nas. Otrzyma zajęcie według swych sił i zdolności. Niech przyjeżdża, jako brat w grono licznych braci pod jednym ojcem. Wszyscy będą bardzo go kochać serdecznie w Chrystusie Panu. W takich wypadkach prawo przewiduje, by Kuria wydała certyfikat moralności i to mnie zadowoli. Co do spraw materialnych wystarczy mi osoba księdza i nic więcej. Ponieważ jednak nasze Zgromadzenie utrzymuje się z Opatrzności Bożej, to jeśli ksiądz może przywieźć ze sobą jakąś pomoc materialną, posłuży ona do podtrzymania naszych dzieł. Ja na razie jestem w Rzymie do połowy lutego, potem wracam do Turynu. Gdyby ksiądz chciał w tym roku przyjechać do nas, to najlepiej będzie poczekać aż do końca miesiąca maryjnego. Niech Bóg księdzu błogosławi i da mu łaskę skuteczności w pracy na jego chwałę, by mógł pozyskać jakąś duszę dla nieba wśród tylu niebezpieczeństw świata. Niech się modli i za mnie, któremu będę zawsze najbardziej przywiązanym przyjacielem.

Rzym, 25.01.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Do Monsignora Edwarda Rosaz.

Został on mianowany biskupem w Suzie, gdzie dotąd był kanonikiem, do Księdza Bosko odnosił się zawsze serdecznie.

Carissimo et Reverendissimo Monsignore!

Już w Turynie dowiedziałem się, a następnie z listu Jego Ekscelencji o mianowaniu go przez Ojca św. Piusa IX, na biskupa w Suza. Nie mało się temu dziwiłem, wobec znanej mi skromności i niskiego mniemania o sobie Waszej Ekscelencji, któremu teraz przyjdzie ustosunkować się do swego stanowiska novo verbo et opera. Ale też zaraz podziękowałem za to Bogu, bo przeświadczony jestem, iż

kościół otrzymał biskupa wedle Serca Bożego, który będzie mógł działać wiele dla diecezji sobie powierzonej. Bardzo się tym cieszę i oddaję do jego dyspozycji wszystkie nasze domy, w czym tylko mogłyby mu służyć. Nie chcę uchodzić za mentora, ale pewne jest, iż Ekszelencja wkrótce pozyska sobie serca wszystkich, jeśli:

1. Otoczy specjalną troską chorych, starców i dziatwę ubogą;
2. Będzie bardzo powolny przy zmianach personalnych poczynionych przez poprzednika;
3. Zrobi wszystko możliwe, by pozyskać sobie wzięcie u tych, co może spodziewali się tego stanowiska, na jakie wyniesiony został Wasza Ekszelencja i czują się teraz zawiedzeni w swych nadziejach;
4. Jeśli trzeba by było wystąpić surowiej, przeciw komu, to należy zachować wielką ostrożność i zawsze pierwiej wysłuchać obwinionego.

Zresztą, da Bóg, zobaczymy się w marcu. Dzisiaj we wczesnych godzinach rannych zgasła wielka gwiazda Kościoła Pius IX. W Rzymie panuje konsternacja, nie mniejsze wrażenie jest w całym świecie katolickim. Wnet chyba zostanie on wyniesiony na ołtarze. Ufam, że i nadal będę się cieszył zaufaniem Waszej Ekszelencji, itd.

Rzym, 07.02.1878 r. Torre dei Specchi, 36.

W liście z dnia 2 lipca do księdza Grzegorza Palmieri, który odnalazł w Archiwum Watykańskim kilka listów św. Franciszka Salezego, skierowanych do ówczesnego nuncjusza apostolskiego w Turynie, wyraża gotowość wydania ich w swojej drukarni. Równocześnie zaprasza go, jego współbraci, na wakacje do jakiegokolwiek swego zakładu, jeśliby im się składało.

Jak księdza Palmieri i jego współbraci, tak i innych przyjaciół, Ksiądz Bosko chętnie zapraszał do swych domów, goszcząc ich zawsze z wielką serdecznością. Gościny tej nie można by nazwać komfortową, a przecież przyjezdni odnosili z niej jak najmiłsze wrażenia. Oto, jak się o niej wyraża proboszcz z Ventimiglia: Nie umiem wyrazić Waszej Wielbności swego zadowolenia ze zbratania się serc, z jakim spotkałem się w czasie ostatniego pobytu w tym ziemskim raju, gdzie oddycha się atmosferą spokoju, bratniej rodzinnej miłości, gdzie anielska pogoda rozjaśnia wszystkie czoła, a z oczu tamtejszych mieszkańców uśmiecha się słodko niewinność.

Adwokat zaś, Leonori pisze: Prawdę mówiąc, wyjechałem z Oratorium z pragnieniem, by do niego powrócić i da Bóg powrócę jeszcze. Delikatne względy i serdeczność, z jakimi spotkałem się ze strony Wielmożnego Księdza i całej dyrekcji, zrobiły na mnie przez tę bezpośredniość wielkie wrażenie. Otwarcie mówię, że jeszcze nie jeden raz tam powrócę...

Nie inaczej pisał sekretarz jednej z kongregacji rzymskich, O. Pio Saccheri, dominikanin: Ponawiam swoje najserdeczniejsze podziękowanie za tyle względów,

jakich byłem przedmiotem w Turynie i w Lanzo. Zachowam je we wdzięcznej pamięci...

Księdzu Franciszkowi Serenelli - rektorowi seminarium biskupiego w Weronie – Ksiądz Bosko w liście do niego załączył obrazek Najświętszej Wspomożycielki z odpisem: Domino Francisco sacerdoti. Maria sit tibi et tuis auxilium in vita, levamen in periculis, solatium in morte, gaudium in coelo. Amen. Joannes Bosco sacerdos. W liście zaś dziękował za przyslaną ofiarę zaznaczając, iż była mu tym miłsza wobec wielkich kłopotów finansowych, jakie jego zakłady przechodzą. Zalicza go do swoich dobrodziejów i zaprasza do Turynu, aby pomówić o swoich projektach.

Do księdza Pawła Taroni. List jest odpowiedzią na list księdza Taroni, w którym była i ofiara na Oratorium oraz wiadomość o pobycie tam księdza Bretto i zapytanie w sprawie kleryka, który chciał wstąpić do Zgromadzenia, ale nie wiedział, ile będzie musiał płacić i czy będzie mógł chodzić nadal w sutannie.

Carissimo in nostro Signore Gesu Cristo!

Piszę telegraficznie... List otrzymałem i 10 franków. Msze święte odprawię przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki. Wychowankowie będą się modlić i przyjmować Komunię św. Pomodlimy się również za owego zacnego kapłana, co choruje w seminarium, jak mi to mówił ksiądz Bretto. Kleryk, co pragnie do nas wstąpić, będzie mógł suknię klerycką nosić nadal. Warunek zasadniczy jest, aby tylko przyjechał. Resztę łatwo się ułoży. A Ksiądz, kiedy do nas się zgłosi? Załączam relikwie Piusa IX. Pozdrowienia od wszystkich salezjanów. Życzenie trzech „s.s.s.” dla seminarzystów /owe trzy „s” to po włosku: zdrowie, mądrość i świętość/. Polecam się modlitwom, itd.

Turyn, 04.10.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Kleryk nazywał się Henryk Foschini. Jego powołanie wzięło początek z lektury dramatu „La vocazione di San Luigi Gonzaga”. /.../ Resztę zrobiła książka do nabożeństwa „Giovane provveduto”. Kiedy ksiądz Taroni przyjechał na uroczystość Najświętszej Wspomożycielki do Turynu, na pożegnanie usłyszał takie słowa: Będę się modlił za jego seminarzystów, aby wszyscy zostali świętymi, a niektórzy salezjanami, jeśli taka wola Boża. Kiedy ksiądz Lazzero i ksiądz Barberis wracali z Rzymu, wstąpili do Faenzy i wtedy zawiązała się liga modlitw między Oratorium, a tamtejszymi seminarzystami, którzy wszyscy zapisali się do arcybractwa Najświętszej Wspomożycielki. Rodzina kleryka Foschini była przeciwna jego wstąpieniu do Oratorium, ale Ksiądz Bosko zdołał ją udobruchać. Jej syn stał się poprzednikiem wielu powołań z pomiędzy młodzieży seminaryjnej faenckiej. Przeniósł się do wieczności zaledwie po roku kapłaństwa. Owo wyrażenie „a ksiądz, kiedy się do nas zgłosi” wyrażało tylko wielkie przywiązanie Księdza Bosko do

księdza Taroni, któremu Święty, kiedy indziej wyraźnie zaznaczył, iż jego misją jest wychowanie seminarzystów. W innym liście do tegoż księdza Taroni donosi, iż kleryk Rambelli może bez niczego przyjechać, o ile tylko skończył gimnazjum. Jeżeli pragnie zostać salezjaninem, niech przyjedzie do Oratorium, jeśli tylko chce skończyć studia, lepiej żeby pojechał wprost do Alassio, gdzie jest liceum.

Do proboszcza z Barbania.

Carissimo nel Signore!

Doszło do mojej wiadomości, iż w tamtejszej parafii jest chory ciężko jeden człowiek, religii wcale nie przeciwny, tylko łudzi się, iż ma jeszcze czas i na Sąd Boski nie przygotowuje się jak należy. Poleciałem go modlitwom w naszym kościele. Wielebność Wasza, by spełnić swój obowiązek niechże uda się do domu chorego i powie, że mu pozostaje mało czasu na tej ziemi, a Pan Bóg chce go zbawić, byle tylko się nie ociągał. Niewykluczone, iż na modlitwy chorego Opatrzność zarządzi inaczej, a wtedy chory powróciłby do zdrowia, ale to już leży w dekretach niebieskich. Ja chorego w ogóle nie znam, ale Wielebność Wasza wie o kogo chodzi. Niech nam Bóg błogosławi, itd.

Do proboszcza z Forli.

Carissimo nel Signore!

List otrzymałem i za ofiarę 18 franków dziękuję. Niech ją Pan Bóg wynagrodzi. Zresztą niech Wielebność Wasza będzie całkiem spokojny, iż parafii się nie rusza. Ma dużo do pracy? No to umrze na polu pracy, sicut bonus miles Christi... Nie nadaje się do niczego? Omnia possum in eo qui me confortat... Są kolce? Przecież z tych kolców Aniołowie w niebie uplotą dla niego koronę chwały. Są ciężkie czasy? Przecież zawsze takie były, a Bóg nigdy nie zwlekał z pomocą. Christus ieri et hodie! Prosi ksiądz o radę? Oto ona: Niech ksiądz zatroszczy się o chorych, starych i dzieci, a pozyska sobie serca wszystkich. Zresztą niech mnie ksiądz odwiedzi, a pomówimy sobie do woli.

Turyń, 25.10.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

- A Confratelli Salesiani.

Do hrabiego Cays.

Mio Caro Signor Conte! Jeżeliby wszystkie razy, kiedy myślę o panu, zmieniły się na wizyty u niego, to bym mu cały dzień przeszkadzał. W tej chwili chcę listem zaznaczyć swoją pamięć. Przyjmuję ze smutkiem wiadomość o śmierci hrabiego Barago. Będę się modlił o spokój jego duszy...

Nowy król przybrał imię Umberto I, a nie Umberto IV, nie wiadomo, dlaczego? Baron Bianco mówi, że to ma wielkie znaczenie. Jeśli pan do niego wstąpi, to proszę

mu ode mnie złożyć uszanowanie i powiedzieć, że potrzebuję bardzo jego modlitw. Nasze domy rozwijają się ładnie i mam nadzieję, że sam Arcybiskup powinien być z tego zadowolony. O szczegółach pomówimy. Pozdrowienia dla naszych bliskich, a zwłaszcza dla adwokata Rossi i księdza Barberisa, o którym słyszę, że ponoć choruje. Na razie pan ile może, niech pomaga księdzu Bonetti w drukarni, która mu daje dużo pracy. Odnosnie do święceń, to tę sprawę w swoim czasie załatwimy.

Wzmianka o baronie Bianco, naprowadza nas do zacytowania słów, jakie on powiedział do księdza Lemoyne w roku 1875: Swego czasu miałem w rękach list Księdza Bosko do króla. Własnymi oczyma wyczytałem w nim te słowa: Regi vita brevis - i od tego czasu obserwowałem bieg wypadków politycznych. Kiedy Sabaudia została odstąpiona Francji, która to prowincja była kolebką i chlubą naszych królów i kiedy Wiktora Emanuela proklamowano królem i tak przerwały się dawne tradycje.

Wtedy powiedziałem sobie: Oto jak sprawdza się prorocstwo: Wiktor już nie jest królem Sabaudii; król Sabaudii jakby umarł. Zresztą słowa te całkiem nie straciły na swej doniosłości w ścisłym ich znaczeniu. Wiktor Emanuel umarł w pełni sił, mając lat 57.

Do księdza Anioła Lago. Pan Lago usłyszawszy kazanie Księdza Bosko na temat ubóstwa zakonnego w Lanzo, zostawił swą aptekę w Peveragno i wstąpił do Oratorium, by się oddać w ręce Księdza Bosko, a ten przewyciężając jego pokorę nakłonił go, by przyjął święcenia kapłańskie w wieku 43 lat życia. Stale był przy boku księdza Rua, aż do jego śmierci. Umarł w 1914 roku.

Carissimo Lago!

Z przyjemnością czytałem twój list i zawsze jestem do twej dyspozycji. Podzielam twoje zdanie: zlikwidować wszystko z miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa. Świat ten i tak nam przyjdzie opuścić w godzinę śmierci z konieczności, a takie wyrzeczenie się go warte skórkę z pomarańczy. Ci zaś, co rozumieją roztropność ewangeliczną, otrzymują stokrotną nagrodę. Dziękujmy Bogu, że dał nam poznać znikomość tego świata i odwagę, by go porzucić. Zawsze byłem tego zdania, iż najlepiej nic nie posiadać. Co dotyczy należenia do III Zakonu, to o tym pomówimy, itd.

Do księdza Jana Bonetti, redaktora Bollettino, o usposobieniu zadzierzystem i wojowniczym...

Prześń wojować - pisze mu - Ksiądz Bosko i nie pomijaj słów pokojowych. Czytałem twój artykuł o Piusie IX. Zwróć uwagę na wątek myślowy. Piszesz tam coś o sześcuset księżach, jacy wyszli z naszych szkół, a dla ścisłości trzeba by tę cyfrę pomnożyć przez cztery. Pamiętam, iż kiedy ksiądz Francesca prowadził klasę piątą, to na 84, suknię klerycką, przywdziało 80... Ale lepiej zbyt nie uwypuklać tych liczb, by nie drażnić władz kościelnych ani państwowych. Nie zapominajmy, iż jesteśmy „sub hostili potestate”. Wypisujesz mi całe stronicę, a nic nie wspominasz o swym zdrowiu.

Pamiętaj dbać o nie, jakbyś dbał o zdrowie samego Księdza Bosko. Na razie Rzym zmarł. W przyszłym tygodniu pójdę złożyć homagium nowemu Papieżowi i wyjadę. Chciałbym, ażeby Ghione i Ghilione doprawdy stali się dobrymi. Czuwaj nad zdrowiem księdza Barberisa. Tu puoi stare buono, se vuoi ancora sanita. Niech nam Bóg błogosławi, itd.

Rzym, 14.02.1878 r.

Ksiądz Bosko

Do księdza Branda, ówczesnego katechety rzemieślników. Podziękowawszy mu za modlitwy i Komunię św. chłopców, pisze dalej: Jutro będę na koronacji Ojca świętego, a we wtorek na specjalnej u Niego audiencji, kiedy to przedstawię mu wianek Komunii naszych rzemieślników. Jestem z nich zadowolony, to im powiedz oraz, że po powrocie będę umiał okazać im swoją życzliwość. Pozdrów Ferrarisa, księgowego Rossiniego portiera i innych moich przyjaciół, jak Cottini, Cipriano, itd.

Inny list do księdza Bonettiego.

Carissimo Don Bonetti!

Powiedz Baralemu, by mi przysłał jakieś 10 egzemplarzy książki „La figlia christiana” dobrze pięknie opracowane. Kościół św. Jana Ewangelisty jest dziełem założyciela Pomocników i do nich należy wykończenie go. Niech w to będą wciągnięci i ci z daleka. W tym duchu napisz artykuł i przyślij do przegłądnięcia. Co dotyczy urzędu „prefekta kleru”, to omówcie tę sprawę z naszym senatem kapitulnym i na pewno z waszych uchwał będę zadowolony. Pamiętajcie jednak, że nasza działalność ma się opierać na cierpliwości i miłości. Tej cierpliwości trzeba dużo z klerikiem Rossi. Przy okazji wybierz się z nim na przechadzkę. Załączam listy misjonarzy do wykorzystania, ale bacz, by rzeczy poufne nie wychodziły poza nasz zespół. Zresztą porozumiej się z księdzem Cagliariem, co wypada, a co nie podać do publicznej wiadomości. Tylko nie dokładać słomy do ognia, a więc unikać wszelkich aluzji dotyczących rządu. Napisał: „Dedit mini frontem durioem itd.” był komentowany bardzo wrogo. Pazienza! Trzeba wielkiej ostrożności. Pozdrów wszystkich w domu. Dzisiaj o jedenastej idę na audiencję do Ojca świętego. Dbając o swoje zdrowie i księdza Barberisa. Powiedz słówko wieczorne do rzemieślników w moim imieniu i życz im buona notte. Módlcie się za mnie itd.

Rzym, 06.03.1878 r.

Ksiądz Jan Bosko

Figlia christiana – to książeczka do modlitw dla dziewcząt, jak „Giovane proveduto” był dla chłopców. Spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem przez zainteresowane. Tytuł „prefekt kleru” napotykanym w katalogu Zgromadzenia po raz pierwszy w roku 1878, koło nazwiska księdza Bonettiego, zaraz po Kapitulie głównej. Już sam prefekt zakrystii nie wystarczał wobec ruchu, jaki panował w kościele Najświętszej Wspomożycielki. Okazała się, więc potrzeba kogoś starszego, co by

mógł dysponować księżmi i tam właśnie był prefekt kleru. Kiedy ksiądz Bonetti wszedł do Kapituły Głównej, tytuł ten wygasł. Ów napis biblijny: „Dedit mini frontem duriolem...” zdaje się być umieszczony przy jakimś katafalku na uroczystościach pogrzebowych Piusa IX... Przypomina on stanowczość Papieża wobec możnych tego świata, jak na przykład wobec cara w obronie Polaków, czy wobec zakusów Bismarka względem katolików. A w tym dzienniki dopatrywały się również i aluzji do spraw włoskich, nie ma się, co dziwić.

Audiencja u Papieża nie doszła wtedy do skutku. Oto kilka w tym względzie interesujących szczegółów. Dnia 5 marca kardynał Oreglia idąc na pokoje papieskie, wziął ze sobą Księdza Bosko. Stali właśnie przed apartamentem sekretarza stanu, gdy wyszedł Leon XII, i zauważywszy Świętego odezwał się: E lei sta a Roma? Co, Ksiądz jest w Rzymie?

Nie, proszę Waszej Świątobliwości, mieszkam w Turynie, ale obecnie jestem tu. Pragnąłbym być przyjęty na krótką prywatną audiencję.

Owszem. Niech Ksiądz przyjdzie dzisiaj na Ave Maria... wieczorem. O szóstej po południu Ksiądz Bosko już był na przedpokojach. Ale ówczesny Mistrz dworu, monsignor Cataldi oznajmił mu, co następuje:

Jego Świątobliwość polecił mi bym, gdy przyjdzie Ksiądz Bosko, powiedział mu, że dziś nie może być przyjęty, ale żeby przyszedł jutro o jedenastej. Właśnie wtedy Papież rozmawiał z arcybiskupem turyńskim, rozmowa ta trwała półtorej godziny.

Ksiądz Bosko stawiał się na Watykanie nazajutrz o jedenastej. Wtedy podszedł do niego monsignor Macchi, który wtedy rozpoczynał swoje urzędowanie przy boku Papieża i odezwał się tonem raczej kategorycznym: Jego Świątobliwość powiedział, iż dzisiaj już tyle narodu czeka na posłuchanie, że nie może Księdza przyjąć... W stosownym momencie pośle się zawiadomienie, albo dziś wieczór, albo jutro.. Gdzie Ksiądz przebywa?

Zatrzymałem się w Torze de Specchi.

Kardynał Oreglia, który wiedział, iż Papież pragnie się widzieć z Księdzem Bosko, podszedł do monsignora Macchi, przedstawiając mu to. Ten grzecznie się usprawiedliwił i obiecał, że będzie wszystko dobrze. Ale wezwanie na audiencję nie przychodziło. Wówczas kardynał wziął ze sobą do Watykanu osobistego sekretarza, Księdza Bosko, gdyż jest zwyczajem, że każdy kardynał idąc na sale papieskie, idzie zawsze w towarzystwie jednego księdza. Kardynał wszedł do Papieża, zapewniając swego towarzysza, że mu się postara o audiencję. Ksiądz Bosko zaczekał na przedpokojach. Pomijamy już ze zrozumiałych względów dialog między nim, a monsignorem Macchi, gdy ten zauważył Księdza Bosko. Po wyjściu kardynała nastąpiła zaraz audiencja publiczna i Papież znów nie mógł zatrzymać się z Księdzem Bosko. Kardynał poczuł się obrażony i robił wyrzuty mistrzowi ceremonii, grożąc nawet nieprzyjemnymi następstwami, jeżeli nadal będzie sekował Księdza Bosko.

Dopiero 16 maja mógł on po raz pierwszy stanąć przed nowo wybranym Papieżem Leonem XIII.

Do hrabiego Cays. Hrabia po śmierci księdza Chiala prowadził wydawnictwo „Letture Cattoliche” i innych dzieł religijnych. Wtedy miał właśnie w rękach Fabiolę i o tym jest mowa w poniższym liście.

/.../ Już i ja odczuwam, że za długo jestem poza Turynem, ale chyba wnet wrócę... Odnośnie do owej powieści z III wieku, uważajmy, aby tam nic nie było, co by mogło zrobić ujemne wrażenie na młodych umysłach pod względem moralności. Także co do polityki bądźmy ostrożni. Zostawiam to jego roztropności. Kłopoty nasze powoli się wyjaśniają. Niechże za to Bogu będą dzięki. Polecam dbać o swoje zdrowie. Następują końcowe pozdrowienia.

Do księdza Jana Bonetti.

Carissimo!

Wczoraj miałem serdeczną, długą i bardzo interesującą audiencję u Ojca świętego, który chce być naszym pomocnikiem. Trzeba, zatem, żeby Castini przygotował odpowiedni Dyplom /chodzi o kierownika introligatorni/. Ojciec święty przesyła szczególniejsze błogosławieństwo naszym chłopcom, przy czym powiedział: Niech Ksiądz im napisze, by byli silni w wierze i praktykowali ją bez liczenia się ze względami ludzkimi. Nasze sprawy pomału się układają. O ile nic nie zajdzie, myślę, że w dniu zapowiedzianym, będę w Sampierdarena. List ten kończy się pozdrowieniami dla niektórych pań, którym Ojciec święty przesyła specjalne błogosławieństwo.

Do wychowanka Piotra Radicati. Był to syn hrabiego Radicati, uczył się w Alassio i był aspirantem do Zgromadzenia. Jesienią wraz z bratem Karolem przywdział sutannę.

Mio Caro Pietro Radicati!

Z przyjemnością czytałem twój liścik. Bardzo się cieszę, że mogę cię przyjąć w poczet swych synów duchowych. Potrzebna ci będzie wiedza i cnota, ale z pomocą Bożą i tego nabędziesz. Jeśli sobie tego będziesz życzył, w stosownym czasie niewykluczony i wyjazd na misje, ale o tym pomówimy. Niech ci Bóg błogosławi itd.

Do kleryka Tomasza Pentore. To jeden z pierwszych, których Ksiądz Bosko posłał do Marsylii. Został w późniejszych latach świetnym kaznodzieją.

Mio Caro Pentore!

Pamiętaj, że mówi się *vadano, non vadino bene* /widocznie błąd w liście/. Wiem, że masz dobre serce i kochasz Księdza Bosko, więc zastanawiałem się, czy cię wysłać do Marsylii. Wobec tego jednak, że nasze Zgromadzenie rozszerza się

gwałtownie, to i Marsylia weszła w jego zasięg. Na razie nie mogłem cię odwiedzić, ale myślę, że spotkamy się w czasie rekolekcji. Z mej strony daj szturchańca Bianchiemu, pozdrowisz Wazzi, ucałujesz rękę księdzu Bologna i proboszczowi od świętego Józefa, jeżeli już wrócił, sta allegro. Nie zapominaj o miesięcznym ćwiczeniu dobrej śmierci zastanawiając się quid sit addendum, quid corrlgendum, quidna tollendum, ut sis bonus miles Christi. Niech ci Bóg, mój drogi Pentore, błogosławi, a pomódl się i za mnie, który zawsze będę ci w Jezusie Chrystusie oddanym przyjacielem.

Dnia 15.08.1858 r.

Ksiądz Jan Bosko

Do kleryka Karola Baratta. Był on w Lucca, wrodzona mu nieśmiałość w owym czasie nie pozwalała przewidzieć, co z niego będzie za salezjanin w przyszłości. Odznaczył się potem wybitną kulturą ducha i pobożnością.

Mio Caro Baratta!

Trochę próby nie zaszkodzi, a z pomocą Bożą wszystko się uspokoi. Napisz do Mamusi, że jesteś w Lucca, bo tam jest zdrowe powietrze i masz więcej sposobności do nauki i muzyki. Wyjazd do domu w tym by ci przeszkodził. Zresztą zapewnij ją, że się modlisz i odwiedzisz ją, kiedy indziej. Odwagi, drogi Baratta. Czy tak, czy inaczej, z pomocą Bożą pragnę doprowadzić cię drogą prostą do Nieba. Powiedz księdzu Marengo, że przyobiecany mu ksiądz zachorował, ale zdaje się w tym tygodniu będzie mógł dojechać. Pozdrów moich znajomych, itd.

Do księdza Joachima Berto.

/.../ Jeśli masz relikwie Piusa IX, to mi ich pošlij kilka. Przyślij mi także pismo adresowane do Ojca świętego, a dotyczące domu, który chcemy otworzyć w Rzymie. Jeżeli ksiądz Bologna jeszcze nie wyjechał, to powiedz mu, żeby wpadł do mnie i przywiózł, co miał przywieźć. Pilnuj, żeby żadna ręka złowroga nie zepsuła nam nowej fasoli. Niech ci Bóg błogosławi itd. Sampierdarena, 19.08.1878 r. Ksiądz Bosko

Owe „fasole” nowe, to oczywiście nowo przybyli wychowankowie, którzy mieli opiekować się kwiatami i fasolą, jaka rosła na balkonie przed oknem Księdza Bosko, by powstrzymać kurz, cisnący się z podwórza do jego pokoju.

Do kleryka Alojzego Carthier. Ten przywdziawszy suknię klerycką już w starszym wieku, stawiał pierwsze kroki na niwie salezjańskiej w Marsylii, a potem długie lata pracował w Nizza Marittima:

Mio Caro Cartier!

Trochę mi przykro, że cię nie widziałem przed wyjazdem do Francji, ale cieszę się, że jesteś zadowolony ze swego zajęcia. Wiedz, że zawsze jestem ci życzliwy

i modłę się za ciebie. Twoje postępowanie całkiem mnie zadowala. Postępuj tak dalej, a pisz mi często. Nie zapominaj, że pracujemy dla Nieba, gdzie będą wynagrodzone wszystkie nasze trudy. Bądź skrupulatny w zachowaniu Reguł. Pozdrów współpraci. Powiedz księdzu Porani, ażeby odegrał na moją cześć piękną serenadę. Co do twoich ślubów nie będzie trudności. Niech was Bóg błogosławi itd.

- A Direttori Salesiani.

Do księdza Francesca. Był dyrektorem kolegium we Varazze. Wstępne słowa listu są odpowiedzią Księdza Bosko na wyrazy współczucia, jakie ten dyrektor przesłał swemu przełożonemu, dowiedziawszy się o jego poważnych kłopotach.

Mio Caro Don Francesca!

Wszelkie próby uczą nas tylko, jak oddzielić złoto od gliny. Całe życie nasze jest próbą, ale pomocy Bożej nigdy nie zabraknie. Ufajmy, że i na przyszłość nie staniemy się jej niegodnymi. Wskazaną rzeczą jest na św. Franciszka Salezego zgromadzić garstkę Pomocników tamtejszych i z nimi odbyć konferencję. Sprawy w Rzymie idą dobrze, chociaż się przewlekają. Pazienza! Wnet ci odpiszę, kiedy będziemy się mogli spotkać w Sampierdarena, a potem na Varazze. Pozdrowienia współpraciom i wychowankom, którym Ojciec św. przesyła specjalne błogosławieństwo. Postaraj się uprzyjemnić im ten dzień, w którym by rano muzycy przystąpili do Komunii św. w mojej intencji, ponieważ tego bardzo potrzebuję. Do miłego widzenia itd.

Do księdza Józefa Lazzero, zastępcy dyrektora w Oratorium...

Podziękuj z mej strony Orsiglii, i wszystkim członkom Towarzystwa św. Józefa za modlitwy i pamięć o mnie. Gdy wrócę, osobiście im wyrażę swoje zadowolenie. Wśród różnych uroczystości na tym świecie, zawsze wypadnie nam ronić łzy. Skandal ze strony G. wymaga zadośćuczynienia. Dlatego postąpisz tak, jak mi napisałeś. Powiedz Buzzetiemu, żeby, jako kierownik pracowni, postarał się o odpowiedniego introligatora i zwolnił G. To jednak wypada zrobić bez powoływania się na mnie. W razie czego, to ty wystąpisz jako prawny właściciel szkoły. Mam dużo do opowiadania naszym chłopcom. Wkrótce będę pomiędzy nimi. Powiedz księdzu Rua, że za wolą Bożą, będę we wtorek w Sampierdarena.

Powiedz Pellazemu, że miły mi był jego list i żeby był wesół i pozdrowił Barale, Ferrari i Ghilione. Co dotyczy tego ostatniego, to zawiadom księdza Rua i przynieś go na nasz stół. Owego V. zapytaj czy chce sobie pójść, czy chce być zaliczony do aspirantów. Nie byłoby na miejscu, gdybyśmy go przyjęli do naszej jadalni, a w jakiś dzień potem by sobie poszedł. Jak zadecydujecie, tak będzie dobrze. Dowiedz się, czy ksiądz biskup z Casale mógłby wyświęcić naszych w Wielką Sobotę, tych z Borgo San Martino. Cio ad evitanda gusi itd.

W sierpniu pisze do tego samego zalecając mu oddanie pewnego listu prefektowi miasta Turynu i kończy taką uwagą: Gdy ktoś przychodzi do Oratorium jako aspirant, zwłaszcza jeżeli jest to kapłan lub nauczyciel, należy baczyć, by nie zostawał bezczynny ale wyznaczyć mu jakieś zajęcie. Dopatrzeć też trzeba, aby księża mieli osobny pokój. Mam nadzieję pojutrze być w Turynie.

Do księdza Francesia.

Pod datą 8 listopada 1878 roku pisze, żaląc się na wielkie długi, co na nim ciąży i poleca, ażeby dla ubogiego Księdza Bosko odłożył wszystkie grosze, jakie ma do dyspozycji, a względnie nawet zaciągnął pożyczkę, a w najbliższych dniach przywiózł mu najmniej 20.000 franków i kończy: A pamiętaj, jeżeli mi przyniesiesz dobry marsupium, urządzimy dobry obiad z kilku przyjaciółmi... zobaczysz... i porozmawiamy o rzeczach bieżących.

W innym liście przysłał mu następujące uwagi odnośnie do koadiutorów:

1. Każdego czwartku lub w inny dzień po nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu niech prefekt ma krótką konferencję, jeżeli nie do wszystkich salezjanów, to przynajmniej do koadiutorów.

2. Jeżeli tych ostatnich masz za dużo, to roześlij ich do innych domów.

3. Pono Cantu' /profes 3 letni/ robi się ważnym, względnie traktuje innych zbyt surowo. Jada i pija poza godziną, także w kantynie z innymi. Każe się obsługiwać w pokoju bardziej, niż dyrektor; tak przynajmniej mówią.

4. Wypada, żeby wszyscy koadiutorzy, czy o ślubach trzyletnich, czy wieczystych, byli jednakowo traktowani u stołu i o ile możliwe, żeby byli razem z księżmi. Tak jest u jezuitów, oblatów, franciszkanów, itd.

5. Każdego miesiąca niech odprawia sprawozdanie.

6. Niech będzie tylko jeden klucz do kantyny.

7. Dyrektor sam, albo przez kogoś innego, któryby mu potem zdał sprawę, niech raz przynajmniej w tygodniu przejdzie przez studium, kuchnię, dyspensę, refektarz, kantynę, itd.

8. Zapewnić wychowankom wszelką swobodę w spowiedzi.

Do księdza Józefa Lazzero.

Między autografami Księdza Bosko znaleźliśmy cztery grupy uwag napisanych przez niego w różnych czasach dla bezpośredniego kierownika Oratorium.

A.

1. Kiedy jest Mały kler, niech nikt nie wychodzi po Mszy św. zanim nie są skończone wspólne modlitwy.

2. Jeśli się zastosuje więcej oszczędności w posługiwaniu się gazem, to zmniejszy się jego koszty o jedną trzecią.

3. Usunąć zaprowadzony niedawno zwyczaj dzwonięcia na Agnus Dei..., czy na Domine non sum dignus...

B.

1. Niech ksiądz Lazzero przypomni na konferencji, żeby od modlitw wieczornych, aż do śniadania było absolutne milczenie.

2. Po modlitwach wieczornych każdy ma udać się na spoczynek.

3. Każdy, który ma jakikolwiek urząd, czy prefekt, czy dyrektor, czy nauczyciele, czy asystenci, niech mają odnośny do nich regulamin i niech go zachowują.

C.

1. Zwrócić uwagę, by nie zaniedbywano lektury przepisanej.

2. Starać się o zachowanie milczenia od wieczora do Mszy św.

3. Nie pozwalać, by chłopcy kręcili się po podwórzu w czasie szkoły, studium, nabożeństwa.

4. Przestrzegać milczenia w przejściu ze studium do kościoła i z powrotem.

5. Modlitwy i śpiewy odbywają się za prędko.

D.

1. Ksiądz Lazzero niech się stara, by zachowywano dawny artykuł Regulaminu, który nie pozwala na przechowywanie wina, czy innych likierów u siebie.

2. Zachować umiar w potrawach podawanych. Kto wysuwa motyw choroby, niech idzie do szpitalika, względnie do domu wraca. To odnosi się do wychowanków, nie do profesów.

- A Missionari Salesiani

Do księdza Tadeusza Remotti. Kapłan ten przez wiele lat pracował, jako wikary w parafii św. Jana Ewangelisty w Bocca.

Ksiądz Bosko dziękuje mu za przysłane życzenia i podtrzymuje na duchu, aby się nie zniechęcał początkowymi trudnościami i pamiętając o słowach św. Pawła: Omnia possum in eo qui me confortat. Na końcu przesyła pozdrowienia.

Teraz podajemy treść listu za pozwoleniem właściciela, ale bez podania jego nazwiska:

Mio Caro D...!

Pan Bóg wystawia cię na wielką próbę, ale to nie będzie bez korzyści. Modlitwa wszystko przewycięży, praca, umiarkowanie, zwłaszcza wieczorem. Nie kłaść się na spoczynek w ciągu dnia. Nie przebywać w łóżku ponad siedem godzin. Są to środki wielce korzystne.

Principiis obsta: zatem skoro tylko spostrzeżesz się o pokusie, to w ciągu dnia zabierz się do intensywnej pracy, a w nocy módl się i nie przestawaj, dopóki nie zaśniesz. Zastosuj w praktyce te wskazówki, a ja pomodłę się za ciebie we Mszy świętej. Resztę pozostawmy Bogu. Coraggio, mio caro... Chiudi il cuore, spera nel

Signore e va avanti senza incisterti - zamknij serce, ufaj Bogu i idź naprzód spokojnie. Módl się za mnie, itd.

Do księdza Tadeusza Remotti.

Otrzymałem twoje listy i czytałem je z przyjemnością. Nie trać odwagi. Pan Bóg żąda od ciebie poświęcenia, ale równocześnie przygotowuje nagrodę bardzo wielką. A więc cierpliwości. A oto kilka uwag, które przyjmij, jako mój testament:

1. Znosić wady drugich, nawet wtedy, kiedy są na naszą niekorzyść.
2. Pokrywać braki drugich i nie żartować z innych, kiedy się czują obrażeni.
3. Pracuj, a pracuj z miłości ku Jezusowi, znoś wszystko, ale nie ukrywaj miłości.

Alter alterius onera portate, a tak wypełnicie prawo Chrystusa.

Niech ci Bóg błogosławi, drogi księżu Remotti. Do widzenia na ziemi, jeśli taka wola Boża, a jeśli nie to w niebie, które nam jest przygotowane.

Do księdza Vespignani który był prefektem w domu Mater Misericordia, potem w zakładzie w Buenos Aires miał zleconą troskę o nowicjuszków.

Ksiądz Bosko zwyczajnie zwracał się do swoich synów przez „ty”, nawet, gdy zostali biskupami. Wyjątek czynił względem tych, co weszli do Zgromadzenia w wieku dojrzałym, na przykład z hrabią Cays, do którego odzywał się przez „le”, czyli „pan”. Ksiądz Vespignani chciał także usłyszeć od Księdza Bosko „ty”, ale Święty mu odpowiedział: Będę ci mówił przez „ty”, kiedy się poprawisz! I tak zeszło do roku 1880.

Carissimo Don Vespignani!

Wiem, że Wielbność Wasza czuje się dobrze i wiem, że pracuje. Ale w tym trzeba być ostrożnym. Jeżeli ktoś chce robić wiele, musi robić mało, nie więcej nad to, na co mu siły pozwalają. Czekam wiadomości o zakładzie, o nowicjuszach, o postępach w naukach, itd. Brat księdza, Ernest, ma się dobrze. Chce zostać prędko całym sercem salezjaninem i odwiedzić księdza. Robi najlepsze wrażenie. /Ksiądz Ernest Vespignani, zmarły w Ameryce był tam ceniony, jako wybitny architekt/. Proszę pozdrowić bardzo, a bardzo serdecznie księdza Milanieso, któremu wnet napiszę. Niechże Bóg księdzu błogosławi, jego chłopcom, współpracownikom i pomaga nam w boju ku chwale Bożej na ziemi, abyśmy się stali godnymi korony niebieskiej. Ksiądz Nanci czuje się lepiej i niecierpliwie czeka wyjazdu do Patagonii.

Do księdza Michała Fassio który był katechetą w Willa Colon, a ksiądz Augustyn Mazzarello był tam prefektem.

Cieszę się, że jesteś zdrowy a masz dobre chęci. Niech cię Bóg w tym podtrzyma. Powiedz mojemu Grazianowi, że nie zapominam o nim we Mszy świętej. Napiszę mu przez misjonarzy. Weź pod rękę księdza Mazzarello i między wami dwoma rozpalcie wielki ogień miłości, który swymi płomieniami objąłby cały dom i jego sąsiedztwo. Co do spraw sumienia, to postępuj jak napisałeś. Po burzy będzie

pogoda. Nie wolno ci wątpić o mojej życzliwości, która jest doprawdy bardzo wielka dla ciebie i dla wszystkich moich synów w Ameryce.

Do księdza Franciszka Bodrato pierwszego inspektora salezjanów w Ameryce i dyrektora domu św. Karola w Almagro.

Carissimo Don Bodrato Francesco!

Listy otrzymałem. Postaram się każdemu odpowiedzieć z osobna i te odpowiedzi potem rozdasz destynatariuszom. Dziękujmy Bogu, że tak nas obsypuje swoimi łaskami. Dla swojej orientacji zapamiętaj sobie:

1. Bądź gotów na każde poświęcenie, aby tylko zachować miłość i łączność pomiędzy współbraćmi.
2. Jeżeli wypadnie ci upomnieć kogoś, nie czyń tego publicznie, ale zawsze inter te et illum solum.
3. Kiedy kogoś skarciłeś, to zapomnij potem o jego uchybieniu i okazuj pierwotną życzliwość.

Taki jest testament twego przyjaciela i ojca, Księdza Bosko. Inne wiadomości będziesz miał od tych, którzy przyjadą wam pomagać. Pozdrów tamtejszych wychowanków. itd.

W innym liście do księdza Fassio spotykamy się z takim znaczącym zdaniem: Uświęcaj innych, uświęcając samego siebie.

W tyłu listach, jak widzieliśmy, Ksiądz Bosko prosząc o jałmużnę, czy dziękując za nią, zawsze łączy zapewnienie modlitw z jego strony, salezjanów i chłopców. Widać z tego, że uważał je za wielki zysk dla swoich dobrodziejów i sposób godny odwdzięczenia się im. Równocześnie to zachęcało ich do hojności. Tak postępował i święty Paweł, który wzywał Koryntian do szczodrobliwości dla potrzebujących współbraci, podając, jako motyw do tego modlitwy tych, którym się dobrze czyni. In ipsorum obsecratione pro vobis./ 2 Kor 9,14/.

A teraz przejdziemy do niektórych myśli wyrażonych przez Księdza Bosko okolicznościowo.

Frammenti di conversazioni.

Ksiądz Bosko zawsze był przeciwny wszelkim polemikom w prasie. Widzieliśmy to już z listu do księdza Bonettiego, w którym zalecał mu, by zaniechał *battagliare* w *Bollettino*. A oto treść rozmowy z 18 maja, z tymże kapłanem i księdzem Barberisem:

Ty myślisz, żeś dokonał nie wiadomo, czego, gdy trochę sobie w jakimś artykule użyłeś. Twierdzisz, że trzeba czasem jasno stawiać kwestie i bronić się piórem przeciw nagabywaniom zewnętrznym. No i cóż z tego wychodzi? Nic to nie pomoże dobrym, którzy łatwo przyjmują do wiadomości rzeczy po prostu powiedziane; nic też nie pomoże tym, którzy w ogóle całej sprawy nie znają; a za to otwiera drogę do złośliwości ze strony tych, którym takie urąganie sobie wzajemnie podobają się. Ci łatwo podchwycą cię na słowie, na jakimś wyrażeniu mniej szczęśliwym, niedokładnym i wtedy dopiero zaczniesz się to, co się zaczniesz. Ale co najważniejsze musimy pamiętać, iż żyjemy w czasach - *in tempi cattivi!* Władze państwowe starają się szkodzić instytucjom religijnym i stawiają im różne zarzuty, niestety często *cum fundamento in re*. A nas, jak widzicie, dotąd zostawiono w spokoju... Na pewno nie z miłości do nas, ale tylko, dlatego, że na wszelki sposób staramy się nie zadzierać z nimi i lawirować jakby między jedną kroplą deszczu a drugą, mimo, że leje ulewa. Nigdy też nie podnosiliśmy głosu przeciw tym, którzy zaczynają nam dokuczać i zachowaliśmy największą roztropność, czy w mowie, czy w piśmie. Ja, widzicie, orientuję się w sytuacji i wyczuwam, gdzie na nas zastawia się sidła: ale nie pozwolę nigdy, aby wydrukowano choć jeden rząd, który by mógł nas choćby z lekka skompromitować. Oczywiście i nadal trzeba się trzymać tych wytycznych. Mamy dość pola do działania przez nasze *Bollettino*. Niech ono daje poznać co u nas się robi, jak sprawy postępują, a niech nie podejmuje się kwestii drażliwych. W ten sposób propagując zdrowe idee spokojnie, działa się dużo dobrego, *e tutto procede a meraviglia*.

A niech tylko się zaczniesz polemika, to już jutro na twój artykuł będzie gotowa odpowiedź, pojutrze jakiś dziennikarz zdenerwowany twoim wyrażeniem ostrzejszym, napisze, kto wie co, przeciwko nam: wnet i władze poczują się obrażone jakimś wyrażeniem, a sprawa pójdzie do ministerstwa, a wtedy ze wszystkich stron zaczniesz się wrzawa koło nas i już nic nie da się zdziałać, a tylko staniemy się przedmiotem złośliwego prześladowania.

Weź pod uwagę nasze *Letture Cattoliche*. Ileż one już sprawiły dobrego. A przecież nie ma, zdaje się, czasopisma, które by tak dawno wychodziło, a dotąd nie miało większych przykrości. Niektóre zostały nawet zawieszane. Tymczasem nasze *Letture* wychodzą spokojnie. By to otrzymać, miałem dużo kłopotów z autorami, którzy zamierzali między naszymi książeczkami wcisnąć swoje utwory tendencyjne. Nawet z władzami kościelnymi nie brakło trudności, gdyż chciano w naszych zeszytach prowadzić dyskusje polityczne. Stale się temu opierałem i dobrze na tym wychodziłem. Raz tylko powstał zamęt, a to wtedy, gdy biskup z Ivrei nakazał mi wydrukować tomik, którego tytułu już nie pamiętam... Ale zresztą i to przeszło. Wierz mi, że jeżeli chcemy działać dobrze, to przedstawiajmy rzeczy takimi, jakimi są, a nie wszczynajmy polemik.

Otóż tomik, który narobił zamętu, to był ten ze stycznia 1854 roku zatytułowany: „*Il Catechismo Cattolico sulle rivoluzioni*”. Nie była to rzecz nowa, ale tylko przedruk dzieła anonimowego, które miało już cztery wydania. Rozkaz

przedrukowania wyszedł od biskupa Moreno z Ivrei. Ksiądz Bosko zdawał sobie sprawę, że polemika w owej książeczce podrażni wielu i nie chciał „wpychać kija do mrowiska”. Musiał jednak ustąpić wobec powagi prałata. Fakty potwierdziły przewidywania. Święty był wzywany do urzędu, gdzie nasłuchał się wielu wyrzutów, a nie brakło i innych nieprzyjemności. Jeżeli to się ostatecznie skończyło bez dalszych następstw, to zasługa jego wielkiej roztropności.

Przejdźmy z maja do miesiąca listopada, z którego to czasu mamy przechowane trzy rozmowy. Pierwsza dotyczy IV Synodu diecezjalnego, który skończył się dzień przedtem. W rozmowie księża wyrażali żale, iż biskup zbyt twardo zwracał się do swoich kapłanów i zamiast ich zachęcać do pracy, robił im tylko wyrzuty, jakby oni byli przyczyną wszystkich trudności w diecezji. Ostatecznie przeważało zdanie, że zachęta, wyrazy zaufania, uznanie za pracę, której kler podejmował się, z podkreśleniem, że można by zrobić więcej, na pewno pobudziłyby gorliwość i entuzjazm w uczestnikach, a tymczasem, co? Jako przemówienia, to była jedna seria wyrzutów.

Po tej uwadze Ksiądz Bosko podniósł się i rzekł: No, teolodzy i moralisci, którzy tu są, mamy kazus moralny do rozwiązania: Czy cała ta nasza rozmowa była grzeszna? Czy ostatecznie możemy stwierdzić, że to tylko z lekkomyślności, czy jako wynik naszej niedoskonałości ona się zdarzyła, z czego byśmy powinni się poprawić? ... Nastąpiło milczenie. Po chwili wszyscy się roześmiali. Każdy powiedział swoje racje, dla których uważał, że rozmowa była w porządku. Jeden został zamyślony... I na końcu rzekł: Jakies uchybienie jest - przecież to były puste słowa. Na to Ksiądz Bosko: No, jeżeli u nikogo nie było złościwości, to w tym nie ma ani grzechu powszedniego. Nie można też rozmowy nazwać słowami próżnymi... Wszak stoimy wobec poważnych trudności, jak ktoś, co wśród skał płynie na słabej łódce. Trzeba bardzo uważać, by się nie rozbić. Trzeba być przygotowanym na obronę. Trzeba, więc przewidywać niebezpieczeństwa i by się w nich orientować, trzeba je omawiać.

Druga rozmowa listopadowa dotyczyła zarządu wewnętrznego Oratorium i jego stosunków do innych domów. Boję się, mówił Ksiądz Bosko do swego otoczenia, iż więzy wzajemne domów powoli się rozluźnią.

Dopóki są dyrektorami ci, którzy wychowali się u boku Księdza Bosko, wszystko pójdzie normalnie, ale gdy przyjdą na ich miejsce, co, którzy mało mieli kontaktu ze mną, to bardzo łatwo ten serdeczny węzeł rodzinny się rozluźni. Trzeba, zatem, by członkowie Kapituły Wyższej, nie zajmowali się już sprawami samego Oratorium, ale więcej mieli kontaktu z innymi placówkami. Każdy członek Kapituły powinien mieć sekretarzy potrzebnych do szybkiego załatwienia korespondencji. Nieregularna korespondencja z dyrektorami mogłaby być powodem różnych niedociągnięć, a nawet poważnego oziębienia. Z biegiem czasu potrzebni będą i wizytatorzy, którzy by dom za domem minutamente od czasu do czasu zwiedzili. Dotąd idzie wszystko „alla buona...”, ale idąc naprzód w ten sposób, łatwo, który

z dyrektorów mógłby nawet schizmę zrobić, gdyż nikt by mu w tym nie przeszkodził. Pewno, że to obecnie nie zdarzy się, przy wzajemnym zaufaniu i przywiązaniu, jakie pomiędzy nami panuje...

W owym czasie argumentem drażliwym była sprawa dyplomów nauczycielskich po naszych szkołach, na co rząd zaczynał kłaść wielki nacisk. Oczywiście, że o tym często rozmawiano. A oto, jak się na ten temat wypowiedział Ksiądz Bosko: Dotąd udawało nam się jakoś iść naprzód, zachowując na wszelki sposób pozory legalności w tym względzie, ale obecnie rozpoczęła się walka na serio. Wszak władze koniecznie chcą zlikwidować wszelkie zakłady wychowawcze prowadzone przez biskupów i zakony. Coraz złośliwiej odnoszą się i do nas. Trzeba zatem zawczasu zabezpieczyć się. Otwierając, co roku nowe kolegia bez nauczycieli dyplomowanych, nie ujedziemy daleko. Dotąd zdołaliśmy opanować sytuację, posyłając naszych na egzaminy nadzwyczajne profesorskie, ale obecnie i to się skończyło. Na szczęście mamy kilku, co uczęszczają na uniwersytet, jak ksiądz Bertello, ksiądz Cezary Cagliero i inni. Będzie trzeba w dalszych latach stale posyłać świeże grupy na wyższe studia. Właśnie, gdy to mówił, wszedł ksiądz Deppert ze Spezia, oświadczając, iż tam konieczny jest przyjazd Księdza Bosko, bo w domu się narzeka, jakoby on zapomniał o tej placówce. Nawet w mieście dziwią się, że Ksiądz Bosko tak mało tam przebywa.

Oдноśnie do placówki w La Spezia ciągnął Ksiądz Bosko uważam za stosowne postępować bardzo oględnie. Lepiej niech tam występują inni z inicjatywą, nie ja. Ale prawdę mówiąc, gdyby tamtejszy dyrektor osiem miesięcy temu był mi przysłał sprawozdanie, jakiego żądałem, to z pomocą Ojca świętego i niektórych kardynałów, już by było można wybudować tam gmach o wiele piękniejszy.

Zaraz podał szkic pisma, jakie miał zredagować ksiądz Rocca, by je następnie wysłać do Rzymu.

Trzecią konwersację przechował ksiądz Barberis. Zawierała ona różne uwagi na temat rzeczy bieżących: Dwie konferencje tygodniowe zalecał mu Ksiądz Bosko, które masz do nowicjuszków, należą do twoich obowiązków, ale raz na miesiąc niech te konferencje ma ksiądz Cagliero, względnie ksiądz Bonetti. Tobie to ulży, a nowicjusze będą mogli poznać także innych Przełożonych i nawiązać z nimi bliższy kontakt. Ale jest jeszcze inny motyw tego. Niektóre sprawy trzeba stale poruszać. A jeżeli mówi zawsze ten sam, to staje się nudny; jeżeli natomiast idzie ktoś nowy, to inaczej podejdzie do rzeczy, inne przytoczy przykłady i porównania. W ten sposób utrwała się daną zasadę lepiej w umysłach słuchaczy.

Zresztą są uwagi, które nie wypada, byś ty je dawał i wskazaną jest rzeczą, by je dali inni, a wtedy ty sam podaj temat konferencji... To powiedziawszy zrobił uwagę o znaczeniu ogólnym: Powinniśmy nauczyć się, jak wciągać innych do pracy. Jeżeli napotka się kogoś, kto chętnie podejmuje się pewnych zajęć, to przecież jest ulgą dla nas. A jeśli nie może zrobić czegoś jeden, to wypadnie szukać innego. W dawnych czasach moim największym wysiłkiem było znaleźć sobie osoby, które by mi pomagały i wskazać im jak to mają czynić. I ciągnął dalej swoje uwagi

partykularne: Dopatrz, by nowicjusze nauczyli się pisać listy. Jest rzeczą nie do uwierzenia, jakie w tym względzie spotyka się braki u osób wykształconych, nawet księży. Wszak nieraz z listu będą sądzić nie tylko o tym, kto pisze, ale o całym domu, z którego list wychodzi. Był i taki wypadek, że z powodu listu nieodpowiednio napisanego przez jednego z prefektów, odebrano z kolegium kilku wychowanków... Oto zrobimy tak: Polecisz wszystkim nowicjuszom, aby w ciągu najbliższej nowenny do Niepokalanej, napisali do mnie list. Z góry im zaznaczysz, że to ma być list napisany według wszelkich reguł, jakie przy tym obowiązują. Dwaj, którzy najlepiej napiszą, otrzymają nagrodę. Mogą pisać, co chcą; zdarzenia ze swego życia, względnie życzenia świąteczne mi złożyć... ale tak jak to ma być według wymagań stylistyki. Będzie dobrze przedtem odczytać im przepisy regulaminu dotyczące listów.

Przeszła następnie rozmowa na temat, czy wypada bardzo dzielnego kleryka, asystenta przenieść do innego kolegium, gdzie wychowawca nie może sobie dać rady. Nie psujmy w jednym miejscu odrzekł Święty, by naprawić w drugim. Dalej rozmawiano o owocach, jakie przynosi praca salezjanów po zakładach. Słuszność miał wczoraj ksiądz Cagliari - zauważył Ksiądz Bosko – twierdząc, że wielu naszych chłopców mogłoby godnie odbywać rekreację ze świętym Alojzym. Nie brak tu takich, którzy zachowali dotąd niewinność Chrztu świętego i mimo krytycznego wieku, trwają nadal w swym postanowieniu. Są też tacy, a jest ich więcej, którzy przed przyjsciem do Oratorium potknęli się, a tutaj zmienili życie i panując nad swymi nałogami, przeżywają całe lata nawet bez grzechu powszedniego. Jest to wielką dla nas pociechą i to właśnie nakłania mnie, żeby otwierać jak najwięcej naszych zakładów, gdyż zdaje mi się, iż gdziekolwiek nasze Zgromadzenie zacznie swą działalność, tam doprawdy sływa szczególniejsze błogosławieństwo Boże na całą okolicę.

Spotkanie z biskupem Ferre' z Casale, człowiekiem bardzo uczonym i bystrym obserwatorem dało okazję do poruszenia podobnego tematu. Podkreślając szybki rozwój Zgromadzenia, ów arcypasterz, w obecności Księdza Bosko i innych poważnych osób, wypowiedział dwie uwagi, które Święty potwierdził, jako zgodne z prawdą, a które w wyżej wspomnianej rozmowie z księdzem Barberisem przytoczył. Ksiądz Bosko mówił Monsignore posiada dwa sekrety, które są kluczem do rozwiązania zagadki powodzenia jego dzieł. Na pierwszym miejscu on tak przepoi swoich chłopców pobożnością, iż można powiedzieć, iż ci chodzą nią odurzeni. Atmosfera, która ich otacza, powietrze, którym oddychają, jest przesiąknięte pobożnością. W tej sytuacji choćby chcieli czynić źle, wychowankowie nie mogą, bo i nie mają do tego sposobności i musieliby żeglować przeciw prądowi, a poczuliby się wtedy jak ryba poza wodą. To także kształtuje ich sumienia, tak, iż do żadnego złośliwego kaprysu nie są zdolni. Wobec tego sprawy muszą postępować dobrze.

No, ale jak utrzymać tylu kleryków i księży w tej działalności tak delikatnej, których wielu jest jeszcze w wieku krytycznym, ażeby przy tej pracy sami nie upadli? Oto w tym jest drugi sekret... Ksiądz Bosko nakładzie na każdego tyle roboty, tyle da mu zajęć, tyle spraw do obmyślenia, iż ten nie ma czasu na zaprzątanie sobie głowy,

czym innym. Czyż ktoś, który ledwie dyszy może jeszcze mieć jakieś pokusy? Są w Borgo San Martino dwaj klerycy. Tak na pierwszy rzut oka zdaje się do niczego, a jednak i sami się uczą, przygotowując się do egzaminów, uczą w szkole i asystują chłopców. Jakże by tacy nie utrzymali się na odpowiednim poziomie moralnym, gdy są tak obciążeni pracą?

Zreferowawszy powyższe słowa biskupa z Casale, tak je Ksiądz Bosko następnie skomentował: Zdaje mi się, że rzeczywiście ten biskup powiedział wielką prawdę. Co do praktyk pobożnych, to staramy się, aby ich nie było za wiele i żeby nie budziły przesytu. Mają one, jak powietrze, które nas przytłacza, a mimo to nie męczy, być naszym życiem i orzeźwieniem. Co dotyczy zaś pracy, czyli że się dużo pracuje... ależ naturalnie!! Zwłaszcza w tym roku. Niech no ksiądz policzy, ile domów utworzyliśmy ostatnio - na to ksiądz Barberis: W ubiegłym roku utworzyliśmy 20 placówek w różnych krajach Europy i Ameryki... No tak, łatwo to powiedziec ciągnął Ksiądz Bosko. Ale to sprawa bardzo poważna. A jeszcze trzeba dodać te domy, o których otwarcie prowadzi się obecnie pertraktacje i na pewno wkrótce będą otworzone. A ileż było takich, o które pertraktacje trwały aż do znużenia, a potem nic z tego nie wyszło? We wszystkim triumfuje łaska Boża. Jakie źródło tej łaski spływają na nas, chciejmy się tylko tego dopatrzeć. Jej owocem jest dobre sprawowanie młodzieży i rozrost Zgromadzenia. To na zewnątrz, a jeszcze większe są jej skutki wewnętrzne.

Tutaj Święty zwierając się przed księdzem Barberisem, którego traktował z wielką poufałością dla jego niewinności i prostoty, wspominał o rzeczach bardziej intymnych. O gdyby Ksiądz Bosko mógł mówić! Tak otwarcie we wszystkim... I tak na przykład, gdy zaczynamy jakieś przedsięwzięcie, to zawsze jestem pewny, że się musi udać... Ile razy mówi się po cichu, że Ksiądz Bosko posyła na dyrektora do domu chłopaka jeszcze, że przecież taki dom nie może się pod takim przełożonym rozwijać, zwłaszcza przy jego słabym charakterze, czy innych brakach i oczywiście krytykuje się samego Księdza Bosko, ale on idzie naprzód swoją ścieżką i nie wypadło mu się nigdy wycofać. A cóż mówić o tym, co dzieje się w duszach! Ot przychodzi jeden do spowiedzi i mówi swoje grzechy.

Czy już nie masz nic innego? - pytam.

Nic, brzmi odpowiedź penitenta.

No, a przecież to i to, wtedy i wtedy, w taki i taki sposób, pamiętasz?

O ja nieszczęśliwy, to prawda! Nigdy nie odważyłem się tego wyznać.

Przychodzi drugi i skończywszy spowiedź mówi: Już wszystko. A ja na to: Przecież ty jeszcze masz coś na sumieniu.

Już nic więcej.

No to ja nie mogę ci dać rozgrzeszenia.

Zdarza się niekiedy, że taki nic nie powiedziawszy odchodzi, zmienia spowiednika i znów zamilcza, czego nie powinien zamilczeć. Wreszcie powraca do mnie i rzucając się na kolana, pod wpływem wyrzutów sumienia mówi:

Tak Księżę Bosko! Jestem świętokradcą najgorszego rzędu. Nigdy nie spowiadałem się dobrze, ale teraz już zmienię życie i powiem wszystko, dziękując Miłosierdziu Bożemu, które mnie wyratowało.

A bywają to młodzieńcy, starsi niekiedy, nawet bliscy święceń kapłańskich. To są doprawdy łaski nadzwyczajne i to właśnie sprawia, że możemy postępować naprzód spokojnie.

A ten rozwój nadzwyczajny Zgromadzenia? Czasem można by powiedzieć, że wszyscy są przeciw nam i że będziemy musieli walczyć ze wszystkimi. Władze państwowe są nam bezwzględnie przeciwne, a nawet niektóre zakony chylące się ku upadkowi, widząc nasz rozwój, patrzą na nas cosi, cosi. Wieje nam wiatr przeciwny także i w niektórych kuriach biskupich, w rodzinach, organizacjach... Bez pomocy Bożej nie możnaby zrobić tego, co się robi. A tym bardziej trzeba tę dobroć Bożą podziwiać, że nie tylko idzie się naprzód, ale przed oczyma mamy olbrzymie horyzonty. Znamy drogę i wiemy, dokąd się zwrócić...

W owym roku miano obawy co do zdrowia i dalszego życia Księdza Bosko, ale jego wypowiedzi raczej świadczyły, że nie uważa on, by był bliskim śmierci. Raz tak się na ten temat wyraził: Żebym ja miał umrzeć obecnie, to pozostawiłbym Zgromadzenie jeszcze nie zorganizowane i wiele spraw pozostałoby zagmatwanych. Pewno, że moglibyście sami nadal pracować, jak pracowały inne zakony po śmierci swych założycieli. Na razie jednak rzeczy nie są na tym punkcie, do którego pragnąłbym je doprowadzić. Trzeba jeszcze poczynić pewne kroki, o których w ogóle nawet nikt nie marzył. O tym może wiedzieć tylko ten, który od samego początku miał wszystko w ręce. Pozostają też do przeprowadzenia różne szczegóły organizacyjne. Mam na przykład swoje projekty odnośnie do studiów, które pomału, pomału trzeba będzie przeprowadzić. Ale na razie nikt tego nie wysuwa jeszcze. Dalej chodziłoby o napisanie historii Kościoła w ujęciu całkiem nowym, w której byłaby podkreślona nauka apostołów z uwzględnieniem, że oni wszyscy umierali, by zadokumentować prawdziwość tego, co napisali i uczyli o Jezusie Chrystusie. Odnośnie do pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa, trzeba szczególnie zwrócić uwagę, iż zawsze jednakowa nauka była w Kościele od czasów apostołskich i to zostało przypieczętowane krwią męczenników. W dalszych wiekach nacisk położyć zawsze na niezmiennność dogmatów wiary naszej świętej...

I tutaj kończy się sprawozdanie naszego kronikarza słowami, że „o innych rzeczach jeszcze się mówiło, ale dla braku czasu nie zdołałem ich zanotować”.

Z argumentem studiów złączona jest sprawa biblioteki, którą Ksiądz Bosko bardzo się w Oratorium interesował. Raz chodząc z księdzem Barberisem, zawołał wskazując na bibliotekę: Ta sala jest pełna książek i nawet dość obszerna. Ale wypadnie ją jeszcze poszerzyć, aby zrobić miejsce na dalsze tomy. Któż by to był kiedyś powiedział, a mianowicie wtedy, gdy 33 lata temu Ksiądz Bosko przychodził na to miejsce, gdzie stoi Oratorium i całą swoją bibliotekę przywiózł w jednym koszu. Był w nim brewiarz i kilka książek kaznodziejskich.

Obecnie z biblioteką jest tak samo jak z innymi rzeczami. Jest na nią ta wielka sala, jest pokój przyległy, ale to nie wystarczy, trzeba ją będzie powiększyć.

Ksiądz Barberis zwrócił wtedy uwagę, że chce się postawić piec w sali większej, a około szaf poręcz, żeby nie można było bez pozwolenia bibliotekarza zabierać książki; księża i profesorowie powinni przychodzić na miejsce do konsultowania dzieł. A na to Ksiądz Bosko: Jeśli coś potrzebne, to owszem, można to zrobić, ale nie mówcie mi o piecach. My w seminarium nie mieliśmy w żadnym miejscu pieca; nikt nie narzekał i czuliśmy się wszyscy dobrze. Teraz w domu u nas jest prawdziwa mania stawiania pieców i to mnie drażni, iż niepotrzebnie wyrzuca się pieniądze. Jeśli w jakimś pokoju dobrze zamkniętym przebywa kilka osób, to, po co tam piec stawiać?

Gdy się weźmie pod uwagę dzisiejsze wygody, to tylko budzić się może w nas podziw dla surowych zwyczajów naszych ojców.

- Carismi straordinari

Do nadzwyczajnych charyzmatów księdza Bosko należą: czytanie w sumieniach, prorocтва dotyczące życia i śmierci niektórych, o czym już zresztą była mowa w poprzednich tomach. Jest rzeczą niezaprzeczną, że Ksiądz Bosko miał ducha proroczego. I tak w owych latach, gdy był w Mornese, wychodząc raz z jadalni między klerykami a jednym profesorem świeckim, którzy przyszli z kolegium z Borgo San Martino, położył rękę na ramię profesora i wskazując głową na kleryka, rzekł głosem zrozumiałym dla, obydwu: Co będzie z tego kleryka? Zagadnięty odrzekł: Chyba wielki kaznodzieja, albo wielki grzesznik - dodał Ksiądz Bosko. I rzeczywiście ów kleryk wystąpił ze Zgromadzenia, a wyświecony na kapłana wycisnął wiele łez Kościołowi w diecezji tortońskiej.

W roku 1878 zmarła matka księdza Belmonte. Otóż ona w roku 1874, przyszedłszy odwiedzić swego syna kleryka w Oratorium, wyraziła obawę czy go zobaczy u ołtarza. Na co Ksiądz Bosko: Nie tylko go zobaczy u ołtarza, ale będzie się u niego spowiadać. I tak się stało. Zachorowała, bowiem na wielki karbunkuł i znalazła się nad grobem. Syn pospieszył z Borgo San Martino, gdzie był dyrektorem, do niej. Matka prosiła, by wezwał proboszcza, jej spowiednika, ale go nie było. Wówczas rzekła synowi: To wyspowsiadaj mnie ty!... I stało się jak przepowiedział Ksiądz Bosko.

W lipcu 1878 roku jeden ze salezjanów w Oratorium przychodzi zmartwiony do Księdza Bosko, mówiąc mu, że matka jest umierająca. Na to Święty: Bądź spokojny! Twoja mama nie umrze i jeszcze parę lat pożyje. Jutro rano, zanim wyjedziesz do domu, przyjdź do zakrystii, o pół do ósmej, a ja ci dam błogosławieństwo dla twej matki. Zainteresowany był punktualny. Ksiądz Bosko kazał mu uklęknąć, a dawszy mu błogosławieństwo Najświętszej Wspomożycielki, rzekł: Posyłam je twojej matce... Ty przyszedłszy do domu, zastaniesz ją całkiem zdrową. Uszczęśliwiony, ale i zaciekawiony, jak się rzecz ma, wyjechał... U progu domu czekała na niego ukochana mama całkiem zdrowa. Tegoż dnia o pół do ósmej rano, naraz uczuła wracające siły i jakby ją ktoś z łóżka wyciągał.

Ale w tym względzie szczególnie interesująca jest historia księdza Marone. Zawarty w niej jest kompleks faktów spotykany tylko u największych Świętych.

Ewazjusz Garrone wstąpił do Oratorium, jako uczeń gimnazjalny, 4 sierpnia 1878 roku. Miał wówczas 18 lat. W domu rodzinnym zajmował się handlem. Była godzina siódma wieczorem, kiedy przekroczył progi Oratorium. Wszedłszy na plac przed kościołem zauważył szereg młodzieży spieszącej do zakrystii. Zaciekawiony, co tam się dzieje, wszedł razem z innymi. Zobaczył tam księdza, który spowiadał, otoczonego gromadą chłopców modlących się w skupieniu. Ukląkł i on między nimi, ale tak całkiem bezmyślnie, zajęty raczej ostatnimi wspomnieniami z domu rodzinnego. Kiedy przyszła na niego kolejka, nieprzygotowany podszedł do owego kapłana, i... nie wiedział, od czego zacząć. Jakoś żaden grzech nie nasuwał mu się na pamięć. A wtedy ów kapłan: No to może ja będę mówił: i zaczął wyliczać mu po porządku wszystkie grzechy, dodając ich czas, liczbę, miejsce i inne okoliczności. Skończywszy wyliczanie grzechów, dał mu kilka wskazówek praktycznych, uczynił to z takim namaszczeniem, że każde słowo działało na zauroczonego penitenta, w którego sercu zapanowała jakaś niebiańska radość i spokój. Na zakończenie spowiednik dodał, nazywając go po nazwisku: Garrone, podziękuj Matce Najświętszej, bo oto po sześciu latach wysłuchała cię i udzieliła ci łaski, na której tak bardzo zależało ci. Miej do niej zawsze szczególne nabożeństwo, a ona uchwyci cię od tyłu niebezpieczeństw duszy.

I rzeczywiście, od 12 roku życia Garrone pragnął zostać kapłanem, ale wobec ubóstwa swej rodziny, nikomu tej skłonności nie wyjawiał. Dopiero w 18 roku życia, gdy usłyszał o Księdzu Bosko, obudziła się w nim żywo nadzieja dojścia do upragnionego celu. Poszedł, więc do swego księdza proboszcza, który wysłuchał go dobrotliwie i wyrobił mu przyjęcie do Oratorium. Łatwo sobie wyobrazić, co przeżywał w czasie tej pierwszej swej spowiedzi przed Księdzem Bosko. Po otrzymaniu rozgrzeszenia cisnął się w kąt zakrystii, ukląkł i zdziwiony wpatrywał się w tego tajemniczego spowiednika, który znał wszystkie jego sekrety. Myślał sobie: Czy może ten ksiądz, skoro mnie zna tak dobrze, nie pochodzi z mojej wioski? Ale ja go przecież nie widywałem, skąd przecież może mnie znać?... Wytrącony z równowagi i wzruszony, nie wiedział, co ze sobą począć...

Nazajutrz, gdy znalazł się na podwórzu zobaczył, jak w pewnym momencie wszyscy chłopcy biegną do jednego księdza, który się tam pojawił. Pobiegł, zatem i on. Był to ten sam ksiądz, który go wczoraj wieczorem spowiadał. Kiedy zbliżył się do niego, usłyszał jak ów kapłan mówi do jednego chłopca: Chciałbym, ażebyś nauczył się gotować... A zaraz zwróciwszy się do Garrone, dodał: Także i ten Garrone chciałbym, żeby nauczył się gotować.

Ale w końcu myśli sobie niezorientowany Ewazjusz któż jest ten Ksiądz, który wszystko o mnie wie, a przy tym chce mnie uczyć gotować? Zebrał się, więc na odwagę i pyta wprost:

Niech no Ksiądz powie, czy Ksiądz jest z mojej wioski?

Ale gdzież tam! - odpowiada Ksiądz - czy ty mnie znasz?

Nigdy Księdza nie widziałem... To rzekłszy Garrone zwrócił się do stojącego obok kolegi i spytał, ktoby był ten Ksiądz.

To jest Ksiądz Bosko, dyrektor Oratorium...

Tak, jestem Ksiądz Bosko potwierdził z uśmiechem nieznany mu dotąd kapłan.

A to może Ksiądz mi przysłał list przyjęcia?...

Tak ja mówiłem, tłumaczył się potem ksiądz Garrone, opowiadając to swoje pierwsze przeżycie w Oratorium, gdyż byłem jeszcze takim sobie prostakiem ze wsi i nie umiałem się wśród ludzi obracać. Ale od tego czasu czułem zawsze do Księdza Bosko wielkie zaufanie, które zwiększało się w miarę, jak zauważyłem, iż jest on kapłanem niezwykłym i świętym. Nie upłynęło dużo czasu i Garrone zapoznał się z nowymi kolegami, zwłaszcza z kilkoma, którzy tworzyli „Kółko ogrodników” /pielęgnowali oni roślinki przed pokojem Księdza Bosko/, do którego został po jakimś czasie przyjęty.

Kiedy pewnego dnia Ksiądz Bosko zastał go podlewającego kwiaty, odezwał się do niego w te słowa trochę zagadkowe:

Dobrze, dobrze! A jeśli pozwolisz, to uczynię cię swoim ogrodnikiem.

Ależ Księżu Bosko, ja chcę zostać księdzem odpowiedział Garrone.

Owszem, nawet misjonarzem!

Garrone nie miał zamiaru zostać salezjaninem, ale nic nie odpowiedział, żeby Księdzu Bosko nie sprzeciwić się i dalej podlewał.

Owi, mali ogrodnicy, kiedy im pod jesień fasola dojrzała, zebrawszy ją ugotowali i z radością przynieśli Księdzu Bosko. Ten się nią z nimi podzielił, mówiąc: Postaram się i ja was ugotować.

Na początku wakacji jesiennych 1879 roku, zebrał Ksiądz Bosko te swoje fasolki, czyli chłopców z „Kółka ogrodników” i miał do nich konferencję, którą zakończył tymi słowami: Wielu z was pojedzie teraz na wakacje do swoich rodzin. Jeden wyjedzie z nadzieją, że wróci do Oratorium, ale rodzina zmieni mu w głowie i wstąpi do seminarium. Inni wrócą, by przywdziać suknię klerycką i zostać z Księdzem Bosko. Jeden umrze. Inny wróciwszy, nie będzie mógł pojechać do Lanzo na rekolekcje, gdyż będzie musiał opiekować się ciężko chorym kolegą.

Wszystko spełniło się, co do joty. Garrone był tym, który po powrocie nie mógł wyjechać do Lanzo, bo mu zlecono opiekę nad ciężko chorym kolegą, który zresztą umarł następnego dnia.

Kiedy w roku 1881 Garrone spowiadał się u Księdza Bosko, usłyszał od niego te słowa: Mój Garrone, przez jakiś czas nie będziemy się mogli widzieć. Zostaniesz powołany do wojska i wysłany daleko od Turynu. Ale nie zapominaj, że twoją opiekunką jest Madonna i w Niej pokładaj swą nadzieję. Ona cię pocieszy i zachowa we wszystkich przygodach. Pamiętaj na obietnicę uczynioną przy pierwszej spowiedzi w Oratorium.

Garrone, który był małego wzrostu i wątłej budowy, pomyślał sobie:

Tym razem Ksiądz Bosko na pewno się myli! Ja do wojska?

Taki chuderlak na łokieć wysoki? Zresztą to przekonanie Garronego podzielali inni, do tego stopnia, że ksiądz Lazzero słysząc, jak Garrone z pewną pretensjonalnością zapowiada, że pójdzie do wojska, żartobliwie mu przemówił: No, no, znowu! A cóżby z tobą robił król Humbert?

Faktem jest, że ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich Garrone został zaciągnięty do wojska i niedługo potem musiał opuścić dom rodzinny, by udać się do wyznaczonego mu pułku, zostawiając w domu konającą matkę, która w godzinę po jego odejściu zmarła. Na domiar złego choroba matki spowodowała, że spóźnił się do miejsca przeznaczenia. Za to zaraz na początku służby wojskowej dostał się do „paki” na całą noc.

Służbę wojskową rzeczywiście odbywał daleko od Oratorium, bo na Sycylii, skąd po kilku miesiącach został powołany do Turynu i przydzielony do szpitala wojskowego. Uradowany przyszedł zaraz do Księdza Bosko do spowiedzi i wtedy usłyszał: Dla twoich chorych bądź bardzo serdeczny, nie trać czasu. Ucz się i korzystaj z twojego zajęcia, bo to, czego się nauczysz, jako sanitariusz, bardzo ci się w przyszłości przyda. Miej się na baczności, gdy się znajdziesz w Suzie.

Garrone znów nie rozumiał tych ostatnich słów, aż dopiero, gdy w kilka miesięcy potem, już w randze kaprała, został przydzielony, jako sanitariusz, do piątego regimentu wojsk alpejskich w Suzie. Tutaj zaczął zaniedbywać się i doprawdy bez szczególniejszej łaski Madonny byłby zrujnował się na duszy i na ciele.

Gdy wpadł na krótko do Turynu, Ksiądz Bosko go skarcił, iż zapomniał o Tej, która tak bardzo się nim opiekowała, ale na końcu dodał:

To, coś przeżył, niech ci posłuży, jako doświadczenie na czas, kiedy będziesz pracował wśród młodzieży.

Zorientowawszy się w niebezpieczeństwie, w jakim się znalazł, Garrone poprosił swych przełożonych o przeniesienie go z powrotem do Turynu. Tu już mógł spowiadać się, co soboty u Księdza Bosko. Przy jednej takiej spowiedzi usłyszał od niego: Weź w opiekę swego chorego i postaraj się, ażeby mu wszystko zostało udzielone, co potrzeba. Garrone, w spowiedzi o chorych nie wspominał. Gdy jednak wrócił do szpitala, wypadło mu zainteresować się chorym protestantem, który chciał przejść na łono Kościoła katolickiego. Widząc jego stan ciężki, szukał kapłana, który by go ochrzcił i przygotował na śmierć, ale nie znalazł. Sam, więc ochrzcił go warunkowo. Chory tak się tym ucieszył, że rzucił mu się na szyję i... za 10 minut już nie żył.

Zwolniony ze służby wojskowej Garrone został wysłany do zakładu św. Jana Ewangelisty, między Synów Maryi. Kiedy z końcem jednego roku szkolnego spowiadał się przed Księdzem Bosko, że tracił cierpliwość z chorym w zakładowym szpitaliku, Ksiądz Bosko mu na to odpowiedział: Jeszcze trochę cierpliwości. Za trzy dni już nie będziesz miał z nim kłopotu. I rzeczywiście chory na trzeci dzień umarł.

Garrone, jako kleryk, wyjechał z biskupem Cagliari do Ameryki, gdzie wyświęcony na kapłana, pracował i dla dusz gorliwie i dla ciał, korzystając z praktyki,

jakiej nabrał w szpitalach wojskowych. On to założył pierwszą aptekę i pierwszy szpital we Viedmie. Na misjach pracował z górami 25 lat nad ewangelizacją Patagonii.

Warto tu jeszcze przytoczyć inny fakt z życia Księdza Bosko, którego Garrone był świadkiem. W roku 1878 Ksiądz Bosko odprawiał Mszę św. w kapliczce przyległej do jego pokoju. Do Mszy św. służyło mu dwóch wychowanków: Franchini i nasz Garrone. Podczas podniesienia zauważyli, że Ksiądz Bosko wpadł w ekstazę; twarz jego nabrała dziwnego, rajskiego wyglądu, pokój nappełnił się światłością. Nogi odłączyły się od stopni ołtarza i tak pozostał uniesiony w powietrzu, przez jakie 10 minut. Ministranci nie mogli dosięgnąć ornatu. Garrone, na widok tego, wybiegł szukać kogoś z księży, ale nikogo nie napotkał. Wraca, więc czym prędzej, ale Ksiądz Bosko już się opuszczał na dół. W kapliczce odczuwało się jakąś rajska atmosferę. Kiedy po długim dziękczynieniu Garrone przyniósł śniadanie Księdzu Bosko, zapytał go w swej prostocie, co mu się stało, że podniósł się tak wysoko. Ksiądz Bosko popatrzył na niego chwilę, potem odezwał się: Usiądź sobie i napij się ze mną kawy. Garrone zrozumiał, że tego tematu nie należy poruszać i w milczeniu skorzystał z zaproszenia do śniadania. Był on świadkiem takich ekstatycznych lewitacji Księdza Bosko aż trzy razy i to zadecydowało o jego powołaniu salezjańskim.

Sława świętości, jaka otaczała Księdza Bosko przez całe jego życie, opierała się na solidnych podstawach. Z początkiem roku 1879, ksiądz Rua i ksiądz Barberis głosili rekolekcje siostronom Wincentkom Małego Domku, którego przełożonym był kanonik Anglesio, następca św. Józefa Cottolengo. Po ostatnim kazaniu tenże kanonik przyszedł do zakrystii podziękować za rekolekcje. Ksiądz Barberis ze swej strony poczuwał się do obowiązku podziękowania mu za modlitwy, jakie zalecił swemu domowi o zdrowie dla Księdza Bosko, który wtedy cierpiał na oczy. Wyraził przy tym nadzieję wszystkich salezjanów, iż wnet Cottolengo zostanie wyniesiony na ołtarze. To usłyszawszy, świątobliwy ten kapłan, utkwiał wzrok w księdza Barberisa, czego nigdy względem innych nie czynił i oparłszy rękę na jego ramieniu, nacisnął je dwa razy, po czym jakby w natchnieniu rzekł: Tak, tak! Miejmy nadzieję, miejmy nadzieję... a po nim Ksiądz Bosko.

Powiedzenie to obiegło zaraz całe Oratorium, przyjęte, jako prorocze, tym bardziej, iż kanonik Anglesio był bardzo wyrachowany w słowach. Przyszłość to proroctwo potwierdziła. Owszem, postać Księdza Bosko z dnia na dzień wyolbrzymiała się i jego duch obejmuje już świat cały, czego wyrazem zewnętrznym był triumf jego relikwii, razem z Papieżem Piusem X, w Rzymie 1959 roku.

Spis rzeczy.

Słowo wstępne	3
Przedmowa autora	4
Rozdział I. Styczeń roku 1877 w Rzymie	7
Rozdział II. Sprawa Koncettynów	27
Rozdział III. Roczne konferencje dla dyrektorów	36
Rozdział IV. Podróż do Francji	58
Rozdział V. Jubileusz biskupi Piusa IX i Wizyta arcyb. z Buenos Aires u księdza Bosko	79
Rozdział VI. Trzy ośrodki salezjańskie w Ameryce	99
Rozdział VII. Nowy Dom Macierzysty Córek M.W.W.	115
Rozdział VIII. Hrabia Cays	135
Rozdział IX. Pierwsza Kapituła Generalna	149
Rozdział X. Trzecia ekspedycja misyjna do Ameryki Poł.	182
Rozdział XI. Utrapienie ćwiczy w cierpliwości /Rz V, 3/	200
Rozdział XII. Epizody z roku 1877	237
Rozdział XIII. Pertraktacje w sprawie fundacyj 1877	266
Rozdział XIV. Od jednego do drugiego pontyfikatu	274
Rozdział XV. Ostatnie dni w Rzymie	293
Rozdział XVI. Ponowna podróż Świętego do Francji i jego choroba	301
Rozdział XVII. Z powrotem do Oratorium	316
Rozdział XVIII. Kościół św. Jana Ewangelisty	328
Rozdział XIX. Organizacja Pomocników Salezjańskich	340
Rozdział XX. Nieuskutecznione projekty nowych domów	349
Rozdział XXI. Nowe placówki we Włoszech	358
Rozdział XXII. Zabiegi o pomoc finansową	375
Rozdział XXIII. Salezianie i Córki M. W. W. we Francji	378
Rozdział XXIV. Uroczystości w Oratorium	391
Rozdział XXV. Czwarta ekspedycja misjonarzy	403
Rozdział XXVI. Intymne wypowiedzi czy zdarzenia w 1878	416